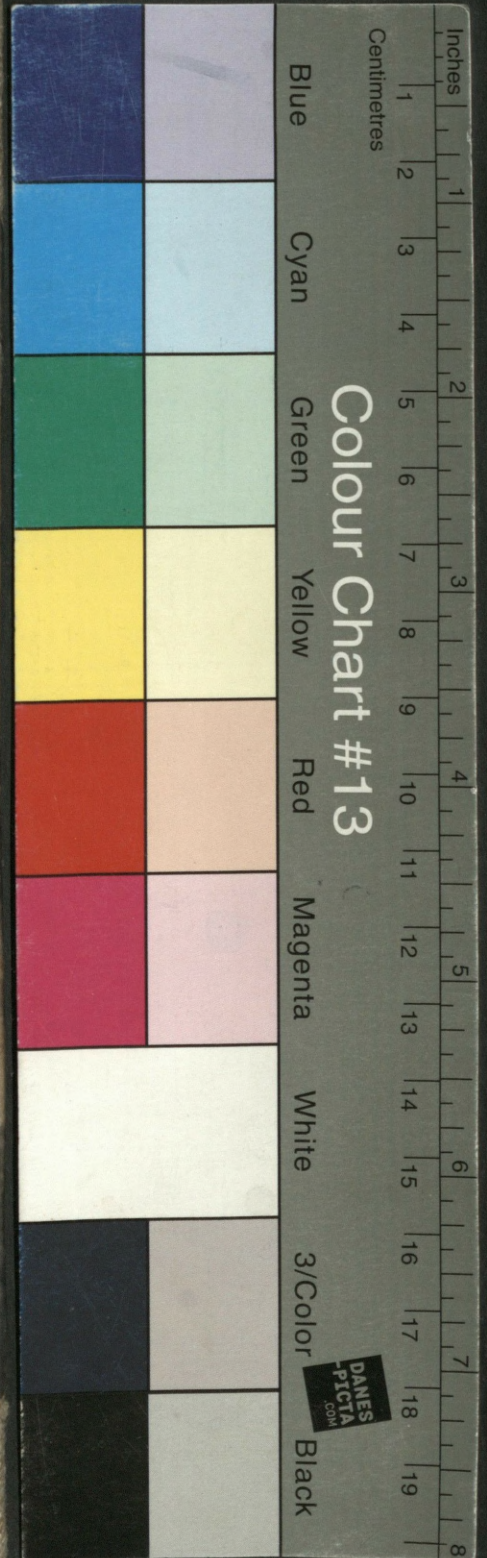




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13





Wojciech
A. BOGDANOW.

ZARYS NAUKI EKONOMJI POLITYCZNEJ

z upoważnienia autora przełożył z 6-go wyd. oryginału ros.

J. WŁ. DAWID

dop. 1/2

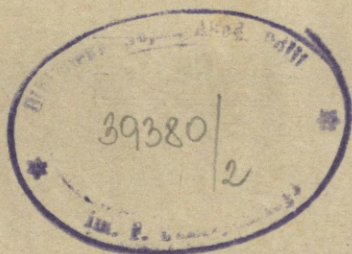
Cena Rb. 1.—

WARSZAWA
NAKŁADEM WINCENTEGO RAABEGO
Skład główny w Księgarni Powszechnej, Marszałkowska 139.

1906. *1/2*

61

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ
Варшава, 3 Марта 1906 г.



Pojęcia ogólne.

1. Określenie nauki ekonomji.

Z biegiem rozwoju ludzkości, walka o byt staje się coraz bardziej *świadomą i uspołecznioną*.

Świadomą walką o byt albo krócej *pracą* nazywamy wydatkowanie ludzkiej energii dla określonego, naprzód obmyślonego celu. Celem tym jest zaspokojenie jakiejkolwiek potrzeby człowieka. Jeżeli chodzi *tylko* o osobistą potrzebę pracującego, mamy do czynienia z pracą „osobiście pożyteczną“. Taką jest np. praca człowieka, który je lub ubiera się. Z tym rodzajem pracy nauka ekonomji nie ma nic do czynienia. Ekonomja zajmuje się tylko pracą „pożyteczną społecznie“, t. j. taką, której celem nie jest zaspokojenie osobistych tylko potrzeb pracującego, lecz zaspokojenie potrzeb społeczeństwa, którego członkiem jest pracujący. Obojętne jest przytym, czy pracujący świadomie, czy nieświadomie przynosi pożytek innym; jeżeli nawet niewolnik pracuje tylko dlatego, aby uniknąć bata, albo robotnik, dla ratowania się od głodowej śmierci, — i w tym wypadku praca ich jest społecznie pożyteczną, o ile faktycznie służy do zaspokojenia potrzeb innych ludzi.

Nie zajmując się badaniem potrzeb, nauka ekonomji nazywa społecznie pożyteczną każdą pracę, która jest potrzebną społeczeństwu, bez względu na to, czy zaspakaja potrzeby konieczne, nieodzowne, czy drugorzędne, naturalne, czy sztuczne; z tego punktu widzenia niema różnicy między pracą rolnika a jubilera, nauczyciela a służącego.

W tym samym sensie, co i wyrażenia „społecznie pożyteczna praca“, używać będziemy terminu „produkcja“, albo „wytwarzanie“.

W procesach produkcji rozróżniamy dwie strony: techniczną i społeczną.

Produkcja jest to walka człowieka z przyrodą. W walce tej człowiek bezpośrednio oddziaływa na przyrodę, korzystając

z jej materiałów i sił, zmienia ją dla swoich celów. Bezpośredni stosunek pracującego do przyrody otaczającej stanowi techniczną stronę wytwarzania, którą zajmują się nauki techniczne (mechanika, technologia) i przyrodnicze (matematyka, fizyka, chemia, biologia).

Spółeczną stronę wytwarzania stanowi stosunek, w jakim przy wytwarzaniu człowiek staje względem innych ludzi. Samo to określenie „społecznie pożyteczna praca“ jasną już wyraża *zasadniczy i ogólny* stosunek, zachodzący przy wytwarzaniu: ludzie pracują jeden dla drugiego, dla społecznej całości, — zatem istnieje między nimi stosunek, polegający na związku, *łączości* w walce, jaką przez pracę prowadzą z naturą. Ogólny ten stosunek w różnych wypadkach przejawia się w rozmaitych formach, które można sprowadzić do kilku form typowych: współdziałanie albo *kooperacja prosta*, kiedy jedną i tę samą pracę wspólnie wykonywa kilku robotników; *podział pracy*, kiedy różne części procesu wytwarzania wykonywają różni robotnicy; praca *podwładna* (szczególny wypadek podziału pracy), gdy jeden człowiek wypełnia wskazówki drugiego.

Przedmiotem podstawowym nauki ekonomji jest właśnie społeczna strona produkcji — stosunki między ludźmi, nie zaś techniczna, nie stosunek człowieka do przyrody zewnętrznej.

W nauce zdawna utarło się rozróżnianie pracy „społecznie-pożytecznej“ na pracę „produkcyjną“ i „nieprodukcyjną“. Pracą produkcyjną nazywa się taka, która wytwarza przedmioty pożyteczne materialnie, nieprodukcyjną — pracę, której wytwory są niematerialne; np. praca robotnika fabrycznego i praca profesora. Przy takim grubym podziale, cały np. przemysł przewozowy, pomimo iż ma on wielkie znaczenie bezpośrednio w *materiałnym* życiu społeczeństwa, powinien być zaliczony do pracy nieprodukcyjnej. W tej postaci rozróżnienia tego nie można uważać za naukowe. Ale można je sformułować inaczej, bardziej zadawalniająco pod względem naukowym, mianowicie produkcyjną nazywać każdą pracę społecznie pożyteczną, która powoduje *zmiany materialne* w przyrodzie zewnętrznej. Unikniemy wtedy takich sprzeczności jak w poprzedzającym przykładzie przemysłu przewozowego. Ale wtedy sam podział traci znaczenie. Każdą pracę społecznie pożyteczną należy uważać za produkcyjną, ponieważ żadna praca nie może być społecznie pożyteczną, o ile nie przejawia się materialnie, o ile nie powoduje pewnych zmian materialnych w przyrodzie zewnętrznej: praca pisarza oddziałuje na psychikę ludzką tylko za pomocą środków materialnych jak rękopis lub książka; praca profesora staje się pożyteczną dla słuchaczy dlatego, że mowa jego dochodzi do ich uszu za pomocą drgań dźwiękowych — zmian materialnych w atmosferze i t. p.

Rozróżnianie pracy na produkcyjną i nieprodukcyjną odgrywało dawniej poważną rolę w nauce: do zakresu ekonomiki należały tylko te stosunki ludzkie, które zachodzą w sferze pracy „produkcyjnej“. Jednakże, gdyby się nawet udało nadać rozróżnieniu temu formę dokładną i jasną, wątpliwą byłaby przydatność jego dla nauki, dla wykrycia praw, rządzących zjawiskami. Chodzi o to, że dawny podział jest nie tylko w wysokim stopniu względny, lecz że wprowa-

dza on do nauki społecznej, nauki o stosunkach *ludzkich*, zupełnie obcy jej punkt widzenia, zakreślając granice tej nauki przez naturalne właściwości *rzeczy*, ich materialność lub niematerialność. Tymczasem stosunki ludzi w ich społecznej pracy mogą przybierać formy zupełnie jednakowe zarówno przy wytwarzaniu rzeczy materialnych jak i niematerialnych. Jakaż nauka zresztą, prócz ekonomji, mogłaby się zająć zbadaniem stosunków tej łączności w pracy, która wiąże robotników społecznych „nieprodukcyjnych“ między sobą i z robotnikami „produkcyjnymi“?

Ze społeczną stroną produkcji, niby jej ciąg dalszy, wiąże się nierozzerwalnie *podział*.

Nauka ekonomji, jako jedna z nauk społecznych, nie zajmuje się osobistym, bezpośrednim spożyciem; przedmiot ten wchodzi w zakres nauki o organizmie (fizjologii). Ale procesy produkcji nie mogłyby stać się społecznie pożytecznymi, gdyby ich owoce, produkty materialne i niematerialne nie dzieliły się w ten lub inny sposób między członków społeczeństwa — dla osobistego ich spożycia. W ten sposób pomiędzy społecznym wytwarzaniem a osobistym spożyciem stoi podział — proces społeczny, polegający na tym, że wytwór pracy przechodzi do spożywców.

Proces podziału w całości składa się z różnych stosunków między ludźmi. Istota tych stosunków jest wszędzie jedna i ta sama: od pewnej chwili jednostka zaczyna uznawać produkt społecznej pracy za „swój“, to jest za przedmiot swego osobistego spożycia, inni zaś członkowie społeczeństwa zgadzają się na to.

Poszczególne sposoby podziału sprowadzają się do dwóch zasadniczych typów: po pierwsze podział bezpośredni, albo *zorganizowany*, kiedy jedna wola, osobista albo społeczna, określa udział pojedynczych osób w społecznym wytworze, np. gdy właściciel niewolników, zagarniając dla siebie cały owoc ich pracy, wydziera zeń niewolnikom niezbędne środki do życia, albo kiedy zgromadzenie gminy rodowej dzieli przedmioty użytku pomiędzy jej członków; po drugie podział pośredni albo *niezorganizowany* czyli wymiana, — kiedy wytwór społeczny w drodze do spożywców przechodzi szereg procesów wymiany, stając się po kolei własnością różnych ludzi, np. drogą sprzedaży-kupna przechodzi od fabrykanta do kupca hurtowego, od hurtownika do drobnych kupców, a ztąd do właściwych spożywców.

Zwykle naukę o wymianie oddziela się od nauki o podziale, tworząc z niej odrębną część w nauce ekonomji. Niema to jednak dostatecznego uzasadnienia: wymiana jest szczególną formą podziału, historycznie przejściową, powstałą w pewnym stadium rozwoju, i w innym stadium zanikająca.

Tak więc, chcąc oznaczyć dokładnie zakres nauki ekonomji, musimy przyjąć, że jest to nauka o społecznych stosunkach wytwarzania i podziału.

W gruncie rzeczy wystarczyłoby powiedzieć: nauka o stosunkach *produkcji*. Podział nauka ekonomji bada o tyle tylko, o ile

nierozdzielnie łączy się z wytwarzaniem, o ile stanowi jakby odwrotną jego stronę. Gdy jedna klasa posiada narzędzia i materiał pracy, druga zaś tylko swoją siłę roboczą, — jest to pewien stosunek podziału, ale jednocześnie jest to również stosunek *produkcji*, gdyż wyraża panowanie pierwszej klasy nad drugą w procesie pracy. Wogóle podział, jakim zajmuje się nauka ekonomji, jest to podział warunków produkcji; jedną i drugą sferę stosunków traktuje nauka jako nierozdzielną całość.

Stosunki społeczne nie są czymś stałym, niezmiennym; jak wszystko, zmieniają się i one nieustannie. W zmianach tych wyraża się albo wzrost, albo upadek sił społeczeństwa, zwycięstwo społeczeństwa nad przyrodą, albo przyrody nad społeczeństwem. Był czas gdy ludzie żyli w małych, ściśle zespolonych, niezależnych od siebie gminach; stosunki wytwarzania były wtedy wąskie i niezłożone, a podział sprowadzał się do podziału bezpośredniego; teraz społeczeństwa ludzkie są wielkie, stosunki ekonomiczne w wysokim stopniu złożone; przeszłość z teraźniejszością wiąże jednak nieprzerwany łańcuch rozwojowy. Bywały fakty innego rodzaju, kiedy siła społeczeństwa w walce z przyrodą słabła. Obszerne związki społeczne rozrywały się, stosunki ekonomiczne zwężały się i upraszczały; tutaj zadaniem nauki jest odtworzyć nieprzerwany szereg zmian innego rodzaju, nie rozwoju, lecz degradacji, upadku. W zagadnieniach rozwoju i degradacji zawiera się cały interes nauki, nauka bowiem jest to jeden ze środków, jakimi ludzkość rozporządza w walce o życie, o rozwój.

Możemy teraz zamknąć charakterystykę nauki ekonomji: jest to nauka, która bada społeczne stosunki wytwarzania i podziału w zmianach, jakim podlegały, w ich rozwoju i upadku.

Określenie to wskazuje w zasadniczych punktach porządek dalszego wykładu.

2. Produkcja.

Wyjaśnimy naprzód niektóre podstawowe zagadnienia, dotyczące produkcji, jako całości, nie rozróżniając tymczasem strony jej technicznej i społecznej.

Zasadnicze te zagadnienia nasuwają się odrazu z samego określenia produkcji, jako społecznie pożytecznej pracy. Praca jest to wydatkowanie ludzkiej energii dla określonego celu. Oczywiście więc przedewszystkiem wyjaśnić należy co następuje:

po pierwsze, w jakim celu, w jakim kierunku wydatkuje się energia („jakość“ społecznie użytecznej pracy)?

po drugie, jaki jest rozmiar tego wydatkowania energii („ilość“ społecznie pożytecznej pracy)?

po trzecie, o ile wydatkowanie to osiąga swój cel, („skuteczność“ albo „produkcyjność“ pracy)?

a) *Jakość społecznie pożytecznej pracy.*

Gdy jeden człowiek zajmuje się uprawą ziemi, drugi obrabia metale, trzeci uczy czytać i pisać i t. d., każdy z nich w swej działalności dąży do *szczególnego* bezpośredniego celu, wydatkuje energję swą w *innym* kierunku. Ten różny kierunek pracy określamy jako różną jej „jakość“.

Jakość pracy w każdym poszczególnym wypadku zależy od trzech warunków: po pierwsze od *potrzeb* pracującego, od jego dążeń; po drugie, od tych zewnętrznych *środków pracy*, którymi rozporządza, po trzecie od jego *siły roboczej*. Dziki uczuwa potrzebę zabezpieczenia swego ciała od zimna; w przyrodzie otaczającej znajduje ostry kamień i zwierzę z ciepłym futrem; wreszcie organizm dzikiego zdolny jest do ruchów silnych, szybkich, dobrze do celu przystosowanych. Czynniki te zupełnie dokładnie określają jakość pracy, która w danym wypadku będzie wykonana: pierwotne, grube polowanie na zwierzę dla zdobycia jego futra.

Nauka ekonomji zajmuje się tylko produkcją t. j. pracą *społeczną*; tu więc przytoczona myśl otrzymuje już następującą formę: w produkcji jakość pracy różnych ludzi określa się po pierwsze przez potrzeby społeczne, po drugie przez społeczne środki produkcji, po trzecie przez całą rozporządzalną ilość siły roboczej w społeczeństwie.

Charakter i zakres potrzeb społecznych uwarunkowany jest przez cały poprzedni rozwój społeczeństwa: potrzeby społeczeństw europejskich są w znacznej mierze inne, aniżeli społeczeństwa papuasów. W miarę jak rozwijają się siły społeczeństwa w walce z przyrodą, wzrastają i jego potrzeby.

Środki produkcji — są to materiały i narzędzia, wogóle te czynniki przyrody zewnętrznej, na które skierowaną jest praca ludzka. W pewnych wypadkach owe środki wytwarzania przyroda daje wprost gotowe, tak np. drzewa lasów dziewiczych, nad którymi pracuje drwal, ruda żelazna — materiał dla górnika, ostry kamień — narzędzie dla dzikiego. W innych wypadkach wytwórca ma do czynienia z materiałem przyrody, już przetworzonym poprzednio, np. z żelazem, wydobytym z rudy, z maszyną, zrobioną z żelaza. Taki szereg wypadków odpowiada naogół większej złożoności, bardziej wysokiemu rozwojowi wytwarzania społecznego.

Kwestja różnicy między „materiałem“ a „narzędziem“ ma pewne znaczenie dla nauki ekonomji. Często dają niedokładne, czyści słowne określenia: materiał jest to to, *nad czym* człowiek pracuje, narzędzie jest to to, *przy pomocy czego* pracuje, — jest to to samo, jak gdyby powiedzieć: materiał jest to materiał, a narzędzie — narzędzie. Rozróżnienie praktyczne między temi dwoma rodzajami środków produkcji polega na tym: materiał, gdy *raz* zostanie przetworzony, okazuje się tak zmienionym, że nie uważamy go za to, czym był przedtym, i nie nadaje się już do *poprzedniego*

użytku: jeżeli pewna ilość bawełny raz została uprzedzona, nie można jej praść po raz drugi, jeżeli węgiel wypalił się, nie można go spalić po raz drugi. Przeciwnie, narzędzie raz zużytkowane w pracy nie przestaje być tym samym narzędziem, i daje się używać nadal do tego samego celu, w pewnych naturalnie granicach. Maszyna, która dziś uprzedła daną ilość bawełny, może posłużyć do tegoż celu i jutro i pojutrze, dopóki się nie zniszczy.

Trzeci czynnik, określający jakość społecznej pracy poszczególnych robotników, jest to system roboczych sił społeczeństwa. Termin ten oznacza ogół sił roboczych tak jak się one przedstawiają w danym, *ustalonym* stosunku wzajemnym. Społeczeństwo pierwotne, składające się z kilku dziesiątków ludzi, oczywiście nie może rozwinać tej różnorodności rozmaitych rodzajów pracy, co społeczeństwa późniejsze, bardziej liczne. W społeczeństwie pierwotnym nie można rozróżnić prawie pojedynczych „specjalności“, praca jednego mało się różni od pracy drugiego; w społeczeństwie zaś współczesnym liczba różnych specjalności mierzy się na tysiące.

W ten sposób, istnieją „jakościowo“ różne rodzaje społecznej pracy, innemi słowy energia społecznej pracy przechodzi na przyrodę zewnętrzną w różnych kierunkach. A jednak ludzie uważają za możliwe porównywać ilościowo najbardziej nawet niepodobne rodzaje pracy: mówi się np., że pewien kowal pracuje więcej niż pewien szewc, że dana książka kosztowała więcej pracy niż dana maszyna i t. p. Jest to zupełnie naturalne, gdyż każda praca jest to pewien wydatek materji mózgowej, nerwów, mięśni, krwi — wydatek, który można porównywać ilościowo z innym wydatkiem, bez względu na to, na co jest skierowany: na obrabianie drzewa lub żelaza, ziemi, czy też głów dziecięcych.

Tym sposobem powstaje obecnie kwestja ilości społecznej pracy.

b) *Ilość pracy społecznej.*

1. Ilość pracy, jaką społeczeństwo wydatkuje w walce o byt z naturą, uwarunkowana jest przede wszystkim przez liczebność społeczeństwa, ilość sił roboczych. Społeczeństwo pierwotne komunistyczne, składające się z kilkudziesięciu lub kilkuset jednostek, z konieczności wydawało mniejszą ilość pracy, aniżeli wielomiljonowe społeczeństwo kapitalistyczne.

Jednakże przy obliczaniu tej ilości pracy, jaką społeczeństwo rozporządza, oprócz ogólnej ilości członków społeczeństwa, wzięć należy pod uwagę jeszcze niektóre warunki.

Nie wszyscy członkowie społeczeństwa są jednakowo zdolni do pracy. Dzieci, starcy — są złemi pracownikami lub też wogóle pracować nie mogą. Według fizjologicznych danych, za wiek normalny, w którym jednostka zdolną jest do pracy, w przybliżeniu przyjąć należy czas od 15 do 60 roku życia. W wieku od lat 25

do 45 rozporządza człowiek największą do pracy energją. Zależnie więc od tego, społeczeństwo rozporządza więcej lub mniej sprzyjającymi warunkami do skutecznej walki z naturą. Przy znacznej śmiertelności niewielu ludzi dochodzi do wieku największej zdolności do pracy, i wówczas przeważa wiek dziecięcy, do pracy nie zdolny. Podobny wpływ wywiera również zbyt wysoka liczba urodzeń, która występuje zwykle równolegle ze zwiększoną śmiertelnością.

Człowiek chory pracuje mało, lub zupełnie nie pracować nie może, zły zatem stan zdrowotny ludności pracującej zmniejsza również ilość pracy społecznej.

Śmiertelność, liczba urodzeń, stan zdrowotny produkcyjnych członków społeczeństwa — zmieniają się zależnie od całej sumy warunków społecznych, a przede wszystkim od materialnych warunków, w jakich żyją robotnicy: im gorzej się odżywia, im więcej pracuje robotnik, następnie im gorsze są warunki higieniczne pracy, jak np. urządzenie warsztatów, tym więcej chorób, tym mniejsza jest średnia długość życia w klasie pracującej. Im bardziej nieuregulowaną jest wspólna praca dzieci z dorosłymi mężczyznami i kobietami, tym wcześniej zawierane są małżeństwa wśród klasy pracującej, która przedwcześnie rozpoczyna życie płciowe; i im więcej dzieci wciągniętych zostaje do pracy najemnej w produkcji, tym szybciej rozmnażają się klasy pracujące, ponieważ dzieci wcześniej przestają być ciężarem dla rodziców.

Następnie, wskutek szczególnych, czysto społecznych warunków, nie wszyscy zdolni do pracy członkowie społeczeństwa rzeczywiście jej się oddają. Jedni, nie uczestnicząc w produkcji, mają możliwość uczestniczyć w społecznym podziale i zajmują się wyłącznie pracą indywidualnie pożyteczną, tylko pracą spożywania. Inni nie biorą udziału ani w produkcji, ani w podziale... Obydwie te grupy o tyle uszczuplają ilość społecznych robotników, a więc i pracy społecznej.

2. Ilość czasu, jaki robotnicy poświęcają produkcji, oczywiście również doniosły wpływ wywiera na ilość pracy społecznej. Im więcej dni pracy w roku i godzin w dniu roboczym, tym większa, zdawało by się, powinna być ilość pracy społecznej.

3. Lecz tutaj badacz znajduje trzeci, ważny bardzo czynnik — nateżenie, intensywność pracy. Podczas jednej godziny robotnik zużyć może więcej lub mniej siły roboczej, dać większą lub mniejszą ilość pracy. Weźmy dla przykładu dwóch kopaczy, którzy pracują jednakowymi narzędziami i równie są wykwalifikowani; ale jeden wydobywa 2 sześciennie metry ziemi a drugi tylko 1 sześć. m. na godzinę; oczywiście pierwszy wydatkuje więcej energii, pracuje intensywniej.

Ilość pracy społecznej jest tym większa, im większą jest jej intensywność, ta zaś zależy od licznych i różnorodnych warunków, określaných przez cały poziom rozwoju, na jakim znajduje się społeczeństwo.

Pierwszy szereg warunków tkwi w samym organizmie robotnika — jest to jego *sila, zdrowie i nawyknienie* do pracy. Zbyt długi dzień roboczy uszczupla siły robotnika, podkopuje jego zdrowie i w ten sposób zmniejsza intensywność pracy. Dlatego też ze skróceniem dnia roboczego okazuje się zazwyczaj, że ilość pracy społecznej wzrasta, lub przynajmniej nie zmniejsza się; 12-godzinny dzień pracy daje ilość pracy większą niż 14—15-godzinny, 10-godzinny większą niż 12-godzinny. Wnosząc z niektórych danych, nawet 8-godzinny dzień pracy, przy zadawalniających warunkach życiowych może dawać większą ilość pracy, niż 10-godzinny.

Że do pracy intensywnej konieczne jest przyzwyczajenie — jest to fakt ogólnie znany. Ono to stanowi główną przyczynę wysokiej intensywności pracy robotników angielskich. Wzrastało ono tam w całym szeregu pokoleń, przyczem każde następane pokolenie rozwijało je nieco dalej od poprzedniego.

Jednym z zasadniczych elementów siły robotnika jest jego *inteligencja*, choć wpływ jej na intensywność pracy nie jest widoczny na pierwszy rzut oka.

Każda praca jest to przedewszystkim wydatkowanie energii *nerwowej*: wyższa zaś inteligencja naogół wiąże się ze zdolnością systemu nerwowego do rozwijania większej ilości energii. Dlatego też wraz z niską inteligencją klasy robotniczej spostrzegać się daje zazwyczaj małą *intensywność* pracy. Największą intensywnością pracy odznaczają się robotnicy amerykańscy, najbardziej rozwinięci umysłowo, po nich idą angielscy. Rosjanie ustępują znacznie innym europejczykom pod jednym i drugim względem; chińczycy stoją jeszcze niżej niż rosjanie.

Inne warunki intensywności pracy zależą od *sposobu wytwarzania*. W wytwarzaniu np. maszynowym robotnik zależny jest od maszyny, zmuszony jest nieustannie nadążać za nią. Dlatego możliwe jest tu zwiększenie natężenia pracy drogą zwiększenia szybkości maszyn.

Trzeci szereg stanowią prawne i ideowe warunki pracy. Na pierwszym planie postawić tu należy *wolność* pracy i *szacunek* społeczny dla pracy.

Praca z musu, pod kijem — jest lichą pracą: w takich warunkach człowiek nigdy nie zechce pracować z całą energją, do jakiej jest zdolny. Taką była praca niewolników w świecie starożytnym, a do niedawna w Rosji — praca poddanych. Niewolnik zatracza, mniej więcej, połowę tej energii, jaką mógłby wydatkować bez szkody dla siebie. Było to oddawna wiadome samym właścicielom niewolników. Najbardziej nagłące prace oddawali oni częstokroć wolnym najemnikom, nie dowierzając energii pracy swych niewolników. I im cięższą jest niewola, im pierwotniejsze i grubsze są jej formy, tym niższą jest intensywność pracy niewolniczej.

Takie same znaczenie ma szacunek społeczny dla pracy, który, naogół biorąc, idzie w parze z rzeczywistą wolnością pracy.

Tak więc ilość pracy społecznie-pożytecznej określają w zupełności następujące czynniki:

- 1) Liczba robotników produkcyjnych.
- 2) Przeciętna długość czasu roboczego.
- 3) Przeciętna intensywność pracy.

c) *Produkcyjność (wytwórczość) pracy.*

Jeżeli dwaj robotnicy pracują z jednakową energją, a mimo to jednak w jednym i tym samym przeciągu czasu jeden z nich zdoła zrobić więcej niż drugi, to oczywiście różną jest wydajność ich pracy czyli, jak przyjęto nazywać, jej wytwórczość.

Warunki, od których zależy w poszczególnych wypadkach wytwórczość pracy, są nieskończenie liczne i różnorodne: i tu obejmują one nie tylko całą sumę współczesnych warunków życia społeczeństwa, lecz i cały jego rozwój poprzedzający.

Warunki te jednak można dla dogodności badania podzielić na kilka grup, z których każdą można tu będzie scharakteryzować tylko w najogólniejszych zarysach. Grupami zasadniczymi będą następujące:

Po pierwsze, *bezpośrednio dane warunki przyrody zewnętrznej*. Od nich zależy w szczególności wytwórczość pracy w rolnictwie i górnictwie, jak również, choć w mniejszym stopniu, i w pozostałych gałęziach wytwarzania.

Po drugie, *technika* — stopień doskonałości środków i sposobów pracy, poziom wiedzy technicznej i sprawności fachowej.

Po trzecie, *organizacja społeczna wytwarzania* — współdziałanie, podział pracy i t. p.

1) Im więcej materiałów i sił daje człowiekowi przyroda, tym bardziej wytwórczą, naogół biorąc, jest jego praca. Rozpatrzenie szczegółowe wpływu rozmaitych warunków przyrodzonych na wydajność pracy społecznej nie jest zadaniem nauki ekonomicznej, lecz nauki o kulturze materialnej. Można tu przytoczyć tylko kilka przykładów, wpływ ten uwidaczniających.

Przedewszystkim — *klimat*, stopień ciepła i wilgoci w atmosferze. Dla każdej rośliny, dla każdego zwierzęcia nieodzowna jest pewna temperatura powietrza, bez której żyć nie mogą. W północnej strefie Rosji pszenica wcale nie rośnie, a żyto jeszcze rośnie, ale marnie. Na południu zaś jest dość ciepła zarówno dla żyta, jak i dla pszenicy; oczywiście, praca rolnicza jest tam bardziej wytwórcza.

Narówni z ciepłem wilgoć ma szczególnie duże znaczenie w zakresie pracy rolniczej. W strefie stepowej na południu Ro-

sji i ciepła jest dość i ziemia jest żyzna, lecz klimat niedość wilgotny: często zdarzają się posuchy a za nimi — nieurodzaje.

Dalej, *skład skorupy ziemskiej*, mianowicie jej warstw górnych, gleby i podglebia. Od nich zależy urodzajność ziemi i jej bogactwa mineralne, a więc — wytwórczość pracy w rolnictwie i górnictwie, wogóle w przemyśle wytwarzającym materiały surowe. Od materiałów zaś, które daje ten przemysł, zależy w wysokim stopniu wytwórczość pracy społecznej i w innych sferach przemysłu.

Następnie, budowa powierzchni — rozmieszczenie mórz, rzek, gór i t. d. Ten szereg warunków przyrodzonych ma olbrzymi, lecz przeważnie *pośredni* jeno wpływ na wytwórczość pracy. Mianowicie od budowy powierzchni zależy łatwość lub trudność stosunków między ludźmi, a stosunki grają rolę zasadniczą w rozwoju wytwarzania: po pierwsze, ludzie przy stosunkach wzajemnych uczą się jedni od drugich doskonalszych sposobów wytwarzania; powtórnie, wymieniają własne wytwory na cudze i wobec tego mogą zaniechać tych gałęzi wytwarzania, które z powodu warunków miejscowych wymagają zbyt wielkich nakładów pracy, i rozszerzyć te, w których praca jest bardziej wytwórcza.

W Europie kraje nadmorskie — Grecja i Włochy — wcześniej od innych rozwinęły wytwórczość pracy dzięki głównie temu, że morze Śródziemne zbliżało je z kulturalnymi narodami Azji i Afryki; morza i rzeki wogóle zbliżają ludzi i tym ułatwiają postęp wytwórczości pracy. Przytym wielkie znaczenie posiadają takie okoliczności, jak zarys brzegów, ich dostępność, zamiarzenie mórz i rzek w ziemi, kierunek rzek, ich spławność i t. d. Przeciwnie, góry, dzieląc ludzi i przeszkadzając ich stosunkom, opóźniają rozwój wytwórczości pracy. Zresztą, rolę podobną odgrywały i morza, zanim nie rozwinęła się żegluga.

Badając wpływ bezpośrednio danych przez przyrodę warunków zewnętrznych na wytwórczość pracy społecznej w formie najogólniejszej, powiedzieć wypada co następuje: im więcej daje ludziom przyroda, tym wydajniejsza jest praca ludzka. Jednakże, *nadmierna szczodroblliwość* przyrody nie na wszystkich zgoła stopniach kultury okazuje się korzystną dla rozwoju wytwórczości pracy; w wielu wypadkach wpływa ona tak samo, jak nadmierne ubóstwo przyrody.

Otrzymując środki do życia przy nieznacznym wydatkowaniu sił, człowiek nie czuwa potrzeby rozwoju pracy *społecznej*; i rozwój ten, rozumie się, nie następuje. W gorących podzwrotnikowych krajach Afryki rośnie sorgo cukrowe. Jedno takie drzewo daje na cały dzień pożywienie dla całej rodziny. Dość krajowcowi tamtejszemu użyć kilku dni w roku na posadzenie 400 łodyg sorgo, — i oto już byt jego i całej rodziny jest zapewniony. Wobec tak słabych pobudek do pracy niemożliwy jest znaczny postęp w wytwarzaniu.

Śród przyrody zbyt ubogiej również źle się rozwija wytwórczość pracy, choć z innej przyczyny. Tu cały czas, wszystkie siły człowieka trzeba zużywać na zdobywanie najkonieczniejszych środków do życia. Urządzenie ciepłego mieszkania, przygotowanie ciepłej odzieży wymaga od mieszkańców Grenlandji masy zbytecznej pracy, od jakiej wolny jest mieszkaniec stref gorących. Pokarmu potrzebuje grenlandczyk również daleko więcej, przytym bardziej pożywnego. Musi on brać od przyrody daleko więcej, niż bierze południowiec, gdy tymczasem przy jednakowym nakładzie pracy przyroda daje mu nieskończenie mniej. Wiecznie mozoli się nad siły, aby zdobyć choć cokolwiek, żyje nieustannie pod groźbą śmierci. Ani jego umysł, ani ciało nie mogą się rozwijać.

Zbyt bogata i zbyt uboga przyroda działa tak samo na całe społeczeństwa ludzkie, jak otrzymane bez pracy bogactwo i bieda bez wyjścia — na oddzielnych ludzi. Czy przyroda zbyt dużo daje człowiekowi, czy praca innych ludzi; czy jej surowość łamie jego energję, czy doprowadza do wycieńczenia ubóstwo — we wszystkich tych wypadkach zupełny rozwój sił jest niemożliwy.

Dotąd najlepsze warunki dla postępu znajdujemy w krajach strefy umiarkowanej. Przyroda nie jest tam ani zbyt szczodra, ani zbyt skąpa: człowiek musi niemało pracować, lecz nie tak wiele, aby praca go przygniatała.

Historja wskazuje, że pierwsze znaczniejsze postępy w rozwoju wytwarzania, pierwsze zarodki kultury ukazały się w krajach gorących o przyrodzie bogatej — w Indjach, Mezopotamji, Egipcie i t. d. Przyczyna tego jest zrozumiała: mieszkańcy tamtejsi mieli zawsze niemało wolnego czasu, bo środki do życia otrzymywali łatwo. Lecz te zaczątki kultury rozwijały się tylko do pewnego, niezbyt wysokiego poziomu; potem zaczynał się zastrój. A narody strefy umiarkowanej przejmowały kulturę od narodów krajów gorących i rozwijały ją daleko dalej. I obecnie wytwórczość pracy oraz cała wogóle kultura najwyżej stoi w krajach strefy umiarkowanej — w Europie i Ameryce Północnej.

Warunki przyrodzone nie pozostają nigdzie zawsze jednakowymi. Zmieniają się one i przytym, rozumie się, zmienia się i wpływ ich na wytwórczość pracy.

Zmiany w przyrodzie zewnątrznej podzielić można, według ich pochodzenia, na dwa rodzaje: po pierwsze, zmiany, że tak powiemy, samodzielne, wytwarzane przez działanie *samej przyrody otaczającej*; po drugie, zmiany, powstające z *działalności człowieka*.

a) *Same przez się*, warunki przyrodzone zmieniają się bardzo wolno. Wskutek działalności sił podziemnych jedne miejsca skorupy ziemskiej podnoszą się, inne zniżają się, tworzą się nowe góry, wyspy; morza zmieniają swe położenie, głębokość. Lecz wszystko to odbywa się w ciągu dziesiątków, setek tysięcy lat.

Prędzej następują zmiany w biegu rzek. Pod wpływem różnych sił przechodzą one w nowe koryta, zmywając stare brzoża. Tak np. Syr-Darja, wpadająca obecnie tylko do morza Aralskiego, kilka tysięcy lat temu płynęła jedną odnogą do morza Kaspijskiego. Niekiedy rzeki tworzą z piasku i mułu całe, duże wyspy. Większa część Holandji utworzyła się w ciągu ostatnich 2—3 tysięcy lat z warstw napływowych, osadzanych przez Ren. Zmienia się, choć bardzo wolno, i klimat. Wiadomo np. z geologii, że niegdyś, wiele tysięcy lat temu, klimat Europy był nieporównanie zimniejszy, niż obecnie, mniej więcej taki, jak klimat obecnej Syberji. Z rozlicznych resztek kości i narzędzi kamiennych nie ulega wątpliwości, że i wtedy zamieszkiwał Europę człowiek. Surowa przyroda owych czasów była z pewnością silną przeszkodą dla rozwoju wytwórczości pracy.

Wogóle, dla tych krótkich okresów rozwoju społecznego, które badać przypada w udziale współczesnej nauce ekonomicznej, takie powolne zmiany warunków przyrodzonych nie mają prawie znaczenia.

Jako wyjątek, zdarzają się i szybkie, gwałtowne przewroty w przyrodzie zewnętrznej. Trzęsienia ziemi, wybuchy wulkanów, powódzie — niekiedy w kilka godzin, minut nawet, sprawiają ogromne zmiany na powierzchni ziemi. Dla rozwoju pracy społecznej katastrofy podobne mogą mieć niekiedy niemałe, lecz jedynie negatywne znaczenie, wskutek tych spustoszeń, jakie sprawiają.

b) Odkąd praca społeczna w rozwoju swym poczęła coraz częściej odnosić zwycięstwa nad przyrodą, odtąd przyroda sama zaczęła się zmieniać widocznie pod wpływem *działalności człowieka*, i im dalej, tym w znaczniejszym stopniu. Niekiedy działalność ta doprowadza do polepszenia, niekiedy do pogorszenia warunków przyrodzonych. Można byłoby przytoczyć mnóstwo przykładów jednego i drugiego rodzaju.

Kiedy ludzie trzebią lasy, klimat staje się bardziej suchy i nierówny; mrozy zimowe i upały letnie potęgują się; posuchy stają się częstsze, rzeki — płytsze. Kiedy ludzie osuszają błota, ziemia staje się lepszą, żyzniejszą, klimat polepsza się, stając się zdrowszym. Nieumiejętna, nieracjonalna uprawa ziemi pogarsza glebę, wyjaławia ją.

Pogłębiając rzeki, łącząc je kanałami, ludzie udoskonalili w znacznym stopniu drogi rzeczne. Przeprowadziwszy tysiące wiorst kolei żelaznych, zbliżyli takie miejscowości, stosunki między którymi były bardzo utrudnione wskutek olbrzymich odległości. Często całe góry, utrudniające stosunki, przerzynają tunele. Tak np., w dwóch miejscach (*Mont-Cenis i Saint-Gotard*) przebito Alpy — największy łańcuch gór w Europie. Przekopanie kanału Suezkiego połączyło rozdzielone przedtym obszary dwóch oceanów, Indyjskiego i Atlantyckiego, i przybliżyło do Europy o kilka tysięcy wiorst Azję Południową i Wschodnią.

Do tego stopnia może dziś człowiek społeczny zmieniać przyrodę otaczającą, taka jest jego *władza nad przyrodą*. I im dalej kroczy postęp pracy ludzkiej, *tym silniejszym*, a jednocześnie *tym pożyteczniejszym* dla ludzkości okazuje się wpływ działalności człowieka na przyrodę.

Wzrastająca władza społeczeństwa nad przyrodą wyraża się bezpośrednio w udoskonaleniu środków do walki z przyrodą i umiejętności korzystania z nich — w rozwoju techniki.

2) Bez narzędzi, gołemi rękoma może człowiek zdziałać bardzo mało, i im doskonalsze jest narzędzie, tym praca jest pomyslniejszą, bardziej wytwórczą.

Zrąbanie niewielkiego drzewa kamiennym toporem kosztowało naszego dalekiego przodka z pewnością nie mniej jak godzinę czasu. Narzędzia bronzowe, które ukazały się w Europie po kamiennych, są już znacznie dogodniejsze; z toporem bronzowym można było pracować 2—3 razy szybciej, niż z kamiennym. Lecz i narzędzie bronzowe nie jest dość twarde — łatwo się tępi i łamie. Dlatego też praca z dzisiejszym toporem stalowym jest znowu bardziej wytwórcza — wymaga mniej czasu przy jednakowym wyniku.

Najdoskonalszą formę narzędzia stanowi maszyna. Maszyny dziesiątki, setki razy zwiększają wytwórczość pracy ludzkiej.

Podobnie jak budowa narzędzia, jakość materiałów wytwarzania ma również ogromne znaczenie dla wytwórczości pracy. Wybór z podawanych przez przyrodę materiałów najlepszego, najdogodniejszego, trwałego, łatwego do obróbki zaoszczędza w wielu wypadkach dużą ilość pracy.

Wraz z narzędziami i materiałami, nieodłączny czynnik techniki społecznej stanowią pewne warunki, leżące w samym organizmie robotnika: biegłość zawodowa, przyzwyczajenie do pewnego rodzaju pracy — wogóle umiejętność korzystania ze środków wytwarzania. Przy jednakowych środkach wytwarzania im wyższa jest umiejętność ta, tym praca jest bardziej wytwórcza: robotnik czyni mniej zbytecznych, bezużytecznych dla celu, jaki zamierza osiągnąć, ruchów, które w mniejszym lub większym stopniu towarzyszą każdej pracy; mniej psuje się materiałów, mniej zużywają się narzędzia, które są przecie zaoszczędzeniem poprzedniej pracy i t. d. Dla oddzielnego robotnika podobna umiejętność przedstawia wynik nauki i ćwiczenia. Z punktu widzenia społecznego jest ona wytworem całego poprzedniego historycznego rozwoju społeczeństwa,

Rozwój techniki społecznej staje się osobiwie szybki w ostatnich stuleciach, kiedy umysł człowieka świadomie dąży do tego, kiedy dźwignią postępu w wytwarzaniu staje się nauka. Wiedza techniczna, oparta na dokładnej znajomości sił przyrody, daje człowiekowi nieznaną dawniej władzę nad przyrodą.

Rola wiedzy technicznej występuje najwyraźniej tam, gdzie niezależnie od środków wytwarzania może ona w znacznym stopniu powiększać wytwórczość pracy. Tak np., rolnik, który wie, kiedy, gdzie i jakie rośliny lepiej jest posiać, pracuje zawsze z większą skutecznością; i z ziemi wydobywa więcej, i wyjął ją mniej, niż ten, który o tym wszystkim nie wie.

Technika mogła się rozwinąć tylko w społeczeństwie; tylko w organizacji może człowiek korzystać z rozwiniętej techniki.

3) Stopień wytwórczości pracy zależy w wysokim stopniu od sposobu organizacji wytwarzania, od *stosunków społecznych wytwarzania*. Zależność tę rozpatrywać będziemy dalej, w ogólnym związku nauki o procesie rozwoju ekonomicznego, tu należy zaznaczyć ją tylko w najogólniejszych zarysach.

Wytwórczość pracy zwiększa się, po pierwsze, przez współpracownictwo, po drugie — przez podział.

A. Współpracownictwo czyli kooperacja prosta polega na tym, że kilku ludzi razem i jednocześnie wykonywa tę samą pracę. Wpływ kooperacji prostej na wytwórczość pracy zawiera się w następującym.

Po pierwsze, współpracownictwo, nawet pod postacią prostego zewnętrznego współdziałania w pracy, wpływa na wytwórczość pracy za pośrednictwem *stanu psychicznego pracujących*. Pracując wraz z innymi, każdy robotnik odczuwa osobliwe podniecenie nerwowe, nastrój dzielny i energiczny, który odbija się głównie na intensywności pracy, lecz potęguje również jej wytwórczość. 10 ludzi, pracując każdy nad oddzielną pracą, ale razem, w jednym warsztacie, zrobią w jeden dzień więcej, niż w 10 dni jeden człowiek, który tę samą pracę odrabia w swej izdebce.

Po drugie, przy wspólnej pracy zmniejsza się wydatkowanie energii roboczej na środki wytwarzania: mniej wychodzi na budowę, światło, opał warsztatu; łatwiej zużytkować resztki materiału, bo nagromadza się ich więcej i t. d. Np. na budowę jednego warsztatu dla 20 robotników potrzeba daleko mniej materiału i pracy, niż na budowę 10 warsztatów, każdy dla 2 robotników.

Po trzecie, współpracownictwo często bywa pożyteczne, a niekiedy nieodzowne, dlatego, że daje możliwość skończenia pracy w krótkim przeciągu czasu. Potrzeba, przypuśćmy, zżąć i sprzątnąć zboże z pola; jeśli praca ta się przeciągnie, to dużo ziarna się osypie, i część pracy okaże się niewytwórczo straconą; współdziałanie w pracy pozwala tego uniknąć.

Po czwarte, co jest szczególnie ważne, współdziałanie w pracy wytwarza *mechaniczną siłę mas*. Jest dużo prac, których jeden człowiek wcale wykonać nie może, choćby nie wiem jak długo nad nimi pracował. Jeżeli np. podnieść trzeba wielki dzwon na dzwonnice, to jeden człowiek zgoła nic tu nie robi, i stu ludzi, pracując jeden po drugim, także nic, a stu ludzi razem mogą podnieść dzwon.

B. Pod ogólną nazwą *podziału pracy* jednoczy się cały szereg różnych społecznych stosunków wytwarzania.

Spółeczny podział pracy zawiera się w tym, że wytwarzanie dzieli się w społeczeństwie między oddzielne gospodarstwa, przedsiębiorstwa; jedno gospodarstwo zajmuje się rolnictwem, drugie—przygotowaniem odzieży, trzecie—wydobyciem metali, czwarte—wyrabianiem narzędzi i t. d.

Kiedy nie było takiego podziału pracy, każde oddzielne gospodarstwo musiało wytwarzać dla siebie *wszystko*: łatwo zrozumieć, że rozmiary takiego wytwarzania okazywały się bardzo nieznaczne, i rozwój jego szedł bardzo powolnie.

Przy społecznym podziale pracy każde przedsiębiorstwo ma swój, mniej lub więcej szczupły zakres pracy wytwórczej. To daje możność robotnikom nabyć więcej wprawy i biegłości w swym zajęciu i dostarczać wytworu swego o wiele więcej niż potrzeba dla danego gospodarstwa. Rzemieślnikowi np. fachu szewskiego potrzeba na rok nie więcej jak dwie pary obuwia, a wyrobi on sto par; trumniarz przez całe życie nie będzie potrzebował dla siebie ani jednej trumny, a zrobi ich kilka setek. Cały nadmiar wytworzony został dla innych, dla pozostałego społeczeństwa. Tym lub innym sposobem, wszystkie wyroby oddzielnych gospodarstw zostają podzielone w społeczeństwie i okazuje się, że przeciętnie gospodarstwo każde ma daleko więcej przedmiotów spożycia, niż gdyby samo wszystko wytwarzało dla siebie.

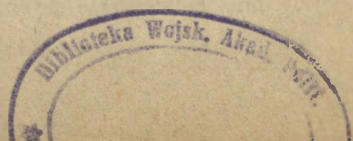
Podział techniczny jest to podział pracy w zakresie oddzielnego gospodarstwa, oddzielnego przedsiębiorstwa. Jako przykład posłużyć mogą manufaktury, w których materiał pracy, zanim wyjdzie z warsztatu w skończonej formie wytworu, przechodzi przez ręce kilku robotników. Tak np. jeden wykuwa klingę noża, drugi ją szlifuje, trzeci ostrzy, czwarty wytacza trzonek, piąty doprawia go do klingi i t. d.

Techniczny podział pracy podnosi jej wytwórczość zupełnie tak samo, jak społeczny, a nawet daje najbardziej jaskrawe przykłady takiego podniesienia. W fabryce szpilek 10 robotników przy technicznym podziale pracy łatwo wyrabia na dzień 48000 szpilek, po 4800 na każdego; podczas gdy jeden robotnik wypełniając całą pracę sam, zrobiłby zaledwie kilka sztuk.

Wpływ różnego rodzaju podziału pracy na jej wydajność objaśnia się w sposób następujący:

Po pierwsze, wprost zaoszczędza się dużo czasu: jeśli człowiek spełnia dużo drobnych prac jedna po drugiej, to nie mało czasu traci na przejście od jednego zajęcia do drugiego, na przystosowanie rąk do różnych narzędzi.

Po wtóre, podział pracy sprzyja rozwinięciu się biegłości robotnika. Kto wykonywa nieustannie dużo różnych i złożonych prac, ten nie może wypełniać ich tak prędko, umiejętnie, dokła-



dnie, jak robotnik, który całe życie zajmuje się niewielu prostymi pracami.

Nakoniec, przy podziale pracy łatwiej czynić wynalazki i udoskonalać narzędzia. Pracując wiele lat z jednym przyrządem, człowiek prędzej wpadnie na myśl, jak zastosować go dogodniej do pracy, jakie zmiany wprowadzić do jego urządzenia. Dzięki temu, wielu ulepszeń dokonali robotnicy.

3. Użyteczność społeczna i wartość społeczna.

Rezultatem wytwarzania jest wytwór (produkt) społeczny. Czy jest on „materjalny“ czy „niematerjalny“, czy posiada takie lub inne własności fizyczne, chemiczne, — to nie dotyczy nauki ekonomicznej. Jest to nauka społeczna i wytwór interesuje ją tylko w tym znaczeniu, że jest on, po pierwsze, potrzebny dla *społeczeństwa*, i, po drugie, *wykonany pracą społeczną*. W ten sposób dla nauki ekonomii w wytworze istotne są dwie cechy: jego zdatność do zaspakajania określonej potrzeby społecznej czyli — jego użyteczność społeczna i zużycie na wytwarzanie jego społecznej energii pracy — czyli jego wartość społeczna.

Tak więc wytwór odznacza się użytecznością społeczną, jeśli społeczeństwo potrzebuje go i tylko dotąd, dopóki go potrzebuje. Naprzykład, jeśli zapotrzebowanie społeczne co do chleba jeszcze nie jest zaspokojone, to chleb posiada wysoką użyteczność społeczną, lecz utracą ją natychmiast, jeśli pewna jego ilość wyprodukowana została ponad to, co jest istotnie potrzebne dla społeczeństwa.

Charakter użyteczności społecznej bywa nader rozmaity ze względu na to, jaką potrzebę społeczną zaspakaja dany produkt: użyteczność chleba różni się od użyteczności siekiery, książki naukowej, przedstawienia dramatycznego i t. d. Ten charakter użyteczności zależy od *jakości* pracy, użytej na wytwarzanie: praca rolnika, robotnika fabrycznego, nauczyciela, pisarza, wskutek swej niejednakowej jakości, stwarza niejednakowe użyteczności, czyni zadość rozlicznym potrzebom społecznym.

Należy odróżniać potrzebę społeczną od sumy potrzeb osobistych członków społeczeństwa. Potrzeby oddzielnych ludzi częstokroć pozostawać mogą w jaskrawej sprzeczności do potrzeb całości społecznej, mogą być antyspołeczne; taką jest np. potrzeba przepychu nieprodukcyjnych, niewchodzących do systemu społecznie-użytecznej pracy elementów społeczeństwa. Potrzeba społeczna jest potrzebą *wytwarzania*, walki społecznej z przyrodą. Tylko kiedy zaspokojenie potrzeby osobistej jest konieczne do podtrzymania produkcji, potrzeba owa wchodzi w zakres społecznej. Nikt osobiście nie używa maszyn, meljoracji, rudy żelaznej i innych środków produkcji; jednakże czynią one zadość potrzebie społecznej, dlatego że potrzebne są społeczeństwu do wytwarzania. Wogóle nauka ekonomiczna nie może się interesować i zajmować bezpośrednio-osobistymi

potrzebami ludzi. Jeżeli musi niekiedy ich dotykać, to tylko w tym sensie, w jakim dotyka i innych zjawisk nie-ekonomicznych, — mianowicie wskutek ich związku z ekonomicznymi, ze względu na wpływ ich na te ostatnie.

Wartość społeczna jest to ta ilość energii roboczej, którą *kosztuje* społeczeństwo dany produkt. Mierzy się więc ona długością i intensywnością pracy ludzi, którzy uczestniczyli w wytwarzaniu produktu. Jeżeli potrzeba 30 godzin pracy społecznej, aby wytworzyć jeden produkt, i 300 godzin pracy dwakroć intensywniejszej, niż w pierwszym wypadku, aby wytworzyć drugi produkt, — to, oczywiście, wartość społeczna drugiego produktu, ucieleśniona w nim ilość energii roboczej, jest 20 razy większa od wartości pierwszego.

Wartość społeczna nie zależy od tego, ile pracy zużyje na wytwarzanie produktu ten lub inny robotnik w szczególności. Jeśli wskutek nieumiejętności lub braku odpowiednich narzędzi, lub jeszcze jakichkolwiek innych warunków przypadkowych, robotnik zużyje na przygotowanie swego wyrobu więcej energii roboczej, niż się zwykle w danym społeczeństwie wydatkuje, wartość społeczna produktu nie staje się przez to większą od zwykłej. I odwrotnie, nie stanie się ona mniejszą od zwykłej, jeśli wyjątkowa umiejętność lub zastosowanie osobliwych narzędzi, które nie weszły jeszcze w użycie w danym społeczeństwie, pozwoli robotnikowi wytworzyć produkt z nadzwyczajnie małym nakładem pracy. *Wartość społeczna przedstawia tę ilość energii roboczej, która normalnie jest konieczna do wytwarzania produktu przy zwykłych w danym społeczeństwie warunkach pracy.*

Tak więc odróżniać należy społeczną czyli normalną wartość od indywidualnej czyli przypadkowej, tę ilość energii roboczej, która *wogóle* jest konieczna na danym stopniu rozwoju społecznego, od tej, która została zużyta w poszczególnym wypadku. Dla nauki ekonomicznej istotna jest tylko wartość normalna; wartością indywidualną może się ona zajmować tylko o tyle, o ile jest to konieczne do pojmowania zmienności normalnej.

Rozpatrując poszczególne jakościowo różne postaci pracy, spostrzegamy, że jedne z nich są bardziej skomplikowane, inne — bardziej proste. Tak np., praca uczonego jest bardziej skomplikowana, niż praca zegarmistrza, zegarmistrza bardziej skomplikowana, niż szewca i t. d. Stopień skomplikowania (złożoności) pracy musimy brać pod uwagę przy badaniu wartości społecznej produktów.

Różne postaci pracy z ich niejednakowym skomplikowaniem są rezultatem niejednakowego wykształcenia robotników, a więc niejednakowego rozwoju organizmów. Bardziej skomplikowany rodzaj pracy odpowiada większemu rozwojowi, bardziej prosty — mniejszemu. Lecz oczywista, że organizm bardziej rozwinięty przy pracy zużywa w tym samym przeciągu czasu więcej

energji roboczej niż mniej rozwinięty. Dlatego też praca bardziej skomplikowana powinna być rozpatrywana jako większe zużycie energji w porównaniu z mniej skomplikowaną; pierwsza równa się drugiej pomnożonej. Tak więc godzina pracy uczonego co do ilości zużytej energji odpowiada, być może, 3 godzinom mechanika i 12 godzinom prostego robotnika.

Terminem „prosta praca“ oznaczać będziemy w ciągu dalszym najmniej skomplikowaną formę pracy produkcyjnej, jaka istnieje w danym społeczeństwie. Przy porównywaniu wartości prosta praca przedstawia miarę naturalną, do której się sprowadzają bardziej skomplikowane rodzaje pracy. Naturalną jednostką energji roboczej staje się godzina prostej pracy, przeciętnej dla danego społeczeństwa intensywności. Jeśli produkt został wytworzony w 100 godzin pracy społecznej o takim skomplikowaniu i intensywności, że 1 jej godzina daje zużycie energji równe 10 godzinom przeciętnej co do intensywności prostej pracy, to wartość społeczna produktu wyrazi się w 1000 jednostek roboczych.

Rozumie się samo przez się, że dla społeczeństw, stojących na różnych stopniach rozwoju, taka jednostka energji pracy okaże się wielce niejednakową.

Wyrażenie „prosta praca“ zastosowane jest tu w znaczeniu nieco odmiennym niż to, które dotychczas przyjęte jest w nauce. Pod prostą pracą rozumie się zazwyczaj pracę, do której zdolny byłby bez żadnej nauki przeciętny co do siły, zdrowia i rozwinięcia członek danego społeczeństwa, — formuła nadzwyczajnie oderwana i nawet nieco niejasna („bez żadnej nauki“ nic zrobić nie można).

Oczywista, że w miarę wzrostu wytwórczości, wydajności pracy w pewnej jej gałęzi, na wytwarzanie produktu potrzeba coraz mniej energji roboczej—jego wartość społeczna się obniża. Matematycznie należy wyrazić to w sposób następujący: wartość społeczna produktu jest odwrotnie proporcjonalna do wytwórczości pracy: jeśli ta ostatnia powiększa się 2 razy, pierwsza się po dwakroć zmniejsza i odwrotnie.

Tak więc, użyteczność społeczna produktu jest to jego zdolność do zaspakajania potrzeby społecznej. Wartość zaś społeczna jest to ilość energji roboczej, którą kosztować powinien społeczeństwo produkt przy zwykłych dla danego społeczeństwa warunkach wytwarzania.

Termin „społeczna“ czyli „normalna“ wartość częstokroć zastępujemy przez zwrot „wartość pracy“ albo po prostu „wartość“. Ostatnie wyrażenie jest zawsze dogodniejsze, jeśli się nie zapomina, że chodzi tu o fakt *społeczny*.

Przegląd pojęć ogólnych.

1) Nauka ekonomiczna jest jedną z nauk społecznych. Bada ona, po pierwsze, wytwarzanie t. j. pracę społecznie-pożyteczną, mianowicie jej stronę społeczną—stosunki ludzkie, po drugie, podział rezultatów wytwarzania. Stosunki wytwarzania i podziału między ludźmi bada ona w ich zmianach—w rozwoju i degradacji.

2) Zasadnicze kwestje, dotyczące pracy społecznie-użytecznej, są to kwestje jej jakości, ilości i produktywności.

Jakość pracy społecznej czyli kierunek wydatkowania energii roboczej określa się bezpośrednio: po pierwsze, przez potrzeby społeczne; po drugie, przez społeczne środki wytwarzania; po trzecie, przez rozporządzalny system sił roboczych społeczeństwa; każdy z tych warunków z kolei zależy od całej poprzedniej historii społeczeństwa.

Ilość pracy społecznej zależy od ilości zajętych produkcją roboczych sił społeczeństwa, od długości czasu roboczego i od intensywności pracy robotników. Każdy z tych czynników zależy znowu od całej sumy poprzednich i obecnych warunków społecznych.

Wytwórczość czyli wydajność pracy społecznej określa się: po pierwsze, przez bezpośrednio dane warunki przyrodzone, w których żyje społeczeństwo; po drugie, przez poziom techniki, t. j. umiejętności korzystania z sił przyrody; po trzecie, przez system stosunków społecznych wytwarzania — rozwój kooperacji, podziału pracy i t. p.

3) Rezultat wytwarzania — produkt — odznacza się, niezależnie od swych własności naturalnych, własnościami „społecznymi“: użytecznością społeczną i wartością. Użyteczność społeczna zawiera się w tym, że produkt czyni zadość pewnej potrzebie społecznej. Wartość społeczna przedstawia tę ilość energii roboczej, którą społeczeństwo musi zużytkować na wytworzenie produktu. Przy porównywaniu wartości produktów za jednostkę energii roboczej uważać należy godzinę *najprostszej* pracy, jaka bywa stosowaną w wytwarzaniu danego społeczeństwa, *przeciętnej* przytym *intensywności*.

Podział i porządek wykładu nauki ekonomicznej.

Stosunki społeczne wytwarzania i podziału zmieniają się stopniowo, kolejno, powoli. Nie bywa przejść szybkich, nie daje się zauważyć jaskrawych granic między poprzednim a następnym.

Niemniej jednak, badając życie ekonomiczne jakiegokolwiek społeczeństwa, możemy je zazwyczaj podzielić na kilka okresów,

różniących się znacznie układem stosunków społecznych, aczkolwiek nie oddzielonych wyraźnie jeden od drugiego.

Największe wzbudza w nas zainteresowanie — i jednocześnie najlepiej zbadany jest przez naukę — bieg rozwoju tych społeczeństw, które weszły w skład „cywilizowanej“ ludzkości naszych czasów.

W rysach zasadniczych droga rozwoju tych społeczeństw okazuje się wszędzie podobną. Zaznaczają się tu do czasów obecnych dwie główne fazy, przebiegające w różnych wypadkach niejednako w szczegółach, co do istoty wszakże prawie jednakowo.

I. Okres gospodarstwa naturalnego. Jego cechy znamienne: słabość człowieka społecznego w walce z przyrodą, szczupłość poszczególnych organizacji społecznych, prostota stosunków społecznych, brak, lub nieznaczny zaledwie, rozwój wymiany, nadzwyczajna powolność zmian, zachodzących w formach społecznych.

W okresie tym rozróżnić należy trzy stadja:

1) Pierwotny komunizm rodowy: najwyższy stopień panowania przyrody otaczającej nad człowiekiem — brak wszelkiego zabezpieczenia istnienia ludzkiego, organizacja pracy, oparta na ścisłym związku pokrewieństwa między ludźmi; brak eksploatacji.

2) System patryarchalnie rodowy; istnieją już takie sposoby walki o byt, które zabezpieczają życie (rolnictwo, pasterstwo); społeczna organizacja pracy rozszerza się, choć nie wychodzi jeszcze z ram pokrewieństwa; wśród wytwarzania wyodrębnia się praca organizacyjna, dająca oddzielnej osobie *władzę* nad innymi członkami grupy rodowej; to stwarza możliwość eksploatacji, jednak bardzo ograniczonej, dzięki nieznacznym rozmiarom wytwarzania.

3) Ustrój feudalny. Wraz z dalszym wzrastaniem siły społecznej ludzi organizacja pracy nie ogranicza się już związkami rodowymi; zmniejsza się jej zwartość wraz z jej znacznym rozszerzeniem się; składające się na nią drobne grupy rodowe nie zlewają się w zupełności, lecz zachowują pewną część samodzielności; praca organizacyjna przechodzi częściowo do starszych członków tych drobnych grup, częściowo pozostaje sprawą jednoczącego organizatora-feudała; eksploatacja staje się systemem, lecz znajduje swój kres w rozmiarach potrzeb grupy panującej.

II. Okres gospodarstwa wymiennego. Rozmiary wytwarzania i różnorodność czynników jego wzrastają. Społeczeństwo przedstawia się jako całość złożona, składająca się z oddzielnych grup zorganizowanych, związanych wzajemnie niezorganizowanym podziałem pracy. Ze stosunków podzielnycych przewagę ma — wymiana. Proces rozwoju społecznego staje się przyspieszonym.

Okres ten podzielić należy na dwa stadja:

1) Ustrój drobno-burżuazyjny — charakteryzuje się niewielkimi rozmiarami oddzielnych organizacji gospodarczych; środki produkcji należą do tego, kto ich bezpośrednio używa; wynikający stąd brak lub bardzo słaby rozwój eksploatacji.

2) System kapitalistyczny. Rozmiary i złożoność produkcji, a zarazem i władza człowieka społecznego nad przyrodą, wzrastają do niebywałych rozmiarów. Do niebywałych rozmiarów dochodzi jednak i władza stosunków społecznych, które stają się nadzwyczaj-

nie skomplikowane, nad ludźmi. Podstawę tych stosunków stanowi wolna praca najemna. Szybkość procesu rozwoju społecznego gwałtownie wzrasta.

(Do pewnego stopnia na uboczu od ogólnego procesu rozwoju współczesnych społeczeństw kulturalnych postawić należy życie *świata klasycznego* z jego nieco odrębnym biegiem, który doprowadził do najbardziej skończonych form eksploatacji pracy niewolniczej i do późniejszej degradacji).

Przy analizie stosunków społecznych każdego okresu należy wyjaśnić, *dlaczego i w jaki sposób* powstały one, *dlaczego i w jaki sposób* zmieniały się, przechodząc w inne stosunki.

Ze względu na nierozzerwalny związek zjawisk ekonomicznych z prawnymi i ideowymi, nauka ekonomiczna nie może pominąć sprawy tego wzajemnego związku, w jakim pozostaje rozwój tych trzech dziedzin życia społeczno-ludzkiego.

Naukę ekonomiczną dzielą najczęściej na takie oddziały: ekonomja polityczna, polityka ekonomiczna, historia rozwoju ekonomicznego i historia poglądów ekonomicznych. Historję poglądów ekonomicznych, oczywiście, nie słuszną jest zaliczać do nauki ekonomicznej; jest to jeden z oddziałów nauki o kulturze duchowej, nie zaś o stosunkach produkcyjnych. Dalej, nie jest rzeczą słuszną, aby ekonomję polityczną i politykę ekonomiczną wydzielać z historii rozwoju ekonomicznego, ponieważ i pierwsza i druga nie mogą zajmować się niczym innym, prócz historycznych, zmiennych stosunków społecznych. W ten sposób zachować można tylko podział nauki ekonomicznej na ekonomję polityczną i politykę ekonomiczną; na podział ten zgodzić się można jedynie w tym znaczeniu, że ekonomja polityczna jest to nauka o *przyczynach* zmian w stosunkach społecznych, a polityka ekonomiczna — nauka o *sposobach*, o *metodach* zmiany tych stosunków. Podział, jak widzimy, nadzwyczaj warunkowy.

O metodzie nauki ekonomicznej.

Nauka ekonomiczna jest jedną z nauk społecznych. Dlatego, aby dać pojęcie o jej metodzie, najdogodniej trzymać się takiej kolejności w wykładzie: po pierwsze, jakie są metody naukowe w ogóle; po drugie, czym się z pośród nich wyodrębniają metody nauk społecznych; po trzecie, jakie są właściwości szczególne metody nauki ekonomicznej.

Zasadniczych ogólnych metod naukowych jest dwie: indukcyjna i dedukcyjna.

Indukcja polega na tym, że z poszczególnych spostrzeżeń i doświadczeń wyprowadza się wnioski; z szeregu takich wniosków wprowadza się wnioski charakteru bardziej ogólnego i t. d. aż do ostatnich, najwyższych ogólnień nauki.

Badaczowi zdarzyło się zauważyć kilka razy, że podczas ruchu osł powoził się nagrzewała. Powstaje wniosek: „od tarcia osł powoził się nagrzewała“ — pierwszy poszczególny wywód z szeregu faktów oddzielnych. Twierdzenie to otrzymane zostało według sposobu „podobieństwa“ t. j. przy rozważaniu oddzielnych zjawisk wyodrębniło się za pomocą poznania to podobne, to wspólne, co się w nich zawiera. Wniosek umacnia się i staje się niewątpliwym, jeśli się go potwierdza inną drogą — według sposobu „różnicy“;

zmienia się siłą tarcia np. zmniejsza się ją, smarując oś jakimkolwiek tłuścikiem, albo powiększa, zwiężając otwór, w którym oś się obraca; okazuje się, że w pierwszym wypadku nagrzewanie się zmniejsza, w drugim — powiększa. Tak więc przyczyną nagrzewania osi jest rzeczywiste tarcie.

W podobny sposób powstaje cały szereg analogicznych uogólnień: tryby maszyny nagrzewają się od wzajemnego tarcia, piła — od tarcia o drzewo przy piłowaniu; tarcie kawałków drzewa dzicy rozniecają ogień. Stąd wniosek o charakterze bardziej ogólnym: „ciała nagrzewają się od tarcia“.

Dalej, okazuje się, że nagrzewanie powstaje i wtedy, kiedy ustaje jakikolwiek ruch: np. kula, uderzając o ścianę, nagrzewa się. Przy tarcu ruchu jeśli nie ustaje, to zwalnia się, słabnie, słowem, znika pewna część jego energii. Ogólnym w tych wypadkach jest to, że ruch niknie częściowo lub zupełnie. Z mnóstwa takich uogólnień powstaje następujący wniosek: „gdzie niknie ruch, tam zjawia się ciepło“, czyli „ruch (mechaniczny) przechodzi w ciepło“.

Inne badania wykazały, że i światło i elektryczność zdolne są przechodzić i w ciepło i w ruch mechaniczny, i odwrotnie. Stąd prawo: wszelkie postaci energii (wszystkie typy zachodzących w przyrodzie zmian) zdolne są przechodzić jedna w drugą“.

Tak więc indukcja, opierając się na obserwacji i doświadczeniu, zmierza w swych wywodach od szczególności do ogółu.

Dedukcja idzie drogą odwrotną. Mając twierdzenia ogólne, czyni z nich wnioski o charakterze bardziej szczegółowym. Tak np., jeśli wiadomo, że wszystkie postaci energii przechodzą jedna w drugą, to, spotykając nową, jeszcze niezbadaną formę energii, badacz wnioskuje, że i ona jest zdolna do przechodzenia w inne formy energii.

Lecz i u podstawy dedukcji zawsze leży indukcja, dlatego, że to ogólne, z czego się wyciąga poszczególne wnioski, powinno samo być otrzymane drogą indukcyjną.

Nauki społeczne, operując temiż dwoma metodami, co i wszystkie inne, wyróżniają się z pośród nich tym, że rozważają zjawiska z punktu widzenia społecznego. Byłoby niesłusznym powiedzenie, że nauki społeczne zajmują się tylko społeczeństwem; nie, bardzo często obejmują one i zjawiska poza-społeczne, lecz badają je tylko w stosunku do życia społeczeństwa, tylko ze względu na ich wpływ na społeczeństwo. Tak np. opis życia jakiegokolwiek narodu zaczyna się prawie zawsze od opisu zewnętrznych warunków przyrodzonych, wśród których naród ów żyje; lecz warunków tych nie podaje się w całej pełni, lecz tylko o tyle, o ile jest to konieczne, aby pojąć pochodzenie tych lub innych właściwości życia narodu. Niepodobna badać życia społecznego Egiptu, nie zwracając uwagi na fakt per-jodycznych wylewów Nilu; jednak ów *nie-społeczny* fakt należy wówczas brać pod uwagę tylko ze społecznego punktu widzenia, z punktu widzenia tego wpływu, jaki miał on na życie społeczeństwa egipskiego, nie troszcząc się wcale np. o astronomiczne pochodzenie tego faktu.

Lecz nauka społeczna jest złożona, i społeczny punkt widzenia na społeczeństwo i przyrodę zewnętrzną stosowany być może w sposób rozmaity. Jedną część nauki społecznej — nauka o kulturze materialnej — rozważa wszystkie fakty z punktu widzenia ich stosunku do bezpośredniej walki społeczeństwa z przyrodą; jeśli nauce tej zdarzy się niekiedy dotknąć np. historii idei, to tylko w kwestji, jaki wpływ wywarły te idee, skoro powstały, na skuteczność dalszej walki społeczeństwa ze światem otaczającym. Część druga — nauka ekonomiczna — rozważa wszystkie fakty z punktu widzenia

tych stosunków, które powstają między ludźmi w ich walce o życie; jeśli ta nauka dotyka kwestji natury materialnej, to tylko dla wyjaśnienia, jaki wpływ miały dane warunki techniczne na zmianę stosunków wzajemnych między ludźmi. Wreszcie nauka o kulturze duchowej rozważa wszystko, co się odnosi do społecznych sposobów myślenia i poznania.

Tak więc osobliwość metody nauki ekonomicznej w tym się zawiera, że we wszystkich zjawiskach interesuje się ona tylko jedną stroną, a mianowicie, jakie znaczenie mają one dla wzajemnych stosunków ludzi w walce z przyrodą. Tę stronę zjawisk wydziela się poznawczo, odrywa się od ich realnej nierozdzielności. Zasadnicze, pierwsze przyczyny każdego zjawiska leżą *poza nim*. Stosuje się to i do ekonomiki. Oto dlaczego jest rzeczą zgoła nieodzowną, rozważając fakty ekonomiczne, wyjaśniać ich pochodzenie z faktów nie-ekonomicznych, oto dlaczego i w ciągu dalszym będzie mowa *nie wyłącznie* o stosunkach wytwarzania śród ludzi. Wypadnie mówić i o technice, jako o przyczynie zmian ekonomicznych; wypadnie mówić o kulturze duchowej, jako o ważnym, choć nie przyrodzonym warunku, powstrzymującym lub przyspieszającym bieg zmian ekonomicznych w tę lub inną stronę, określającym w pewnym stopniu samą formę tych zmian, choć niewywołującym ich samodzielnie.

Nadzwyczajna złożoność zjawisk społecznych często ogromnie utrudnia zastosowanie do nauki ekonomicznej metody indukcyjnej, którą operować łatwo nad prostymi, niezłożonymi faktami. Wtedy częstokroć pomaga ekonomistcie dedukcja, w formie tak zwanej *metody abstrakcyjnej*. Badacz stara się *przedstawić sobie* pewną stronę faktów społecznych w najczystszej i nieskomplikowanej postaci i następnie wprowadzając myślowo różne nowe wpływy, stara się wywnioskować logicznie, jakie powinny zająć zmiany. Tak np., rozpatrując społeczeństwo współczesne, można zacząć od tego, że wyobraźmy sobie w jego obrębie zupełnie wolną konkurencję przedsiębiorstw i wyjaśnimy, w jakim kierunku iść winny zmiany; następnie wziąć trzeba pod uwagę różne ograniczenia konkurencji i przekonać się, jak się one winny odbić na biegu tych zmian.

Dalej — kilka słów o stopniu rozwoju współczesnego nauki ekonomicznej. Stopień to niezbyt wysoki — postawiono dopiero pierwsze, choć, przypuszczać należy, najtrudniejsze kroki. Nauka ekonomiczna jest bardzo młoda — poczęła się ona nie wcześniej, jak w wieku XVII.

Były dwie przyczyny zasadnicze tak późnego i stosunkowo słabego rozwoju nauki ekonomicznej.

Pierwsza, bardziej ogólna przyczyna — nadzwyczajna złożoność, a więc nadzwyczajna trudność poznania zjawisk społecznych.

Druga, bardziej szczegółowa: samo zainteresowanie do nauki ekonomicznej zaczęło się rozwijać dopiero niedawno. Uwagę umysłu badawczego pociągają przedewszystkim i najsilniej te strony życia, które odznaczają się bystrym ruchem, częstą zmianą form, burzliwym biegiem rozwoju. Przedkapitalistyczne formy społeczne odznaczały się, przeciwnie, nadzwyczaj powolnym ruchem, nader stopniowym rozwojem. Dopiero świat burżuazyjny, z jego gorączkowo-szybkim biegiem życia, z masą przejawiających się coraz dosadniej sprzeczności wewnętrznych, zdolny był wywołać głębokie, żywe zainteresowanie do badania zjawisk ekonomicznych.

I. Pierwotny komunizm rodowy.

Danych, na podstawie których wypada badać życie ludzi pierwotnych, obfitemi nazwać nie można. Żadnej literatury z czasów człowieka pierwotnego nie pozostało, ponieważ jej wtedy być nie mogło. Jedyne pomniki tego okresu są znajdowane w ziemi kości, narzędzia i t. p.

Jest jeszcze ważne źródło, z którego można korzystać przy badaniu życia człowieka pierwotnego, mianowicie — życie, stosunki, obyczaje dzikich współczesnych, tych zwłaszcza, którzy stoją na najniższych stopniach rozwoju.

Lecz, uciekając się do tego źródła, potrzeba koniecznie zachowywać wielką ostrożność w wywodach. Teraz niema już prawie dzikich, którym nigdy się nie zdarza mieć stosunków z bardzo rozwiniętymi narodami; i łatwo popełnić poważny błąd, wziąwszy za pozostałość obyczajów pierwotnych to, co jest w istocie przejęte w stosunkowo niedawnym czasie.

Możliwe są również błędy innego rodzaju. Niejedno plemię, które rozwinęło już do pewnego stopnia kulturę, utracą znowu część przeważną jej zdobyczy wskutek tego, że jego życie historyczne niepomyślnie się złożyło. Biorąc takie zdziczałe plemię za pierwotnie-dzikiem, można wyprowadzić dużo fałszywych wniosków.

Bądź co bądź i tego zasobu danych o życiu ludzi pierwotnych, jaki posiadamy obecnie, dość jest, aby wyjaśnić zasadnicze zarysy stosunków społecznych epoki „przehistorycznej“.

1. Stosunek pierwotny człowieka do przyrody.

W walce z przyrodą człowiek pierwotny uzbrojony jest nadzwyczaj lichy, gorzej od wielu zwierząt. Narzędzia przyrodzone — ręce, nogi, zęby — ma daleko słabsze, niż np. wielkie zwierzęta drapieżne. Narzędzia zaś sztuczne, te, które dają teraz człowiekowi decydującą przewagę nad pozostałą żywą i martwą przyrodą, były wtedy liche, niezdarne i miał ich człowiek w swym rozporządzeniu zbyt mało, tak że nie mogły one ułatwiać mu znacznie walki o byt.

W tej ciężkiej walce człowiek pierwotny nie jest zgoła królem przyrody. Wprost przeciwnie: pierwszy okres życia ludzkości jest okresem ujarznienia, niewolnictwa człowieka. Tylko że ciemniejszą i panem nie jest inny człowiek, lecz natura.

Pierwszymi narzędziami były, bez wątpienia, kamień i pałka. Narzędzia te, wzięte wprost od przyrody, można znaleźć nawet u wyższych małp.

Lecz teraz niema już takich dzikich, którzy nie znają innych narzędzi.

Mózg człowieka pierwotnego jest słaby, nierozwinięty. Na pracę umysłową nie starcza mu czasu wśród nieprzerwanej nużącej walki, w której ani na chwilę nie ustaje niebezpieczeństwo śmierci. Niemniej jednak człowiek się rozwija.

Tępy, przynięciony niewolnik natury, zdobywając środki do życia, walcząc o byt, poznaje przedmioty i siły natury, z pokolenia na pokolenie przekazuje i nagromadza doświadczenie, ulepsza narzędzia.

Ze straszliwą powolnością, w ciągu mnogich tysięcy lat, następują jeden po drugim wynalazki i odkrycia. Bywają wynajdowane wciąż takie przedmioty, które wydają się człowiekowi naszych czasów niezmiernie prostymi. Lecz człowiek pierwotny otrzymał je za cenę niezbyt niską.

Przez połączenie kamienia i kija, obrobienie ich, zastosowanie do różnych celów, z tych narzędzi pierwotnych powstało wiele innych — siekiery kamienne, młotki, noże, dzidy i t. p.

Mniej więcej w tej samej epoce narzędzi kamiennych odkryte zostały pożyteczne własności ognia.

Haczyk rybacki z kości rybich i tratwa, z której następnie powstała łódź, zjawily się później. Wreszcie, wynalazek łuku i strzał postawił człowieka na jednym poziomie z najsilniejszymi zwierzętami.

Tak zwolna posuwał się postęp pracy produkcyjnej w tym wczesnym okresie życia ludzkości.

Przemysł ograniczał się do zdejmowania owoców z drzew, polowania na drobne zwierzęta, połowu ryb, przygotowania prostych narzędzi z kamienia, drzewa i kości oraz prostej odzieży ze skór. Ten typ wytwarzania oznaczyć można jako *myśliwski*, rozumiejąc pod myśliwstwem zdobywanie z przyrody otaczającej bezpośrednio podawanych przez nią środków do życia, czy to będą zwierzęta w lesie, ryby w wodzie, czy owoce na dzikich roślinach. Cechą główną takiego przemysłu jest to, że nie zabezpiecza on nigdy życia ludzkiego w zupełności. Zbieranie owoców, polowanie, połów ryb — wszystko to są zajęcia, w których zbyt wielką rolę odgrywa przypadek. Niema jeszcze tych gałęzi wytwarzania, które dają człowiekowi pewność co do jutra — niema rolnictwa i pasterstwa.

Cała siła człowieka zużywa się na zdobywanie koniecznych środków do życia. Jego całodzienna praca zaledwie wystarcza na to, aby mu nie zabrakło pokarmu. Cały czas roboczy człowieka pochłania walka o życie; nie pozostaje zbyt wiele (dodatkowego) czasu roboczego, który mógłby poświęcić pracy dla innego człowieka lub też na polepszenie warunków swego życia. Praca nie wytwarza dodatkowego t. j. nadmiernego produktu ponad konieczny do życia.

Jeśli dziś myśliwiec-dziki zdobył nawet więcej, niż mu potrzeba na dzień dzisiejszy, to jutro, być może, nie nie zdo-

będzie, albo zginie w nierównej walce z jakim dzikim zwierzem.

Wobec takich warunków, oczywiście, niemożliwa jest eksploatacja t. j. niemożliwe jest przywłaszczenie cudzej dodatkowej pracy, ponieważ niema samej pracy dodatkowej. Jest tu możliwy tylko najbrutalniejszy, pierwotny sposób wyciągnięcia korzyści z innego człowieka — mianowicie zjeść go.

2. Społeczne stosunki wytwarzania w grupach pierwotnie rodowych.

Nauka współczesna nie zna ani obecnie ani w przeszłości takich ludzi, którzyby nie żyli społecznie. Już w epoce pierwotnej istniały związki między ludźmi, choć daleko mniej rozległe, niż teraz. Obchodzić się bez pomocy innych ludzi w walce o byt dla człowieka owych czasów było takim samym niepodobieństwem, jak dla obecnego. W walce z wrogą naturą jednostka byłaby skazana na szybką, nieuniknioną zagładę.

Ale i siła przymierzy społecznych była nadzwyczaj nieznaczna. Przyczyna tego tkwiła, jak już wyjaśniliśmy, w nader słabym rozwoju techniki; a to, z kolei, wywoływało i inną przyczynę — nadzwyczajną szczupłość związków społecznych, nieznaczność rozmiarów społeczeństw oddzielnych.

Im niższa jest technika, tym mniej są doskonałe sposoby walki o byt, tym więcej potrzeba na każdego człowieka obszaru ziemi, „terenu eksploatacyjnego“ do zdobywania środków do życia. Polowanie pierwotne jest zajęciem tak mało produkcyjnym, że na jednej mili kwadratowej przy przeciętnych warunkach strefy umiarkowanej może wyżywić nie więcej jak 20 ludzi. Nieco znacniejsza grupa ludzi musiałaby się rozrzucić na tak ogromnej przestrzeni, że zachowanie związku społecznego stałoby się sprawą w najwyższym stopniu trudną; jeżeli przytym weźmiemy pod uwagę pierwotną technikę komunikacji między ludźmi — brak jakichkolwiek dróg, brak zwierząt oswojonych, na których możnaby było jeździć, olbrzymie niebezpieczeństwa, związane z najmniejszą bodaj podróżą, — oczywistym się staje, że rozmiary związku społecznego dosięgały wtedy najwyżej kilku dziesiątków głów.

Łączyć się do wspólnej walki o byt w owe czasy mogli tylko ludzie, których już sama przyroda związała jednością pochodzenia, związkami pokrewieństwa.

Ludzie, obcy sobie ze krwi, nie wstępowali w wolne związki, mające na celu działalność produkcyjną: niepodobieństwem jest dla człowieka pierwotnego wymyślić rzecz tak złożoną jak umowa; a głównie — okropna surowość walki o byt nauczyła go wrogiego stosunku względem każdego człowieka, z którym nie łączyło go pokrewieństwo i życie wspólne.

Dlatego też organizacja społeczna okresu pierwotnego miała formę *związku (przymierza) rodowego* czyli *rodu*. Stosunki ekonomiczne nie przekraczały zakresu tej formy.

Zasadniczy stosunek grupy rodowej stanowi *współpracownictwo proste*. Praca społeczna jest tu tak ograniczona i prosta, że każdy umie robić wszystko, co umięją inni i wszyscy spełniają, każdy oddzielnie, mniej więcej jednakowe prace. Jest to najsiłabsza forma związku kooperacyjnego. W pewnych wypadkach występuje na widownię związek o charakterze bardziej ścisłym: zbiorowe wykonanie prac, przewyższających siłę jednego człowieka, lecz wykonalnych przy pomocy tej siły mechanicznej, która się wytwarza w zwartej działalności całej grupy np. wspólna obrona przed jakimkolwiek silnym zwierzęciem, polowanie na nie.

Następnie, wewnątrz grupy rodowej już bardzo wczesnie ukazał się pewien *podział pracy*. Pierwotnie zasadza się on na różnicach fizjologicznych płci i wieku. Myślistwo jest zatrudnieniem dorosłych mężczyzn, zbieranie owoców—sprawą kobiet i dzieci i t. d.

Podział pracy między jednostkami nie mógł być sprawą ich osobistego widzimisie; uciążliwa walka z przyrodą nie pozwalała na to; czynność robotników trzeba było ściśle przystosowywać, aby nie było bezowocnego trwonienia sił. Pracę organizowała wspólna wola grupy rodowej, stośownie do jej interesów wspólnych.

Przebieg rozwoju pierwotnego związku rodowego może być obecnie odtworzony tylko w przybliżeniu i w zarysach najogólniejszych.

W swej postaci pierwotnej grupa rodowa składała się, zapewne, z kobiety-matki i jej dzieci, dla których pomoc jej we wczesnym wieku jest nieodzowna.

Z biegiem czasu korzyści *współpracownictwa* utrwały łącznieść takiej rodziny: dzieci nie odchodziły od matki i po dojrzałości do wieku dojrzałego.

Przyzwyczajenie do życia wspólnego rozwinęło się, ludzie dążyli coraz bardziej do tego, by trzymać się razem. Grupy rodowe wzrastały, rozumie się, tylko do tej granicy, którą zakreślał rozwój techniki. Przeszedzsy rozmiarem poza te granice, ród nieuchronnie się rozpadał.

3. Pierwotne formy podziału.

Stosunkom produkcyjnym grupy pierwotnie rodowej odpowiadały zupełnie jej formy podziału.

Jeżeli podział *pracy* w wytwarzaniu zależał nie od osobistej, lecz od zbiorowej woli, to i podział *produktu* tej pracy powinien być sprawą całej grupy. Grupa dawała każdemu stośownie do jego

potrzeb. Dawać komukolwiek z członków mniej niż to, co konieczne, było dla niej niemożliwe, bo taki sposób działania prowadziłby do zguby członków rodu i do osłabienia samej grupy; a udzielać komukolwiek więcej nad konieczną potrzebę można było w bardzo rzadkich jedynie wypadkach, wogóle zaś nie pozwalał na to nieznaczny rozwój produkcji i brak pracy dodatkowej (t. j. pracy, wytwarzającej nadmiar, ponad środki konieczne do życia).

A więc podział pierwotny miał organizowany, komunistyczny charakter. Nie było ani śladu osobistej własności prywatnej. Co wspólnie wytwarzano, to szło do wspólnego podziału, a następnie natychmiast było spożywane. Nagromadzenia nie było.

4. Zasadnicze cechy psychologii społeczeństwa pierwotnego.

Położenie jednostki wśród grupy rodowej przedstawiane było niejednokrotnie w postaci bardzo pociągającej: brak panów i niewolników, równość co do podziału, braterstwo we wszelkich stosunkach wzajemnych. Zdawałoby się — oto wszelkie warunki do szybkiego rozwoju sił ludzkich, do postępu we wszystkich dziedzinach życia społecznego. W samej rzeczy było zgoła co innego: żadne ze znanych nauce społeczeństw nie odznaczało się takim zastojem, taką nieruchomością form życia, jak pierwotne społeczeństwo komunistyczne.

Spółeczeństwo rodowe nie znało panów i niewolników. Lecz nie znało ono również wolności. Człowiek znajdował się w najcięższej niewoli, jaka wogóle jest możliwa. Przygniatała go surowa władza przyrody, wobec której był bezbronny, zwyciężać której jeszcze nie umiał. Żywiołowe siły świata otaczającego naigrawały się z jego wysiłków, na każdym kroku igrały z jego losem. Ich ślepa samowola była okrutniejsza, niż kiedykolwiek później świadoma samowola człowieka.

W podziale panowała równość. Lecz co było do podziału? Wyniki pracy społecznej były tak marne, że przy najmniejszych, nierozwiniętych potrzebach grupa zaledwie mogła istnieć. Położenie materialne ludzi pierwotnych było takie, że ubóstwo współczesne w porównaniu z nim jest — bogactwem.

Pierwotne braterstwo, wzajemna pomoc i obrona przedstawiały, rzeczywiście, dość ścisły i trwały związek między ludźmi. Lecz stosunki takie nie wykraczały poza granice szczupłej grupy rodowej. Człowiek, nienależący do danego rodu, nie mógł liczyć wcale na pomoc ze strony członków tego małego społeczeństwa. Przeciwnie, raczej widziano w nim wroga, polowano na niego, jak na zwierza.

Władza przyrody strasznie utrudniała rozwój, zmuszając ludzi do tracenia wszystkich sił na brutalną, bezpośrednią walkę o byt. Równomierny podział, rezultat niskiej techniki i braku pracy dodatkowej, nie pozwalał na to, aby choć niektóre jednostki rozszerzyły swe potrzeby i spotęgowały tym swą energję osobistą, swą zdolność do rozwoju, mogły dać pochop do postępu społecznego. Ścisły wzajemny związek między członkami rodu, wobec zupełnego prawie braku różnic psychicznych między nimi, prowadził do tego, że jednostka była zupełnie niezdolna do wyodrębnienia siebie ze swej grupy, do uważania siebie za oddzielną jednostkę. Człowiek nie miał woli osobistej. Istniała *wola rodu*. Była to nietylko wola żywych, lecz bardziej jeszcze— wola zmarłych. W ciągu wielu setek i tysięcy lat jedno pokolenie zastawiało w spuściźnie drugiemu w niezmienionej prawie postaci zakorzenione sposoby walki o byt, formy stosunków wzajemnych, sposoby myślenia. Przeszłość, ucieleśniona w zastygłym obyczaju, panowała nad teraźniejszością. A w tych drobnych szczegółach życia, które nie mogły wejść w ramki obyczaju, jednostka niezdolna była wystąpić samodzielnie i w zupełności ulegała grupie.

W tysiącach pokoleń stałość obyczajów dochodzi do stopnia zakamieniałości. Wszystko co nowe, wszystko co sprzeczne ze zwyczajowymi formami życia i świadomości wzbudza strach i sprawia cierpienie. Psychologja społeczeństwa pierwotnego przedstawia największe przeszkody dla wszelkiego rozwoju.

Lecz nie dość na tym. Do rozwoju potrzebny jest materiał. Im biedniejsza jest psychika człowieka, tym mniej świadomy jest stosunek ludzi do tego, co ich otacza, tym mniejsza jest możliwość postępu: świadomość jest głównym jego narzędziem, a u człowieka pierwotnego znajdowała się ona w stanie zarodkowym.

Poglądy ludzi pierwotnych na życie i świat były, z konieczności, grube i mgliste. Władza przyrody przygniatała umysł; szczupłość stosunków rodowych, zmuszając myśl do obracania się w jednym i tym samym ciasnym kole, przeszkadzała wszelkiemu rozszerzeniu widnokregu umysłowego.

Cały dorobek duchowy człowieka owych czasów sprowadza się do nieznaczej ilości wiedzy praktycznej, splecionej w jedną zwartą masę z mnóstwem zupełnie fantastycznych wyobrażeń o świecie. Niedoskonałość aparatu psychicznego prowadzi do tego, że fałszywe wnioski ze spostrzeżeń przeważają nad prawdziwymi, wytwory fantazji— nad pozytywnymi wynikami poznania.

Znajdując się pod władzą przyrody, człowiek nie tylko nie miał sił na to, aby się wdrzeć w jej tajemnice, ale nawet pozbawiony był tej badawczości, która zmuszałaby go do dążenia w tym kierunku. Nie rozróżniał on tego, co żywe od tego, co martwe w świecie otaczającym, tego, co nieświadome od świadomości—w sobie samym. Wszystkie przedmioty, wszystkie zjawiska przyrody przedstawiały

mu się jako jednorodne; słońce, które go grzało; kamień, o który zranił nogę; zwierz, który na niego napadał; człowiek, z którym się ścierał, — w każdym takim fakcie widział on tylko *działanie*, tylko siłę, która jest dla niego pożyteczna, lub szkodzi mu. Stosunki rzeczy i stosunki ludzi zdawały mu się zupełnie jednorodnemi. Z ostatecznej więc niedostateczności poznania wypływał taki pogląd na przyrodę, który przypomina zewnętrznie współczesne myślenie naukowe. Dla dzikiego wszystko było naturalne, bo jego słabe myślenie nie dorosło do idei nadnaturalnego.

Tępość, ciasnota, nieprzeparty wstręt do wszystkiego, co nowe, ostateczne ubóstwo świadomości — takie są zasadnicze cechy psychologii pierwotnej, cechy, na pierwszy rzut oka, niweczące wszelką możność rozwoju życia materialnego i duchowego. Jednak, choć ogromnie powolnie, rozwój się odbywał. Ten żywiołowy opór wobec wszelkiego postępu, jaki przedstawiała psychologia pierwotna, przewycięzać mogły tylko żywiołowe siły.

5. Siły rozwoju w społeczeństwie pierwotnym.

Wielkość grupy rodowej, jak było już wyjaśnione, ogranicza się ściśle przez poziom wytwórczości pracy: przy danych sposobach wytwarzania grupa niedzownie musiała się rozpadać, skoro tylko siła rozmnażania zwiększy jej liczebność poza pewien kres. Zamiast jednej grupy zjawiają się dwie i każda z nich, zajmując oddzielny obszar eksploatacji, może się znów rozmnażać do poprzedniego kresu, aby się znów rozpaść na dwie i t. p. W ten sposób rozmnażanie zniemiera do nieskończonego powiększenia liczby mieszkańców danego kraju. Lecz obszar kraju jest ograniczony i przy danych sposobach wytwarzania może dać środki do życia tylko dla określonej liczby mieszkańców. Kiedy gęstość zaludnienia myśliwskiego kraju dosięgła np. 20 ludzi na milę kwadratową, rozmnożenie dalsze okazuje się nadmiernym i wzrastająca ludność odczuwa brak środków do życia. Jest to tak zwane *przeludnienie absolutne*.

Przeludnienie absolutne pociąga za sobą głód, choroby, wzmogoną śmiertelność — słowem mnóstwo cierpień. Siła cierpienia przemaga zwolna tępą nieruchomość obyczaju, i postęp techniki staje się możliwy. Głód zmusza do przewyciężenia wstrętu do wszystkiego, co nowe, i poczynają się rozwijać zarodki nowych sposobów walki o życie, jak te, które już dawniej były znane, lecz nie znajdowały ogólnego zastosowania, tak i te, które są nanowo wynajdywane.

Jedna przeszkoda do rozwoju, najważniejsza, okazuje się usuniętą. Pozostaje druga przeszkoda — ubóstwo psychologii, niedostateczność poznania, niezdolność do świadomego poszukiwania nowych sposobów walki z przyrodą. Wskutek tego rozwój postę-

puje nieświadomie, żywiłowo, z taką powolnością, jaką człowiek współczesny z trudnością ledwie może sobie wyobrazić.

Udoskonalenie techniki tylko na pewien czas łagodzi te cierpienia, które powstają wskutek absolutnego przeludnienia. Nowe sposoby pracy społecznej z kolei okazują się niedostatecznymi, kiedy zaludnienie wzrośnie jeszcze więcej; i znowu siła głodu zmusza ludzi uczynić krok na drodze rozwoju.

Takie są przyczyny rozwoju w społeczeństwie pierwotnym. Nieruchomość form wytwarzania — wcześniej lub później — nieuchronnie prowadzi do absolutnego przeludnienia, a to, z kolei, podkopuje tę nieruchomość. Przy olbrzymim konserwatyzmie pierwotnej psychologii społecznej postęp techniki prawie zawsze mocno się spóźniał w porównaniu do ilościowego postępu zaludnienia, i brak środków do życia okazuje się, mówiąc ogólnie, chronicznym.

Jako jedno z pierwszych następstw przeludnienia absolutnego występuje zazwyczaj zażarta walka wzajemna społeczeństw rodowych i przesiedlenie całych plemion do odległych krajów. Przesiedlenie takie jest sprawą dla tępej psychiki ludzi pierwotnych równie ciężką, jak wszelka zmiana techniki.

II. Organizacja społeczeństwa na zasadzie patryarchalno-rodowej.

I

1. Zaczątki rolnictwa i pasterstwa.

Skutkiem absolutnego przeludnienia, człowiek pierwotny zmuszony był stopniowo doskonalić narzędzia i sposoby swego prymitywnego wytwarzania myśliwskiego; z biegiem czasu zmusiło go to do wyjścia poza granice tego wytwarzania celem szukania nowych sposobów walki o byt: takich sposobów właśnie, które w znacznej mierze wyzwalały egzystencję ludzką z pod władzy żywiłowych kaprysów otaczającej go natury.

Rolnictwo i pasterstwo powstawały w różnych krajach, jak się zdaje, samodzielnie i początkowo niezależnie jedno od drugiego, w związku z właściwościami przyrody.

Wynalazek rolnictwa, według wszelkiego prawdopodobieństwa, uważać możemy, jako następstwo całego szeregu faktów „przypadkowych“, które niewątpliwie od czasu do czasu musiały się powtarzać. Rozsypany wypadkiem zebrane przez siebie nasiona rosnących w dzikim stanie roślin zbożowych, po upływie kilku miesięcy znajdował człowiek na dawnym miejscu świeżo wyrosłe kłosa. Tysiące razy było to dla niego niezrozumiałym; prędzej czy pó-

źniej wszakże w umyśle człowieka dzikiego powstał związek przyczynowy tych dwóch zjawisk, a potrzeba zrodziła myśl spożytkowania zjawiska na swą korzyść. Odkrycia tego dokonały zapewne kobiety, które, ze względu na dzieci prowadząc mniej koczowniczy tryb życia, aniżeli mężczyzna-myśliwiec, zajmowały się przeważnie zbieraniem owoców i nasion.

Pierwotne rolnictwo, posiłkujące się pospolitemi i niepraktycznymi sposobami, w nader małym stopniu przypomina dzisiejsze. Tak np. pług jest wynalazkiem dosyć późnym; stosunkowo nie tak bardzo dawno, bynajmniej nie w czasach pierwotnych, posiłkowano się przy oraniu kłocem drzewa, starannie ostruganym ze wszystkich sęków, z wyjątkiem jednego; ten ostatni se ostrzony był na końcu, tak, że gdy kłoc włoczono po polu, sęk wyorywał bruzdy. Najwcześniejszym narzędziem, którego używano w rolnictwie, był wyostrzony pał, za pomocą którego czyniono w ziemi małe wydrążenia, celem wrzucania w nie ziarn. Właściwe „pierwotne“ rolnictwo obywało się nawet i bez tego rodzaju zastosowań. Co się tyczy pasterstwa, bierze ono najprawdopodobniej początek z ułaskawiania zwierząt dla rozrywki. I obecnie nawet wielu dzikusów, koczowniczych myśliwców, znajdujących się na najniższym szczeblu rozwoju umysłowego i nieposiadających najmniejszego wyobrażenia o pasterstwie, znajduje upodobanie w oswajaniu dzikich zwierząt, które nie tylko nie przynoszą im żadnej korzyści materialnej, lecz raczej sprawiają kłopot.

Zarówno rolnictwo, jak pasterstwo zapewniło ludziom, w większym lub mniejszym stopniu, możność spokojniejszej egzystencji, wyzwoleńszy zaś pewną część sił człowieka, ułatwiło mu przez to dalszy rozwój.

Pierwotne formy rolnictwa i pasterstwa, każde nawet oddzielnie, podnosiły trzy do czterech razy możliwą na danej przestrzeni liczbę ludności (licząc przeciętnie w klimacie umiarkowanym do 70 mieszkańców na milę kwadratową).

W pierwszych stadjach swego rozwoju rolnictwo niewiele zmieniło koczowniczy tryb życia dzikich plemion — było ono wówczas raczej dodatkiem do myśliwstwa, i grupa rodowa, stosując się do potrzeb myśliwstwa, przenosi się zazwyczaj z miejsca na miejsce, pozostając wszędzie tak długo, jak wymaga tego czas potrzebny na siew zboża, jego dojrzwianie, a następnie żniwo. Co się tyczy pasterstwa, to początkowo prowadziło ono nawet z konieczności do życia koczowniczego, ponieważ dla bydła niezbędne są pastwiska, które należy zmieniać, skoro się wyczerpią.

Z biegiem czasu wzrost ludności skłania człowieka do połączenia rolnictwa z pasterstwem i do prowadzenia osiadłego trybu życia. To daje mu możność udoskonalania narzędzi rolniczych i zastosowania do rolnictwa siły zwierząt. Wzrost wytwórczości pracy w trójnasób jeszcze podnosi największą możliwą gęstość zaludnienia (w klimacie umiarkowanym do 200 mieszkań-

ców na jedną milę kwadratową). Od tej pory życie człowieka jest do pewnego stopnia zabezpieczone, a *praca dodatkowa* staje się zjawiskiem stałym.

2. Rozwój stosunków wytwórczych w grupie rodowej.

Wraz ze zwiększeniem się wytwórczości pracy społecznej stał się możliwym znaczny wzrost liczby grupy rodowej. Sprzyjało temu szczególnie pasterstwo, które, wytwarzając coraz to doskonalsze sposoby lokomocji (jazda na jeleniach, koniach, wielbłądach), ułatwiało tym sposobem podtrzymywanie stosunków społecznych na przestrzeniach bardziej rozległych, aniżeli miało to miejsce dawniej. Dzięki temu, społeczeństwo składało się już nie z dziesiątków, lecz z setek ludzi, tak, że np. w grupie koczowniczej Abrahama liczone 417 ludzi, zdolnych do noszenia broni.

Wzrastające w znacznym stopniu rozmiary i złożoność produkcji wytwarzały nowe formy podziału pracy. Jedną z nich posiada największe znaczenie dla dalszego rozwoju, a mianowicie: wyodrębnienie się pracy, organizującej wytwarzanie.

W czasach, kiedy wytwarzanie gromady było ilościowo nikle, nader nieskomplikowane i obliczone wyłącznie na zaspakajanie bezpośrednich potrzeb najbliższej przyszłości, praca organizatorska mogła być jeszcze sprawą wspólną, połączoną z pracą wykonawczą, ponieważ nie wykraczała ona poza granice przeciętnego pojmowania każdego z członków gromady. Gdy jednak chodzi o to, ażeby setki różnych zajęć rozdzielić odpowiednio między poszczególnych robotników, ażeby obliczyć potrzeby grupy na kilka miesięcy naprzód, ażeby odpowiednio do tych potrzeb przystosować wydajność energii roboczej i w dalszym ciągu kontrolować pilnie tę wydajność, wówczas działalność organizacyjna oddziela się od pracy wykonawczej; zespolenie obu tych czynników jest dla jednostki zadaniem niemożliwym, przewyższającym przeciętną normę rozwoju umysłowego ówczesnych ludzi; działalność organizatorska staje się specjalnością najdoświadczeńszych i najkompetentniejszych ludzi. Ostatecznie działalność ta ześrodkowuje się w każdej poszczególniej grupie w rękach jednostki, którą jest człowiek najstarszy wiekiem, patriarchy.

Woli organizatora podlega całe otoczenie, wynika to z istoty jego zadania. Tym sposobem w sferze wytwarzania powstają władza osobista i uległość — powstaje szczególna forma podziału pracy, co w dalszym rozwoju społeczeństwa odgrywa olbrzymią rolę.

Z punktu widzenia poszczególnych grup, na wojnę zapatrywać się należy, jako na odrębną gałąź pracy wytwórczej, jako na społeczną walkę z otaczającą przyrodą; podobnie bowiem, jak ty-

grysy lub wilki, ludzie wrogowie przedstawiają dla danego społeczeństwa element przyrody otaczającej. Ta właśnie dziedzina wytwarzania zyskuje szczególnie ważne znaczenie w okresie patryarchalno-rodowym, ponieważ gęstsze, aniżeli dawniej, zaludnienie wywołuje częstsze starcia między ludźmi; ma to miejsce szczególnie często między pasterzami koczującymi, którzy niemal ciągle toczą ze sobą walki o pastwiska. Wojny oddziaływały w znacznym stopniu na wzmocnienie i utrwalenie władzy organizatora; co więcej, wymagają one zwartej organizacji i surowej dyscypliny. Bezwzględne posłuszeństwo, okazywane wodzowi w czasie wojny, staje się stopniowo przywilejem, z którego korzysta on również w czasie pokoju. Jest to bardzo prawdopodobne, że władza organizacyjna powstała przedewszystkim w zakresie wojny i myśliwstwa, i dopiero stopniowo wpływowi jej poddały się i inne gałęzie wytwarzania, w miarę, jak wzrastała ich złożoność. Na takie rozszerzenie sfery władzy organizacyjnej musiała najwięcej wpłynąć ta okoliczność, że od organizatora wypraw wojennych i myśliwskich zależał podział łupów, osiągniętych z przedsięwzięcia; fakt ten z natury rzeczy zapewniał mu zarówno znaczną przewagę ekonomiczną, jak i autorytet wśród członków grupy.

Praca organizatorska jest, jak się zdaje, historycznie najwcześniejszą formą pracy złożonej (wykwalifikowanej) wogóle. W pierwotnej grupie komunistycznej, gdzie każdy z członków umiał robić to samo, co inni, pracę każdego z nich można uważać za pracę rzeczywiście prostą; taką też była praca wykonawcza większej części członków w grupie patryarchalno-rodowej. Tylko rola organizatora stanowiła wyjątek, gdyż nie mógł się jej podjąć ktoś pierwszy lepszy. Rola ta wymaga nie tylko szczególnego zasobu doświadczenia, lecz być może i niezwykłych zdolności.

Organizator w przedsięwzięciach swoich, początkowo przynajmniej, ma przedewszystkim na względzie zbiorowe interesy rodu. Opierając się z jednej strony na ogólnym wycieniu sumy potrzeb, z drugiej zaś na ogólnym obliczeniu ilości pracy, którą grupa rozporządza, organizator rozdaje roboty, dzieli i określa rodzaj współpracownictwa. Rozumie się, że całą tę skomplikowaną czynność spełnia przeważnie żywiołowo, kierując się uświęconym zwyczajem i tradycją odziedziczoną po przodkach; tylko w pewnych, stosunkowo drobnych szczegółach wytwarzania przemysłowego, kiedy utarty zwyczaj nie pozostawił bezpośrednich wskazań, organizator działa samodzielnie, kierując się własną myślą.

Wzrastająca złożoność działalności organizacyjnej wywołała z biegiem czasu nowe zmiany w ustroju grupy rodowej. Rozrost grupy i jej wytwórczości uniemożliwił spełnianie czynności organizacyjnej przez jednego człowieka; część pracy tej przechodziła stopniowo siłą konieczności na innych członków, ludzi przeważnie

starszych i doświadczonych. Każdy z nich stawał się organizatorem, drugorzędnym wprawdzie i podwładnym, dla pewnego odłamu grupy rodowej, i mocą przyczyn naturalnych dla tego właśnie odłamu, z którym łączyły go najściślejsze stosunki pokrewieństwa. Tym sposobem, w granicach rodu poczęły zwolna wyodrębniać się *rodziny*, grupujące się naokół poszczególnych organizatorów, na czele których stał patriarchy. Wyodrębnienie to wszakże w okresie patriarchy nigdy nie doszło do wielkich rozmiarów; jedność grupy przeważała nad odrębnością jej części. Rodzina patriarchy zyskiwała z biegiem czasu szczególne znaczenie. Członkowie jej, najbliższej stojąc organizacyjnej działalności, już przez wychowanie stawali się szczególnie do niej zdolni. Dla tego też, kiedy stary patriarchy umierał lub stawał się niedołężnym, spuściznę po nim obejmował zazwyczaj ktoś z jego rodziny. Rzecz prosta, że patriarchy dążyli ku umocnieniu takiego stanu rzeczy, przygotowując zawczasu najbliższych swoich krewnych do objęcia po sobie działalności organizatorskiej, innych zaś członków grupy do powierzenia im tej działalności. Starania te coraz częściej wienczył skutek pomyślny, tak, że wybór nowego organizatora zwolna stawał się częścią formalnością, a patriarchy wyznaczał samodzielnie swego następcę; i oto stanowisko organizatora stało się w rodzinie dziedzicznym.

Takie są wewnętrzne stosunki wytwarzania, właściwe rodowi patriarchy. Ale, prócz tego, w okresie patriarchy niemałe znaczenie osiągają w dziedzinie pracy ludzkiej związki międzyrodowe.

Z chwilą rozpadnięcia się rodu, związek grup nowoutworzonych zrywał się zazwyczaj niezupełnie. W pewnych wypadkach, kiedy siły poszczególnej grupy okazywały się niewystarczające, grupy, spokrewnione ze sobą (jednoplemienne), łączyły się, celem wspólnego działania, jak np. dla obrony przed najściem obcoplemieńców, dla łowów na wielkie stada zwierząt lub t. p. Na czele tego rodzaju przedsięwzięć stają bądź rada, złożona ze starszych organizatorów, bądź też specjalny wódz, przez nich wybrany.

Równocześnie z tego rodzaju zorganizowanym współpracownictwem na widownię występuje inny rodzaj wytwórczego związku między grupami — mianowicie niezorganizowany społeczny podział pracy. Wobec tego, że praca dodatkowa jest dość zwykłym, przy połączeniu zaś rolnictwa z pasterstwem — nawet stałym zjawiskiem — powstaje nadmiar produkcji, czyli zapasy. Dzięki różnym warunkom naturalnym, w jakich żyją poszczególne grupy, lub też dzięki wypadkowym okolicznościom, zapasy te u różnych grup okazują się różnymi. Być może, że zaczątkiem wymiany stał się rozpowszechniony wśród spokrewnionych ze sobą grup zwyczaj odstępowania sobie tego rodzaju nadmiarów. Wymiana jest wyrazem niezorganizowanego wytwórczego związku, jaki powstaje między grupami: faktycznie jedna grupa wytwarza pro-

dukty nie na swą potrzebę jedynie, lecz również i na potrzeby innych, te znów po części na potrzeby pierwszej. Produkcja do pewnego stopnia jest wspólną dla różnych grup; ale wspólnej tej produkcji brak organizacji — praca w obrębie każdej grupy zorganizowana jest zupełnie niezależnie.

Zresztą ten rodzaj podziału pracy społecznej w okresie stosunków patryarchalno-rodowych nie odgrywa zbyt wielkiej roli w życiu poszczególnych grup: każde gospodarstwo rodowe przeważną część niezbędnych dla siebie produktów wytwarza samodzielnie. Tym sposobem zasadnicze cechy stosunków wytwórczych, wyróżniające ród patryarchalny od pierwotnej komunistycznej gromady, sprowadzają się do następujących rysów: wyodrębnienie pracy organizacyjnej od wykonawczej, rozszerzenie zakresu współpraco-nictwa i podział pracy, zarówno wewnątrz grup, jak i — aczkolwiek w mniejszym już stopniu — między grupami, przy czym, dzięki wytworzonemu nadmiarowi produktów, po raz pierwszy zaczyna odgrywać pewną rolę ten niezorganizowany rodzaj podziału pracy, którego wyrazem jest wymiana.

Wszystkie te rodzaje podziału powstają bardzo powoli i ich zupełny rozkwit ma miejsce dopiero w okresie życia osiadłego, polegającego na połączeniu rolnictwa z pasterstwem. Tam, gdzie połączenia takiego nie zdołano jeszcze osiągnąć, rysy te występują mniej wyraźnie. Naogół koczujący pasterze dochodzą do rozwoju nowych form życia znacznie prędzej, aniżeli oddani wyłącznie rolnictwu, zjawisko to uwarunkowane jest po pierwsze przez większą wydajność pasterstwa, w porównaniu z pierwotnym rolnictwem; po drugie zaś bardzo czynnym trybem życia wędrownych pasterzy, który wytwarza częstsze starcia i stosunki między ludźmi.

3. Formy podziału w okresie patryarchalno-rodowym.

a) Podział zorganizowany.

W miarę tego, jak działalność organizacyjna w wytwarzaniu przechodziła z pod władania całej grupy rodowej pod zarząd specjalnej jednostki — patryarchy, musiało dokonywać się równorzędnie przejście w ręce jego władzy organizującej podział. Tylko organizator mógł zgodnie z interesami ogółu obliczyć bez zmyłki, jaką część wytworów społecznych można spożyć na razie, jaką trzeba przeznaczyć na dalsze wytwarzanie, z jakiej wreszcie należy uczynić zapas na przyszłość; tylko on jeden, mając na względzie rolę, jaką w ogólnym wytwarzaniu odgrywają poszczególni członkowie grupy, mógł udzielać każdemu z nich tyle właśnie, ile było niezbędne do pomyślnego wykonania tej roli.

Im bardziej większość członków grupy rodowej odzwycza-

jała się od czynnego uczestnictwa w działalności organizacyjnej i od kontrolowania podziału, tym bezwzględniej utrwalalo się przysługujące patryarsze prawo rozporządzania dodatkowymi wytworami. W miarę wzrostu ogólnej sumy pracy dodatkowej wzrastała i ta część produktów, którą organizator spożytkowywał wyjącznie dla siebie, czyli między organizatorem a pozostałymi członkami grupy wzrastała nierówność podziału. Jest to już do pewnego stopnia zarodek wyzysku, lecz tylko zarodek: w rzeczywistości bowiem, człowiek, spełniający pracę tak skomplikowaną, jak organizacyjna, spełniał o wiele większą ilość pracy, niż ktokolwiekby inny, wobec czego musiał on mieć stosunkowo większe potrzeby niż jego otoczenie. Eksploatacja ta zresztą odbywała się w zakresie bardzo ograniczonym, choćby z tego względu, że wytwarzanie było bardzo niewielkie i dość jednorodne; sam organizator zmuszony był zadawalniać się temi samymi przedmiotami spożycia, co i inni; i jeżeli nawet wybierał dla siebie najlepsze cząstki z całej produkcji, to ostatecznie nie mógł zjeść dziesięć razy więcej mięsa lub chleba, niż przeciętny członek grupy. Mógł wprawdzie wymienić u innej grupy część dodatkową wytworzonego produktu wzamian za jakieś szczególne artykuły spożywcze, lecz zdarzało się to stosunkowo rzadko, skutkiem słabego rozwoju wymiany.

Dalej, w tych wypadkach, gdy poszczególne grupy rodowe łączyły się w jedną wspólną organizację plemienną celem dokonania na większą skalę jakichś przedsięwzięć, wytwór ogólnej pracy (wspólna zdobycz myśliwska, łupy wojenne) dzielony był przez tych, którzy zajmowali się organizacją całego przedsięwzięcia, a więc zazwyczaj przez radę starszych; ci ostatni dzielili wówczas zyski między grupami, odpowiednio do ich udziału w ogólnej pracy.

Wogóle, w omawianym przez nas okresie zorganizowane formy podziału wyróżniały się od form bardziej pierwotnych nie tyle nierównomiernością podziału i eksploatacją, ile przejściem w ręce poszczególnych jednostek czynności organizowania podziału.

b) Niezorganizowany podział — rozwój wymiany.

Od chwili, gdy wytwarzanie nadmiaru stało się w grupie rodowej zjawiskiem zwykłym, dla zawiązania między dwiema gminami rodowymi wymiany tych nadmiarów wystarczały dwa warunki, mianowicie: różność wytwarzanych przez nie produktów i przyjazne stosunki (związek społeczny). Pierwszy z tych warunków urzeczywistniał się początkowo przeważnie dzięki różności tych środków produkcji, jakie zapewniała otaczająca przyroda różnym gminom: gmina rolnicza, posiadająca ziemię rodzącą obficie zboże, lecz nieurodzajną dla ludu — zawiązywała stosunki

wymienne z inną gminą, która posiadała glebę odpowiednią pod zasiew lnu, lecz dającą złe urodzaje zboża; grupa pasterzy koczujących wzamian za mięso otrzymywała od rolników chleb i t. p. Drugi warunek osiągnąć był przez pobratymczy plemienny związek poszczególnych gmin, związek, który podtrzymywały zbiorowo zarządzane przedsięwzięcia. Z biegiem czasu, wraz z rozwojem wymiany, różnorodność wytwarzanych produktów poczęła w coraz większym stopniu stawać się zależną nie tylko już od bezpośrednich warunków przyrody, lecz i od osiągniętych nawyknień technicznych; co się zaś tyczy stosunków przyjacielskich, to bywały one zawiązywane częstokroć nawet niezależnie od plemiennego pokrewieństwa.

W historycznym rozwoju swoim wymiana przechodzi trzy fazy, przybiera trzy rozmaite formy. Pierwsza, czyli *prosta* forma wymiany, stosuje się do tego okresu, być może właśnie do epoki pierwotnego komunizmu, gdy wymiana była zjawiskiem bardzo rzadkim. Spotykają się ze sobą przypadkiem dwaj ludzie, najczęściej przedstawiciele dwóch gmin rodowych; każdy z nich posiada dla wymiany jakiś przedmiot, który przypadkowo okazuje się potrzebny drugiemu. Wchodzą w grę tylko dwa przedmioty, np. topór i zboże. Tego rodzaju wymianę możemy przedstawić w następujący sposób:

1 topór równa się 2 miarom zboża, czyli inaczej:
wymierną wartością 1 topora są dwie miary zboża

(wogóle wymierną wartością jednego produktu nazywa się ilość produktu innego, ofiarowanego wzamian za pierwszy).

Druga, *rozszerzona* forma wymiany stosuje się do następnego okresu, gdy wymiana stała się zjawiskiem bardziej pospolitym, a stosunki ludzkie rozwinęły się znacznie. Równocześnie spotyka się nie dwa, lecz znacznie więcej towarów. Sprzedający przynosi ze sobą topór; z jednej strony proponują mu wzamian dwie miary zboża, z drugiej — 1 owcę, z trzeciej — 8 strzał i t. d. Ma on możność wybierania wśród różnych towarów; ma przed sobą *rynek*. Forma zamiany przedstawia się wówczas jak następuje:

1 topór równa się 2 miarom zboża
lub 1 owcy
albo 8 strzałom i t. d.

Ta druga forma wymiany nie może zbyt długo utrzymać się w życiu i wkrótce przetwarza się w trzecią formę, *rozwiniętą* albo *pieniężną*.

Wytwórca topora udaje się na rynek z zamiarem wymienienia go na strzały. Bardzo rzadko wszakże spotyka się taki zbieg okoliczności, iż sprzedającemu strzały potrzebny jest

właśnie topór; co gorsza, może się zdarzyć, że w danym czasie na rynku niema zupełnie strzał.

Sprzedającemu topór proponują na wszystkie strony niepotrzebne mu towary: tu dają mu 2 noże, tam 1 owcę, gdzieindziej jeszcze 2 zabite zające i t. d. Cóż więc ma czynić dalej? Po pewnym namyśle bierze owcę. Obliczenie jego jest mniej więcej takie: „jakkolwiek w danej chwili mam dosyć mięsa, lecz w najgorszym razie mogę trzymać u siebie owcę, pokąd nie wyczerpią się moje zapasy; jeżeli zaś spotkam się z człowiekiem, sprzedającym strzały, to prędzej odda mi je on za owcę, niż za topór; bardzo możliwe, że topór jest mu niepotrzebny, podczas gdy owca przyda się każdemu, gdyż wogóle wszyscy na rynku przyjmują chętnie bydło.“ Przewidywania te sprawdzają się: sprzedawca strzał, być może na zasadzie podobnych obliczeń, chętnie odstępuje je za owce.

Wobec ogólnego popytu na bydło kupujący przyzwyczajają się powoli wymieniać na nie wszelkiego rodzaju towary, o ile nie znajdują na rynkach potrzebnych im przedmiotów.

Bydło jako towar okazuje się towarem zupełnie szczególnym, najpożądanym i najchętniej brany przez wszystkich. Wymiana prosta zanika. Jeżeli bowiem wszelki towar musi być początkowo wymieniony na bydło, aby następnie można było za nie nabyć inny towar, to oczywiście, że ten odrębny towar—bydło—staje się *narzędziem wymiany*, narzędziem obiegu towarów.

W ten sposób powstaje 3-ia forma wymiany:

1 topór	}	równają się 1 owcy.
albo 2 noże		
albo 8 strzał		
albo 2 miary zboża		

Tego rodzaju odrębny towar, który jest narzędziem wymiany, nazywa się *pieniądem*. Wymienna wartość towaru w pieniądzech określa się terminem: *cena*.

Użycie pieniędzy ułatwia nadzwyczajnie dalszy rozwój wymiany. Pieniądz znamionuje *stały* charakter związków wymiennych między grupami.

Bądź co bądź badany przez nas okres — epoka organizacji patryarchalno-rodowej — odznacza się stosunkowo nikłym rozwojem wymiany i niewielką rolą, jaką odgrywa ona w ogólnym systemie gospodarczym. Zaledwie drobna część produktów, wytwarzanych przez poszczególłą grupę rodową, dostaje się na rynek i zaledwie drobną część swych potrzeb zaspakaja grupa ta wytworzonemi nie przez siebie produktami. Nie przeczy to bynajmniej temu, że *ogólny* rozwój rynku we wczesnych stadjach omawianego okresu był dostatecznie przystosowany do zawiązania się wymiany pod postacią pieniężną.

Historja wymiany pod postacią pieniężną przedstawia stopniowe występowanie różnych towarów w charakterze pieniędzy.

Początkowo rola ta przypadała w udziale najbardziej rozpowszechnionym, z tych lub owych powodów, towarom, jak np. sól, groch, kakao, szczególne muszle i t. d. I w obecnej porze, obserwując różne dzikie plemiona, możemy zauważyć bardzo często użycie w charakterze pieniędzy tych towarów, które w danej miejscowości są najpospolitszymi przedmiotami przywozu lub wywozu, przyczym w dwóch sąsiednich wsiach bywa częstokroć różny towar pieniężny. W krajach koczowniczych towarem tym bywało przeważnie *bydło*. Tak było w południowej Europie jeszcze na jakieś dziesięć stuleci przed narodzeniem Chrystusa: w ludowych poematach Homera czytamy, że miedziany trójnóg oceniano na 12 byków, złoty ryszunek na 100 byków i t. d.

Stopniowo, wszakże pieniądz-bydło ustępował miejsca pieniądzom metalowym. Początkowo występowały na widownię pieniądze żelazne i miedziane. Metale te kupowano widocznie również chętnie, jak bydło, ponieważ narzędzia z metalu i broń stanowiły w każdym gospodarstwie przedmiot pierwszorzędnej potrzeby. Równocześnie metale posiadają liczne zalety, dzięki którym są one z czysto technicznych względów o wiele odpowiedniejsze do spełniania roli pieniędzy: po pierwsze znacznie łatwiej dzielić je można na kawałki małej wartości, aniżeli bydło, którego nie można rozdzielać na części, nie zabijając; po drugie istota metalów jest jednorodna, i każdy kawałek posiada te same własności, podczas gdy inne towary, w tej liczbie i bydło, zalet tych nie posiadają: jedna owca nie może w zupełności być równa drugiej; po trzecie, metale, nawet miedź i żelazo, psujące się cokolwiek pod wpływem wilgoci i powietrza, wogóle przechowują się znacznie lepiej; po czwarte, metale posiadają mniejszą objętość i wagę przy równej z innymi towarami wartości wymiennej (jak to wyjaśnimy w dalszym ciągu, zależy to od stosunkowo większych *kosztów pracy*, jakich wymagają metale).

Z biegiem czasu miedź i żelazo ustępują miejsca złotu i srebru. W szlachetnych tych kruszcach szczególnie silnie wyrażają się wyszczególnione powyżej zalety techniczne. Na pierwszy rzut oka odpowiedź na pytanie, w jaki sposób te prawie bezużyteczne w produkcji metale mogły być nabywane równie chętnie, jak bydło, żelazo i t. p., wydaje się trudną. Tłumaczy się to w ten sposób: Srebra i złota używa się przeważnie dla upiększeń. Nawet w obecnych czasach ozdoby znajdują chętnych nabywców: ludzie słabo rozwinięci umysłowo, zwłaszcza niewykształcone kobiety, gotowi są częstokroć odmówić sobie rzeczy najniezbędniejszych, byle tylko zawiesić na sobie jakąś błyskotkę. Narody zaś niekulturalne lub napółkulturalne lubują się szczególnie w ozdobach i dbają o nie: kupcy europejscy za lichy sznurek paciorków kupowali u ludów dzikich towary, posiadające dużą wartość, np.

olbrzymie ilości ryb, zwierzyzny, owoców i t. p. Tym sposobem popyt na ozdoby umożliwił przejście od pieniędzy żelaznych i miedzianych do złotych i srebrnych.

Początkowo pieniądze oceniano wprost na wagę: przy sprzedaży i kupnie obliczenia dokonywano przez odważanie metalów.

W ścisłym związku z wymianą znajduje się inna społeczna forma podziału — *kredyt*.

Wraz ze wzrostem wymiany, często zdarzać się musi, że transakcja wymienna staje się utrudnioną, skutkiem chwilowego braku środków u kupującego. Cudzy towar potrzebny jest zaraz, tymczasem jednak pieniędzy dla dokonania natychmiastowej wypłaty niema lub jest zamało, aczkolwiek z wszelką pewnością wiadomo, że po upływie pewnego czasu kupujący będzie miał czym zapłacić. W takich okolicznościach sprzedający częstokroć zgadza się oddać towar *w formie długu, na kredyt*. Słowo „kredyt“ oznacza „zaufanie“, transakcja kredytowa więc polega przede wszystkim na zaufaniu, po pierwsze co do uczciwości, po drugie zaś co do odpowiedzialności dłużnika.

W określonym terminie dłużnik zwraca pieniądze, które odgrywają tu nową rolę — mianowicie *środek płatniczego*.

„Zaufanie“ okazuje się zazwyczaj nie za darmo: dług oddaje się z pewnym naddatkiem — procent, przyrost.

Mniej więcej w tym samym czasie, co i kredyt towarowy, i w ścisłym z nim związku, rozwija się inny rodzaj kredytu, który zazwyczaj określa się terminem: *lichwa* — pożyczanie pieniędzy na procent.

Rozumując w sposób oderwany nie trudno byłoby wyobrazić sobie pojawienie się kredytu niezależnie od wymiany i nawet wcześniej od niej: jedna gmina np. wypożycza innej na pewien czas jakichś narzędzi, których ta ostatnia nie posiada. Jeżeli jednak podobne wypadki miały miejsce, to nie należy jeszcze upatrywać w nich „kredytu“: narzędzia wzięte do użytku chwilowego zwracają się zazwyczaj ich właścicielom, a nie „wypłaca“ się ich cena. Kredyt przypuszcza nie tylko istnienie wymiany, lecz również i istnienie pieniędzy.

4. Zasadnicze rysy psychologii społecznej w okresie patryarchalno-rodowym.

Wyodrębnienie się wśród grupy rodowej organizatora jej produkcji stopniowo zmienia psychologję grupy i stosunek tej ostatniej do jednostki.

Jeżeli zmniejszyła się władza przyrody nad ludźmi, powstała za to nowa władza — jednego człowieka nad innemi. W istocie rzeczy, było to dawne panowanie grupy nad poszczególnym jej członkiem, lecz przeniesione na jednostkę — patryarchę.

Znikła równość w podziale: cały produkt pracy dodatkowej pozostaje do rozporządzenia organizatora. Ale i tu nierówność ta nie zaznacza się jeszcze jaskrawo: organizator w dalszym ciągu — podobnie jak czyniła grupa — udziela każdemu środków, niezbędnych do podtrzymania egzystencji i spełnienia swej roli przy wytwarzaniu. Sam organizator zresztą w rozwoju swych potrzeb odbiegł niezbyt daleko od pozostałych członków grupy.

Związek wzajemnej pomocy, zwartość grupy w walce ze światem otaczającym wzrasta jeszcze w porównaniu z okresem poprzednim. Po pierwsze, doskonalsza forma współpracownictwa i podziału pracy wewnątrz grupy zbliża jej członków bardziej, niż dawniej, gdy większą część robót codziennych każdy mógł wykonywać niezależnie od innych, i gdy przeważała „praca w jednym miejscu“, współpracownictwo proste; po wtóre, jedność rodu zyskiwała do pewnego stopnia dzięki tej okoliczności, iż znajdowała ona żywe wcielenie w osobie patriarchy.

Równocześnie i w następstwie tychże warunków powstają w grupie rodowej zaczątki indywidualizmu, którego istota polega na tym, że w świadomości swojej człowiek odłącza od grupy *siebie* i wszystko, co jest *jego*; pojawiają się interesy *osobiste*, podczas gdy pierwiej istniały tylko interesy gromady.

Stanowisko organizatora przy wytwarzaniu było stanowiskiem *szczególnym* i odrębnym, przynależnym wyłącznie *tylko jemu samemu*; taka jest zasadnicza przyczyna, wytwarzająca w jego psychice indywidualne uczucia i pojęcia. Z tej zasadniczej przyczyny wypływał cały szereg innych, które oddziaływały również w tym kierunku.

Organizator rozporządzał wszystkimi zapasami społecznymi, całą sumą produktu dodatkowego, i to umożliwiało mu zwiększenie swoich potrzeb, a co za tym idzie dalsze wyodrębnianie się w grupie. Przy tranzakcjach wymiennych występował on stale w charakterze rzeczywistego posiadacza całego majątku swej gminy, mając zaś do czynienia z innym podobnym organizatorem, poczynął spoglądać na tego ostatniego, następnie zaś na siebie, jako na *właścicieli* towarów, które podlegały wymianie. Tym sposobem rozwijała się stopniowo własność prywatna: początkowo, wymiana pomiędzy grupami, w której grupy występują w charakterze posiadaczy swoich towarów, musiała wytworzyć pojęcie *prywatnej własności rodowej*; później zaś odrębna rola, jaką odgrywali przy wymianie organizatorzy, przetwarzając w dalszym ciągu psychikę ludzką, stwarza ideę *osobistej własności prywatnej*.

Wszakże idea osobistej własności prywatnej mogła wówczas dopiero utrwalić się mocniej w umyśle organizatora, gdy stanowisko jego stało się dziedzicznym, gdy grupa przestała wybierać swego patriarchy i gdy skutkiem tego zanikły ślady pochodzenia jego władzy z ogólnej woli rodu. Wówczas to indywidualizm uzyskał trwały punkt oparcia dla swego rozwoju. W umyśle

organizatora coraz wyraźniej określał się stosunek jego do majątku rodowego, jako do osobistej jego własności i coraz więcej zacierało się stare pojęcie, na zasadzie którego był on tylko podległym kontroli gminy zarządcą tego majątku. Równocześnie, w miarę zanikania wszelkiej faktycznej kontroli grupy nad organizacyjną działalnością jej kierownika, ten ostatni wymagał dla siebie coraz bardziej bezwzględного posłuszeństwa i przenikał się ideą swej bezwzględnej *osobistej* władzy nad członkami rodu. W rozwoju swym poglądy te musiały spotkać się z opozycją innych członków grupy; nieraz zapewne gminy rodowe przeżywały ciężką walkę wewnętrzną; prędzej czy później jednak, dążenia organizatora odnosiły tryumf, ponieważ odpowiadały one stosunkom faktycznym; organizator posiadał *rzeczywistą* władzę nad wytworami, produkcją i nad ludźmi, i władza ta była dla grupy *niezbędna*. W ten sposób patriarchy przekształcił się w jedynego posiadacza własności i pana swej grupy.

W rzeczywistości, psychologiczne różnice, jakie zaznaczyły się między organizatorem a innymi członkami rodu, nie były zbyt znaczne, ponieważ podstawy duchowego ustroju pozostawały wspólne: najzupełniejsza, bezwzględna uległość zwyczajowi i pogląd na grupę, jako na jedną, niepodzielną całość, poza którą niemożliwe jest istnienie jednostki. Nawet sam patriarchy, pomimo swej stosunkowo bogatszej psychiki, nie mógł świadomie wznieść się po nad wiekowe formy życia rodowego, nie miał żadnych pobudek, aby stawać w sprzeczności z niemi. Organizatorem był nie genjusz, nie człowiek wyjątkowych zdolności, lecz najstarszy w rodzie, człowiek posiadający długoletnie doświadczenie. Organizatorska działalność jego polegała przede wszystkim i głównie na naśladowaniu tego, co czynili jego poprzednicy — i tylko w małym stopniu kierował się on swą własną twórczością i własnym rozumem. Zwyczaj roztaczał swe panowanie nad jego duszą niemal tak bezwzględnie, jak nad duszą jego oddalonego przodka — pierwotnego komunisty. Pogląd na niepodzielność grupy władał również bezwzględnie psychiką organizatora, ponieważ pod żadnym warunkiem nie miał on możliwości żyć samotnie, poza swym rodem, prócz rodowych bowiem związków, jakichkolwiek bądź innych związków społecznych nie znał, a życie poza społeczeństwem było równoznaczne śmierci. Uwagi te do reszty członków stosują się w stopniu jeszcze większym. Wogóle nowe stosunki nie zdołały jeszcze zachwiać konserwatywnej potęgi zwyczaju, świadomość osobista zaś poczyniała się dopiero wyodrębnić ze świadomości grupowej. Znikło tylko pojęcie o *jedynolitości* grupy.

Tak więc psychologja grupy patriarchyalnej w ogólnej swej treści niczym prawie nie różni się od pierwotnej — rodowej. A zatym, *dawne przeszkody, które stały na drodze wszelkiemu rozwojowi, utrzymały się prawie w całej mocy*. Powiedzieć

trzeba „prawie“, ponieważ mimo wszystko wytworzyły się czynniki, które, aczkolwiek w nieznacznym stopniu, wpłynęły jednak na zmniejszenie tych przeszkód: luźne, niestale stosunki i związki między grupami bądź co bądź rozszerzały widnokrąg jednostki poza granice jej rodu, a ścieranie się różnych form zwyczaju osłabiało jego konserwatyzm.

Pozostaje jeszcze inna kwestja: jak bogaty i do rozwoju zdolny materiał zawierało w tym okresie poznanie ludzkie?

Rozumie się samo przez się, że liczne tysiącolecia w życiu gmin rodowych nie minęły bezowocnie, że umysłowy zasób człowieka rozszerzył się i stał się bardziej różnorodny. Wiadomości praktyczne poczęły w psychice zajmować stosunkowo więcej miejsca, wyobrażenia zaś fantastyczne stosunkowo mniej. Rozwój zakresu produkcji musiał bezwarunkowo wpłynąć na rozszerzenie się granic poznania; im bardziej zmniejszała się trwoga przed żywiołami potęgami, tym więcej wzrastała potrzeba wiedzy.

Bez obawy pomyłki zgodzić się możemy na twierdzenie, że właśnie w omawianym przez nas okresie po raz pierwszy usiłował człowiek tłumaczyć sobie przyrodę, doszukując się wzajemnego związku między zjawiskami, że po raz pierwszy dopiero powstało to, co, do pewnego przynajmniej stopnia można określić terminem „światopogląd“. Istotą tego światopoglądu był *fetyzizm naturalny*.

Po wszystkie wieki myśl ludzka dążyła zawsze do tego, by zjawiska dalekie tłumaczyć za pomocą bliższych, niezwykle — przez powszednie, dziwne — przez zrozumiałe. Każde nowe zjawisko wydaje nam się wytłumaczonym, skoro tylko powiedzie się nam wtłoczyć je w ramy starych spostrzeżeń. Najbliższym i najpospolitszym wydaje się człowiekowi stosunek jego do otaczających go ludzi. Dzięki temu, w każdym z okresów ogólny zarys światopoglądu ludzkiego streszczał w sobie odbicie społecznych stosunków, odbicie w pewnych wypadkach więcej — w innych zaś mniej jaskrawe i oczywiste. To samo stosuje się i do okresu patryarchalno-rodowego: fetyzizm naturalny wyobrażał właśnie taki pogląd na przyrodę, który *stosunki przedmiotów utożsamiał ze stosunkami ludzkiemi*.

Rozdział między pracą organizacyjną a wykonawczą wytworzył w wewnętrznych stosunkach społeczeństwa rodowego szczególną dwoistość: siła umysłowa odłączyła się niejako od grubej siły fizycznej, pierwiastek świadomy — od żywiołowego; pierwszy występował pod postacią władzy, drugi — zależności. Równocześnie oba te pierwiastki były nierozdzielne, jeden bez drugiego nie mógł istnieć: działalność wykonawcza, pozbawiona kierownictwa woli organizującej, traci wszelką rację bytu, podobnie jak ta ostatnia jest bezowocna tam, gdzie niema pierwszej.

Działalność otaczających go ludzi stopniowo zaczął człowiek pojmować jako rezultat wynikający z oddziaływania woli organi-

zującej na siłę bardziej grubą — wykonawczą. Według tego, tłumaczył on sobie również i inne zjawiska, obserwowane w otaczającym go świecie. Każde zjawisko wydaje mu się nierozłącznym zespoleniem dwóch pierwiastków: woli, która rozkazuje, i siły materialnej, która rozkazom tym ulega. Przypuścimy, że zauważył on tylko tę drugą; tak czy owak wszakże, nie może zrozumieć jej bez udziału pierwszej, i gdy nie spostrzeżga pierwiastku organizacyjnego, przypuszcza jego istnienie tam nawet, gdzie go nie widzi. W ten sposób powstają „dusze przedmiotów“. Zastępowały one przyczyny zjawisk, zaspakajając chwilowo potrzebę wiedzy. Duszy poszukiwał człowiek wszędzie, zawsze w jeden i ten sam sposób: w kamieniu i roślinie, w zwierzęciu i człowieku, w płomieniu i wodzie. Przyroda we wszystkich swoich przejawach wydawała mu się jednorodnie-dwoistą.

Pochodzenie naturalnego fetyszyzmu, czyli *animizmu* tłumaczy się zazwyczaj w sposób następujący. Po zniszczeniu jakiegoś przedmiotu, po śmierci zwierzęcia lub człowieka, we wspomnieniu ludzkim pozostaje jeszcze przez pewien czas obraz przedmiotu, który już znikł. Obraz taki, widziany przez pierwotnego człowieka, odznacza się wielką wyrazistością i jaskrawością, tak, że zbliża się pod tym względem do bezpośredniego wrażenia, a w marzeniach sensorych występuje już jako coś zupełnie realnego. W ten sposób utrwała się przeświadczenie, że przedmiot, który zniszczono, lub organizm, który znikł, trwają jeszcze przez czas pewien, że coś się po nich zostaje. Prócz tego, obserwacje nad śpiącym lub zemdłym człowiekiem i obserwacje nad trupem uzupełniały to mniemanie, niekiedy bowiem organizm zachowuje dawny swój wygląd realny; mimo to wszakże, czegoś mu braknie i wówczas nie uwidoczniają się czynne przejawy życia. To niewidoczne coś, które w pewnych wypadkach pozostaje, w innych znika na zawsze, w jeszcze innych błąka się czasowo (widzenie senne), — fetyszysta wyobraża sobie jako „duszę przedmiotu“.

Niemna powodu odrzucać podobnego tłumaczenia źródeł animizmu, trafnie wskazuje ono na ten istotny materiał psychiczny, z którego animizm musiał się wytworzyć. Lecz tłumaczenie to nie jest zupełne i nie wyjaśnia nam ono dlaczego po pierwsze ten właśnie szereg faktów stał się podstawą światopoglądu ludzkiego, podczas, gdy w walce o byt odgrywa on stosunkową drobną rolę; po drugie zaś nie wyjaśnia, dlaczego światopogląd ten jest powszechny tylko przy *peenym* stopniu rozwoju, i dlaczego nie daje się on odnaleźć u ludów, stojących na najniższym szczeblu oświaty, które niewątpliwie znajdują się również w posiadaniu tego materiału obserwacyjnego. Wydaje mi się, że odpowiedzieć na to pytanie można tylko wówczas, jeżeli uznamy, że podstawowy typ światopoglądu określa się przez podstawowy typ organizacji społecznej; wówczas stanie się zrozumiałym, że tylko głęboka dwoistość samego ustroju społecznego mogła wytworzyć ten szczególny sposób myślenia, który dąży do dopatrywania się dwoistości w każdym przejawie życia.

Tak więc, fetyszyzm naturalny panował w umysłach ludzkich. Czy stanowił on czynnik dodatni dla postępu wiedzy i świadomej walki, z jaką człowiek występował przeciw przyrodzie? Na pytanie to musimy odpowiedzieć, że oddziaływał

on raczej ujemnie. Badanie przyczyny, wywołującej każde zjawisko, kończyło się u fetyszysty na „duszy“ tego zjawiska i poza nią nie wybiegało już dalej; wszystkie dalsze związki przyczynowe znikaly. Tym sposobem, treść poznawalnej rzeczywistości okazywała się bardzo płytka; tę powierzchowną, praktyczną znajomość zjawisk uzupełniano tylko fetyszystycznym ich objaśnieniem i tym zaspakajano potrzebę myślenia.

Wobec tak błahych i beztreściwych wiadomości, materiał rozwojowy, którego dostarczała psychika ludzka, był niemal żaden. Wobec słabo rozwiniętej świadomości, postęp techniki, ekonomji, ideologii mógł być tylko żywiołowo-powolny i pod tym względem okres patryarchalno-rodowy nie różni się istotnie od pierwotnego-komunistycznego.

Rzeczywiste zwycięstwo ludzkości nad przyrodą wyraża się przez wzrastające nieustannie poznanie przyczynowości. I odwrotnie, fetyszystyczne pojmowanie natury oznacza niezwalzone jeszcze *panowanie przyrody nad człowiekiem*. Prawda, że tego rodzaju pojmowanie zjawia się dopiero wówczas, gdy panowanie to poczyna słabnąć i staje się mniej uciążliwym; dzieje się to jednak tylko dlatego, że poprzednia, pierwotna, bezwzględna władza przyrody uniemożliwiała *wszelkie* próby jej zrozumienia.

5. Siły rozwojowe i nowe formy życia w okresie patryarchalno-rodowym.

Ponieważ w badanym przez nas okresie psychologia społeczna stawiała w gruncie rzeczy te same żywiołowe przeszkody wszelkiemu rozwojowi, co i w poprzedzającym stadjum życia ludzkiego, to rzecz oczywista, iż czynnikiem rozwoju społecznego musiała stać się ta sama żywiołowa siła absolutnego przeludnienia. W miarę, jak wraz ze wzrostem ludności powstawał brak środków do życia, konserwatyzm zwyczajów zmuszony był ustępować — technika udoskonalała się stopniowo, a stosunki społeczne ulegały zmianie. Powstanie i stopniowy rozwój wymiany stanowił dla rozwoju tego zdobycz niezmiernej wagi.

Postęp wymiany, czyli ściślej mówiąc — społecznego podziału pracy, dokonywając się na gruncie rozwoju techniki, stanowi sam przez się potężny czynnik w rozwoju wszystkich następných formacji historycznych, kończąc na współczesnej kapitalistycznej.

Drugą, mniej już ważną zdobyczą w badanej przez nas epoce było pojawienie się *niewolników*.

Dzięki powstaniu pracy dodatkowej, dla organizatora grupy rodowej w wielu wypadkach zwiększenie się liczby członków grupy było rzeczą pożądaną; tą drogą bowiem wzrastała suma dodatkowo wytworzonego produktu, którym rozporządzał organiza-

tor. Z tego powodu w społeczeństwach patryarchalnych zdarzają się częstokroć takie wypadki, że wroga pokonanego na wojnie nie zabijano już, lecz przyłączano do jednej z grup, zmuszając do uczestnictwa w wytwarzaniu. Tacy przyłączeni członkowie grupy byli jej niewolnikami.

Nie należy wszakże wyobrażać sobie niewolników z okresu patryarchalnego, jako ludzi sprowadzonych do stanowiska przedmiotu. Byli oni *prawie* równouprawnionymi członkami tej grupy, która przyłączyła ich do siebie; wspólność pracy jednoczyła ich ściśle z otoczeniem, a wspomnienie o uprzedniej walce zacierało się stopniowo. Organizator nie „eksploatował“ ich bardziej niż swoich krewniaków — pracowali oni, jak i inni. Nie sprzedawano ich i wogóle obchodzono się z nimi niemal tak, jak postępują indjanie amerykańscy ze swymi usynowionymi jeńcami.

Niewolnictwo okresu patryarchalnego, rozwijając się i przekształcając w dalszym ciągu swe formy, stało się punktem wyjścia dla tego samoistnie wytworzonego historycznego życia, które osiągnęło najwyższy szczebel swego rozwoju w świecie klasycznym i skończyło się upadkiem.

Powstanie wymiany i zjawienie się niewolnictwa — dwa na pierwszy rzut oka tak różne fakty — zawierają w sobie jeden bardzo ważny rys wspólny: jedno i drugie było wyłamaniem się ze starego systemu współpracownictwa, polegającego wyłącznie na związku krwi i wynikającym z tego olbrzymim psychicznym podobieństwie osobników. Związki pokrewieństwa z konieczności musi przenikać duch krańcowej wyłączności i nietolerancji względem wszystkiego, co wybiega poza obręb grupy; nowe formy życia znajdowały się w pewnym przeciwieństwie z tą nietolerancją, ograniczały ją. Z tego zaś wynikł cały szereg faktów społecznych.

Panowanie związków wyłącznie rodowych było najzupełniejszym i bezwarunkowym panowaniem zwyczaju. Siła przyzwyczajenia do utartych form życia była tak wielka, samowiedza zaś jednostki tak słabo rozwinięta, że osobnik poszczególny nie tylko *nie mógł* stawać w przeciwieństwie ze zwyczajem, lecz nie mógł nawet wyobrazić sobie tego. Przestępstw nie było. Jeżeli zaś zdarzało się coś, co było w sprzeczności ze zwyczajem, to zapatrywano się na to nie tak, jak współczesny człowiek zapatruje się na przestępstwo lub wykroczenie, lecz jak na kalectwo. Kiedy urodziło się na świat dziecko o dwóch głowach, zabijano je, jako monstrum; gdy ktoś pogwałcił prawo zwyczajowe, postępowano z nim podobnie: zabijano go lub wypędzano, co w tych czasach było równoznaczne. Nie było to nawet karą, lecz wyłącznie żywiołową samoobroną przeciw niezrozumiałemu a niebezpiecznemu zjawisku. Idei prawa i wykroczenia przeciw prawu, pojęć o moralności lub niemoralności nie znano zupełnie; ludzie zachowywali

zwyczaję mocą takiej samej przyrodzonej konieczności, z jaką jedli, pili i spali.

Z rozwojem nowych związków społecznych, wynikających nie z pokrewieństwa, stan rzeczy ulega zmianie. Odstąpienia od zwyczajów nie są już tylko przypadkowe. Po pierwsze, wogóle zaczynają ścierać się ze sobą różne zwyczaje, a stosowanie się do zwyczajów jednej grupy jest często pogwałceniem zwyczaju drugiej. Tak przyłączony jeniec-niewolnik, stosując się do swych starych przyzwyczajęń, łatwo bardzo mógł zakłócić normalny przebieg wytwarzania społecznego i narazić przez to nowych swych towarzyszków na liczne przykrości. Prawidłowy przebieg stosunków wymiennych tak samo nieraz zakłócony bywał przez zastarzały nałóg wrogięgo traktowania każdego obcego człowieka. Odstępowanie od zwyczajów staje się zjawiskiem częstym, i społeczeństwo nie może już zapatrywać się na to tak, jak dawniej.

Wytwarza się nowa społeczna forma życia — *prawo zwyczajowe*, którego istotą jest obrona zwyczaju przed wszelkim pogwałceniem. Z przestępcą toczy się już nie żywiołowa, lecz w mniejszym lub większym stopniu świadomą walkę: sądzą go według zwyczaju. Ustanawia się cały system kar za różne wykroczenia; wogóle powstaje cały szereg urządzeń, stosowanych wyłącznie w razie pogwałcenia zwyczajów; treść ich sprowadza się do zarządzenia sposobów, mogących naprawić szkody, jakie spowodował przestępca, oraz do przedsięwzięcia środków, zapobiegających powtórzeniu się czegoś podobnego w przyszłości. Wytwarzają się pojęcia o postępowaniu poprawnym — sprawiedliwym, i niepoprawnym — niesprawiedliwym; pierwsze oznacza czyny, zgodne ze zwyczajem, drugie — czyny, będące z nim w niezgodzie. Powstają czynniki, z których następnie rozwija się moralność i właściwe „prawo“.

Dziedzinę życia prawnego oddziela się zazwyczaj stanowczo od dziedziny ekonomicznej, ale dla wiedzy współczesnej rozdział ten jest już tylko względny. Walka społeczeństwa z wyłamującą się z pod praw jego jednostką w rzeczywistości nie odróżnia się od każdej innej walki z otaczającą przyrodą; występek jest to siła poza-społeczna, wroga życiu społecznemu, jak siła niskiej temperatury dla dzikiego zwierza. Tym sposobem życie prawne jest tylko pewną dziedzina walki społecznej z przyrodą; tę odrębną formę walki należy badać i z punktu widzenia technicznego (sposoby oddziaływania na przestępcę, jako na pierwiastek zewnętrznej przyrody) i z punktu widzenia ekonomicznego (wzajemne stosunki, wytwarzające się między członkami społeczeństwa przy procesie oddziaływania) i z punktu widzenia ideologicznego (poglądy ludzi na prawo i jego pogwałcenie). Tym sposobem dziedzina życia prawnego tkwi w *sferze wytwarzania*, a nie poza nią.

W rozdziale o stosunkach wytwarzania zaznaczyliśmy już powstanie zorganizowanych stosunków wytwórczych między pokrewnymi sobie grupami: urządzenie na wielką skalę wspólnych

polowań, organizacja plemienna wojny. Z biegiem czasu tego rodzaju przedsięwzięcia zbiorowe łączą ze sobą niekiedy również i grupy niespokrewnione wzajemnie, lecz związane wymianą i wogóle stosunkami przyjacielskimi. Na czele takich przedsięwzięć staje zazwyczaj rada starszych — organizatorowie, lub też wybrany przez nich wódz. W związkach tych należy dopatrywać się zaczątków państwowych i politycznych organizacji, w które też przekształcają się one stopniowo, w miarę tego, jak z czasowych stają się coraz bardziej stałymi.

Wogóle, wszelka organizacja polityczna jest w istocie swej organizacją ekonomiczną, organizacją wspólnej walki o byt pewnej zbiorowości, bez względu na to czy zbiorowością tą jest całe społeczeństwo, czy też, jak to widzimy zazwyczaj w okresach późniejszych, tylko część jego, tylko pewna klasa, panująca nad klasami innymi (państwa świata kulturalnego).

STAROŻYTNE NIEWOLNICTWO.

Pod pewnemi względami swoistym okazuje się typ społecznego rozwoju, który wytworzył kulturę świata starożytnego, oparty na przekształceniu wytwarzającego robotnika w narzędzie wytwarzania.

1. Stosunek społeczeństwa do otaczającej przyrody.

System niewolnictwa powstał ze stosunków patryarchalno-rodowych skutkiem zespolenia się dwóch podstawowych warunków: niestannego zwiększania się pracy dodatkowej i walki między społecznościami ludzkimi, znajdującymi się na różnych szczeblach kultury.

Już samo połączenie w życiu osiadłym rolnictwa z pasterstwem uczyniło pracę dodatkową zjawiskiem stałym. Wydajność tej pracy wznosiła się coraz bardziej, wraz z wzrastającym stopniowo podziałem. Związki wymienne pozwalały poszczególnym grupom na zaprzestanie produkcji w tych jej gałęziach, w których praca okazywała się mało wydajną, a natomiast zwiększanie wytwarzania tam, gdzie praca ta dawała większe wyniki. Udoskonalili się więc i wzrastał zakres wytwarzania metali, narzędzi i broni, powstawały coraz to nowe gałęzie pracy przemysłowej. Zwykła liczebność gminy wytwórczej dochodziła do kilkuset ludzi; w niektórych wypadkach pod władzą jednego patryarchy-organizatora łączyły się tysiące ludzi. Odpowiednio do tej liczebności olbrzymią była ilość dodatkowego produktu, wytwarzanego przez gminę.

W ten sposób poszczególne społeczeństwa ludzkie osiągnęły stosunkowo wysoki stopień rozwoju, odnosząc coraz to nowe zwycięstwa nad otaczającą ich przyrodą. *Jednym z żywiołów zewnętrznej przyrody dla każdej organizacji wytwórczej są organizacje wrogie jej, z którymi zmuszona jest walczyć.* Walka taka w pewnych wypadkach stanowi istotną część składową wytwórczej działalności ludzi. Stosuje się to w szczególności do tych plemion, które wśród licznych plemion zacofanych wysunęły się *pierwsze* na drodze rozwoju i tym sposobem okazały się bogatymi wśród bie-

dnych. Powstawały ciągle starcia i wieczna nienawiść. Ciężar absolutnego przeludnienia zmuszał plemiona zacofane do walki o nowe terytoria i, rozumie się, ze szczególnym zadowoleniem nacierały one na najkulturalniejszych swych sąsiadów, u których znajdowały obfitą zdobycz. Zdarzało się niejednokrotnie, że dzieje koczowniczy zwyciężali plemiona osiadłe, znajdujące się na znacznie wyższym od nich poziomie, w części burząc, w części zaś przejmując ich kulturę.

Wszakże niektórym społeczeństwom, znajdującym się na stopniowo wyższym stopniu wczesnego rozwoju społecznego, udawało się w ciągu całego szeregu wieków walczyć zwycięsko z żywiołowym parciem plemion niższych — najniebezpieczniejszych czynników zewnętrznej przyrody. Walka taka dla społeczeństw kulturalnych była produkcyjną, społecznie pożyteczną nie tylko dlatego, że była niezbędna dla obrony całości jego produkcji, ale i w innym, jeszcze bardziej pozytywnym znaczeniu: od czasu, gdy praca dodatkowa umożliwiła eksploatację, zwycięstwo prowadziło zazwyczaj do zwiększenia wytwórczych sił zwycięskiego społeczeństwa, przez włączenie do niego jeńców, których zamieniano w niewolników.

Szczególna rola, jaką w wytwórczym życiu najwcześniejszych kulturalnych społeczeństw odgrywała wojna, decydowała i o losie jeńców wojennych.

2. Rozwój wytwórczych i wymiennych stosunków niewolnictwa.

a) Grupa posiadaczy niewolników.

W miarę, jak wzrastała liczebność gminy patryarchalnej, oraz rozmiary jej produkcji, charakter wzajemnych stosunków, łączących patryarchę z jego podwładnymi, ulegał zmianie. Działalność organizatora coraz wyraźniej wyodrębniała się w sferze wytwarzania — organizator, że tak powiemy — spocjalizował się. W psychologii społecznej coraz jaskrawiej zaznaczała się różnica, zachodząca między nim a pozostałymi członkami.

Gdy władza patryarchy stała się dziedziczną, wraz z nim coraz wyraźniej poczęła wyodrębniać się w grupie rodowej jego rodzina, najbliżsi jego krewni. Nierówność podziału zwiększała się: korzystając z władzy patryarchy, rodzina jego poczyniała coraz więcej korzystać z produktu dodatkowego i żyć jego kosztem. Odtąd można już mówić o istotnej eksploatacji, ponieważ część ogólnego produktu, którą otrzymuje każdy z członków rodziny patryarchy, jest zależną już nie tylko od jego faktycznego udziału w produkcji, lecz oprócz tego od szczególnego jego położenia, od przynależności jego do rodziny „pańskiej”. Rozumie się samo przez się, że stało się to możliwe tylko dzięki znacznemu zwiększeniu się sumy dodatkowego produktu.

Im bardziej wznosiła się eksploatacja grupy przez rodzinę organizatora, a co zatem idzie i siła ekonomiczna tej rodziny, tym bardziej nieograniczoną stawała się władza organizatora, przekształcając się w bezwzględne prawo rozporządzania się życiem i śmiercią każdego z jego podwładnych. Wszakże do tego czasu, póki skład grupy określał się niemal wyłącznie związkami pokrewieństwa, póki grupa pozostawała rodową, sprowadzenie robotnika na stopień prostego narzędzia pracy było rzeczą niemożliwą: robotnika trzeba

było cenić, trzeba było troskliwie dbać o jego potrzeby, ponieważ w razie straty zastąpić go było rzeczą trudną — trzeba było wy-
czekać, pokąd rozmnażanie się grupy na miejsce dawnego nie do-
starczy nowego pracownika.

W miarę jednak, jak liczba niewolników w grupie staje się
stosunkowo większa, w miarę, jak wojny z mniej kulturalnymi ple-
mionami zamieniają się w stałe źródło, dostarczające siły roboczej
— wytwarzają się wszelkie warunki, ułatwiające najzupełniejsze
zgnębienie podległego producenta. Każdy robotnik-wykonawca,
w razie śmierci, zastępowany bywa z łatwością, podobnie jak zastę-
puje się stare, zniszczone narzędzia przez nowe. Wprawdzie dla
osiągnięcia tego, celu trzeba początkowo wykonać napad zbrojny na
wrogów, aby zaopatrzyć się u nich w jeńców, co nie jest zadaniem
zbyt łatwym; z biegiem czasu wszakże, dzięki rozwojowi wymiany,
a co zatem idzie i psychologii wymiennej, trudność ta znika. Gdy
do niewoli wzięto nazbyt wielką liczbę wrogów, tak, że dla samych
zwycięzców niewygodnie jest uczynić z nich niewolników swoich,
wówczas zwycięzcy, zamiast zabijać nadmiar swej zdobyczy, chętnie
ustępowali niewolników swoich pokrewnym lub zaprzyjaźnionym
grupom — rozumie się wzamian za jakieś inne towary. Człowiek
staje się towarem, a osobistość przeciętnego robotnika-wyko-
nawcy w grupie rodowej traci swą wartość, schodzi do poziomu
zwyczajnego narzędzia, które, w razie zniszczenia, można natych-
miast zastąpić przez kupno innego.

Równocześnie, dzięki rozwojowi wymiany, wzrasta chciwość
organizatora i jego rodziny. Pokąd produkt dodatkowy spożytko-
wany jest tylko w naturalnej bezpośredniej postaci, póty
eksploatacja jest ograniczona, ponieważ ograniczone są potrzeby
rodziny panującej: cóż bowiem przyjdzie panom z olbrzymiej ilości
zboża, którego zjeść nie mogą w żaden sposób? Ale postęp wymia-
ny czyni możliwym niemal bezgraniczny rozwój potrzeb pańskiej
rodziny: każdy nadmiar bywa wymieniany na jakieś nowe przed-
mioty użytku, których dana grupa nie wytwarza; stąd, im większą
jest ilość produktu dodatkowego, tym lepiej.

Organizator zapatruje się na swego podwładnego już nie tylko
jako na narzędzie wytwarzania, lecz przede wszystkim jako na nar-
zędzie do wytwarzania produktu dodatkowego, jako na przedmiot
eksploatacji. Sprawa wystarczającego zaspokojenia potrzeb pracow-
nika ustępuje na plan dalszy; na pierwszym planie staje kwestja
osiągnięcia możliwie największych korzyści. Największa zaś korzyść
wymaga, aby wielkość potrzeb robotnika doprowadzić do możliwego
minimum, ilość jego pracy — uczynić możliwie największą. W tych
warunkach organizator w działalności swej musi uciekać się do
brutalnego przymusu, jaki dawniej stosowano jedynie względem nie-
wolników i to świeżo włączonych do grupy. Ślady dawnych stosun-
ków pokrewieństwa zacierają się przytym tym łatwiej, że w rzeczy-
wistości większość członków grupy składa się już z niewolników.
Grupa rodowa przekształca się już ostatecznie w niewolniczą; nie-
wolnikami stają się już nie tylko jeńcy wojenni, lecz i dawni krew-
ni organizatora, których pokrewieństwo okazuje się już bardzo dale-
kim i dlatego łatwo się zapomina. Między wolną rodziną panów
i nie posiadającym żadnych praw tłumem robotników, powstaje
przepaść; do pierwszych należy wszystko, ostatni nie mają nic,
nawet prawa do życia. Przy przekształceniu tym członkowie grupy
rodowej zdobywają jedno tylko — właściwości towaru, wartość wy-
mienną.

W rzeczywistości, następstwem sprowadzenia człowieka do
stopnia towaru było nie tylko poniżenie osobiste; miało to i stronę
pozytywną, gdyż ułatwiało do pewnego stopnia wzrost wydajności

*W składowej eksploatacji orga-
nizatora w grupie niewolniczej*

pracy: rezultatem pokupu, jaki na targowisku mieli wykształceni fachowo niewolnicy, którzy znajdowali zawsze chętnych nabywców, było to, że różnorodne techniczne wiadomości i sposoby wytwarzania rozpowszechniały się z łatwością od gospodarstwa do gospodarstwa, z kraju do kraju.

Obok typowych grup posiadaczy niewolników, przez długi czas jeszcze istniały równorzędnie stosunkowo niewielkie gospodarstwa patryarchalne, które nie posiadały zupełnie lub prawie wcale niewolników. Między dwoma temi gatunkami gospodarstw nie było żadnej istotnej różnicy: jeżeli rodzina, posiadająca niewolników, biedniała, wówczas sprzedawała swych niewolników, a gospodarstwo stawało się wyłącznie rodzinnym; gdy rodzina, nieposiadająca niewolników, wzbogacała się, wówczas kupowała niewolników. Ogólny charakter życia określały stosunki grup, posiadających niewolników, jako silniejszych ekonomicznie.

Współpracownictwo i podział pracy stosowano na szeroką skalę w wielkich gospodarstwach, opartych na niewolnictwie. Już na 5 wieków przed Narodzeniem Chrystusa istniały w Grecji liczne manufaktury — ergasterja, w których pracowali niewolnicy. We Włoszech i w Sycylii w późniejszych już nieco czasach rozwinęły się szczególnie olbrzymie gospodarstwa rolne, gdzie częstokroć setki niewolników uprawiały jedno pole. Należy zaznaczyć, że podział pracy rzadko kiedy przechodził poza pewne granice — mianowicie wytwarzania przez szczególnego robotnika poszczególnego produktu; różne działy przy wytwarzaniu jednego produktu w wyjątkowych tylko razach (np. w ergasterjach garbarskich) rozdzielano między różnych robotników. Było to zależne przedewszystkiem od tego, że rynek nie był nazbyt wielki, zapotrzebowanie nie tak znaczne, aby mogło powstać masowe wytwarzanie produktów, a spotęgowany podział pracy korzystny jest tylko przy wytwarzaniu masowem. Z biegiem czasu, wraz z rozwojem gospodarstw, posiadających niewolników, sama działalność organizacyjna ulega podziałowi: panowie poczynają zwolna powierzać ją innym ludziom, zazwyczaj doświadczonym i najbardziej uzdolnionym niewolnikom. Początkowo podobne przekształcenia dokonywują się skutkiem faktycznej niemożliwości dawania baczenia na całe gospodarstwo przez jednego człowieka; następnie już organizatorowie powierzają swą władzę i wówczas, gdy nie zachodzi bezpośrednia potrzeba tego, skutkiem dążenia właścicieli niewolników do zapewnienia sobie możliwie najspokojniejszego korzystania z dodatkowego produktu.

Związki twórcze międzygrupowe.

Co się tyczy związków produkcyjnych międzygrupowych, to w epoce omawianej przez nas uległy one znacznemu rozszerzeniu.

Niezorganizowany podział pracy między grupami, wyrażający się w wymianie, w stosunku do okresu poprzedniego rozwinął się do olbrzymich rozmiarów — podział ten wszakże ogarnął nie większą, lecz tylko mniejszą część produkcji społecznej.

Jeżeli początkowo gospodarstwo, posiadające niewolników, było wyłącznie prawie naturalnym, w rozwiniętej postaci miało ono w znacznym stopniu charakter dwoisty: naturalny i wymienny. Podczas, gdy potrzeby niewolników wyłącznie niemal zaspakajala produkcja własna, potrzeby rodziny pańskiej produkcja ta zaspakajala w stopniu nieznacznym, rodzina ta spożywała bowiem przeważnie wytwory, nabyte drogą wymiany. Tym sposobem wymiana ogarniała przeważnie najwyższe warstwy społeczne,

a dominującą rolę w stosunkach wymiennych odgrywały przedmioty zbytku i komfortu.

Po części też, dzięki takiemu charakterowi wymiany w okresie niewolnictwa rola pieniędzy przypadła szlachetnym metalom. W tym też czasie pieniądze przyjęły po raz pierwszy postać *monet*: nowopowstała społeczno-ekonomiczna organizacja — państwo — wzięła na siebie obowiązek, ściślej zaś mówiąc — przyswoiła sobie prawo bicia z pieniężnych metali określonej formy, wagi i wartości monet, które starają się *ogólnymi, uprawnionymi narzędziami obiegu towarów*.

Sama funkcja wymiany powoli wyodrębnia się, jako samodzielny zawód odrębnej klasy społecznej — kupców, którzy, nabywając towary u wytwórców, dostarczają ich i sprzedają konsumentom, utrzymując się z różnicy wartości wymiennej, jaka zachodzi w pierwszym i drugim wypadku.

Naogół rozmiary handlu w porównaniu z obecnymi były bądź co bądź mało znaczące. Można o tym sądzić z wszelką pewnością na zasadzie ilości pieniędzy, jaka potrzebna była dla obiegu towarów: eksploatacja złota i srebra w Azji i Europie nawet w epoce rozkwitu świata klasycznego była kilkadziesiąt razy mniejsza, aniżeli obecnie; a tymczasem technika wymiany nie była nazbyt rozwinięta, potrzeby pieniędzy dla tranzakcji wymiennych nie zmniejszały tak wysoce udoskonalone urządzenia, jak to ma miejsce w dzisiejszych czasach (assygnacje, bilety bankowe, system czekowy i t. d.).

Kredyt, lub ściślej mówiąc, jego zaczątek — lichwa — rozwijały się stopniowo w badanym przez nas okresie, aż osiągnęły znaczne rozmiary. Kredyt odegrał wybitną rolę przy tworzeniu się olbrzymich bogactw greckiej, a następnie rzymskiej arystokracji.

Równorzędnie z rozwojem niezorganizowanych związków ekonomicznych dokonał się w starożytnym świecie znaczny postęp związków zorganizowanych.

Te zaczątki państwowości, które w świecie patryarchalnym zarysowywały się, jako urządzone zbiorowo plemienne przedsięwzięcia — myśliwskie lub wojenne — rozwijały się szybko, aż przekształciły się w obszerne związki polityczne, które obejmowały niekiedy dziesiątki milionów ludzi. Rozwój społecznego podziału pracy, którego wyrazem był wzrost wymiany, wytwarzał potrzebę ekonomicznego zjednoczenia się, celem obrony i ułatwienia stosunków wymiennych: ustanowienie ogólnych miar dla towarów, budowa — obrona wojenna dróg komunikacyjnych i rynków handlowych, kontrolowanie spłaty długów, obrona osób i majątków kupców, zamieszkujących na obczyźnie i t. p. Olbrzymia rola, jaką odgrywała wojna, będąca sposobem zdobywania niewolników i nowych terytoriów, wymagała trwałej organizacji wojskowej. Ostry rozłam starożytnego społeczeństwa na dwie klasy: uciskającą, znacznie liczebniejszą od niej uciskaną, dalej zaś rozpadnięcie się pierwszej z tych klas na grupy poszczególne, mające wrogie sobie interesy, wywoływało również żywą potrzebę scentralizowanej siły wojskowej. Wszystkie te potrzeby zaspakajało państwo starożytne.

Rozwój starożytnego państwa postępował dwiema różnymi drogami i prowadził do dwóch bardzo różnych typów organizacji.

W pewnych wypadkach wielka całość polityczna tworzyła się przeważnie przez wojnę. Miało to miejsce wówczas, gdy istniały dwa następujące warunki: po pierwsze, gdy same już warunki otaczającej przyrody wytwarzały potrzebę wielkiej organizacji społecznej, naprz., gdy cały los produkcji zależny był od należytego uregulowania poziomu wody wielkich rzek (w urodzajnych dolinach Nilu, Tygru i Eufratu, Hoangho i innych utworzyły się pierwsze monarchie despotyczne), lub też wówczas, gdy wobec ciągłych na-

padów silnych plemion wrogich niezbędnym było zjednoczenie dla obrony; po drugie, gdy związki wymienne były niezbyt jeszcze rozwinięte, niezbyt wielkie i trwałe, aby wytworzyć silny związek polityczny. Śród niezliczonych wojen pod koniec okresu patryarchalnego poszczególnej grupie rodowej udawało się za pomocą szeregu zwycięstw podbić sąsiednie plemiona. Początkowo zwyciężeni bywali włączani wprost do gminy zwycięskiej, jako niewolnicy. Ale włączanie takie możliwe było tylko do pewnych granic, których nie można było przekroczyć, gdyż wytworzyłoby się gospodarstwo zbyt wielkie, którego jeden pan w żaden sposób prowadzićby nie mógł; wówczas grupa zwycięska zadawała sobie tym, że zmuszała zwyciężoną grupę do uległości politycznej, to jest do uznania zwierzchniej władzy zwycięzców i płacenia im daniny; w wewnętrznych swych sprawach grupa podległa korzystała jeszcze w znacznym stopniu z niezależności.

Rozrastając się coraz bardziej, grupa poszczególne przekształcała się tym sposobem w olbrzymie państwo despotyczne świata starożytnego. Takimi były państwa: egipskie, assyryjskie, babilońskie, perskie i in. Władza despoty była w państwach tych bezgraniczną władzą patryarchy, posiadacza niewolników. Między despota a zwykłym naczelnikiem rodziny, posiadającej niewolników, istniało mnóstwo stopni pośrednich: satrapowie, zarządcy okręgów i t. p.; każdy znów z tych zarządców w stosunku do swych podwładnych, których działalność powinien był organizować, korzystał z olbrzymiej władzy patryarchalnej. Typ organizacji w państwach tego rodzaju był wszędzie jednakowy.

Inny charakter posiadały państwa starożytne, które powstały na gruncie trwałych i rozległych związków wymiennych między poszczególnymi grupami. Były to wolne związki jedнопlemiennych, równoprawionych gmin, związki, których cel pierwotny polegał na wspólnych przedsięwzięciach wojennych, oraz na obronie wymiany i własności prywatnej.

Dzięki ciągłym stosunkom i rozwojowi społecznego podziału pracy, z biegiem czasu coraz bardziej zwiększała się ilość spraw wspólnych — związek stawał się coraz bardziej silnym i trwałym.

O sprawach wspólnych decydowała rada starszych, a następnie osoby przez nich wybrane, pozostające pod kontrolą rady. W wewnętrznych sprawach swej grupy każdy wolny zwierzchnik rodziny pozostawał, jak dawniej, najzupełniejszym panem. Co się tyczy niewolników, to, rozumie się, w zarządzie spraw społecznych nie mieli oni żadnego udziału. Takimi były liczne republiki starożytnej Grecji, a w części i Italji. Wskutek ciągłych wojen w świecie starożytnym, organizacje typu drugiego były niezbyt trwałe i często przekształcały się w organizacje typu pierwszego; wojna wymaga ścisłego zjednoczenia władzy, co było zadaniem zbyt trudnym do osiągnięcia w republikach arystokratycznych. W ten sposób w następstwie olbrzymiego szeregu wojen, Rzym republikański przekształcił się w Rzym Cezarów. Prócz tego, zdarzało się często, że wewnętrzna walka interesów ekonomicznych, wywołując bratobójcze wojny w republikach, doprowadzała do podobnej zmiany formy rządów: liczne republiki greckie stawały się niejednokrotnie tyranjami; kiedy drobni właściciele niewolników, właścianie, rzemieślnicy i kupcy występowali przeciw zjednoczonej arystokracji, posiadającej wielkie ilości niewolników, wówczas stawali oni przeważnie pod sztandarami króla lub tyra, ponieważ jedynie ścisła centralizacja sił mogła zapewnić im zwycięstwo.

Wogóle państwo świata starożytnego było organizacją, polegającą na zewnętrznej i wewnętrznej ochronie ówczesnego ukształtowania stosunków ekonomicznych, organizacją interesów posiadaczy niewolników.

3. Zasadnicze cechy psychologii społecznej świata starożytnego.

a) Położenie jednostki w grupie i społeczeństwie.

Stopniowe przeobrażenie patryarchy w posiadacza niewolników i posiadacza niewolników z organizatora wytwarzania — w pasorczyta pociągało za sobą odpowiednie zmiany w zapatrywaniach na wytwórcę i pracę wytwórczą. Szacunek i zainteresowanie pracą społeczną znikwały i ustępowały miejsca stosunkowi odwrotnemu. Tu będzie na miejscu scharakteryzować tę stronę myślenia społecznego w jej pełnym rozwoju, w epoce rozkwitu systemu niewolniczego.

W owe czasy ukształtowała się taka klasyfikacja narzędzi wytwarzania: 1) instrumenta muta — nieme, martwe narzędzia, np. siekiera, warsztat; 2) instrumenta semivocalia — narzędzia żywe, które tylko napoły, a więc bardzo niedoskonale wyrażają głosem swe uczucia — zwierzęta domowe, i 3) instrumenta vocalia — narzędzia obdarzone mową, t. j. ludzie-niewolnicy.

Taki pogląd w sposób nieunikniony narzucił umysłowi starożytnych ustrój społeczno-ekonomiczny owego czasu: system wytwarzania opierał się na faktycznym stosunku człowieka do człowieka, jako do prostego narzędzia, na *przywłaszczaniu* cudzej osobistości w celu korzystania z jej siły roboczej.

Nie znając innego ustroju społecznego, uważali starożytni niewolnictwo za *naturalne i niezmienne prawo* prawo przyrody. Takiego zapatrywania niedolni byli pozbyć się najbardziej nawet inteligentni, genjalni nawet ludzie owych czasów. „Przyroda stwarza jednych ludzi do wolności, innych — do niewoli“ (Arystoteles — „Polityka“). Platon, jeden z najszlachetniejszych myślicieli starożytności, tworząc swój plan idealnie doskonałego państwa, nie uważał za możliwe obywać się w nim bez niewolników. (To ostatnie, zresztą, jest tym bardziej zrozumiałe, że „Rzeczpospolita“ Platona przedstawia w istocie tylko idealizację społeczeństwa spartańskiego).

Jeżeli nawet nie zawsze obchodzono się z niewolnikami okrutnie, wogóle nie widziano w nich ludzi. Zresztą, okrucieństwo się wzmacnia w miarę tego, jak rozwój wymiany z wypływającą z niego żądzą wzbogacenia się staje się pobudką do coraz znaczniejszej eksploatacji niewolników.

W wzajemnych stosunkach niewolników panowała równość, — rozumie się, równość w bezprawności. Jednakże w miarę tego, jak panowie poruczali zaufanym niewolnikom część swej działalności organizacyjnej, powstawała również władza niewolników nad niewolnikami.

Związki rodzinne niewolników stwarzały się i rozrywały zgodnie z wyrachowaniem panów.

Wyrachowanie pańskie określało również tę ilość środków do życia, którą powinien był otrzymywać niewolnik. Wraz z szerokim rozwojem systematycznego handlu niewolnikami stało się bardziej korzystne nie troszczyć się o zupełne zaspokojenie podstawowych potrzeb niewolnika, a mieć staranie głównie o intensywność jego pracy; w ten sposób niewolnik prędko się „zużywał“ i zamieniany bywał przez świeżego, który kosztował stosunkowo niedrogo. A więc wyrachowanie pańskie regulowało długotrwałość życia niewolników, jak regulowało ich rozmnażanie.

Uniżoność, apatja, bezmyślna pokora — oto główne cechy psychologii niewolniczej, wypływające z podobnych stosunków. Nie

intensywność
wyrachowania pracy
dla pana

było możliwości rozwoju, nie było nawet idei walki. Tylko przy wyjątkowych okolicznościach zachodziły niekiedy bunty niewolników; bywało to zazwyczaj w tych wypadkach, kiedy sam charakter zajęć wytwarzał albo niezwykłą zwartość masy niewolników (niewolnicy rolni w Sycylii, którzy pracowali skuci po kilkuset na jednym polu), albo niezwykłą energję i wojowniczość (gladiatorowie Rzymu. Tu zresztą miał znaczenie i ten fakt, że gladiatorowie byli po większej części niewolnikami w pierwszym pokoleniu, nie zaś potomkami niewolników, nieznanymi wcale wolności). Podobne bunty dławione były z bezlitośnym okrucieństwem drogą możliwie zupełnego wyępienia powstańców. Ale i w wypadku powodzenia po stronie niewolników nie zmieniły się układ stosunków — niewolnicy nie mieliby sił do zorganizowania innego, zmieniłyby się bodaj tylko skład klasy ludzi wolnych.

Nad bezprawną masą niewolników wznosiła się rodzina pańska. Lecz i na jej organizacji wycisnęło niewolnictwo swe jaskrawe piętno. Zachowała się w niej nie tylko zwykła władza patriarchy nad członkami jego rodu, dochodząca do prawa rozporządzania ich życiem i śmiercią; głowa rodziny miał także prawo *sprzedawać* dzieci swe w niewolę; i nawet w kwitnących czasach świata klasycznego takie fakty nie były szczególnie rzadkie. Lecz chociaż w swej nieograniczonej władzy ojca nad rodziną nie odróżniała się od władzy pana nad niewolnikami, niemniej jednak stosunki rzeczywiste w pierwszym wypadku były, rozumie się, daleko łagodniejsze, niż w drugim.

Dalej, nad oddzielną rodziną wznosiło się państwo. Stosunek względem niego wolnego człowieka był nader rozmaity, stosownie do typu ustroju państwowego.

W azjatyckich państwach despotycznych każdy poddany był niewolnikiem państwa. Ekonomicznie wyrażało się to w eksploatacji gospodarstw prywatnych przez gospodarstwo państwowe — w pobieraniu ogromnych danin i podatków; prawnie — w zupełnej bezprawności jednostki przed pierwszym lepszym trybem maszyn administracyjnej, służącej do ściągania tych danin i podatków. Masy ludności nie żyły wcale życiem obywatelskim. Przygniatające ich brzemie ucisku z biegiem czasu wzrastało w miarę tego jak doskonalila się organizacja biurokracji. Zamiast spełniać tylko rozkazy wyższej władzy i służyć jej za żywe narzędzie eksploatacji, biurokracja ta coraz bardziej poczynala żyć własnym życiem, eksploatować dla siebie. Taka zmiana zachodziła w miarę tego, jak wyższe warstwy biurokracji azjatyckiej coraz bardziej przelewały swą działalność społecznie-organizacyjną na warstwy niższe, zamieniając się w ten sposób z produkcyjnych członków społeczeństwa w pasorzytów, jak właściciele niewolników Grecji i Rzymu. Przytym, troszcząc się o swe potomstwo, biurokracja wytwarzała dla niego masę nowych społecznie bezużytecznych godności. W takich państwach despotycznych Wschodu jak Chiny, Persja, potworna siła aparatu administracyjnego była źródłem najsroźszego ucisku ekonomicznego i prawnego.

Przy podobnych warunkach rozwój jednostki staje się niemożliwy nie dla samych tylko niewolników, i przynęgnięciem duchowe panów niewiele się różni od upośledzenia niewolniczego.

Inne były stosunki jednostki do całości politycznej w państwach o typie europejskim.

Tam jednostka nie była przygnięciona — tego w istocie swej niedopuszczała sama forma związku państwowego. Zresztą, z początku najbardziej bogatym, możliwym rodzinom, posiadającym niewolników, udawało się ekonomicznie i politycznie podbić pod swą władzę demos — masę mniej bogatych obywateli — rolników i rze-

mieślników; podległość ekonomiczna tych ostatnich wyrażała się głównie w zadłużeniu, polityczna — w nieznacznym wpływie na zarząd państwowy. Lecz kiedy rozwój stosunków wymiennych wzmoenił wzajemny związek elementów demosu i na scenę wystąpiła świeżo powstała energiczna grupa demosu — kupcy, wtedy demos zważył swe szeregi przeciw wielkiej arystokracji rolnej i toczył z nią zaczął uporczywą walkę o prawa polityczne, o związane z nimi korzyści ekonomiczne. Walka skończyła się zwycięstwem demosu, który otrzymał zupełne równouprawnienie polityczne.

Historja bodaj czy może wskazać gdziekolwiek taki wspaniały rozkwit życia obywatelskiego, jak w Atenach w VI—IV st. przed N. Chr. Równość prawna była najzupełniejsza: każdy mógł brać udział w omawianiu i głos swój podawać przy rozstrzygnięciu spraw ogólnopaiństwowych. Doszło do tego, że niektóre urzędy obsadzone były nawet nie z wyboru, lecz wprost z losowania. Taki był demokratyzm rzeczywistej. Lecz była to tylko zwierzchnia strona życia społecznego. Po za niewielu dziesiątkami tysięcy obywateli, rozwijających się swobodnie w atmosferze szerokiego życia obywatelskiego, stały liczne setki tysięcy mekorzystających z praw, uciśnionych „żywych narzędzi”. Treść działalności politycznej ludzi wolnych zawierała się w podziale zdobyczy, wytworzonej przez pracę niewolników i odebranej niewolnikom.

Tak samo było i w starożytnym Rzymie. W ciągu kilku wieków walczyła tam demokracja — plebejusze — z klasą wyższą — patrycjatem — w tych samych celach ekonomicznych, co demos Aten. Krok za krokiem, z uderzającą energją zmuszała ona swych silnych, zorganizowanych przeciwników do robienia ustępstw w stronę równości. Lecz w ciągu całej tej walki nie rozległ się ani jeden głos za polepszeniem warunków życia niewolników — w tym względzie nie było różnicy między najchciwszymi z demagogów a najuczciwszymi utopistami w rodzaju Grakchów, całe życie których przeszło w pełnej zaparcia się walce o interesy „ludu”.

Streszczając wywody o położeniu jednostki w społeczeństwie starożytnym powiedzieć można, co następuje: dla niewolnika nie było możliwości rozwoju, lecz były wszystkie dane do degradacji. Dla pana w słabo-wymiennych społeczeństwach Wschodu warunki rozwoju były tylko o niewiele lepsze; przeciwnie, w społeczeństwach Zachodu, gdzie wymiana była szeroko rozwinięta, jednostka wolna miała całą pełnię przestworu, aby rozwinąć swe siły.

b) Społeczne formy światopoglądu.

Dalej wypada rozważyć pytanie, na ile bogaty i na ile odpowiedni *materiał* dla technicznego, a za nim i ekonomicznego rozwoju przedstawiała psychologia społeczna okresu niewolnictwa.

Co się tyczy psychiki niewolników, niewiele można tu o niej powiedzieć; jej ostateczne ubóstwo i beztreściwość, jej ciasność i ograniczoność nie ulegają wątpliwości, skoro ludzie ci byli faktycznie poniżeni do stopnia prostych narzędzi wytwarzania. Tu niema co szukać czynników rozwoju; życie umysłowe ludzi tej klasy nawet w najlepszych razach (uznani niewolnicy) było słabym odbłaskiem życia umysłowego panów.

Klasa panów znajdowała się w innym położeniu: tu ubóstwo psychologii zgola nie było koniecznością; z istoty swej, działalność organizacyjna wymaga pewnego rozwoju umysłowego, a eksploatacja niewolników pozwalała panom poświęcać czas nie tylko na rozmaite przyjemności, lecz i na pracę myślenia.

Obszerny okres niewolnictwa obejmuje długi szereg zgoda nie zupełnie podobnych formacji społecznych; porównyując poziom życia duchowego w rozmaitych stadjach tego okresu i u rozmaitych narodów, znaleźć można wszystkie przejścia od najzupełniejszego barbarzyństwa do tego wysokiego szczebla cywilizacji, jakiego dosięgły Grecja i Rzym w epoce ich rozkwitu.

Niema potrzeby zatrzymywać się na treści życia psychicznego panów w tych społeczeństwach, które się ukształtowały przy słabych związkach wymiennych i organizowały się w postaci wschodnich państw despotycznych; tam w pewnym stadium rozwoju zacierają się niemal różnice psychologii panów i niewolników; analogiczny charakter ucisku, gnębiącego jak jednych tak drugich, wytworza analogiczną ciasność, nieruchomość myślenia; różnica co do stopnia jest tak drobna, że prawie nie zasługuje na uwagę.

Inny obraz przedstawiają władające niewolnikami społeczeństwa o znacznym rozwoju wymiany. Swobodne, daleko sięgające związki wymienne rozszerzają umysłowy widnokrąg ludzi, dodają bodźca poznaniu, uwalniają myślenie od tego odrętwienia, w którym się ono znajduje w grupach o gospodarce naturalistycznej czasów poprzednich. Materiał psychiczny nieuchronnie wzrasta, staje się różnorodniejszy; nieobecność ucisku zewnętrznego z jednej strony, i stosunkowo nieznaczna władza przyrody nad ludźmi — z drugiej, przygotowują grunt dla pewnego stopnia myślenia, dla bardziej intensywnej działalności poznawczej.

Fetyzmyzmu naturalny coraz to bardziej ustępuje na drugi plan. Zachowuje on dla siebie tylko pewne dziedziny; jego resztki to — religja pogańska, pojmowanie metafizyczne zjawisk życiowych i wogóle najbardziej złożonych zjawisk przyrody. W religiach świata starożytnego występują w postaci ubóstwienia, fetyzmyzmu, niezwykłe, a przeto niewyjaśnione żywiołowe zjawiska przyrody, a później — i żywiołowe zjawiska życia społecznego. Metafizyka, wyjaśniająca zjawiska za pomocą niezróżniczkowanych „sił“, które się poza zjawiskami ukrywają, jest tylko bardziej oderwaną formą animizmu. Rozumie się samo przez się, że w psychice ekonomicznie najsłabszych składników społeczeństwa (demos, plebejusze, później proletariusze) animizm i metafizyka stale zajmują stosunkowo szerszą sferę, niż w psychice warstw wyższych.

Bądź co bądź, świat klasyczny w ciągu swego istnienia zdolał wysoko rozwinąć działalność poznawczą. Lecz czy ów postęp kryczył w kierunku pomyślnym dla rozwoju techniki i ekonomiki. czy była to działalność użyteczna z punktu widzenia interesów bezpośredniej walki z przyrodą, z punktu widzenia zagarnięcia rzeczywistości nad nią władzy?

Należy tu rozróżnić dwa stadja życia świata klasycznego. Dopóki wielki właściciel niewolników pozostawał faktycznym organizatorem wytwarzania swej grupy, a obok niego zachował się jeszcze wolny włościanin i rzemieślnik, dopóty myślenie społeczne zmierzało w sposób nieunikniony w stronę nabywania wiedzy praktycznej. Wprawdzie działało się to we wcześniejszych epokach kultury, opartej na pracy niewolników, kiedy siły rozwijającego się poznania były jeszcze nieznaczne, a konserwatyzm bytu patryarchalnego ciążył jeszcze w znacznym stopniu nad umysłami; a więc postęp wiedzy praktycznej mógł się posuwać tylko bardzo powoli. Lecz w porównaniu do epok poprzednich — była to olbrzymia szybkość. W ciągu niewielu stuleci dokonano mnóstwa technicznych ulepszeń i wynalazków; ku schyłkowi historii świata starożytnego nagromadzony został wielki zapas wiadomości naukowo-praktycznych, i w niektórych dziedzinach wytwarzania postawienie sprawy było wysoce celowe, oparte na stosunkowo głębokiej znajomości

*szym
kwalit
fizycznie
myślono*

praw rządzących zjawiskami (np. sztuka inżynierska i budowlana, obrabianie kruszców i t. p.).

Lecz w stadium następnym rola faktyczna wielkiego właściciela niewolników w wytwarzaniu szybko się zmniejsza, działalność organizacyjna spada na barki pewnej części niewolników (i nieróżniącej się od niewolników służby). Równocześnie przebieg wypadków burzy klasę włościańską i rzemieślniczą, obracając je w pasorzytniczy proletarijat (w jaki sposób—będzie to wyjaśnione później). Wtedy naturalnie zmienia się kierunek życia umysłowego klasy panującej. Odrzywa się ona od interesów bezpośredniej walki z przyrodą, od dziedziny wytwarzania i przechodzi w „wyższe sfery“. Jak rola społeczna panów coraz bardziej sprowadza się do spożywania, tak i działalność ich umysłowa coraz bardziej sprowadza się do wyrafinowanego dogadania sobie.

Znika wszelkie zainteresowanie do nauk technicznych, które służą bezpośrednio pracy wytwórczej t. j. naogół biorąc — niewolniczemu, nie zaś pańskiemu zajęciu. Na słabych zaczątkach zatrzymuje się postęp nauk przyrodzonych, dlatego że obserwacje i doświadczenia nad powszednimi zjawiskami panowie poczytują za rzecz niegodną siebie. O naukach społecznych niema co nawet mówić: w charakterze ich zarodka zjawia się tylko powierzchowna historia bohaterów i wojen, zaś badania kultury materialnej i ekonomicznej prawie niema, bo ma ono za przedmiot rzecz małej wagi, sprawę wzgardzoną—wytwarzanie. Taka krańcowa pycha myśli była swego rodzaju odbiciem bezgranicznej władzy panów nad niewolnikami.

Ze szczególną ochotą zajmowali się starożytni najbardziej oderwanymi z nauk przyrodzonych — matematyką, logiką. Z nauk najbardziej konkretnych szanowano astronomję, której przedmiot jest podniosły. Dla nauk podobnych odrobinę bodajby zbliżone do życia praktyczne zastosowanie uważane było za coś poniżającego. Według mniemania Platona zastosować geometrję do rozwiązywania zadań mechanicznych znaczyło znieważać dostojność geometrii.

Filozofją w świecie starożytnym, zwłaszcza w Grecji, zajmowano się tyle, ile bodaj nigdzie później. Filozofja grecka była najświetniejszym owocem cywilizacji starożytnej. Lecz i tu cechą przeważającą jest—oderwanie filozofji od życia powszedniego, brak dążeń do oparcia jej na badaniu rzeczywistości, przeważnie intuicyjny charakter.

Wogóle w końcowym okresie świata starożytnego całe bogactwo poznania było prawie bezużyteczne dla postępu technicznego, a więc — i dla rozwoju ekonomicznego.

Rozwój sztuk pięknych był drugim charakterystycznym produktem również niemal bezużytecznym dla postępu ekonomicznego, choć bardzo cennym dla klas wyższych w sensie rozkoszowania się życiem.

W zapatrywaniach ekonomicznych epoki rozkwitu cywilizacji klasycznej szczególnie wyraźnie odbija się niepomyślny dla rozwoju ekonomicznego kierunek myślenia społecznego.

Zapatrywania te rozrzucone są urywkowo w rozmaitych utworach literatury starożytnej. Nie były one wynikiem badania krytycznego, a wprost dyktowały je warunki społeczne: nie były naukowymi i nie mogły złożyć się na system naukowy. Nauka ekonomiczna — nauka o stosunkach ludzi przy pracy wytwórczej — była wogóle niemożliwa w epoce ogólnej pogardy dla pracy wytwórczej.

„Cała nauka gospodarza, — mówi Arystoteles, — sprowadza się do umiejętności korzystania ze swego niewolnika“. Przytem ideałem starożytnych było — wyciągać wszystko, co potrzebne, wprost z pracy *swych* niewolników, nie uciekając się do wymiany. Takiego zapatrywania trzymali się nawet ateńczycy, plemię do pewne-

proletariatu
włóściarstwa
proletariatu
normalnego

go stopnia handlowe. Opierało się ono, po pierwsze, na charakterze ogólnym gospodarstwa ówczesnego, które, bądź co bądź, było raczej naturalne, niż wymienne, bo wymiana obejmowała tylko jego szczyty; powtóre, na jaskrawym antagonizmie między klasą kupców a pozostałymi grupami społeczeństwa.

Przy stosunkowo słabej wymianie, kiedy masa towarów, przechodzących przez ręce kupca, jest wogóle nie wielka, klasa handlowa nie może się zadawać tak niewielkim procentem zysku, jak w naszych np. czasach. Kupcy energicznie eksploatowali i wytwórców i spożywców, — co było dla nich stosunkowo łatwe dzięki słabej konkurencji. W ten sposób wystąpiło jaskrawo przeciwieństwo interesów klasy kupców do interesów innych członków społeczeństwa. Stąd wrogi stosunek większości pisarzy starożytnych do handlu i kupców. „Kupcy, przyzwyczajeni do kłamstwa i oszustwa, mogą być tylko tolerowani w państwie, jako zło nieuniknione... Dla obywatela handlować jest — występkiem, Państwo winno śledzić sprzedaż towarów i pozwalać na bardzo tylko niewielki zysk dla kupców“ (Platon). „Drobny handel — to podła rzecz. Szereki — rzecz, którą można tylko tolerować. Nie może być zysku bez oszukaństwa“... (Cyzero). Cennosc wymienna towaru otrzymuje u Arystotelesa napół-pogardliwą nazwę „sztucznego pożytku z przedmiotu“, w przeciwieństwie do „naturalnego pożytku z przedmiotu“, t. j. możliwości wprost spożyć produkt.

Podział pracy i wymianę cenili starożytni nie z punktu widzenia wytwarzania, a z punktu widzenia spożycia. Nie zwracali oni uwagi na tę istotną dogodność podziału pracy, że powiększa on ilość wyrobów i zmniejsza ich wartość. Nadawali oni znaczenie tylko temu, że podział pracy polepsza jakość produktów, zwiększa przyjemność spożywania ich. Taki punkt widzenia jaknajściślej odpowiada roli spożywczej właścicieli niewolników w społeczeństwie starożytnym.

Społeczny podział pracy i wymiana, w której się on wyraża, były wielkimi siłami postępu świata starożytnego. Przedstawiały one związek zasadniczy, jednoczący ówczesne wytwarzanie. I oto stosunek do niej psychologii społecznej był w części negatywny, w części zaś ignorowała ona ich znaczenie — ich rolę w pozyskaniu przez społeczeństwo władzy nad przyrodą.

Rzecz ciekawa, że lichwiarstwo było zajęciem daleko bardziej szanowanym, niż handel. W literaturze spotykamy, wprawdzie, wycieczki i przeciw niemu, np. Arystoteles potępia je na tej podstawie, że „w najwyższym stopniu przeciwne jest naturze rodzenie pieniędzy z pieniędzy“. Lecz takich wycieczek jest stosunkowo niewiele. Tymczasem, przeciwieństwo interesów lichwiarza i jego dłużników nie jest mniej oczywiste i nie mniej dawało się odczuwać, niż przeciwieństwo interesów kupca w stosunku do wytwórcy i konsumenta. Lichwiarstwo korzystało z większego szacunku, niż handel, bo klasa, która zajmowała się lichwiarstwem, była daleko silniejsza i bardziej wpływowa, niż klasa kupców.

Handel wymagał w owych czasach wiele przedsiębiorczości, mozołu i związany był z wielkim ryzykiem. Wychowani na bezczynności, możni właściciele niewolników nie posiadali wogóle niezbędnej do takiej sprawy energii. Lichwiarstwo było daleko łatwiejszym, a nie mniej korzystnym zajęciem. Arystokraci nie mieli przeciw niemu nic i chętnie się nim zajmowali. W Atenach epoki rozkwitu 18% rocznie było zwykłą wysokością przyrostu. W Rzymie tacy ludzie jak Pompejusz, Sulla, Antonjusz, nawet patryjcydaliści Brutus i Kasjusz nie wahali się udzielać pożyczek na ogromne procenty — 48—70% na rok. Rzecz naturalna, że państwo energicznie popierało lichwę i z godną uwagą troskliwość ją broniło

interesów wierzycieli. Państwo nie brało wtedy pod uwagę różnicy między niechceniem a niemożnością wypłaty. Zbankrutowanego dłużnika wierzyciel miał prawo sprzedać w niewolę. A według praw rzymskich 12 tablic (prawa te ułożone zostały przez arystokratów w r. 451 przed N. Chr.) wierzycielom bodaj że wolno było pociąć na części ciało człowieka, niemającego środków na zapłacenie długów.

Taki był stosunek społeczeństwa i państwa do lichwy. Tymczasem, w historii upadku świata starożytnego rozwój lichwiarstwa odegrał bardzo ważną i bardzo smutną rolę.

Przewaga polityki nad innymi stronami życia jaskrawo rzuca się w oczy w świecie grecko-rzymskim. Sprawy społeczne tego rodzaju grały dotychczas ważną rolę w życiu obywateli, że Arystoteles po czytywał nawet dążenie do działalności politycznej za cechę, wyróżniającą człowieka. „Człowiek, — mówi on, — jest to już z natury swej zwierzę polityczne“ (t. j. obywatel). Pogarda do pracy fizycznej uzasadniana była w znacznym stopniu tym, że nie pozostawia ona czasu do zajęć sprawami społecznymi (Ksenofont). Tymczasem, jeśli zbadać interesy, które były podstawą tego szerokiego życia obywatelskiego i wywoływały walkę partji, okaże się, że sprowadzały się one, koniec końców, do interesów eksploatacji, podboju, grabieży, podziału zdobyczy. I im dalej, tym w wyższym stopniu stawała się faktycznie niewytwórczą, t. j. społecznie-bezżyteczną cała polityczna dziedzina pracy, która się wydawała wolnym obywatelom najbardziej użyteczną, najbardziej wytwórczą.

4. Przyczyny i przebieg degradacji społeczeństw opartych na niewolnictwie.

Postęp techniczny — podstawa wszelkiego rozwoju społeczeństwa — zaczął coraz bardziej zwalniać swe kroki, odkąd stan panów faktycznie wyzbył się roli organizacyjnej w wytwarzaniu. Rzeczywiście, była to jedyna klasa społeczna, mająca z warunków swego życia możność rozwoju; w miarę jej przekształcania na grupę społecznie-pasorzytniczą rozwój jej zmienił swój charakter, postępował już w pasorzytniczym, spożywczym, nie zaś w wytwórczym kierunku. Niewolnicy zaś, z mocy warunków zasadniczych swego życia, prawie nie mogli rozwijać się i rozwijać sił społeczeństwa w walce z przyrodą.

Lecz nie dość na tym, — niewolnicy faktycznie marnieli, degenerowali się umysłowo i fizycznie. Człowiek, obrócony w narzędzie wytwarzania, szybko tracił swą energję życiową. Bezlitośna eksploatacja skracala jego istnienie i doprowadzała jego potomstwo do szybkiego wyrodnienia i zagłady. Wobec ciągłego, systematycznego handlu niewolnikami okazywało się dla panów korzystnym żądać od swych niewolników jak największego wytężenia w pracy, nie troszcząc się o to, aby *w pełni* przywracać ich wyczerpane siły odpoczynkiem, pokarmem i wogóle dostatecznym zaspokojeniem ich potrzeb. Wprawdzie żywe narzędzie rychło się zużywało, lecz wyścińnięta z niego korzyść z nadmiarem pokrywała wydatki na kupienie nowego takiego narzędzia.

W rezultacie niewolnicy nieuchronnie wymierali, liczba ich się zmniejszała, śmiertelność przewyższała płodność. Lecz w ciągu wielu wieków wymieranie to pokryło się z naddatkiem przez napływ nowych jeńców, których zdobywano za pomocą *wojny* z barbarzyńcami — sąsiadami kulturalnego społeczeństwa posiadaczy niewolników. Dopóki to źródło niewolników nie wyschło, społeczeń-

stwo, oparte na niewolnictwie, przynajmniej nie degradowało, lecz trzymało się na jednym poziomie: rozmiary wytwarzania nie zmniejszały się, bo siły roboczej było pod dostatkiem.

Jednak, taki stan rzeczy nie mógł trwać nieskończenie. Nastąpił czas, kiedy pomyślność wojen z barbarzyńcami zaczęła się szybko obniżać i zdobywanie niewolników w ilości dostatecznej stało się bardzo utrudnione, a następnie — wprost nawet niemożliwe. Zwycięstwa nad barbarzyńcami zamieniały się w cały szereg klęsk, wojny z zaczętych stały się odpornymi, źródło siły roboczej wyczerpało się. Jakie przyczyny wywołały taki przewrót w szczęściu wojennem?

Przyczyny te sprowadzają się do szybkiego upadku siły wojennej społeczeństwa, opartego na niewolnictwie.

Wojna — wytwarzanie niewolników — pozostała jedyną dziedziną wytwarzania, której w żaden sposób nie można było przekazać niewolnikom, i która przez to pozostawała sprawą ludzi wolnych. Wojsko składać się mogło tylko z ludzi stanu wolnego, i dlatego upadek tego stanu oznaczał upadek wojska, upadek wytwarzania niewolników, degradację gospodarstwa opartego na niewolnictwie. Tymczasem, wewnętrzne warunki ekonomiczne podkopywały siłę stanu wolnego.

Stan wolny składał się, po pierwsze, z typowych wielkich właścicieli niewolników, którzy stanowili mniejszość, i po wtóre, z drobnych posiadaczy, gospodarstwo których nieraz miało charakter czysto rodzinny, t. j. obywało się bez niewolników i zawsze trzymało się przeważnie pracą osobistą właścicieli i ich rodzin; największą część takich gospodarstw stanowiły gospodarstwa włościańskie, najmniejszą — rzemieślnicze.

W taki sposób, podstawową część siły wojennej świata starożytnego stanowili drobni właściciele — rolnicy, inaczej — włościanstwo. Rzym, jednoczący pod swoją władzą wszystkie społeczeństwa starożytne, był w epoce rozkwitu swej polityki zdobywczej przeważnie państwem włościańskim. Dopóki się zachowało silne, liczne, wolne włościanstwo, dopóty świat klasyczny, dzięki swej wysokiej technice wojennej, mógł bez trudu odnosić zwycięstwa nad plemionami barbarzyńskimi — męczniami, zwartemi, lecz mało obeznanymi ze sztuką wojenną.

Włościanstwo dźwigało na sobie cały ciężar wojen nie tylko w tym znaczeniu, że przelewało w nich krew swą, lecz także w tym znaczeniu, że na nim leżały prawie wszystkie państwowe podatki i opłaty, na rachunek których prowadziły się te wojny. Klasy wyższe — wielcy właściciele niewolników — umieli zważyć z siebie ten ciężar, bo wraz z bogactwem należała do nich i siła polityczna. Przeciwnie, z nabytków wojen włościanstwo korzystało w stopniu bardzo nieznacznym — część największa dostawała się znowu bogatym właścicielom niewolników, i z tej samej przyczyny zajmowali oni wszystkie ważne i wpływowe urzędy w wojsku, oni zarządzali podziałem zdobyczy (głównie ziemi i niewolników), oni stawali się wielkorządcami zawojowanych prowincji i t. d.

Poświęcając wojnie masę czasu i środków, drobni wolni rolnicy powoli zapuszczali i rozstrajali swe gospodarstwa.

Lichwa, do której się uciekał w takich okolicznościach rolnik, ułatwiała i nieraz dopełniała upadku jego gospodarstwa: za pomocą olbrzymich procentów lichwiarz — zazwyczaj bogaty właściciel niewolników, arystokrata, wkrótce doprowadzał włościanina do zupełnego bankructwa.

Bankructwo włościan przyspieszało, wreszcie, rozwój wielkiego gospodarstwa wiejskiego. Zastosowując do rolnictwa pracę wielu setek niewolników, wielki właściciel ziemski z Sycylii lub południo-

wej Italji dostarczał na rynek masy taniego zboża; częstokroć wobec kontrybucji narody zwyciężone dostarczały Rzymowi olbrzymich ilości zboża zupełnie darmo. Dla drobnego rolnika wytwarzanie zboża na sprzedaż stawało się wprost niekorzystnym.

W ten sposób wszystko sprzymierzało się przeciwko drobnemu rolnikowi: ciężar ogromnych podatków i ciągłych wojen, potęga kapitału lichwiarskiego i potęga konkurencji wielkiego rolnictwa, opartego na pracy niewolników, z jego bardziej wysoką techniką. Ruina włościan postępowała szybko: drobnym rolnik tracił swoją ziemię za długi, a nieraz sam ją porzucał wobec braku wszelkiej korzyści z gospodarstwa. Dział jego przechodził w ręce wielkiego ziemianina. Tak więc, posiadłość ziemską skupiała się w rękach bogaczy. Już około N. Chr. cała Italja przedstawiała niewielką liczbę olbrzymich majątków—latifundjów.

Drobni posiadacze im dalej, tym bardziej przeobrażali się w „proletariuszów“ t. j. w ludzi wolnych, pozbawionych środków wytwarzania. Na wsi, gdzie panowali bogacze i gospodarstwo opierało się na pracy niewolników, proletariusz nie miał co robić; uciekał do miasta, szukać środków do życia. W miastach zgromadzały się setki tysięcy podobnego bezdomnego ludu, dla którego i tam nie było zajęć produkcyjnych. Państwu wypadało ich podtrzymywać; partje polityczne używały ich jako środka w zwalczaniu się wzajemnym. Podstawowymi środkami do istnienia były dla proletariuszy datki od bogaczy, pomoc państwowa i sprzedaż głosów partjom politycznym. Szczególniej dotyczy to tych proletariuszy, którzy mieszkali w Rzymie. Służyli oni zawsze temu, kto im więcej dawał. Był to prawdziwy „proletariat pasorzytów“, występujący w roli lizusów i pochlebców wobec panującej siły politycznej i oddzielnych osób silnych ekonomicznie. Dopełniali go jeszcze wyzwolenicy—niewolnicy, których za szczególne usługi albo za wykup panowie puszczały na wolność. Te najniższe elementy proletariatu przyspieszały jego rozkład moralny, dołączając do wad ówczesnych ludzi wolnych całe upodlenie psychologii niewolniczej.

Tak więc włościństwo bankrutowało, traciło poprzednią rolę społeczną i demoralizowało się, przechodząc w proletariat pasorzytów. Zarazem topniała siła wojenna społeczeństwa, władającego niewolnikami; pasorzytniczy proletariusz niezadowolony był zastąpić w wojsku energicznego, dzielnego włościanina: pasorzyt nie znosi ciężkich trudów wojny, jej surowej dyscypliny; nie chce on nigdzie wychodzić z miasta, gdzie, nie pracując, zdobywa środki do życia. Pod tym względem proletariusz świata starożytnego jest zupełnie podobny do swego przeciwieństwa — zniewieściałego wielkiego właściciela niewolników.

A barbarzyńcy, silni zwartością związków rodowych, wolni i dumni, niezmordowanie ciągnęli dalej walkę przeciw światu, opartemu na niewolnictwie, przeciw jego organizacji wojennej — armji rzymskiej. I ta niegdyś nieskruszona opoka kultury starożytnej zaczęła powoli chwiać się pod naciskiem nowych fal przyływu barbarzyńców. Z zaczepnej wojna staje się dla imperjum Rzymskiego odporną, dawne zwycięstwa zmieniają się w klęski. Wytwarzanie wojenne niewolniczej siły roboczej zmniejsza się niezmiernie i zarazem podkopuje się sama podwalina kultury starożytnej.

Zaczyna się ogólny upadek wytwarzania—rezultat braku siły roboczej. Pierwsza ucierpiała ludność. Z początku daje się spostrzegać w latifundjach zamiana rolnictwa na hodowlę bydła, która wymaga mniej rąk roboczych; lecz nie koniec na tym: wieś pustoszeje, i pastwiska, które się zjawiały na miejscu dawnych pól, z kolei zamieniają się również w pustkowie. Słabość gospodarstwa

wiejskiego już sama przez się podkopuje inne sfery przemysłu, dla których wieś była w części źródłem materiałów surowych i środków do życia, w części zaś — rynkiem. Lecz, prócz tego, do upadku przemysłu przetwórczego prowadzi znów bezpośrednio również ten sam brak świeżych niewolników, który zrujnował gospodarstwo wiejskie. Krok za krokiem świat starożytny posuwał się ku zupełnemu rozbiściu. Lecz jeszcze walczyli o swe życie i kulturę, starali przystosować się do zmieniających się warunków.

Brak sił roboczych w zasadniczych gałęziach wytwarzania — w gospodarstwie wojennym i wiejskim — imperjum Rzymskie starało się zapełnić wolnymi barbarzyńcami. Skład legionów rzymskich zmienia się: nabierają tam coraz więcej gallów i germanów; z biegiem czasu poczynają nawet wynajmować dla ochrony granic całe drużyny barbarzyńskie. Dzięki temu, Rzym mógł jeszcze czas jakiś utrzymać się przeciw barbarzyńcom, przeciwstawiając im barbarzyńców; lecz armja rzymska co do składu swego przestała być rzymską, i nawet rzymianie-wodzowie wyparci byli zwolna przez germanów — dowódców drużyn germanskich. I kiedy w r. 476 barbarzyńcic Odoakr zrzucił z tronu cesarza rzymskiego Romulusa-Augustulusa, było to wyrazem zewnętrznym dokonanego już przeobrażenia armji rzymskiej w germańską.

Zjawisko analogiczne zachodziło i w gospodarstwie wiejskim. Rząd imperjum starał się ściągać na opustoszałe grunta osadników, odstępując im działki na warunkach ulgowych, za pewne podatki i opłaty. W taki sam sposób postępowali i prywatni właściciele ziemscy, oddając ziemię w dzierżawę za określone daniny. Tak powstał wolny kolonat — stan drobnych rolników, którzy prowadzili swe samodzielne gospodarstwo na ziemiach państwowych lub ziemskich za ustanowioną sumę powinności. Większą część wolnych kolonów stanowili przesiedleni do imperjum Rzymskiego barbarzyńcy, z nich więc utworzyło się istotne jądro nowego włościństwa.

Obok wolnego kolonatu upadek wielkiego rolnictwa wytworzył kolonat niewolny: dzierżawcami-rolnikami w wielu przypadkach stawali się niewolnicy: kiedy warunki rynku zbożowego pogorszyły się znacznie, uprzednie masowe wytwarzanie w latifundjach nie mogło rozwijać się skutkiem słabego odbytu nawet tam, gdzie nie było braku niewolników; a wytwarzanie w rozmiarach drobnych dogodniej było prowadzić za pośrednictwem dzierżawców, którzy brali na siebie wszelkie zabiegi i płacili daninę. W ten sposób, korzystniej było dla panów przekazać niewolnikom za daninę prowadzenie gospodarstwa samodzielnego, niż bezpośrednio eksploatować ich w swym gospodarstwie; nadto względne podwyższenie wolności pracy zwiększało jej intensywność i wytwórczość w porównaniu do zwykłej pracy niewolniczej, tak że zjawiała się możność wzmoczonej eksploatacji.

W istocie kolonat przedstawiał instytucję nie tyle rzymską, co germańską: był on wszczepieniem germano-feudalnych form życia w rzymskie, oparte na posiadaniu niewolników społeczeństwo. Przyjmując na swe ziemie barbarzyńców, imperjum musiało przyjąć wraz z nimi ich porządk, bo innym porządkiem nie chcieli i niezdolni byli podlegać.

Świat klasyczny rozpuszczał się niejako w swym środowisku barbarzyńskim: jego wojsko, jego włościństwo, jego stosunki wewnętrzne stopniowo się germanizowały. Zawojowanie imperjum przez germanów uwieńczyło tylko ten proces przekształcenia społeczeństwa starożytnego w feudalno-średniowieczne.

Tak więc przyczyny degradacji kultury starożytnej sprowadzają się do tego, że osnowę tej kultury stanowiła eksploatacja wo-

jenna plemion barbarzyńskich, które były niby surowym materiałem do wytwarzania żywych narzędzi — niewolników. Stopniowy przebieg procesu przedstawić można w takiej postaci: degradacja niewolników — siłą nadmiernej eksploatacji, degradacja ludzi społecznych — drogą przekształcenia ich w pasorzytnicze składniki społeczeństwa, upadek siły wojennej i wytwarzania wojennego, upadek wytwarzania wogóle skutkiem braku siły roboczej, wdrażenie się żywiołów barbarzyńskich w stare, rozkładające się społeczeństwo i ostateczne zwycięstwo tych żywiołów nad jego resztkami.

Charakterystyka ogólna okresu władania niewolnikami.

1) Ze strony technicznej rozważany, okres charakteryzuje się: po pierwsze, stosunkowo niewysoką wytwórczością pracy, przy której praca dodatkowa staje się zjawiskiem stałym, i stosunkowo znaczną rozmaitością społecznie podzielonego wytwarzania; po wtóre, charakteryzuje się on znaczną rolą i rozwojem w ogólnym systemie wytwarzania tej jego gałęzi, która się nazywa wojną i ma za treść walkę społeczeństwa przeciw otaczającym je wrogim społeczeństwom.

2) Grupa, władająca niewolnikami, rozwijała się z rodu patryarchalnego w sposób następujący: Rola organizatora w wytwarzaniu wraz ze wzrostem i komplikacją wytwarzania wyosobniała się coraz jaskrawiej od działalności wykonawców; przy charakterze dziecięcym roli organizacyjnej prowadziło to do jaskrawego wyodrębnienia rodziny organizatora z pośród grupy. Rodzina ta w stopniu coraz wyższym poczyniła życie na rachunek produktu dodatkowego, co się staje możliwe dzięki jedynie znacznemu narastaniu jego sumy. Rodzinny charakter stosunków między rodziną organizatora a pozostałą grupą znika z mocy dwóch warunków: z jednej strony — wskutek tego, że zmienia się faktyczny skład grupy — wzrasta liczba stosunkowa wchodzących do niej jeńców-niewolników, z drugiej strony — wskutek wzrostu chciwości organizatora; drugi warunek z kolei zależy od rozwoju wymiany, pozwalającej na nieograniczony niemal wzrost potrzeb rodziny miejskiej. Z zanikiem stosunków rodzinnych, podlegli członkowie grupy stają się dla organizatora prostym narzędziem eksploatacji, i narzędzie to coraz bardziej traci na cenie w jego oczach z rozwojem systematycznego handlu niewolnikami. Wytwórca przeobraża się w narzędzie wytwarzania i towar.

Z biegiem czasu działalność organizacyjną powoli zostaje przełożona na oddzielnych niewolników, najzdolniejszych i posiadających zaufanie pana. Rozpoczyna się ten proces z mocy niemożliwości dla jednej osoby regulować znacznie wzrosłe wytwarzanie grupy, a ciągnie się dalej i kończy pod wpływem dążenia panów do wyzwolenia się od pracy wogóle.

Międzygrupowe związki wytwarzania w epoce niewolnictwa robią znaczny krok naprzód, z jednej strony, w nieorganizowanej formie podziału pracy, której wyrazem staje się wymiana, z drugiej strony — w organizowanej formie związków państwowych.

Związki państwowe, które się ukształtowały pod wpływem znacznie rozwiniętej wymiany, miały formę przeważnie rzeczypośpolitych arystokratycznych; tam, gdzie stosunki wymienne grały rolę mniej znaczną w życiu, a warunki przyrody zewnętrznej wymagały szerokiego zjednoczenia społecznego, państwa powstawały głównie drogą podboju i odlewały się w kształt despotycznych monarchii Wschodu.

3) System stosunków społecznych niewolnictwa usuwał wszelką możliwość rozwoju dla klasy niewolników. Dla klasy panów warunki były niejednakowe we wschodnio-despotycznych i zachodnio-wymiennych społeczeństwach: w pierwszych jarzmo mechanizmu biurokratycznego sparaliżowało wszelki rozwój i wytworzyło w samych posiadaczach niewolników w pełni zastojową, apatyczną i fatalistyczną psychologję; w drugiej grupie społeczeństw były wszelkie warunki do rozwoju ludzi klasy wolnej.

Lecz rozwój psychiki klasy wyższej w społeczeństwach świata klasycznego zmierzał w stronę postępu technicznego i ekonomicznego tylko dopóty, dopóki panowie nie złożyli z siebie faktycznie swej roli w wytwarzaniu; a kiedy to zaszło, psychologja ich zaczęła się rozwijać nie w wytwórczym, lecz w spożywcym, w pasorzytniczym kierunku. Odtąd niemal ustał postęp techniczny, a rozwijała się tylko sztuka, najbardziej oderwane z nauk i filozofja.

4) Podstawę życia produkcji świata starożytnego stanowiła wojna—wytwarzanie niewolników. Siła zaś wojenna społeczeństwa, władającego niewolnikami, zawierała się nie w wielkich właścicielach niewolników, a w drobnych posiadaczach—rolnikach. Kiedy wojny, lichwiarstwo i współzawodnictwo wielkiego wytwarzania obszernych majątności podkopaly włościactwo i obróciły część jego większą w proletarjat pasorzytniczy, wtedy siła wojenna społeczeństwa, opartego na niewolnictwie, doszła do upadku, a za nią i całe jego wytwarzanie. Świat klasyczny, wycieńczony i zgrzybiały, rozplynął się wówczas w otaczającym go świecie barbarzyńskim, niższym co do kultury, lecz zdrowym i pełnym sił do dalszego rozwoju.

5) W spuściźnie dla germano-romańskiego świata wieków średnich społeczeństwo klasyczne pozostawiło wiele wysoce doskonałego materiału ideologicznego: prawo rzymskie, sztuka grecka, literatura piękna, nauka i filozofja. Z tego gotowego materiału świat germano-romański skorzystał dopiero wtedy, kiedy doszedł do odpowiedniego stopnia rozwoju, kiedy starożytne formy ideologiczne okazały się odpowiedniami dla jego nowych stosunków.

III. Społeczeństwo feudalne.

1. Stosunek społeczeństwa do przyrody.

Jeżeli społeczeństwo patryarchalnie-rodowe wytworzyło się pod wpływem *powstania* nowych sposobów wytwarzania, zabezpieczających życie człowieka, to społeczeństwo feudalne za podstawę swą miało *dalszy rozwój* tych sposobów.

Przeważające w wytwarzaniu znaczenie rolnictwa, obok którego pasterstwo odgrywa rolę podrzędną, i zupełnie osiadłe życie przy ograniczonej możności rozszerzania obszaru gruntów — oto są warunki techniczne okresu feudalnego.

Kiedy plemiona koczownicze hodowców bydła zaczynają zajmować się rolnictwem, jest ono z początku w ich rękach podrzędna, pomocniczą gałęzią wytwarzania; przystosowuje się ono do warunków pasterstwa, tak że obsiewane przestrzenie bardzo

często się zmieniają. Lecz w miarę tego, jak gęstość zaludnienia wzrasta, gruntów zaczyna nie wystarczać, krąg życia koczowniczego się zacieśnia; w miarę tego, jak brak pastwisk ogranicza rozwój hodowli bydła, rolnictwo staje się coraz ważniejszym czynnikiem w walce o byt. Przy zupełnie osiadłym życiu staje się ono podstawową dziedziną walki o byt, pasterstwo zaś, utracony związek z życiem koczowniczym, przystosowuje się do warunków rolnictwa, staje się niejako jego gałęzią. Co się zaś tyczy plemion już od początku czysto rolniczych i osiadłych, cała sprawa sprowadza się tu do stopniowego rozwoju rolnictwa, które zwolna włącza do swego zakresu osiadłe pasterstwo.

Inne gałęzie przemysłu eksploatacyjnego (polowanie, górnictwo) i przemysł przetwórczy w epoce feudalnej znajdują się w stanie bardzo nierozwiniętym, po części zarodkowym. Wojna ma w życiu każdego społeczeństwa niemałe znaczenie, jako konieczny sposób ochrony całego wytwarzania i jako jedyny środek rozszerzenia terytorjum społeczeństwa.

Wogóle, różnorodność produktów jest jeszcze nieznaczną (warunek niezbyt pomyślny dla rozwoju wymiany), lecz praca dodatkowa przedstawia już stosunkowo dość znaczną część wytwarzania (warunek pomyślny dla wzrostu eksploatacji).

2. Stosunki wytwarzania i podziału w grupie feudalnej.

Spotęgowanie wytwórczości pracy doprowadziło do takiego wzrostu rozmiarów organizacji społecznej, że gmina średniowieczna często liczy już nie setki, lecz tysiące ludzi. Jednocześnie warunki techniki rolniczej wywołały pewien podział wytwarzania w obrębie takiej grupy.

Już w dużej grupie patryarchalnie-rodowej dawało się spostrzec cząstkowe rozszczepienie na rodziny; wywoływała je, jak było zaznaczone, niemożliwość, by patryarcha sam spełniał całą pracę organizacyjną, konieczność, by część tej pracy przenieść na barki innych, drobniejszych organizatorów; ci drobni organizatorzy byli jednak w bardzo nieznacznym tylko stopniu samodzielni, a wytwarzanie całej gminy charakteryzowała znaczna jednolitość. Przy panowaniu osiadłego wytwarzania rolniczego drobne jednostki ekonomiczne — rodziny pozyskują znaczną niezależność w życiu gospodarczym. Do spełnienia robót rolnych zazwyczaj wystarczają zupełnie siły oddzielnej grupy rodzinnej, — niema potrzeby ogólnej kooperacji całej grupy; nie dość na tym, drobne wytwarzanie rodzinne w tym wypadku bywa produktywniejszym, ponieważ przy pierwotnych sposobach uprawy ziemi niewielka grupa, skupiając całą uwagę i wydatkując swą energję roboczą

na niewielkim działku, zdoła wyciągnąć korzyści z jego własności przyrodzonych w większym stopniu, niż liczna grupa, rozpraszająca swą działalność zbiorową na obszernej przestrzeni.

W ten sposób gmina rolnicza u początków okresu feudalnego składała się z mnóstwa spokrewnionych przez pochodzenie grup rodzinnych, które prowadziły gospodarstwo rolne w znacznym stopniu niezależnie. Ze względu na rozmiar, grupy te przedstawiały coś pośredniego między rodem patryarchalnym starożytności a rodziną współczesną; odpowiadały one mniej więcej „wielkim rodzinom“ słowiańskim, liczącym po kilka dziesiątków głów, rodzinom, które zachowały się gdzieś aż do naszych czasów.

Pozostał wszakże dość znaczny związek w wytwarzaniu między grupami rodzinnymi. W wielu wypadkach, kiedy siły oddzielnej rodziny okazywały się niewystarczającymi, pomagały jej czynnie rodziny sąsiednie, lub nawet cała gmina. Zdarzało się to częstokroć przy budowie mieszkania, przy karczowaniu nowych działków lasu pod zasiew i t. p. W pasterstwie korzyści współpracownictwa okazywały się tak znaczne, że było gminy prawie zawsze od wiosny do jesieni łączono w jedno stado, które pasło się na niepodzielnych pastwiskach gminnych pod dozorem pasterzy gminnych; do liczby pastwisk niepodzielnych należały między innymi wszystkie ugory i pola, z których sprzątnięto zbioru, tak, że każdy działek pola służył do wyłącznego wytwarzania grupy rodzinnej jedynie podczas pracy ściśle rolniczej. Sianokos na łąkach gminnych najczęściej wykonywano zbiorowo, a następnie dzielono siano między rodziny proporcjonalnie do wielkości ich działek.

Prócz tego, nawet korzystanie z gruntów uprawnych regulowane było zazwyczaj do pewnego stopnia przez gminę: wytwarzanie rodzinne nie było związane z pewnym określonym działkiem pola, od czasu do czasu dokonywano nowego podziału pól między rodziny; przytym każde gospodarstwo otrzymywało albo działek poprzedniej wielkości, tylko w innym miejscu pól gminnych, lub też zmieniały się nawet rozmiary działków, stosownie do wielkości rodzin, ich siły roboczej i t. p. Podobne zmiany położenia i wielkości pól zachodziły z początku, być może, corocznie, później co kilka lat. Miały one to znaczenie, że przy ich pomocy wyrównywano korzyści i straty, wynikające z niejednakowej urodzajności różnych działków. Zresztą, już dość wcześnie gminy wyłączyły od tych rozgraniczeń te grunta, które zostały wykarczowane po lesie i nieużytkach wyłączną pracą oddzielnej rodziny. W rozgraniczeniach gminnych wyraża się więc ten fakt, że pierwotne objęcie w posiadanie ziemi gminnej dokonane zostało wspólną pracą całej gminy, bez względu na to, czy była to praca karczowania nowych nieuprawnych gruntów, czy też wprost praca podboju.

Dodać należy, że w rozmaitych wypadkach współpracownictwo oddzielnych rodzin zachowywane bywało nie w jednakowych formach i nie w jednakowym stopniu, stosownie do warunków miejscowych, przyrodzonych i historycznych.

Aż do nowych czasów zachowały się gdzieś ślady komunizmu rolnego w formie „gminnego władania ziemią“ w Szwajcarii, południowych Niemczech, na półwyspie Pirenejskim, u Słowian południowych i t. p.

Komunizm rolny zachował się w największym stopniu tam, gdzie istniały jakiegokolwiek warunki szczególne, uzależniające rolnictwo od pracy zbiorowej. Tak w niektórych okręgach Indji Wschodnich całe rolnictwo opiera się na sztucznym nawadnianiu, na złożonej kanalizacji, która przeprowadzoną być może jedynie przez obszerną grupę, nigdy zaś nie przez oddzielną rodzinę; tam też mianowicie do niedawna jeszcze można było obserwować komunizm rolny w najczystszych jego formach. W gminach tych uprawa ziemi dokonywana bywa wspólną pracą, a potem wspólny plon dzieli się pomiędzy rodziny. Przędzenie jednak, tkanie i wiele innych robot spełnia już każda rodzina oddzielnie, jako domowe poboczne zajęcia. Gmina posiada swych rzemieślników (kował, cieśla, garncarz, balwierz, praczka i t. d.) i urzędników (starosta, buchalter, nadzorca wodociągów, kapłani i inni); zarówno tych jak tamtych *mianuje* gmina; nie zajmują się oni rolnictwem i są utrzymywani na koszt gminy. Praca organizacyjna (urzędnicy) nie tylko jest oddzielona od pracy wykonawczej, lecz nawet podzielona między kilku ludzi, jednakże znajduje się ona jeszcze pod kontrolą całej gminy, co znowu zależy od niezwykłej zwartości całości gminnej, wywołanej przez niezwykłą technikę rolnictwa. Dzięki tej zwartości grupa zachowuje jeszcze jasno wyrażony charakter *rodowy*; jedność pochodzenia zakreśla w dalszym ciągu ramki związków ekonomicznych.

W gminie rolniczej początku wieków średnich są również rzemieślnicy, lecz przeważnie nie specjalizują się oni w swym rzemiośle, ale łączą je z rolnictwem. Boć i każde gospodarstwo rodzinne spełnia własną pracą niektóre roboty charakteru rzemieślniczego, głównie — przedzenie, tkanie, sporządzanie odzieży. W tych wypadkach, kiedy rodzina nie jest w stanie poradzić sobie własnymi siłami, robi zamówienie u rzemieślnika, przyczym zwykle dostarcza mu surowego materiału; częstokroć rzemieślnik pracuje w mieszkaniu zamawiającego. Społeczny podział pracy jest wogóle mało rozwinięty i wyraża się wyłącznie niemal w *wymianie sąsiedzkiej i pracy rzemieślników na zamówienie*. Odpowiadają również temu nierozwinięte formy kredytu; kredyt pieniężny jest prawie wyjątkiem.

Z biegiem czasu społeczny podział pracy nabierał charakteru bardziej wyraźnego, rzemioło oddzielało się od rolnictwa. Pierwsi wyodrębnili się z rzemieślników kowale, miejscami zaś — młynarze. Już w bardzo wczesnej epoce rozpatrywanego okresu częstokroć spotykamy kowali i młynarzy wspólnych dla kilku gmin sąsiednich, co stwarza, słaby wprawdzie, związek wytwarzania między gminami.

Wzrost rozmiarów gminy i znaczne wyodrębnienie grup rodzinnych sprawiły, że powoli znikł i poszedł w niepamięć rodzinny charakter pierwotnego związku między oddzielnymi gospodarstwami: związek dotyczący wyłącznie wytwarzania i płynący stąd związek polityczny staje się już zasadniczym spoidłem, utrzymującą całość gminną.

Tam, gdzie rozwój grupy feudalnej z gminy rolniczej postępował w najbardziej stopniowy i najbardziej typowy sposób, kolejność tego rozwoju ujawnia się w postaci następującej. Na początku, ustrój gminy odznacza się stosunkowo większą jednolitością—różnica w rozmiarach oddzielnych gospodarstw była nie tak wielka, by mógł zapewnić największym z nich rozstrzygającą przewagę ekonomiczną nad pozostałymi. Sprawy, dotyczące całej gminy, rozstrzygała rada starszych — gospodarzy; dla przedsięwzięć zbiorowych, wymagających jedyne go organizatora (głównie — na wypadek wojny), rada starszych wybierała z pośród siebie wodza, który rolę tę spełniał tylko przez pewien czas, dopóki zachodziła tego potrzeba. Kiedy wojnę prowadziła — tak zaś zwykle bywało — nie jedna grupa, lecz związek plemienny, wtedy drobni wodzowie drużyn obierali, z kolei, ogólnego czasowego wodza.

Istnieją już jednak zaczątki nierówności ekonomicznej. Jeden z tych zaczątków przedstawia, chwilowe bodaj jeno, wyznaczenie organizatora wspólnych przedsięwzięć: drugi zaczątek zawiera się w tym, że prócz gminnej własności ziemi, istnieje również prywatna. Grunta, oczyszczone z chwastów lub zarośli wyłączną pracą oddzielnej rodziny, stanowią jej wyłączną własność; również i ziemie, zdobyte orężnie, skoro już zostały podzielone między uczestników wojny, zazwyczaj nie podlegają już nowym podziałom.

Rzecz najzupełniej zrozumiała, że gospodarstwa, wyróżniające się nieco z pośród innych większą siłą ekonomiczną, musiały wobec tego rozwijać się tę prędzej od innych. Po pierwsze, gospodarstwom takim łatwiej było rozszerzać obszar swych posiadłości prywatnych drogą karczunku nowych, niezajętych gruntów; po drugie, osoby, należące do owych znaczniejszych gospodarstw, zajmowały naogół stanowisko bardziej wybitne w organizacji wypraw wojennych, a więc otrzymywały znaczniejszą część zdobyczy wojennej — ruchomej i nieruchomej. Nie zawadzi pamiętać, że do łupów ruchomych należeli również *niewolnicy*, gdyż gmina rolnicza odziedziczyła po grupie patryarchalnej, między innymi, stosunki niewolnictwa w ich łagodnej postaci.

W ten sposób, nierówność jednostek gospodarczych wrażliwa coraz bardziej i podkopywała zwolna poprzednią jednolitość gminy. Wpływ najbogatszych rodzin na bieg życia gminnego coraz bardziej się zwiększał i umacniał dzięki temu, że przewaga ekonomiczna dawała im możność utrzymywania w pewnej zależ-

ności materialnej wszystkich pozostałych gospodarstw: znaczne gospodarstwa podejmowały takie przedsięwzięcia, które były ponad siły dla wszystkich pozostałych, na przykład, budowa wielkich młynów, piekarni i t. p. Będąc daleko bardziej niezachwianymi, wielkie gospodarstwa daleko mniej cierpiały od wszelkich wstrząśnień ekonomicznych, od głodów i innych klęsk żywiołowych, tak częstych wobec słabego rozwoju techniki; dlatego też częstokroć wielkie gospodarstwa okazywały drobnym pomoc ze swoich zapasów; za to drobni włościanie zwykle wypłacali się odrobkiem, co pozwalało bogatym rozszerzać znacznie swe przestrzenie uprawne i wogóle całe swe wytwarzanie.

Z biegiem czasu faktyczna potęga najbogatszych rodzin wzrosła do tego stopnia, że tylko z ich środowiska wybierano organizatorów drużyn wojennych; rzecz prosta, że rodziny te skorzystały ze swej przewagi ekonomicznej na gminę, aby ustalić taki stan rzeczy; walczyły one energicznie przeciwko wszelkim pojedynczym usiłowaniom zmiany tego systemu i stopniowo osiągały to, że zwykły fakt przemienił się w *prawo* — władza wodza stała się dziedziczną w jego rodzinie, czasowy organizator wojny przeobraził się w stałego.

Od tego czasu rachować można początek właściwego okresu *feudalnego*. Wielki właściciel ziemski, który wyodrębnił się z pośród gminy, który na stałe przyswoił sobie rolę wojenno-organizacyjną, jak również innemi jeszcze sposobami sprowadził gminę do zależności ekonomicznej od siebie, jest już typowym feudałem.

W pewnych wypadkach wyodrębnienie feudała z pośród grupy dokonywało się daleko prędzej, jeszcze w epoce przemiany patryarchalnej gminy koczowniczej w osiadłą rolniczą; zdarzało się to tam, gdzie pozyskanie ziemi dla osiedlenia się kosztowało osobliwie długiej i uporczywej walki, tak że wojna bardzo wczesnie wycisnęła głębokie piętno na ustroju gminy. Stosunki feudalne szybko się rozwijały i umacniały: wzrastała i stawała się trwalszą, z jednej strony, dodatnia, społecznie użyteczna rola feudała w życiu gminy włościańskiej, z drugiej zaś — ekonomiczna i prawna zależność od niego włościan.

Feudał buduje zamki warowne, gdzie włościanie, znajdujący się pod jego opieką, ukrywają się na wypadek napadu wroga. Feudał ma pieczę nad budową dróg, mostów i t. p. w swojej gminie. We wszystkich wypadkach, kiedy gospodarstwa włościańskie nie mogą dać sobie rady własnemi środkami, feudał przychodzi im z pomocą; on organizuje systematyczną akcję ratunkową na wypadek nieurodzaju, zrujnowania przez wojnę i t. d. Na to wszystko potrzebne były środki, i, rozumie się, feudał nie miał ochoty darmo poświęcać dla swych włościan dochodów z własnego gospodarstwa. Za wszystkie troski feudała włościanie z nadwyżką płacili swą pracą.

Eksploatacja feudalna przejawiała się w dwóch głównych formach: po pierwsze, zasadnicza i wcześniejsza forma—odrobek; powtórę, pochodna—obrok czyli danina. Kiedy feudal był niczym prawie więcej, jak bogatym jeno włościaninem, wtedy odrobki istniały jako zwykła wypłata za długi; kiedy władza feudała utrwaliła się, odrobki zrobiły się stałą powinnością włościan, obróciły się w tak zwaną *pańszczyznę*: określoną ilość dni w roku włościanin obowiązany był pracować na swego feudalnego senjora w jego gospodarstwie. W pewnych wypadkach okazywało się dogodniejszym dla feudała otrzymywanie powinności nie w postaci pracy, lecz w postaci gotowego wytworu,—był to tak zwany obrok czyli *danina*. Na obroku była przeważnie rzemieślnicza praca włościańska, przyczem im dalej, tym w wyższym stopniu. Rozmiary daniny, zarówno jak i pańszczyzny, skoro już zostały ustanowione, ochraniane były przez prawo obyczajowe. Rozumie się, że na wypadek potrzeby senjor łatwo uzyskiwał powiększenie powinności.

W fornach pańszczyzny i daniny eksploatacja ukazuje się w najbardziej prostej i otwartej postaci: pańszczyzna — jest to proste i jawne przywłaszczenie *pracy dodatkowej*, danina zaś — *wytworu dodatkowego*.

Opierając się na pańszczyźnie i daninie, gospodarstwo senjora było, na podobieństwo drobnego gospodarstwa włościańskiego, wyłącznie prawie naturalnym. Zapewne, feudal w większym stopniu, niż włościanin, mógł posługiwać się wymianą dla zaspokojenia swych wybrednych potrzeb, jednak i dla feudała stanowiło to z początku wyjątek—tak słaby był wówczas rozwój wymiany; większą część wszystkiego, czego potrzebował, otrzymywał senjor od swoich włościan.

O ile gospodarstwo feudała pozostawało naturalnym, spożyjemy, o tyle wielkość daniny i pańszczyzny ograniczała się do rozmiarów potrzeb feudała. Dlatego też z początku obciążenie zależnej ludności było stosunkowo niewielkie; wzrastało ono, naturalnie, z postępem wymiany, dzięki której potrzeby feudałów rozwijały się.

Stosunki między feudałem a podwładnymi mu ludźmi były nie zupełnie jednorodne: jedna część włościan znajdowała się w większej zależności ekonomicznej, ponosiła większe ciężary, i stosownie do tego była w większym stopniu prawnie podległa feudałowi; inna część znajdowała się w stosunkowo korzystniejszych warunkach; obyczaj zachowywał te różnice i przeniósł je z pokolenia na pokolenie na potomstwo włościan.

Różnice te zależały po części od samego charakteru powinności: jakiś tam kowal, dostarczający panu tylko oznaczonej daniny i prawie nie mający z nim innych stosunków, był, rozumie się, mniej skrepowany w swym życiu ekonomicznym i prawnym, niż rolnik, który odbywał pańszczyznę, a więc przez pewien

przeciąg czasu znajdował się w położeniu niewolnika. Po części różnicę w powinnościach określał historycznie wytworzony układ stosunków: osadnicy późniejsi, których feudałowie sami powoływali do siebie na warunkach ulgowych, byli im, po większej części w mniejszym stopniu podlegli, niż odwieczni członkowie gminy.

Niektórzy z poddanych feudała przebywali na pańskim dworze do jego posług osobistych, nie zajmując się, zazwyczaj, pracą wytwórczą; zależność ich była największą, gdyż żyli oni wyłącznie z łaski pana; byli to niewolnicy domowi—czeladź dworska.

Tylko najbardziej zależni z poddanych feudała pozbawieni byli swobody przenoszenia się z miejsca na miejsce, nie mieli prawa usuwać się z pod jego władzy; pozostali mogli to czynić, jeśli chcieli, lecz wtedy tracili ziemię i cały majątek ruchomy. By zrozumieć logikę takich stosunków, należy wziąć pod uwagę, co następuje.

Najogólniejszy stan zależności ekonomicznej ludności od feudała wyrażał się w tym, że feudał poczytywany był za *właściciela wszystkiej ziemi*, na której mieszkali jego poddani. Wobec tego, że rolnictwo odgrywało tak olbrzymią rolę w wytwórczym życiu społeczeństwa, było rzeczą bardzo naturalną, że feudał dążył do przywłaszczenia sobie władzy zwierzchniczej nad ziemią, co oznaczało również panowanie nad ludźmi; wobec zaś siły ekonomicznej feudała, dążeń tych nie mogło nie uwieńczyć zupełne powodzenie. W owe niespokojne czasy zdarzało się często, że chłop-possiadacz sam oddawał swą ziemię sąsiedniemu feudałowi za to, aby korzystać z jego opieki, a następnie natychmiast otrzymywał tę samą ziemię w *lenno* t. j. w posiadanie zależne. Wogóle godność zwierzchniego właściciela ziemi nie oznaczała jeszcze samowolnego rozporządzania tą ziemią: feudał faktycznie podlegał w działaniach swych obyczajowi.

Tak więc grupa feudałna miała charakter *dóbr* (majątności) o naturalnym typie gospodarki. Do właściciela ziemi należała rola organizacyjna w przedsięwzięciach zbiorowych całej ludności; w oddzielnym gospodarstwie dóbr rolę tę spełniał głowa rodziny, a w sprawach, dotyczących *tylko włościńskich* gospodarstw w ich zbiorowości, była ona pozostawiona radzie czyli wiecowi gminnemu i jego przedstawicielom z wyboru. Odpowiednio do tego ułożyły się stosunki podzielnice i prawne: senjor otrzymywał w ustanowionych przez obyczaj formach pańszczyznę i daninę od swych poddanych i był najwyższym sędzią dóbr i ich prawodawcą; w kwestiach, nie dotyczących feudała, np. co do podziału ziemi między gospodarstwa włościńskie, co do staré prywatnych między gminiakami, wyrok zależał zwykle od całej gminy, a wykonawcami byli jej pełnomocnicy.

Pochodzenie ustroju feudalnego tłumaczone było nierzadko jako rezultat podboju jednego plemienia przez drugie. W pew-

nych wypadkach, rzeczywiście, w roli feudałów występowali zwycięzcy, w roli zaś podległej ludności—zwyciężeni; i jest to zupełnie zrozumiałe, że w takich warunkach zachodziło łatwo wyraźne rozgraniczenie dwóch stanów; lecz, by zaprowadzić porządek feudalny w kraju podbitym, zwycięzcy musieli mieć go u siebie wcześniej; tak też było we wszystkich podobnych wypadkach.

b) Stosunki międzygrupowe w społeczeństwie feudalnym.

Samodzielność ekonomiczna dóbr feudalnych była bardzo znaczna, lecz nie bezwarunkowa. Przedewszystkim w sferze wojny siły oddzielnej grupy okazywały się po większej części niedostatecznymi dla obrony od otaczających wrogów, np. od plemion koczowniczych, które nieraz urządziły napady na feudalną Europę, lub po prostu od bardziej potężnych sąsiadów-feudałów.

Na tym gruncie między feudałami układały się stosunki podobne do tych, jakie zachodziły w majątności między feudałem a jego włościanami. Jeśli potrzeba obrony wojennej oddawała włościan pod władzę feudała, to ta sama przyczyna zniewalała słabszych feudałów do podlegania silniejszym. Dobrowolnie lub też po walce bez powodzenia senjor uznawał drugiego potężniejszego senjora za swego pana i protektora-suzereana. Wraz ze swą drużyną walczył on pod jego dowództwem na wojnie (w swoim rodzaju „pańszczyzna“), niekiedy zaś składał pewną daninę—obrok. W pewnych wypadkach podlegał on sądowi suzerena. Do spraw wewnętrznych majątności swego dannika (wasala) suzeren, wogóle, się nie wtrącał.

Suzeren, z kolei, był zwykle wasalem innego, jeszcze potężniejszego senjora i t. d. aż do króla. Ten ostatni, jak to wykażemy poniżej, znajdował się również w położeniu wasala w stosunku do najsilniejszego feudała owych czasów — kościoła katolickiego.

Król był tylko przedostatnim ogniwem w łańcuchu suzerenów. Spraw wewnętrznych państw swych wasalów nie dotykał, a w zewnętrznych wpływ jego również był niewielki. Zupełnie niezależnie od niego feudałowie prowadzili wojny między sobą, zawierali umowy. Częstokroć władza królów, i wogóle suzerenów, istniała tylko nominalnie.

Wobec takiego rozdrobnienia i słabego związku części organizacji społecznej, a głównie — wobec nierozwiniętej techniki, która wytwarzała nieustannie „przeludnienie absolutne“, świat feudalny skazany był na ciągłe wojny. Po rolnictwie wojna, bez wątpienia, stanowiła podówczas najznacniejszą gałąź działalności ludzkiej.

Mówiąc o „przeludnieniu absolutnym“ okresu feudalnego, zaznaczyć należy, że treść tego pojęcia jest tu już nieco zmieniona.

Przeludnienie okresu feudalnego wyraża się *nie tylko* w tym, że dla pewnej części społeczeństwa nie wystarcza podstawowych, koniecznych środków do życia, i obejmuje *nie tylko* niższe warstwy społeczeństwa; jest to również przeludnienie feudalów. Nawet gdyby rodzina feudała nie rozmnażała się, to wskutek zastojowej techniki i rozmnażania się włościactwa, coraz trudniej byłoby dla feudała zdobywać środki na zaspokojenie swych szerokiej potrzeb od wóscian własnych majątności; trudności stają się tym większe, jeśli rozmnażają się również feudalowie. W istocie, chodzi tu, jak poprzednio, o to, że ilość środków spożywczych, jaką można przy danej technice wydobyć z danej przestrzeni ziemi, nie odpowiada rozmiarom potrzeb wzrastającej ludności; należy tu tylko brać pod uwagę nie niezbędne jeno potrzeby mas ludności, lecz i wysoce rozwinięte potrzeby klasy feudalów. Ponieważ wysokie potrzeby feudalów określają się, właściwie, przez stosunki społeczne danego ustroju, uważać więc można, że przeludnienie następuje nie naskutek jedynie zatrzymania rozwoju stosunków człowieka do przyrody, lecz po części i od charakteru układu stosunków między ludźmi (przejście do przeludnienia „stosunkowego“ okresów późniejszych, które zależą prawie wyłącznie od drugiej przyczyny).

Organizacja wojenno-feudalna, w ten sposób, nietylko nie mogła zmniejszyć dla ludności Europy ciężaru klęski ciągłych wojen, które straszonym brzemieniem spadały na ludność włościąnską, lecz nawet sama stawała się do pewnego stopnia źródłem tych klęsk. Nie nadawała się ona również do zaspokojenia innych ogólnych potrzeb świata feudalnego. Przeludnienie absolutne w oddzielnych miejscowościach, jak również niezliczone wojny wytwarzały mnóstwo bezdomnego ludu, który nie miał za co żyć, bo nie miał pracy; troszczyć się o tych nieszczęsnych nie mieli feudalowie w przeważnej liczbie wypadków żadnego wyrachowania, gdyż nie mogli wyciągnąć z nich żadnej bezpośredniojszej korzyści. Troski o kaleki, chorych i t. d. tym bardziej nie wchodziły do programu feudalów wojennych. Dalej, nie mieli oni dość siły, aby do pewnego bodaj stopnia zabezpieczyć stosunki wymienne i inne między różnymi dzielnicami i krajami, a stosunki te, choć słabo rozwinięte były, lecz bądź co bądź istniały i były ekonomicznie konieczne, gdyż grupa feudalna, już ze względu na swe małe rozmiary, nie mogła wytwarzać dla siebie *wszystkiego*, czego potrzebowała, i obchodzić się bez wszelkiego związku ekonomicznego z innymi grupami: kruszców i narzędzi z nich, soli, wina, niektórych tkanin na odzież i innych podobnych przedmiotów nie można było wytwarzać w każdej oddzielnej majątności. Słowem, nie wszystkie zgoła potrzeby społeczeństwa feudalnego była zaspakajając organizacja wojenno-feudalna; cały szereg potrzeb ogólnego charakteru rozdził potrzebę innej organizacji, bardziej zwartej, jednej dla całego świata feudalnego.

Taką organizacją był kościół katolicki.

Powstała ona w epoce przejściowej, kiedy starożytny świat klasyczny, rozkładając się, ustępował miejsca nowym, średnio-

wiecznym formom życia. W czasach upadku cesarstwa Rzymskiego degradacja wytwarzania społecznego doprowadziła do zrujnowania olbrzymich mas ludu, i kościół chrześcijański wystąpił z samego początku jako organizacja wszelkiej pomocy i podtrzymywania wydziedziczonych elementów społeczeństwa. Energiczna walka gasnącego świata pogańskiego przeciw kościołowi chrześcijańskiemu nadała organizacji owej większą zwartość i trwałość. Im głębszy był upadek starożytnego świata, opartego na niewolnictwie, tym szerzej rozrastał się, tym ściślej organizował się kościół katolicki. Typ zjednoczenia, w jaki odlał się jego ustroj, był ściśle centralistyczny, na wzór ustroju armji; cała organizacja zasadzała się na podległości niższych członków względem wyższych; władza najwyższa ześrodkowana była w rękach jednej osoby — papieża. Taka forma organizacji jest najbardziej odpowiednia do walki; nie darmo tworzyła się ona w nieprzerwanej walce, z początku głównie zewnętrznej, następnie — przeważnie wewnętrznej (przeciw „heretykom“).

W świecie średniowiecznym rola społeczna kościoła wzrosła nieustannie w ciągu całego szeregu stuleci. Siłą wydarzeń kościół katolicki musiał podjąć działalność organizacyjną w zaspakajaniu tych ogólnych potrzeb świata feudalnego, o które nie miał się kto troszczyć. W wiekach średnich kościół po części spełniał w dalszym ciągu swe poprzednie zadania społecznie-ekonomiczne — te, które wziął na siebie w epoce cesarstwa Rzymskiego; po części zadania nowe, nasunięte przez nowe warunki życiowe. Wszystko to było możliwe i konieczne właśnie dlatego, że kościół był największą i najbardziej zwartą potęgą ekonomiczną owych czasów.

Jak się wytworzyła tak olbrzymia siła duchowieństwa? Jej zasadniczą przyczyną była dobroczynna pieczołowitość kościoła o biedne, ekonomicznie pogwałcone i ekonomicznie wyrodniejące elementy ludności. Ta troskliwość pozyskała kościołowi wpływ nadzwyczajny na masy ludowe, wpływ, z którym nie mogła się nie liczyć panująca siła państwa Rzymskiego — biurokracja cesarska. Po daremnych wysiłkach, by utopić siłę kościoła w potokach krwi, cesarstwo ukorzyło się i poczęło szukać przymierza z potężną organizacją. Wówczas kościół, stawszy się z prześladowanym panującym, zaczął szybko wzrastać na wolności; jego skarbcze napełniały się bogatymi ofiarami, płynącymi od wszystkich warstw społecznych. Cesarze, a później germańscy królowie i książęta, którzy również musieli uważać za korzystne przymierze z kościołem, obdarzali duchowieństwo ogromnymi majątkami w nagrodę za różnorodne usługi. Usługi owe zawierały się nie tylko w tym, że swą troskliwością o najbiedniejszą część ludności i całym charakterem swej nauki kościół popierał spokój i porządek społeczny. Już w epoce upadku imperjum brał kościół znaczny udział w zatargach politycznych i pozyskiwał zwycięstwo

dla tego z przeciwników, na którego stronę się przechylał. Już wtedy spełniał on swemi siłami niemalą część pracy prawodawczej w sprawach ogólnie-państwowych. Kiedy zaś na miejscu imperjum osiedli barbarzyńcy, duchowieństwu przypadło w udziale zaprowadzać wszędzie ład i porządek: barbarzyńcy zgoła nie mogli podjąć się tego zadania — nie tak wychowywała ich cała historia poprzedzająca, charakteryzująca się ekonomicznym rozdrobnieniem, mnóstwem wojen i zatargów; duchowieństwo zaś było doświadczoneym organizatorem, rola społecznie-organizacyjna była dlań sprawą zwykłą. W ten sposób w działalności prawodawczej, w zaprowadzeniu administracji — w tym wszystkim największą część pracy wzięło na siebie duchowieństwo.

Praca organizacyjna, dokonana przez kościół, dostarczyła mu przy podziale zasobów społecznych część olbrzymią. Już na początku wieków średnich kościół posiadał olbrzymie bogactwa, zawierające się przedewszystkim w posiadłościach ziemskich; kościół był największym i najbogatszym feudałem owych czasów — feudałem, którego posiadłości były rozrzucone absolutnie wszędzie, lecz zjednoczone pod zarządem centralistycznym. Wytwarzało to wszelkie warunki do dalszego rozszerzania wszechobejmującej organizacyjnej działalności duchowieństwa.

Z dóbr kościelnych napływało daleko więcej wytworów, niż mogło ich spotrzebować duchowieństwo. Przy panowaniu gospodarstwa naturalnego ogromnych nadmiarów nie można było zamienić na pieniądze i zachować w tej postaci. Najkorzystniej było dla kościoła katolickiego spożytkowywać je na szeroką pomoc dla biednych, chorych, starców, t. j. prowadzić dalej to, tylko w rozmiarach szerszych jeszcze, co już czynił kościół za czasów imperjum.

Dalej wypadło kościołowi walczyć z tym głębokim upadkiem życia ekonomicznego, który wywołany został przez zatargi i wrzenie epoki przejściowej. I tu barbarzyńcy okazali się z początku równie bezsilni, jak i w sprawie stworzenia ustroju państwowego: pod względem rozwoju pracy wytwórczej stali oni nieskończenie niżej od rzymian. Klasztory zaczynają uczyć ich rolnictwa i rzemiosł, stają się rozsądnymi wiedziami technicznej, kultury materialnej.

Nieskończone wojny wewnątrz świata feudalnego przedstawiały wielkie niedogodności z punktu widzenia kościoła: nie mówiąc już o tym, że majątki i skarby kościoła cierpiały wprost od wojennego rozboju i łupiestwa, wojny feudałów jeszcze w większym stopniu, choć pośrednio, naruszały interesy kościoła, podkopując dobrobyt narodu, osłabiając źródło dochodów kościelnych; tymbardziej, że w charakterze ogólnej organizacji świata feudalnego, kościół był w stanie wznieść się ponad ciasnotę punktu widzenia oddzielnych feudałów i bronić sprawę porządku społecznego nawet tam, gdzie interesy jego bezpośrednio zaczepione

nie były. Dlatego też kościół używa całego swego wpływu na to, by postawić choć pewne granice nieposkromionej wojowniczości feudałów. Nieraz występował on w roli pośrednika w rozmaitych zatargach, i rola ta przynosiła mu najczęściej bezpośrednio korzyści materialne, bo za usługi w sprawie zażegnania starć kościół nie pozostawał bez nagrody. Dalej, kościół ustanawiał dni „pokoju Bożego“, które przestrzegano naogół niebardzo ściśle, lecz bądź co bądź w pewnym stopniu przestrzegano, i to dawało względny bodaj odpoczynek znękanej ludności; uzyskał on i formalną, i faktyczną nietykalność kościołów, klasztorów i dóbr klasztornych. To wszystko nietylko łagodziło okropności feudalnych wojen domowych, lecz wytwarzało również jaką taką chociażby ochronę dla stosunków wymiennych w świecie feudalnym; klasztory stawały się ogniskami wymiany, dni „pokoju Bożego“ — dniami targowemi.

Spójecznie-ekonomiczna rola kościoła zapewniła mu niesłychaną władzę nad umysłami mas ludowych. Władza ta była, z kolei, środkiem do dalszego potęgowania potęgi i bogactw kościoła. Duchowieństwo nałożyło na swoją korzyść podatek ogólny na rolnictwo — „dziesięcinę kościelną“. Zorganizowało ono obszerny system najrozmaitszych poborów na pobożne cele — poborów, które z biegiem czasu wzrastały nieustannie. Ofiary w ogromnych ilościach napływały do rąk duchowieństwa; największe z nich znaczenie miały ofiary z posiadłości ziemskich; one to w końcu wieków średnich skupiły w rękach duchowieństwa nie mniej, niż trzecią część ziem wszystkich; a nie była to część najgorsza.

Kościół jedynie, ustalona przez działalność w ciągu wielu stuleci powaga, mógł zjednoczyć cały świat feudalny do walki ze wspólnymi wrogami—narodami Wschodu (wyprawy krzyżowe). Wogóle, we wszystkich wypadkach, kiedy powstawała konieczność zorganizowania kooperacji w takiej dziedzinie, gdzie feudalowie świeccy nie mogli tego dokonać, lub kooperacji szerszej, niż ta, do jakiej ci ostatni przywykli, występował kościół katolicki—ogólna organizacja polityczna Europy średniowiecznej.

Wogóle, ustrój ekonomiczny Europy feudalnej przedstawić wypadnie w następującej postaci: na gruncie drobnego, słabego technicznie wytwarzania rolniczego, od którego nie wyodrębnił się jeszcze przemysł przetwórczy, wytworzyły się niewielkie, lecz dość zwarte organizacje o naturalistycznej gospodarce — gminy rolnicze. W tych dziedzinach wytwarzania gminnego, gdzie istniała potrzeba jedynej woli organizującej, wysunęła się naprzód władza feudałów, którzy z działalnością organizacyjną w wytwarzaniu połączyli taką samą rolę w podziale bogactw. Potrzeba szerszej kooperacji wojennej stworzyła złożoną, nietrwałą organizację suzerenitetu, opartą na ograniczonej zależności jednych feudałów od drugich. Cały szereg innych potrzeb społecznych, którym organizacja feudalna zadość uczynić nie mogła wskutek swe-

go specjalnie-wojennego charakteru i słabej zwartości, wywołał wszechobejmującą organizacyjną działalność kościoła, znowu nie tylko w sferze wytwarzania, lecz i w sferze podziału. Jednocześnie, uzupełniając braki wszystkich tych uorganizowanych związków ekonomicznych, niewidoczną, lecz niezbędną rolę w życiu społecznym odgrywały nieorganizowane związki wymienne, po większej części w postaci zaczątkowej wymiany sąsiedzkiej, lecz po części też w postaci wymiany między rozmaitemi grupami, a nawet — rozmaitemi krajami.

3. Cechy zasadnicze psychologii społecznej okresu feudalnego.

Położenie jednostki w grupie feudalnej niewiele różni się od położenia jednostki w organizacji patryarchalnie-rodowej. W rodzinie włościańskiej stosunki patryarchalne zachowały się niemal w czystej swej postaci. Nad włościaninem — głową rodziny — ciążył autorytet jego gminy, dalej — autorytet feudała i, wreszcie, autorytet kościoła katolickiego. Siła tych autorytetów była olbrzymia, i wpływ ich miał charakter głęboko konserwatywny.

Gmina była wierną strażniczką obyczajów, odziedziczonych po przodkach, wszelkich dawnych form technicznych, ekonomicznych, ideologicznych. Wszelkie nowatorstwo wywoływało w niej walkę zażartą, groziło bowiem zagładą odwiecznym podstawom życia gminnego, podkopaniem jedności gminy, której broniła instynktownie ze wszystkich sił. Konserwatyzm najwyższego stopnia w technice wytwarzania rolniczego wpływał przede wszystkim z malej wytwórczości pracy włościańskiej: po zaspokojeniu powszednich potrzeb samego włościanina i potrąceniu tej części jego pracy, która szła na rzecz feudała, nie pozostawało wolnej przewyżki energii roboczej, którą można byłoby wydatkować na rozwój sposobów wytwarzania. Następnie, cały system korzystania z pól gminnych nie pozwalał nawet myśleć o ulepszeniach technicznych; blizkie sąsiedztwo działków i obok tego zamiana pól po żniwach na wspólne pastwiska — zmuszały każdego do całkowitego dostosowywania się do tego, co robili inni, częste zaś podziały i zmiany granic tam, gdzie się one zachowały, uniemożliwiały indywidualne zabiegi nad podwyższeniem żyzności ziemi, ponieważ każdy działek znajdował się tylko przez pewien czas w rękach danego posiadacza. Konserwatyzm zaś w technice oznaczał konserwatyzm we wszystkich sferach życia, boć od postępu technicznego zaczyna się wszelki postęp inny.

Stosunek negatywny świeckiej i duchownej organizacji feudalnej do zmian w ukształtowaniu form życia wpływał stąd, że

podobne zmiany zagrażały powiększeniem siły ekonomicznej innych klas i podkopaniem panowania feudalnego. Obie te organizacje mogły odgrywać rolę do pewnego stopnia postępową tylko dotąd, dopóki panowanie ich nie utrwaliło się ostatecznie; tylko do tego czasu psychologia obu grup mogła być stosunkowo niezbyt konserwatywną. Lecz odkąd stosunki feudalne ukształtowały się zupełnie, dały życiu wszystko, co mogły — odtąd siła interesów uczyniła obie panujące organizacje wrogami względem dalszego ruchu i zastoju co do psychologii.

Przybitego ciężkimi warunkami życia, przygnębionego wszelkimi autorytetami, włościanina cechowała nieruchomość ustroju duchowego i tępe przywiązanie do wszystkiego, do czego się przyzwyczaił. Psychologia jego przedstawiała potężną zaporę dla wszelkiego rozwoju.

W nieco lepszym położeniu znajdował się rzemieślnik. Jego działalność wytwórcza nie była skrepowana ramkami form gminnych; w rzemieśle nie było takich przeszkód dla postępu technicznego, jakie wykazaliśmy dla rolnictwa. Zajmując, z mocy swego zatrudnienia, nieco odosobnione stanowisko wśród gminy, rzemieślnik mógł z mniejszymi trudnościami zmieniać swe sposoby wytwarzania; i nawet autorytety feudalne w danym wypadku ograniczały go w mniejszym stopniu, gdyż rzemieślnik, składający zazwyczaj daninę, miał wogóle mniej stosunków z feudałem, niż włościanin, odbywający pańszczyznę. Nie dość na tym, klasy wyższe nieraz popierały kunszt rzemieślników, gdyż dostarczał im doskonalszych przedmiotów spożycia. Z mocy tych okoliczności, cały ustrój duchowy rzemieślników przedstawiał daleko mniej przeszkód do rozwoju, niż ustrój duchowy włościan-rolników.

Co się tyczy ilości i jakości tego materiału poznawczego, na którym się opierał rozwój społeczny, to i tutaj należy zaznaczyć wielkie podobieństwo do okresu patryarchalnie-rodowego. Ogólny typ światopoglądu sprowadzał się do nieco zmienionej formy naturalnego fetysyzmu. Poznanie przyczyn przytym także urywa się na „sile“ tajemniczej, ukrywającej się poza faktem realnym i przedstawiającej, w istocie, tym razem już nie uosobioną „duszę zjawiska“.

Te formy myślenia panowały, obok resztek form jeszcze pierwotniejszych, we wszystkich klasach społecznych; różnica w rozwoju psychicznym oddzielnych grup była prawie wyłącznie ilościowa.

Dla włościanina przy gospodarstwie naturalnym świat cały sprowadza się do jego gminy; tam się on rodzi, tam upływa całe jego jednostajne życie, tam umiera; innych warunków, innego życia nie widzi prawie, prawie nie wyobraża sobie. Stąd — przeważające ubóstwo materiału psychicznego, głęboka pustka życia duchowego. Pod tym względem włościanin wieków średnich bo-

daj czy nie stoi niżej od swego przodka — koczownika z czasów ptryarchalnych.

I znowu rzemieślnik co do bogactwa psychiki stoi wyżej od przeciętnego włościanina: jego zajęcie zmusza go niekiedy do wychodzenia poza granice gminy, zwłaszcza w tych wypadkach, kiedy on jeden pracuje nie na jedną, lecz na kilka wsi, lub kiedy potrzebuje materiału albo narzędzi, jakich nie wytwarza jego gmina. Wogóle, jest on mniej przywiązany do działka ziemi, łatwiej przechodzi z miejsca na miejsce i dąży tam, gdzie praca jego ma większy odyt: z małej gminy do większej, z biednej do bogatej, ze wsi do miasta. Dzięki temu wszystkiemu, jego ograniczoność psychiczna nie dosięga takiego stopnia, jak u rolnika.

Feudałowie—świeccy i duchowni—znajdowali się w korzystniejszych warunkach; życie ich miało szerszy i różnorodniejszy zakres, materiał poznania był ilościowo daleko obfitszy. Przytym feudałowie świeccy, naskutek węższego, szczuplejszego zakresu swych interesów życiowych, bardziej ograniczonej sfery działalności, stali pod względem inteligencji daleko niżej od duchownych. Rzec można, że w ciągu kilku wieków, kiedy się rozwijał feudalny system stosunków, całe niemal życie umysłowe skupiało się w stanie duchownym, od niego jedynie pochodziła wszelka oświata. Wiedza, rozwój umysłowy potrzebne były duchowieństwu w jego złożonej i trudnej społecznie-organizacyjnej roli; oto dlaczego ono właśnie zachowało resztki kultury duchowej świata starożytnego. Lecz równocześnie, z samej istoty organizacji duchowieństwa, na pierwszym planie stało dla niego nie poznanie, nie nauka, lecz ta doktryna, która zjednywała dla kościoła sympatję mas, która ideowo jednoczyła kościół. Nauka była przyrodzoną służebnicą religji, przytym narzędziem, służącym ku wypełnianiu postawionych sobie przez nią zadań. Taki był pogląd na sprawę nie tylko duchowieństwa, ale i całego społeczeństwa, dla którego dobroczynna rola kościoła była niezbitym dowodem absolutnej prawdziwości głoszonej przez kościół nauki.

Lecz jeśli prawda absolutna jest dana, niema poco dążyć do nowej prawdy; trzeba tylko starać się o to, by dokładniej zgłębić tę, która już jest dana. Dlatego właśnie myślenie świata feudalnego nie dąży zgół do pozyskania nowych wiadomości naukowych, do wyjaśnienia praw przyrodzonych, poczytując wszystko to za marność nad marnościami. Zato logika formalna kwitnie, gdyż jest ona ścisłą metodą zupełnego i szczegółowego wyświetlenia tej prawdy, która już jest dana w formie ogólnej i którą pozostaje tylko rozwinąć w szczegółach. Stąd — nieskończone scholastyczne ćwiczenia uczonych mnichów i wszystkich wogóle przedstawicieli uczoneści w świecie feudalnym; stąd — swoisty program wykładów w zakładach naukowych duchowieństwa, sprowadzający się do teologii, logiki formalnej i łaciny kościelnej; stąd, wreszcie, niezwykle znaczenie, jakie nadawano

dzieliom twórcy logiki formalnej — Arystotelesa, narówni z utworami ojców kościoła.

Myśl poznawcza w całości i dobrowolnie podlegała wyższemu autorytetowi. Jeśli gdziekolwiek warunki specjalne wytwarzały podstawę do myślenia krytycznego, i powstawało dążenie, by wyjść z ramek doktryny katolickiej, wówczas całe społeczeństwo z zupełną jednomyślnością powstawało przeciwko „herezji“ i tłumilo ją.

Reasumując powiedziane, należy stwierdzić, że dla rozwoju społecznego psychologia okresu feudalnego przedstawiała: po pierwsze, bardzo ubogi i nieodpowiedni pod względem jakości materiał; powtórę, czysto żywiołowe przeszkody w postaci panowania *obyczaju* nad życiem. Przy takich okolicznościach rozwój mógł się dokonywać tylko pod działaniem sił żywiołowych z właściwą im powolnością.

Co się tyczy oddzielnych grup społecznych, najkorzystniejsze stosunkowo warunki do rozwoju przedstawiała klasa rzemieślnicza.

4. Siły i kierunek rozwoju w społeczeństwie feudalnym.

Żywiołowy konserwatyzm psychologii okresu feudalnego, podobny do konserwatyizmu grupy rodowej, lecz, bądź co bądź, mniej silny i stały, mógł cofać się i ustępować miejsca rozwojowi jedynie pod działaniem sił żywiołowych. Taką jest siła przeludnienia absolutnego t. j. wywołanego przez nieruchomość techniki braku środków do zaspokojenia potrzeb społeczeństwa.

Pierwotnie wpływ przeludnienia absolutnego wyrażał się w nieskończonych wojnach świata feudalnego. Jak wyjaśniliśmy, przeważnie owe wojny doprowadziły właśnie do przekształcenia wolnych gmin rolniczych w grupy feudalne, wytworzyły sam typ organizacji społeczeństwa feudalnego.

Bądź co bądź, wojny wewnętrzne przedstawiały najmniej dogodny dla świata feudalnego sposób pozbywania się nadmiaru ludności, gdyż, niszcząc siły twórcze społeczeństwa feudalnego, wytwarzały tym samym nowy nadmiar ludności, jeżeli nie wśród zwycięzców, to wśród zwyciężonych. Dlatego też w ślad za zjednoczeniem społeczeństwa feudalnego przez organizację katolicką, zaczynają się wojny zewnętrzne, w których siły feudalne występują pod sztandarem katolickim przeciw nie-katolickim sąsiadom. Wyprawy krzyżowe były wyrazem dążenia do rozszerzenia terytorjum świata feudalnego i usunięcia w ten sposób braku gruntów — przeludnienia rolnego. Na zdobytych ziemiach zakładano królestwa feudalne.

Współrzędnie odbywał się również, aczkolwiek bardzo powoli, postęp właściwej techniki. W rolnictwie do końca wieków średnich był on, naogół, nieznaczny, — psychologja społeczna stawiła tu największe przeszkody rozwojowi. Rzecz inna—w przemyśle przetwórczym, gdzie warunki rozwoju były korzystniejsze. Tam postęp posuwał się rażniej, wypracowywano technicznie najlepsze sposoby wytwarzania, jakie istnieć mogły przy jego drobno-rzemieślniczym charakterze; rzemiosło zwolna oddzieliło się od rolnictwa i wyspecjalizowało się. W ten sposób wzrastał społeczny podział pracy; wzrastała więc wymiana. Rzemieślnik starał się mieszkać bliżej tych miejsc, gdzie znajdował odbyty na swoje wyroby i zwolna wynosił się ze wsi do powstałych ognisk wymiany—miast. Spowodowało to niesłychanej doniosłości zmiany ekonomiczne, o których pomówimy poniżej.

Określając w krótkich słowach kierunek ogólny zmian, jakie zachodziły w życiu feudalnym, musimy powiedzieć, że, oddziaływając na rozmaite sposoby, przeludnienie absolutne prowadziło świat średniowieczny w jednym kierunku: do niezorganizowanego podziału pracy, który znajduje swój wyraz w wymianie.

Nawet wojny wewnętrzne społeczeństwa feudalnego miały za rezultat ostateczny rozwój stosunków, a więc — związków wytwarzania i wymiany między grupami feudalnymi. W ten sam również sposób oddziaływały wojny zewnętrzne. Znajomość z arabskimi, następnie z saracenami, Turkami — kulturalnymi narodami Wschodu, jak również znajomość z cesarstwem Bizantyjskim, leżącym po drodze wypraw krzyżowych, dodała silnego bodźca społecznemu podziałowi pracy, po pierwsze, bezpośrednio, rozszerzając zakres stosunków wymiennych, powtórę — pośrednio, dając Europejczykom możność przejęcia niektórych nowych technicznych sposobów i udoskonaleń, co w owych czasach prowadziło niechybnie do postępu wymiany, gdyż doskonalsza technika wymaga większego podziału pracy, większej specjalizacji.

W ten sposób od Arabów zapożyczono wiele ulepszeń w zakresie techniki rolniczej: w sadownictwie, ogrodnictwie, w sztucznym nawadnianiu pól i t. p.; następnie zapożyczono od nich wiele w zakresie sztuki inżynieryjnej, niektóre ważne wiadomości z chemii technicznej (wyrób użytecznych w produkcji kwasów), w technice komunikacji morskiej i t. d.

Rozwój techniki rzemieślniczej, związany ze stopniowym oddzieleniem rzemiosła od rolnictwa i ze specjalizacją rzemiosła, oznacza rozwój wymiany już z mocy tego faktu, że żaden rzemieślnik nie może żyć bezpośrednio wytworami swego rzemiosła i, produkując ich daleko więcej, niż sam potrzebuje, musi je sprzedawać, by móc kupić niezbędne środki spożywcze.

Naturalistyczne gospodarstwo świata feudalnego stopniowo przechodziło w wymienne.

Stosunki feudalne kształtowały się w Europie Zachodniej mniej więcej od V stulecia do XI, od czasów upadku cesarstwa Rzymskiego do rozkładu cesarstwa Karola Wielkiego. Czas rozkwitu systemu feudalnego przypada na wieki X, XI, poczym zaczyna się proces jego rozkładu pod wpływem rozwijającej się wymiany.

Ogólna charakterystyka społeczeństw o gospodarstwie naturalistycznym.

1) W dziedzinie techniki wytwarzania społeczeństwa naturalistyczne charakteryzuje znaczna władza przyrody otaczającej nad człowiekiem i, odwrotnie, niewielka władza człowieka nad przyrodą otaczającą. W największym stopniu dotyczy to społeczeństwa pierwotnie-komunistycznego, w najmniejszym—feudalnego.

2) W sferze stosunków wytwarzania, społeczeństwa naturalistyczne charakteryzuje, po pierwsze, względna szczupłość, powtórę, uorganizowany charakter związków wytwarzania. Już od niepamiętnych wszakże czasów istniały w nich również nieorganizowane stosunki wytwarzania, które wytwarzały pewien związek między odosobnionymi organizacjami. I pod tym względem krańcowo odbiegają od siebie: społeczeństwo pierwotne, — niemal zupełnie odosobniona, w najwyższym stopniu zwarta grupa, składająca się z kilku dziesiątków ludzi, w której prawie niema nieorganizowanych (wymiennych) związków, i społeczeństwo feudalne, daleko mniej zwarte, lecz zato obejmujące setki tysięcy, nie raz nawet miliony ludzi, zjednoczonych nie tylko uorganizowanymi, lecz części również nieorganizowanymi stosunkami w walce o byt.

3) W sferze podziału dóbr jest rzeczą charakterystyczną, po pierwsze, panowanie uorganizowanych form podziału, po drugie, brak jaskrawych przeciwieństw: bogactwa i ubóstwa. I pod tym względem całkowicie typowym jest tylko społeczeństwo pierwotne, feudalne zaś stoi już na granicy nowych form życia.

4) Psychologja społeczna społeczeństw naturalistycznych odznacza się żywiołowym konserwatyzmem (panowanie obyczaju) i ubóstwem materiału poznawczego. Epokę pierwotną możnaby niemal uznać za pozbawioną wszelkiego światopoglądu, dwie następne charakteryzuje przeważnie fetyszizm naturalny, w którym się odbija władza przyrody nad społeczeństwem, lecz władza już zachwiana i nie przygniatająca bezwzględnie.

5) Zgodnie z takim charakterem psychologji społecznej, siły rozwojowe w społeczeństwie naturalistycznym są żywiołowe. Przeludnienie absolutne jest zasadniczą dźwignią rozwoju społecznego.

IV. Społeczeństwo drobno - burżuazyjne.

1. Stosunek społeczeństwa do przyrody.

Społeczeństwo feudalne rozwijało siły wytwórcze szybciej, niż rodowe; dlatego też istnienie pierwszego było bardziej krótkotrwałe. Przekształcenie stosunków feudalnych na drobno-burżuazyjne zaczęło się niemal od samego ich powstania. Zasadniczą przyczyną przeobrażenia były następujące zmiany w sferze walki społecznej z przyrodą.

Ogólne rozmiary wytwarzania wielokrotnie wzrosły; po pierwsze, praca stała się bardziej produkcyjną, powtóre, wzrosła nadzwyczajnie ilość pracy społecznej, gdyż społeczeństwo rozszerzyło się znacznie. Przy większej różnorodności wytworów społecznych szczególnie szybko wzrastała ta dziedzina wytwarzania, która zajmuje się *przemieszczaniem* wytworów, t. j. przemysł przewozowy. Coraz to bardziej znaczną część wyrobów spożytkowywano nie tam, gdzie je wytwarzano. Wyodrębniła się cała klasa społeczna, zajęta wyłącznie przewozem wytworów i ich podziałem między gospodarstwa — klasa kupców. Technika przesyłania wytworów z miejsca na miejsce i wogóle stosunków między ludźmi doskonalila się z wolna: przeprowadzano drogi, budowano mosty na rzekach, budowano większe i trwalsze okręty, przydatne do dalszych podróży, używano siły wojskowej do ochrony podróżnych i miejsc składowych przemysłu przewozowego i t. d.

W miarę wzrostu rozmiarów i różnorodności wytwarzania społecznego, rozwoju przemysłu przewozowego, doskonalenia techniki stosunków między ludźmi—coraz to bardziej słabła władza przyrody nad człowiekiem społecznym. Materjalne środowisko życia społecznego przestawało zależeć w zupełności od warunków przyrodzonych danej miejscowości; jeżeli przyroda jednego kraju nie dawała człowiekowi dostatecznych środków do zwycięstwa nad nią, mogła je dać mu za pośrednictwem innych ludzi przyroda innego kraju, i odwrotnie. Wszelki nowy podbój w walce z przyrodą rozprzestrzeniał się w środowisku społecznym daleko szerzej, niż poprzednio, i podkopywał panowanie sił żywiołowych świata otaczającego wszędzie, dokąd sięgał związek społeczno-ekonomicznych stosunków wzajemnych między ludźmi. Przed rozszerzającym się związkiem społecznym, choć nie był on w rozważanej epoce dość zwarty, ustępowała powoli brutalna władza przyrody.

2. Stosunki wytwarzania i podziału między ludźmi w społeczeństwie drobno-burżuazyjnym.

a) *Nieuorganizowane związki między gospodarstwami.*

Ponieważ dla społeczeństwa drobno-burżuazyjnego najważniejsze i najcharakterystyczniejsze są neuorganizowane (wymienne) związki między oddzielnymi przedsiębiorstwami,—badając jego ustrój, najdogodniej jest zacząć od tych właśnie związków, nie zaś od wewnętrznych stosunków przedsiębiorstwa.

Stosunki wymienne między gospodarstwami istniały, jak wykazaliśmy, już w dość wczesnym okresie istnienia gospodarstw naturalistycznych. Rola panująca jednak należała wówczas nie do związków wymiennych: obejmowały one nieznaczną tylko część wytwarzania, — głównie wytwarzanie przedmiotów zbytku; wytwarzanie zaś podstawowych, koniecznych środków do życia, t. j. najistotniejsza część wytwarzania organizowana była prawie w całości w obrębie oddzielnej grupy. Grupa mogła istnieć dalej nawet w tym wypadku, gdyby zerwały się jej stosunki wymienne z innymi grupami; posiadała ona rzeczywistą niezależność w życiu wytwórczym. Dlatego też każda taka grupa stanowiła sama w sobie prawdziwe społeczeństwo.

W miarę rozwoju społecznego podziału pracy, niezależność materialna grupy zanika: do zakresu wymiany przechodzi coraz bardziej, w ślad za nadmiarem wytwarzania, i część jego zasadnicza, grupa przestaje stopniowo bezpośrednio wytwarzać dla siebie wszystko niezbędne i zaczyna najpowszejdniejsze nawet potrzeby zaspakajać zapomocą wymiany. Oddzielne gospodarstwo im dalej, tym w większym stopniu przestaje wytwarzać na swój właściwie użytek. Rzemieślnik, zrywając poprzedni związek z rolnictwem, tylko bardzo nieznaczną część wytworów swej pracy może przeznaczać dla swej rodziny: szewc np. jedną setną, tkacz zaś jedwabiu — zgoła nawet nic. Tak samo również, wciągnięte w życie wymienne gospodarstwo feudalne spożywa coraz mniejszą część tego zboża, mięsa i t. d., które zostało w nim wyprodukowane.

W ten sposób, zależność *materialna* każdego gospodarstwa od wszystkich innych nieustannie wzrasta. Tymczasem, *formalnie* jest ono niezależne, t. j. organizuje je oddzielna wola osobista, osobna dla każdego przedsiębiorstwa. Jego stosunki wewnętrzne są w zupełności uorganizowane przez tę wolę; jego zaś stosunki zewnętrzne są neuorganizowane, nie zależą od niczyjej woli. Taki jest ustrój wszelkiego społeczeństwa wymiennego, przedewszystkim zaś — drobno-burżuazyjnego.

Historja nie zna czystego, skończonego typu społeczeństwa drobno-burżuazyjnego, jak wogóle żadnego zupełnie jednorodnego systemu stosunków. Każde społeczeństwo, prócz swych zasadniczych, najcharakterystyczniejszych elementów, zawiera ściśle splatające się z niemi przeżytki minionych formacji społecznych i zaczątki następnych. Społeczeństwa burżuazyjnego wszystko to dotyczy w szczególnie silnym stopniu: było ono nader krótkotrwałym stadjum przejściowym od społeczeństwa feudalnego do kapitalistycznego. Dlatego też niektóre cechy stosunków społecznych, które samo przez się usiłuje ono rozwinąć, występować zaczęły z dostateczną jasnością dopiero w epokach następnych; lecz ponieważ wówczas cechy owe komplikują się i zmieniają swą postać wskutek rozmaitych nowych wpływów, dla prostoty analizy powinno się je rozważać właśnie w związku z ekonomiką społeczeństwa drobno-burżuazyjnego. Tak więc, w pewnych wypadkach wypadnie nam uciekać się do bardzo oderwanego, że tak powiemy, wyidealizowanego przedstawienia drobno-burżuazyjnych stosunków społecznych, by od niego przejść stopniowo do rzeczywistości historycznej.

Tak więc, w społeczeństwie wymiennym wytwarzanie podzielone jest między liczne gospodarstwa, i niema jednej woli organizującej, która celowo dokonywałaby podziału pracy społecznej pomiędzy rozmaite gałęzie wytwarzania. Związek między gospodarstwami wyraża się w przechodzeniu wytworów i środków wytwarzania z jednego gospodarstwa do drugiego; to przechodzenie dokonywa się zapomocą wymiany, t. j. nieorganizowanego podziału przedmiotów społecznie-użytecznych.

Tylko przy wytwarzaniu uorganizowanym możliwy jest w zupełności celowy podział pracy; tylko przy wytwarzaniu uorganizowanym praca może całkowicie zaspakajać potrzeby społeczeństwa: skoro dokładnie znane są rozmiary tych potrzeb i ilość pracy, jaką społeczeństwo rozporządza na ich zaspokojenie, wola organizująca może rozdzielić pracę stosownie do potrzeb. Przy stosunkach wymiennych potrzeby każdego gospodarstwa zaspakaja praca, której ono nie organizowało, jego zaś praca uorganizowana służy na zaspokojenie potrzeb innych gospodarstw, które nie mają bezpośredniego wpływu na organizację pracy w tym gospodarstwie.

Tylko w najważniejszym stadjum gospodarstwa wymiennego, kiedy panuje wytwarzanie na obstalunek, wytwórca posiada przybliżone bodaj pojęcie o wielkości tego społecznego zapotrzebowania, któremu powinno czynić zadość jego gospodarstwo. W miarę tego, jak się rozwija społeczny podział pracy, i rozszerzają się ramy związków wymiennych, praca na obstalunek ustępuje wobec pracy dla rynku; innemi słowy, na miejsce szczupłego, określonego, uprzednio znanego wytwórcy koła nabywców występuje coraz szerszy, lecz bardziej również nieokreślony, zmienny, bezosobowy

popyt rynkowy. Wytwórca traci możność sądzenia o tym, w jakim zakresie okażą się potrzebne społeczeństwu jego wytwory. Wynikają z tego ważne następstwa. By jasno je sobie przedstawić, skorzystamy z następującego dosadnego przykładu.

Tysiąc szewców danego społeczeństwa wyprodukowało 200,000 par butów, popyt zaś rynkowy, w którym znajduje swój wyraz zapotrzebowanie społeczne, sprowadza się do 150,000 par; praca 250 szewców nie czyni zadość żadnej potrzebie społecznej, okazała się ona społecznie-bezużyteczną. I odwrotnie, pięćdziesiąt tysięcy rolników wytworzyło dziesięć milionów pudów zboża; tymczasem zapotrzebowanie społeczne sięga $10\frac{1}{2}$ milionów pudów, i dla zupełnego zaspokojenia tego zapotrzebowania potrzeba byłoby jeszcze pracy 2,500 rolników. Część społecznej energii pracy rozwiała się bez pożytku, bo okazała się wyłożoną na próżno; druga część — dlatego, że nie były w pełni zaspokojone potrzeby pracowników. Zasadniczą zaś przyczyną tego wszystkiego jest to, że nie było jednej woli organizującej—osobistej czy grupowej, nie czyni to różnicy,—która wyznaczałaby robotników celowo, zmniejszyłaby ilość pracy w rzemiosłach i przeniosła część jej do rolnictwa, — słowem, któraby organizowała stosunki wzajemne gospodarstw.

Część pracy rzemieślników okazała się społecznie-bezużyteczną, nie otrzymują oni za nią od społeczeństwa, t. j. od rynku, nic. Skutkiem tego, potrzeby ich nie są w zupełności zaspokojone; wynika stąd cały szereg cierpień. W rolnictwie wyłożono nie dość pracy, zboża starczyło nie dla wszystkich, — to znowu powoduje cierpienia. Ludzie okazali się nieprzystosowanymi do własnych stosunków wzajemnych, jak człowiek pierwotny niejednokrotnie okazuje się nieprzystosowanym do stosunków przyrody otaczającej.

W rzeczywistości, tak jaskrawe nieprzystosowanie, jak w danym przykładzie, bodaj czy kiedykolwiek dałoby się spostrzec w historycznym życiu społeczeństw drobno-burżuazyjnych. A i wogóle ma ono granice, zależne od tychże stosunków społecznych. Aby wyjaśnić, gdzie leżą te granice, musimy przejść do kwestji rynku i konkurencji.

Wytwórca wymienia swój produkt—swój *towar*—na towary cudze: z początku na pieniądze, potem te pieniądze na inne produkty, których potrzebuje; lecz pieniądze jest to również towar, i tymczasem niema potrzeby mówić o nich z osobna. Jaką więc ilość cudzych towarów otrzyma wytwórca za swoje? Innemi słowy: jak wielką się okaże cenność wymienna jego towarów?

Przypuśćmy, że społeczeństwo jest w zupełności jednolite, że różne gospodarstwa są jednakowe co do wielkości potrzeb i ilości energii roboczej, jaka w każdym z nich bywa wydatkowana na wytwarzanie. Jeśli gospodarstw takich jest milion, to potrzeby każdego z nich stanowią milionową część potrzeb spo-

czeństwa, i praca każdego z nich stanowi miljonową część społecznego nakładu energii roboczej. Jeżeli przytym całe wytwarzanie społeczne w zupełności zaspakaja całą sumę potrzeb społecznych, to każde gospodarstwo dla zupełnego zaspokojenia swych potrzeb musi otrzymać za swe towary miljonową część całego produktu społecznego. Jeżeli oddzielne gospodarstwa otrzymają mniej, zaczną słabnąć i upadać, nie będą w stanie spełniać poprzedniej roli społecznej, dostarczać społeczeństwu po jednej miljonowej części całej jego energii roboczej w walce z przyrodą. Jeżeli niektóre gospodarstwa otrzymają więcej, niż po jednej miljonowej części całego produktu pracy społecznej, — ucierpią na tym i poczną słabnąć inne gospodarstwa, które otrzymają mniej.

Tę ilość energii roboczej, która jest społeczeństwu niezbędna do wytwarzania określonego produktu, nazywamy wartością społeczną albo poprostu wartością tego produktu. Używając tego terminu, wywody poprzednie przedstawić możemy w postaci następującej.

W społeczeństwie jednolitym z podzieloną pracą dla zupełnego utrzymania życia wytwórczego w dotychczasowej postaci koniecznym jest, by każde gospodarstwo przy wymianie otrzymywało za swe towary *równą im co do wartości* ilość produktów na swój użytek. W przytoczonym przykładzie wartość towarów danego gospodarstwa równa się miljonowej części całej wartości produktu społecznego, i wartość niezbędnych dla gospodarstwa przedmiotów spożycia równa się także miljonowej części całej społecznej energii pracy.

Jak zaznaczyliśmy we wstępie, za jednostkę społecznej energii roboczej przyjąć należy godzinę prostej pracy o przeciętnej intensywności. Jeżeli towar kosztuje 12 takich „godzin“, to powinien on być wymieniany za inny towar, kosztujący także 12 „godzin“, np. za odpowiednią ilość kruszcu pieniężnego. Jeżeli zaś wymiana przebiega inaczej, to niektóre gospodarstwa muszą się rozstrajać i upadać. Ceny rynkowe towarów winny niezbędnie układać się w ten sposób, by przecięciowo odpowiadały ich wartościom, gdyż w przeciwnym wypadku istnienie całego społeczeństwa staje się nad wyraz chwiejnym.

Rzeczywiste społeczeństwo wymienne, bądź co bądź, nie jest jednak pozbawione pewnej trwałości. Ceny towarów nieustannie, w większym lub mniejszym stopniu, odchylają się od ich wartości, gdyż wymiana nie kieruje żadną wola organizująca; w samym jednak ustroju społeczeństwa zawiera się swoisty mechanizm, którego działanie kieruje wahaniami cen w ten sposób, że po odchyleniach w jedną stronę następują odchylenia w drugą; tak, że przecięciowo — równoważą się one. Mechanizm ten posiada olbrzymią, brutalną i żywiołową siłę; nazywa się on konkurencją (współzawodnictwem) rynkową.

Jeżeli wytwórca zgadza się sprzedawać swój towar poniżej wartości, to gospodarstwo jego się rozstraja; jeżeli inni wytwórcy nabywają jego towar powyżej wartości, to pogarsza się ich położenie materialne. Powstaje walka interesów sprzedawcy i nabywcy; w rezultacie tej walki każdy przyzwyczajają się wymagać za swój produkt bądź co bądź *nie mniej* od jego wartości i dawać za cudzy *nie więcej* od tegoż wartości; w ten sposób kształtuje się w społeczeństwie wyobrażenie o „cenności“ towarów, która w rzeczywistości odpowiada (w przybliżeniu) ich wartościom.

Lecz nie zawsze wytwórca udaje się sprzedać swój towar według jego wartości; niekiedy zmuszony on jest ustępować go taniej. W przykładzie poprzednim, kiedy tysiąc szweców dostarczyło na rynek 200,000 par butów, społeczeństwo zaś kupić może tylko 150,000, szwecy znaleźli się w bardzo trudnym położeniu. *Podaż* ich towaru przewyższa *popyt* na niego; wszystek towar nie może być sprzedany, i każdy ze sprzedawców naraża się na to, że może pozostać zupełnie bez nabywcy. Wówczas zaczyna się zażarta walka między sprzedawcami: każdy z nich gotów jest poświęcić część wartości swego towaru, byle tylko pociągnąć nabywców ku sobie i nie powrócić do domu z niesprzedanym towarem. Cena towaru się obniża: buty, kosztujące 50 „godzin prostej pracy“, sprzedaje się za taką ilość pieniędzy, w której się zawiera tylko 40, 35 podobnych jednostek energii roboczej. Gospodarstwa szweców słabną, niektóre nawet zupełnie upadają; część szweców zmuszona jest zmniejszyć swe wytwarzanie, gdyż nie czynią zadość w dostatecznym stopniu potrzebom swego gospodarstwa, t. j. zaczynają się źle odżywiać, nie mogą nabywać materiału w poprzedniej ilości i t. p.; inna część zupełnie porzuca poprzednie zatrudnienie i wybiera sobie inną rolę w wytwarzaniu, lub okazuje się wogóle poza nim. W rezultacie następnym razem rynek okazuje się nie tylko nie przepełniony towarem szwackim, lecz wprost nawet przeciwnie: przy popycie na 160,000 par butów, *podaż* sprowadza się np. do 120,000 par. Wówczas znowu powstaje walka, tym razem między nabywcami: nie chcąc pozostać zupełnie bez butów, wielu nabywców zgadza się zapłacić za parę butów powyżej jej wartości, zamiast 50-iu—60, 65 jednostek energii pracy w formie pieniędzy. Korzystne ceny pozwalają gospodarstwom sprzedawców rozwinąć się, rozszerzyć wytwarzanie; przedsiębiorstwa szwackie mogą nawet znów wzrosnąć liczebnie; i znowu zmienia się stosunek popytu do *podaży*, zachodzi nowe wahanie ceny towaru w przeciwną stronę i t. d.

W ten sposób konkurencja rynkowa w formie walki — z jednej strony między nabywcą a sprzedawcą, z drugiej strony, między sprzedawcami jednakowych towarów, jak również między nabywcami — dąży wśród nieustannych wahań do utrzymania ceny towarów u poziomie ich wartości, zniżając ceny zbyt wygórowane,

podwyższając zaś — zbyt niskie. Jeżeli wytwarzanie w danej gałęzi przewyższa rozmiary potrzeby społecznej, produkty jego sprzedają się poniżej wartości, samo ono zaś uszczupla się; jeżeli nie zaspakaja ono całkowicie potrzeby społecznej, — produkty jego sprzedają się powyżej wartości, i wytwarzanie się rozszerza. W ten sposób, za pośrednictwem rynku prawo wartości rządzi wytwarzaniem społecznym, przystosowując je do potrzeb społecznych.

Lecz takie przystosowywanie odbywa się tylko drogą nieustannych wahań; w każdej danej chwili jest ono zgoła nie zupełnym, to zaś pociąga za sobą cierpienia wytwórców, jałowe trwonienie energii społecznej. W każdej chwili wytwórca naraża się na to, że się okaże nieprzystosowanym do swego środowiska społecznego. Marna to pociecha dla rzemieślnika, którego zrujnował brak odbytu i zmusił do zaniechania wytwarzania, że wie, iż z biegiem czasu równowaga popytu i podaży sama przez się znów się ustanowi na rynku. W ten sposób stosunki społeczne panują nad człowiekiem w gospodarstwie wymiennym, choć, być może, mniej okrutnie, niż stosunki przyrody otaczającej nad człowiekiem epoki społeczeństwa naturalistycznego.

Wyłuszczone poglądy na cenę i wartość w społeczeństwie wymiennym panują w społecznym myśleniu naukowym pod nazwą „teorii wartości pracy“. W charakterze przeżytków nierozwiniętego poznania, podtrzymywanych przez interesy klasowe pewnych grup społeczeństwa, zachowują się, jednak, dotychczas, jeśli nie w nauce, to w uczonych rozprawach, poglądy innej natury, mniej lub więcej złożone i zawile teorie, w inny sposób „wyjaśniające“ życie społeczeństwa wymiennego. Rozpatrzmy więc, czy może być słuszną jakakolwiek z tych teorii.

Przy wymianie zachodzi porównanie najróżnorodniejszych towarów, jak: siekiera, chleb, książka, ozdoba i t. p. Do wszelkiego porównania rozmaitych przedmiotów potrzeba koniecznie, aby w nich było coś wspólnego, poddającego się wymierzeniu. I człowiek i kamień posiadają wagę, którą można zmierzyć; dlatego, całkiem jest dopuszczalne porównanie człowieka z kamieniem — co do wagi.

Cóż wspólnego znaleźć można we wszystkich rozmaitych towarach, które się porównywa wzajemnie w akcie wymiany? Już na pierwszy rzut oka widocznym jest, że to — nie objętość, nie waga, nie twardość — wogóle, nie „przyrodzone“ ich własności. A więc jest to ich własność *społeczna*. Lecz jaka właściwie? Własności takich, jakich, jakichś zaznaczyli powyżej, jest tylko dwie: *użyteczność społeczna* i *wartość społeczna*. Czyż więc jest to *użyteczność społeczna*? Nie; siekiera jest użyteczna w *charakterze* narzędzia wytwarzania, chleb — w *charakterze* środka do podtrzymania siły roboczej wytwórcy i t. p.; — dla porównania ilościowego nie byłoby miejsca, ono zaś właśnie występuje w wymianie. Oczywiście, chodzi tu o wartość społeczną, t. j. o tę ilość społecznej energii roboczej, którą kosztuje każdy towar; z tego punktu widzenia staje się zupełnie zrozumiałą równość ilościowa najróżnorodniejszych produktów, nawet materialnych i niematerialnych.

Lecz przypuśćmy, że poprzednie rozumowanie jest błędne, że w ośniewie procesu wymiennego leży nie wartość, lecz coś innego,

czego my nawet, być może, jeszcze nie znamy. Niechże w siekierze i parze butów to niewiadome „coś“ zawiera się w równej ilości, tak że oba towary powinny być sprzedawane po jednakowej cenie. Zarazem wartość pracy tych towarów jest niejednakowa: siekiera kosztuje 8 „godzin prostej pracy“, buty zaś — 12. W takim wypadku, któż się będzie zajmował szewctwem, kiedy jest ono najwidoczniej niekorzystne? Wszyscy będą woleli robić siekiery. Rozwój społecznego podziału pracy byłby wówczas niemożliwy; nie mogłoby również istnieć samo społeczeństwo miejscowe. W ten sposób, przypuszczenie wszelkiej innej podstawy wymiany, prócz wartości, doprowadza do absurdu.

Chociaż cena naogół określa się przez wartość, lecz w każdym poszczególnym wypadku może nie odpowiadać jej. Jedynie tam, gdzie swobodnie działa konkurencja, gdzie wytwarzanie towarów jest w stanie rozszerzać się i zmniejszać pod wpływem popytu rynkowego — jedynie tam ceny rzeczywiście dążą do poziomu wartości. Dotyczy to najwięcej przemysłu przetwórczego. Gdzie wytwarzanie nie jest tak elastyczne, tam prawo wartości pracy przejawia się w mniej czystej postaci.

Takim jest rolnictwo i, w mniejszym stopniu, inne gałęzie przemysłu eksploatacyjnego. Na danym kawałku ziemi trudno powiększyć cokolwiek znacznie wytwarzanie zboża, jeżeli cały kawałek jest już eksploatowany przez rolnictwo. Dlatego też wraz ze wzrostem rozmiarów społeczeństwa wymiennego, z podwyższeniem popytu na zboże, cena zboża może się trzymać stale powyżej wartości, gdyż podaż nie nadąży za popytem.

Następnie, swobodnemu działaniu konkurencji przeszkadzają nieraz w dużym stopniu rozmaite *uorganizowane* stosunki między ludźmi; działo się to i w historycznie znanych społeczeństwach drobno-burżuazyjnych (związki cechowe, feudalne — o ich wpływie na wymianę i konkurencję szczegółowiej pomówimy poniżej).

Nakoniec, w pewnych wypadkach, często w związku z dopiero co wskazanymi warunkami, zwłaszcza z ostatnim, występuje na scenę *monopol*. Monopolem nazywamy nie prostą niedostateczność konkurencji, lecz brak jej zupełny. Jeżeli wytwarzaniem pewnego społecznie-niezbędnego produktu zajmuje się tylko jedno przedsiębiorstwo lub niewielka ilość solidarnie działających przedsiębiorstw, to nabywcy mogą być zmuszeni do płacenia za produkt niepomierne wysokich cen. Wówczas okazuje się, że oddzielna grupa, korzystając ze swego wyjątkowego położenia, wyzyskuje resztę społeczeństwa.

Monopol wyjaśnia ten fakt, że w społeczeństwie wymiennym mają cenę, między innymi, pewne również przedmioty, zgoła nie wytworzone przez pracę, nie mające wartości pracy, np. ziemia nieuprawna, siła spadku wody (kiedy rzekę wydzierżawia się na młyn wodny), godność honorowa, prawo do pracy, odpuszczenie grzechów (przedmiot handlu mnichów katolickich) i t. p.

Zachodzi to w tym wypadku, kiedy przedmioty, nie wytworzone przez pracę, lecz posiadające własność użyteczności, a zarazem znajdujące się w ilości ograniczonej, stają się własnością prywatną, bywają obejmowane w posiadanie przez oddzielnych ludzi; wtedy posiadacze nie zgadzają się oddawać tych przedmiotów do użytkowania innym ludziom inaczej, jak za wynagrodzenie, za pewną wartość, np. za pewną sumę pieniędzy. Cena takich przedmiotów nie może się określać przez wartość ich, której wcale nie mają. Jak każda eksploatacja, cena ta określa się bezpośrednio przez stosunek sił klas społecznych — w danym wypadku sprzedawców i nabywców tego rodzaju towarów; rozumie się samo przez się, że i ten stosunek sił sam potrzebuje wyjaśnienia przez zasadnicze warunki historyczne, w rachunku ostatecznym — przez rozwój stosunków człowieka do przyrody.

Drobno-burżuazyjne społeczeństwo wymienne przypuszcza już rozwiniętą pieniężną formę wymiany. Bez pieniędzy jest niepodobniestwem szeroki obrót towarów, którego są one narzędziem. Pieniądze odgrywają olbrzymią i różnorodną rolę w życiu społeczeństwa wymiennego. Ponieważ społeczeństwo wymienne zna tylko wymianę pieniężną, ponieważ pieniądze stanowią *cenę* każdego towaru, są więc one zarazem stałą *miarą wartości* towarów. Skutkiem konkurencji rynkowej u wytwórcy zjawia się dążenie otrzymywać za swe towary nie mniej, niż równą im wartość; lecz wartość ta, rozumie się, przedstawia mu się nie w postaci określonej ilości społecznej energii roboczej, lecz w postaci określonej sumy pieniędzy.

Następnie, we wszelkich operacjach kredytowych, które w społeczeństwie wymiennym stają się zjawiskiem zwyczajnym, pieniądze występują jako uprawnione *narzędzie wypłaty*. Z rynkiem towarowym związany jest nierozzerwanie rynek kredytowy. Razem wzięte stanowią one rynek wogóle.

Dla normalnego przebiegu życia społeczeństwa wymiennego jest rzeczą zgoła niezbędną, by narzędzie wymiany i wypłaty znajdowało się na rynku w ilości dostatecznej. Rozpatrzmy, jak wielką jest ta ilość dostateczna.

Przy jednoczesnej sprzedaży za gotówkę, potrzeba pieniędzy, oczywiście, tyle, ile kosztują sprzedawane na rynku towary. Na pewien wszakże przebieg czasu dla całego szeregu operacji na gotówkę, suma pieniędzy może być mniejsza od sumy cen towarów.

Rzemieślnik kupił od włościanina zboża za 10 rubli. Za te 10 rubli włościanin kupił lemiesz od kowala; kowal kupił za otrzymane pieniądze stół od stolarza. Wszystkie te trzy operacje zaszły w ciągu jednego tygodnia; potrzeba było na nie tylko 10 rubli pieniędzy, choć suma cen tych towarów równa się 30 rublom; przyczyna zawiera się w tym, że w ciągu tego tygodnia dana suma pieniędzy zrobiła trzy obroty. Wogóle przy

sprzedaży za gotówkę, niezbędna dla rynku towarowego suma pieniędzy określa się w sposób następujący: sumę cen sprzedawanych towarów dzieli się przez przeciętną liczbę obrotów monety w czasie sprzedaży tych towarów.

Towary, sprzedawane na kredyt, przechodzą bezpośrednio z rąk do rąk bez pomocy pieniędzy. Lecz później i za te towary trzeba zapłacić. Aby wyjaśnić, jaka ilość pieniędzy niezbędna jest dla rynku kredytowego, trzeba wziąć pod uwagę nietylko szybkość obrotu pieniędzy, jak poprzednio, lecz inny jeszcze warunek.

Stolarz kupił na kredyt od włościanina zboża za 10 rubli, ten zaś, z kolei, kupił od niego—także na kredyt—stół za 9 rb. Przy obrachunku, stolarz płaci włościaninowi tylko 1 rb., choć suma długów wynosiła całe 19 rb. — A winien B 100 rb., B winien C także 100 rb., wreszcie C kupił na kredyt od A towaru także za 100 rb. Regulując rachunki, wszyscy trzej nie nie płacą pieniędzmi. Takim sposobem przy wypłacie długów ilość niezbędnych narzędzi wypłaty zmniejsza się o całą sumę wypłat, które znoszą się wzajemnie. Resztę wypłaca się taką ilością pieniędzy, jakiej potrzeba, stosownie do szybkości obrotu pieniędzy.

Wogóle suma pieniędzy, niezbędna dla rynku na pewien przeciąg czasu,—*popyt na pieniądze*—określa się w sposób następujący: do sumy cen towarów, prócz tych, które sprzedaje się na kredyt, dodaje się sumę wypłat terminowych, bez tych, które wzajemnie się znoszą, i wynik dodawania dzieli się przez przeciętną liczbę obrotów monety za ów przeciąg czasu.

Rzeczywista ilość pieniędzy w społeczeństwie wymiennym, naogół biorąc, nie bywa mniejszą od rozmiarów rynkowego „popytu na pieniądze“; przeciwnie, prócz tych pieniędzy, które obracają się na rynku, jest jeszcze pewien nadmiar, który w charakterze „skarbu“, zapasu pieniężnego, spokojnie spoczywa w kieszeniach i piwnicach jego posiadaczy, by wyjść stamtąd wtedy, gdy zjawi się wzmocniony popyt na pieniądze w celu nabycia towarów lub wypłaty długów.

Olbrzymiej społecznej roli pieniędzy, jako narzędzia obrotu towarów, odpowiada wyodrębnienie osobnej klasy ludzi, dla których obrót towarów staje się specjalnością, — klasy kupców. Zresztą, działalność ich nie sprowadza się bynajmniej do samego kupna i sprzedaży towarów, organizują oni również transportowanie towarów, dostarczanie ich z miejsca wytwarzania na rynek, niekiedy również — z rynku na miejsce zużytkowania. To przewożenie towarów niewątpliwie rozpatrywać należy, jako ostatnią operację ich wytwarzania: jeżeli produkt w danym miejscu nie może zaspokoić potrzeby społecznej, nie jest on jeszcze skończonym produktem, nie jest jeszcze rzeczywistym przedmiotem spożycia; wytwarzanie jego zakończy się jego przewózką

tam, gdzie staje się on przydatny do spożycia, gdzie pozyskuje użyteczność społeczną.

Kredyt pieniężny stwarza również osobną klasę ludzi, czyniących zeń swą specjalność, — mianowicie klasę lichwiarzy.

Pozostała masa wytwórców towarów w społeczeństwie drobno-burżuazyjnym jest również zgoła nie jednorodna: rozpada się ona na klasy, odpowiednio do różnej roli w wytwarzaniu oddzielnych grup społeczeństwa: rolnicy, różnego rodzaju rzemieślnicy — szewcy, kowale i t. d.

Będzie tu właściwym wyjaśnić różnicę między pojęciem „stanu” a „klasy”. Klasą nazywamy grupę ludzi, zjednoczonych przez podobne stanowisko wytwórcze i, wskutek tego, przez zgodne interesy ekonomiczne: kupcy, rzemieślnicy, rolnicy; organizatorzy, z jednej strony, organizowani — z drugiej i t. d. Stanem nazywamy grupę ludzi, znajdujących się w podobnym położeniu *prawnym*: feudalowie, z jednej strony, zależni włościanie — z drugiej, — są to dwa stany, różniące się swymi prawami. Ponieważ różnice prawne wpływają z różnic ekonomicznych, więc też stany są zazwyczaj zarazem klasami; lecz klasy mogą zgoła nie być stanami, t. j. mogą nie różnić się swym położeniem prawnym.

b) *Stosunki wewnętrzne oddzielnych gospodarstw społeczeństwa drobno-burżuazyjnego.*

Za najbardziej typową grupę drobno-burżuazyjną uważać należy gospodarstwo rzemieślnika miejskiego z drugiej połowy wieków średnich. Odkładając do następnego rozdziału kwestję co do tego, w jaki sposób powstało zakładanie miast i wyzwolenie klas rzemieślniczo-handlowych, będziemy mieli tymczasem na widoku, że rzemieślnik taki był *wolnym* wytwórcą towarów.

W czystej postaci gospodarstwo rzemieślnika przedstawia niewielką rodzinę — rezultat rozpadu wielkich rodzin początków okresu feudalnego, przedstawiających, z kolei, pozostałość poprzednich organizacji patryarchalnie-rodowych. Niewielkie rozmiary rodziny rzemieślnika określa już charakter pierwotnego wytwarzania rzemieślniczego, którego narzędzia nie wymagają połączenia pracy wielu robotników, tak że jeden — dwóch ludzi może swobodnie poradzić sobie z niemi.

Stanowiąc drobną pozostałość stosunków patryarchalnie-rodowych, rodzina drobno-burżuazyjna odtwarza je w minjaturze w swym ustroju wewnętrznym. Ojciec rodziny jest nietylko główną roboczą siłą gospodarstwa, lecz i pełnowładnym organizatorem stosunków wytwarzania i podziału. Reszta rodziny znajduje się w zupełnej podległości już z mocy tego faktu, że największa i główna część pracy w zakresie zdobywania środków do życia leży na barkach ojca. Przy pomocy synów-wyrostków, nieraz zaś również przy pomocy przyjętych do nauki obcych mło-

dych ludzi, gospodarz prowadzi wytwarzanie rzemieślnicze i sprzedaje jego wytwory. On również kieruje zakupami niezbędnych przedmiotów wytwarzania za zarobione pieniądze.

Zazwyczaj rozmaite środki życiowe bywają nabywane nie w tej skończonej postaci, w jakiej służyłby mogły do natychmiastowego użytku. Ostatnie procesy wytwarzania odbywają się już w samym gospodarstwie spożywającym (przygotowanie pokarmu z kupionych zapasów, szycie odzieży z kupionych tkanin i t. p.). Wszystko to spełnia przeważnie żeńska połowa rodziny.

W ten sposób kobiety stanowią „naturalistycznie gospodarującą“ część rodziny: prowadzą one wytwarzanie domowe na bezpośrednie spożycie, przyczem środków do tego wytwarzania dostarcza im głowa rodziny. Dla kobiety więc zakreśla się nadzwyczaj szczupły, zamknięty krąg działalności, w dodatku, działalności w najwyższym stopniu niesamodzielnej, dla której warunki materialne daje kobiecie jej pan — mężczyzna. Nie trudno z tego zrozumieć, jak upośledzone stanowisko zajmuje w rodzinie kobieta.

Historyczne losy kobiety w ciągu wieków ostatnich określają się przez ten mianowicie fakt, że w rozwijającym się społeczeństwie wymiennym kobiecie przypadło w udziale spełniać prawie niezmienną rolę naturalistycznie-gospodarczą, być pozostałością niższej formacji wytwórczej wśród wyższego co do typu systemu stosunków. Zamknięte gospodarstwo kuchni i pokoju dziecięcego znamionuje podległość kobiety.

Położenie obcego człowieka, przyjętego przez majstra rzemieślnika do nauki, zwanego uczniem, a następnie czeladnikiem, z początku niewiele się różni od położenia członków rodziny. Mieszka on razem z rodziną gospodarza, je i pije wraz z nią, wogóle korzysta, jak członek rodziny, z gotowych środków do życia. Prócz tego, ponieważ w swoim czasie zostanie on samodzielny rzemieślnikiem, otrzymuje on od gospodarza niewielką bodaj płacę pieniężną, z której powinien zaoszczędzić sobie na zaopatrzenie własnego warsztatu. Pracuje on razem z gospodarzem, jednocześnie z nim rozpoczynając i kończąc pracę; gospodarz patrzy na niego jako na swego pomocnika w wytwarzaniu, nie zaś jako na przedmiot eksploatacji. Wogóle, we wczesnym okresie gospodarstwa wymiennego położenie uczniów i czeladników, chociaż różni się od położenia rodzeństwa gospodarza, to raczej w dodatku kierunku, w sensie większej samodzielności.

Co się tyczy rodziny włościańskiej, to ta, o ile wciągnięta zostaje w krąg gospodarstwa wymiennego, przekształca się powoli z poprzedniej patryarchalnej „wielkiej rodziny“ w rodzinę zwykłego typu drobno-burżuazyjnego. Lecz w ciągu wieków średnich przemiana ta nie zdążyła się jeszcze dokonać. Zresztą, rodziny włościańskiej owych czasów nie należy nawet rozpatrywać jako

samodzielnej grupy wytwórczej: wchodzi ona jeszcze w skład grupy feudalnej.

Gospodarstwo feudalno-naturalistyczne na pierwsze wejście mało zmieniło swą budowę, przeobraziwszy się w gospodarstwo feudalno-wymienne — tymbardziej, że przejście to dokonywało się bardzo powoli i w społeczeństwie drobno-burżuazyjnym, jakim znamy je z historii, nigdy się całkowicie nie zakończyło. Jak poprzednio, feudał był organizatorem przedsięwzięć społecznych w tych wypadkach, kiedy tej roli spełnić nie mogli oddzielni członkowie grupy włościańsko-feudalnej; jak poprzednio, pozostaje on organizatorem podziału dóbr pod tym względem, że w postaci pańszczyzny i daniny przywłaszcza sobie pracę dodatkową włościan; jak poprzednio, pozostaje w jego ręku działalność organizacyjna w życiu prawnym jego grupy.

Lecz rozmiary i charakter jego działalności w każdej z tych trzech dziedzin doznają bardzo wprawdzie stopniowej, wielce jednak istotnej zmiany.

Organizacyjna działalność feudała zmniejsza się szybko. Szerokie związki wymienne wywołały powstanie organizacji państwowych, które wzięły na siebie pieczę nad bezpieczeństwem publicznym. W ten sposób, feudał utracą swą społecznie-użyteczną rolę w sprawie obrony wojennej podwładnego mu włościaństwa. Przy swych wojowniczych skłonnościach, występuje on nieraz nawet nie jako obrońca normalnego przebiegu produkcji, lecz jako jego pogwałciciel.

Jeżeli poprzednio feudał okazywał się użytecznym pod tym względem, że podejmował takie ogólnie-pożyteczne przedsięwzięcia, które przносиły siły oddzielnych gospodarstw włościańskich—budowa młynów senjoralnych, piekarni, wycieczni wina, mostów i t. p., to teraz potrzeba tego znika. W ogólnym podziale pracy oddzielne, największe gospodarstwa włościańskie i rzemieślnicze okazałyby się zdadnymi do podjęcia podobnych spraw; lecz—feudał nie dopuszcza do tego. Obraca on przedsiębiorstwa senjoralne w swój monopol i, żądając wysokiej zapłaty za korzystanie z nich, wytwarza sobie poważne i pewne źródło dochodu, nie troszcząc się ani trochę o wygodę ludności. Zdarzało się nieraz, że feudał nie miał nawet własnego młyna, lecz zmuszał włościan do płacenia za prawo odwiezienia ziarna do cudzego młyna, na tej podstawie, że mielenie ziarna w cudzym młynie pogwałca przywilej senjora.

Dalej, uszczupla on swą działalność jako organizator pomocy dla gospodarstw włościańskich na wypadek rozmaitych klęsk żywiołowych, uważając, że jest to tylko—zbyteczny wydatek.

Rzecz w tym, że gospodarstwo wymienne rozwija żądzę pieniądzy, żądzę nagromadzenia bogactw. W epoce gospodarstwa naturalnego żądzę posiadania miała swe granice w nie zmieniających się potrzebach feudałów. Przy nierozwiniętej wymianie,

nawet najpotężniejszy feudal nie może w rozszerzaniu swych potrzeb posunąć się poza to, co daje mu wytwarzanie jego własnych majątkości; zwiększyć powinności swych włościan, np. o 100,000 pudów zboża, nie ma dla niego wyrachowania: zboża tego nie jest on w stanie ze swą czeladzią dworską spożyć, więc zboże bez użytku leżałoby i gniło w śpichrzach. Zupełnie co innego dzieje się przy szerokim społecznym podziale pracy, przy gospodarstwie pieniężnym. Potrzeby mogą się rozwijać do nieskończoności jakby, niech tylko starczy pieniędzy na ich zaspokojenie. Pieniądze wogóle mogą wszystko; ale dana suma pieniędzy nie może dostarczyć członkowi wszystkiego, lecz ograniczoną tylko sumę przyjemności. Taka rola pieniędzy w życiu rodzi w ludziach dążenie do nieskończonego powiększania bogactw pieniężnych — dążenie, ogarniające feudałów coraz potężniej, w miarę tego, jak gospodarstwo ich staje się wymiennym. (Rozwojowi takiej dążności sprzyja, rozumie się, i ten fakt, że pieniądze *można* gromadzić i przechowywać — nie tak, jak inne produkty).

Stąd znaczne przemiany w charakterze działalności feudała odnośnie do podziału dóbr. Pańszczyzna i daniny rosną do ostatecznych granic. Feudał stara się wycisnąć z włościanina wszystko, co się tylko da.

Organizacyjna władza feudała w zakresie życia prawnego zamienia się w środek wymuszania. Senjoralny sąd i administracja stają się dla feudała poważnym źródłem dochodu.

Dążąc do powiększenia rozmiarów własnego gospodarstwa, feudał przywłaszcza sobie grunta, z których korzystał poprzednio narówni z włościanami, wogóle, na wszelki sposób uszczupla włościańską posiadłość ziemską, co wytwarza niezmierny brak gruntów w gospodarstwach włościańskich.

Obciążeni ciężarami ponad siły, włościanie coraz częściej uciekają z ziemi. Feudałowi nie pozostaje nic innego, jak przywiązać ich do gleby, co też wykonywa, korzystając ze swej siły politycznej, ze swego wpływu na prawodawstwo. Z człowieka napoły wolnego, jakim w większości wypadków był włościanin do owego czasu, staje się on poddanym, prawie niewolnikiem.

W ten sposób siła stosunków wymiennych wywołała przejście od porządków feudalnych do poddaństwa.

Włościańska gmina rolna zachowała się wśród tych zmian w znacznym stopniu. Wprawdzie feudał stopniowo uszczuplał jej samodzielność: na miejsce starostów i sędziów z wyboru wysuwali się zauszniący obywatela ziemskiego; każde w najniższym bodaj stopniu ważne postanowienie wiecu gminnego musiało uzyskać zatwierdzenie feudała lub osób przezeń mianowanych. Naogół wszakże, feudałowie oszczędzali ustrój gminny, przynajmniej o ile nie sprzeciwiał się on ich interesom. Zwłaszcza w epoce ostatecznego gnębienia włościaństwa stosunkami poddaństwa, porządki gminne stały się korzystne dla

feudala, tak że nietylko podtrzymywał je starannie, lecz w pewnych wypadkach, przypuszczać można, nawet sztucznie wytwarzał tam, gdzie ich już nie było. Na to potrzeba było tylko związać włościan poręką wzajemną, uczynić „gromadę“ odpowiedzialną za poprawne wypełnianie powinności przez każdego z włościan. Wtedy gmina zmuszona jest troszczyć się i o to, by podtrzymać każde chylące się do upadku gospodarstwo, gdyż zrujnowanie jego powiększa ciężary innych, i o to, by przeszkodzić ucieczce włościan z ziemi. Słowem, choć nowa gmina administracyjna przypomina z postaci dawną, przedfeudalną, lecz rola jej w istocie jest zgoła inna. Dawna gmina dąży do zrównania poszczególnych gospodarstw włościańskich w ich dobrobycie, nowa — do równego podziału ucisku.

W taki sposób, w przeciwieństwie do rzemieślnika i klasy handlowej, którzy wyzwolili się z zależności osobistej, ludność rolnicza w pierwszych stadiach rozwoju społeczeństwa wymiennego wpada w zależność cięższą jeszcze, niż poprzednio. Przyczyna zasadnicza takiej różnicy zawiera się w większym zacofaniu sposobów wytwarzania rolniczego, w porównaniu z bardziej szybkim postępem techniki w innych dziedzinach pracy społecznej.

c) *Uorganizowane stosunki międzygrupowe społeczeństwa drobno-burżuazyjnego.*

Odosobnienie miasta od wsi, ognisk rzemiosła i wymiany od dziedziny gospodarstwa wiejskiego, uważać należy za punkt wyjścia rozwoju nowych uorganizowanych związków międzygrupowych.

Odosobnienie to, jeżeli nie brać w rachubę tych miast, które świat średniowieczny odziedziczył po epoce wszechświatowej potęgi rzymian, posuwało się bardzo powoli. Najczęściej zarodkiem miasta była wieś handlowa. Wsie, położone szczególnie dogodnie pod względem komunikacji—u zbiegu rzek spławnych, u krańców przesmyków górskich, na skrzyżowaniu wielkich dróg i t. d. — stopniowo stawały się ogniskami wymiany, miejscami perijodycznych jarmarków. Bogactwa, które dzięki temu gromadziły się w nich, budziły chciwość sąsiadów, i dla obrony przed częstymi napadami trzeba było wznieść mury (w wiekach średnich stanowi to właśnie znamienne cechę miasta). Dzięki łatwości odbytu towarów, w nowym mieście rozwijały się rzemiosła. Zależny rzemieślnik grupy feudalnej dążył do miasta, aby być bliżej swego rynku; stosunki feudalne przytym mało kępowały rzemieślnika, ponieważ zwykle składał on daninę i, mieszkając w mieście, mógł lepiej jeszcze niszczać się ze swych powinności. Z początku rzemieślnik, zazwyczaj, prowadzi jeszcze swe niewielkie gospodarstwo rolne: powstające miasto średniowieczne otaczają pola

i pastwiska, z charakteru życia jest ono bardzo blizkie do wsi. Lecz ponieważ rzemiosła z postępem stosunków wymiennych stają się dla mieszczan zatrudnieniem coraz korzystniejszym, rolnictwo więc zostaje odsunięte na dalszy plan. Specjalizacja rzemieślników miejskich doprowadza kunszt ich do takiej wysokości, że tym włościanom, którzy jeszcze zajmują się rzemiosłem, nie sposób nawet marzyć, by im dorównać mogli. Odtąd nawet feudałowie wolą kupować wyroby przemysłu przetwórczego od mieszczan; włościanie ich muszą już nie przygotowywać dla nich te wyroby, lecz dostarczać środków do ich nabycia. W ten sposób dokonało się wyodrębnienie miasta od wsi. Jak wolno postępował ten proces, sądzić można z tego np. faktu, że jeszcze w r. 1589 obywatele Monachjum, według słów księcia bawarskiego, nie mogliby istnieć bez pól ornych i wygonów.

Powstając na gruncie nieorganizowanych stosunków wymiennych między ludźmi, miasto, samo przez się, oznacza już pewien uorganizowany związek między niemi. Przypuszczać już w nim należy ogólną dla jego obywateli organizację obrony wojennej i ogólną organizację życia prawnego: tylko w tych warunkach może ono być rzeczywistym ogniskiem rzemiosła i wymiany.

Dzięki słabemu rozwojowi przeciwieństw ekonomicznych i nierówności majątkowej, organizacja spraw społecznych kształtowała się u mieszczan według typu republikańskiego, zbliżonego do ustroju rzeczypospolitych nowych czasów. Zresztą, odcień arystokratyczny — przewaga potęgi niewielu najznakomitszych i najbogatszych rodzin — już od początku spozstrzegać się daje we wszystkich rzeczypospolitych miejskich. Odcień ten tym jest silniejszy, im więcej jest rozwinięta rzeczywista nierówność — bogactwo i ubóstwo; nierówność zaś ta, jak wykażemy poniżej, wzrastała stopniowo wraz z rozwojem ekonomicznym, tak że najbardziej przodujące w tym względzie rzeczypospolite Włoch były zarazem najbardziej arystokratycznymi.

W miarę wzrostu siły materialnej ludności miejskiej słabnie faktyczna zależność miasta od senjora feudalnego, na którego gruntach stoi miasto. Po części drogą wykupu pieniężnego, po części drogą otwartej walki uzyskiwali mieszczanie coraz więcej samodzielności w sprawach wewnętrznych. Nieustanne starcia między feudałami, osłabiając ich potęgę, często dawały mieszczanom sposobność do pomysłnego załatwiania swych spraw; opierając się na swej sile zbrojnej i mocnych murach, gród warowny w wielu wypadkach mógł odgrywać rolę rozstrzygającą w walce i, rozumie się, nie okazywał swej pomocy darmo, lecz za pewne nowe prawa i przywileje. W epoce wypraw krzyżowych, kiedy masa feudałów wpadła w wielkie trudności pieniężne, wielu miastom udało się kupić od senjorów swą ziemię i swą niezależność, ostatecznie uwolnić się od wszelkich danin, powinności i wtrącania się senjorów do wewnętrznych spraw miasta.

Walka miast przeciwko senjorom feudalnym, pragnącym zachować swe prawa nad nimi, ciągnie się przez całą drugą połowę wieków średnich. Jako przodująca grupa mieszczan, w tej walce występuje z początku klasa kupców, których samo zatrudnienie w owe czasy rozwijało wielką energję, wojowniczość i zdolność organizacyjną. Grupując się wokół najstarszych, bogatych i potężnych rodzin kupieckich, zamożniejsi mieszczanie organizowali się w tak zwane gildje — stowarzyszenia, formalnie zazwyczaj charakteru religijnego, w istocie zaś przeznaczone do zbiorowej obrony wspólnych interesów ekonomicznych. Pod znakami gildji toczyła się walka miast o niezależność. W ustroju gildji stosunki wzajemne między stojącymi na ich czele bogatymi rodzinami a pozostałymi członkami organizacji przypominają jeszcze dość mocno stosunek senjorów do ich wasalów.

Z biegiem czasu dalszy rozwój rzemiosła i wzrastanie siły klasy rzemieślników prowadzi do innego ugrupowania stanu miejskiego — do utworzenia organizacji *cechowych*.

Z istoty swej, organizacje cechowe przedstawiają pozostałość tych stosunków patryarchalnych, tej opieki grupy nad jednostką i oddzielnym gospodarstwem, jaka istniała np. w gminie rolniczej czasów feudalnych. Cóż mianowicie jest przyczyną zachowania się tej pozostałości stosunków poprzednich wśród nowej formacji społecznej?

Przy drobnym wytwarzaniu rzemieślniczym wzajemna pomoc i popieranie wytwórców są bezwarunkowo niezbędne, by położenie ich mogło się utrwalić i zabezpieczyć. Bez takiej pomocy drobny wytwórca, wobec swej słabości ekonomicznej, narażony jest nieustannie na niebezpieczeństwo utraty wszystkiego przez pierwszy niepomyślny przypadek: chwilowy spadek cen towaru, popuscie się narzędzi, pożar, kradzież i t. p.

Szczególniej niepewnym staje się położenie rzemieślników przy wolnej konkurencji między nimi. Walka sprowadza nieuchronną zgubę dla słabszych wytwórców, t. j. właśnie dla większości. Do usunięcia konkurencji potrzeba koniecznie, by wytwórcy jednej specjalności jednoczyli się.

Bardzo jest prawdopodobne, że początku organizacji cechowych szukać należy w stosunkach gminnych świata feudalnie-rolniczego. Dane zaś historyczne o powstaniu cechów znaleźć można, poczynając od XI, XIII wieku. Niekiedy cechy powstawały w postaci chwilowych związków, zawieranych przez mieszkańców w jednym mieście majstrów jednego rzemiosła lub kilku zbliżonych do siebie rzemiosł; takie związki chwilowe, ponawiając się i utrwalając, dzięki tym korzyściom, które oddawały swym uczestnikom, przechodziły następnie w stałe związki.

Twała organizacja cechów kształtuje się w walce nie tylko w tym znaczeniu, że cechom wypadło spełniać kierowniczą rolę organizacyjną w walce o wyzwolenie miast od ucisku feudalnego,

lecz w tym również znaczeniu, że stara arystokracja stanu miejskiego niełatwo się wyrzekła swego poprzedniego panującego stanowiska w życiu politycznym, i przełamanie jej oporności kosztowało cechy nie mało wysiłków.

Kształtując się w mniej więcej podobnych warunkach społecznych, cechy w zasadniczych rysach swego ustroju przedstawiały jeden i ten sam typ, chociaż w szczegółach było, rozumie się, dużo różnic.

Każdy cech miał swój zarząd obieralny i swe ustawy. Ustawy cechów były rozmaite, dość demokratyczne co do ogólnego charakteru, lecz z pewną domieszką odcienia arystokratyzmu; domieszka ta z początku, w epoce walki cechów ze starą arystokracją miejską i feudalami, była nieznaczną, prawie niedostrzegalna: pełnoprawnym mieszczaninem stawał się np. nawet feudalnie-niewolny człowiek, jeśli udało mu się przemieszkać rok i jeden dzień w mieście. Z biegiem czasu, w miarę tego, jak cechy osiągały rzeczywiste panowanie w sprawach społecznych i otrzymują możliwość stać się z kolei arystokracją miasta, demokratyzm ich poczyna opadać. Cechy wydziałają z pośród siebie niepełnoprawne grupy rzemieślników; są to ci, którzy nie mają jeszcze własnego gospodarstwa lub nie skończyli jeszcze nauki zawodowej: po pierwsze, czeladnicy (zjawiają się w Niemczech w XIII wieku), po drugie, uczniowie (w Niemczech — poczynając mniej więcej od XIV wieku).

Pełnoprawnymi członkami cechów stają się odtąd tylko „majstrowie“ — rzemieślnicy, samodzielnie prowadzący wytwarzanie. Jest to swego rodzaju arystokracja rzemiosła; lecz u podstawy jej leży początkowo nie pochodzenie, nawet nie bogactwo, lecz kunszt rzemieślniczy, stopień znajomości rzemiosła. Godność majstra, przy pewnej energii i zdolności, otrzymać może każdy rzemieślnik. Na to musi on z początku przesłużyć kilka lat, jako uczeń u jakiegokolwiek majstra. Następnie składa egzamin ze swego rzemiosła na stopień czeladnika. Nie daje mu to jeszcze prawa na założenie własnego warsztatu; obowiązany jest on przez pewną liczbę lat pracować jako najemnik. Dopiero wówczas składa egzamin na majstra i, o ile złoży go pomyślnie, otrzymuje prawo samodzielnie prowadzić interes. Jego prawa w zakresie spraw społecznych wzrastają wraz z podniesieniem się jego położenia ekonomicznego.

Istota tego systemu zawiera się, oczywiście, w tym, że usywa on nadmierną konkurencję między rzemieślnikami, którą wywołałby zbyt szybki wzrost liczby przedsiębiorstw.

Oslabienie konkurencji między majstrami jest zadaniem wielu urzędów cechowych. Tak np. liczba robotników — czeladników, uczniów — zwykle ogranicza się niewielką liczbą — 2, 3, 5 ludzi, rzadko — więcej. Rzemieślnik nie może więc rozszerzyć samowolnie swego przedsiębiorstwa, nie może w znacznym stopniu

zwiększyć wytwórczości pracy w nim zapomocą wzmoczonego współ-pracownictwa i podziału pracy; nie może w ten sposób wyprzeć z rynku i pozbawić chleba innych rzemieślników. Przedsiębiorstwo jego skazane jest na to, że pozostać musi drobnym. Rynku, dzięki temu, wystarcza dla wszystkich.

Ponieważ robotników najemnych jest mało, więc zysk, otrzymywany z pracy ich przez majstrów, nie wystarcza na to, by majster mógł żyć dostatanio, ograniczając się jedynie rolą organizacyjną. Musi on pracować narówni z czeladnikami; dzięki temu, w ciągu pierwszego okresu życia cechów, do czasu wysunięcia się na widownię nowych sił, kruszących stare formy, stosunki między majstrem a jego robotnikami były w znacznym stopniu przyjacielskie, rodzinne.

Następnie, by uniknąć nierówności w konkurencji, ustawy surowo określały długość dnia roboczego i liczbę dni roboczych w roku. Przytym niema żadnej różnicy między wielkością czasu roboczego dla majstra i dla jego podwładnych, gdyż jak ten tak tamci pracują ciągle razem. Według rozmaitych ustaw cechowych, wielkość ta jest rozmaita, zwykle około 50—60 godzin na tydzień (w Anglii w XV stuleciu — 8 godzin dziennie). Przytym do licznych świąt katolickich dodaje się nieraz jeszcze poniedziałek każdego tygodnia.

Ustawy ściśle również określają zazwyczaj płacę zarobkową robotników, cenę towaru i własności, jakie winien posiadać, by majster miał prawo sprzedawać go.

Wytwarzanie podlega reglamentacji, określają je prawidła aż do drobiazgów. Cały sens tej reglamentacji sprowadza się do jednego: wszyscy majstrowie winni produkować jednakowo i w jednakowych warunkach: nie jest dozwolone, by jedni wytwarzali towar lepszy lub w większej ilości, niż drudzy. Rozumie się samo przez się, że prawidła te układały się stopniowo, w miarę tego, jak dawała się odczuwać niedogodność konkurencji w tej lub innej postaci. By choć na pewnym, oznaczonym rynku do- szczerźnie usunąć konkurencję dla majstrów cechowych, prawa miejskie nadają cechom *monopol* na wytwarzanie i handel w miastach. Każdy, kto chce zajmować się w mieście jakimkolwiek rzemiosłem, musi pierw wstąpić do miejscowego cechu, rozumie się, za zgodą samego cechu. Dla przyjęcia takich nowych członków ustawy cechowe określają pewne warunki i formalności, w jednych wypadkach bardziej, w innych—mniej kępujące.

Prócz postanowień, reglamentujących wytwarzanie, ustawy cechowe zawierają prawidła co do wzajemnej pomocy członków cechu na wypadek nędzy. Ta strona działalności organizacji cechowej miała także niemałe znaczenie dla drobnych wytwórców

Prawie od samego początku organizacja cechów ukrywa w sobie pewną zasadniczą sprzeczność, która rozwija się do znacznych rozmiarów w epokach późniejszych: mianowicie przeci-

wieństwo interesów majstrów z jednej strony, czeladników i uczniów—z drugiej. Ustawy cechowe mają na widoku, naogół biorąc, interesy majstrów, którzy układali te ustawy; stąd np. rozmaite utrudnienia dla czeladników, chcących zostać majstrami. Lecz dopóki każdy robotnik rzemieślniczy mógł zachować nadzieję, że wcześniej czy później zostanie majstrem, dopóty sprzeczności wewnętrzne organizacji cech wej nie występowały w jaskrawej formie.

Z rozwojem społecznego podziału pracy i rozszerzeniem wymiany daleko poza granice niewielkich okręgów miejskich, nie wystarczają już do ochrony związków wymiennych poprzednie organizacje polityczne—feudalno-duchowna, feudalno-wojenne i miejskie. Rozdrobnienie terytorjum na tysiące małych państw despotycznych niezmiernie utrudnia stosunki, czyni zawód kupiecki zawsze dość niebezpiecznym i nazbyt często niekorzystnym. Nie dość na tym, że na swej drodze podróżujący po lichych gościńcach, wśród zrujnowanego chłopstwa, gotowego rozbijać z głodu, kupiec na każdym kroku napotyka rogatki, gdzie zmuszają go do płacenia wygórowanego cla na rzecz miejscowego senjora,—naraża się on przytym nieustannie na to, że którykolwiek z tych królików może go ograbić do ostatniej nitki pod pozorem, że przybwa on z posiadłości jego wroga, lub nawet zgoła bez pozoru. Dodajmy do tego różnorodność praw, według których bywa sądzony kupiec w różnych miejscowościach, rozmaitość monet,—a miał prawo bić je każdy pan feudalny. Śród takich niebezpieczeństw i takiej płataniny tak niezbędna społecznie czynność, jak handel, stawała się nieraz prawie niemożliwą.

Wylania się pałaca potrzeba szerokich, trwałych, zcentralizowanych organizacji politycznych, które byłyby w stanie siłą zbrojną poskromić wybryki feudalów, zaprowadzić porządek społeczny i spokój, ustanowić jakąś jedność w prawodawstwie, dotyczącym wymiany, jedność monety, miary i wagi, przeprowadzić wielkie gościńce, zorganizować opiekę nad kupcami w obcych krajach i t. d.

Kościół katolicki, jak się okazało, nie był w stanie dokonać tego. Jego potęga, jego powaga poczęła słabnąć z rozwojem wymiany. Potęga wymiany, potęga pieniędzy dokonała głębokich zmian w społecznej roli duchowieństwa; kiedy gospodarstwo kościoła z naturalnego stało się wymiennym, kościół uległ temu samemu przeobrażeniu, co i reszta feudalów, i z tych samych powodów: żądza nagromadzenia bogactw wywołała znaczne zmniejszenie społecznie-użytecznej działalności duchowieństwa katolickiego i znaczny wzrost jego dążności eksploatacyjnych. Wpływ społeczny kościoła, jego władza nad umysłami poczęła słabnąć, tym bardziej, że i ludzie stali się inni, niż poprzednio: rozrost stosunków międzyludzkich rozszerzał ich widnokrąg, rozpraszał ciemnotę, podkopywał konserwatyzm, budził badawczość umysłu; siła inte-

resów materialnych skierowywała rozwijającą się myśl przeciwko katolicyzmowi.

W ciągu całej drugiej połowy wieków średnich zjawiają się jedna po drugiej przeróżne herezje, i papieństwo zwalcza je zażarcie, tracając przez to powoli główną swą siłę — sympatję mas ludowych.

Rzeczypospolite miejskie nie były zdolne stać się punktem wyjścia dla odpowiednich organizacji politycznych. Wprawdzie niektóre miasta usiływały stwarzać tego rodzaju organizacje obrony wymiany i wzajemnej ochrony własności (związki miast handlowych, np. związek Hanzeatycki), lecz z biegiem czasu ujawniał się w nich brak siły i trwałości, brak jedności wewnętrznej. Oddzielne miasta nie były w stanie wznieść się ponad interesy miejscowe i dążyły do eksploatawania sprzymierzeńców, ci zaś, rozumie się, odpierali zamachy na swą samodzielność ekonomiczną i polityczną. Nadto sam ustrój organizacji miejskich nie był odpowiedni do dokonania takiego dzieła, jak „zbieranie kraju“: władza nie była tam dość zcentralizowana, a przeto nie tak była silna, jak wymagałoby urzeczywistnienie tego zadania.

W ten sposób, bieg wydarzeń porzucał systemowi wojenno-feudalnemu „misję historyczną“ rozwinięcia z siebie nowej siły, która byłaby w stanie ustanowić porządek w krajach „wielkich i w dobro wszelkie obfitych.“ I tam znalazły się odpowiednie elementy.

Spory i zatargi drobnych feudałów między sobą, czy to z miastami, były na rękę wielkim feudałom—księżętom, a zwłaszcza królom. Powoli zaczęli oni „zbierać kraj“ w swych rękach, zwyciężając drobnych feudałów i przyłączając ich posiadłości do swoich.

Feudałowie walczyli energicznie przeciwko zaborom ze strony swych suzerenów. Lecz ci ostatni znaleźli sobie energicznego i wytrwałego sprzymierzeńca we wrogich feudałom stanach miejskich. Przymierze z miastami dostarczyło królom takich środków materialnych, jakimi rozporządzać nie mogli ich przeciwnicy. Królowie organizowali stałe wojska, które dawały im możliwość w każdej chwili rozpocząć walkę, czego nie mogli czynić feudałowie.

Postęp organizacji wojennej okazał przy tym wielkie usługi sprawie królów, przyspieszwszy ich zwycięstwo nad opornymi: proci uczynił bezużytecznymi w walce nieprzystępne zamki feudałów, ich broje żelazne. Feudał przestał być niezwykłym, odkąd przestał być społecznie-niezbędnym. Zwyciężeni feudałowie wstępowali do służby u dworu lub też schodzili do roli zwykłych obywateli ziemskich.

Kościół katolicki, podobnie jak inni feudałowie, bardzo niechętnie i po uporczywej dopiero walce ustępował nowej potędze swą przodującą rolę organizacyjną w życiu społecznym. Czasami

duchowieństwu udawało się nawet odnosić poważne zwycięstwa nad monarchiami.

Na przełomie wieków średnich walka skończyła się zwycięstwem królów. W ten sposób ukształtowały się stopniowo obszerne absolutnie-monarchiczne organizacje, zdolne na czas jakiegoś zabezpieczyć spokojny przebieg rozwijającemu się życiu wymiennemu.

3. Zasadnicze cechy psychologii społecznej okresu drobno-burżuazyjnego.

Dla rozwoju jednostki społeczeństwo drobno-burżuazyjne przedstawia daleko szersze pole, niż jakiegokolwiek ze społeczeństw naturalistycznych. Wszakże warunki rozwoju są niejednakowe dla jednostek z różnych klas tego społeczeństwa — dla jednych bardziej, dla innych mniej pomyślne.

W świecie rolniczym, gdzie gospodarstwo wymienne wystąpiło pod powłoką feudalną, rozwój jednostki wtłoczony był w najcięższe ramy. Poddańcza forma feudalizmu wymiennego, podobna pod wielu względami do czystego „niewolnictwa“, silnie przytłaczała wytwórcę i, wyzyskując do ostatecznych granic jego energję życiową, nie pozostawiała swobodnych sił do rozwoju. Co się tyczy samych feudałów, na których nie ciążył taki ucisk, to dla nich możność rozwoju uszczuplała inna przyczyna. W miarę tego, jak utracali oni swą poprzednią społecznie-wytwórczą rolę i ześrodkowywali swą działalność na „podziale dóbr“ i spożyciu, rozwój ich szedł, zgodnie z tym, w niewytwórczym, pasywnym kierunku.

W ten sposób, klasy rolnicze nie mogły wystąpić pierwsze jako potęga, która mogłaby przeobrazić stosunki wewnętrzne organizacji drobno-burżuazyjnej.

Wolne przemysłowe klasy ludności miejskiej znajdowały się w warunkach o wiele pomyślniejszych. Brak ucisku zewnętrznego, wysoce użyteczna rola w wytwarzaniu społecznym zapewniały im możność rozwoju. I tu jednakże wyróżnić należy dwie grupy, znajdujące się nie w jednakowym położeniu: właściwych rzemieślników i kupców.

Dla drobnego rzemieślnika, należącego do cechu, zakres działalności jest już sam przez się szczupły, i jeszcze bardziej zacieśnia się skutkiem ograniczeń cechowych. Jest on szczupły dlatego, że sprowadza się do jednej poszczególnej specjalności rzemieślniczej i do małego gospodarstwa domowego; ograniczają go stosunki cechowe w tym sensie, że zamykają go w granicach jednego miasta, gdzie do danego cechu należy monopol, i utrudniają rozwój techniki wytwarzania przez mnóstwo ustanowień, wymierzonych przeciwko wolnej konkurencji, i przeszkadzających.

dzają jednostce rozszerzyć swą rolę w wytwarzaniu. Rzemieślnik cechowy związany jest pod każdym względem reglamentami cechowemi: musi on wytwarzać tak, jak inni, a przeto — również żyć, jak inni; nie wolno mu wznieść się znacznie ponad ogólny poziom swego środowiska, nie wolno wprowadzić nieco bodaj ważniejszych udoskonaleń do swej roboty, nie wolno powiększyć rozmiarów swego wytwarzania i t. d.

W innych warunkach żyje i działa kupiec. Jego specjalność — owa ostatnia operacja wytwarzania różnych produktów — zawiera się w puszczaniu ich w obieg, w dostawieniu ich tam, gdzie mogą być spożyte. Specjalność ta sama przez się zakreśla stosunkowo szeroką sferę działalności, prowadzi kupca do stykania się z różnorodnymi formami życia, zmusza go do przystosowania się do rozmaitych środowisk. Zarazem, działalność kupca, z istoty swej, w mniejszym stopniu podlega ograniczeniom zewnętrznym; jego technika nie może być nawet tak surowo reglamentowana, jak technika pierwszego lepszego rzemiosła. Następnie, kupiec więcej, niż ktokolwiek inny, ma do czynienia z pieniędzmi; pieniądze zaś, jak wykazaliśmy, rozwijają dążenie do bezgranicznego nagromadzenia, a więc co do kupca — do bezgranicznego rozszerzania swej działalności. W przeciwieństwie do kupca — przedstawiciela nagromadzania bogactw, rzemieślnik główną swą troskę sprowadza do utrzymania życia na danym poziomie. Z mocy tego wszystkiego, kupiec w postępie ogólnym stosunków drobno-mieszczańskich nieuchronnie wyprzedza rzemieślnika i dlatego, jak zobaczymy, on to w istocie przekształca system drobno-burżuazyjny.

Społeczne formy światopoglądu w okresie drobno-burżuazyjnym noszą charakter przejściowy. Z jednej strony, w dość znacznym stopniu zachowuje się jeszcze dawny fetyszym naturalistyczny, z drugiej — powstaje nowy, szczególny fetyszym — towarowy.

Fetyszym naturalistyczny zachowuje się poczęści w formie metafizyki, poczęści zaś w odmiernej postaci. Nie może on jeszcze zniknąć, gdyż społeczeństwo drobno-burżuazyjne nie jest to społeczeństwo, które *ostatecznie* odnosi zwycięstwo nad przyrodą, *ostatecznie* wyzwala człowieka z pod jej władzy: drobne wytwarzanie na to nie wystarcza.

Cała klasa społeczna, energiczna i potężna, troskliwie ochraniała resztki fetyszymu naturalistycznego. Kiedy eksploatacyjna rola duchowieństwa katolickiego zaczęła przeważać nad jego społecznie-organizacyjną rolę, katolicyzm począł zmieniać swój stosunek do nauki. Duchowni feudalowie, pragnąc utrzymać w swych rękach tak korzystną dla siebie niepodzielną władzę nad umysłami, stawali się coraz to bardziej przeciwni wszelkiemu ścisłemu poznaniu, wszelkiemu naukowemu badaniu rzeczywistości. Słabnie wówczas w duchowieństwie zainteresowanie do pozostałości sta-

rożytnej klasycznej nauki i filozofji, których było dotąd stażnicą; naukę i filozofję ogłasza się za niepotrzebne zgola wobec religji, „jak nie jest potrzebna mdła latarnia przy jaskrawym świetle słonecznym“. Katolicyzm przeraża się w system potwornych przesądów i bredni. Przeraza on okropnościami ciemne i słabe umysły i, w ten sposób, utrzymuje je pod swą władzą. Bezmyślnie okrutne przesławowanie czarownic i czarodziejów jaknajlepiej charakteryzuje ten okres życia kościoła katolickiego.

Rzecz jasna, że w takich warunkach fetyszyzm naturalistyczny bardzo jeno powoli ustępował miejsca poznaniu przyczyn zjawisk. Jak uparcie trzymały się resztki poprzedniego fetyszyzmu, widzimy z tego naprzykład, że istniały i kwitnęły podówczas tak fetyszystyczne nauki, jak astrologja i alchemja.

Co się tyczy fetyszyzmu wymiennego, to był on wyrazem nowej władzy, która zapanowała nad człowiekiem w społeczeństwie wymiennym — władzy stosunków społecznych.

W wymianie wyraża się podział pracy między ludźmi. Jest to jednak — nieuorganizowany podział pracy. Z jego nieuorganizowanego charakteru wynika właśnie to nieprzystosowanie wytwórców do ich stosunków wzajemnych, które określa się jako „władzę“ tych stosunków.

Ceny towarów podlegają, jak wykazaliśmy, prawu wartości, t. j. w swych ciągłych wahanjach dążą do współrzędności z wartościami. W każdym jednak danym momencie w mniejszym lub większym stopniu odchylają się one od swej normy, gdyż prawo wartości wprowadza w życie nie świadoma wola organizująca, lecz żywiolowy mechanizm konkurencji. W każdym danym momencie wytwórca towaru naraża się na to, że się okaże nieprzystosowanym do warunków rynku, jego energia robocza — w części lub nawet całkowicie — bezużytecznie straconą, jego udział w społecznym podziale dóbr — zmniejszonym, jego spożycie — obniżonym.

Wszystko to czyni rynek dla wytwórcy siłą zewnętrzną, do której musi się on przystosowywać, lecz czy się to uda — nie od niego zależy. W ten sam sposób przedstawiała się świadomości dzikiego przyroda otaczająca z jej tysiącami niespodzianych niebezpieczeństw. To jest źródłem obojga odmiennych postaci fetysyzmu.

Rynek, z jego konkurencją, z jego zażartą nieraz walką, zastania przed oczyma wytwórcy fakt związku społecznego, społecznej wspólności w walce z przyrodą. Nabywca i sprzedawca, z których każdy w istocie pracował dla społeczeństwa, spotykają się na rynku nie jako dwaj członkowie jednego związku społecznego, lecz jako dwaj przeciwnicy. Wtwórca nie może zrozumieć, że jego praca jest to pewien nakład *społecznej* energii roboczej, zarówno jak praca innych wytwórców.

Wtwórca towarów nie może wiedzieć o ich wartości społecznej, ponieważ nie przyzwyczaił się zapatrywać na to-

war, jako na produkt *społeczny*. Obserwując mnóstwo wypadków wymiany, wyrabia on sobie pojęcie o cenności, t. j., w istocie, o zwykłej cenie towarów; lecz jest to dla niego zjawisko niepojęte. Sprowadzić ją do nakładu społecznej energii roboczej jest dla niego rzeczą niemożliwą dlatego przedewszystkiem, że nie ma on pojęcia o *społecznym* charakterze pracy, która wytworzyła produkt, następnie zaś dlatego również, że owa cenność przedstawia mu się bezwarunkowo w postaci pewnej ilości *pieniędzy*, nie zaś w postaci pewnej ilości *pracy*. Jeżeli jednak świadomość towarowytwórcy nie jest w stanie związać cenności ze stosunkami społecznej pracy ludzi, może ona związać ją jedynie z samym towarem. Dla powierzchownego poglądu jest to całkiem naturalne: u kogokolwiek znajduje się towar, czy u jego wytwórcy, czy też u innej osoby, — w każdym wypadku towar sprzedaje się według właściwej mu cenności. Stąd łatwo wyprowadza się wniosek, że cenność, możność sprzedania za pewną sumę pieniędzy — stanowi właściwość *towaru samego przez się*, właściwość, nie zależącą od ludzi, od społeczeństwa, — wogóle *przyrodzoną właściwość towaru*. Skąd się bierze taka właściwość, co określa jej granice — tego wytwórcą towaru nie bada. Dla niego wartość wymienna siekiery — to dwa ruble, i tyle; nie zależy ona od niczego, istnieje w siekierce sama przez się, tak samo, jak dla fetysyzmu naturalistycznego dusza siekiery jest tylko duszą siekiery i niczego więcej. W tym się właśnie zawiera istota fetysyzmu towarowego. Nie mogąc zrozumieć, że w wymianie wyraża się wspólność pracy ludzkiej w walce z przyrodą, t. j. stosunek społeczny ludzi, fetysyzm towarowy poczytuje przydatność towaru do wymiany za wewnętrzną, przyrodzoną właściwość samych towarów. W ten sposób, to, co w rzeczywistości przedstawia *stosunki ludzi*, wydaje mu się *stosunkami rzeczy*. Fetysyzm wymienny stanowi więc przeciwieństwo fetysyzmu naturalistycznego, który przedstawiał stosunki rzeczy, jako stosunki ludzi.

W fetysyzmie wymiennym wyraża się panowanie nad ludźmi własnych ich stosunków, jak w naturalistycznym — panowanie przyrody otaczającej. Tam, gdzie człowiek społeczny napotyka siłę żywiołową, której nie jest w stanie ujarzmić, do której nie może się przystosować przy pomocy swej świadomości, tam nieuchronnie stwarza sobie fetysze.

Cóż jednak z tego wynika? Fetysyzm jest nie tylko wyrazem niemości zdolności poznawczej, lecz zarazem wyrzeczeniem się przez nią dalszej walki. Na fetyszu poznanie zatrzymuje się. Dlatego też, rozwój stosunków ludzkich nie może dokonywać się świadomie tam, gdzie te stosunki poznawane są w sposób fetyszystyczny; może on postępować żywiołowo jedynie, tak samo, jak rozwój techniki dokonywa się wyłącznie żywiołowo podczas panowania fetysyzmu naturalistycznego. Rozwój zaś żywiołowy pociąga za sobą nieodzownie mnóstwo cierpień i postępuje nie-

zmiernie powolnie, stopniowo. Takim jest rozwój stosunków społeczeństwa wymiennego.

Bądź co bądź, ten zasób doświadczenia i wiedzy, ten materiał, którym rozporządza społeczeństwo drobno-burżuazyjne dla swego rozwoju, jest daleko obfitszy, szerszy, niż ten, którym rozporządzały społeczeństwa naturalistyczne. Dlatego też, postęp techniki, a wraz z nim i żywiołowy postęp stosunków społecznych posuwa się w społeczeństwie drobno-burżuazyjnym już daleko szybciej.

Poglądy ekonomiczne społeczeństwa drobno-burżuazyjnego przedstawiają stopniowy rozwój fetysyzmu wymiennego. Zarazem, odbijają się w nich interesy i przyzwyczajenia drobnej burżuazji, z początku jeszcze z przymieszką przeżytków ideowych okresu feudalnego.

Literatura ekonomiczna rozważanej epoki jest nadzwyczajnie uboga. Mniej więcej do XVI stulecia, właściwie mówiąc, niema jej wcale; są tylko urywkowe, przypadkowe uwagi różnych pisarzy co do ich zapatrywań na te lub inne fakty ekonomiczne. Stosunkową nieliczność tych uwag tłumaczy słabe interesowanie się najinteligentniejszej części społeczeństwa zjawiskami życia ekonomicznego — pisarze byli to przeważnie duchowni —, po części zaś także niezmierną powolność, stopniowość zachodzących w życiu społeczeństwa zmian. Z początku uwagę badaczy zawsze zwracają jedynie szybko przebiegające procesy, jaskrawe przemiany; oto dlatego społeczeństwa naturalistyczne, odznaczające się nadzwyczajnie powolnym ruchem form społecznych, zgoła nie są w stanie stworzyć nauki ekonomicznej, w społeczeństwie drobno-burżuazyjnym powstają jej zaczątki, w szybko żyjącym zaś społeczeństwie kapitalistycznym uzyskuje ona wielkie znaczenie w życiu i osiąga znacznej stosunkowo dojrzałości.

W początkowym stadium rozwoju społeczeństwa wymiennego wskazówek co do panujących zapatrywań ekonomicznych wypada szukać jeszcze u pisarzy teologów; nowe społeczeństwo powstawało wszak wśród społeczeństwa feudalnego, w którym ekonomiczne i polityczne panowanie organizacji duchowieństwa nadało całemu piśmiennictwu odcień duchownie-teologiczny. Jedno z najcenniejszych źródeł tego rodzaju stanowią prace Tomasza z Akwinu (wiek XIII).

Choć Tomasz z Akwinu żyje już w społeczeństwie napół wymiennym, sympatje jego skierowane są w stronę społeczeństwa feudalnie naturalistycznego. Ideałem jego jest gospodarstwo naturalistyczne, nie potrzebujące wymiany. Jednakże, z konieczności, nadaje już on wielkie znaczenie zagadnieniom, dotyczącym stosunków wymiennych, ceny towarów, zysku kupca, dochodów lichwiarza, i co do tych kwestji wyraża już poglądy feudałów wymiennych i drobnych rzemieślników.

Za jedyne prawne źródło bogactwa i dochodu uważał Tomasz z Akwinu pracę. Według poglądów jego, tylko praca ma sama przez się cenność i ona to nadaje ją innym przedmiotom. Tu jeszcze słabo zaznacza się fetysyzm towarowy, dla którego cenność jest cennością sama przez się, niezbędną wewnętrzną właściwością towaru.

Co do kwestji ceny towarów wypowiada się Tomasz z Akwinu w sposób następujący: przy sprzedaży nie należy kierować się dążnością wziąć od nabywcy jak można najwięcej, gdyż każdy towar posiada swą „sprawiedliwą cenę“. Cena ta winna być taką,

by wynagradzała pracę i dawała sprzedawcy towaru możliwość żyć odpowiednio do jego stanowiska społecznego. Ten punkt widzenia stosuje on i do włościanina, i do rzemieślnika, i do feudała. Tak samo również na zysk handlowy zgadza się on o tyle tylko, o ile zysk ten wynagradza za pracę przewozu i daje kupecowi niezbędne środki do życia; kupiec więc nie różni się dla niego niczym od rzemieślnika. We wszystkich rozumowaniach o sprawiedliwej cenie, odpowiadającej potrzebom danego stanowiska społecznego, zaznacza się dobitnie stanowosć — cecha charakterystyczna całego świata średniowiecznego.

Na lichwę zapatrywał się Tomasz z Akwinu w sposób jak najbardziej wrogi: przeciwięstwo interesów lichwiarza i jego dłużnika daje się zawsze odczuwać bardzo silnie. Zarówno włościanie, jak rzemieślnicy, a nawet feudałowie, którzy, mimo swe bogactwo w ziemię, często nie miewają pieniędzy, cierpieli wielce od lichwy. Pożyczki od lichwiarzy zaciągano wówczas zazwyczaj na cele nieprodukcyjne, na cele spożycia. Lichwiarz, w ten sposób, występował w oczach społeczeństwa jako eksploatator cudzego nieszczęścia. Dodać należy, że sama klasa lichwiarzy była wówczas daleko mniej wpływowa, niż w świecie starożytnym, gdzie do szeregów jej zaliczała się większość bogatych i możnych ludzi; w wiekach średnich część tylko mieszczan (przeważnie żydzi) i nieznaczna część duchowieństwa katolickiego oddawały się tego rodzaju działalności. Oto dlaczego i opinia społeczna tak wrogo i pogardliwie zapatrywała się na lichwiarzy, i prawo długi czas pociągało ich do odpowiedzialności.

Poglądy Tomasza z Akwinu na stosunek władzy politycznej do życia ekonomicznego odzwierciedlały rzeczywisty stan rzeczy jego czasów. Zarówno w życiu dóbr feudalnych, jak i w życiu miejskim — wszędzie panowała ścisła reglamentacja stosunków. Rzecz jasna, że Tomasz z Akwinu przyznaje władzy państwowej jak najszersze pełnomocnictwa do wtrącania się do ekonomicznej działalności ludzi.

Wogóle, poglądy Tomasza z Akwinu odpowiadają jeszcze samemu tylko poczęciu świata drobno-burżuazyjnego. Zaznacza się to, między innymi, w tym, że nie przypisuje on jeszcze *pieniądzom* tego wielkiego znaczenia, jakiego nabierają one w oczach przedstawicieli bardziej rozwiniętego społeczeństwa drobno-burżuazyjnego.

W systemie stosunków wymiennych pieniądz — jest to towar uprzywilejowany, który nie obawia się wahań popytu, jak inne towary. Pieniądze dla towarowytwórcy — stanowią miarę cenności, najczystsze jej wcielenie. Dążyć do bogactwa znaczy dla niego zbierać pieniądze. Pogląd na pieniądze, jako na jedyne prawdziwe bogactwo, nierozwinięte poznanie stosuje również, rzecz prosta, i do społeczeństwa w jego całości.

Ponieważ drobny burżua owych czasów nie mógł śród ogólnej reglamentacji dowolnie rozszerzać swego wytwarzania, w swym więc dążeniu do gromadzenia pieniędzy zmuszony był on używać przeważnie tego sposobu, który polega na zredukowaniu pieniężnych wydatków gospodarstwa drogą zmniejszenia spożycia. To samo przykazanie stosowało się również do gospodarstwa społecznego.

Kiedy król Ryszard II zwrócił się (około roku 1400) do rzemieślniczo-handlowych korporacji Londynu z pytaniem, zapomocą jakich środków można odwrócić upadek dobrobytu narodowego, otrzymał następującą odpowiedź: „Powinniśmy się starać kupować od cudzoziemców mniej, niż sprzedajemy“. W polityce zapatrywania takie wyrażały się w postaci drobnostkowej, przyczepnej kon-

troli nad handlem—aby wypadkiem nie uszła za granicę nadmierna ilość pieniędzy. Jest to tak zwany „system bilansu pieniężnego“, stanowiący zastosowanie oszczędności drobno-burżuazyjnej w ekonomicznym życiu państwa.

Jako przykład wprowadzenia w życie tego systemu, służyć może „statut wydania“, który wymagał, aby kupiec cudzoziemski w Anglii wszystkie pieniądze, przywiezione ze sobą, czy to uzyskane za swe towary, wydał na kupno towarów angielskich. W celu przestrzegania tego prawa zarządzano ścisły nadzór nad kupcami cudzoziemskimi.

Drugi przykład—surowe prawa przeciwko zbytkowi, jako „niepotrzebnemu traceniu pieniędzy“.

Wogóle system bilansu pieniężnego w praktyce i w piśmiennictwie nawskroś jest przejęty duchem reglamentacji i monopolu, tak charakterystycznym dla drobno-burżuazyjnego społeczeństwa z drugiej połowy wieków średnich. Uporczywie drobnostkowo wtrącanie się państwa do życia ekonomicznego jest zupełnie analogiczne z kontrolą feudała nad życiem ekonomicznym jego dóbr, jak również z temi ograniczeniami i utrudnieniami przemysłu, które stwarzała działalność organizacji cechowych; różnica polega na tym, że celem wtrącania się jest tu nie interes gospodarczy dziedziców i nie interesy stanu miejskiego, lecz interesy skarbu królewskiego, interesy biurokratycznego państwa.

Między innymi, sprzedaż monopolów była dla państwa jednym z ulubionych środków uzupełnienia własnych finansów. Sprzedając oddzielnej jednostce czy też, częściej, towarzystwu monopol na pewną gałąź handlu lub wytwarzania, państwo powiększa swe środki pieniężne; zarazem łatwiej mu kontrolować jednego monopolistę, niż mnóstwo samodzielnych przemysłowców lub kupców.

Dalej, celem zmniejszenia dowozu państwo ustanawiało wysokie cła na przywożone towary, niekiedy zaś poprostu zabraniało dowozu tych czy innych towarów, by ostatecznie wyzbawić obywateli od pokusy oddania za nie swych pieniędzy cudzoziemcom.

Zwolennikiem systemu bilansu pieniężnego był również pierwszy (co do czasu) w piśmiennictwie ekonomista — Wiljam Stafford, który żył w drugiej połowie XVI wieku (a więc już w epoce znacznego rozwoju kapitału handlowego). Prócz zwykłych sposobów systemu tego, zaleca on państwu inne środki, o charakterze bardziej dodatnim: ułatwienie wywozu, sprowadzenie z zagranicy biegłych rzemieślników i robotników, by nie trzeba było kupować ich wyrobów zagranicą. Powstaje on energicznie przeciwko polityce wielu królów, którzy dla powiększenia dochodów państwa puszczali w obieg monetę niskiej próby — innymi słowy, podrabiali pieniądze. W pieniądzach, według Stafforda, cenią się „nie nazwę, lecz istotę i ilość“. Żyjąc w epoce dość znacznego rozwoju handlu, Stafford mógł już do pewnego stopnia wyjaśnić sobie ten fakt, że pieniądze są tylko *jednym z towarów*, aczkolwiek szczególną grającym rolę.

W miarę rozwoju handlu, system bilansu pieniężnego, mający na celu zapobieżenie wywozowi pieniędzy z państwa, stawał się dla niego coraz bardziej krępującym. Kupcom, prowadzącym handel międzynarodowy, konieczne nieraz potrzeba wywieźć dużo pieniędzy, by potem otrzymać więcej jeszcze, np. tanio nakupić towarów w jednym kraju, by drogo sprzedać w innym.

Mnóstwo monopolów dawało również uczuwać swe niedogodności: dla spożywców monopole były niedogodne skutkiem wysokich cen na towary, dla klasy zaś handlowej przez to, że krępowały jej przedsiębiorczość, pozwalając niewielu tylko osobom zajmować się pewną sprawą. Wywołuje to upadek systemu bilansu pieniężnego, zaliczany już do epoki kapitalizmu handlowego i manufakturowego

4. Siły i kierunek rozwoju w społeczeństwie drobno-burżuazyjnym.

W społeczeństwach naturalistyczno-gospodarczych zasadniczą dźwignią rozwoju stanowiło absolutne przeludnienie, powstające skutkiem wzrostu zaludnienia, nierównomierności między liczbą członków społeczeństwa a ilością środków do życia, które społeczeństwo może wyprodukować przy danej technice. Wraz z rozwojem w ramach społeczeństwa feudalnego nowych stosunków, wraz z przekształceniem ustroju naturalistyczno-feudalnego na drobno-burżuazyjny, stopniowo występuje na scenę nowa dźwignia postępu społecznego — *konkurencja*.

Organizacja społeczeństwa wymiennego zasadza się na tym, że składa się ono z mnóstwa drobnych wspólnot roboczych gospodarstw, z których każda ma swego organizatora wytwarzania; lecz stosunki wzajemne tych gospodarstw, podział pracy między nimi nie jest organizowany przez wolę świadomą, a przeto i podział produktu społecznego dokonywa się w nieuorganizowanej formie — mianowicie w postaci wymiany. Mocą nieuorganizowanego charakteru swego, stosunki wymienne przybierają formę *walki* — walki między nabywcą a sprzedawcą, między sprzedawcami, między nabywcami. Tę walkę każdego gospodarstwa przeciwko wszystkim innym nazywamy konkurencją; prowadzi ona za sobą mnóstwo cierpień, jako jedna z ostrych form walki o byt; lecz za cenę tych cierpień kupuje się rozwój.

Stosunkami wymiennymi rządzi prawo wartości. Jeżeli dane gospodarstwo traci na wytwarzanie produktu więcej energii roboczej, niż jest to w danym społeczeństwie niezbędne, więcej, niż wynosi *wartość* społeczna tego produktu, — okazuje się ono nieprzystosowanym do walki społecznej, nie może współzawodniczyć z innymi i dochodzi do upadku, ginie. Jeżeli, przeciwnie, dane gospodarstwo posiada szczególnie wydoskonalone sposoby wytwarzania, wydatkuje na nie stosunkowo mniej energii roboczej, niż inne gospodarstwa, — jest ono przystosowanym do walki, wzrasta i rozszerza się. W taki sposób jedne gospodarstwa żyją pomyślnie, podczas gdy inne cierpią na brak środków do życia. Ten brak środków wynika nie z nadmiernego wzrostu zaludnienia, lecz ze stosunków społecznych, z konkurencji; wyraża się w nim nie przeludnienie absolutne, lecz tak zwane „przeludnienie stosunkowe“: poszczególne gospodarstwo okazuje się zbyt cennym w wytwórczym życiu społeczeństwa i ginie — nie dlatego, by dla niego wogóle nie mogło wystarczyć środków do przedłużenia jego życia, lecz dlatego, że nie jest ono przystosowane do danych warunków społecznych, — do zwykłej techniki i przeciętnej wartości produktu w danym społeczeństwie.

Z tych cierpień, które sprowadza „przeludnienie stosunkowe“ wynika dążność każdego gospodarstwa—do wytwarzania jak najdoskonalszymi sposobami, by wytrzymać konkurencję. W ten sposób konkurencja staje się ciągłym bodźcem rozwoju techniki; rozwój zaś form technicznych, z kolei, pociąga za sobą zmiany w stosunkach ludzi i w ich pojęciach.

W społeczeństwie wymiennym potrzeby ludzi zaspakajane bywają nie inaczej, jak za pośrednictwem wymiany; sam zaś akt wymiany nosi postać walki nabywcy ze sprzedawcą—walki, w której porażka łatwo prowadzi do cierpień i zguby; jedyną siłą, która gwarantuje nabywcy pomyślny przebieg tej walki, są pieniądze. Stąd—dążność do nieskończonego gromadzenia pieniędzy; ta cecha psychologiczna świata towarowego wypływa więc również ze stosunków konkurencji, mianowicie ze stosunków nabywcy i sprzedawcy. Żądza gromadzenia staje się, z kolei, dźwignią rozwoju, zachęcając ludzi coraz bardziej rozszerzać zakres swej działalności zdobywczej.

W taki sposób konkurencja różnemi drogami burzy konserwatywną siłę przyzwyczajania—tę żywiołową psychologiczną zaporę wszelkiego postępu; i rozwój odbywa się szybciej, niż kiedykolwiek w społeczeństwie naturalistycznym.

W pierwszych stadjach życia społeczeństwa drobno-burżuazyjnego drobni wytwórcy przeciwdziałają wpływowi konkurencji, „przeludnieniu stosunkowemu“, organizując się w specjalne związki i starannie reglamentując wytwarzanie. To na pewien czas powstrzymuje rozwój—choć tylko częściowo, konkurencja bowiem zostaje osłabiona, lecz nie usunięta. O ile zaś konkurencja jest usunięta, o tyle zachowuje również jeszcze swą moc stare prawo rozwoju, wynikające z przeludnienia absolutnego.

W najmniejszym, stosunkowo, stopniu podlega reglamentacji handel, którego technika już wyklucza wiele form reglamentacji. Konkurencja zostaje tam usunięta w stopniu najmniejszym, jej wzrastający wpływ działa najsilniej. Stąd—najszybszy rozwój właśnie zawodu handlowego i klasy handlowej.

W historii Europy Zachodniej za epokę rozwoju i panowania przeważnego stosunków drobno-burżuazyjnych uważać należy wiek XII i XIII. W owej epoce przejściowej upadek feudalizmu dopiero się zaczynał, i równocześnie powstawał już kapitał handlowy.

V. Epoka kapitału handlowego.

1. Techniczne stosunki wytwarzania.

Przekształcenie społeczeństwa drobno-burżuazyjnego na handlowo-kapitalistyczne uwarunkowały dwa zasadnicze fakty: po pierwsze, ogólny wzrost wytwarzania i, powtóre, najszybszy rozwój tej jego gałęzi, która się zajmuje przewozem produktów.

Ogólny wzrost wytwarzania stanowił nieunikniony wynik tych sił rozwoju, które działają w społeczeństwie drobno-burżuazyjnym.

Szczególnie wielki postęp w „wytwarzaniu przewozowo-handlowym“ powodowało to, że wraz ze wzrostem wytwarzania wogóle i rozszerzającym się podziałem pracy wypadało przewozić nie tylko większe masy produktów, lecz i, naogół biorąc, na większe odległości, niż poprzednio.

Wzrastające wytwarzanie nie ogranicza się rynkami najbliższymi i krok za krokiem nawiązuje stosunki z bardziej odległymi rynkami. Na odległe rynki wypada przewozić coraz większą część produktów. Zarówno wyszukanie takich rynków, jak utrzymanie stosunków z nimi staje się sprawą coraz trudniejszą technicznie. Zarazem, dostawianie produktów z warsztatu na rynek nabiera *coraz to większego znaczenia w ogólnym systemie wytwarzania.*

Odpowiednio do tego, zachodzą zmiany w ogólnej roli, jaką spełniają rozmaite grupy społeczeństwa.

2. Stosunki społeczne kapitalizmu handlowego.

a) *Niezorganizowane stosunki między gospodarstwami.*

W miarę tego, jak rynek rozrastał się w przestrzeni i utrzymanie bezpośrednich z nim stosunków stawało się sprawą coraz to trudniejszą, dla drobnego towarowytwórcy nieraz wprost niewykonalną, wzrastała siła ekonomiczna i znaczenie społeczne tej klasy, której specjalność stanowiła ta sprawa.

Wytwarzając towary dla obszernego, nieokreślonego i odległego rynku, drobny wytwórca ostatecznie utracą możliwość osobiście dostawiać swe produkty na rynek, jak się to w większości wypadków robiło przy rynku ograniczonym, bliskim i określonym. W ten sposób, ostatnia operacja wytwarzania — dostawianie produktu — ostatecznie oddziela się od poprzedzających, potrzeba pośrednika-kupca staje się dla wytwórcy bezwarunkowo nieod-

zowną, — wynika stąd materialna zależność wytwórcy od kupca. Wytwórca musi sprzedawać swe towary kupcowi, aby mieć możliwość prowadzenia wytwarzania w dalszym ciągu, lecz warunki tej operacji wymiennej przestają być równymi dla obu stron. Po pierwsze, wytwórca *nie zna* rzeczywistych warunków tego rynku, na którym kupiec sprzedaje jego towar; powtóre, wytwórca *nie może czekać*, bo przy jego małych zasobach niezbędnym jest dlań natychmiast sprzedać swój towar, by nabyć środki do dalszego prowadzenia swego gospodarstwa. Kupiec, przeciwnie, posiada wszelkie potrzebne wiadomości i, rozporządzając stosunkowo znacznymi środkami, może czekać z kupnem, jeśli mu się nie podobają podawane warunki. Wytwórca więc, naogół biorąc, musi ustąpić, zgodzić się na cenę, jaką ofiaruje kupiec. Nie znaczy to jeszcze, ma się rozumieć, by kupiec mógł obniżać cenę do dowolnie niskiego poziomu: po pierwsze, między kupcami istnieje również konkurencja, i w ostateczności wytwórca może, aczkolwiek z wielkim trudem, znaleźć sobie innego kupca-pośrednika; powtóre, dla kupca niema wyrachowania przez nadmiernie uciążliwe warunki podkopywać ostatecznie gospodarstwa drobnego wytwórcy, gdyż, jeśli gospodarstwo to upadnie, kupiec nie będzie już więcej mógł ciągnąć zeń żadnych korzyści i podkopie podstawę własnego dobrobytu. Sprawa sprowadza się tedy do takiej eksploatacji, która pozostawia jeszcze drobnemu wytwórcy — acz niezbędne jeno — środki do prowadzenia przedsiębiorstwa w dalszym ciągu, wszystko zaś, co ponad to pozostaje, otrzymuje kupiec, zmniejszając odpowiednio poniżej poziomu wartości cenę, którą daje za produkt.

Należy zaznaczyć, że nieraz w charakterze pośrednika-skupywacza nie występuje właściwy kupiec, lecz wytwórca, spełniający zarazem ostatnią przed dostawą towaru na rynek operację wytwarzania. Np. w wytwarzaniu zegarków, które od samego początku było podzielone między wielu drobnych wytwórców, wytwarzających poszczególne części produktu, kupcami-skupywaczami byli zazwyczaj ci majstrowie, którzy zajmowali się łączeniem i dostosowywaniem poszczególnych części; w przemyśle przedziałniczo-tkackim rolę taką grali zajmujący się apreturą. Co do istoty, wypadek ten niczym się nie różni od poprzedniego: panowanie zagarnia ten wytwórca, który wykonywa ostatnie operacje wytwarzania, jedną czy dwie — to różnicy nie stanowi.

Zagarnięcie panowania ekonomicznego ułatwia skupywaczowi niewielka stosunkowo trwałość drobnych przedsiębiorstw: każde wstrząśnienie przypadkowe, każda klęska żywiołowa czy ekonomiczna zagraża drobnemu wytwórcy zagładą jego gospodarstwa i zmusza go uciekać się do pomocy ekonomicznie silniejszego członka społeczeństwa, zazwyczaj tegoż kupca-skupywacza. Wówczas skupywacz występuje w nowej roli wierzyciela-lichwiarza; udzielając wytwórcy pożyczki na podtrzymanie gospodarstwa, on, w istocie, wypłaca z góry cenę tych produktów, które będą do-

piero wytworzone przez jego dłużnika; lecz zato tym niżej spada cena tych produktów, i tym trwalsza staje się zależność wytwórcy od kupca-lichwiarza; zazwyczaj wytwórca przytym zobowiązuje się również formalnie nie sprzedawać swych produktów nikomu, prócz wierzyciela.

Lichwiarz i kupiec-skupywacz niezawsze stanowią jedną osobę; częstokroć oba te zawody są wyspecjalizowane. Istoty rzeczy nie zmienia to zgoła — położenie drobnego wytwórcy pozostaje takim samym. Częstokroć lichwiarz przeistacza się z biegiem czasu w kupca-skupywacza, rozszerzając w ten sposób swą społecznie-wytwórczą rolę. Skupywacz zaś prawie zawsze siłą rzeczy zmuszony jest grać rolę lichwiarza, podtrzymując upadającą gospodarkę.

Jako jeden z jaskrawych przykładów opisywanego zjawiska, służyć może tak zwane „kułaczestwo“ we wsi rosyjskiej. Gospodarstwo włościanina jest nietrwałe skutkiem wielu przyczyn: zarówno skutkiem pierwotnie-nierozwiniętej techniki, czyniącej je w najwyższym stopniu zależnym od wszelkich zmian w atmosferze i wogóle w przyrodzie otaczającej, jak i skutkiem nieproporcjonalnego ciężaru podatków i poborów, jak skutkiem wahaniasię cen zboża i t. p. Przy gospodarce naturalistycznej jedne z tych przyczyn nie istniały zgoła (np. wahanie się cen), inne powodowały jedynie zmniejszenie spożycia rodziny włościańskiej. Przy gospodarce pieniężnej wszystkie te przyczyny prowadzą do tego, że w pewnych chwilach włościanin uczuwa ogólną potrzebę pieniędzy — na kupno narzędzi, nasion do siewu, na zapłacenie podatków i t. d. A ponieważ, najczęściej, sprzedaż towarów włościańskich (zboża, a następnie, jak zobaczymy, siły roboczej) nie daje niezbędnej sumy, włościanin więc zwraca się o pomoc do „kułaka“ — zazwyczaj zamożniejszego włościanina tej samej wsi. „Kułak“ daje pieniądze, ale na olbrzymi procent (najczęściej dziesiątki procentów rocznie), przyczym pożyczka bywa spłacana częstokroć nie samymi pieniędzmi, ale i robocizną („kułak“ jest zwykle również rolnikiem) i produktami („kułak“ jest tu zarazem skupywaczem). Lecz ponieważ procenty są duże, a gospodarstwo włościanina słabe i, na dobitkę, wskutek swej ciemnoty i nieznamomości prawa włościanin bywa bardzo często oszukiwany, więc, mimo wszelkich wysiłków dłużnika, dług nie zmniejsza się, lecz wzrasta. Wreszcie, kiedy faktycznie dług jest już kilkakrotnie spłacony, prawnie suma jego dochodzi do takich rozmiarów, że gospodarstwo włościanina nie może ostać się dłużej, i jego majątek przechodzi do rąk wierzyciela.

Tak więc, choć formalnie drobny wytwórca pozostaje swobodnym, rzeczywistość jego samodzielność znika. Opierając się na swej sile materialnej, skupywacz wtrąca się do działalności wytwórczej drobnego wytwórcy: kontroluje ją, występuje w charakterze wyższego organizatora wytwarzania. Stosownie do swego wyrachowania, kupiec wskazuje, w jakiej ilości, jakiej jakości i w jakim czasie powinien być przygotowany produkt, i wyznacza nań cenę. Wtwórca zmuszony jest zgadzać się na wszystko, gdyż w przeciwnym razie nie może zbyć swego produktu. Stosownie do swego wyrachowania, skupywacz zmusza wytwórcę

uszczuplić wytwarzanie lub też pomaga mu do jego rozszerzenia. Pośrednio przytym skupywacz wpływa i na samą technikę wytwarzania, wymagając produktów takiej, a nie innej jakości. Wogóle, *w znacznym stopniu kupiec-skupywacz jest już, jeżeli nie formalnym, to w każdym razie faktycznym organizatorem drobnych gospodarstw.*

W ten sposób wytwarza się faktyczne zjednoczenie drobnych gospodarstw pod władzą jednego organizatora; zjednoczenie to jest tylko cząstkowe, zgola nie zupełne, pozostawiające drobnemu wytwórcy znaczną samodzielność w stosunkach wewnętrznych jego przedsiębiorstwa. Mamy oto *handlowo-kapitalistyczną organizację wytwarzania.*

Wytwarzania handlowo-kapitalistycznego nie można już uważać za typowe drobne wytwarzanie. Jest to wielkie wytwarzanie dla rynku, choć większą część procesu wytwarzania towar przechodzi w drobnych, feudalnie rozdzielonych przedsiębiorstwach.

Z biegiem rozwoju kapitał handlowy pozyskuje coraz to większą władzę nad wytwarzaniem i coraz bardziej rozszerza sferę swego wpływu na wewnętrzną organizację gospodarstw. Nadmienić przytym należy, że pozostałości stosunków feudalnych zgola nie przeszkadzają kapitałowi handlowemu zagarnąć w swe ręce organizacyjną, a wraz z nią i eksploatacyjną władzę nad gospodarstwem włościańskim; podkopując dobrobyt poddańczego włościaństwa, feudal zmniejsza jedynie siłę jego oporu przeciw kapitałowi handlowemu; przenosząc włościan na czynsz pieniężny, feudal zmusza ich do sprzedawania swych produktów i, przez to, wprost popycha ich w ręce kapitału handlowego; wreszcie, częstokroć feudal wymienny występuje sam w roli handlowego kapitalisty-skupywacza lub lichwiarza.

Bardzo często skupywacz bierze na siebie dostawę materiałów wytwarzania, które kupują od niego drobni wytwórcy. Ponieważ wytwórcy coraz częściej musieli brać te materiały na kredyt, więc z biegiem czasu rzecz tę uproszczono: skupywacz zaczął poprostu dawać drobnemu wytwórcy materiały, z których ten powinien był przygotować mu produkt według z góry ustanowionej ceny. Drobnny wytwórca w większej jeszcze mierze utracił przy tym swą samodzielność. Mówiąc ściśle, niepodobna nawet powiedzieć, że on sprzedaje skupywaczowi swój produkt: otrzymuje on tylko od kapitalisty handlowego wynagrodzenie za swą pracę nad jego, kapitalisty, materiałami i za zużywanie swych narzędzi przy tej robocie. Gdyby usunąć tę drugą część wynagrodzenia, mielibyśmy przed sobą to, co przyjęto nazywać płacą zarobkową. Jest to—*system domowy wielkiego wytwarzania kapitalistycznego*, drugie stadium rozwoju kapitalizmu handlowego.

Masowy charakter domowego wytwarzania kapitalistycznego zaznacza się wyraźnie nie w tym już tylko fakcie, że przewożenie gotowych produktów na rynek dokonywa się w wielkich roz-

miarach, lecz również w masowej dostawie materiałów, które następnie są rozdzielane między poszczególnych drobnych wytwórców.

Rzecz prosta, że im silniejszą jest faktyczna zależność drobnego wytwórcy od handlarza-skupywacza, tym łatwiej traci on resztki swej samodzielności, tym mniej jest w stanie opierać się dalszym podbojom ze strony kapitału handlowego.

Niekiedy, po zupełnym zrujnowaniu towarowytwórcy, kapitalista handlowy znajduje jeszcze korzystnym dostarczać mu nie tylko materiałów, lecz i narzędzi do dalszego wytwarzania, tak że znika ostatni niemal cień samodzielności drobnego gospodarstwa. Jest to moment graniczny rozwoju *właściwie* handlowego kapitału, granica, na której przeistacza się on w kapitał *przemysłowy*.

b) *We wewnętrzne stosunki przedsiębiorstw w epoce kapitału handlowego.*

Co do strony zewnętrznej, kapitał handlowy zmienia w organizacji oddzielnego drobno-burżuazyjnego gospodarstwa bardzo niewiele. Zato zachodzą znaczne, istotne zmiany we wzajemnych stosunkach członków takiej grupy.

Z początku, wtargnięcie kapitału handlowego do życia drobnego gospodarstwa okazuje się korzystnym dla wytwórcy: skupywacz, zmuszony współzawodniczyć z miejscowymi nabywcami, daje mu dość dobre ceny, i, główna rzecz, duże zamówienia dla odległych rynków. Lecz w miarę tego, jak wytwórca dostaje się w zależność materialną od skupywacza, sytuacja się zmienia. Jarzmo kapitału handlowego ciężyc poczyna wytwórcy coraz bardziej, często ponad siły. Dobrobyt gospodarstwa stopniowo upada do tej ostatecznej granicy, poza którą kapitał handlowy nie ma już nic do wzięcia. Drobny wytwórca dobywa sił ostatka, aby wrócić do dawnego położenia lub chociaż utrzymać się na tym samym poziomie. Wysiłki te wyczerpują jego energję, i nie tylko jego, lecz również energję pozostałych członków gospodarstwa. Zmusza on do wytężonej pracy żonę i dzieci. Dzieci zaprzęga się do ciężkiej pracy w tym wieku, jaki poprzednio stanowił dla nich okres swobodnego rozwoju. Kobięce elementy rodziny nie poprzestają już wyłącznie na gospodarstwie domowym, iak to się przeważnie działo dotychczas, lecz biorą czynny udział w wytwarzaniu dla rynku, w całym zakresie, na jaki pozwala technika wytwarzania. Głowa drobnego gospodarstwa staje się eksploatatorem swej rodziny w tym samym stopniu, w jakim jego eksploatuje kapitał handlowy.

Szczególnie wyraźnie występują te zjawiska w gospodarstwie rzemieślników wiejskich, którzy z rzemiosłem łączą rolnictwo, jako dodatkowe źródło dochodu. Nie mają oni ku obronie

takich trwałych organizacji, jak cechy rzemieślników miejskich, i przez to łatwiej dostają się pod władzę kapitału handlowego. Skupywacz, określając wysokość cen wyrobów rzemieślników wiejskich, bierze pod uwagę ten dodatkowy dochód, jaki rzemieślnikowi wiejskiemu daje rolnictwo, i obniża ceny do tej granicy, przy której całe podwójne gospodarstwo rzemieślnika wiejskiego za ledwie daje mu niezbędne środki do życia. Eksploatacja sił roboczych rodziny rzemieślnika wiejskiego dochodzi przy tym nieraz do takiego stopnia, że wywołuje prawdziwe zwyrodnienie pracujących.

Taki sam los przypada w udziale gospodarstwom rolnym z pomocniczymi przemysłami domowymi i wogóle gospodarstwom włościańskim.

Niepodobna nie zaznaczyć, że już we wczesnym stadium swego rozwoju, w formie kapitału handlowego, kapitał dąży do zburzenia patryarchalnego ustroju rodziny z bezwarunkową władzą ojca. Biorąc udział w wytwarzaniu dla rynku, wychodząc z ram czysto domowego gospodarstwa, kobieta uzyskuje wielkie ekonomiczne znaczenie w życiu rodziny; to podkopuje materialną podstawę podległości kobiety. Lecz trwałość przeżytków obyczajowych jest tak wielka, że upływa dużo czasu, zanim się zaznaczy wyraźnie ten wpływ kapitału handlowego.

Gospodarstwo rzemieślników miejskich, dzięki sile organizacji cechowych, uporczywiej i dłużej opierało się potędze kapitału handlowego, jednak coraz to bardziej podlegało jego wpływowi. Wraz z tym zmieniały się, rzecz prosta, stosunki wewnętrzne rodziny w tym samym kierunku, co i w słabszych gospodarstwach wiejskich, w mniejszym tylko stopniu; lecz zato szczególnie wielce zmieniał się stosunek gospodarza do jego robotników najemnych—czeladników i uczniów.

To przeciwieństwo interesów gospodarza i jego robotników, które poprzednio zacierala wspólność pracy, rodzinnie-przyjacielski charakter stosunków, teraz występuje coraz jaskrawiej i dosadniej. Majster, uciskany przez władzę kapitału, by utrwalić nieco swe chwalebne położenie, zmuszony jest uciskać czeladników i uczniów, zmuszony jest wymagać od nich bardziej długotrwałej i bardziej intensywnej roboty, mniej im płacić, dawać im gorsze utrzymanie. Ze swej strony czeladnicy i uczniowie ze wszystkich sił walczą przeciwko takim zmianom. Wewnętrzna jednolitość gospodarstwa rzemieślniczego znika, zastępują ją stosunki walki.

Zestawiając to wszystko, możemy stwierdzić, że siła kapitału handlowego przekształca stosunki wewnętrzne gospodarstw drobno-burżuazyjnych, wnosząc do nich ducha eksploatacji: głowa rodziny występuje z konieczności jako eksploatator reszty jej członków, majster—jako eksploatator swych robotników najemnych.

c) Zorganizowane stosunki między gospodarstwami.

Odpowiednio do zmian w stosunku majstra cechowego do jego podwładnych, zmieniał się również charakter samych organizacji cechowych; w coraz większym stopniu przeobrażały się one w organizacje walki majstrów przeciwko kapitałowi handlowemu, z jednej strony, przeciwko czeladnikom—z drugiej.

W walce z kapitałem handlowym dopełniają się i rozszerzają te części ustaw cechowych, które są skierowane przeciwko konkurencji i przeciwko obniżaniu cen; prócz tego, cechom wypada gorliwie bronić wobec rządów swych monopolowych praw do wytwarzania i handlu w miastach, praw, które kapitał handlowy na wszelkie sposoby stara się obejść i pogwałcić.

Lecz kapitał handlowy przenikał do wnętrza samych organizacji cechowych. Zamożniejsi majstrowie stawali się sami skupwaczami i lichwiarzami w tym zakresie, w jakim na to pozwalały ustawy cechowe. Żądza wzbogacenia się popychała takich majstrów wciąż dalej; niemiłymi i niekorzystnymi wydawały się im ograniczenia cechowe — zarówno te, które przeszkadzały im rozszerzać własne wytwarzanie, jak te, które nie dawały im ostatecznie poddać swej władzy gospodarstwa biedniejszych majstrów. Powstało dążenie, by obchodzić i gwałcić uciążliwe przepisy ustaw. Tak np., przy wytwarzaniu na wywóz, dla majstrów, którzy mieli bezpośredni związek z rynkiem, niedogodne były te postanowienia cechów, które ustanawiały cenę produktów i przeszkadzały je skupować po taniej cenie.

Często nie przestrzegano w praktyce i tych paragrafów ustaw, które ograniczały liczbę robotników najemnych u poszczególnego majstra, a przeto nie pozwalały na rozszerzenie przedsiębiorstw.

Wogóle, w walce z kapitałem handlowym organizacje cechowe rozluźniają się w podstawach, ujawniają brak wewnętrznej jedności i zwartości.

Zato w walce przeciwko czeladnikom solidarność cechowa okazuje się bynajmniej nie zachwiana. Przedsiębiorze się najenergiczniejsze środki, aby utrudnić czeladnikom przejście w poczet majstrów, gdyż wzrost liczby majstrów zagraża wzmocnieniem konkurencji. Ustanawia się długie terminy nauki i służby najemnej w charakterze czeladnika, powstają szczególniejsze surowe egzaminy (wymaga się trudnych „majstersztyków“—wyróbów okazowych, w których czeladnik powinien wykazać swój kunszt), wyznacza się wysokie kaucje przy wstąpieniu do cechu, przedłuża się czas roboczy czeladników. Między innymi, od czeladników wymaga się obowiązkowego podróžowania w ciągu pewnej liczby lat po obcych miastach i krajach dla doskonalenia się w sztuce—warunek na owe czasy szczególnie trudny, który, jak zobaczymy,

wyświadczył złą przysługę samym cechom. Podobne zmiany w ustroju cechowym zachodzą ze znaczną szybkością, poczynając od XIV wieku.

Nowe prawidła cechów stosuje się w życiu zazwyczaj z nadzwyczajną stronniczością: dla synów majstrów robi się wszelkie możliwe ulgi, dzięki którym wszelkie próby i trudności obracają się nieraz w pustą formalność, gdy tymczasem dla ludzi innego pochodzenia wstąpienie do cechu staje się niemożliwą prawie rzeczą. Przywileje cechowe nabierają ciasno-stanowego charakteru — wiążą się już nie tyle z kunsztem i wiedzą cechową, ile z pochodzeniem

Wszystkie te nowatorstwa wywołują energiczny odpór ze strony czeladników. Im mniejszym się staje dla każdego czeladnika prawdopodobieństwo wyjścia ze swego położenia i im cięższym samo to położenie — tym w większym stopniu miejsce poprzedniej łączności między czeladnikiem a jego gospodarzem zajmuje koleżeńska łączność między czeladnikami, łączność, przejęta już duchem wrogości do gospodarzy-majstrów. Powstają organizacje czeladników — z początku wprost korporacje religijne albo stowarzyszenia wzajemnej pomocy materialnej, przechodzące z biegiem czasu w asocjacje do walki o wspólne interesy przeciwko wspólnym wrogom.

Każdy związek jednoczy czeladników jednego rzemiosła, z początku — tylko mieszkających w tym samym mieście; lecz już bardzo wczesnie wspólne interesy, zwłaszcza pomoc wzajemna podczas wędrówek, rozszerzają ten związek poza granice oddzielnych miast: powstają międzymiastowe, a nawet międzynarodowe związki czeladników jednego rzemiosła. Dalej zjednoczenie nigdy nie sięgało; czeladnicy różnych rzemiosł nie tylko nie jednoczyli się ze sobą, lecz częstokroć nawet byli sobie wrody, tak samo, jak majstrowie rozmaitych cechów.

Dzięki znacznej sile swych organizacji, czeladnicy nieraz wymuszali na majstrach rozmaite ustępstwa i uzyskiwali pożądane dla siebie warunki. Majstrowie na wszelki sposób starali się zniszczyć te związki i częstokroć dobijali się praw odnośnych. Ale wówczas związki czeladników zamieniały się tylko na tajne, lecz istnieć nie przestawały. Ze zmiennym powodzeniem walka jednych i drugich organizacji trwa na Zachodzie w ciągu całej epoki kapitału handlowego. Głównym narzędziem w walce dla obu stron były strejki i bojkot. (Bojkot — jest to zbiorowe wyrzeczenie się stosunków z pewną osobą lub grupą, kiedy np. nie kupują żadnych towarów u pewnego sprzedawcy, albo nie najmują się za żadną cenę u pewnego przedsiębiorcy i t. p.)

Takiemu przekształceniu podlegały organizacje rzemieślnicze pod działaniem kapitału handlowego.

Co się tyczy organizacji właściwie politycznych, to epoką kapitału handlowego była czasem rozkwitu monarchji absolutnej. Trwały związek ekonomiczny między rozmaitemi dzielnicami pań-

stwa, wytwarzany przez rozwój stosunków, stanowił podstawę trwałego politycznego zjednoczenia kraju. Równocześnie, monarchji absolutnej wypadło spełnić bardzo ważne i szerokie zadania historyczne, spełnić w ciężkiej walce, która utrwaliła siłę monarchji absolutnej i zdobyła jej współczucie i zaufanie rozwijających się handlowo-przemysłowych klas społeczeństwa.

Pierwszym z tych zadań było zniesienie tych resztek starego feudalizmu, które nie mogły się dostosować do zmienionych warunków historycznych i rozpoczęły walkę o swój byt przeciwko całemu społeczeństwu wymiennemu. Tylko część feudalów—ekonomicznie silniejsze i bardziej postępowe składniki tej klasy — zdołała zachować swe poprzednie stanowisko społeczne w wirze stosunków wymiennych, przy wzrastającej sile kapitału handlowego. Słabsze elementy okazały się bezbronnymi w sferze czysto ekonomicznej, rynkowej walki interesów, i poczęły szybko upadać pod ciosami handlowego i lichwiarskiego kapitału; istnienie takich feudalów mogło jeszcze przeciągnąć się czas jakiś tylko dzięki pozostałościom gospodarstwa naturalnego w ich majątkach. Szybko dokonywające się wyparcie tych pozostałości przez stosunki pieniężne krok za krokiem niweczyło możliwość istnienia dawnych feudalów. Oni jednak nie byli w stanie pogodzić się z taką perspektywą. Korzystając ze swego starodawnego prawa pobierania cła od przejeżdżających kupców, zaczęli oni wychodzić z drużynami na gościńce i rabować karawany handlowe, zdobywając sobie w ten sposób środki do życia, lecz zadając olbrzymi uszczerbek rozwojowi wytwarzania społecznego. Państwo swą siłą wojenną uśmierzyło tych feudalów, zburzyło ich nieprzystępne zamki i stworzyło bezpieczeństwo stosunków, niezbędne dla handlu i przemysłu.

Stłumienie powstań włościańskich było drugim zadaniem absolutnego państwa. Przejście stosunków feudalnych w poddańcze wytworzyło dla włościan tak nieznosne warunki życiowe, że, w miarę rozwoju feudalizmu wymiennego, powstania i bunt włościańskie stają się zjawiskiem coraz częstszym. Z początku, póki związki wymienne były stosunkowo szczupłe i każda dzielnica żyła swym odosobnionym życiem, powstania włościańskie miały charakter miejscowy i tłumione były stosunkowo łatwo. Kapitał handlowy, tworząc szerokie i trwałe związki między różnymi dzielnicami, wytworzył grunt dla szerokich narodowych powstań włościańskich, obejmujących całe kraje; a pogarszając jeszcze bardziej położenie włościaństwa poddańczego, nadał tym powstaniom szczególnie okrutny i uporczywy charakter. We Włoszech w XIII, w Anglii i Francji w końcu XIV wieku, w Czechach w XV wieku, w Niemczech na początku XVI srożyły się wojny chłopskie, dla których pomyślnego ukończenia ze strony organizacji państwowych trzeba było wyężenia wszystkich sił.

Z wojen tych najbardziej są uwagi godne—niemieckie. Pozostawiły one po sobie, między innymi, ciekawy dokument historyczny, w którym jasno i dobitnie, w formie literackiej, wyłożone zostały zasadnicze żądania i dążenia ówczesnego włościanstwa. Jest to —manifest 12 punktów (1525 rok). Włościanie postawili w nim następujące żądanie: zniesienie poddaństwa; zniesienie nieprawnych poborów: duchownych i świeckich; bezstronność w sądach; wolność propagandy; swobodne korzystanie z lasów, polowania i połowu ryb; zdawanie rachunków z płaconych przez naród podatków; wynagrodzenie za niektóre jawne niesprawiedliwości panów. Charakterystycznym jest dla psychologii włościańskiej i wogóle dla psychologii owych czasów, że wszystkie te klasowe, praktyczne żądania poparte były dowodami religijnymi—powoływaniem się na teksty Pisma Świętego.

Jak pokazała historia, w niewielu tylko swych częściach program włościan był reakcyjnym (np. w żądaniu swobodnego korzystania z lasów, polowania i połowu ryb); w innych częściach odpowiadał on ogólnemu kierunkowi rozwoju. Lecz wojny chłopskie nieuchronnie skończyć się musiały klęską chłopów. Tylko chwilowo walka mogła zjednoczyć ich masy; im dalej, tym bardziej chłopstwo ujawniało brak zwartości. Wyrażał się w tym dobitnie istotny charakter psychologii włościańskiej w społeczeństwie wymiennym—charakter ciasno-indywidualistyczny. W samej rzeczy, włościańskie gospodarstwo jest to gospodarstwo drobne; niema w nim szerokiego współpracownictwa, nie ma ono ścisłego, ciągłego związku z innymi takimi gospodarstwami; niema, przeto, zasadniczych warunków solidarności w walce społecznej.

Trzecim zadaniem państwa absolutnego było w rozważanej epoce uwolnienie włościan od stosunków poddańczych.

Nietylko powstania chłopskie rozluźniały podstawy poddaństwa, ujawniając niebezpieczeństwo stosunków dotychczasowych dla społeczeństwa i dla samych feudałów. Dla klasy handlowo-kapitalistycznej poddaństwo było zawadą na drodze rozwoju, przeszkadzając w znacznym stopniu kapitałowi handlowemu zagarnąć ostatecznie w swe ręce władzę organizacyjną nad gospodarstwami włościańskimi. Następnie, dla państwa, nieraz potrzebującego pieniędzy, masa włościańska, zmuszona odstępować feudałom nieumiarkowanie-znaczną część swych produktów i skrepowana w swych zajęciach przyłączeniem do gleby, była zbyt lichym źródłem opodatkowania. Wreszcie, część samych feudałów uznawała za bardziej korzystne eksploatować swe majątki za pośrednictwem wolnych dzierżawców, niż mieć do czynienia z przyręmusową, a przeto mało wytwórczą pracą poddanych; ci feudałowie uwalniali swych włościan sami, wypędzając ich z ziemi.

W pewnych wypadkach uwolnienie włościan odbyło się bardzo stopniowo, niemal samo przez się (Anglja); w innych przybrało ono formę—specjalnego aktu prawodawczego. W większości

krajów Europy dokonało się ono już w początkach epoki kapitalizmu przemysłowego, lecz siły, które je wywołały, powstały przeważnie na gruncie kapitału handlowego.

Stosunek faktyczny sił społecznych wykazał się przy uwolnieniu włościan w tej okoliczności, że włościanie tracili niekiedy całą ziemię, która była w ich użytkowaniu, częściej — pewną jej część, przyczem za pozostałą część placili wykup (t. j. w istocie kupowali ją).

Równocześnie z rozkwitem państwa absolutnego upadać zaczęła ostatecznie dotychczasowa organizacja panowania feudalnego — kościół katolicki.

Straciwszy, jak wyjaśniliśmy wyżej, największą część swego znaczenia w wytwarzaniu społecznym, kościół katolicki przez długi czas zachowywał i nawet starał się powiększyć swój udział w społecznym podziale bogactw. To wytworzyło duchowieństwu silnych wrogów w innych klasach społecznych. Nieprzychylnie były ku niemu usposobione i masy włościańskie, najbardziej cierpiące od dziesięciny i innych poborów, i grupy rzemieślniczo-handlowe, wrogie względem wszystkich wogóle feudałów, w tej liczbie i duchownych; wreszcie, nawet świeccy feudałowie i panujący uważali za rzecz bardzo korzystną zagarnąć w swe ręce obszerne posiadłości organizacji kościelnej.

Wszelkie idee, wrogie władzy duchowieństwa, znajdowały dla siebie grunt coraz podatniejszy w nastroju rozlicznych warstw społecznych. Herezje rozwijały się z taką siłą i szybkością, jak nigdy poprzednio. Duchowieństwo walczyło z nimi z zażartością, starając się wszelkimi siłami zdławić myśl krytyczną. Lecz tym potężniej wzrastała nienawiść do katolicyzmu. Zwycięstwo herezyków stało się nieuniknione — nastał czas reformacji religijnej.

Zjawilo się mnóstwo sekt, które występowały z najróżnorodniejszymi naukami religijnymi, powołując się na najrozmaitsze teksty Pisma Świętego. Lecz istota rzeczy sprowadziła się do jednego: precz z feudałami duchownymi! Teksty tłumaczone były, być może, krzywo i na opak, lecz istota dawała się wyraźnie odczuwać i nie ulegała żadnej wątpliwości.

Walka o zachowanie prawa eksploatacji zaznaczyła się ze strony duchowieństwa katolickiego najbardziej niesłychanymi okrucieństwami. W walce tej duchowieństwo wyłoniło z pośród siebie organizację zdumiewającej siły i trwałości, — doskonalszą od niej dla celów bojowych trudno sobie wyobrazić, — zakon jezuitów. Terror dosięgnął granic ostatecznych w działalności inkwizycji.

Wszystkie te olbrzymie usiłowania mogły na pewien tylko czas powstrzymać pochód zwycięskiej reformacji. Pierwsi reformatorowie zginęli w walce nierównej. Luter i Kalwin byli już zwycięzcami.

Katolicyzm zachował poprzednią siłę we Włoszech i na półwyspie Pirenejskim: dla Włoch był on korzystny dlatego, że na ich

rzeczek państwo eksploatowało cały świat; w Hiszpanji i Portugalji utrzymał się on dlatego, że rozwój ekonomiczny tych krajów w XVI—XVIII stuleciach doznał, z przyczyn specjalnych, silnego zatamowania, ściślej nawet—zmienił się w dość głęboką degradację.

Państwo konfiskowało ziemie duchowieństwa, czemu towarzyszyło pozbawienie ziemi znacznej części włościan; konfiskatę usprawiedliwiano tym, że jest to niezbędny środek walki z zaborcami, popieranemi przez kościół katolicki. (Przykład na to, do jakiego stopnia idee ludzi zależą od ich interesów, choć zależność ta zazwyczaj się nie uświadamia).

Rozkład i upadek korporacji cechowych pod wpływem kapitalizmu handlowego tak samo doprowadziły w wielu wypadkach do konfiskaty przez państwo majątków tych korporacji.

Zarówno uwolnienie włościan, połączone z pozbawieniem ich ziemi, zupełnym lub częściowym, jak konfiskata przez książąt i królów majątków duchowieństwa i organizacji rzemieślniczych, która pozbawiła przytułku mnóstwo biedaków, żyjących poprzednio na rachunek tych instytucji — wszystko to wytworzyło masy ludu bezdomnego, pozbawionego wszelkiej roli w wytwarzaniu społecznym, — masy tak zwanego „pasorzytniczego proletariatu“, który stanowił ciągłą groźbę dla bezpieczeństwa społecznego. Losy historyczne tego proletariatu będą wyjaśnione w związku z historją kapitału przemysłowego.

3. Psychologia społeczna i siły rozwoju w epoce kapitału handlowego.

Kapitalizm handlowy stanowi drugie stadium rozwoju społeczeństwa wymiennego — stadium, splatające się ściśle z pierwszym i tylko dla dogodności rozważania rozpatrywane tu oddzielnie. We wszystkich cechach istotnych psychologia społeczeństwa rozwija się w dalszym ciągu stale w tym samym kierunku, jaki się zaznaczył już w epoce przejścia od społeczeństwa naturalistycznego do drobno-burżuazyjnego; przeważającym typem psychologicznym wciąż jeszcze jest typ drobno-burżuazyjny.

W trwałych korporacjach przemysłowych i stosunkach feudalno-poddańczych społeczeństwo drobno-burżuazyjne zachowało jeszcze pewne warunki dawnej patryarchalnej podwładności jednostki—warunki, tamujące rozwój jednostki. Podkopując te warunki, kapitał handlowy sprzyja dalszemu wyzwoleniu jednostki. Stosunki patryarchalne pozostają w dawnej mocy na dwóch biegunach zjednoczenia społecznego: w politycznych formach monarchji absolutnej i w rodzinnych formach gospodarstwa prywatnego. Tu, zresztą, również spostrzegać się dają pewne zmiany.

Zasób umysłowy ludzi rozszerza się w miarę tego, jak stosunki handlowe łączą coraz to bardziej trwałemi więzami różne odległe od siebie dzielnice i kraje całe. Niezbędność rozwoju

wiedzy odczuwać się daje coraz silniej, i w tym względzie klasa handlowa z jej pracownikami najemnymi (subjekci, buchalterzy, ajenci handlowi i t. p.) przoduje reszcie społeczeństwa: wymiana wywołuje w tych klasach potrzebę prowadzenia ksiąg handlowych, wyszukiwania najdogodniejszych rynków dla zakupów i zbytu, badania ekonomicznych i prawnych warunków swego kraju, jak również instytucji i obyczajów krajów obcych, mówienia obcymi językami i t. d. Dawniejsze szkoły duchowieństwa okazują się niewystarczającymi i nieprzydatnymi; powstają szkoły świeckie, z początku tylko w miastach. W organizacji i popieraniu tych szkół biorą czynny udział feudalowie świeccy, którzy, zarówno jak mieszkańcy miast, widzą w nauce środek walki przeciw feudalizmowi duchownemu. Lecz i w niższych warstwach mas ludowych szerzy się dążenie do wykształcenia; już ten fakt, że kapitał handlowo-lichwiarski bezlitośnie eksploatuje na swą korzyść ciemnotę ludową, mocno sprzyja ocknięciu się w masach tego dążenia. Sama przez się eksploatacja handlowo-lichwiarska wymaga, zresztą, umiejętności czytania i pisania, przynajmniej po stronie samych skupiewaczy i lichwiarzy. Ale, co rzecz główna, w umiejętności czytania i pisania, w wykształceniu, włościanin zaczyna widzieć jedyny sposób wydostania się ze swego ciężkiego położenia, wzniesienia się na wyższy szczebel drabiny społecznej.

Jednocześnie zostają usunięte pewne poważne przeszkody, tamujące rozwój wykształcenia ludowego; upadek poddaństwa ma pod tym względem szczególną doniosłość: przy stosunkach poddańczych, jak poprzednio przy feudalnych, nie tylko wykształcenie, lecz prosta umiejętność czytania i pisania była prawie niedostępną dla włościaństwa; z punktu widzenia panów wszystko to jest zgoła bezużyteczne, nawet szkodliwe dla ich „moralności“.

Resztki fetyszyzmu naturalistycznego poczynają zanikać równoległe z rozwojem wiedzy. Szczególnie wyraźnie występuje ten proces przy porównaniu katolicyzmu z temi doktrynami reformacyjnymi, które zjawiły się, aby go zastąpić.

Wzaman rozwijał się i wzmacniał w dalszym ciągu w psychologii społecznej fetyszym towarowy. Ścisłe związana z nim namiętna żądza pieniędzy, niestrudzona pogoń za niemi—stanowi cechę charakterystyczną drugiej połowy wieków średnich i początku nowych czasów. Dla jednego i tego samego celu przedsiębrane były uporczywe dociekania alchemików i dalekie podróże awanturników; kamień filozoficzny i Indje grały jednakową rolę w psychologii owych czasów.

Rozwój fetyszyzmu wymiennego wyraża się dobitnie w poglądach ekonomicznych rozważanej epoki. Rozpatrywać je wszakże będzie dogodniej wraz z poglądami okresu manufakturowego, z któremi ściśle się kojarzą. Tymczasem należy zaznaczyć, że kapitał handlowy zburzył te zapatrywania, których wyrazem był „bilans

pieniężny.“ Dla kapitału handlowego pewna swoboda wymiany i dostawy towarów jest w najwyższym stopniu użyteczna, nawet niezbędna. Wszelkie przeszkody, stawiane wywozowi pieniędzy, krepują operacje kapitału handlowego. System zaś monopolów jest sympatyczny dla kapitalisty handlowego tylko tam, gdzie monopol zagarnia on sam. Na scenę występuje szkoła „merkantylistyczna“ czyli szkoła „bilansu handlowego“. Sądzi ona, jak dawniej, że bogactwo społeczeństwa — to jego pieniądze, lecz znajduje, że należy bardziej się troszczyć o powiększenie dowozu pieniędzy, niż o zmniejszenie ich wywozu. Dlatego też szkoła bilansu handlowego żąda, aby państwo rozmaitemi sposobami wspierało własny przemysł krajowy i zmniejszało zapomocą wysokich ceł dowóz tych towarów, które można było wytwarzać w granicach samego kraju. Prócz tego, szkoła merkantylistyczna zaleca państwu, wogóle pewną ostrożność w stosunku do reglamentacji wytwarzania i handlu oraz systemu monopolów. (Szczegółowiej o tej szkole dalej.)

Podstawową siłą rozwoju w społeczeństwie handlowo-kapitalistycznym, jak i w każdym społeczeństwie wymiennym, jest po dawnemu konkurencja. Działanie jej występuje coraz wyraźniej i jaskrawiej, rozwój społeczeństwa odbywa się coraz szybciej, w miarę tego jak słabną i ulegają zagładzie stare przeszkody na jej drodze — formy feudalne i cechowe, nadmierna reglamentacja przemysłu i handlu ze strony państwa i t. d.

Klasa handlowa kroczy na czele rozwoju i prowadzi za sobą inne siły społeczne, przedewszystkim zaś — rządy. Jej pogoń za rynkami, jej dążenie do rozszerzenia dziedziny wymiany prowadzi do udoskonalenia techniki żeglarstwa: ludzie uczą się budować większe i trwalsze okręty, nadające się nawet do podróży po oceanie; postęp astronomji i zastosowanie kompasu pozwalają z większą pewnością kierować biegiem okrętu.

W ścisłym związku z ogólnym rozwojem stosunków stoi powstanie całych nowych gałęzi przemysłu, które wywierają olbrzymi wpływ na dalsze życie ekonomiczne: wytwarzanie papieru do pisania i drukarstwo. Stanowiąc potężne narzędzie szerzenia wszelkiej wiedzy, te gałęzi przemysłu nadzwyczajnie przyspieszyły rozwój wytwórczości pracy.

Ogólny postęp życia zaznaczał się i we wszystkich innych dziedzinach przemysłu. Rozmiary wytwarzania wzrastały, technika się zmieniała. Wogóle, właśnie na epokę kapitału handlowego przypada ten okres, który historycy często oznaczają, jako „okres wielkich wynalazków i odkryć“.

Na ten sam czas przypada „odrodzenie nauk i sztuk“, które się odbyło pod silnym wpływem pozostałych po świecie klasycznym prawnych, literackich i estetycznych wzorów. To dziedzictwo pozostało bez ruchu dopóty, dopóki społeczeństwo nie dosięgło znów tego stadium rozwoju stosunków wymiennych, na wysokości którego stał świat starożytny w epoce swego rozkwitu, kiedy zaś go dosięgło — dziedzictwo świata starożytnego ułatwiło i przyspieszyło wytworzenie się nowych form myślenia i działalności.

Początek historyczny okresu kapitału handlowego sięga dla Zachodniej Europy wieku XIII, dla północy—mniej więcej końca wieku XIV. W istocie, rozwój kapitału handlowego nie da się prawie oddzielić od rozwoju samych stosunków wymiennych. Koniec okresu kapitału handlowego warunkowo można odnieść do początku XVI wieku, kiedy zaczęły powstawać manufaktury; lecz i dalej rozwój kapitału handlowego, wzrost jego roli społecznej, ciągnął się równorzędnie z postępem kapitału przemysłowego.

Pierwotny rozwój kapitału handlowego w Rzeczypospolitych Włoch (Wenecja, Genua i in.) był wynikiem ich działalności pośredniczącej w handlu między Europą Zachodnią a krajami azjatyckimi. Pośrednictwo to, do którego Rzeczypospolite włoskie powołane były mocą swego położenia geograficznego, pozwalało im wzbogacać się drogą eksploatacji handlowej obu terenów wytwórczych, między którymi utrzymywały stosunki wymienne.

Dalszy rozwój kapitału handlowego z jego pogonią za rynkami wywołał odkrycie nowych krain: Ameryki, brzegów Afryki; znaleziono drogi morskie do Indji Wschodnich i Chin. Kapitał handlowy rozwijać się zaczął szybko w tych krajach, które skutkiem swego położenia u brzegów oceanu mogły bardziej od innych korzystać z nowych rynków, — przedewszystkiem w Portugalji i Hiszpanji. Dawny, lądowy handel z Azją Wschodnią niemal ustał; pośredniczki w tym handlu—Rzeczypospolite włoskie—zaczęły szybko upadać.

Hiszpanja, która zagarnęła następnie eksploatację nowoodkrytych krajów jako swój monopol, szybko dosięgła najwyższego stopnia bogactwa i potęgi. Szlachetne kruszce Ameryki grały bardzo ważną rolę przy tym wzbogaceniu się. A i cały handel europejski począł w szybszym tempie się rozwijać skutkiem ich wzmózonego napływu.

Lecz i rozwój kapitału handlowego w Hiszpanji okazał się nietrwałym i niedługim, gdyż nie opierał się on na odpowiednim rozwoju *wytwarzania* w samej Hiszpanji. Handel i panowanie ekonomiczne przeszły do Holandji, która się rozwijała pod względem przemysłowym daleko prędzej (miejsce zaś Holandji zajęła następnie, jak wiadomo, Anglja).

Jednocześnie z tym przechodzeniem handlu z jednych krajów do drugich zachodzi także stopniowe rozszerzenie roli *organizacyjnej* kapitału handlowego w dziedzinie wytwarzania: kapitał handlowy, powiększając swój wpływ na przebieg wytwarzania, coraz bardziej przybierał odcień *przemysłowego*.

VI. Kapitalizm przemysłowy.

EPOKA MANUFaktur (RĘKODZIELNI).

1. Stosunki społeczeństwa do przyrody otaczającej.

Od samego niemal początku rozwoju społeczeństwa drobno-burżuazyjnego ze wszystkich dziedzin przemysłu najszybciej rozwijał się handel (wyszukanie rynków, przewóz towarów, urządzenie miejsc składowych, organizacja sprzedaży i kupna i t. d.). To, jakśmy wskazali, wyjaśnia powstanie „kapitału handlowego“, t. j. częściowe przejście do rąk klasy handlowej roli organizacyjnej w wytwarzaniu społecznym. W epoce kapitalizmu handlowego trwało dalej to samo, i w rezultacie powstało, nakoniec, znaczne *zacołanie* wszystkich gałęzi wytwarzania w porównaniu do środków i potrzeb kapitału handlowego.

Największym *zacołaniem* odznaczało się, rzecz naturalna, rolnictwo. Lecz warunki techniki rolnej i całej historycznie-powstałej ekonomiki gospodarstwa wiejskiego same przez się nie pozwalały wówczas na trochę chociażby szybszy postęp: stosunki feudalne, jak widzieliśmy, odznaczają się wogóle wielkim konserwatyzmem, poddańcze zaś nadto straszny uciskiem pracujących, uciskiem, dławiącym wszelki rozwój. Dlatego o rolnictwie wypadnie mówić osobno: znaczne reformy techniczne w epoce rozważanej zaszły nie w jego dziedzinie.

Dążenie do znalezienia rynków dla przemysłu miejskiego doprowadziło, jak wiadomo, do mnóstwa dalekich podróży, które się uwieńczyły odkryciem nieznanych dotychczas europejczykom krajów o niezmiernych bogactwach przyrodzonych: całej Ameryki, znacznej części Afryki, południowo-wschodniej Azji, setek wielkich i małych wysp. Wślad za łupieniem nowoodkrytych krajów lub równoległe z nim postępowało ich kolonizowanie przez nadmiar ludności Europy i eksploatacja wytwórcza ich bogactw przyrodzonych w części pracą wolną, w części poddańczą i niewolniczą...

Wytwarzanie nowoodkrytych krajów weszło w sferę działalności kapitału handlowego. Rynki ich okazały tak silny i z taką szybkością rosnący popyt na wyroby przemysłu przetwórczego, że nie mogło go zaspokoić domowo-kapitalistyczne i rzemieślnicze wytwarzanie, technicznie rozdrobnione na drobne przedsiębiorstwa i wskutek tego niezdolne do szybkiego rozszerzania się. Tymczasem, obszerne środki, skoncentrowane w sferze handlu, pozwalały same przez się na olbrzymie, odpowiadające potrzebom rynków, rozszerzenie przemysłu przewożowo-handlowego.

Dla przemysłu handlowego produkty innych gałęzi wytwarzania są „materiałem“ zupełnie tak samo, jak dla tkackiego—produkty przedzalniczego, dla szewskiego—produkty przemysłu garbarskiego i t. d. Gdyby wytwarzanie przedzalnicze w rozwoju swym pozostało w tyle za tkackim, to tkacze, nie otrzymując dostatecznej ilości przędzy, musieliby bezowocnie tracić część swej energii roboczej lub też postarać się o powiększenie rozmiarów wytwarzania przedzalniczego. Zupełnie tak samo przed kapitałem handlowym stał dylemat: albo zatrzymać się w swym rozwoju, albo postarać się o odpowiednie rozszerzenie przemysłu przetwórczego. I kapitał handlowy miał dość sił, aby urzeczywistnić to drugie.

W jakim więc kierunku powinien był działać kapitał handlowy, aby podnieść wytwórczość pracy w przemyśle przetwórczym?

Stan techniki przemysłowej był taki: rozwój drobnego przemysłu, rzec można, zakończył się; prawie każde złożone rzemiosło, wytwarzające cały szereg produktów, rozpadło się na kilka drobnych rzemiosł, wytwarzających tylko produkty jednego rodzaju; wynaleziono technicznie najdoskonalsze narzędzia do takiego wytwarzania. Poza tę granicę wytwarzanie rozwijać się prawie nie mogło, pozostając rozbite na *drobne* przedsiębiorstwa. Było rzeczą niezbędną organizować wielkie przedsiębiorstwa, w których podział pracy powinien był przybrać stosunkowo szerokie rozmiary, przeistaczając się ze społecznego w techniczny, ponieważ dla społecznego podziału pracy dalszy postęp w danych warunkach przedstawiał zbyt wielkie trudności.

2. Rozwój społecznych stosunków wytwarzania w epoce kapitalizmu manufakturowego.

a) Warunki socjalne powstania manufaktur.

Zaznaczywszy zasadnicze warunki techniczne odbywających się w społeczeństwie zmian, przejść należy do najbardziej zasadniczych *ekonomicznych* warunków powstania nowych form wytwarzania.

Przedewszystkim, ponieważ wytwarzanie manufakturowe organizuje się w *wielkie* przedsiębiorstwa, wymaga ono zjednoczenia w rękach oddzielnych organizatorów znacznej ilości środków wytwarzania (lub też pieniędzy, za które w społeczeństwie wymiennym zawsze nabyć można środki wytwarzania). Kapitałiści handlowi posiadali te środki. Przypomnimy w zarysach ogólnych ten proces, który wytwarzał bogactwa kapitalistów handlowych—*proces pierwiastkowego nagromadzenia kapitałów*.

W epoce feudalizmu i poddaństwa znaczne bogactwa powstawały w rękach feudalów z eksploatacji pracy przymusowej. Przy

zaborze i kolonizacji nowych krajów w epoce kapitału handlowego europejczycy zazwyczaj organizowali tam stosunki poddaństwa i niewolnictwa, które, drogą takiej samej eksploatacji, prowadziły do nagromadzenia olbrzymich bogactw. Wojny i grabieże nieraz bywały środkiem dalszego skupiania powstałych w ten sposób majątków.

Przemysł rzemieślniczy miast zorganizowany był w ten sposób, że przez czas długi nie pozwalał na znaczne nagromadzenie bogactw. Naogół biorąc, przy wymianie między włościańsko-feudalną wsią a rzemieślniczo-handlowym miastem różnica co do stopnia kultury, a zwłaszcza znaczna zwartość organizacji przemysłowych miast — prowadziły nieuchronnie do tego, że miasto systematycznie odbierało wieś — kupowało produkty jej poniżej wartości. Klasa handlowa, jako pośrednik przy wymianie, zyskiwała przy tym najwięcej, eksploatując na swoją korzyść zarówno pognębie nie włościanina, jak rozrzutność feudała. W ten sposób, praca włościan wytwarzała kapitał miejski. Po włościanstwie i feudalach kapitał handlowo-lichwiarski poddał również swej władzy rzemieślników: domowa kapitalistyczna forma wytwarzania pozostawia każdemu drobnemu wytwórcy zaledwie niezbędne środki do utrzymania przedsiębiorstwa, cała zaś praca dodatkowa idzie na korzyść kapitału handlowego.

Tak więc różnemi koryty potok nagromadzenia zmierzał do jednego celu — do wzrastania kapitału handlowego.

W procesie wytworzenia tych bogactw, które dały początek kapitalizmowi przemysłowemu, nic nie znacząca jeno rolę grać mogły *bezpośrednie oszczędności* drobnych wytwórców, którym burżuazyjna ekonomja polityczna przypisywała przeważające znaczenie w procesie początkowego nagromadzenia kapitałów. Utrzymywała ona, że wszystkie lub, przynajmniej, większa część kapitałów powstały z pracy osobistej samych kapitalistów lub ich przodków; będąc oszczędni, spożywali oni nie wszystko, co zarabiali, i to, co gromadzili, pozostawiali potomkom; ci dodali do tego swoje oszczędności i t. d. Bezsensowność takiego przedstawienia rzeczy wyświetla się odrazu, jeżeli porównamy ogromne kapitały przedsiębiorstw przemysłowych z groszowymi rozmiarami tych oszczędności, jakie faktycznie może zgromadzić dobry wytwórca przy najpomyślniejszych nawet warunkach.

Następnie wielkie wytwarzanie manufaktur potrzebowało doświadczonych organizatorów, przygotowanych przez samo życie do takiej roli. Klasa kapitalistów handlowych czyniła zadość temu wymaganiu. Nie mówiąc już o tym, że kapitalista handlowy był organizatorem własnego gospodarstwa handlowego, które bywało, przeciętnie, raczej wielkim, niż drobnym przedsiębiorstwem, — przyszły kapitalista przemysłowy przygotowywał się do swej nowej działalności inną jeszcze drogą — zagarnął on w swe ręce znaczną część organizacyjnego kierownictwa drobnych przedsię-

biorstw przemysłowych; wykazaliśmy, że do kapitalisty handlowego należał faktycznie naczelny dozór i kontrola nad wytwarzaniem wielu drobnych przedsiębiorstw, jednoczonych przez jego kapitał sposobem „domowego systemu wytwarzania kapitalistycznego“.

Następnie, pracę wykonawczą w przedsiębiorstwach czysto kapitalistycznych spełniają *robotnicy najemni*. Robotnikiem najemnym nie może być poddany lub niewolnik: nie mają oni prawa rozporządzać swą siłą roboczą, gdyż należy ona nie do nich, lecz do ich właścicieli; tylko *osobiście wolny* robotnik samodzielnie rozporządza swą siłą roboczą i może ją sprzedawać.

Lecz wolny robotnik nie zechce sprzedawać swej siły roboczej, jeżeli posiada jakiegokolwiek inne środki do życia. Mając wszystkie niezbędne środki wytwarzania — narzędzia, materiały, warsztat — nie pójdzie on się wynająć do cudzej roboty, lecz będzie prowadził własne przedsiębiorstwo. A więc dla kapitału przemysłowego potrzeba robotnika, pozbawionego własnych środków wytwarzania lub, jak się mówić zwykło, „wolnego“ od nich.

Człowieka, wolnego od zależności osobistej i od środków wytwarzania, nazywamy proletariuszem.

Uwolnienie włościan od roli i od stosunków poddańczych, które odbywało się w wielkich rozmiarach przy końcu wieków średnich i na początku nowych czasów (w końcowym okresie kapitalizmu handlowego), było podstawowym źródłem proletariatu.

Wcześniej jeszcze niż to uwolnienie dokonało się formalnie, w drodze prawodawczej, życie w znacznym stopniu urzeczywistniało je faktycznie, w postaci masowych ucieczek z roli. Energiczna eksploatacja poddanych przez feudałów, jak to wskazaliśmy, doprowadzała niejednokrotnie do zupełnej ruiny gospodarstwa włościańskie i wszędzie czyniła nieznośnym położenie przywiązanych do gleby włościan. We wsi pozostają wówczas tylko natury bierniejsze, które mogą pogodzić się z wrastającym uciskiem zzewnątrz i nie zmniejszającym się ciężarem tradycji wewnątrz rodziny. Jednostki zaś czynne, typu energicznego — takich, ma się rozumieć, jest mniejszość — porzucają wieś. Znaczna część ich przeobraża się na bezdomnych włóczęgów, inni zaś, chcąc żyć z uczciwego zarobku, dążą do miast.

Formalne uwolnienie włościan ułatwiało jedynie i przyspieszało proces wytwarzania się proletariatu. W Anglii, gdzie nie było nawet ogólnopaństwowego aktu uwolnienia, poddaństwo znikło samo przez się bardzo wcześnie, poczęści wskutek energicznego oporu włościan, poczęści wskutek większej korzyści z pracy najemnej w porównaniu z poddańczą. Poddanego włościanina zastąpił tam poczęści dzierżawca farmer, poczęści bezrolny parobek lub półparobek. Jeżeli farmer wypłacał się źle, właściciel ziemski (landlord) wypędzał go i oddawał dzierżawę innemu. W ten sposób dzierżawa przechodziła do rąk zamożniejszych farmerów-

k którzy płacili więcej i regularniej. Mnóstwo włościan przy tym odrywało się od ziemi.

Wielkie znaczenie w sprawie pozbawienia ziemi włościan miało „ogradzanie“ gruntów gminnych — zjawisko, zachodzące równie w Anglii, jak na kontynencie. Dążąc do powiększenia swych dochodów i opierając się na formalnym prawie, w istocie zaś — na brutalnej przemocy, właściciele ziemscy odbierali gminom wiejskim grunta, które oddawna były w użytkowaniu gminnym. Łatwo sobie wyobrazić, do jakiego stopnia takie wyłączenie podkopywało gospodarstwo włościańskie i sprzyjało przeobrażaniu włościan na proletarjuszów.

Jeżeli dla posiadacza rolnego było korzystnym zastąpić rolnictwo włościańskie przez hodowlę bydła, poprostu przepędzał on z ziemi wszystkich włościan i na ich miejsce napędzał bydła, przy którym potrzeba nieznacznej tylko ilości robotników najemnych. Działo się to zwłaszcza w Anglii w XVI—XVII wieku, kiedy, dzięki dużemu popytowi ze strony holenderskiego, a następnie rozwijającego się angielskiego przemysłu wełnianego, cena wełny znacznie podniosła się. Hodowla owiec stała się bardzo korzystnym interesem, i szlachta energicznie poczęła zamieniać pola włościańskie na pastwiska — miejsce setek tysięcy włościan zajęły miliony owiec.

Właśnie w Anglii — kraju o najbardziej silnym i szybkim rozwoju kapitalizmu przemysłowego — dokonało się najzupełniejsze wyłączenie włościan z ziemi. Proces ten ciągnął się tam z górą 300 lat (głównie XIV—XVIII wieki), i doprowadził do tego, że włościanie-posiadacze zniknęli prawie zupełnie — wszystka ziemia znajduje się w rękach landlordów.

Następnie, źródłem proletarjatu była, jak wykazaliśmy, konfiskata majątków duchowieństwa i korporacji rzemieślniczych przez królów i książąt, która pozbawiła przytułku masy biedaków, żywionych poprzednio kosztem tych instytucji. Następnie, podobne znaczenie miało również wydalenie przez feudałów licznej ich czeladzi dworskiej. Stanowiło ono nieunikniony rezultat zmian w psychologii feudałów, jakie pociągnął za sobą rozwój gospodarstwa pieniężnego wogóle, a zwłaszcza rozwój kapitału handlowego. Poprzednio główną siłą feudała stanowiła liczebność jego podwładnych, i bardzo naturalnym było z jego strony dążenie do otoczenia się ogromną świtą, tymbardziej, że przy gospodarce naturalistycznej gdzieś indziej można było podziewać nadmiar produktów gospodarstwa feudalnego, jeśli nie na żywienie czeladzi dworskiej i innych pasorzytów (np. hr. Warwick, „twórca królów“, żyjący w Anglii przy końcu XV wieku, codziennie karmił swoim kosztem 30,000 ludzi). Odkąd zaś główną siłą feudała stały się pieniądze, porzpuścił swoich „ludzi“.

Zrujnowani drobni rzemieślnicy stanowili jedno ze źródeł proletarjatu, ważne nie tyle co do ilości, ile co do jakości: w oso-

bie eks-rzemieślników kapitał przemysłowy miał przed sobą wykształconą fachowo, już od początku zdatną do systematycznej pracy siłę roboczą, która przystosowywała się łatwo do celów kapitału, podczas gdy proletarjuszów-zbiegów ze wsi, proletarjuszów-włóczęgów, proletarjuszów-żebraków, proletarjuszów, pochodzących z pasorzytniczej klasy czeladzi dworskiej, trzeba było dopiero nauczać, przystosowywać z wielkim trudem. Ilość rujnujących się drobnych rzemieślników, z początku stosunkowo nieznaczna, nadzwyczajnie wzrasta później, kiedy rzemiosłu wypada konkurować z rozwijającym się wytwarzaniem wielko-kapitalistycznym.

Analogiczne znaczenie, jako jedno ze źródeł roboczego proletarjatu manufaktur, mieli czeladnicy i uczniowie rzemieślniczy, najemni robotnicy przedsiębiorstw drobno-rzemieślniczych.

Tak się dokonywało rozmaitemi drogami nieodzowne do powstania i rozwoju kapitalizmu przemysłowego „pierwiastkowe nagromadzenie najemnej siły roboczej“.

Żywiłowy charakter rozwoju społecznego przy panowaniu stosunków wymiennych wyraził się między innymi w tym fakcie, że „pierwiastkowe nagromadzenie najemnej siły roboczej“ dokonywało się w ilości, nie odpowiadającej potrzebom kapitału przemysłowego, zazwyczaj o wiele je przewyższającej. Tak np., w Anglii XVI—XVII stuleci znalazły się setki tysięcy ludzi, których nie mogli pochłonąć przemysł. Zmuszeni do tułaczego, pasorzytniczego życia, przedstawiali oni poważną groźbę dla spokoju publicznego. Przedsiębrano przeciwko nim jaknajenergiczniejsze środki: piętnowano ich, bito batami, obcinano uszy, wreszcie recydywistów kilkakrotnych wieszano, lecz wszystko to niewiele pomogło. Wistocie, środki te miały to znaczenie, że poddawały karności bezdomny proletarjat na potrzeby rozwijającego się kapitału, wychowywały pozbawione środków wytwarzania żywiły społeczeństwa w kierunku, odpowiadającym dążeniom nowych klas organizacyjnych. Zresztą, sprawa nie zawsze sprowadzała się do tego rodzaju sposobów oddziaływania. W końcu XVI wieku rząd angielski nałożył na wyższe klasy podatek na rzecz biednych; zrobiono to w tym celu, aby, wprowadzając pasorzytnictwo uprawnione, choć w części zabezpieczyć rolnictwo i kapitał od nieprawego pasorzytnictwa w brutalnych jego formach—w postaci rabunków, kradzieży i t. p.—jak również dlatego, aby zapobiedz wymieraniu robotników, którzy zawsze mogą się przydać kapitałowi.

W tych niewielu krajach, gdzie poddaństwo utrzymało się bardzo długo, kapitał przemysłowy przy swym powstaniu cierpiał, przeciwnie, na brak wolnej siły roboczej. Przystosowując się do warunków, kapitał przemysłowy organizował tam manufaktury z pracą poddańczą; lecz przywary pracy poddańczej w tym wypadku okazały się tak znaczne, jej wytwórczość — tak słaba, że sami kapitałiści bywali zniewoleni zwracać się do państwa z petycjami o uwolnienie ich włóścian.

Obecność przygotowanych organizatorów, pierwiastkowe nagromadzenie kapitałów i najemnej siły roboczej — oto komplet warunków, które umożliwiają kapitalizm przemysłowy.

Recydywistów, zbiegów, włóczęgów, żebraków, proletarjuszów, pasorzytniczej klasy czeladzi dworskiej, proletarjuszów-włóczęgów, proletarjuszów-żebraków, proletarjuszów, pochodzących z pasorzytniczej klasy czeladzi dworskiej, trzeba było dopiero nauczać, przystosowywać z wielkim trudem.

*b) Pochodzenie przedsiębiorstw przemysłowo-kapitalistycznych
i ich stosunki wewnętrzne.*

Domowe wytwarzanie kapitalistyczne stanowiło naturalne przejście od samodzielnego drobnego wytwarzania do kapitalizmu przemysłowego. Rzemieślnik lub włościanin, który już utracił znaczną część swej samodzielności, poddany już faktycznie kontroli organizacyjnej kapitału handlowego, już eksploatowany przez ten ostatni, tym łatwiej utracą resztki swej samodzielności i przeobraża się na prostego robotnika-wykonawcę w przedsiębiorstwie przemysłowo-kapitalistycznym.

Kapitał handlowy trzyma w swym ręku los wielu drobnych gospodarstw, którym dostarcza surowych materiałów (niekiedy nawet narzędzi) i których produkty skupuje. Od niego zależy ostatecznie zniweczyć zewnętrzną samodzielność tych gospodarstw, kiedy tego wymagać będzie jego interes. Kiedy popyt na towary wzrasta, kapitalista handlowy pragnąłby odpowiednio rozszerzyć wytwarzanie, nie pozwala na to jednak charakter podległych mu przedsiębiorstw, a zwłaszcza ich niezależność zewnętrzną, dzięki której kapitalista wpływa na przebieg ich wytwarzania przeważnie ubocznie, drogą zmiany cen materiałów i produktów. Wówczas system dotychczasowy nie zadawała już kapitalisty.

Zależni od kapitalisty wytwórcy zostają zjednoczeni w jednym, należącym do niego, warsztacie; tam pracują oni nad środkami wytwarzania, stanowiącemi jego własność, pracują w charakterze prostych wykonawców, w zupełności poddając się jego władzy organizacyjnej. Takie są cechy zasadnicze przedsiębiorstw przemysłowo-kapitalistycznych, które zjawily się najpierw w formie manufaktur. Rozpatrując te cechy, dostrzeżemy łatwo, że zarysowywały się one już w gospodarstwie rzemieślnika cechowego wieków średnich, gdzie czeladnicy i uczniowie stali w takim samym stosunku do majstra, jak późniejsi robotnicy najemni do kapitalisty; główna różnica polega na rozmiarach przedsiębiorstwa i na tym, że majster rzemieślniczy, nie ograniczając się robotą organizacyjną, musi zajmować się również pracą wykonania, gdy, przeciwnie, kapitalista jest wyłącznie organizatorem.

Przejście do nowego systemu jest korzystne dla kapitalisty nie tylko w tym względzie, że daje mu zupełną, bezpośrednią władzę organizacyjną nad wytwarzaniem, — korzystne jest ono jeszcze i w tym względzie, że znacznie zmniejsza nakład wytwarzania — wydatki na warsztat, jego oświetlenie, opał, wydatki na narzędzia. Jeden duży warsztat dla 20 robotników kosztuje daleko mniej, niż 20 małych, każdy dla jednego robotnika; nawet jeżeli w nim nie zorganizowano jeszcze technicznego podziału pracy, i to jednak nie potrzeba już całkowitego kompletu narzędzi dla każdego robotnika, jak przy robocie w warsztatach od-

dzielnych, — robotę łatwo rozłożyć w ten sposób, że kiedy jeden pracuje jednym instrumentem, drugi pracuje innym—i odwrotnie, i narzędzia nie leżą bez użytku. Jest również oszczędność na materiałach: mniejszy jest koszt masowej dostawy do warsztatu, łatwiej spożytkować gromadzące się w wielkiej ilości resztki i odpadki i t. d.

Ważną przeszkodą do powstawania manufaktur były przywileje cechów rzemieślniczych. Jak zaznaczyliśmy, cechom przywileje w miastach monopol na wytwarzanie, a ustawy cechowe zazwyczaj surowo ograniczały liczbę robotników najemnych — czeladników i uczniów—w poszczególnym przedsiębiorstwie, i jako ostateczną granicę ustanawiały bardzo nieznaczną ich ilość. Lecz kapitał przemysłowy potrafił w części poradzić sobie z tą przeszkodą, w części zaś wyminąć ją.

Po pierwsze, manufaktury zakładano w większości wypadków w miejscowościach, gdzie przywileje cechów nie istniały, mianowicie po wszech, jak również w świeżo powstałych miastach, do których nie wprowadzono jeszcze ustroju cechowego, i na przedmieściach starych miast, na które nie rozciągała się zazwyczaj władza statutów cechowych.

Następnie, przywileje cechów powoli zanikały nawet w miastach cechowych. Wrogi stosunek względem cechów ze strony handlowego i przemysłowego kapitału odbił się na polityce państwa. Królowie popierali manufaktury, widząc w nich obfite źródło dochodów państwowych. Dlatego też nieraz pozwalali oni urządzać manufaktury i w miastach cechowych, odbierając w ten sposób cechom ich monopol na wytwarzanie.

Wreszcie, wraz z rozwojem manufaktur, wśród samych majstrów cechowych spostrzegać się daje dążenie do przekształcenia warsztatu rzemieślniczego na manufakturę. W ciężkiej konkurencji z kapitałem przemysłowym majstrowie cechowi skrupowani byli w najwyższym stopniu temi paragrafami swych ustaw, które ograniczały liczbę czeladników i uczniów. Zamożniejsi rzemieślnicy dokładali coraz to więcej usiłowań, aby ominąć lub nawet znieść te postanowienia. Gdy usiłowania te wieńczył skutek pomyślny i liczba robotników najemnych w oddzielnych warsztatach silnie wzrastała, przejście rzemiosła w manufakturę stawało się nader łatwym i naturalnym.

Takie samo co do istoty przeobrażenie formy wytwarzania, jak w przemyśle przetwórczym, zachodzi w gospodarstwie wiejskim, kiedy kapitalista, zamiast eksploatować własność w charakterze skupywacza lub lichwiarza, zaczyna sam prowadzić wielkie przedsiębiorstwo rolnicze przy pomocy robotników najemnych na swojej lub wdzierżawionej ziemi. Tylko przeobrażenie to w rolnictwie odbywa się zazwyczaj, z przyczyn szczególnych, później i wolniej, a charakterystyczna dla manufaktur forma po-

działu pracy rozwija się tylko w bardzo słabym stopniu; dlatego też o rolnictwie kapitalistycznym wypadnie mówić z osobna.

Na pierwszym szczeblu manufaktury wszyscy robotnicy kapitalisty są po dawnemu prawdziwymi rzemieślnikami: każdy spełnia w całości tę samą robotę, jaką poprzednio spełniał samodzielny drobny wytwórca. Lecz w dalszym swym rozwoju manufaktura prowadzi do innej, wyższej i najdoskonalszej techniki pracy ręcznej — do manufakturowego podziału pracy. W różnych wypadkach kształtował się on dwoma różnymi sposobami.

Jednemu z robotników kapitalisty, spełniających jednakową robotę, udaje się najlepiej jedna jej część, drugiemu — inna, i t. d. Wcześniej czy później przedsiębiorca wpada na myśl, że korzystniej jest polecać każdemu z robotników tę część roboty, w której jest on szczególnie biegły. Z początku oddzielny robotnik spełnia, bądź co bądź, dość złożony szereg operacji pracy, lecz następnie, wraz ze wzrostem liczby robotników, zjawia się możliwość wydzielać każdemu coraz to prostszą, drobną robotę. W ten sposób podział pracy dochodzi do takiego stopnia, jaki można było obserwować np. w manufakturze igielnej, gdzie każda igielka przechodziła przez ręce 72 robotników.

W tym wypadku manufakturowy podział pracy występuje jako ciąg dalszy społecznego podziału pracy, jako dalsze rozczłonkowanie tych robót, które poprzednio były podzielone w społeczeństwie między oddzielnych rzemieślników.

W innych wypadkach manufakturowy podział pracy szedł inną drogą. Są branże, które z samego początku wymagają udziału kilku różnych rzemieślników. Takie jest np. powoźnictwo. Przy budowie jednej i tej samej karety bierze udział: cieśla, stolarz, kowal, ślusarz, rymarz, tapicer, szklarz i t. d. Majstrowi powoźnikowi wypadło zamawiać u tych rzemieślników rozmaite części roboty, samemu zaś zajmować się zestawianiem części i ostatecznym wykończeniem całości. Do prowadzenia takiego przedsiębiorstwa trzeba było stosunkowo znacznych środków. Nic dziwnego więc, że tego rodzaju majstrowie-skupywacze z biegiem czasu poddają swej władzy innych majstrów, występując w roli kapitalistów handlowych; a następnie, przeobrażając się już w kapitalistów przemysłowych, gromadzą ich w swej manufakturze w charakterze robotników najemnych.

W tym więc wypadku, kapitalista przenosi do swej manufaktury gotowy społeczny podział pracy, łącząc w jednym warsztacie jego rozstrzelone elementy; przy tym sfera działalności każdego robotnika się zacieśnia: ślusarz, kowal, stolarz — zmuszeni są ograniczać się temi operacjami swego rzemiosła, które mają związek z powoźnictwem, wyrzec się zaś innych robót rzemieślniczych, jakimi zajmowali się poprzednio.

Tak powstaje podział pracy wykonywanej. Co się zaś tyczy tego podziału pracy, który istnieje między organizatorem

a wykonawcami — podziału na pracę „umysłową“ i pracę „fizyczną“ —, to w manufakturze posiada on także swe cechy odrębne i ma swą historję rozwoju.

Przedsiębiorca *najmuje* robotników, t. j. na pewien czas i na pewnych warunkach kupuje ich siłę roboczą. Daje im środki wytwarzania, oni zaś pracują, słuchając jego rozporządzeń i wskazówek. W ten sposób, podległość robotników-wykonawców ogranicza się tu zakresem tej umowy, kontraktu, który był zawarty przy najmie.

Przedsiębiorca organizuje podział pracy i współpracownictwo w takiej postaci i w takich rozmiarach, jak się mu to wydaje najbardziej korzystnym. Przytym ogranicza się on zupełnie rolą organizatora, nie pracując w warsztacie, jako rzemieślnik. Nie dość na tym, z dalszym rozwojem przedsiębiorstw kapitalistycznych działalność organizacyjna przechodzi również powoli w ręce specjalnych robotników najemnych. Początkowo zmusza do tego kapitalistę sam wzrost jego przedsiębiorstwa, które sięga takich rozmiarów, że dla jednej osoby staje się zbyt trudnym, a następnie wprost nawet niemożliwym spełniać wszystkie obowiązki organizatora. Kapitalista wynajmuje, w miarę potrzeby, dozorców nad robotami, pracowników kantorowych, buchalterów, dyrektorów i t. d. Z biegiem czasu kapitalista zachowuje jedynie zwierzchniczą kontrolę nad działalnością organizatorów najemnych; zresztą, wykażemy w dalszym ciągu, że i na tym proces ten się nie kończy.

Tak więc praca organizacyjna, narówni z pracą wykonawczą, podlega w manufakturze podziałowi, im dalej, tym w większym stopniu.

Techniczny podział pracy, w związku z prostym współpracownictwem między robotnikami, wylewa się w rozwiniętej manufakturze w pewien kształt, który nazwać możemy „grupą manufakturową“.

W manufakturowym wytwarzaniu noży biorą udział różni robotnicy: giserzy, kowale, szlifierze, tokarze i t. p. Dla kapitalisty, oczywista, nie jest zgoła obojętnym, ilu nając jednych, drugich, trzecich. Jeżeli najmie zbyt wielu robotników jednego rodzaju, to ci zmuszeni będą znaczną część czasu pozostawać bez pracy, w przeciwnym bowiem wypadku inni nie zdążą obrobić dostarczonego im materiału.

Drogą doświadczenia kapitalista dochodzi do pewnego normalnego stosunku liczby robotników różnego rodzaju. Okazuje się np., że na 2 giserów trzeba mieć 1 kowala, 3 szlifierzy, 1 tokarza, dalej, być może, 1 dozorcę i t. p. Jeżeli przedsiębiorca zamierza nieco rozszerzyć swe przedsiębiorstwo, to nie miałoby sensu najmować 2—3 oddzielnych robotników — nie byłoby ich przy czym postawić. Musi on nając odrazu całą grupę, t. j. w naszym przykładzie — 2 giserów, 1 kowala, 3 szlifierzy i t. d.

Między poszczególnymi grupami manufakturowemi jednego przedsiębiorstwa istnieje tylko proste współpracownictwo.

c) *Istota przedsiębiorstwa kapitalistycznego*
(*siła robocza jako towar*).

Zasadnicza właściwość gospodarstwa kapitalistycznego polega na tym, że prowadzi się je pracą najemną, że robotnik sprzedaje swą siłę roboczą, że *siła robocza występuje jako towar*.

Wynika to, jak zaznaczyliśmy, z dwóch warunków: pierwszy zasadza się na tym, że robotnik jest wolny — nie niewolnik, i nie poddany, i *może* sprzedać swą siłę roboczą komu zechce i za ile zechce; drugi zaś na tym, że jest on „wolny“ również od środków wytwarzania, i przez to nie ma środków do życia, a więc *musi* sprzedawać swą siłę roboczą.

Nabywcą siły roboczej jest kapitalista, t. j. osoba, posiadająca kapitał. Kapitałem zaś nazywany wszelki majątek, zapomoścą którego ciągnie się zyski z cudzej pracy: narzędzia, materiały wytwarzania, pieniądze. (Określenie to dotyczy jednak handlowego, lichwiarskiego i przemysłowego kapitału; różnica jest tu tylko w formie przedsiębiorstw; — i kupiec jest kapitalistą tylko o tyle, o ile jego majątek staje się środkiem eksploatacji pracy drobnych wytwórców, jak się to daje spostrzegać zwłaszcza w systemie domowym wytwarzania kapitalistycznego).

Przeobrażona na towar siła robocza sprzedaje się po określonej cenie; cena zaś towaru określa się przez jego wartość. Kapitalista przeto musi, naogół biorąc, kupować siłę roboczą według jej wartości. Cóż to takiego ta wartość? Zgodnie z ogólnym określeniem, jakie daliśmy poprzednio, jest to ta ilość energii pracy społecznej, jaka jest niezbędna do wytworzenia danej siły roboczej. Jaką więc ilość energii pracy społecznej wydatkuje się na „wytworzenie siły roboczej“?

Siła robocza jest to *możliwość pracy*, zdolność człowieka do pracy. Człowiek zaś bywa zdolny do pracy w tym jedynie wypadku, jeżeli są zaspakajane jego powszednie potrzeby. Jeżeli człowiek nie ma możliwości pić, jeść, ubierać się i t. p., to nie może pracować, t. j. nie ma siły roboczej. Jeśli potrzeby są zaspakajane niezupełnie, to siła robocza się zmniejsza.

A więc, siła robocza powstaje, wytwarza się przy zaspokojeniu powszednich, niezbędnych potrzeb robotnika. Jej wartość stanowi wartość zaspokojenia tych potrzeb, t. j. oczywiście, wartość tych niezbędnych środków życiowych, które je zaspakajają.

Robotnik zjada dziennie tyle a tyle chleba, tyle a tyle mięsa, znasza tyle a tyle ubrania i t. d. Ta ilość energii roboczej, którą społeczeństwo wydatkuje, aby dać mu to wszystko, stanowi właśnie wartość społeczną jego siły roboczej. Za jednostkę

energji roboczej przyjmuje się, jak wskazaliśmy, godzinę „prostej“ pracy przeciętnej intensywności. Jeżeli wartość niezbędnych dla robotnika na dobę środków życiowych równa się 5 takim „godzinom“, to wartość siły roboczej jest 5 „godzin“. Tej wartości powinna, naogół, biorąc przeciętnie, odpowiadać cena siły roboczej, t. j. robotnik winien otrzymywać w postaci płacy zarobkowej taką sumę pieniędzy, której wytworzenie kosztuje również 5 godzin prostej pracy przeciętnej intensywności. Przypuśćmy, że suma ta równa się 50 kopiejkom; wtedy cena siły roboczej w swych zmianach wahać się winna koło normy — pół rubla.

Pod „powszednimi potrzebami“, które określają wartość siły roboczej, rozumieć należy nietylko naturalne, podstawowe potrzeby, lecz i takie sztuczne potrzeby, do których robotnik się przyzwyczaił, bez których zaspokojenia obejść się nie może. Jeżeli robotnicy przyzwyczaili się palić, czytać gazety, chodzić do teatru, to wartość tytoniu, wartość korzystania z gazet i teatru wchodzi do ogólnej wartości siły roboczej, — gdyż, jeżeli te potrzeby nie są zaspokojone, siła robocza nie dosięga swych rozmiarów normalnych.

Potrzeba pozostawienia potomstwa należy do podstawowych, powszednich potrzeb robotnika. Dlatego też, do wartości siły roboczej wchodzi wartość utrzymania rodziny robotnika.

Faktyczna rynkowa cena siły roboczej zwykle niezupełnie odpowiada jej wartości, bywa to wyższą, to niższą od niej. Lecz i tu, jak dla wszelkiego innego towaru, konkurencja stale zmierza ku sprowadzeniu ceny do odpowiedniej wartości społecznej. Jeśli cena spada niżej normy, robotnicy, których potrzeby nie są w zupełności zaspakajane, pracują gorzej i mniej, niż normalnie, niekiedy zupełnie porzucają pracę, tak że z tej lub innej przyczyny podaż siły roboczej zniża się w porównaniu z popytem, i cena jej się podnosi. Wogóle, dla kapitalisty przy zwykłych warunkach jest wprost korzystniejszym, gwoi dobrej roboty i spokojnego biegu interesów, płacić za siłę roboczą nie niżej od jej wartości. Płacić ponad to jest dla niego niekorzystnym, lecz zwykle przecie ma on zupełną możność nie płacić więcej, bo na rynku znajduje się on w pomyślniejszych naogół warunkach, niż sprzedawca siły roboczej. Ten ostatni idzie sprzedawać swą siłę roboczą wówczas, kiedy nie ma z czego żyć; przedsiębiorca zaś, po większej części, nie potrzebuje nieodzownie nająć danej jednostki — na miejsce jednego robotnika łatwo znajdzie się inny, a przy choć trochę rozwiniętym ustroju kapitalistycznym — siły roboczej na rynku jest prawie zawsze więcej, niż bezpośrednio potrzeba przedsiębiorcom. (Wyprzedzając ciąg dalszy, zaznaczyć tu wypada, że z mocy samych stosunków kapitalistycznych wytwarza się stały nadmiar najemnej siły roboczej, tak zwana „armja rezerwowa przemysłu“. Zresztą, już pierwiastkowe nagro-

madzenie najmniejszej siły roboczej zdążyło wytworzyć w Europie znaczny jej nadmiar u samego początku okresu manufakturowego).

Chociaż płaca zarobkowa daje robotnikowi środki do życia, kapitaliście chodzi właściwie nie o to, lecz o to, aby otrzymać zysk z pracy najętego robotnika. By zrozumieć pochodzenie tego zysku, niezbędnym jest wyjaśnić: jak wielką jest cenność wytworzonego przez robotnika towaru, z jakich części się ona składa; a ponieważ cenność towaru określa się przez zawartą w nim wartość, więc trzeba zacząć właśnie od wartości.

Wartość społeczną produktu stanowi cała suma energii pracy społecznej, którą się wydatkuje na jego wytworzenie. Oczywiście, w wartości skończonego produktu zawiera się cały szereg nakładów energii roboczej, poczynając od wydobywania bezpośrednio z przyrody otaczającej najpierwotniejszych materiałów surowych i kończąc na dostawie gotowego produktu z miejsca wytwarzania do miejsca spożycia. Najdogodniej rozważyć to na przykładzie konkretnym, przyczem jednostkę energii roboczej dla zwięzłości oznaczać będziemy wyrazem „godzina“, rozumiejąc przez to godzinę prostej pracy przeciętnej intensywności.

Robotnik robi strzelbę. Oczywiście, w wartości strzelby zawiera się przedewszystkim wartość tych materiałów, których na nią użyto: żelaza, miedzi, drzewa, politory i t. p.; niech to stanowi w sumie ogólnej 100 godzin. Dalej, strzelbę robi się za pomocą narzędzi—warsztatu z różnymi akcesorjami, młotków, pil, pilników i in. Lecz ich wartość nie wchodzi w całości do wartości strzelby: każde narzędzie wystarcza zwykle nie na jedną strzelbę, lecz na kilka, a przeto do wartości każdej strzelby wchodzi tylko pewna część wartości narzędzia; jeżeli narzędzie wystarcza na 100 strzelb, to $\frac{1}{100}$, jeśli na 10, to $\frac{1}{10}$, — wogóle, część, odpowiadająca wielkości *zużycia* narzędzi przy wyrobieniu każdej strzelby. Jeżeli warsztat kosztuje 50,000 godzin, a wystarcza go na 5,000 strzelb, to z jego wartości wchodzi do wartości strzelby 10 godzin; jeżeli pracownia kosztuje 1,000,000 godzin, a wystarcza jej na 200,000 strzelb, to z jej wartości wypada na jedną strzelbę 5 godzin, i t. d. Dajmy na to, że cała wartość zużytej części narzędzi wynosi 400 godzin. Wraz z poprzednim daje to 500 godzin.

Dalej, sam majster pracuje nad strzelbą, i ta „żywa“ praca (nazywana tak w wyróżnieniu od „martwej“, już uprzednio wcielonej w narzędziach i materiałach), rozumie się, wchodzi do społecznej wartości produktu. Jak wiadomo, wytwarzanie strzelby dokonywa się nie przez samego majstra, lecz przez mnóstwo robotników przy podziale pracy między nimi; nie zmienia to rzeczy: potrzeba tylko zrachować całą sumę żywej pracy. Niech tą sumą będzie — 250 jednostek energii pracy, 250 „godzin“. Cała wartość strzelby — 750 godzin.

Zwykła cena takiej strzelby odpowiada, zgodnie z prawem wymiany, takiej ilości pieniędzy, która również „kosztuje“ 750 godzin, dajmy na to — 75 rubli. W wypadkach poszczególnych kapitalista sprzedaje ją drożej lub taniej, lecz cena rynkowa bądź co bądź zmierza do poziomu wartości i *przeciętnie* okazuje się bliżką niego. Wogóle, dla uproszczenia rachunków, w dalszym ciągu będziemy wszędzie przyjmowali, że praca robotników jest prosta, przeciętnej intensywności i że godzina tej pracy odpowiada 10 kopiejkom — cyfra dowolna.

Kapitalista kupuje siłę roboczą za 50 kopiejek dziennie, odpowiednio do jej wartości, która się równa 5 „godzinom“. Gdyby codzienny nakład energii pracy robotnika wynosił także tylko 5 godzin, jakie wypadłyby rezultaty dla kapitalisty?

Jego wydatki na strzelbę: za materiały i narzędzia 50 rubli (odpowiednio do 500 godzin), za siłę roboczą, którą wypada mu kupować na 50 dni (licząc 250 godzin żywej pracy, po 5 godzin dziennie)—25 rubli. Ogółem 75 rubli. Lecz i strzelbę się sprzedaje za 75 rubli, dlatego że jej wartość wynosi 750 godzin: kapitalista nie ma ani zysku, ani straty; przedsiębiorstwa prowadzi tak niepodobna.

Przyczyna tego zawiera się w tym, że robotnik traci dziennie akurat tyle energii roboczej, ile potrzeba na wytwarzanie roboczej siły—5 godzin; w ten sposób, otrzymuje on od kapitalisty 50 kopiejek i wnosi do wartości produktu 50 kopiejek. Żywa praca robotnika przy takich warunkach nie daje zysku, a od pracy martwej oczekiwać go nawet nie można: te 500 godzin, które stracono na narzędzia i materiały, pozostają 500 godzinami; poprzednia energia robocza wytwarzania ich tylko wchodzi do wartości produktu, lecz sama pozostaje niezmienna, i do cenności produktu wnosi te same 50 rubli, które kapitalista wyłożył na kupno środków wytwarzania.

Ale jeżeli kapitalista kupił siłę roboczą, to ma on prawo rozporządzać nią inaczej, niż to przedstawiliśmy w przykładzie poprzednim; chce on wyciągnąć z niej całą możliwą sumę korzyści. Siły roboczej wystarcza dziennie nie tylko na 5, lecz i na 10, na 12, niekiedy na 15 godzin. I kapitalista zmusza robotnika wyłożyć dziennie nie 5, lecz, przypuśćmy, 10 godzin pracy. Robotnik ulega, dlatego że sprzedał swą siłę roboczą, i prawnie rozporządza nią ten, kto ją kupił. Wtedy na zrobienie strzelby potrzeba już nie 50, lecz 25 dni roboczych (250 : 10).

Wydatki kapitalisty: 50 rubli — środki wytwarzania, 50 kop. \times 25. t. j. $12\frac{1}{2}$ rubla—siła robocza; ogółem $62\frac{1}{2}$ rubla. Wartość strzelby = 750 godzin, cenność = 75 rubli; w rezultacie — $12\frac{1}{2}$ rubla zysku.

Źródło zysku jest tu następujące: wytwarzanie siły roboczej na dzień kosztuje 5 godzin, jej wartość wynosi 5 godzin, a praca dzienna robotnika najemnego—10 godzin; otrzymuje on dzien-

nie 50 kopiejek, a do cenności produktu praca jego wnosi całego rubla. Te $12\frac{1}{2}$ rubla, których kapitalista użył na kupno siły roboczej, wynoszą 125 godzin, a suma żywej pracy, wyłożona w ciągu 25 dni — 250 godzin.

Robotnik nie tylko odrobił wszystko, co kosztuje jego utrzymanie, lecz stworzył jeszcze 125 godzin nowej wartości, po 5 godzin na dzień. Ta nowa wartość nazywa się „wartością dodatkową“; ona to stanowi przyczynę zysku kapitalisty.

Pierwsze 5 godzin codziennego nakładu energii robotnika stanowią tak zwany *niezbędny* czas roboczy — czas, kiedy robotnik odrabia wartość swej siły roboczej. Pozostałe godziny stanowią *dodatkowy* czas roboczy — czas pracy dodatkowej.

Tak więc, choć siła robocza jest towarem, jest to jednak towar o całkiem odrębnej właściwości: zużycie jej stwarza znacznie większą wartość, niż jej własna wartość. Cały cel i cały sens wytwarzania dla kapitalisty zawiera się w tym, żeby, zastosowując nakłady siły roboczej najętych robotników do danej, należącej do niego wartości, zawartej w środkach wytwarzania, wytwarzać na swoją korzyść wartość dodatkową, która przy sprzedaży produktów przybiera pieniężną formę zysku. Dla kapitalisty kapitał jego jest „samowzrastającą cennością“.

W przytoczonym przykładzie kapitał, włożony przez kapitalistę w jego przedsiębiorstwo — wyrób strzelby —, stanowi w formie pieniężnej $62\frac{1}{2}$ rubla, odpowiadających 625 godzinom „pracy martwej“. Z nich te 500 godzin, które zawierają się w materiałach i narzędziach wytwarzania, weszły tylko bez zmiany do ogólnej wartości produktu, tylko „zachowały się“ w procesie wytwarzania, w tworzeniu zaś wartości dodatkowej nie biorą żadnego udziału. Jest to tak zwana „stała część kapitału“ lub, krócej, *kapitał stały*. Pozostałe 125 godzin, stanowiące wartość nabytej przez kapitalistę siły roboczej, posiadają inne właściwości: one nie tylko „zachowują się“ w procesie pracy, w procesie zużycia siły roboczej, lecz w ogólnej wartości produktu zostają zastąpione przez całe 250 godzin „żywej“ pracy, a więc doznają zmiany ilościowej, powiększając się o 125 godzin wartości dodatkowej. Jest to — „zmienna część kapitału“ czyli *kapitał zmienny*.

Tak więc tylko kapitał zmienny, za który nabywa się siłę roboczą, rzeczywiście stwarza wartość dodatkową; kapitał stały — wartość środków wytwarzania — pozbawiony jest tej zdolności.

Stosunek wartości dodatkowej do kapitału zmiennego czyli, co jest to samo, stosunek dodatkowego czasu roboczego do niezbędnego — nazywa się *normą wartości dodatkowej*. W przytoczonym przykładzie na codzienny nakład kapitału zmiennego w wysokości 50 kopiejek przypada 5 godzin pracy dodatkowej, odpowiadających także 50 kopiejkom, i norma wartości dodatko-

wej=100%. Oczywiście, norma wartości dodatkowej może służyć za miarę tej korzyści, którą kapitaliści wyciągają z nabytej siły roboczej.

Dla każdego społeczeństwa kapitalistycznego normy wartości dodatkowej w rozmaitych gałęziach wytwarzania i w rozmaitych przedsiębiorstwach zmierzają do jednego przeciętnego poziomu. Przyczyna tego zawiera się w wyrównującym działaniu konkurencji. Jeżeli w jakiegokolwiek grupie przedsiębiorstw norma wartości dodatkowej okazuje się wyższą niż w innych, wtedy zaczyna się wzmożony odpływ rąk roboczych z tej dziedziny do innych przedsiębiorstw, gdzie eksploatacja jest mniejsza. Lecz wtedy stosunek popytu i podaży siły roboczej zmienia się dla pierwszej grupy przedsiębiorstw w pomyślnym dla robotników znaczeniu, i przedsiębiorcy owej grupy zmuszeni są podnieść płacę lub zmniejszyć czas roboczy, wogóle — obniżyć normę wartości dodatkowej. Odwrotnie, w innych przedsiębiorstwach, dzięki wzmożonemu dopływowi rąk roboczych, stosunek sił zmienia się na korzyść przedsiębiorców, i norma wartości dodatkowej nieco się podnosi. W rezultacie — różnice w wysokości normy wyrównują się.

Tak więc, istota wytwarzania kapitalistycznego polega na tym, że siła robocza, stawszy się towarem, nabyta przez kapitalistę za jego kapitał zmienny, zużywa się w wytwarzaniu, przy czym odtwarza się wartość i tworzy jeszcze wartość dodatkową, która jest źródłem „zysku“ klasy kapitalistów.

Sród ekonomistów panowało mniemanie, że zysk klasy kapitalistów stwarza się nie podczas wytwarzania, lecz podczas wymiany, — jakoby warunkuje go to, że kapitalista sprzedaje towar powyżej jego wartości. Np., towar, którego wartość równa się 100 godzinom i odpowiadająca wartości cena — 10 rublom, wymienia on na towar, którego wartość równa się 110 godzinom, cena — 11 rublom; otrzymujemy 1 rubel zysku. W rzeczywistości jednak w ten sposób mogą się wzbogacać tylko pojedyncze jednostki; zysku *klasy* kapitalistów wyjaśnić w ten sposób niepodobna. Jeżeli pierwszy kapitalista za towar w cenie 10 rubli, otrzymał towar w cenie 11 rubli, to drugi, odwrotnie, zamiast 11 rubli otrzymał 10, t. j. 1 rubla straty. Obaj razem nie otrzymują ani zysku, ani straty; przed wymianą mieli towaru w ogólnej sumie za 21 rubli, i po wymianie pozostało tyleż — tylko u jednego było więcej — zrobiło się mniej i naodwrot. Jeżeli nawet przypuścimy, że każdy sprzedawca bezwarunkowo oszukuje nabywcę na swoją korzyść, to przecie sprzedawcy z kolei wypadnie być nabywcą, i przeto z kolei on będzie oszukany. Wogóle, gdyby nie było innego źródła zysku, prócz wymiany, klasa kapitalistów istniećby nie mogła.

d) Wpływ rozwijających się przedsiębiorstw kapitalistycznych na zacofane formy wytwarzania.

Manufaktury powstawały i rozwijały się wśród złożonego połączenia różnorodnych form ekonomicznych. W przemyśle przetwórczym miejskim panowała domowa forma wytwarzania kapitalistycznego, lecz zachowały się również znaczne pozostałości drobno-burżuazyjnego ustroju rzemieślniczego z właściwymi mu organizacjami korporacyjnymi. We wsi ilościowo przeważały szczątki wytwarzania naturalistycznego—drobne gospodarstwa rolne z rozmaitemi przemysłami pomocniczymi; kapitał handlowy dążył do rozszerzenia na nie swej organizacyjnie-eksploatacyjnej działalności; udawało mu się to w znacznej mierze, lecz nie zupełnie, gdyż spotykał na swej drodze niemałe przeszkody w postaci licznych przeżytków stosunków feudalnych. Proces rozkładu i usunięcia form zacofanych, rozpoczęty przez siły kapitału handlowego, pod wpływem kapitału przemysłowego posunął się znacznie szybciej, torując dla siebie, prócz dawnych, nowe jeszcze drogi.

We współzawodnictwie z drobną rzemieślniczą formą wytwarzania, wielka manufakturowa okazuje się silniejszą i wypiera pierwszą. Wysoka wytwórczość technicznie-podzielonej pracy w manufakturach prowadziła do tak znacznego zniżenia wartości, a przeto i ceny produktów, jakiego nie mogło wytrzymać rzemiosło. Przez to rzemiosło upadało szybko w tych gałęziach przemysłu przetwórczego, które zostały zagarnięte przez manufakturę; a liczba takich gałęzi rosła nieustannie.

Aby choć czas jakiś utrzymać się w nierównej walce konkurencyjnej, majstrowie cechowi musieli w jakikolwiek sposób powiększyć wytwórczość pracy lub, przynajmniej, wzmoczyć jej eksploatację. Dzięki temu, ze szczególną siłą występują w epoce manufaktur wszystkie te objawy rozkładu starych organizacji rzemieślniczych, które w mniejszym stopniu ujawniały się już w epoce poprzedniej: rozwój ducha wyłączości wśród majstrów, dążność wszelkimi sposobami przeszkadzać przechodzeniu czeladników w poczet rzemieślników samodzielnych, potarganie poprzedniego bezpośredniego związku majstrów z czeladnikami, ostra walka klasowa między organizacjami pierwszych a organizacjami drugich, wreszcie, osłabienie zwartości, wewnętrzznego związku samych cechów, wyrażające się w dążeniu oddzielnych majstrów do omijania krępujących ich osobiście postanowień cechów i eksploataowania swych towarzyszy—innych majstrów—według sposobów kapitału handlowego. Żywotność cechów szybko się obniżała.

Podlegając prawu, wspólnemu dla wszystkich przeżytych form, organizacje cechowe nie tylko traciły przy tym swą użyteczność społeczną, lecz stawały się nawet szkodliwymi, jako zapora dalszego rozwoju. Posiadając monopol na wytwarzanie,

a poczęści monopol rynku w większości miast, cechy mocno krępowały rozwój manufaktur. Tymczasem, masa „ludności zbytecznej“ szukała, komu ma sprzedać swą siłę roboczą, istniejące przedsiębiorstwa zaś nie mogły jej pochłoniąć całe. Interes większej części społeczeństwa wymagał rozwoju manufaktur; a do tego niezbędną była swoboda kapitału, zniesienie cechowych utrudnień i przywilejów.

Broniąc swych wazkich interesów, cechy z nieprzejednaną wrogością spoglądały na postęp techniczny, który zagrażał zgubą drobnym wytwórcom. Korzystając ze swego znaczenia społecznego, ze swego wpływu na państwo, cechy ze wszystkich sił przeszkadzały wprowadzeniu do techniki społecznej nowych wynalazków, przyczym nieraz osiągały to, że wynalazki te ginęły wraz z wynalazcami. W faktach tego rodzaju reakcyjna rola starych organizacji ujawniała się ze szczególną dobitnością.

W ten sposób, w świadomości wzrastających klas przemysłowych, zarówno burżuazji, jak proletariatu, stopniowo szerzyła się i zakorzeniała myśl o konieczności zniesienia ustroju cechowego. Działalność państwa w coraz większym stopniu kierowała się przeciwko przestarzałym organizacjom.

Tracąc swe znaczenie społeczne, cechy zaczynały powoli rozpadać się i formalnie. Przedewszystkiem postradały one swą poprzednią niezależność. Władza królewska przywłaszczyła sobie prawo nadawać godność majstra i energicznie korzystała z tego prawa celem powiększenia dochodów skarbu. Przy wydawaniu patentów na godność majstra otwierało się szerokie pole dla samowoli: patenty, wydane przez jednego panującego, następny ogłaszał za nieprawomocne dla tej przyczyny, że i jemu potrzebne były pieniądze. Nieraz zamiast takich patentów sprzedawano, jak zaznaczyliśmy, przywileje na uchylenie się od ograniczeń cechowych; najczęściej robiło się jedno i drugie równocześnie.

Taki stosunek państwa do cechów przyspieszył zagładę ich w Anglii, gdzie zniknęły one wcześniej, niż w innych krajach. W Niemczech przetrwały one do początku zeszłego stulecia. We Francji zniesienie ustroju cechowego nastąpiło odrazu, drogą rewolucyjną, w 1789 roku. Lecz i tam one ledwo się wówczas trzymały, skrępowane zupełnie przez konkurencję manufaktur i domowego wytwarzania kapitalistycznego.

W czasach poddaństwa i na początku okresu kapitalizmu wśród ludności włościańskiej wszędzie jeszcze były rozprzestrzenione *przemysły dorobkowe*. Szczególniej ważną rolę wśród nich grało wytwarzanie odzieży — przedza, tkactwo, szycie; następnie wytwarzanie wielu niezbędnych w gospodarstwie narzędzi.

Produkty przemysłów dorobkowych poczęści były zużywane we własnych gospodarstwach wytwórców, poczęści szły na sprzedaż. Wraz z rozwojem stosunków pieniężnych, z przemianą włościańskich powinności, podatków i danin w naturze na pieniężne,

a zwłaszcza z wystąpieniem na scenę kapitału handlowego, wytwarzanie na sprzedaż otrzymuje w przemysłach dorobkowych rozstrzygającą przewagę nad wytwarzaniem na własny użytek. Przytem, organizacja przemysłów dorobkowych, stając się zależną od rynku, przybiera formę domowego przemysłu kapitalistycznego.

Przejsie do manufaktury dokonywało się w danej dziedzinie bardzo stopniowo. Sama manufaktura na wsi, po większej części, na długo zachowuje ślady „dorobkowego“ charakteru tych przemysłów, z których powstała: jej robotnicy nie są wyłącznie jej robotnikami — w lecie powracają do swych robót wiejskich; manufaktura zaś, zupełnie lub częściowo, nie działa. Nieraz ogólnie ekonomiczne zacofanie wsi doprowadza nawet do tego, że manufaktura się rozpada: przedsiębiorca znajduje bardziej korzystnym, by włościanie wypełniali robotę u siebie w domu, zajmując się nią jako przemysłem dorobkowym. Chodzi o to, że przy niskim poziomie potrzeb włościanina i przy podrzędnym dla niego, jako rolnika, znaczeniu zarobku dodatkowego produkty wytwarzania domowego sprzedawane być mogą bardzo tanio, pomimo zacofanej techniki.

Jednakże, taki rozkład manufaktury, jej rozproszenie w przestrzeni, odwrotne przejście kapitału przemysłowego w handlowy jest, bądź co bądź, zjawiskiem przejściowym, usuwanym przez dalszy postęp techniki. Rozwój wielkich przedsiębiorstw z wysoką wytwórczością pracy obniża ceny do takiego stopnia, że przestają one wynagradzać pracę włościanina i jego rodziny. Następnie zmniejsza się również wytwarzanie do bezpośredniego zużycia. Manufaktura wytwarza duży popyt na materiały, i włościanin znajduje, że korzystniej jest je sprzedać, niż przerabiać. Nadto większa kunsztowność wytworów przedsiębiorstw wielkokapitalistycznych przy znacznej taniości zmusza włościan do oddawania im pierwszeństwa przed wytworami własnej pracy.

W ten sposób, z postępem techniki w wielkim wytwarzaniu dokonywa się rozwój społecznego podziału pracy: rolnictwo oddziela się od przemysłu przetwórczego, włościanin albo idzie do manufaktury, albo przestaje na pracy rolniczej.

Przytym drobne wytwarzanie rolnicze traci część swej trwałości, pozbawiając się tej podpory, jaką miało w przemysłach dorobkowych, i siła oporu jego wobec świeżo rozwijających się form ekonomicznych znów się obniża.

Taka jest zasadnicza tendencja rozwoju kapitału przemysłowego. W epoce manufaktur, pierwszego stadium kapitalizmu przemysłowego, zdradza się ona w stopniu stosunkowo słabym, częścią maskuje się nawet zupełnie powstaniem w związku z manufakturami niektórych nowych i rozwojem niektórych dawnych przemysłów dorobkowych: dostawa materiałów dla manufaktur staje się rzeczą korzystną, i włościanie, po części samodzielnie, po części przy pomocy przedsiębiorców-kapitalistów, biorą na siebie

wytwarzanie tych materiałów, o ile pozwala na to technika wytwarzania.

W rolnictwie kapitalizm rozwija się, wogóle, nie tak szybko i pomyślnie, jak w przemyśle przetwórczym.

Technika gospodarstwa wiejskiego nie pozwala na ten szeroki rozkład pracy, jaki się daje spostrzegać w manufakturach. Czy można np. rozdzielić na części składowe taką czynność jak orka? Nadto rozmaite roboty rolnicze bywają spełniane w rozmaitym czasie, co jeszcze bardziej zmniejsza znaczenie technicznego podziału pracy w danej dziedzinie.

Dlatego też, nawet w epoce manufaktur wielko-kapitalistyczne i drobne rolnicze wytwarzanie mało się różnią pod względem wytwórczości pracy, tak że to ostatnie dość pomyślnie znosi konkurencję. Zresztą, wielkie przedsiębiorstwa rolnicze już od samego początku posiadają pewną przewagę techniczną, zwłaszcza w sferze dostawy środków wytwarzania z rynku i gotowych produktów na rynek. Rzecz jasna, że i technika wielkich przedsiębiorstw rozwija się szybciej. A jednak drobne gospodarstwo jeszcze długo dotrzymuje wielkiemu pola w konkurencji. Braki techniki wynagradzane są przez bardzo wysokie natężenie pracy drobnego rolnika. Na tym polega zasadnicza wada takiego gospodarstwa. Jedynie olbrzymi nakład energii roboczej daje drobnemu gospodarstwu możliwość utrzymania się w walce konkurencyjnej, tak że wogóle praca źle się opłaca.

Granica „możności istnienia” drobnego gospodarstwa włościańskiego leży poza obrębem epoki manufaktur, lecz jego „żywołność” już wtedy obniża się nieustannie. (W rozdziale o renie grunтовой wypadnie nieco szczegółowiej rozpatrzyć historję rolnictwa kapitalistycznego).

e) *Kapitał handlowy i przemysłowy.*

W miarę tego, jak z kapitału handlowego wydziela się przemysłowy, zwęża się sfera roli społecznej kapitału handlowego. Traci on swe bezpośrednie znaczenie organizacyjne w wytwarzaniu, gdyż funkcja ta przechodzi do kapitału przemysłowego.

I dla kapitału przemysłowego handlowy jest pośrednikiem w sprawie kupna środków wytwarzania i sprzedaży towarów, lecz z tego jeszcze nie wypływa, naogół biorąc, ta podległość przedsiębiorstw przemysłowych względem handlowych, jaka spostrzegać się daje w przedsiębiorstwach drobnych w systemie domowo-kapitalistycznym. Stosunek sił jest tu inny: jeżeli kapitalista handlowy usiłuje wyjść ze służebnej roli pośrednika i zająć miejsce uprzywilejowane, t. j., nad miarę obniżając ceny towarów, zechce eksploatować kapitalistę przemysłowego, ten ostatni

woli się obejść bez jego usług i zawiązuje stosunki bezpośrednie z rynkiem.

Jednak, takie uszczuplenie funkcji kapitału handlowego zachodzi tylko w tym stopniu, w jakim rozwija się manufaktura; ta zaś jeszcze długi czas — w Anglii do początku XVIII wieku, w Niemczech jeszcze później — zajmuje co do swego rozprzestrzenienia miejsce dość skromne obok wytwarzania domowo-kapitalistycznego.

Nie dość na tym, rozwój manufaktury w wielu wypadkach toruje drogę domowemu systemowi kapitalistycznemu; konkurencja manufaktur, wyzuwając z sił samodzielnego drobnego wytwórcę, oddaje go wprost w ręce handlowego i lichwiarskiego kapitału.

Następnie, przedsiębiorca manufaktury niejednokrotnie sam bywa skupywaczem w stosunku do drobnych wytwórców, którzy dostarczają mu materiałów wytwarzania. Niekiedy w samej manufakturze dokonywają się nie wszystkie operacje wytwarzania, lecz niektóre z nich poruczane bywają drobnym wytwórcom, którzy pracują u siebie — mamy znowu domowy system wytwarzania kapitalistycznego.

Wogóle, w ślad za wyższymi formami kapitalizmu i pod ich wpływem zazwyczaj rozwijają się niższe, które w swym dalszym rozwoju muszą, z kolei, przejść w wyższe.

Co się tyczy stopniowej specjalizacji form kapitału — oddzielenie kapitału przemysłowego od handlowego, jak również wyodrębnienie kapitału kredytowego — jest to poszczególny wypadek rozwijającego się podziału pracy między przedsiębiorstwami w społeczeństwie kapitalistycznym.

3. Sposoby społecznego podziału dóbr w okresie rękodzielniczym.

Zasadniczym, niemal powszechnym sposobem podziału w społeczeństwie kapitalistycznym jest *wymiana*, niezorganizowany podział rynkowy. W procesie wymiany każda klasa społeczna i każdy poszczególny członek tej klasy otrzymuje swoją część produktu społecznego. Podział bezpośredni utrzymuje się zazwyczaj tylko wewnątrz gospodarstwa rodzinnego.

Znacznemu rozwojowi wymiany odpowiada zwykle postęp w obiegu pieniężnym. W wytwarzaniu kapitalistycznym pieniądze — są czynnikiem niezbędnym; bez nich nie mogłoby istnieć zgoła. Za pieniądze kapitalista nabywa środki wytwarzania i siłę roboczą. Gdy, drogą oddziaływania wzajemnego tych czynników, otrzymuje się produkt, trzeba go również sprzedać za pieniądze. Za otrzymane w ten sposób pieniądze, lub za część ich

kupuje się znowu siłę roboczą, narzędzia i materiały, towar sprzedaje się ponownie, i t. d. Następnie towar przechodzi z rąk do rąk spożywcy również zapomocą pieniędzy.

W ten sposób, dla normalnego przebiegu życia kapitalistycznego, w najwyższym stopniu jest ważnym, by obieg pieniężny dokonywał się prawidłowo i bez przeszkód, by podaż pieniędzy odpowiadała zawsze popytowi. W jaki sposób to się osiąga?

Jak to zaznaczyliśmy, pieniądź stanowi taką formę wartości, która umożliwia *zaoszczędzenie* na termin nieokreślony oraz *nagromadzenie* w nieograniczonej ilości. Jak zaznaczyliśmy, wytwarzają one przytym dążenie do bezgranicznego nagromadzania i oszczędzania. W rezultacie — ogólna suma pieniędzy, w kraju o gospodarstwie wymiennym, zawsze prawie przenosi znacznie tę ilość, jaka bezpośrednio nieodzowną jest dla obiegu. Cały nadmiar znajduje się poza sferą obiegu — w kieszeniach, skrzyniach i piwnicach posiadaczy — i odgrywa rolę *skarbu pieniężnego*.

Dzięki właśnie istnieniu skarbu, podaż na rynku pieniężnym może w zwykłych warunkach łatwo i szybko przystosowywać się do popytu.

Popyt na pieniądze określa łączne działanie warunków wymiany i kredytu. Wielkość tego popytu w danym przeciągu czasu, jak wyjaśniliśmy, poznajemy w sposób następujący: do sumy cen towarów, sprzedawanych za gotówkę, dodajemy sumę przypadających na dany przeciąg czasu wypłat terminowych — odjąwszy te wypłaty, które pokrywają się wzajemnie, następnie zaś otrzymany w ten sposób rezultat dzielimy przez przeciętną liczbę obrotów monety. A więc wahania popytu na pieniądze zależne są: bądź od zmian ilości i ceny towarów, bądź od zmian w rozmiarach i technice kredytu, bądź też od zmian, zachodzących w szybkości obiegu pieniędzy.

Przypuśćmy, że na 1-tygodniowy przeciąg czasu ogólna suma cen towarów, sprzedawanych na rynku za gotówkę, wynosi milion rubli, suma zaś terminowych wypłat bez tych, które pokrywają się wzajemnie — $\frac{1}{2}$ miliona, przeciętna liczba obrotów monety — 1. Wtedy cyfra popytu na pieniądze równa się 1,500,000 rubli. W następnym tygodniu, dzięki wzrostowi ilości, lub też zwiększeniu się ceny towarów, ogólna suma cen ich wyniesie $1\frac{1}{2}$ miliona rubli, przyczym wszystkie inne warunki pozostają bez zmiany. Nabywcy towarów widzą się w konieczności wyjęcia ze swych skrzyń pozostałe $\frac{1}{2}$ miliona rubli i zapłacić je sprzedawcom — inaczej bowiem nie będą mogli nabyć towarów. Podaż pieniędzy, t. j. ilość ich będąca w obiegu okazuje się tym sposobem zwiększoną o $\frac{1}{2}$ miliona rubli, skarb zaś o taką samą sumę się zmniejsza. I odwrotnie, gdyby suma cen, płaconych za towary, nie zwiększyła się, lecz zmniejszyła, wówczas część pieniędzy, zamiast być użytą na zapłatę za towary, pozostałaby w kieszeniach właścicieli, zwiększając w ten sposób skarb pieniężny.

To samo dzieje się przy wzroście lub zmniejszeniu się sumy wypłat terminowych. Wielkie znaczenie posiada tu technika kredytu: jeżeli niema instytucji kredytowych, w których dokonuje się zestawianie i przekazywanie długów różnych przedsiębiorstw, wówczas rynek kredytowy wymaga większej ilości pieniędzy: trzeba wypłacać pieniędzmi poczęści takie nawet długi, które pokrywałyby się wzajemnie, gdyby je równocześnie zgłoszono i zestawiono ze sobą; suma takich długów zwiększa ilość pieniędzy, będących w obiegu, zamiast przejść do skarbcza.

Przypuśćmy teraz, że przy niezmienionej sumie cen towarów—1 miliona, oraz przy niezmienionej również sumie wypłat terminowych—wnoszącej $\frac{1}{2}$ miliona—przeciętna ilość obrotów monety zwiększyła się w stosunku 1 do 2: obrót towarów i pieniędzy jest szybszy. Wówczas rynek ma możność skorzystać zamiast raz aż dwa razy z jednej i tej samej sumy pieniędzy; tak np. kapitalista zdąży za posiadane przez siebie 1,000 rubli kupić artykuły potrzebne mu do wytwarzania, następnie wycofać włożony tysiąc, który otrzyma za sprzedaż swoich towarów, i za pieniądze te nabyć ponownie artykuły do wytwarzania, czyli zamiast dwóch tysięcy rubli wystarcza mu jeden tysiąc. Cały zatem rynek pieniężny wymaga tylko 750,000 rubli, zamiast 1,500,000, jak poprzednio; zbywające 750,000 pozostają nieruszone w kieszeniach właścicieli, zwiększając w ten sposób skarb. Przy zmniejszeniu się szybkości obiegu towarowo-pieniężnego zachodzą zjawiska wręcz przeciwne, i część skarbu przechodzi w obieg.

W ten sposób przy normalnym, zwykłym przebiegu spraw wytwarza się równowaga między popytem i podażą pieniędzy. Skarb odgrywa rolę rezerwy, z której na wypadek potrzeby napływają pieniądze do sfery obiegu, i do której w wypadku przeciwnym odplywa ich nadmiar.

Z rozwojem społeczeństwa kapitalistycznego suma pieniędzy, będących w obiegu na rynku, wzrastała znacznie prędzej, niż skarb; ale i skarb musiał się zwiększać, gdyż w przeciwnym wypadku, z biegiem czasu okazałby się on niewystarczającym dla regulowania wahań, zachodzących na olbrzymim rynku pieniężnym. Produkcja pieniędzy musiała wzrastać. I rzeczywiście, już pierwsze kroki kapitalizmu w Europie zaznaczyły się przez niebywały przywóz szlachetnych metali z krajów świeżo odkrytych, szczególnie z Ameryki. Znaczenie tego przyływu pieniędzy osłabiał do pewnego stopnia ten fakt, że wartość pieniędzy, a co za tym idzie, i ich siła kupcza, w porównaniu do wieków średnich uległa niższe; było to zależne od większej, aniżeli dawniej łatwości wydobywania metali pieniężnych, dzięki czemu ilość energii społecznej pracy, wcielona w daną sumę pieniędzy, okazywała się znacznie mniejszą.

Nie skończyło się jednak na tym, że w obieg rzucono ogromną ilość szlachetnych metali. Popyt na pieniądze wzrastał z ol-

brzmią szybkością i z biegiem czasu wywołał stosowanie prócz pieniędzy metalowych—pieniędzy *papierowych*.

Historja powstania pieniędzy papierowych w ogólnych rysach przedstawia się, jak następuje. Ciągłe ważenie pieniędzy przy operacjach wymiennych przestało być niezbędnym od czasu, jak państwo wzięło na siebie kontrolę nad obiegiem pieniędzy. Państwo samo wyrabiało z metali piętężnych odlewy określonej wagi, formatu i wartości — monety. Monety przyjmowane były zupełnie bez ważenia, ponieważ państwo ręczyło za ich wagę i zawsze gotowe było przyjąć je według oznaczonej na nich wartości.

Monety ścierają się w obiegu, przechodząc przez masę rąk, tracą część wagi, i mimo wszystko zachowują zawsze jednaką siłę kupczą, jaką na nich oznaczono, ponieważ państwo nie odmawia nigdy wymiany wytartej monety na monetę o pełnej wadze. Jeżeli człowiek jest pewien, że rząd da mu zawsze pieniądz, posiadający całkowitą wagę, za ten wytarty, który mu proponują, wówczas weźmie ją, chociażby moneta ta nie posiadała żadnej wagi. Stąd już tylko krok do pieniędzy papierowych.

Państwo wypuszcza znaki papierowe, za które poręcza i które, na mocy zaufania do państwa, przyjmowane są przez wszystkich, jako monety. Znak papierowy—jest to, że się tak wyrazimy, moneta, która wytarła się do tego stopnia, iż została z niej jedynie nazwa.

Początkowo państwo wypuszczało tylko *wymienialne* pieniądze papierowe, to jest takie, które zobowiązuje się ono wymienić na każde żądanie, według oznaczonej na nich wartości, na metale szlachetne. Pieniądze wymienne obiegają zawsze narówni z metalowemi. Nie mając same przez się żadnej prawie wartości, posiadają one wszakże wartość przy wymianie, wyobrażając sobą jakby świadectwo na otrzymanie określonej ilości energii pracy społecznej, ucieleśnionej w metalach piętężnych.

Wypuszczając wszakże wymienialne pieniądze papierowe, państwo ma na widoku zazwyczaj nie potrzeby obiegu, lecz własną swą potrzebę. Pieniądze papierowe stanowią dla państwa bardzo wygodną formą pożyczki bezprocentowej: drukuje się pieniądze, a następnie opłaca się niemi zakupy skarbowe, pracowników państwowych i t. p. Ponieważ zaś potrzeby państwa wrażliwe z biegiem rozwoju ekonomicznego, nie dziwnego przeto, że stopniowo wypuszcza się taką ilość papierów, która w znacznym stopniu przewyższa popyt na rynku piętężnym. Wówczas zbyt dużą ilość papierów ludzie poczynają przedstawiać masowo do wymiany na złoto; w charakterze „skarbu“, złote pieniądze stanowią pewniejszy majątek, niż papierowe, które mogą łatwo stracić swą wartość w razie niewypłacalności państwa. Początkowo kasy państwowe wymieniają papiery, lecz następnie, gdy rząd zda sobie tym sposobem sprawę, że zaciągnięcie pożyczki bezprocent-

towej nie udaje mu się, wówczas zawiesza on wolną wymianę — pieniądze wymienne przeobrażają się w *niewymienne*.

Mocą prawa państwo zmusza obywateli do przyjmowania niewymienialnych pieniędzy papierowych i samo również przyjmuje je przy płaceniu podatków, opłat skarbowych i t. p.

Obok niewymienialnych papierów złoto nie utrzymuje się w obiegu: albo przekształca się ono w skarb, ~~albo przekształca się ono w skarb~~, albo odplywa zagranicę, gdzie uskutecznia się nim wypłaty za towary przywożone. W sferze obiegu wewnętrznego pozostają wyłącznie pieniądze papierowe, ale jest ich zazwyczaj zbyt dużo — więcej niż potrzeba. Wyjść z obiegu mogą z wielką zaledwie trudnością: zagranicą ich nie chcą przyjmować, a wartość ich jako skarbu jest dość wątpliwa, niepewna. Cóż się więc okazuje?

Przypuśćmy, że w jakimś państwie rzeczywisty popyt na pieniądze wynosi 800 milionów rubli, papierów zaś kredytowych znajduje się w obiegu na 1.200 milionów. Oczywiście, że w tym wypadku 1.200 milionów w papierach zastąpi 800 milionów w złocie i w obiegu stanowiąc będzie taką samą wartość, co i 800 milionów rubli w złocie. Zatem wartość jednego rubla kredytowego okaże się równą $\frac{800 \text{ mil.}}{1.200 \text{ mil.}}$ czyli $\frac{2}{3}$ rubla złotego, czyli $66\frac{2}{3}$ kop. w złocie. Wyrażamy to w sposób następujący: „kurs biletów kredytowych wynosi $66\frac{2}{3}$ kopiejki w złocie za rubla“.

Spadek kursu pieniędzy papierowych dochodził w Rosji do 23 kopiejek. Wogóle zaś spadek ten może iść bez końca. We Francji za czasów pierwszej republiki, skutkiem nadmiernej emisji asygnacji, wartość ich zmniejszyła się do $2\frac{1}{2}\%$ wartości nominalnej, czyli 40 fr. w asygnacjach równały się 1 frankowi w złocie.

Wahania wartości niewymienialnych pieniędzy papierowych zależeć mogą od różnych przyczyn, wyłącznie ekonomicznych i tak zwanych politycznych. Niepewny, naprz., pod względem politycznym stan państwa — w czasie wojny, rewolucji i t. p. — wpływa odrazu na obniżenie kursu: traci się zaufanie do państwa i zmniejsza się nagle popyt na jego papiery kredytowe.

Spadek kursu wywołuje, rzecz naturalna, zwiększenie wszystkich cen wewnątrz kraju, zwiększenie zaś kursu wywołuje naodwrot spadek cen. Ale wahania się cen nie odrazu odpowiadają zmianie kursu. Najszybciej przystosowują się do kursu ceny towarów, produkowanych przeważnie na wywóz, oraz tych, które przywozi się z zagranicy; dzieje się to dlatego, że kurs papierów ustanawia się przedewszystkim na rynku zagranicznym; na wewnętrznym rynku pieniężnym kurs ten wprost nie może być ściśle określany, ponieważ pieniądze metalowe, według których normuje się kurs papierowych, niemal zupełnie tam nie kursują. Wolniej ulega-

ją zmianie ceny tych towarów, które są przywożone lub wywożone tylko częściowo, głównie zaś są produkowane i spożywane wewnątrz kraju. Najpóźniej do wysokości kursu przystosowują się ceny tych towarów, które produkuje się jak i spożywa wewnątrz kraju. Do rzędu takich towarów należy i siła robocza. Dlatego też spadek kursu jest wogóle niekorzystny dla klasy robotniczej: ceny środków niezbędnych do życia wzrastają szybciej, aniżeli płaca zarobkowa; kapaliści nie spieszą się nigdy podnieść tę ostatnią w tym stosunku, w jakim wzrosły ceny artykułów żywności.

W ogólnej masie dokonywających się tranzakcji wymiennych, kupno i sprzedaż na kredyt staje się coraz bardziej zwykłym zjawiskiem. Również i lichwa wzrasta w omawianej przez nas epoce do olbrzymich rozmiarów. Państwo od najwcześniejszego okresu gospodarki wymiennej podejmuje się kontroli nad transakcjami kredytowymi. W razie potrzeby udziela ono kredytowi pomocy w odebraniu długu, ale jedynie pod warunkiem, że są pisemne dowody długu, tak zwane dowody kredytowe.

Najprostszą formą dowodu kredytowego jest zapisanie długu do ksiąg handlowych. Kupcy prowadzą według ustanowionego porządku takie książki, w których zapisują to, co są winni innym, oraz to co im inni są dłużni. Kiedy nadchodzi termin wypłaty, wówczas sprawdzają wzajemnie swe księgi handlowe i wypłacają pieniędzmi jedynie różnicę długów.

Najważniejszą formą dowodu kredytowego jest weksel — przyznanie długu, ułożone z zachowaniem pewnych przepisów prawnych. W handlu międzynarodowym jest to jedyny dokument kredytowy. Zastępuje on poczęści pieniądze, a mianowicie w sposób następujący:

Przypuśćmy, że rosyjski kupiec A wysłał partję pszenicy kupcowi angielskiemu C. Angielski fabrykant D. sprzedał maszyny swe rosjaninowi B. Wówczas B kupuje od A weksel na anglika C i posyła go następnie anglikowi D, który otrzymuje od C pieniądze z wekslu. Wysyłanie pieniędzy okazało się zbytecznym, każdy zaś otrzymał swoją należność; uniknięto kosztów i ryzyka podwójnej przesyłki.

Z rozwojem kredytu pojawiły się instytucje, które zajmują się wyłącznie transakcjami kredytowymi: z jednej strony otrzymują kredyt od tych, którzy rozporządzają wolnymi kapitałami, z drugiej zaś strony udzielają kredytu potrzebującym go kapitalistom, a więc obracają własnymi i cudzemi, pożyczonemi pieniędzmi. Instytucje te noszą nazwę banków.)

Bardziej szczegółowo zbadać formy kredytu i znaczenie jego w ogólnym systemie gospodarstwa narodowego — wypadnie nam wówczas, gdy będziemy mówili nie o powstającym dopiero (rękodzielniczym), lecz o rozwiniętym już kapitale przemysłowym. W każdym razie jednak, już w epoce badanej przez nas, kredyt

wywiera znaczny wpływ na wymianę, a tym samym i na całą produkcję. Naogół, wpływ ten jest tego rodzaju, że kredyt współdziała rozwojowi wielkiej produkcji, skupiając czasowo w jednych rękach środki, któremi rozporządza wiele osób.

4. Podział produktu społecznego między różnymi klasami kapitalistycznymi.

a) Zysk.

Od czasu, jak powstała społeczna kupców klasa, wytworzyło się specjalne wyrażenie „zysk“ — dla oznaczenia udziału kupców w produkcie społecznym, podczas gdy udział rzemieślnika np. oznaczano wyrazem „zarobek“. Różność tych terminów wskazuje wyraźnie, że według poglądów, panujących w społeczeństwie, dochód rzemieślnika jest bezpośrednim wynikiem jego pracy, podczas gdy dochód kupca nie znajduje się w takiej zależności od jego pracy. Przyjął się pogląd, że kupiec *nie wytwarza*, ponieważ produkt wychodzi z rąk jego w takiej samej postaci, w jakiej go nabył; praca zaś rzemieślnika dokonywa widocznych zmian w materiale, wytwarza nowy produkt.

Pogląd ten opiera się jedynie na zewnętrznej stronie zjawisk i wynika z błędnego rozumowania. Produktu nie należy uważać za skończony, jeżeli nie może być spożyty tam, gdzie go wytworzono; przeniesienie go z jednej miejscowości do drugiej lub też z jednego gospodarstwa do drugiego jest niezbędną końcową operacją „wytwarzania“. Pod tym względem praca handlowa nie różni się w niczym od pracy rzemieślniczej, i o ile zysk określa społecznie użyteczny nakład energii roboczej ze strony kupca, o tyle stanowi on rzeczywisty zarobek. O to jednak właśnie chodzi, że dochód kupca, naogół biorąc, nie ogranicza się bynajmniej do samego tylko zarobku handlowego. Od samego początku kupiec występuje w roli *kapitalisty handlowego*. Podporządkowuje on sobie drobne przedsiębiorstwa, i ten dochód, jaki z nich osiąga zależy nie od ilości spełnianej przez niego pracy społecznie-użytecznej, lecz od wielkości jego kapitału i władzy, jaką posiada nad wytwórcami. W ten sposób przeważna część jego dochodu nie jest zarobkiem; im dalej, w tym większym stopniu rzeczywisty zarobek handlowy rozplywa się w „zysku“ handlowym i w porównaniu z nim okazuje się mało znaczącym.

To samo stosuje się również i do kapitalisty-przemysłowca: zysk, otrzymany przez niego, nie stoi w żadnym stosunku z ilością tej energii roboczej, jakiej wymaga jego działalność organizacyjna. Przeciwnie, równoległe ze zwiększeniem przedsiębiorstwa, kapitalista powierza zazwyczaj coraz to większą część

swej pracy najemnym robotnikom, zmniejszając przez to rozmiary swej pracy organizacyjnej; tymczasem zysk jego równocześnie wzrasta.

Pod tym względem powszechne przeciwstawianie zysku kapitalisty i zarobku najzupelniej odpowiada rzeczywistości.

Pochodzenie zysku przemysłowego wyjaśniliśmy powyżej: wpływa on z nadwartości, czyli z pracy dodatkowej najemnych robotników. Zysk kapitału handlowego w systemie kapitalistyczno-domowym jest również rezultatem pracy dodatkowej drobnych producentów, którzy są niezależni tylko formalnie; różnica, jaka zachodzi w obu tych wypadkach, nie jest istotna i zaciera się coraz bardziej w miarę tego, jak kapitalizm handlowy przekształca się w kapitalizm przemysłowy.

Badając kwestję zysku kapitalisty, należy przedewszystkim mieć na uwadze to, że norma nadwartości bynajmniej jeszcze nie wystarcza do określenia rozmiarów zysku; norma ta wyjaśnia tylko jedną stronę sprawy — mianowicie, o ile niekorzystnym dla robotnika jest stanowisko wykonawcy w przedsiębiorstwie cudzym, lecz nie wykazuje nam drugiej strony sprawy — o ile mianowicie korzystne jest dla kapitalisty prowadzenie przedsiębiorstwa.

Powyżej rozpatrywaliśmy jeden z przykładów przedsiębiorstwa kapitalistycznego — produkcję broni. Norma nadwartości wynosiła tam 100%, ponieważ te $12\frac{1}{2}$ rubla, jakie kapitalista wydatkował na kupno siły roboczej, przyniosły mu 125 godzin pracy dodatkowej, co odpowiadało $12\frac{1}{2}$ rublom. Ale kapitalista włożył w przedsiębiorstwo to nietylko kapitał *zmienny*, lecz prócz tego jeszcze 50 rubli kapitału stałego — wydatek na materiały i narzędzia. Według obliczenia swego otrzymał on zysku $12\frac{1}{2}$ rubla od włożonego przez siebie kapitału, wynoszącego $62\frac{1}{2}$ rubla, czyli 20% od kapitału. Liczba procentów zysku od *całego kapitału* nazywa się normą zysku.

Oczywiście, że norma zysku mniejszą jest od normy nadwartości, ponieważ normę nadwartości oblicza się tylko od kapitału zmiennego, normę zysku zaś — od całego kapitału — stałego i zmiennego. W przytoczonym tu przykładzie całkowity kapitał jest 5 razy większy od zmiennego, i norma zysku 5 razy niższa od normy nadwartości.

Przypuśćmy, że inny przedsiębiorca włożył w interes swój stosunkowo jeszcze większą sumę kapitału stałego, np. $112\frac{1}{2}$ rubli przy tych samych $12\frac{1}{2}$ rublach kapitału zmiennego. Wówczas, przy tej samej normie nadwartości, norma zysku wynosi $\frac{12,5}{125}$, czyli 10%. Zatem to drugie przedsiębiorstwo okazuje się mniej korzystnym, niż pierwsze; zależy to od tego, że w drugie przedsiębiorstwo włożono kapitału stałego znacznie więcej.

Wogóle, przy jednakowej normie nadwartości, norma zysku jest tym niższą, im mniejszym jest kapitał zmienny w porównaniu z kapitałem stałym.

Inaczej jeszcze wyraża się to w sposób następujący: norma zysku przy danej normie nadwartości jest tym niższa, im wyższy jest organiczny skład kapitału. „Organicznym składem kapitału“ nazywa się stosunek stałej jego części do zmiennej; skład organiczny uważa się za „wyższy“ wówczas, gdy stała część kapitału jest stosunkowo większa, a to dlatego, że proces rozwoju, jak to w dalszym ciągu wyjaśnimy, prowadzi do wzrostu wielkości stosunkowej kapitału stałego.

Cały obrachunek przytoczony przedstawia sprawę w nader uproszczonej postaci: mowa tu o normie zysku *przy jednym tylko obrocie* kapitału. Kapitalista zakupił pewnego razu materiały i narzędzia, najął robotników, sprzedał towar — i włożony przez ten kapitał wrócił mu się z zyskiem. W rzeczywistości wszystko odbywa się w nie tak prosty sposób. Przedsiębiorca nie poprzestaje na jednym obrocie swego kapitału, lecz prowadzi interes w ciągu krótszego lub dłuższego czasu. Zyskowność przedsiębiorstwa swego oblicza on według procentu zysku *za rok*. W miarę potrzeby kupuje on siłę roboczą, narzędzia, materiały; w miarę możliwości — sprzedaje swój towar.

Kapitałem swym dokonywa całego szeregu obrotów; przy tym niemożliwą jest rzeczą wyodrębnić te obroty, oddzielić jeden od drugiego. Przedsiębiorca równocześnie i sprzedaje dawno już przygotowany towar, i wytwarza nowy zapomocą kupionej siły roboczej, i zakupuje wszystko, czego potrzeba do dalszego wytwarzania. Kapitał pieniężny wydaje się częściowo, i powraca również częściowo, bynajmniej nie równomiernie.

Wydatek, poniesiony na kupno siły roboczej, wraca się kapitałście całkowicie przy każdej sprzedaży towaru, wytworzonego przez użycie tej siły roboczej. Przy każdej sprzedaży wraca się również całkowicie wartość materiałów, użytych na wytworzenie danego towaru. Jeżeli, np., kapitalista sprzeda 1,000 arszynów perkalu, wówczas musi otrzymać wszystko, co kosztowały go materiały i siła robocza, użyta do wyprodukowania tego tysiąca arszynów (rozumie się, że prócz tego powinien on otrzymać również zysk, ale ten możemy tymczasem pominąć).

Inaczej przedstawia się sprawa z kapitałem, wydatkowanym na narzędzia: na pracownię, warsztaty, przyrządy. Ta część kapitału nie wraca się od razu przy każdej sprzedaży towaru. Sprzedając 1,000 arszynów barchanu, kapitalista w zapłaconej mu kwocie pieniężnej, nie odbiera jeszcze tej sumy, którą wydatkował na pracownię — np. 100,000 rubli. I jest to zupełnie naturalne: pracownia nie uległa zniszczeniu, znajduje się na dawnym miejscu i zapewne służyć będzie jeszcze do wytwarzania przez wiele lat. Przypuśćmy, że wystarczy ona na wyprodukowanie

miljona arszynów perkalu: wówczas do wartości każdego arszyna dołącza się jeszcze jedna milionowa część wartości pracowni, tak że przy sprzedaży 1,000 arszynów powiuna wrócić się tylko $\frac{1}{1000}$ część kapitału, wydatkowanego na pracownię.

To samo stosuje się również do narzędzi: przy sprzedaży perkalu kapitaliście wraca się każdorazowo tylko pewna część jego wydatków na warsztaty, wrzeczona, przy których pomocy towar został wyprodukowany. Jeżeli warsztat wystarcza na 100,000 arszynów, wówczas przy sprzedaży 1,000 arszynów kapitalista wycofa w pieniądzach $\frac{1}{100}$ wartości warsztatu, i t. d. Jedno narzędzie jest trwalsze, niż inne: pracownia np. starczy na 50 lat, warsztat tylko na pięć. Ta część kapitału, którą wydatkowano na pracownię, powraca drobnemi kwotami i wróci się całkowicie dopiero po upływie 50 lat; innemi słowy, czas trwania jej obrotu — wynosi 50 lat. Całkowity obrót kapitału, wydatkowanego na kupno warsztatu, dokonywa się w ciągu pięciu lat. Obrót kapitału, wydatkowanego na zakup materiałów i siły roboczej, dokonywa się jeszcze prędzej, np. w ciągu jednego miesiąca.

Dla kapitalisty wielką ma wagę wspomniana różnica między dwiema częściami jego kapitału: jedna z nich — wydatki na materiał i siłę roboczą — wraca do przedsiębiorcy przy każdorazowej sprzedaży towaru; jest to tak zwany *kapitał obrotowy*; druga część kapitału — wydatki na narzędzia — wraca do kapitalisty częściami; jest to *kapitał zakładowy*. Kapitał zakładowy wydatkuje się przy zakładaniu nowego przedsiębiorstwa odrazu w sumie stosunkowo wielkiej; kapitału obrotowego dla prowadzenia interesu potrzeba tylko tyle, by starczyło go od jednej do drugiej sprzedaży towaru; w obliczeniach przedsiębiorcy taka różnica odgrywa nader ważną rolę.

Między kapitałem zakładowym a podstawowym istnieją inne jeszcze różnice. Kapitał zakładowy przez cały czas swego istnienia, aż dopóki nie stanie się niezdatnym do użytku, nie zmienia swej postaci: pracownia pozostaje pracownią, siekiera — siekierą. Kapitał obrotowy tymczasem przy wytwarzaniu zmienia postać: przędza staje się tkaniną, węgiel spala się, — i to i tamto przestaje istnieć w dawnej postaci; również i siła robocza, skoro zostaje zużyta, przestaje być kapitałem, nie należy już do kapitalisty, który dla dalszego wytwarzania musi ją znowu kupować.

Należy unikać mieszania kapitału obrotowego z kapitałem zmiennym i kapitału zakładowego — ze stałym. Pierwszy podział kapitału na części czynimy z punktu widzenia przedsiębiorcy, drugi — z punktu widzenia robotnika-wykonawcy. Kapitał zmienny — wartość siły roboczej, jest to tylko część obrotowego, ponieważ kapitał obrotowy zawiera w sobie prócz tego wartość materiałów; kapitał stały zaś jest większy od zakładowego, ponieważ zawiera się w nim też wartość materiałów.

W produkcji:

	<i>Kapitał stały.</i>	<i>Kapitał zmienny.</i>
Narzędzia.	Materiały produkcji.	Siła robocza.

W obrocie:

Kapitał zakładowy. *Kapitał obrotowy.*

Wiedząc w ciągu jakiego czasu dokonywa się obrót poszczegól-

gólnych części kapitału, możemy wyprowadzić przeciętny czas obrotu całego kapitału, czyli wyjaśnić w ciągu jakiego czasu cała suma włożonego w przedsiębiorstwo kapitału częściami, przy sprzedażach poszczególnych, w postaci pieniężnej pozostaje w rękach kapitalisty.

Łatwo zrozumieć, jak poważną rolę odgrywa przy wyliczeniach kapitalisty ten przeciętny czas obrotu: jeżeli za każdorazowym obrotem kapitału otrzymuje się 2% zysku, to przy trzech obrotach procent ten wynosić będzie 6%, przy pięciu zaś—10%.

W kwestji rocznego procentu zysku szczególną wagę ma czas, w jakim dokonywa się obrót kapitału zmiennego. Przypuśćmy, że czas ten równa się miesiącowi, wówczas kapitał zmienny 12 razy na rok powraca do przedsiębiorcy. Jeżeli norma nadwartości wynosi 100%, znaczy to, że 1 rubel kapitału zmiennego przynosi każdorazowo 1 rubla nadwartości, wówczas w ciągu całego roku jeden i ten sam rubel kapitału zmiennego przyniesie w 12 obrotach 12 rubli, czyli 1,200% nadwartości. Zatem w danym wypadku *roczna norma nadwartości* wynosi nie 100, lecz 1,200%. Im szybciej dokonywa się obrót kapitału zmiennego, tym wyższa jest roczna norma nadwartości.

Dla klasy robotniczej znaczenie posiada jedynie zwykła norma nadwartości, t. j. norma każdego poszczególnego obrotu,—ponieważ wykazuje ona stosunek, zachodzący między pracą dodatkową a pracą niezbędną, oraz wykazuje, o ile sprzedawanie swej siły roboczej jest dla robotnika niekorzystne. Dla kapitalisty zaś ma znaczenie *roczna norma nadwartości*, gdyż celem jego jest otrzymanie możliwie najwyższego procentu od kapitału, i roczna norma nadwartości wykazuje, o ile kupno siły roboczej jest dla niego korzystne.

Jak to już wyjaśniliśmy, norma nadwartości dla każdego poszczególnego obrotu zmierza do zrównania się we wszystkich gałęziach produkcji społecznej. Tymczasem przeciętny obrót kapitału jest w różnych przedsiębiorstwach nader różny, i z tego względu niejednakową jest roczna norma nadwartości. Tak np., jeżeli przeciętna norma dla obrotu kapitału zmiennego wynosi w przedzalnictwie jeden miesiąc, w garbarstwie zaś 2 miesiące, to przy normie nadwartości 100%, norma roczna w przedzalnictwie wyniesie 1,200%, w garbarstwie zaś 600%.

Powyżej wyjaśniliśmy, że nawet przy jednakowej normie nadwartości, norma zysku nie jest jednakowa, jeżeli skład kapitału, stosunek między stałą a zmienną jego częścią jest różny. Obecnie dodać do tego należy, że roczna norma nadwartości jest również niejednakowa, jeżeli różny jest czas trwania obrotu kapitału zmiennego. Z tego należy napozór wyprowadzić wniosek następujący: roczna norma zysku w różnych przedsiębiorstwach powinna być różna.

W poszczególnych przypadkach możemy zilustrować to w sposób następujący. Mamy dwa kapitalistyczne przedsiębiorstwa — cukrownię i przedzalnię bawełny.

Nazwa przedsiębiorstw	Kapitał stały	Kapitał zmienny	Norma nadwartości	Ilość obrotów kapitału zmiennego w ciągu roku	Roczna norma nadwartości	Suma roczna nadwartości	Roczna norma zysku
1	900 r.	100 r.	100%	3 obroty	300%	300 r.	30%
2	950 r.	50 r.	100%	2 obroty	200%	100 r.	10%

Czy jest to możliwe w rzeczywistości? Nie, ponieważ przeczyłoby to prawom konkurencji, panującym w społeczeństwie kapitalistycznym. Kiedy w rzeczywistości w pewnej gałęzi wytwarzania przedsiębiorstwa zaczynają przynosić większe zyski, niż w innej, wówczas dokonywa się przejście kapitałów z drugiej gałęzi do pierwszej: w pierwszej rozszerza się zakres wytwarzania, i podaż jej produktów na rynku wzrasta; w drugiej gałęzi produkcja poczyną się zmniejszać, a równocześnie zmniejsza się podaż produktów; wówczas w pierwszej gałęzi wytwarzania ceny zaczynają spadać, w drugiej zaś podnosić się, a—co za tym idzie—zmienia się zyskowność obu przedsiębiorstw, norma ich zysku. A zatem, wskutek konkurencji, ceny ulegają przesunięciu w tym kierunku, że w przedsiębiorstwach bardziej korzystnych zmniejsza się skala dochodowości. Skutkiem tego roczny procent zysku dąży do *wyrównania się*. W ten sposób oddziałują nań konkurencja kapitałów. Wogóle, rynek nie znosi nierówności; w społeczeństwie kapitalistycznym odgrywa on rolę powszechnego, żywołowego strychnulca.

Tak więc, na zasadzie praw konkurencji, roczny procent zysku od kapitału w danym społeczeństwie dąży do równości i waha się koło pewnej przeciętnej wielkości.

Łatwo się przekonać, że na mocy tego prawa jedne towary sprzedają się stale cokolwiek drożej, niż wynosi ich wartość, inne znów — cokolwiek taniej. Dla ułatwienia zadania weźmy przykład poprzedni, przypuściwszy dla uproszczenia, że w całym społeczeństwie znajduje się tylko dwóch kapitalistów (istota rzeczy nie może ulec zmianie od tego, ilu w przykładzie przyjmujemy kapitalistów).

Nr przedsiębior.	Kapitał stały	Kapitał zmienny	Roczna norma nadwartości	Roczna suma nadwartości	Odpowiadająca wartości cena całego wyprodukowanego w ciągu roku towaru	Cena rynkowa całego towaru	Roczny % zysku	
1	900 r.	100 r.	300%	300 r.	1300 r.	1200 r.	20%	Cena towaru jest mniejsza od wartości o 100 rub.
2	950 r.	50 r.	200%	100 r.	1100 r.	1200 r.	20%	Cena towaru jest większa od wartości o 100 rub.

Tak więc, towar poszczególny sprzedaje się przeciętnie nie po cenie kosztu, lecz wyżej lub niżej tej ceny. To, co zyskuje się na cenie jednych towarów, traci się na cenie innych. Tylko w rachunku ogólnym i przeciętnym, nie dla poszczególnego towaru, lecz dla produktu społecznego, ceny rynkowe odpowiadają najzupełniej wartości.

Sprzedaż poszczególnych towarów nie zupełnie według ich wartości stanowi właściwość szczególną produkcji kapitalistycznej. Przy gospodarstwie wymiennym, ale nie kapitalistycznym, lecz drobno-burżuazyjnym (które, zresztą, w czystej postaci nigdy nie istniało) w charakterze sprzedawcy występował bezpośredni wytwórca; czy tak czy owak, musiał on przy wymianie liczyć się z wartością produktu, w przeciwnym bowiem razie poszczególne gospodarstwa, jak to już wykazaliśmy, upadały i zmniejszały produkcję; powstałe wskutek tego zmiany w popycie i podaży dążyły do przywrócenia równowagi między ceną a wartością rynkową. Przeciętna cena towaru mogła wtedy odpowiadać jego wartości.

Inaczej dzieje się w społeczeństwie kapitalistycznym: tu towar sprzedaje nie ten, kto go wytworzył, lecz ktoś inny—kapalista. Dla kapitalistów nie jest bynajmniej niezbędną wymiana równych ilości energii pracy społecznej, dla nich ważnym jest *zysk*. Procent tego zysku powinien być jednakowy, chociażby cena rynkowa odbiegała od wartości.

Wszystko, co mówiliśmy o rocznym procencie zysku, stosuje się nie tylko do przemysłowych wyłączenie, ale i do handlowych oraz kredytowych przedsiębiorstw. Jakkolwiek niewielkim będzie kapitał zmienny tych przedsiębiorstw, jakkolwiek nieznaczną będzie suma nadwartości, w istocie w nich wytwarzanej, przedsiębiorstwa te muszą dawać zwykły roczny procent zysku, lub

też zostaną porzucone, jako niekorzystne, kapitały zaś przejdą do innych gałęzi wytwarzania społecznego.

Zresztą, w różnych gałęziach produkcji mogą się zachować pewne różnice w wysokości rocznego procentu zysków. Różnice te są zależne przede wszystkim od tej okoliczności, że w jednych przedsiębiorstwach działalność organizacyjna kapitalisty jest bardziej skomplikowana i trudniejsza, aniżeli w innych. Przenosząc swą działalność organizacyjną na robotników najemnych, kapitalista musi zadawać sobie cokolwiek mniejszym procentem zysku. Z przyczyn analogicznych procent kredytowy od kapitału jest również zazwyczaj niższy od zwykłego zysku przemysłowego. Jeżeli w przedsiębiorstwie przemysłowym otrzymamy rocznie od włożonych przeze mnie 100 rubli—7 rubli zysku, to, pożyczając tę sumę kapitaliście przemysłowemu, kontentuję się już 5 rublami, gdyż uwalnia mnie to od mnóstwa kłopotów, związanych z przedsiębiorstwem przemysłowym.

Drugim warunkiem, powodującym różnicę w wysokości zysku, jest stopień ryzyka, połączonego z prowadzeniem danego interesu. Kapitalista, który rzuca się na niezwykle wielkie ryzyko, musi mieć zysk znacznie większy od zwykłego. Szczególnie łatwo stwierdzić to na przykładzie przedsiębiorstw kredytowych. Przy zwykłych 7% zysku przemysłowego kapitalista kredytowy zgodzi się wziąć np. 5 za sto tylko w tym wypadku, jeżeli dłużnik da mu wystarczający zastaw; gdy zastawu takiego niema, wówczas 5% jest to już niedostateczne wynagrodzenie dla kredytującego, ponieważ ryzykuje on, że może nie odebrać zgoła swoich pieniędzy. To też kredytujący może w podobnym wypadku wziąć 6, 8, 10% lub nawet więcej.

Zwykła norma rocznego zysku w danym społeczeństwie określa się przez całkowitą sumę jego kapitałów i całkowitą sumę wytwarzanej w ciągu roku nadwartości. Jeżeli suma kapitałów wynosi 1000 milionów, a nadwartość — 100 milionów, przeciętna norma zysku wynosi 10%. Zresztą, należy tu uczynić poprawkę treści następującej: część nadwartości zabiera w postaci podatków i opłat państwo, drugą zaś część, jak to w dalszym ciągu wykażemy, zabiera właściciel rolny w postaci renty grunтовой. Przypuśćmy, że obie te części wynoszą 30 milionów. Wówczas cały zysk kapitalistów równa się 70 milionom, przeciętna zaś roczna norma 7%.

Wracając do badanego przez nas okresu kapitalizmu—epoki rękodzielniczej—musimy zaznaczyć, że norma zysku była wówczas nader wysoka; liczono ją, naogół biorąc, na dziesiątki procentów (w szczególnie sprzyjających warunkach dochodziła nawet do 300—400%). Możemy to sobie wytłumaczyć w ten sposób: dopóki praca pozostaje ręczną, wydatek na siłę roboczą, to jest kapitał zmienny, stanowi znaczną część całego kapitału; ponieważ zaś zysk wytwarzany jest przez kapitał zmienny, zatem im większym

jest ten kapitał, tym większy jest procent zysku. Dlatego też, aczkolwiek norma nadwartości w przedsiębiorstwach rękodzielniczych nie jest zbyt wygórowana, procent zysku jest znaczny.

Ogólna suma zysku wszakże nie dosięga nigdy tak olbrzymich rozmiarów, jak się to dzieje w epoce rozwiniętego kapitalizmu maszynowego: kapitały same są jeszcze stosunkowo drobne, a duży procent od małego kapitału nie stanowi jeszcze znacznej sumy.

b) *Renta gruntowa.*

W feudalnym okresie ludzkości, gdy *rolnictwo* stanowiło podstawową i panującą formę produkcji, *posiadanie ziemi* związane było nierozzerwalnie z rolą organizacyjną w społecznej walce z przyrodą. Dochód posiadacza ziemi—feudała (pańszczyzna i danina włościąńska) był niezbędnym skutkiem tej działalności organizacyjnej i równocześnie niezbędnym warunkiem, umożliwiającym rolnikowi wykonywanie swej społecznie-użytecznej funkcji.

Z rozwojem gospodarstwa wymiennego zmienia się charakter i znaczenie dochodu z posiadanej ziemi. Formalnie zmiana ta polega na tym, że rolnik poczyna otrzymywać swój dochód nie w postaci naturalnej, t. j. nie wprost w produktach, lecz w pieniądzech. W istocie rzeczy zmiana polega na tym, że dochód ten w coraz to mniejszym stopniu związany jest z organizacyjną działalnością wytwórczą rolnika, ponieważ władca feudalny, wciągnięty w system stosunków wymiennych, coraz bardziej usuwa się od tej działalności.

Nie znaczy to bynajmniej, by dochód rolnika zaczął się zmniejszać. Przeciwnie, jak to już wyjaśniliśmy, właśnie pod wpływem rozwijającej się wymiany, eksploatacja feudalna zwiększa się znacznie i wytwarza początkowo przytwierdzenie włościąnina do ziemi, następnie zaś pozbawienie chłopca ziemi częściowo lub w zupełności.

Z chwilą zniesienia pańszczyzny i danin włościąńskich, gdy zależny dotąd włościąnin staje się poczęści wolnym drobnym posiadaczem-rolnikiem, poczęści zaś dzierżawcą, z funkcji feudalno-organizacyjnej nic prawie nie zostaje. Zresztą, obywatel nie zawsze wypuszcza ziemię swą w dzierżawę, częstokroć przy pomocy najemnych robotników prowadzi własne gospodarstwo; ale typ tego gospodarstwa jest wtedy również całkiem kapitalistyczny, zgoła niepodobny do feudalnej organizacji produkcji. Dochód rolnika staje się analogiczny z „zyskiem“ kapitalisty: ziemia staje się kapitałem, a posiadacz jej z ogólnej sumy nadwartości, wytwarzanej w danym społeczeństwie, otrzymuje swój udział tak, jak każdy inny kapitalista. Tylko wielkość tego udziału określają warunki cokolwiek odmienne, niż dla innych kapitalistów.

Rozwój kapitalistycznych form władania ziemią dokonywał się z pewnym stopniowaniem. Pozostałości stosunków feudalnych jedynie w Anglii znikły już w połowie XVIII stulecia, w innych państwach europejskich utrzymały się one dłużej: we Francji do końca wieku XVIII, w Niemczech, Austrii i innych państwach — do dziś dnia.

Przeżytki feudalizmu są nader rozmaite pod względem formy swej w różnych krajach i epokach. Niekiedy sprowadzają się one do dzierżawy na podstawie gospodarki naturalistycznej; tu zaliczyć należy, po pierwsze, dzierżawę na odrobek, powstałą z dawnej pańszczyzny, powtóre — połownictwo, dzierżawę na połowę, analogiczne z daninami okresu feudalnego (dzierżawca oddaje właścicielowi gruntu określoną część produkcji, najczęściej połowę, nieraz nawet więcej). Niekiedy, naskutek szczególnych warunków historycznych, wśród rozwijających się stosunków kapitalistycznych przez długi czas zachowują się pozostałości gminy pańszczyźnianej (zazwyczaj państwo podtrzymuje istnienie gminy, skutkiem tych samych przyczyn, dla których dawniej czynił to pan feudalny: celem odebrania różnych powinności wygodniej jest mieć do czynienia z gminą, której członkowie związani są solidarną poręką, niż z oddzielnymi gospodarstwami).

Rozwój ekonomiczny usuwa pozostałości dawnych stosunków na rozmaite sposoby. Jak to już poprzednio wskazaliśmy, wraz z rozwojem gospodarstwa pieniężnego, obywatel w imię korzyści własnej poczyną zmieniać naturalne powinności włościańskie na pieniężne, w imię korzyści własnej następnie w bardzo wielu wypadkach zastępuje zależnych dzierżawców dziedzicznych przez wolnych i t. d. Tam, gdzie pozostałości dawnego porządku trwają nazbyt długo, tak że dotkliwie krepują rozwój, usuwa się je zazwyczaj zapomocą aktów prawnych. Nie będziemy tu rozpatrywali szczegółowiej historii zmian tego rodzaju. W każdym razie zachodziły one wszędzie, gdzie dokonywał się rozwój społeczeństw wymiennych.

Istota renty i prawa, rządzące jej zmianami, występują w najwyraźniejszej postaci, jeżeli badać je na rozwiniętych formach stosunków gruntowych społeczeństwa kapitalistycznego. Badanie stosunków niezupełnie jeszcze ukształtowanych łatwiej jest prowadzić, opierając się na podstawie pewnej znajomości stosunków bardziej rozwiniętych.

Przedsiębiorca, posiadający kapitał, pragnie zorganizować przedsiębiorstwo — przemysłowe, handlowe, rolnicze — to różnicy nie stanowi. Żadnego przedsiębiorstwa nie można urządzić poza przestrzenią; dlatego też przedsiębiorca musi zająć odpowiedni dział ziemi. Ale w kulturalnym, kapitalistycznym kraju niema ziemi bez właściciela — ziemię należy kupić lub wydzierżawić, ponieważ zadarmo dostać jej nie można.

Tak więc, przedsiębiorca zakupuje lub wdzierżawia dział gruntu, dajmy na to, zupełnie nieuprawnego, nie zawierającego w sobie ani jednego atomu pracy ludzkiej—ziemi, która nie posiada wartości. Za cóż więc w tym wypadku płaci przedsiębiorca? *Za możliwość zastosowania pracy społecznej na danej przestrzeni gruntu.* Wymiana podlega tu nie prawu wartości opartej na pracy, lecz prawu monopolu. Gdyby ziemia nie była zmonopolizowana, kapitalista nie miałby potrzeby płacić za kawałek ziemi, za możliwość zastosowania pracy społecznej. W samym fakcie zapłaty za zwyczajną możliwość wykonania pewnej działalności nie ma nic nadzwyczajnego w stosunkach kapitalistycznych: wszakże sam przedsiębiorca również otrzymuje nadwartość na tej tylko zasadzie, że daje robotnikowi możliwość udziału w produkcji społecznej.

Forma tej zapłaty — kupno lub dzierżawa — nie ma dla danej kwestji poważniejszego znaczenia. Przypuśćmy, że opłata dzierżawna za ziemię wynosi 1000 rubli; gdy posiadacz ziemi sprzedaje daną dział, wówczas bierze za niego taką sumę, która bez kłopotów i ryzyka zapewniałaby mu roczny dochód, w wysokości 1000 rubli. Jeżeli zwykły procent kredytowy wynosi 4% na rok, wówczas cena sprzedażna tego działka ziemi wyniesie 25000 rubli, ponieważ suma ta przynosi właścicielowi 1000 rubli dochodu, w sposób równie wygodny, jak w postaci renty gruntowej. Wogóle cena sprzedażna ziemi przedstawia — jak przyjęto nazywać — skapitalizowaną rentę, czyli rentę zamienioną na kapitał, który przynosi taki sam zysk w formie procentu. Wydatkowany kapitał na kupno ziemi, przedsiębiorca wlicza ten wydatek do kosztów poniesionych na przedsiębiorstwo i od wkładu tego musi otrzymywać zwykły swój zysk; innymi słowy, stawszy się posiadaczem ziemi, musi odtąd pobierać rentę gruntową.

Od kogóż wszakże otrzymuje rentę przedsiębiorca, który oddaje ją posiadaczowi ziemi, lub też zabiera sobie, o ile ziemia należy do niego? Oczywiście, od swoich kupujących, w cenie produktów. W ten sposób cena produktu, prócz zwykłych kosztów produkcji i zwykłego zysku, musi pozatym opłacać rentę; na przeciwnym razie przedsiębiorstwo jest dla kapitalisty niekorzystne. Przypuśćmy, że przemysłowiec górniczy wydatkował na narzędzia, materiały i robociznę 750000 rubli, przyczem wyprodukowano milion pudów surowca; zwykła norma zysku wynosi 10% rocznie, renta od ziemi, na której znajduje się kopalnia i budynki fabryczne — 25000 rubli; w takim razie, by przedsiębiorstwo było zyskownym, produkt musi być sprzedany za $750000 + 75000 + 25000$ rubli, czyli za 850000 rubli, po 85 kopiejek za pud.

Tak przedstawia się sprawa, z punktu widzenia poszczególnego kapitalisty, poszczególnego posiadacza ziemi. Jakże przedstawia się ona z punktu widzenia całego gospodarstwa społecznego?

Posiadacz ziemi pragnie, by renta była możliwie najwyższa; kapitalista zaś dąży do tego, by płacić za ziemię możliwie najmniej, — na tym właśnie polega przeciwieństwo ich interesów. Stąd — walka o rentę. Wynik walki określa się, jak zawsze w podobnych wypadkach, przez stosunek wzajemny sił, stopień władzy, jaką zdobył posiadacz ziemi nad kapitalistą lub odwrotnie. Kiedy w kraju znajduje się dużo wolnej ziemi, którą właściciele pragną odstąpić na użytek przedsiębiorstw rolniczych lub przemysłowych, wówczas kapitaliści znajdują się w korzystnych warunkach w walce: posiadacze ziemi, odczuwając wielką potrzebę nabywców, konkurują ze sobą na rynku gruntowym i nie mogą żądać wielkiej renty. I odwrotnie, jeżeli ilość wolnej ziemi, zdatnej dla celów przemysłu, pozostała stosunkowo niewielka, wówczas kapitaliści bardziej potrzebują posiadaczy rolnych, zaczynają konkurować ze sobą i zmuszeni są płacić wyższą rentę.

W tych warunkach, oczywiście, w miarę rozszerzania się produkcji i w miarę zmniejszania się przestrzeni ziemi, nie zajętej przez przedsiębiorstwa kapitalistyczne, lecz zdatnej na ten cel, wzrastać musi władza monopolistów gruntowych nad przedsiębiorcami, renta się podnosi. Granica tej zwyczajki zależy w każdym danym momencie od ustosunkowania sił i interesów stron walczących. W samej rzeczy, jeżeli posiadacze ziemi w pewnym kraju początną stawiać żądania zbyt wielkiej zapłaty za ziemię, czyli nazbyt obcinają zysk kapitalistów, wówczas kapitaliści zaczynają szukać sposobów przeniesienia swych kapitałów do innych krajów, co częstokroć daje się obserwować w rzeczywistości. Jeżeli zaś środek ten jest niewykonalny, wówczas rozwój produkcji musi ulec zwolnieniu, gdyż dla kapitalistów zmniejsza się możliwość bogacenia się; warunki konkurencji stają się szczególnie ciężkie, tak że przyspiesza to bankructwo drobniejszych przedsiębiorców; kapitały ich, skupiwszy się w rękach mniejszej liczby większych przedsiębiorców, stanowiąc będą poważniejszą siłę, aniżeli dawniej, ponieważ siła ta jest mniej rozdrobniona; wobec tego, i posiadacze ziemi, którzy łatwo dawali sobie radę ze słabszymi przedsiębiorcami, muszą poczynić ustępstwa na rzecz silniejszych.

Tak więc, ogólna suma renty gruntowej, jaką otrzymują w danym społeczeństwie posiadacze ziemi, zależy od dwóch następujących warunków: po pierwsze, od ogólnej sumy nadwartości, wytwarzanej w kraju i podlegającej podziałowi między przedsiębiorców a posiadaczy ziemi; powtórę, od wytworzonego historycznie ustosunkowania sił obu klas w walce o rentę i zysk. Pierwszy warunek zależy, oczywiście, od ogólnego poziomu rozwoju produkcji; ale od poziomu tego zależy również drugi warunek, jak to widzimy z tego faktu, że w miarę wzrostu produkcji wzrasta popyt na ziemię i zwiększa się władza posiadaczy ziemi nad przedsiębiorcami, zamiana zaś drobnych przedsiębiorstw na wielkie wywiera wpływ odwrotny.

Przypuśćmy, że ogólna suma kapitału danego kraju równa się 1200 milionom godzin, co odpowiada 120 milionom rubli; roczna suma nadwartości wynosi 120 milionów godzin, w postaci pieniężnej 12 milionów rubli. Z tej sumy posiadacze rolni biorą 3 miliony rubli, dla przedsiębiorców zaś zostaje 9 milionów. Norma zysku rocznego wynosi więc wówczas $7\frac{1}{2}\%$ (9 milj. na 120 milj.); norma renty dla całego kraju $2\frac{1}{2}\%$ (3 milj. na 120 milj.). Z rozwojem produkcji kapitał wzrasta do wysokości 300 milj. rubli; nadwartość wynosi, dajmy na to, 25 milionów; z tego posiadacze ziemi, korzystając ze wzrostu swej przewagi nad kapitalistami, którym trudniej niż dawniej znaleźć ziemię pod swoje przedsiębiorstwa, zabierają 10 milionów, pozostawiając przedsiębiorcom 15 milionów; norma zysku stanowi 5% , norma renty dla całego kraju $3\frac{1}{3}\%$. Następnie produkcja wzrasta w dalszym ciągu: suma kapitału wynosi 800 milj. rubli, nadwartość 60 milj.; lecz oto kapitalistom udało się znaleźć nowe pole do zastosowania swych kapitałów, państwo naprz. posiadało kolonje, jest dużo wolnej ziemi, odpowiedniej dla przedsiębiorstw rolniczych i przemysłowych. Wówczas posiadacze ziemi zmuszeni są poczynić ustępstwa; pobierają oni już nie $\frac{2}{3}$, lecz tylko $\frac{1}{3}$ od ogólnej sumy nadwartości, mianowicie 20 milj. rubli; zysk wynosi 40 milj., norma zysku 5% ; ogólna norma renty $2\frac{1}{2}\%$.

Przejdźmy teraz do rozpatrzenia kwestji, w jaki sposób dokonywa się podział ogólnej sumy renty między poszczególnych właścicieli ziemi.

Należy tu mieć na uwadze niejednakowość różnych działów ziemi: na jednych nakład pracy jest produktywniejszy, niż na innych. Różnica ta ujawnia się szczególnie wyraźnie w przemyśle eksploatacyjnym: podczas gdy w rolnictwie, wskutek różnej urodzajności gleby, jeden kawałek ziemi daje plon pięciokrotny, inny przy takim samym nakładzie kapitału i pracy daje plon 10-cio-krotny; w przemyśle górniczym ruda, wydobywana na jednym dziale, zawiera więcej metalu, niżeli ruda z drugiego. Ale i w przemyśle przerabiającym duże znaczenie posiada odległość, np. odległość wody, niezbędnej do produkcji, lub też możność zastosowania siły prądu rzeki, strumienia. Następnie we wszystkich bez wyjątku przedsiębiorstwach kapitalistycznych duży wpływ na wydajność pracy ma odległość od rynku, na którym dokonywa się kupna materiałów i sprzedaży wyprodukowanych towarów; nieminiej ważnym jest istnienie w okolicy dobrych dróg, prowadzących na te rynki. Albowiem w wartości produktu zawiera się również koszt przewozu, jeżeli więc przewóz wymaga mniej pracy niż zwykle, wówczas wydajność pracy w danym przedsiębiorstwie jest większa od przeciętnej.

Przypuśćmy, że mamy przed sobą szereg jednakowych przedsiębiorstw, dajmy na to, rolniczych, które prowadzone są w niejednakowych warunkach przyrodzonych. Na jednym kawałku zie-

mi, przy wydatku na środki wytwarzania i robociznę w rozmiarach 10000 rubli, otrzymuje się 10000 pudów zboża, — jest to kawałek najlichszej jakości; na innym znowu kawałku przy tych samych wydatkach otrzymuje się 15000 pudów zboża; trzecie znów, najlepsze, pole daje 20000 pudów. Przypuśćmy, że zwykła norma zysku wynosi 5%. Przedsiębiorca, który prowadzi gospodarstwo na najgorszym kawałku ziemi, musi otrzymywać swoje 5%, czyli 500 rubli na rok, w przeciwnym bowiem wypadku należałoby uważać przedsiębiorstwo za niekorzystne i postarać się o ulokowanie kapitału w innej dziedzinie produkcji. Ze jednak ziemia nie należy do niego, a nie może dostać jej zadarmo, musi przeto prócz tego płacić właścicielowi ziemi pewną rentę, rozumie się, niezbyt wielką, ponieważ kawałek jego jest lichszy od innych: w przeciwnym wypadku przedsiębiorca przeniesie kapitał swój do innego kraju, znajdując, że wydatki, jakie pociągnie za sobą przewóz towarów, będą mniejsze, niż przewyżka renty. Przypuśćmy, że renta wynosi 300 rubli. Za wytworzony produkt przedsiębiorca musi zatem otrzymać cenę 10800 rubli (10000 rubli kosztu produkcji, 500 rubli zysku i 300 rubli renty). Musi więc sprzedawać pud zboża po cenie 1 r. 8 k.; taniej nie może, wtedy bowiem musiałby zwinąć przedsiębiorstwo; sprzedawać drożej, naogół biorąc, nie uda mu się — wówczas zysk jego byłby większy od zwykłego. Oczywiście, w danym społeczeństwie cena rynkowa zboża równa się mniej więcej 1 r. 8 k. Jeżeli cena ta jest niższa od tej normy, produkcja rolnicza zmniejsza się, i ceny zboża idą w górę wskutek zmniejszenia podaży; gdy zaś ceny zboża są wyższe, zysk, jaki zapewnia rolnictwo, jest większy od zwykłego, a kapitały poczynają napływać, posiadacz gruntu zaś, korzystając z ich konkurencji, podwyższa rentę, tak iżby zysk przedsiębiorcy zeszedł do zwykłej normy, np. właściciel ziemi zaczyna pobierać 500 do 1000 rubli renty.

Rentę, jaką daje najgorszy kawałek ziemi, nazywamy *absolutną* rentą. Zwykła tedy cena zboża na rynku odpowiada wydatkom, poniesionym na produkcję w najgorszych warunkach naturalnych, w jakich kapitaliści jeszcze prowadzą produkcję, plus zwykły zysk, plus renta absolutna. Stosuje się to, oczywiście, nie tylko do zboża, ale i do wszystkich innych produktów; tylko w przemyśle przetwórczym znaczenie warunków przyrodzonych w obecnych czasach jest stosunkowo mniej znaczne, niż w rolnictwie z jego zacofaną techniką, wielką zależnością od gleby i klimatu, z jego potrzebą wielkich obszarów ziemi.

Rynek nie zna żadnej różnicy między produktami, wytworzonymi w gorszych czy też lepszych warunkach: cena dla tych i tamtych jest jednaka, w naszym przykładzie 1 r. 8 k. 15000 pudów zboża, wytworzone na drugim kawałku, będą zatem sprzedane za 16200 rubli, czyli, po potrąceniu zwykłych wydatków i zysku, pozostanie jeszcze 5700 rubli, które posiadacz gruntu przywłaszczy

sobie pod postacią renty. Kapitalista z tych 5700 rubli nie dostanie nic — otrzyma jedynie swój zwykły zysk, według prawarocznej normy zysku: gdyby renta okazała się niższą niż 5700 rubli, zysk zaś większy niż 500, wówczas zjawiliby się natychmiast w charakterze konkurentów inni kapitaliści, którzy zaofiarowaliby wyższą rentę.

Zatym właściciel drugiego kawałka ziemi, prócz 300 rubli renty absolutnej, otrzymuje jeszcze 5400 rubli, która to suma stanowi t. zw. rentę różniczkową. Właściciel trzeciego, najlepszego, kawałka otrzymuje jeszcze większą rentę różniczkową — 10800 rubli, jak się można przekonać z prostego obliczenia, jak w wypadku poprzednim.

Tu może nasunąć się pytanie, czy zaznaczony tu związek, zachodzący między ceną rynkową a najgorszymi warunkami naturalnymi, w jakich odbywać się może produkcja, nie znajduje się w sprzeczności z teorią wartości pracy. W ostatecznym obrachunku cena określa się przez wartość, wartość zaś jest to przeciętna ilość energii roboczej, niezbędnej do wytworzenia produktu, rozmiar wartości zatym odpowiada nakładowi pracy w przeciętnych warunkach naturalnych, nie zaś w gorszych; zdawaćby się mogło, że to samo powinno się stosować i do przeciętnej ceny rynkowej, co znaczy, że cena ta powinna odpowiadać kosztom produkcji w przeciętnych warunkach naturalnych, plus zysk, plus absolutna renta. Ale sprzeczność, jaka tu zachodzi, jest tylko pozorna, i analiza łatwo ją usuwa.

Wartość towaru rozkłada się, jak wiadomo, na wartość kapitału stałego i zmiennego i na nadwartość. Odpowiednio do tego cena powinna zawierać w sobie przeciętne koszty produkcji, przeciętny zysk i przeciętną rentę (ponieważ ogólna suma renty i zysku równa się ogólnej sumie nadwartości). Według zaś formuły, podanej w niniejszym rozdziale, cena rozkłada się w inny sposób: zamiast przeciętnych kosztów produkcji, obliczaliśmy koszty, jakie pociąga za sobą produkcja na najgorszym, najmniej korzystnym kawałku ziemi, a zamiast przeciętnej renty gruntowej braliśmy rentę absolutną. Nietrudno wszakże spostrzec, że o ile koszty na najgorszym kawałku ziemi są wyższe, niż na przeciętnym, o tyle renta absolutna jest niższa od przeciętnej, gdyż w skład tej ostatniej, prócz renty absolutnej, wchodzi jeszcze przeciętna renta różniczkowa. W ten sposób obie formuły ceny są najzupełniej identyczne. Sprawdźmy to na naszym przykładzie liczbowym, przyjmując drugi kawałek za przeciętny:

Produkcja 10000 pud. zboża na najgorszym kawałku wymaga nakładu stałego i zmiennego kapit. 10000 rubli

5% ₀ zysku	500	"
renty absolutnej	300	"

Razem 10800 rb., po 1 r. 8 k. za pud.

Przeciętny kawałek ziemi takiej samej wielkości co gorszy, przy nakładzie 10000 rub. kapitału stałego i zmiennego, daje 15000 pud.; zatym, do porównania go z najgorszym, należy wziąć kawałek 1 $\frac{1}{2}$ raza mniejszy, z którego również otrzymuje się 10000 pudów; wówczas okaże się:

nakład stałego			
i zmiennego kapitału	6666 $\frac{2}{3}$ rb.	(1 $\frac{1}{2}$ raza mniej niż 10000 r.)	
	zysk 5% ₀	333 $\frac{1}{3}$ "	
	przeciętna renta	3800 "	(1 $\frac{1}{2}$ raza mniej niż 5700 rb.)

Razem 10800 rb. po 1 rb. 8 kop. za pud.

Rzecz w tym, że przy obliczeniu dla przeciętnego kawałka ziemi przyjmujemy nakład mniejszy o $3333 \frac{1}{3}$ r., sumę zysków — o $166\frac{2}{3}$ r., i nawet suma renty absolutnej jest o 100 r. niższa (200 r. zamiast 300, ponieważ braliśmy kawałek $1\frac{1}{2}$ raza mniejszy), ale za to cena zawiera w sobie nie istniejącą dla najgorszych kawałków przeciętną rentę różniczkową — 3600 rubli: rezultat więc otrzymuje się taki sam.

Wszystkie te obliczenia dają się zastosować również względem innych towarów, z tą jedynie różnicą, że w przemyśle przetwarzającym renta różniczkowa, a tym bardziej absolutna, ma znaczenie mniejsze, niż w rolnictwie.

Z obliczenia tego widzimy, między innymi, w jakim znaczeniu w epoce kapitalizmu cena określa się przez wartość pracy. Cenę produktu określa suma przeciętnego nakładu kapitału stałego i zmiennego, plus przeciętny dochód kapitalistyczny (suma przeciętnego zysku i przeciętnej renty). Przeciętną zaś normę dochodu kapitalistycznego określa stosunek wartości całego kapitału w kraju. W ten sposób prawo wartości pracy określa ceny ubocznie, określając normę dochodu kapitalistycznego, która, ze swej strony znów, określa cenę przy danym nakładzie kapitału stałego i zmiennego.

Szczególnie wielkich rozmiarów dosięga renta różniczkowa w miejscowościach przemysłowych i w miastach, gdzie praca społeczna jest najbardziej intensywna i gdzie bliskość rynku wytwarza wielką oszczędność pracy na przewozie i przechowywaniu towarów. Przypuśćmy, że jedna fabryka, wytwarzająca milion pudów towaru, odległa jest od rynku o jedną wiorstę, druga taka sama fabryka — o 11 wiorst; przewóz miliona pudów o 10 wiorst pociąga za sobą olbrzymie wydatki; jeżeli więc pierwsza fabryka nie ponosi tych wydatków, to przy *zwykłej* wysokości zysku pierwszego fabrykanta całą zaoszczędzoną sumę zabierze w postaci renty różniczkowej właściciel ziemi — jako opłatę za możliwość zastosowania pracy społecznej w szczególnie szczęśliwych warunkach. Zresztą, siła ekonomiczna wielkiego kapitalisty jest tak znaczna, że częstokroć udaje mu się część renty różniczkowej zagarnąć dla siebie, co ułatwia mu zwycięstwo nad konkurentami.

Ogólny postęp produkcji prowadzi, jak to już zaznaczyliśmy, do tego, że renta gruntowa wzrasta bez żadnych starań ze strony tych, którzy ją pobierają: wraz z popytem na ziemię pod wszelkiego rodzaju przedsiębiorstwa, wzrasta władza monopolistów gruntowych na przedsiębiorcami.

Przy tym wzrasta przeważnie renta różniczkowa, szczególnie wówczas, gdy w pobliżu danych działów ziemi powstają dobre drogi komunikacyjne, zbliżające ziemię te z rynkiem, lub gdy na ziemiach tych odkryte zostaną nowe bogactwa naturalne, i t. p.

Dzięki ciąglemu podnoszeniu się renty, ziemię zazwyczaj sprzedaje się po cenie droższej, niż wynikałoby z obliczenia kapitalizacji renty: przyszły wzrost renty jest dobrze opłacany w części w cenie ziemi. Nie zawadzi zaznaczyć tu, że sprzedaż ziemi utrwała rentę. Kapitalista bowiem, który kupił ziemię, uważa wyłożone pieniądze za kapitał, który musi mu przynosić odpowiednie zyski. Od tej

chwili renty broni nietylko siła monopolu, ale i siła konkurencji kapitałów, wymagająca jednakiej normy zysku dla wszystkich kapitałów.

Nie należy utożsamiać wprost tak zwanej opłaty dzierżawnej z rentą. Dzierżawi się przeważnie nie nagie, nieuprawne grunta, lecz ziemię wraz ze znajdującymi się na niej budynkami, z ulepszeniami, wytworzonymi na niej przez pracę poprzednio włożoną, częstokroć wraz z narzędziami, bydłem i t. p. Wszystko to przedstawia pewien kapitał realny, który wypożycza się dzierżawcy i który powinien przynieść wierzycielowi, t. j. posiadaczowi ziemi, zwykły procent kredytowy. Część zatem opłaty dzierżawnej przedstawia zwykły zysk od kapitału wypożyczonego przez właściciela ziemi; ażeby otrzymać wyłącznie czystą rentę, część tę należy odjąć od całkowitej opłaty dzierżawnej.

Obok rozwiniętych postaci kapitalistycznego władania ziemią zachowują się, w epoce rękodzielnictwa wszędzie, w epoce zaś późniejszej nieco—w większości krajów, formy posiadania bardziej pierwotne, co ma miejsce szczególnie często w rolnictwie. Do takich form możemy zaliczyć bodaj i te gospodarstwa, w których posiadacz ziemi i przedsiębiorca kapitalistyczny łączą się w jednej osobie, otrzymującej zarówno rentę, jak zysk. Nie widzimy wszakże potrzeby zatrzymywać się nad tym: gdyż połączenie tego rodzaju prawie żadnego nie wywiera wpływu na ogólnny stan rzeczy.

Zdarza się często, że rolę dzierżawcy odgrywa nie kapitalista, lecz drobny wytwórca, obywający się zupełnie lub prawie zupełnie bez pracy najemnej; dzierżawcą takim jest zazwyczaj włościanin-rolnik. W tym wypadku „zysk“ farmera łatwo spada do zera: drobny dzierżawca, nie posiadając siły kapitalisty, nie może skutecznie walczyć z posiadaczem ziemi o cenę dzierżawną, renta zaś dochodzi do wysokości, umożliwiającej dzierżawcy zaledwie zaspakajanie niezbędnych potrzeb życiowych. W rzeczywistości jest to poprostu najemny robotnik posiadacza ziemi, występujący tylko pod maską samodzielnego dzierżawcy. Pod wpływem kapitału handlowego, który na swoją rękę eksploatuje drobnego dzierżawcę, udział tego ostatniego jest niekiedy jeszcze mniejszy—tak dalece, że producent ulega zwyrodnieniu (przykładem Irlandja).

W tych wypadkach, kiedy posiadacz ziemi i rolnik łączą się w jednej osobie włościanina, rzecz na pierwszy rzut oka sprowadza się do tego, że jedna i ta sama osoba otrzymuje i płacę robotkową, i zysk, i rentę. W rzeczywistości zysk w bardzo szybkim czasie przechodzi zazwyczaj w ręce kapitalisty handlowego, podobnie jak w wypadku poprzednim; renta zaś wogóle jest stosunkowo niewielka, ponieważ klasa drobnych rolników - posiadaczy nie posiada takiej poważnej, historycznie wytworzonej siły społecznej, jak klasa wielkich posiadaczy ziemi.

Cóż to więc jest renta gruntowa?

Jest to ta część nadwartości, którą kapitalista odstępuje

posiadaczowi ziemi za możność zastosowania pracy społecznej na danej przestrzeni ziemi.

Możność eksploataowania sił przyrody przez pracę społeczną jest nieograniczona: nawet najurodzajniejsza gleba w krajach najgęściej zaludnionych jest w znacznym stopniu niewyżytkana. Ale społeczeństwo nie może z tego wszystkiego korzystać bez przeszkód: spotyka ono opór ze strony klasy posiadaczy ziemi i opór ten przewycięża zapomocą renty.

c) *Płaca zarobkowa.*

Wartość siły roboczej otrzymuje robotnik w postaci płacy zarobkowej.

W okresach gospodarki naturalistycznej praca najemna stanowi rzadki wyjątek. Praca wędrownego rzemieślnika z czasów feudalnych, spełniana w domu klienta z materiału, posiadanego przez klienta, ma jedynie pozorne podobieństwo z pracą najemną; płaca, jaką otrzymuje rzemieślnik tego rodzaju, odpowiada nie wartości jego siły roboczej, lecz wartości, wytworzonej przez jego pracę—niema tu jeszcze zgoła eksploatacji, ponieważ rzemieślnik posiada własne narzędzia wytwarzania i w najgorszym razie może obejść się zupełnie bez klienta, podobnie jak klient może obejść się bez niego.

Po raz pierwszy praca najemna poczyna odgrywać wybitniejszą rolę dopiero wówczas, gdy w miastach zaczyna się rozwijać drobno-burżuazyjna organizacja rzemiosła. Czeladnicy i terminatorzy stanowią już najemnych robotników majstra. Dotąd wszakże, dopóki w zakresie gospodarstwa rzemieślniczego istnieją stosunki patryarchalne, dopóki rola czeladnika jest tylko stopniem przejściowym do godności majstra, płaca zarobkowa czeladzi nie określa się ściśle przez wartość siły roboczej, lecz jest cokolwiek wyższą od niej; w przeciwnym razie czeladnik podczas służby swojej nie zdołałby zgromadzić niezbędnych środków—do założenia w następstwie własnej pracowni i własnego gospodarstwa. Ale kiedy kapitał handlowy rozprzęga dawną harmonję stosunków patryarchalno-rzemieślniczych i, eksploatując majstra, zmusza go do eksploataowania czeladników, wówczas poziom płacy zarobkowej w rzemiośle spada do poziomu wartości niezbędnych środków życiowych, do poziomu wartości siły roboczej.

Jak to już wyjaśniliśmy, kapitał handlowy *formalnie* tylko nie przekształca drobnego rzemieślnika i włościanina na robotników najemnych; w rzeczywistości zaś daje on im za ich pracę tylko wartość siły roboczej, tak że *w istocie* materialne ich położenie nie różni się od położenia robotników najemnych.

Rozwój kapitału przemysłowego oznacza rozwój pracy najemnej, która od tego czasu dopiero poczyna odgrywać poważną

rolę w wytwórczym życiu społeczeństwa. „Zarobek“ samodzielnego drobnego wytwórcy coraz bardziej wypiera płaca zarobkowa wytwórcy-proletariusza.

Pierwotną formą płacy zarobkowej jest płaca *w naturze*, czyli zapłata w produktach, przedmiotach spożycia. Ta forma płacy zarobkowej zasługuje, między innymi, na uwagę z tego również względu, że wartość siły roboczej występuje tu wyraźnie, jako wartość produkcji niezbędnych do życia środków.

Płaca w naturze utrzymuje się szczególnie długo w rolnictwie, co jest zrozumiałe, ponieważ właśnie produkty rolnicze stanowią dla robotnika znaczną część niezbędnych do życia środków. W tej dziedzinie produkcji ten sposób płacenia utrzymuje się w pewnej części nawet wobec dość rozwiniętego kapitalizmu, lecz bezwarunkowo już w połączeniu z płacą pieniężną. W takiej mieszanej, choć przeważnie naturalnej, postaci otrzymywał zapłatę swą czeladnik w wiekach średnich. I po dziś dzień nawet właściciele drobnych przedsiębiorstw uważają, że korzystniej jest dla nich, gdy robotnik otrzymuje „wikt gospodarski“ i tylko część swego zarobku w pieniądzu.

Wraz z rozległym rozwojem wymiany i obiegu pieniężnego, zapłata w naturze poczyną wszędzie znikać. Forma zapłaty w pieniądzu jest najwygodniejsza i dla robotnika, który w ten sposób ma możność nabywać artykuły spożywcze według osobistego upodobania, i dla kapitalisty, który uwalnia się w ten sposób od pracy nabywania dla robotników artykułów spożywczych.

W wielkiej produkcji kapitalistycznej spotyka się coś w rodzaju zapłaty skombinowanej, lecz sposób ten występuje w całym szczególnej postaci: jest to tak zwany „system przymusowy“. Przedsiębiorca zakłada przy swym przedsiębiorstwie sklep i zmusza robotników do kupowania w nim produktów; rozumie się, naznacza na towary ceny takie, które zapewniają mu dobry zysk. „System przymusowy“ pozwala kapitaliście na zmniejszenie płacy zarobkowej do minimum bez uciekania się do jawnego jej obniżenia. (W wielu krajach, a w ich liczbie i w Rosji, rząd czyni usiłowania, mające na celu zniesienie, lub choćby ograniczenie tego systemu. Przedsiębiorcy wszakże zazwyczaj znajdują sposoby obejścia zakazu).

Płaca zarobkowa oblicza się w dwojaki sposób: bądź dziennie, tygodniowo, miesięcznie, wogóle — *od czasu*, bądź też na akord—*od sztuki*.

Według pierwszego typu dokonywał się zazwyczaj obrachunek majstra z czeladnikami. Drugi typ wiąże się przeważnie historycznie z formą przemysłu domowo-kapitalistyczną, gdzie wytwórca nie mógł w inny sposób otrzymywać swej zapłaty, ak tylko od sztuki.

W epoce kapitalizmu przemysłowego oba te sposoby istnieją równolegle: kapitalista wybiera ten z nich, który w danym wy-

padku jest dlań korzystniejszy: każdy z tych sposobów ma dla przedsiębiorców swe dobre i złe strony.

Przy zapłacie terminowej robotnik mniej wyęży swe siły, oszczędza je; praca jego jest mniej intensywna. W istocie, choćby robotnik wydatkował najwyższą sumę energii, otrzyma on za swój dzień taką samą zapłatę.

Płaca od sztuki zmusza robotnika do pracy bardziej wyężonej, stara się on zrobić możliwie najwięcej, ponieważ zwiększa to jego zarobek. Skutkiem jednak pośpiechu obniża się jakość produktu. Tam zatem, gdzie przedsiębiorca przykłada szczególniejszą wagę do jakości towaru, płaca od czasu jest korzystniejsza dla przedsiębiorcy.

Zresztą, przedsiębiorca, płacąc od sztuki, ma również możliwość, zapomocą ścisłego brakowania produktu i kar, osiągnąć stopniowo wielką staranność w robocie, wytwór wysokiej jakości. Prócz tego, płaca akordowa ma dla przedsiębiorcy tę wyższość, że pozwala mu stopniowo zwiększać zysk, otrzymywany od każdego robotnika. Dzieje się to w sposób następujący. Robotnicy, zachęceni dodatkowym zarobkiem, pracują energiczniej i przez pewien czas otrzymują zapłatę większą, niż zazwyczaj. Kiedy wszakże spotęgowane natężenie pracy weszło już w zwyczaj, wówczas przedsiębiorca obniża cennik, tak że płaca zarobkowa spada mniej więcej do dawnego poziomu. By zwiększyć zarobek, robotnicy muszą ponownie podnieść intensywność pracy; wtedy powtarza się znowu obniżenie cennika i t. d.

Rzecz naturalna, że w tych warunkach, z rozwojem kapitalizmu, płaca akordowa wypiera coraz bardziej płacę terminową.

Ażeby wyczerpać przegląd form płacy zarobkowej, musimy jeszcze wspomnieć o płacy z udziałem w zyskach. Poza płacą terminową lub akordową, rozdziela się jeszcze między robotników pewną część zysków, np. 5—10%. Znaczenia poważniejszego, ogólnego ta forma płacy nie posiada. Jest ona rzadko kiedy korzystną dla przedsiębiorcy. Stosowana więc bywa niemal wyłącznie tam, gdzie zainteresowanie robotników co do jakości wyrobu jest rzeczą szczególniejszej wagi, np. w fabrykacji instrumentów muzycznych.

Przedsiębiorca uiszcza płacę zarobkową po wykończeniu roboty. Wyjątki od tej zasady są rzadkie. Zatym, naogół biorąc, robotnik wypożycza kapitałowi swą siłę roboczą, daje ją na kredyt: jest ona użyta wcześniej, aniżeli zapłacona.

Skutkiem tego szczególne znaczenie posiada dla robotnika termin zapłaty — tygodniowy, dwutygodniowy, miesięczny i t. d. Od terminu do terminu robotnik musi żyć na kredyt. Ale sklepikarz, u którego nabywa on artykuły żywności, udziela mu kredytu nie zadarmo. Im rzadsze są terminy zapłaty, tym cięższym jest w takich warunkach położenie robotnika.

Kwestja wysokości płacy zarobkowej przedstawia przy badaniu pewne trudności natury specjalnej. Przedewszystkim musimy rozpatrzyć, w jaki sposób można przeprowadzić porównanie płacy zarobkowej w różnych miejscowościach i w różnych okresach czasu.

Tam, gdzie płaca zarobkowa dokonywa się w naturze, porównanie takie jest dość łatwe do uskutecznienia: gdzie robotnik otrzymuje więcej produktów, płaca jest wyższa (rozumie się, jeżeli produkty są jednakowe: w przeciwnym bowiem razie możliwe są tylko bardzo przybliżone obliczenia).

Tam znów, gdzie istnieje płaca w formie pieniężnej, trudności wzrastają. Jeżeli robotnik otrzymuje w jednej miejscowości dwa razy więcej, aniżeli w innej, nie znaczy to bynajmniej, że istotny jego zarobek jest o tyleż większy. Pieniądze ważne są dla robotnika nie same przez się, lecz dlatego, że kupuje on za nie przedmioty spożycia. Jeżeli w jednym kraju płaca zarobkowa wynosi 2 ruble, w drugim zaś 1 rubla, lecz w pierwszym kraju wszystkie przedmioty, służące do zaspokojenia potrzeb robotników, są dwa razy droższe, wówczas rzeczywistą płacę w obu tych wypadkach należy uważać za równą.

Należy tedy rozróżnić nominalną, pozorną wielkość płacy: tyle a tyle rubli i kopiejek,—oraz wielkość płacy realną, istotną; aby wytworzyć sobie pojęcie o płacy realnej, należy wiedzieć, jaką ilość przedmiotów spożycia kupuje się za daną sumę pieniężną: tyle a tyle funtów chleba, mięsa, tyle a tyle łokci płótna i t. d.

Porównywać wprost płacę pieniężną można wyłącznie w tej samej miejscowości, w tym samym czasie; inaczej łatwo się grubo pomylić.

Nie są to wszakże już wszystkie trudności. Przy omawianiu wysokości płacy zarobkowej należy koniecznie mieć na względzie również długość dnia roboczego i intensywność pracy,—wogóle ilość nakładu energii roboczej. Jeżeli robotnicy w jednym kraju otrzymują za 10-godzinny dzień taką sumę pieniędzy, jaką otrzymują robotnicy w innym kraju za 12 godzin, wówczas, rzecz oczywista, iż płacę tych ostatnich musimy uznać za niższą. Jeżeli w obu krajach dzień roboczy jest jednakowo długi, np. 10 godzin, lecz jeżeli intensywność pracy większa jest w drugim kraju, wówczas poziom płacy zarobkowej jest w tym ostatnim kraju niższy.

W literaturze ekonomicznej, skutkiem trudności, jakie zaznaczyliśmy powyżej, toczą się nieskończone spory na temat, czy w danym kraju w ciągu danego okresu płaca zarobkowa uległa obniżeniu, czy podwyższeniu.

W każdym razie płaca zarobkowa nie jest to nic innego, jak cena rynkowa siły roboczej. Dlatego też przeciętnie odpowiada ona w przybliżeniu wartości siły roboczej.

Jak to już powiedzieliśmy, wartość siły roboczej jest to wartość zaspokojenia zwykłych potrzeb robotnika i jego rodziny. Co do tego, należy dać jeszcze niektóre wyjaśnienia:

1) W szeregu zwykłych potrzeb robotnika, potrzeby rozwiązane sztucznie posiadają taki sam prawie wpływ na wartość siły roboczej i wysokość płacy, co i naturalne.

Doświadczenie wykazało, że, jeżeli gdziekolwiek płaca zarobkowa, skutkiem szczęśliwego zbiegu okoliczności, zbyt długo utrzymała się na stopie podwyższonej, tam rzadko kiedy wraca do wysokości poprzedniej lub spada poniżej tej normy. Robotnicy bronią uporczywie podwyższonej płacy, by mieć możność żyć odpowiednio do nowych swych przyzwyczajzeń. Jeżeli, mimo to, zarobek zmniejsza się, wówczas okazuje się, że robotnik zmniejsza wydatki na mięso, chleb, byle tylko mieć możność kupienia sobie tytoniu, wina, herbaty, książek i t. d.

2) Kiedy mówimy, że do wartości siły roboczej wchodzi wartość zaspokojenia potrzeb rodziny robotnika, to przez określenie to należy rozumieć rodzinę, składającą się z przeciętnej liczby osób.

Następnie, przypuszcza się przy tym, że w danym społeczeństwie z całej rodziny sprzedaje swą siłę roboczą przeciętnie jeden tylko człowiek, który też zarabia na utrzymanie wszystkich członków rodziny. Jeżeli zaś w rodzinie pracuje nie jeden tylko człowiek, lecz kilku, wtedy zapłata *wszystkich razem* powinna, biorąc przeciętnie, starczyć na zaspokojenie potrzeb rodziny.

Po tych uwagach, dotyczących płacy zarobkowej wogóle, możemy przejść do kwestji płacy zarobkowej w epoce rękodzielnictwa.

Praca nawet w rozwiniętym już rękodzielnictwie jest wciąż jeszcze ręczna, podobnie jak w rzemiośle. Dlatego też, osobista biegłość robotnika posiada, podawnemu, wielkie znaczenie.

Różne rodzaje pracy przy technicznym jej podziale okazują się proste lub bardziej skomplikowane, wymagają większej lub mniejszej umiejętności i nauki. Zależnie od mniejszego lub większego skomplikowania pracy, zależnie od stopnia uzdolnienia swego i nauki, robotnicy rękodzielniczy dzielą się na kategorie o niejednakowej płacy.

Najniższą kategorię stanowią tak zwani wyrobnicy, czyli robotnicy niefachowi, — będący w epoce rękodzielnictwa przedstawicielami pracy prostej. Nie wymagano od nich żadnego wykształcenia specjalnego i poruczano im funkcje tego rodzaju, jakie może spełniać każdy. Otrzymywali oni najniższą płacę, odpowiednio do swych nader słabo rozwiniętych potrzeb. Bezrolni włóścianie, włości z roztajnych dróg, żebracy — dostarczali przemysłowi rękodzielniczemu największego kontyngensu wyrobników.

Robotnicy fachowi stanowili arystokrację swojego rodzaju i otrzymywali znacznie większą płacę, niż wyrobnicy. Śród nich

istniał podział na drobniejsze kategorie, według stopnia uzdolnienia i wysokości płacy. Robotnicy fachowi rekrutowali się początkowo z klasy zubożałych majstrów rzemieślniczych, oraz byłych czeladników.

Biorąc pod uwagę, że płacę zarobkową określała wartość siły roboczej, czyli wartość tego, co służyło do zaspokojenia życiowych potrzeb robotnika, zrozumiemy łatwo, że w epoce rękodzieł istnieć mogły poważne i stałe różnice w wysokości płacy zarobkowej; spełniając w produkcji niejednakową rolę, wydatkując w czasie spełniania roboty niejednakową ilość społecznie - użytecznej energii roboczej, różne kategorie robotników musiały posiadać również niejednakowe potrzeby: nie bez zasady dzielili się oni nawet według pochodzenia z zamożniejszych i uboższych warstw społecznych. Dlaczegoż jednak kapitalista liczy się z różnym poziomem potrzeb swych robotników, dlaczego nie obniża on płacy robotników fachowych do poziomu płacy prostych wyrobników? Przecież nie obchodzi go to, że nauka coś kosztowała robotnika.

Po pierwsze, rozumie się samo przez się, że robotnicy fachowi energicznie występują w obronie wyższego poziomu swych potrzeb. Powtóre, w walce o płacę znajdują się oni w warunkach stosunkowo szczęśliwych, o wiele szczęśliwszych, aniżeli robotnicy niefachowi. Pierwszych jest mniej, konkurencja pomiędzy nimi jest słabsza, zastąpić ich trudniej, słowem stosunek popytu i podaży jest w stosunku do nich korzystniejszy, skutkiem czego obniżanie ich płacy przedstawia dla kapitalisty szczególne trudności.

O ile korzystnym naogół było położenie robotników fachowych w stosunku do przedsiębiorców, widzimy z następującej uwagi. Jeżeli kilku robotników, spełniających poszczególną, niezbędną w szeregu innych i wymagającą uzdolnienia fachowego, czynność, nie chce pracować, to właściciel, wobec niemożności zastąpienia ich przez nowych ludzi, zmuszony jest bądź ustąpić, bądź też zawiesić produkcję. Popyt na robotników fachowych w rozwijającym się przemyśle rękodzielniczym był tak znaczny, że częstokroć pracownicy mieli możność dyktować swoje warunki przedsiębiorcom. Rozumie się, miało to miejsce nie zawsze i nie wszędzie.

Wogóle, gdyby skutkiem wyjątkowych jakichś warunków, płaca robotników fachowych nie przewyższała płacy wyrobników, zabrakłoby robotników fachowych, gdyż porzuciliby oni stopniowo swój dawny fach, wymagający znacznego napięcia nerwowego i większego nakładu energii, i przeszli w szeregi wyrobników; wobec tego zaś, że nie przynosiłoby to żadnej korzyści, zabrakłoby chętnych do uczenia się pracy skomplikowanej.

W każdym razie najliczebniejsza część proletariatu składała się z wyrobników i robotników mało uzdolnionych. Pochodząc z tych klas społecznych, które były uciemnione i ekonomicznie

wyczerpane aż do ostateczności, z nadzwyczajną powolnością rozwijały one swe potrzeby. Dlatego też w XVI i XVII stuleciu płaca zarobkowa była nader niska. W znaczniejszym stopniu, aniżeli w przemyśle przetwórczym, stosuje się to do powstającego kapitalistycznego rolnictwa, gdzie pracy „fachowej“ wogóle prawie niema i gdzie potrzeby pracujących nie są zbyt rozwinięte.

W przedsiębiorstwach bardziej zacofanych, organizowanych na sposób domowo-kapitalistyczny, zarobek wytwórców utrzymuje się mniej więcej na tym samym poziomie, co w rękodzielnictwie, lub spada niżej jeszcze. Kapitał handlowy mniej troszczy się o wytwórcę, niż przemysłowy, dla którego wyczerpanie, zwyrodnienie robotnika jest, oczywiście, niekorzystne.

Warunek, wpływający dodatnio na wysokość płacy zarobkowej, stanowi w epoce przemysłu rękodzielniczego ten fakt, że praca kobiet i dzieci jest jeszcze mało rozpowszechniona: z całej rodziny sprzedaje swą siłę roboczą zazwyczaj jeden tylko człowiek. Tym sposobem, sprzedaż jednej tylko siły roboczej dostarcza środków utrzymania dla całej rodziny. Dzięki temu, kobieta odgrywa w dalszym ciągu w rodzinie taką samą rolę naturalistycznie-gospodarczą, co i w okresie drobno-burżuazyjnym: ogranicza się ona na prowadzeniu gospodarstwa domowego.

Niska płaca zarobkowa w epoce rękodzielnictwa idzie zazwyczaj w parze z niezbyt długotrwałym dniem roboczym i niewielką intensywnością pracy.

W początkach okresu rękodzielniczego długość dnia roboczego niewiele różniła się od tej, jaka w epoce rozkwitu rzemiosł istniała dla czeladników rzemieślniczych — 9 do 10 godzin na dobę; niekiedy norma ta okazuje się nawet niższą. Jeden z pisarzy angielskich XVII wieku w gorzkich wyrazach uskarża się na egoizm i lenistwo robotników angielskich, którzy, pracując po 8 godzin na dobę w ciągu 4 — 5 dni w tygodniu, otrzymują środki niezbędne do życia i zupełnie nie zdradzają ochoty pracować więcej.

Tak nieznaczną długość czasu roboczego, jaka obowiązywała przedstawiciele pracy złożonej, tłumaczy ich korzystne stanowisko na rynku pracy. Co się tyczy przedstawiciele pracy prostej, to zależało to przeważnie od wyjątkowo niskiego rozwoju ich potrzeb: byli oni nazbyt niskie, by pobudzić ich do starań o zwiększenie płacy zarobkowej drogą dłuższej pracy. Te same przyczyny warunkowały również stosunkowo nieznaczną intensywność pracy.

Taki stan rzeczy zmuszał prawodawstwo ówczesne do przedsięwzięcia środków przeciw zbyt niemu „egoizmowi“ i „lenistwu“ robotników. Do kategorii tych praw należy przedewszystkiem zaliczyć surowe prawa, stosowane względem „włóczęgów“, t. j. ludzi pozostających bez pracy, którzy musieli bezwarunkowo wynajmować się gdziekolwiek, jeżeli chcieli uniknąć surowych kar od chłosty aż do szubienicy włącznie. W ten sposób tłumy ludu bezdom-

nego kształcono w karności, by się przystosowały do celów kapitału przemysłowego i by, zwiększając sobą podaż rąk roboczych, osłabiły oporność pozostałych. Ale cel osiągnano w nieznacznym zaledwie stopniu.

Następnie prawo normowało długość dnia roboczego: ustanowiono *najmniejszą* jego długość. Tak np., prawa angielskie z XVII wieku określają długość dnia roboczego na 11—12 godzin, w razie zaś zawarcia umowy na krótszy dzień roboczy, obie strony podlegały karze. W praktyce tego rodzaju prawa niezbyt ściśle były stosowane; obchodzono je częstokroć różnemi sposobikami, lub nawet wprost nie zważano na nie.

W późniejszych stadjach okresu rękodzielniczego, sytuacja ulega zmianie, i to bynajmniej nie na korzyść robotników. Trwające wciąż wyzwanie włościan z ziemi i upadek drobnej produkcji zwiększały coraz bardziej liczebność proletariatu. Ani produkcja rękodzielnicza, ani resztki rzemiosła nie mogły zapewnić dostatecznego zarobku tej masie głodnego ludu. Konkurencja na rynku pracy zaostrzała się coraz bardziej.

Mimo to, długość dnia roboczego wzrastała bardzo powoli. Ścisłe dane trudno przytoczyć, wszakże następujący fakt dowodzi przekonywająco, że nawet przy końcu okresu rękodzielniczego dzień roboczy nie był zbyt długi. W roku 1770 autor jednego ze studjów ekonomicznych zaleca taki projekt. Aby uwolnić Anglję od wszelkiego rodzaju ludzi bez pracy i próżniaków, należy zbudować dla nich olbrzymi dom roboczy, który według słów autora projektu, byłby prawdziwym „domem zgrozy“. Ludzie zamknięci w tym domu winni otrzymywać niezbędne środki do życia, za co pracować mają „całych 12 godzin na dobę“. Sądząc z tego, że dla „domu zgrozy“ proponowano 12-godzinny dzień pracy, należy przypuszczać, że zwykła długość dnia roboczego była znacznie krótsza.

5. Zasadnicze cechy psychologii społecznej okresu rękodzielniczego.

W pierwszej, rękodzielniczej epoce kapitalizmu przemysłowego rozwija się w dalszym ciągu wyzwolenie jednostki z pod opieki przeróżnych powag, ocalałych po feudalnym systemie stosunków. Zniesione zostaje poddaństwo tam, gdzie się jeszcze zachowało; szybko zanika społeczna siła i wpływ organizacji katolickiej; ostatecznie tracą swe znaczenie cechy; zmieniają się również, odpowiednio do ogólnego przebiegu wypadków, formy polityczne. Wszystko to prowadzi do jednego: usuwane są przeszkody do rozwoju gospodarstwa indywidualnego i do rozwoju jednostki. Szybciej, niż dotychczas, mogą powstawać nowe społeczne formy życia.

Jednak, chociaż jednostka ludzka spotyka coraz mniej przeszkód w rozwoju ze strony zewnętrznych autorytetów, chociaż upadają *formalne* granice rozszerzenia jej działalności, zachowują się jeszcze granice *materjalne*; w ogromnej liczbie wypadków możliwość rozwoju ogranicza w znacznym stopniu brak materjalnych po temu warunków. Pod tym względem przeszkody są dla rozmaitych grup społeczeństwa zgoła niejednakowe.

Rosnące nagromadzenie bogactw w ręku tych klas, do których należy działalność organizacyjna (wytwarzania, a zwłaszcza podziału), samo przez się daje wielu bardzo przedstawicielom tych klas zupełną możność poświęcenia swych sił pracy umysłowej. Równocześnie, ogólny rozwój techniki wytwarzania i techniki stosunków oraz potęgująca się złożoność działalności organizacyjnej w wytwarzaniu wywołują wznowiony popyt na pracę umysłową: kapitałowi potrzebni są inżynierowie, uczeni technicy, wykształceni naukowo marynarze, buchalterzy, ekonomiści i t. d.; państwu potrzebni są wykształceni urzędnicy, oficerowie i t. p. Na mocy takich okoliczności powstaje liczna inteligencja burżuazyjna. Praca jej jest dobrze płatna, odpowiednio do dużych jej potrzeb i uprzywilejowanego położenia. Oddając się wyłącznie pracy umysłowej, ma ona możność do wysokiego stopnia rozwinać wytwórczość pracy w swej dziedzinie. W ten sposób, wyższe warstwy społeczeństwa, od posiadaczy ziemskich do inteligencji burżuazyjnej włącznie, prawie nie napotykają przeszkód materjalnych do swego rozwoju.

W innym położeniu znajdują się te klasy, które spełniają w ogólnym systemie wytwarzania przeważnie rolę wykonawczą. Jak wyjaśniliśmy w rozdziale o pracy zarobkowej, sprzedawca siły roboczej żył w rozważanej epoce w zgoła niepomysłnych warunkach materjalnych; niska płaca zarobkowa, odpowiadająca zupełnie nierozwiniętym potrzebom, uniemożliwiała prawie wszelki rozwój. Na jednym poziomie z robotnikami pod tym względem znajdują się również drobni wytwórcy, zorganizowani przez kapitał handlowy według typu przemysłu domowo-kapitalistycznego.

Jedynie przedstawiciele pracy złożonej, otrzymując stosunkowo wysoką płacę zarobkową, mieli niejaką możność żyć życiem umysłowym. Lecz przedstawiali oni część tylko klasy roboczej, i to część wyodrębnioną, ich stan pomysłny prawie wcale nie wpływał na postęp życia duchowego pozostałych robotników. (Wogóle, skutkiem nadzwyczajnej różnorodności materjalnych warunków życia, robotnicy okresu rękodzielniczego nie stanowili jeszcze faktycznie jednej klasy; świadomość solidarności była w ich środowisku bardzo słabo rozwinięta.

Nie wadzi zaznaczyć, że rękodzielniczy podział pracy, zmierzający do rozłożenia każdej roboty na najprostsze czynności, z których każdą spełniać ma osobny robotnik, przedstawia sam przez się niepomysłny dla rozwoju warunek. Robotnikowi przypada w udział

le niezmiernie szczypty zakres działalności; jednostajna, czysto mechaniczna praca przy pomocy jednego i tego samego narzędzia nad jednym i tym samym materiałem przytępia umysłowo człowieka, czyni zeń maszynę. Nie należy jednak przeceniać tego wpływu: jeżeli praca jest umysłowo-beztreściwą, ale równocześnie istnieje nadmiar energii do rozwoju, to życie duchowe zyskuje możność rozwinięcia się tym szerzej, z konieczności nie porzestając na ramkach specjalności.

Wogólności, wypadnie powiedzieć, że charakterystyczne dla okresu rękodzielniczego ściśle oddzielenie pracy umysłowej od fizycznej, acz podnosi wytwórczość jednej i drugiej, stwarza jednak równocześnie warunki dla nierównomiernego wielce rozwoju psychicznego poszczególnych grup społeczeństwa.

Ilość materiału poznawczego, jakiego dostarcza wytwórcze życie społeczeństwa, wzrasta nadzwyczajnie. Rozszerza się w przestrzeni sfera działalności wytwórczej narodów kulturalnych, zagarniając coraz to nowe kraje kuli ziemskiej; energiczniej są eksploatowane bogactwa przyrodzone każdego kraju; jedno i drugie prowadzi za sobą bezpośrednio postęp nauk technicznych. Za nim posuwają się w rozwoju nierozzerwalnie z niemi związane nauki przyrodzone; XVI, XVII i XVIII stulecia znamionował szybki postęp matematyki, mechaniki teoretycznej, fizyki, chemji, a następnie i bardziej złożonych nauk — biologicznych. Rozwój żeglugi wywarł znaczny wpływ na postęp wszystkich wogóle nauk przyrodzonych, ułatwiając europejczykom zadanie poznawania przyrody rozmaitych krajów; szczególnie jednak silnego bodźca doznała astronomja — nauka mająca olbrzymie zastosowanie w żegludze. Postęp astronomji był ściśle związany z wynalezieniem i udoskonaleniem narzędzi optycznych, które, z kolei, znacznie przyspieszyło rozwój wszystkich nauk, badających przyrodę żywą, i t. d.

Postęp techniczny różnemi drogami wywoływał konieczność i stwarzał możliwość postępu poznawczego, który realnie nie daje się oddzielić od pierwszego, stanowi jego bezpośrednią konsekwencję.

Postęp poznania w epoce kapitalizmu rękodzielniczego posiada olbrzymie znaczenie dla dalszego rozwoju samego kapitalizmu. Tylko w pewnym stadium rozwoju nauki możliwe jest przejście od kapitalizmu rękodzielniczego do maszynowego.

Rozwój wiedzy posuwał się nietylko włąb, ale i wszereż. Te same potrzeby społeczne, które w epoce kapitału handlowego warunkowały potęgujące się szerzenie wiedzy w masach ludowych, działają jeszcze potężniej w okresie rękodzielniczym. Jednakże nie można powiedzieć, żeby wykształcenie w epoce rozważanej rozpowszechniło się bardzo szeroko: zarówno rękodziela, jak i rolnictwo kapitalistyczne wykazują stosunkowo słaby jeszcze popyt na umiających czytać i pisać, wykształconych do pewnego stopnia robotników.

Rozwój wytwarzania i poznania, wzrost władzy człowieka nad przyrodą nieuchronnie pociąga za sobą coraz większy upadek resztek fetyszyzmu naturalistycznego. Lecz do ostatecznego ich zniknięcia jest jeszcze daleko: ostateczne zwycięstwo nad przyrodą odnosi ludzkość nie w rozważanej epoce, lecz później.

Władza stosunków społecznych nad ludźmi podawnemu nie jest zgoła zachwiana, raczej nawet wzrasta, naskutek ogólnego rozwoju wymiany i konkurencji. Niezachwianym pozostaje również wynikający z tej władzy fetyszyzm wymienny, opaczne pojmowanie procesów społecznych.

Na poglądach ekonomicznych rozważanego okresu najdogodniej jest rozpatrzyć z jednej strony fetyszystyczne pojmowanie przez ludzi rzeczywistości społecznej, z drugiej — pojawienie się obok niego istotnego poznania tej rzeczywistości, rozwijającego się zawsze o tyle tylko, o ile na to pozwalały faktyczne stosunki społeczne i nieuchronnie związane z nimi fetyszyzm.

Interesy i poglądy kapitału handlowo-przemysłowego, jakim był on w domowo-kapitalistycznym systemie wytwarzania, jak również powstającego dopiero kapitału przemysłowego, znalazły swój wyraz w pracach ekonomistów szkoły merkantylistycznej czyli szkoły „bilansu handlowego“.

W rozważanej epoce stosunki wymienne wytworzyły już dostatecznie trwałe i ściśle związki w życiu ekonomicznym oddzielnych miejscowości każdego niemal z tych obszernych krajów, na które dzieli się Europa. Związek ten, jak wyjaśniliśmy, znalazł swój wyraz w państwie narodowym. Lecz i między oddzielnymi krajami nawiązują się coraz to rozleglejsze stosunki wymienne, i kapitały rozmaitych krajów zaczynają konkurować na rynku międzynarodowym, przyczem interesy ich nieraz się ścierają. Naprzykład, kapitaliści Anglii z początku XVII wieku musieli, z natury rzeczy, przedewszystkiem starać się o to, aby zapewnić sobie eksploatację rynku wewnętrznego własnego kraju i zabezpieczyć go przed zamachami bardziej rozwiniętego kapitału holenderskiego, następnie zaś i o to, aby mieć swobodny dostęp do wewnętrznego rynku Francji. Dążenia analogiczne wykazuje, z kolei, kapitał francuski. Wogóle kapitał każdego kraju chce nie tylko zupełnie spokojnie panować nad wytwarzaniem własnego kraju, marzy on już i o tym, by poddać swej władzy wytwarzanie innych krajów.

Takie są interesy praktyczne, stanowiące ośnowę szkoły bilansu handlowego. Co się tyczy osnowy teoretycznej, to sprowadza się ona do poprzedniego zapatrywania na pieniądze, jako na jedyne bogactwo. Dla merkantylisty pieniądze *same przez się* mają cenność, i tylko pieniądze; inne towary mają cenność tylko o tyle, o ile udaje się je wymieniać na pieniądze: ilością pieniędzy w kraju mierzy się jego rzeczywista siła ekonomiczna, i wzrastanie ilości pieniędzy jest wzrastaniem tej siły. By zrozumieć, w jaki sposób mogło się zachować w rozważanej epoce podobne pierwotnie-fetyszystyczne zapatrywanie, pamiętać należy, że ilościowo przeważał wciąż jeszcze kapitał handlowy, a ten ma przeważnie formę pieniężną; kapitał zaś przemysłowy, występujący głównie w postaci środków wytwarzania, powstawał dopiero.

Jeżeli jednak z poglądu na pieniądze, jako na jedyne bogactwo, drobny burżuaz, a z nim szkoła bilansu pieniężnego wyciągali ten wniosek, że pieniądze tracić należy jak najmniej, to kapitalista i szkoła bilansu handlowego robią już inny wniosek: trzeba wyda-

wać pieniądze w ten sposób, by otrzymywać jak najwięcej zysku. Wielki burżuazja stoi ponad drobną oszczędnością — samo życie uczy go tego. Powstaje on przeciw dawnym prawom, zakazującym nadmiernego zbytku; znajduje, że zbytek jest użyteczny, gdyż stwarza rynek dla pewnych produktów. Więcej jeszcze — powstaje on przeciwko pewnym uciążliwym prawom, zapobiegającym wywozowi pieniędzy zagranicę: rozumie on, że niekiedy korzystnie jest od razu wywieźć dużo pieniędzy, by następnie przywieźć jeszcze więcej, jak to bywa, na przykład, przy sprzedaży obcych towarów z drugiej ręki.

Stosunek przedstawicielei nowej szkoły do monopolów osób prywatnych i towarzystw jest po większej części wrogi, co jest zupełnie zrozumiałe: korzystny dla nieznacznej liczby osób, monopol jest niemiły dla pozostałych kapitalistów kraju, zmuszając ich drogą płacić za produkty wytwarzania monopolowego i, wreszcie, wprost wzbudzając przez wysokie zyski ich zazdrość.

Dążność do zabezpieczenia kapitałów narodowych przed konkurencją cudzoziemską pobudza kapitalistów do wymagania, by państwo ustanowiło wysokie cła na wwożone przedmioty spożycia. Lecz, różniąc się tym od szkoły bilansu pieniężnego, nowa szkoła obstała przy znizeniu cel na wwożone materiały surowe i narzędzia: dla kapitału przemysłowego pożądanym jest otrzymywać nieodzowne środki wytwarzania jak najtaniej. Następnie, starając się już nie tylko o zamknięcie wewnętrznego rynku, lecz i o zdobycie zewnętrznych, nowa szkoła wypowiada się za zmniejszeniem cel wywozowych, za ułatwieniem wywozu.

Wogólności szkoła merkantylistyczna jest zwolenniczką szerokiego, różnostronnego wtrącania się państwa do życia ekonomicznego, lecz tylko takiego wtrącania się, które byłoby korzystne dla rozwoju kapitału. Ze względu na swą młodość, kapitał każdego kraju potrzebuje państwowego poparcia i podtrzymania; w przeciwnym wypadku zbyt mu trudno dać sobie radę z konkurencją kapitalistów obcokrajowych, a nawet samodzielnych drobnych wytwórców. Dlatego też nieustannie odwołuje się on do państwa, żądając, by zapewniło mu monopol narodowy i uchroniło od konkurencji zewnętrznej.

Państwo skwapliwie wprowadzało w życie żądania merkantylizmu. Nie tylko stwarzało stosowny system celny, lecz i innymi drogami popierało kapitał.

Tak np., rząd francuski za czasów Colberta (za panowania Ludwika XIV), nie ograniczając się na ochronnym oczeniu produktów rękodzielstwa cudzoziemskich, dokładał mnóstwa usiłowań celem podniesienia techniki narodowej. Sprowadzał on i zwabiał do Francji z zagranicy biegłych robotników, zapomocą przekupstwa zdobywał dla swych kapitalistów sekrety przemysłowe obcych rękodzielstwa. Uczynił obowiązkiem dla rękodzielstwa pewne sposoby wytwarzania, uważane wówczas za najlepsze. Stworzono najbardziej drobiazgową regulaminę, określającą ściśle, na podobieństwo statutów cechowych, jakość towaru i wszelkie szczegóły wytwarzania. I takie drobiazgowo mieszanie się do techniki przedsiębiorstw przemysłowych okazywało się wówczas w większości wypadków korzystnym dla rozwoju wytwarzania, gdyż rząd gorliwie śledził za postępem technicznym. W pewnych wypadkach państwo pomagało nawet kapitałowi właścicielom rękodzielni. W trosce o wyszukanie rynków nie cofało się ono nawet przed wojnami.

Sposoby, do których uciekały się rządy w swej polityce „protekcyjnej” były, wogóle, w najwyższym stopniu różnorodne, niekiedy bardzo oryginalne. W r. 1563 Elżbieta angielska dla poparcia rybołówstwa ustanowiła obowiązujący post — dwa dni w tygodniu.

W r. 1666 tam również wydano prawo, które, pod grozą wysokiej grzywny, nakazywało grzebać umarłych bezwarunkowo w ubraniu wełnianym.

W szeregu różnych sposobów popierania przemysłu przetwórczego przez państwo bardzo ważne znaczenie historyczne miała „polityka kolonialna”. Istota jej polegała na tym, że kolonie nie miały prawa zakładać swych rękodzielni, wywozić zaś materiały surowe wolno im było tylko do metropolji. Taka eksploatacja rynków kolonialnych nie mało przyspieszyła rozwój angielskiego np. kapitalizmu. Według „Aktu Nawigacyjnego” Cromwella, wszelkie towary mogły być dostarczane kolonjom i wywożone z nich tylko na okrętach angielskich, i do samej Anglii cudzoziemcy mieli prawo dowozić na swych okrętach tylko wyroby własnego kraju. W ten sposób, i sama Anglja, i jej kolonie stawały się zupełnie zabezpieczonym rynkiem dla kapitalistów angielskich.

W polityce kolonialnej nie mało miał znaczenie system monopolu: z jednej strony wymagały tego interesy skarbu, z drugiej zaś—przedsiębiorczość prywatna nie osiągnęła jeszcze, być może, tak wysokiego szczebla rozwoju, by się obywać mogła bez szczególniejszego poparcia w złożonych i ryzykownych przedsiębiorstwach kolonialnych. Wielkie kompanje kapitalistów dzierżały prawo prowadzenia interesów handlowych w niektórych kolonjach, wraz z rozmaitemi innymi przywilejami ekonomicznymi. Najbardziej zasługiwała na uwagę z takich kompanji angielska kompanja Indji Wschodnich; przez swą zręczną i przebiegłą politykę, jak również przez wojny, potrafiła ona zdobyć olbrzymie posiadłości o dziesiątkach milionów mieszkańców.

W ten sposób w „protekcynnej” polityce monarchji urzeczywistniały się praktycznie te same potrzeby rozwijającego się wytwarzania kapitalistycznego, które teoretycznie odzwierciedlały się w poglądach szkoły bilansu handlowego.

W szkole bilansu handlowego po raz pierwszy powstała idea *prawidłowości* zjawisk ekonomicznych. Jest to w najwyższym stopniu ważna idea, bez której niemożliwe było samo powstanie nauki ekonomicznej, gdyż nie może być nauki tam, gdzie niema przynajmniej dążności do wyjaśnienia praw zjawiska. Po raz pierwszy Tomasz Mun (początek XVII wieku) wypowiedział się w tym sensie, że życie ekonomiczne podlega własnym prawom. Dowolne środki ze strony państwa mogą, według jego mniemania, jedynie na czas krótki zmienić bieg wypadków, lecz następnie odniosą tryumf właściwe ekonomiczne prawa, i wszystko znowu pójdzie swoją drogą. Materiał do takiego zapatrywania dało, oczywiście, niepowodzenie rozmaitych zarządzeń państwowych, całkiem sprzecznych z potrzebami czasu, zarządzeń, np., w duchu systemu bilansu pieniężnego.

Jeżeli dla początkującego kapitalizmu, dla kapitalizmu jeszcze nie wzmoczonego w siły, system protekcynny jest wysoce użyteczny, a w pewnych warunkach nawet niezbędny, nie znaczy to jednak jeszcze, by takim samym było jego znaczenie i w następnych stadjach rozwoju kapitalistycznego. Wcześniej czy później następuje chwila, kiedy kapitał przemysłowy poczyna czuć się na siłach obchodzenia się bez pomocy państwowej. Wtedy troskliwa opieka państwowa staje się dlań niedogodną.

Przedewszystkim, w miarę tego, jak wewnątrz kraju wzrasta spożycie towarów rękodzielniczych, coraz bardziej powstawać poczyna przeciw protekcjonizmowi średni i drobny burżua, jako spożywcy. W istocie, czym jest protekcjonizm z punktu widzenia spożywcy?

Przypuścimy, że w Anglii wytwarzanie tkanin wełnianych jest

bardzo rozwinięte, wytwórczość pracy w danej dziedzinie jest bardzo wysoka, i kapitaliści angielscy pokrywają z dostatecznym zyskiem wszystkie wydatki wytwarzania i przewozu tkanin do Francji przy cenie, nap., 2 franki za metr. We Francji przemysł wełniany dopiero się zaczyna rozwijać, technika jest zła i taniej niż po trzy franki za metr kapitaliści francuscy sprzedawać swych tkanin nie mogą. Oczywiście, kapitaliści angielscy muszą pokonać francuskich na francuskim rynku, — i przemysł we Francji musi upaść. Państwo usuwa to niebezpieczeństwo, ustanawiając cło wwozowe w wysokości 1½ franka od metra. Towar angielski wypada sprzedawać nie taniej niż po 3½ franka, i kapitaliści francuscy są wybawieni od zgubnej konkurencji. Lecz spożywczy francuscy, zamiast otrzymywać dobre tkaniny angielskie po 2 fr., muszą kupować łyche francuskie po 3 fr. Z biegiem czasu poczynają oni protestować przeciwko tej daninie na rzecz kapitalistów ojczyźtych, i protest ich pozyskuje wielkie znaczenie społeczne, kiedy nastaje możliwość doprowadzenia techniki francuskiej do poziomu angielskiej.

Powtórę, popieranie jednych gałęzi kapitału jest niekorzystne dla innych. Wysokie cła wwozowe na narzędzia rolnicze są niedogodne dla farmera, któremu potrzebne są te narzędzia. Cło wwozowe na żelazo jest nieopłacane dla wytwórcy narzędzi. Cła na przedmioty użytkowe dla robotników są bardzo nie na rękę wszystkim wogóle przedsiębiorcom, bo podwyższają cenę siły roboczej, i t. d. Wogóle monopol drażni wszystkich, prócz samego monopolisty.

Przedsiębiorca przemysłowy jest niezadowolony z tego, że prawo wtrąca się do sprawy techniki, ustanawia np. wzory, któremi obowiązkowo należy się kierować w wytwarzaniu, — przyczym coraz bardziej pozostaje w tyle poza szybkim postępem technicznym, tak że wzory stają się przestarzałymi.

Rozwinięty kapitał przemysłowy poczyną szukać dla siebie rynków zewnętrznych, lecz te okazują się niedostępnymi, skutkiem tegoż protekcjonizmu. Na wysokie taryfy wwozowe jednego państwa inne odpowiadają takimi samymi taryfami. Zaczyna się swojego rodzaju wojna taryfowa, która nieraz doprowadza do prawdziwej wojny.

Tak więc polityka protekcyjna okazuje się niezgodną z interesami kapitału. Wówczas zmieniają się zapatrywania ekonomiczne. Nowe poglądy zostały wyrażone w formie naukowej przedewszystkim przez ekonomistów angielskich.

W Anglii dla kapitału przemysłowego ze wszystkich postaci mieszania się państwowego najbardziej uciążliwe było popieranie rolnictwa — „prawa zbożowe“. Na przywóz zboża do Anglii z zagranicy pozwalano tylko w tym wypadku, jeżeli ceny na zboże dosięgały pewnej bardzo wysokiej normy. Rezultatem wysokich cen zboża staje się wysoka płaca zarobkowa, t. j. stosunkowo niski zysk kapitalistów. Właśnie z powodu praw zbożowych rozległ się pierwszy stanowczy protest przeciwko popieraniu przez państwo rolnictwa (w większości wypadków, właściwie, własności ziemskiej). Z takim protestem wystąpił około połowy XVII wieku Raleigh.

Znaczny rozwój kapitału przemysłowego w porównaniu z kapitałem handlowym, wzrastająca przewaga kapitału, mającego formę środków wytwarzania, nad kapitałem, w formie pieniężnej, wywołuje zmianę w poglądach na pieniądze. Child znajduje, że pieniądze to — *jeden z towarów*, acz najlepszy. To podkopuje, choć jeszcze nie zupełnie, podstawę teoretyczną starej szkoły.

Ponieważ kapitał handlowy ześrodkowuje swą działalność bezpośrednio na wymianie, od wytwarzania zaś trzyma się stosunkowo zdala, i ponieważ rachuby kupca w dużej liczbie wypadków opierają się właśnie na zmianach i odchyleniach cen od normy, łatwo

więc zrozumieć, że ideologom kapitału handlowego wymyka się zasadnicza właściwość wymiany — zależność stosunków wymiennych od wartości pracy towarów. Kapitalista przemysłowy znajduje się w innym położeniu: on bezpośrednio organizuje pracę, bezpośrednio śledzi wytwarzanie i interesy swe prowadzi, raczej rachując na trwałość cen, niż na ich wahania. Dzięki temu, ideolog kapitału przemysłowego znajduje się w stosunkowo pomyślnych warunkach, by wyjaśnić sobie związek między wartością pracy wytwarzania towarów, a ich cenami. I rzeczywiście, przy końcu XVII wieku Wiljam Petty ustanawia już w ogólnych zarysach *teorię wartości pracy*, stanowiącą ośnowę współczesnej nauki ekonomicznej. Zarazem otrzymuje cios ostateczny nauka o pieniądzu, jako o wyłącznym i jedynym prawdziwym bogactwie; wyjaśnia się, że i pieniądze posiadają cenność tylko dlatego, że kosztują pracy.

Następnie, ze szczególną stanowczością, pełnością i jasnością wyraża idee wolnej konkurencji, wprost przeciwne ideom starej szkoły, Dudley North, którego przyjęto uważać za pierwszego konsekwentnego wolnohandlowca — zwolennika wolnego handlu.

Teorja Northa w zarysach ogólnych jest następująca. Naród wzbogaca się tylko przez przemysł i handel. Podstawą ich jest *praca*, którą należy uznać za źródło bogactw. Pieniądze zaś — to nic więcej, jak jeden z towarów. „W kraju nie bywa ani mało, ani dużo pieniędzy, lecz zawsze tyle, ile potrzeba dla obrotu“, lecz bywa to jedynie w tym, według Northa, wypadku, kiedy handel pieniędzmi nie jest skrępowany.

Handel i przemysł winny być wolne: jeżeli źródłem bogactwa jest — praca, to żadna reglamentacja nie może sprzyjać wzbogaceniu narodu, lecz może tylko przeszkadzać mu, krępując rozwój pracy. „Ani jedno miasto nie wzbogaciło się przy pomocy zarządzeń państwowych; lecz tylko pokój, pracowitość i swoboda stworzyły przemysł i bogactwo“. North powstaje przeciwko wszelkiemu postrońnemu wtrącaniu się do życia ekonomicznego. Szkodliwości praw, ograniczających zbytek, dowodzi on tym argumentem, że rozwój potrzeb jest potężną dźwignią postępu, gdyż zachęca ludzi do energiczniejszej pracy.

Handel wewnętrzny i zewnętrzny, według Northa, jednakowo są niezbędne i znajdują się we wzajemnej zależności. Jeden i drugi jednakowo powinny być wolne. Wszystkie narody świata tak samo są ze sobą związane, tak samo są sobie potrzebne, jak oddzielne miasta jednego kraju. Stawianie między narodami przegrody w postaci cel zagranicznych, zakazów i t. d. jest równie nierozumne, jak zakaz stosunków handlowych między sąsiednimi miastami, wreszcie, między oddzielnymi gospodarstwami. Wszystkie narody zdążają do jednego celu w swym rozwoju, usługi ich są wzajemne. Ludzkość winna być zupełnie solidarna w życiu przemysłowym. Wszelki ciasny nacjonalizm wyrządza tylko szkodę, zmniejszając wzajemne usługi narodów i powstrzymując przez to ich rozwój ekonomiczny.

Pożyteczna działalność państwa w dziedzinie ekonomicznej sprowadza się do ochrony własności; wszelkie inne wtrącanie się może, według Northa, tylko szkodzić interesom przemysłu. Poglądy Northa nie uzyskały szerokiego rozpowszechnienia w jego czasie (koniec XVII wieku). Nawet w Anglii tylko pewne gałęzie wytwarzania kapitalistycznego rozwinięte były w stopniu dostatecznym na to, by żyć życiem całkowicie samodzielnym, nie potrzebując opieki państwa.

O pół wieku później szkoła wolnej konkurencji powstała i na gruncie francuskim. Swoiste nieco warunki nadały tam nowej teorji piętno odrębne, lecz istota rzeczy była ta sama.

Kiedy protekcyjizm dał rozwijającemu się przemysłowi francuskiemu prawie wszystko, co mógł dać, stawał się on, tak samo jak i w innych krajach, w coraz to wyższym stopniu zawadą na drodze rozwoju. Wywołało to reakcję przeciwko niemu w nastroju burżuazji przemysłowo-handlowej. W rezultacie zjawiły się teorie fizjokratów.

Lecz nie tylko protekcyjizm utrudniał rozwój kapitału. Jeszcze większą szkodę pod tym względem wyrządzały resztki feudalnych form cechowych, nie dające się pogodzić ani z wolnością kapitału, ani z wolnością pracy.

Wypadało więc fizjokratom walczyć jednocześnie i z temi przeżytkami, i z protekcyjizmem. Najdogodniejszym narzędziem walki okazały się dla nowej szkoły interesy rolnictwa, co zależało od dwóch przyczyn. Po pierwsze, Francja była wtedy krajem przeważnie rolniczym i, powtóre, rolnictwu wielce szkodziły same warunki, które tamowały postęp kapitału.

O tej ogromnej szkodzi, jaką wyrządzały rozwojowi wytwarzania rolniczego pozostałości średniowiecza, niema potrzeby mówić tu z osobna: wykazaliśmy to poprzednio. Co się tyczy protekcyjizmu, był on współczynnikiem ruiny gospodarstwa rolnego przeważnie pośrednio. Przedewszystkim, podnosił on nadzwyczajnie ceny licznych, niezbędnych dla włościan produktów; następnie, spowodził na Francję cały szereg wojen, szalenie pustoszących kraj i głównym swym ciężarem spadających na klasę rolniczą. Włościanstwo musiało płacić przeważną część podatków na pokrycie wydatków wojennych i poświęcać kwiat swych sił roboczych takiemu niewytórczemu zajęciu, jak wojna, a przytym wojna nazbyt często — niepomyślna.

Interesy klasy rolniczej były tym bardziej bliskie sercu ideologów kapitału, że zrujnowanie chłopstwa nadzwyczajnie uszczuplało rynek wewnętrzny dla przemysłu kapitalistycznego. Stary kierunek polityki ekonomicznej nie dostrzegał, że rozwój przemysłu przetwórczego znajduje się w silnej zależności od ekonomiki rolnictwa. Nowa szkoła wytworzyła teorię, która rolnictwo uważa za kamień węgielny życia ekonomicznego.

Według teorii fizjokratów, *przyroda* jest źródłem wszelkiego bogactwa. Tylko taka praca tworzy bogactwo, tylko taka praca jest wytwórczą, która ma do czynienia bezpośrednio z przyrodą, — praca rolnicza i wogóle praca *wydobycza*. Tylko rolnictwo daje *czysty dochód*, dostarcza człowiekowi więcej produktu, niż zużyto na wytwarzanie.

Praca rzemieślnicza, rękodzielnicza, wogóle przetwórcza, według mniemania fizjokratów, zmienia tylko formę wydobytego z ziemi bogactwa, lecz nowego bogactwa nie stwarza. Handel tym bardziej nie wytwarza nowych cenności, lecz jedynie przenosi je z rąk do rąk. Cały naród żyje kosztem czystego dochodu, wytwarzanego przez pracę klasy rolniczej. Inne przemysłowe i nieprzemysłowe klasy są, rzec można, na pensji u rolników.

Stąd wyprowadza się taki wniosek: jest rzeczą całkiem właściwą i rozumną, by wszystkie podatki spadały na ziemię, jako na jedyne źródło bogactw: wszystkie podatki winny być zastąpione przez jeden podatek gruntowy. Przemysł przetwórczy i handel, jako nie tworzące żadnych bogactw, powinny być wolne od wszelkiego opodatkowania. Wniosek ten jest protestem przeciwko wyłączeniu z opodatkowania szlachty i duchowieństwa; lecz równocześnie wskazuje on jak najwyraźniej, że fizjokraci, mimo całą swą miłość do rolnictwa i nieustanne jego zachwalanie, byli przedstawicielami interesów właśnie kapitału przemysłowego i handlowego (świadomości czy nie — to rzecz inna).

Przyroda, według zapatrywań fizjokratów, jest nie tylko jedynym źródłem bogactwa. — jest ona zarazem i jedyną prawdziwą kierowniczką w życiu narodów. Porządek społeczny winien określać się przez wieczne, niezmiennie prawa przyrody, jak określała się przez nie wszelkie inne zjawiska. Ustrój społeczny jest rozumny i normalny tylko w tym wypadku, jeżeli odpowiada on prawom przyrody; tylko wtedy doprowadza on do szczęśliwości wszystkich członków społeczeństwa. O ile zaś w rzeczywistości porządek społeczny odchyła się od przyrody, o tyle jest on nierozumny i szkodliwy.

Najnaturalniejszym, a przeto najrozumniejszym, według mniemania fizjokratów, jest taki porządek, który najmniej krępuje przejawy natury ludzkiej. Pozostawiona samej sobie, jest ona najbardziej zdolna znaleźć właściwą drogę swej działalności. Kierowany głosem swej natury, każdy będzie świadomie i rozumnie dążył do swego osobistego szczęścia, — tą drogą osiągnięte zostanie szczęście wszystkich. Uwolnić trzeba życie ludzkie od cięższych nad nim ograniczeń (oczywiście — feudalnych, cechowych, protekcyjnych i t. p.). Wolność jest niezbędna we wszystkim, zwłaszcza zaś w życiu ekonomicznym. Tu można śmiało polegać na działalności interesów osobistych, dlatego że każdy, troszcząc się o powiększenie *swego własnego* bogactwa, przez to samo współdziała powiększeniu bogactwa *narodowego*. A więc, państwo nie powinno się wtrącać do życia ekonomicznego. Jego zadanie to — ochronić jednostkę, ochronić własność — nic więcej.

Dążenia nowej szkoły w nader jaskrawej, energicznej formie wyrażone zostały w słynnym frazesisie fizjokraty Gournay'a, zwróconym do państwa: „Laissez faire, laissez aller“ (nie wtrącajcie się, dozwólcie życiu iść swoją drogą). Frazes ten stał się głównym przykazaniem całej liberalnej nauki ekonomicznej.

Fizjokraci stanowili zwarte kółko, na czele którego stał Quesnay, lekarz Ludwika XV. Do ich szkoły należał znakomity działacz polityczny Turgot. On pierwszy jasno wyraził zasadnicze prawo płacy zarobkowej: wielkość płacy określa się przez cenność niezbędnych dla robotnika środków do życia. Tak znaczna jasność w pojmowaniu stosunków faktycznych kapitału przemysłowego jest znowu wskazówką tego, że fizjokraci byli rzeczywiście ideologami kapitału przemysłowego.

Praktyczny program fizjokratów był w znacznym stopniu urzeczywistniony przez rewolucję francuską. Stanowiła więc ona istotny wyraz potrzeb czasu.

Dalszy rozwój szkoły wolnej konkurencji znów przenosi nas do Anglii, do epoki działalności Adama Smitha.

Anglja w drugiej połowie XVIII wieku była dość rozwiniętym rękodzielniczo-kapitalistycznym krajem. Stosunki społeczne ustroju wielko-burżuazyjnego występowały już dość wyraziście i jasno i odgrywały w życiu rolę panującą.

W ten sposób możliwym się stało dość pełne i ściśle, wogóle — naukowe przedstawienie samych podstaw systemu kapitalistycznego. Dokonał tego Adam Smith, którego zazwyczaj nazywają ojcem nauki ekonomicznej. W istocie jest to niesłuszne, i sprawiedliwiej byłoby uważać za twórcę nauki ekonomicznej choćby Wiljama Petty, który dał jej trwałą podwalinę teoretyczną, wypowiedziawszy jasno w ogólnych zarysach teorię wartości pracy. Lecz ogólną opinię wyjaśnia w zupełności ten olbrzymi wpływ, jaki wywarły prace Adama Smith'a na rozwój nauki ekonomicznej.

A. Smith był w znacznym stopniu uczniem fizjokratów: znał on to kółko, przyswoił sobie jego idee i kierunek. Pomysłnie wszakże warunki społeczne pomogły Smithowi wyzwolić się z wielu jednostron-

ności nauki fizjokratów. Uchybienia teoretyczne fizjokratyzmu warunkowało życie ekonomiczne Francji; Smith zaś badał angielskie gospodarstwo społeczne, które w swym rozwoju wielce wyprzedziło francuskie i wogóle znacznie się od niego różniło.

Metody badania ekonomicznego u Adama Smith'a są przeważnie *dedukcyjne*. Pojmuje on, że w swej działalności gospodarczej człowiek podlega tylko poczuciu *osobistego interesu*, interes zaś osobisty w danej dziedzinie życia zawiera się w dążeniu do jak największego bogactwa. Wychodząc z tego założenia, stara się on wyjaśnić całą działalność ekonomiczną człowieka i społeczeństwa.

Lecz dla dedukcji nie wystarcza to jedno założenie, że w sferze gospodarczej człowiek podlega pobudkom egoizmu ekonomicznego. Potrzeba jeszcze znać warunki, w których człowiekowi wypada urzeczywistniać swe dążenia egoistyczne. W badaniach swych A. Smith przyjmuje w *ogólnych zarysach* te warunki społeczno-ekonomiczne, jakie wówczas istniały w Anglii, i rozpatruje, jak przebiega w takich właśnie warunkach działalność ekonomiczna człowieka.

Jednakże A. Smith ma na celu wyjaśnić nie poszczególne prawa życia społeczeństwa kapitalistycznego na tym szczeblu jego rozwoju, jaki przeżyła Anglia; uważa on swe wywody za wyraz *ogólnych* praw ekonomiki, pisze *ogólną* ekonomję polityczną („Bogactwo narodów”, 1776 rok). Chodzi o to, że stosunki kapitalistyczne uważa on za jedynie normalne; o innych stosunkach albo wcale nie rozprawia, albo widzi w nich odchylenia od normy, rezultat niedokonanego, niedoskonałego rozwoju.

Bogactwo kraju, według Smith'a, stanowi ogólna suma *towarów* kraju. Takie pojęcie bogactwa da się zastosować, oczywiście, tylko w kraju o towarowym, wymiennym gospodarstwie, do społeczeństwa naturalistyczno-gospodarczego, gdzie produkty nie są towarami, pojęcie to całkiem się nie daje zastosować.

Jedynym źródłem cenneści i bogactwa, według Smith'a, jest praca, wogóle wszelka wytwórcza praca. Zresztą, dla Smith'a wytwórczą jest tylko praca, tworząca dobra *materjalne*. Bądź co bądź, Smith nie wpada w ciasnotę fizjokratów, uznających za wytwórczą tylko pracę rolniczą; w czasach Smith'a w Anglii przemysł przetwórczy odgrywa nie mniej ważną rolę w tworzeniu bogactwa narodowego, niż wydobywczy.

Kapitał, według określenia Smith'a, jest to ta część nagromadzonej pracy, którą przeznaczają się dla utrzymywania dochodów. W przyszłości ludziom, oczywiście, wypadnie zawsze dla otrzymania dochodów stosować w wytwarzaniu zaoszczędzoną pracę; a więc kapitał, z punktu widzenia Smith'a, *zawsze* istnieć musi. Przy takim wyobrażeniu o wieczności *kapitału* łatwo mu się nasuwa idea o niezmienności *stosunków kapitalistycznych*.

Pierwiastkowe nagromadzenie kapitałów wyjaśnia Smith przez zaoszczędzenie: drobni spożywcy zużywali nie wszystko, co wytwarzali, i nagromadzenie nadmiarów wytworzyło kapitały.

Nauka Smith'a o cenneści w ogólnych zarysach jest następująca: za jej źródło początkowe uznaje on pracę. Jako prosty wniosek z tego powinna się zjawić teoria wartości pracy; wymienna wartość towarów określa się przez ilość wcielonej w nich energii pracy społecznej. Od tego wniosku Smith się uchyla. Według jego mniemania, cena towaru w społeczeństwie społecznym składa się z cenneści pracy, zysku z kapitału i renty gruntowej. Zbieżność przeciętnej ceny z wartością pracy uznaje on tylko dla tego okresu, kiedy narzędzia pracy należały do wytwórcy. Kiedy zaś, wraz z rozwojem kultury, praca i kapitał okazały się rozdzielone, wtedy w skład ceny winien wchodzić prócz tego zysk z kapitału, jako wynagrodze-

nie za możliwość używania go do wytwarzania. Wraz z zagarnięciem ziemi w posiadanie prywatne w skład ceny weszła również renta.

W rzeczywistości, ceny towarów, jak wyjaśniliśmy, określają się w ostatecznym rachunku przez ich wartość; wartość zaś towaru rozpada się na wartość kapitału stałego (który Smith zostawia zupełnie na boku), wartość kapitału zmiennego i wartość dodatkową. W poglądach Smith'a zaciera się ta szczególnie ważna okoliczność, że wraz z powiększeniem płacy zarobkowej zmniejsza się zysk, ponieważ stanowią one duże części jednej niezmiennej sumy — świeżo wytworzonej cenności. Z punktu widzenia Smith'a, jeżeli się powiększa płaca zarobkowa, to wzrastają tylko ceny produktów, gdy tymczasem według teorii wartości pracy, wzrastanie udziału klasy roboczej oznacza nie wzrastanie cen, lecz zmniejszenie udziału innych klas.

Zastugę naukową Smith'a stanowi, między innymi, jego nauka o konkurencji, o tym, w jaki sposób wyrównywa ona zysk, jak również płacę zarobkową w rozmaitych przedsiębiorstwach i rozmaitych gałęziach wytwarzania.

W nauce o płacy zarobkowej wyjaśnia Smith, że jej zmiany wynikają ze zmian cen na przedmioty spożycia robotników.

W nauce o zysku Smith wypowiada pogląd, że procent zysku zmniejsza się wraz z wzrostem bogactwa narodowego. Przyczyną jest tu, według niego, to, że przy tym wzrasta konkurencja między kapitalistami; kapitałów jest tak dużo, że z trudnością znajdują one sobie zastosowanie. Zjawisko zostało zaobserwowane wiernie, lecz wyjaśnienie jego, jak wykazemy poniżej, jest zgoła błędne.

Jeszcze bardziej nieudolnie zbadał Smith rentę gruntową. Uważa on ją za płacę za korzystanie z ziemi, kiedy popyt na ziemię przewyższa podaż.

Pieniądze dla Smith'a stanowią taki sam towar, jak każdy inny. Stanowią one „tylko małą część kapitału narodowego i przytym najmniej korzystną... — niewytwórczy i martwy kapitał“. Skoro tak, to, oczywiście, bilans handlowy nie ma istotnego znaczenia. Na jego miejsce stawia Smith bilans rocznego wytwarzania i spożycia. Kraj się bogaci, jeżeli wytwarza więcej cenności, niż zużywa.

W ten sposób *wzrost wytwarzania* jest celem rozumnej polityki ekonomicznej państwa. Lecz jaka właściwie praktyka może ułatwiać rozwój wytwarzania?

System protekcyjny nie wpływa dodadnio na ogólny wzrost wytwarzania, zmusza on tylko kapitalistów przeniesić kapitały z jednych gałęzi przemysłu do innych, z niepopieranych do tych, które znajdują poparcie w państwie. Zmienia się tylko podział kapitału narodowego między gałęzie wytwarzania: wielkość kapitału od tego nie wzrasta. Przeciwnie, zastosowanie kapitału staje się dla kraju mniej korzystne, i oto dlaczego: kiedy niema wtrącania się państwa, kapitały zmierzają do tych gałęzi przemysłu, gdzie praca jest najbardziej wytwórcza, protekcjonizm zaś odciąga kapitały ku takim gałęziom, które same przez się są mniej właściwe dla danego kraju, w których praca jest mniej wytwórcza.

W wymianie najrozumnniejszą zasadą jest: „kupuj na najtańszym rynku, sprzedawaj na najdroższym“. Protekcjonizm ogranicza zastosowanie tej zasady: krajowi wypada kupować te towary, które korzystają z poparcia, nie na tanim rynku zagranicznym, lecz na droższym — u wytwórców ojczyźtych.

Prócz tego, protekcjonizm wywołuje między narodami tylko wrogość i walkę, handel zaś stanowić winien związek przyjaźni i sojuszu (rękodzieła Anglii w końcu XVIII wieku były dość rozwinięte, że mogły nie obawiać się wolnej konkurencji; polityka zaś protek-

cyjna państw innych mocno szkodziła przemysłowi angielskiemu, pozbawiając go rynków zewnętrznych).

Zupełnie wolny od poparcia i utrudnień przemysł — oto rozumny, naturalny porządek. Państwo ograniczać się winno obroną przed nieprzyjaciółmi, wymierzaniem sprawiedliwości i, prócz tego, utrzymywać winno takie instytucje, które przekraczają poza ramy przedsiębiorstwa prywatnego (szpitale, szkoły, przytułki i t. p.). W takich warunkach interes osobisty poszczególnych jednostek w ich swobodnej działalności doprowadzi do największego pożytku społecznego. Według Smith'a, służąc swemu egoizmowi, ludzie częstokroć lepiej służą ogólnemu dobru, niż gdyby kierowali się najbardziej altruistycznymi, bezinteresownymi dążeniami.

Wrogi stosunek Smith'a do protekcjonizmu nie doprowadzał go do jednostronności. Przechodząc od najbardziej oderwanych wywodów dedukcji do konkretnej rzeczywistości, ogranicza on nieco swoje twierdzenia. Tak np. uznaje cła na przedmioty ubrojenia i wogóle na wszystko, co jest niezbędne dla wojska: produkty te kraj powinien wytwarzać sam, nie zaś sprowadzać je od cudzoziemców, choćby nawet po niskiej cenie, gdyż w przeciwnym wypadku naraża się na to, że zostanie bezbronny w czasie wojny. Wolny handel należy, według Smith'a, wprowadzać stopniowo, gdyż w przeciwnym wypadku zrujnowałyby wielu kapitalistów.

Ideą Smith'a — to nieograniczony wzrost wytwarzania, ponieważ zaś Smith nie może go sobie wyobrazić poza stosunkami kapitalistycznymi, uznaje więc za rozumne i naturalne wszystkie te warunki, które sprzyjają rozwojowi tych stosunków. W jego czasach i w jego kraju najważniejszym z takich warunków była wolność ekonomiczna, wolność kapitału, i dlatego czyni on z niej, „porządek przyrodzony“, normalny ustrój życia społeczeństwa.

Według poglądów Smith'a „przyrodzony porządek“ wolnej konkurencji wraz z rozwojem wytwarzania sprowadza również „sprawiedliwy“ podział. Jest to cecha ogólną dla Smith'a i wszystkich jego poprzedników w nauce ekonomicznej — uważać nagromadzenie bogactwa narodowego za jednoznaczne z dobrobytem ludu. Możliwość sprzeczności między temi dwoma pojęciami występowała w owych czasach nie tak jaskrawie, jak w wieku kapitalizmu maszynowego. Lecz, bądź co bądź, i dawnym ekonomistom znane były wypadki podobnej sprzeczności. Rzecz naturalna, że w takich wypadkach ekonomiści — ideologowie burżuazji — wyrażali gotowość „sprawiedliwy podział“, t. j. interesy mas, składać w ofierze powiększaniu wytwarzania, t. j. interesom przedsiębiorców. Np. dokonaną w wielu miejscowościach Angji na początku nowych czasów zamianę pól na pastwiska i ludzi na owce A. Smith uznaje za korzystną *dla kraju*, ponieważ *dla wytwarzania* zamiana ta była niezaprzeczalnie korzystna.

Jako ekonomista rękodzielniczego stadium kapitalizmu, Smith nadaje ogromne znaczenie rękodzielniczemu podziałowi pracy. Tę formę podziału pracy uważa on za główne narzędzie postępu technicznego; maszyny w oczach jego grają tylko podrzędną, pomocniczą rolę. Zarazem zaznacza on również społecznie-niekorzystne strony takiego podziału pracy: fizyczny, moralny i umysłowy upadek organizmu robotnika. Przypuszcza on, że w swym krańcowym rozwoju rękodzielniczy podział pracy mógłby doprowadzić do zupełnego oglupienia mas ludowych i uważa to za niepożądane. By osłabić jego szkodliwość, proponuje Smith wprowadzenie nauczania ludu na koszt państwa, lecz radzi nauczać ostrożnie i umiarkowanie, uważając za niebezpieczny zbyt wysoki rozwój umysłowy ludu.

Na Adamię Smith'cie kończy się rozwój nauki ekonomicznej okresu rękodzielniczoburżuazyjnego.

6. Siły rozwoju i jego kierunek w pierwszym okresie kapitalizmu przemysłowego.

Ekonomicznie najbardziej postępową klasą w okresie rękodzielniczym jest burżuazja przemysłowa. Zasadniczą dźwignią rozwoju jest podawnemu konkurencja i jej rezultat psychologiczny—dążenie do bezgranicznego nagromadzenia, do bezgranicznego rozszerzania przedsiębiorstw.

Rozpatrzmy, jak działają te siły rozwoju w zakresie oddzielnego przedsiębiorstwa i jak się przejawiają we wzajemnych stosunkach przedsiębiorstw. Ponieważ dział kapitalisty w społecznym podziale dóbr stanowi wartość dodatkową, więc, organizując wytwarzanie, kapitalista niechybnie dąży do zwiększenia wartości dodatkowej z przedsiębiorstwa.

Wielkość wartości dodatkowej w przedsiębiorstwie zależy od dwóch warunków: po pierwsze, od rozmiarów wartości dodatkowej, stwarzanej przez każdego robotnika i, powtóre, od liczby robotników. Powiększając jedno lub drugie, przedsiębiorca powiększa sumę wartości dodatkowej danego przedsiębiorstwa.

Dajmy na to, niezbędny czas roboczy wynosi — 5 godzin, dodatkowy — także 5 godzin. Najprostszy sposób powiększenia wartości dodatkowej, stwarzanej przez każdego robotnika, polega, oczywiście, na tym, że powiększa się czas dodatkowy, przy czym dzień roboczy staje się dłuższy. Jeżeli dzień roboczy zamiast 10 godzin będzie wynosił 12 godzin, to wartość dodatkowa będzie się tworzyła nie w ciągu 5, lecz w ciągu 7 godzin dziennie; wielkość jej wzrasta 1,4 raza (norma wartości dodatkowej zamiast poprzednich 100% wynosi 140%). Takie powiększenie dnia roboczego ma swoje granice. Dłuższego niż 24 godzin na dobę dnia roboczego wprowadzić niepodobna. Prócz tego, organizm robotnika nie znosi zbyt długotrwałej pracy: robota idzie marnie, jest mało intensywna. Zbyt długi dzień roboczy okazać się może mniej korzystnym dla przedsiębiorcy, niż krótszy, np. 15-godzinny dzień jest mniej korzystny, niż 12-godzinny, jeżeli praca w pierwszym wypadku jest $1\frac{1}{2}$ raza mniej intensywna. Wreszcie, sami robotnicy nie zgadzają się na nadmierne przedłużenie dnia roboczego...

Prócz prostego powiększenia dnia roboczego, na pewnym stopniu rozwoju wytwarzania, istnieje jeszcze możliwość *zamaskowanego* powiększenia. Sposób ten zastosowano najwcześniej w rolnictwie. Kiedy feudal, rozszerzając własne gospodarstwo, przylączył się do ziemi zależnych odcin, całkowite wywłaszczenie ich z ziemi było dla niego samego ryzykownym: bezrolni szli do miasta, gdyż nie już nie wiązało ich ze wsią, i obywatel ziemski mógł pozostać całkiem bez siły roboczej. By uniknąć tej ewentualności, posiadacz ziemski pozostawiał wielu wło-

ścianom niewielkie działki ziemi ze znajdującymi się na nich budynkami. Rozmiary działek były tak nieznaczne, że ich posiadacze (angielscy „cottage’rzy“, niemieccy „kosseci“) z własnego gospodarstwa otrzymywać mogli niewielką tylko część niezbędnych środków do życia, a przeto zmuszeni byli sprzedawać swą siłę roboczą sąsiednim obywatelom. Przytym najmujący daje włościaninowi, w postaci płacy zarobkowej, nie całą wartość siły roboczej, lecz mniej, tyle, by dla włościanina ogólna suma płacy zarobkowej i dochodu z jego własnego gospodarstwa stanowiła cenę niezbędnych środków do życia.

W początkowych stadjach rozwoju wielkiego wytwarzania sposób analogiczny stosowany bywa również w przemyśle przetwórczym: robotnicy dostają działki rolne, wystarczające do urządzenia niewielkich ogrodów. I tu płaca zarobkowa zostaje zmniejszona odpowiednio do dochodowości działki; w tym celu poczęści zmniejsza się płacę, poczęści czyni się wprost potrącenia za korzystanie z ogrodu.

W obu wypadkach rezultat jest jeden i ten sam: ogólna długość czasu roboczego dla robotnika-rolnika lub robotnika rękodzielni powiększa się o wszystkie te godziny, które poświęca on na obrabianie swej działki rolnej. Jednocześnie nieuniknionym się staje niezmiernie wyczerpanie i upadek sił życiowych pracującego. A jednak, robotnik zostaje jakby przywiązany do miejsca, dzięki temu powabowi, jaki przedstawia dla niego prowadzenie choćby pozornego jeno własnego gospodarstwa.

Do takich samych, w istocie, rezultatów ekonomicznych prowadzi po zniesieniu poddaństwa rozdrabnianie działek włościańskich: dochodzą one do tak małej wielkości, że nie mogą ani wyżywić swych właścicieli, ani zaprzęgnąć całej ich siły roboczej; włościanie muszą albo wprost sprzedawać pozostałą część swej siły roboczej w pobliskich gospodarstwach obywatelskich, lub też wdzierżawiać grunta dodatkowe. Warunki dzierżawy bywają przy tym takie, że sama dzierżawa okazuje się, po uważnym rozpatrzeniu, prostopu zamaskowaną sprzedażą siły roboczej: dochód z dzierżawy uzupełnia tylko zarobek włościanina do poziomu wartości niezbędnych środków do życia. Wielcy posiadacze ziemscy oddają swą ziemię w dzierżawę drobnymi działkami, zamiast prowadzić na własną rękę wielkie gospodarstwo prostopu dlatego, że przy danym nakładzie w ten sposób otrzymują do rozporządzenia większą ilość roboty. Łatwo sobie wyobrazić, jak ciężkim musi być to stadjum przejściowe w przemianie włościanina w najemnika.

Taki system zapewnia pewne korzyści przedsiębiorcom tylko dopóty, dopóki niema naglącej potrzeby podniesienia intensywności pracy i póki jej jakość nie ma wielkiego znaczenia. Dlatego z biegiem czasu znika on, wcześniej w przemyśle przetwórczym, który rozwija się prędzej, a następnie zwolna znika również w rolnictwie (gdzie nawet aż do naszych czasów ujawnia on pewną żywotność).

Zupełnie prawie takie samo znaczenie co i przedłużenie dnia roboczego ma dla kapitalisty zwiększenie natężenia pracy; tylko tu zwiększony nakład energii roboczej wtłacza się w ramki mniejszej liczby godzin. Czy przedsiębiorca przedłuży 10-godzinny dzień roboczy do 11 godzin, czy osiągnie zwiększenie intensywności roboty o $\frac{1}{10}$, jest to dlań obojętne, jeżeli nie brać pod uwagę pewnych drobnych rachub (w rodzaju tego, że przy krótszym dniu mniejsze są wydatki na opał, światło w warsztacie i t. d.). Zwykłym środkiem podniesienia intensywności pracy jest, jak wskazaliśmy, płaca akordowa. We wczesnych stadjach kapitalizmu ten sposób powiększenia wartości dodatkowej gra stosunkowo niewielką rolę, gdyż nie można go zgoła niemal pogodzić z przedłużeniem dnia roboczego, które wówczas szeroko stosowano, jak również dlatego, że przy niskim poziomie rozwoju klasy robotniczej, lichym odżywianiu się i wogóle małych potrzebach, wysoka intensywność pracy prosto jest niemożliwa.

Jeżeli dzień roboczy pozostaje dawny, a niezbędny czas roboczy zmniejsza się, wtedy również znowu wzrasta czas dodatkowy i wartość dodatkowa. Jeżeli np. przy 12-godzinnym dniu czas niezbędny zmniejsza się z 6 na 5 godzin, to czas dodatkowy wzrasta z 6 na 7 godzin.

A w jaki sposób zmniejsza się czas niezbędny? Oczywiście, drogą obniżenia wartości siły roboczej: im jest ona mniejsza, tym mniej potrzeba czasu, by ją odrobić.

Wartość siły roboczej jest to wartość niezbędnych dla robotnika środków do życia, ta ilość energii pracy społecznej, jakiej potrzeba na ich wytworzenie. Jeżeli te środki—chleb, mięso, tkaniny bawełniane i t. p.—są wytwarzane z mniejszym nakładem energii roboczej, niż poprzednio, a więc jeżeli podnosi się wytwórczość pracy w rolnictwie, przemyśle bawełnianym i t. d., to wartość siły roboczej tym samym się obniża.

Tak np., jeżeli wartość zwykłych przedmiotów spożycia robotnika na jeden dzień stanowiła poprzednio 5 godzin, wskutek zaś rozwoju sposobów wytwarzania spadła do 4 godzin, to przy 10-godzinnym dniu czas dodatkowy wzrasta z 5 do 6 godzin, norma zaś wartości dodatkowej z 100% do 150%. Przy tym zapłata pieniężna robotnika odpowiednio się obniża, np. z 50 na 40 kop., lecz za te pieniądze może on kupować taką samą, co poprzednio, ilość przedmiotów spożycia.

Z punktu widzenia mniej oderwanego, w tym obniżeniu płacy pieniężnej jest pewna wygrana dla robotników. Jeżeli u pewnego robotnika zjawiają się jakiegokolwiek wyższe potrzeby, które się jeszcze nie rozwinęły wśród masy, np. potrzeba przyzwoitego ubrania, potrzeba czytania gazet i t. p., to dla zaspokojenia ich robotnikowi wypada robić oszczędności na niezbędnych środkach, a przy wysokiej cenie tych produktów zaoszczędzić coś na nich, oczywiście, jest łatwiej, niż przy niskiej.

Przy wzroście wytwórczości pracy, wytwarzającej przedmioty spożycia robotników, wzrost wartości dodatkowej następuje odrazu dla *wszystkich* kapitalistów danego społeczeństwa. Lecz przy pewnych warunkach, poszczególny przedsiębiorca, niezależnie od wszystkich innych, może również zmniejszyć w swym przedsiębiorstwie czas niezbędny i powiększyć w ten sposób dodatkowy. Dzieje się to wtedy, kiedy przedsiębiorcy udaje się uczynić wytwórczość pracy w swym przedsiębiorstwie wyższą, niż zwykła wytwórczość pracy w danej gałęzi wytwarzania. Wprowadza on np. u siebie daleko większy podział pracy, niż ten, który istnieje w innych przedsiębiorstwach tego rodzaju. Dajmy na to, jest to fabrykant noży i jego udoskonalenie, dajmy na to, akurat podwaja wytwórczość pracy: wartość noża zamiast 4 godzin, wynosi u niego 2 godziny. Ponieważ wszyscy inni fabrykanci poczęści nie zdążyli jeszcze, poczęści, skutkiem braku kapitału, nie mogli wprowadzić danego udoskonalenia, więc wartość *społeczna* noża równa się podawnemu 4 godzinom. Długość dnia roboczego wynosi, przypuśćmy, 11 godzin i wartość siły roboczej równa się 6 godzinom, przyczem każda godzina odpowiada, przypuśćmy, 10 kop. Tak więc, poprzednio na każdego robotnika dziennie wypadało po 3 zrobione noże; cena noża (przypuszczamy, że sprzedaje się on według wartości) wynosi 40 kop., i na 60 kop. kapitału zmiennego na rzecz kapitalisty otrzymywało się 60 kop. wartości dodatkowej. Teraz każdy robotnik robi na dzień 6 noży, które sprzedaje się, jak poprzednio, po 40 kop. sztuka, bo ich wartość społeczna nie zmieniła się; za 6 sztuk otrzymuje się 2 rb. 40 kop.; kapitał zmienny wynosi 60 kop., na rzecz przedsiębiorcy pozostaje 1 rb. 80 kop. Czas niezbędny wynosi tylko 3 godziny, zamiast 6 godzin; norma wartości dodatkowej 300%, zamiast 100%.

Należy zauważyć, że w rzeczywistości kapitalista sprzedawać będzie owe noże nie po przeciętnej cenie rynkowej, lecz nieco niżej jej, by prędzej i pewniej rozprzedać swój towar. Jest to tymbarziej niezbędne, że, robiąc noże z mniejszym niż poprzednio nakładem, powiększy on, naturalnie, ich wytwarzanie, a przeto — i podaź ich na rynku.

W ten sposób, kiedy pojedynczy kapitalista powiększy w swym przedsiębiorstwie wytwórczość pracy, to wielkość wartości dodatkowej w jego przedsiębiorstwie wzrasta. Lecz jest to zjawisko tylko przejściowe. Powoli inni przedsiębiorcy również wprowadzają u siebie te same ulepszenia techniczne, w danym wypadku — taki sam podział pracy; kto zaś nie posiada wystarczającego na to kapitału, tego rujnuje konkurencja, której nie jest w stanie wytrzymać. Zwykły sposób wytwarzania noży zostaje zmieniony — czas *społecznie niezbędny* do wytworzenia noża zmniejsza się, mianowicie wynosi 2 godziny. Cena noży się zmniejsza, zysk każdego kapitalisty, w tej liczbie i tego, który

najpierw wprowadził ulepszenie, obniża się do rozmiaru zwykłego, lub nawet jeszcze bardziej (w rzeczywistości, jak wykażemy, następuje właśnie to ostatnie).

Tak więc, dla każdego poszczególnego kapitalisty korzystnym jest wprowadzać u siebie udoskonalenia techniczne, ale dla całej klasy kapitalistów te udoskonalenia korzyści tej nie zapewniają, ponieważ koniec-konców prowadzą do obniżenia wartości i ceny towarów.

Powiększając rozmaitemi drogami wartość dodatkową ze swych robotników, kapitalista tym samym powiększa również swój zysk, o który jedynie, właściwie mówiąc, mu chodzi. Ale istnieje również cały szereg sposobów, zapomocą których przedsiębiorca może powiększyć swój zysk ponad zwykły, nawet niezależnie od ilości wartości dodatkowej. Tu należą sposoby niezwykłego zaoszczędzenia zmiennego i stałego kapitału.

Jeżeli przy urządzeniu warsztatu przedsiębiorca zaprowadza niezwykle oszczędności w samych rozmiarach budynku, tak że robotnicy wciąż się znajdują w ciasnocie; jeżeli sprowadza do najmniejszej możliwej wielkości wydatki na opał i światło, na wentylację i urządzenia hygieniczne; jeżeli zmusza robić jednymi i temi samymi narzędziami do takiego ostatecznego ich zużycia, na jakie nie pozwalają u siebie inni przedsiębiorcy ze względu na bezpieczeństwo robotników czy inne niedogodności,—wszystko to daje większe niż zazwyczaj zaoszczędzenie kapitału stałego. Zmniejsza się ogólna wielkość nakładów kapitału, na którą przypada dana suma zysku,—podnosi się więc dla danego kapitalisty procent zysku, chociaż ilość pracy dodatkowej w przedsiębiorstwie się nie zmienia.

Nie należy tu zaliczać tych wypadków, kiedy w pewnym przedsiębiorstwie więcej niż w innych zużytkowuje się rozmaitych odpadków wytwarzania—jest to poprostu podniesienie wytwórczości pracy, ponieważ zużytkowywane odpadki stanowią tylko zbyteczne produkty wytwarzania, co jest szczególnie wyraźne, jeżeli przedsiębiorca je sprzedaje.

Jeśli przedsiębiorca kupuje siłę roboczą poniżej jej wartości społecznej, jest to—większe niż zazwyczaj zaoszczędzenie kapitału zmiennego.

I tu zysk indywidualny wzrasta, choć nie zmienia się suma wartości dodatkowej (gdyż wartość dodatkowa jest to nadmiar nakładu energii roboczej robotników ponad wartość *społeczną* ich sił roboczych, a ta wartość pozostaje taką samą).

Oto są, w ogólnym zarysie, sposoby, których zastosowanie powiększa zysk z przedsiębiorstwa przy *danej* liczbie sił roboczych. Jeżeli wzrasta liczba robotników, to oczywista, że odpowiednio wzrasta wartość dodatkowa, a za nią i zysk: od 200 robotników pracy dodatkowej jest 2 razy więcej, niż od 100, i t. d.

Wielka liczba robotników ma jeszcze to znaczenie, że pozwala rozwijać podział pracy, a przeto — i jej wytwórczość; ta zaś ostatnia okoliczność, jak wykazaliśmy, prowadzi do przejściowego lub stałego powiększenia wartości dodatkowej.

Bezpośrednie powiększenie sumy pracy dodatkowej drogą przedłużenia dnia roboczego lub podniesienia intensywności pracy znajduje swój kres we właściwościach organizmu ludzkiego, a przy pewnych warunkach — w nieustępliwości sprzedawcy siły roboczej.

Podniesienie wytwórczości pracy w przedsiębiorstwie ogranicza ogólny stan techniki i wiedzy w danym czasie. Niepodobna wprowadzić udoskonalenia, dopóki nie jest ono jeszcze wynalezione.

Większe niż zazwyczaj zaoszczędzenie kapitału jest wogóle zjawiskiem szczegółowym i ma dość ciasne granice.

Prawie bez ograniczeń da się stosować ten sposób powiększenia zysku, który polega na powiększeniu liczby robotników przy odpowiednim rozszerzeniu całego przedsiębiorstwa. Przeszkodą w danym wypadku bywa tylko brak popytu na towary lub brak kapitału na rozszerzenie przedsiębiorstwa.

Wszelkie rozszerzenie przedsiębiorstwa dokonywa się drogą *nagromadzenia kapitalistycznego*. Polega ono na tym, że części swego zysku kapitalista nie wydaje na swe potrzeby, lecz dołącza ją do kapitału: kupuje za nią narzędzia, materiały, siłę roboczą. Takie nagromadzenie jest niezbędne w innych również wypadkach, prócz *prostego* rozszerzenia przedsiębiorstwa; by np. powiększyć wytwórczość pracy w przedsiębiorstwie, trzeba poczynić nakłady dodatkowe na ulepszenia techniczne. Nawet przedłużenie dnia roboczego prowadzi do powiększenia nakładów na materiały i narzędzia, a więc — do nagromadzenia.

W tych wypadkach nagromadzenia niekiedy może nie być: kapitał zaoszczędza się na wartości siły roboczej, i takie zaoszczędzenie przy pewnych warunkach równoważy nadmierne nakłady kapitału stałego. Tak samo również przy „większym niż zazwyczaj zaoszczędzeniu“ stałego i zmiennego kapitału powiększenie zysku może się dokonać bez nagromadzenia. Lecz wszystko to są wypadki wyjątkowe.

Nagromadzenie kapitalistyczne należy ściśle odróżniać od prostego, pierwiastkowego nagromadzenia, które polega nie na rozszerzeniu przedsiębiorstw, lecz tylko na przyłączeniu pieniędzy do pieniędzy.

W okresie kapitalistycznym w życiu ma znaczenie tylko nagromadzenie kapitalistyczne; pierwiastkowe nagromadzenie nie tylko staje się nieznaczne co do rozmiarów, lecz i faktycznie sprowadza się do nagromadzenia kapitalistycznego. W samej rzeczy, niech cała suma pierwiastkowo nagromadzonych kapitałów danego społeczeństwa wynosi miliard rubli; za te pieniądze założone są przedsiębiorstwa kapitalistyczne, dające wartości dodatkowej 100 milionów rocznie.

Dla uproszczenia przypuszczamy, że kapitaliści nie wytwarzają wrostającego nagromadzenia, lecz zużywają cały produkt dodatkowy. W takim razie, w następnym roku kapitał wynosi, jak poprzednio, miliard, lecz z pierwiastkowo nagromadzonych pozostało tylko 900 milionów, pozostałe 100 milionów zużyte są przez kapitalistów w formie środków do życia i przedmiotów zbytku: odtworzone zaś są te 100 milionów kosztami wartości dodatkowej. Na rok następny z nagromadzonych pozostanie 800 milionów, a 200 milionów stanowią kapitalistycznie-nagromadzoną wartość dodatkową i t. d. W ciągu lat 10 znikną resztki nagromadzenia pierwiastkowego, i cały kapitał sprowadzi się do skapitalizowanej wartości dodatkowej.

Tak więc każdy dany kapitał, niezależnie od sposobu, w jaki dokonane zostało nagromadzenie pierwiastkowe, można z nieskończeniem małą omyłką rozpatrywać, jako nagromadzoną wartość dodatkową. Jak wykazaliśmy, samo również nagromadzenie pierwiastkowe w przeważnej mierze sprowadzało się do rozmaitych form przywłaszczenia pracy dodatkowej (poddanie, niewolnictwo i t. d.); zaoszczędzenie, dokonywane przez samych pracujących na swoją korzyść grało tu rolę bardzo nieznaczną. Widzimy z tego, co jest wart pogląd dawnych ekonomistów na pochodzenie kapitałów z logicznego zaoszczędzenia.

Tak więc, dążąc do nagromadzenia wogóle, do powiększenia swej siły pieniężnej, kapitalista naturalną drogą dochodzi do konieczności nagromadzenia kapitalistycznego, do konieczności rozszerzenia swego przedsiębiorstwa, wkładając w nie wciąż nowe nakłady kapitału z otrzymanego zysku.

Gdyby jednak żądza nagromadzenia pieniędzy miała nawet granice, po za którymi nie byłaby zdolna pobudzać kapitalisty do rozszerzenia i rozwoju technicznego przedsiębiorstwa, to bezpośrednia konkurencja przedsiębiorstw bądź co bądź zmusiłaby prowadzić jedno i drugie poza tę granicę.

Konkurencja między przedsiębiorstwami polega na tym, że każde z nich stara się wyrzucić rynek innym. Walka toczy się drogą obniżenia cen i polepszenia jakości towarów.

W walce tej wielkie przedsiębiorstwa o dużym kapitale mają rozstrzygającą przewagę nad drobniejszymi. W wielkich przedsiębiorstwach wytwórczość pracy jest naogół wyższą, ponieważ jest tam bardziej rozwinięte współpracownictwo i podział pracy (nie mówiąc już o drobniejszych przewagach, jak np. stoj sunkowo mniejszych wydatkach na warsztat, narzędzia, na przewóz i t. p.).

Szybciej dokonywa się tam nagromadzenie kapitału, łatwiej przeto można wprowadzać i stosować różne udoskonalenia techniczne. Wielkim rękodzielnikom łatwiej rozszerzać wytwarzanie dlatego również, — że przy rękodzielnym podziale pracy przedsiębiorca musi najmować nowych robotników od razu całymi grupami (grupy rękodzielnicze), i, ma się rozumieć, przedsiębiorstwu, składającemu się z 20—30 takich grup, daleko łatwiej przyłączyć do siebie jeszcze jedną grupę, niż składającemu się z 2—3.

Wielkie przedsiębiorstwa mają tym więcej szans zdobycia rynku, że łatwo znoszą pewne obniżenie cen.

Drobny kapitalista, który, być może, sam zaledwie może się utrzymać ze swego zysku, bankrutuje często nawet przy krótkotrwałym upadku cen, długotrwały zaś upadek gubi go prawie na pewno. Wielki zaś przedsiębiorca zwykle wydaje na swoje potrzeby nieznaczny tylko część swego zysku, — pozostała zaś idzie na rozszerzenie przedsiębiorstwa; przy niższej cenie kapitalista taki przestaje jedynie rozszerzać przedsiębiorstwo, i jeżeli nawet ponosi straty, to stosunkowo nieprędko bankrutuje ostatecznie.

Nie wytrzymując konkurencji, drobni przedsiębiorcy zmuszeni są sprzedawać swe warsztaty i narzędzia, przyczem tracą rolę organizacyjną w wytwarzaniu społecznym. Wielcy zaś kapitaliści nabywają dla siebie poprzednio należące do drobnych środki wytwarzania i w ten sposób stopniowo skupiają, koncentrują kapitały w swych rękach.

Ten proces centralizacji kapitałów stanowi niezbędny rezultat konkurencji kapitalistycznej; sam przez się zmierza on do zmniejszenia liczby przedsiębiorstw. We wczesnych wszakże epokach kapitalizmu przemysłowego zjawisko to nie występuje wyraźnie, gdyż maskuje je proces odwrotny: nieprzerwanie są zakładane z nagromadzenia *pierwiastkowego* wciąż nowe przedsiębiorstwa.

To, co tu wyłożyliśmy, stosując do większych i drobniejszych kapitalistów, stosuje się także, do pewnego stopnia, do przedsiębiorców bardziej sprytnych, biegłych, doświadczonych w prowadzeniu interesów, i do przedsiębiorców mniej praktycznych. Pierwsi ze swych kapitałów wyciągają więcej korzyści, jak gdyby ich kapitały były znaczniejsze. W miarę tego, jak działalność organizacyjna w przedsiębiorstwach zostaje oddana najemnym specjalistom, ta strona sprawy zaczyna tracić znaczenie.

Dążność kapitału do powiększania różnymi sposobami rozmiarów wartości dodatkowej, otrzymywanej z każdej siły roboczej, drogą przedłużenia dnia roboczego, podniesienia napięcia pracy, większej niż zazwyczaj oszczędności na kapitale zmiennym i t. d., wywołuje ze strony sprzedawców siły roboczej dążenie przeciwne, mianowicie dążenie do polepszenia lub, przynajmniej, niedopuszczenia do pogorszenia materialnych warunków życiowych. Jest to drugi czynnik rozwoju w społeczeństwie przemysłowo-kapitalistycznym — siła, początkowo powstająca w formie prostej konkurencji między każdym danym nabywcą siły roboczej a każdym danym jej sprzedawcą. W pierwszych stadjach kapitalizmu ten czynnik rozwojowy praktycznie nie ma wielkiego znaczenia, skutkiem niskiego poziomu i nadzwyczajnego rozstrzelenia w działaniach sprzedawców siły roboczej. Znaczenie życiowe tego czynnika w epoce rękodziel jest daleko mniejsze, niż w epoce walki czeladników z majstrami cechowymi, kiedy pierwsi osią-

gali większą jednolitość w działaniu przy pomocy swych organizacji.

Streszczając się, o siłach rozwoju w okresie rękodzielniczym możemy powiedzieć, co następuje: Zasadniczą z nich — to konkurencja w rozmaitych formach wraz z jej rezultatem psychologicznym — żądzą nagromadzenia. Kierunek zaś, w którym działają te dźwignie, charakteryzuje się z ekonomicznej strony przez centralizację kapitałów, wzrastający podział pracy i współpracownictwo, z technicznej — przez wzrastającą intensywność, długość i wytwórczość pracy przy możliwie największym *uproszczeniu* działalności każdego robotnika-wykonawcy (rękodzielniczy podział pracy).

Początek historyczny okresu rękodzielniczego sięga wieku XV — XVI dla Anglii i Holandji; w innych krajach później. Za koniec historyczny tego okresu uważać należy epokę wielkich wynalazków — koniec XVIII wieku w Anglii; w innych krajach kapitalizm rękodzielniczy zaczął ustępować miejsca maszynowemu później — w 1-ej, 2-ej ćwierci XIX wieku.

VII. Kapitalizm przemysłowy.

EPOKA WYTWARZANIA MASZYNOWEGO.

1. Stosunek społeczeństwa do przyrody.

a) Pochodzenie maszyny.

Z wewnętrznych stosunków społeczeństwa kapitalistycznego wpływa dążenie kapitału do nieustannego rozwoju wytwórczości pracy. Lecz w epoce rękodzielniczej dążenie to napotyka przeszkodę, zawierającą się w charakterze samym sił wytwórczych okresu rękodzielniczego. Praca pozostała ręczną, siła fizyczna człowieka grała główną rolę w wytwarzaniu. A ponieważ ma ona swe granice, więc wytwórczość pracy nie mogła wznieść się ponad pewną wysokość, dopóki motorem narzędzia była bezpośrednio ręka ludzka.

Manufaktura rozwijała wytwórczość pracy drogą coraz to większego podziału pracy, drogą rozdrabniania złożonej roboty na coraz to mniej złożone operacje poszczególne. Przytym działalność każdego robotnika upraszczała się do granic ostatecznych, stawała się coraz bardziej mechaniczną, maszynową. Właśnie dzięki temu, kiedy rękodzieła doprowadziły rozwój pracy ręcznej do ostatecz-

nych granic, i każdy krok następny w danym kierunku przedstawiać zaczął ogromne trudności, właśnie dzięki mechaniczności, prostocie czynności poszczególnego robotnika, okazało się sprawą stosunkowo łatwą powierzać wykonanie tych operacji maszynie. Przeobrażając robotnika-wykonawcę na maszynę, rękodzielnia przygotowała zastąpienie go przez maszynę. A kiedy rozszerzenie rynków wymagało dalszego rozwoju sił, osób wytwarzania, rękodziela zaś już nie mogły dać nic więcej, wtedy dokonało się przejście od pracy ręcznej do maszynowej.

Główna właściwość wytwarzania maszynowego polega na tym, że bezpośrednie operacje wykonawcze wytwarzania spełniają *nie siły człowieka, lecz siły przyrody*; rola zaś robotnika sprowadza się coraz bardziej do kierowania i nadzoru nad maszyną, *stając się co do typu pod wielu względami analogiczną do poprzedniej pracy organizacyjnej*.

Ponieważ siły przyrody są bezgraniczne, więc z postępem wiedzy naukowej wytwórczość pracy w wytwarzaniu maszynowym może nieprzerwanie wzrastać do niewiadomych jeszcze granic.

Historja maszyny zaczyna się daleko wcześniej, niż epoka kapitalizmu maszynowego. Już w czasach klasycznego niewolnictwa został wynaleziony młyn wodny, jak również wodociągi, maszyny do czerpania; w wiekach średnich zjawił się wiatrak, a w okresie rękodzielniczym używano nieraz maszyn do wykonywania pewnych prostych operacji, które wymagały wielkiego nakładu siły mechanicznej, np. do rozdrabniania rudy, do wypompowywania wody z szybów i t. p. Naogół wszakże znaczenie maszyn w wytwarzaniu było niewielkie.

Zastosowanie maszyn w epokach przed-kapitalistycznych było ograniczone nie tylko przez brak wiedzy technicznej, skutkiem czego maszyn wynajdywano bardzo mało, a przytym bardzo niedoskonałych. Niejednokrotnie wynalezione maszyny nie mogły wejść do ogólnej techniki wytwarzania z mocy czysto społecznych niepomyślnych warunków. Tak np., już XVIII wieku wynajdywano mechaniczne tkackie i przedzalnice warsztaty, które w porównaniu z ręcznymi przedstawiały wielki krok naprzód. Ale w czasach owych średniowieczne organizacje rzemieślnicze, aczkolwiek chyliły się już do upadku, posiadały jednak bardzo znaczną jeszcze siłę ekonomiczną i, odpowiednio do tego, znaczenie polityczne. Te zaś, z łatwo zrozumiałych pobudek, rozpaczliwie wrogo traktowały wszelkie próby zamiany pracy ludzkiej przez robotę maszyny. Pod wpływem korporacji kościelnych, rady miejskie jedna za drugą wydają postanowienia, zabraniające używania warsztatów mechanicznych; ludność rozbija maszyny, wynalazcy są okrutnie prześladowani, jako ludzie, którzy rzemieślników i robotników chcą pozabawić kawałka chleba.

Lecz pod wpływem handlowego i przemysłowego kapitału stare organizacje rozkładały się, utracając swą siłę ekonomiczną,

a z nią zarówno znaczenie polityczne, jak i powagę moralną. Panujące znaczenie w życiu ekonomicznym zdobywali kupcy i właściciele rękodzielni, ich zaś stosunek do maszyn był zgoła inny. Im maszyny nie groziły, jak rzemieślnikom cechowym, zburzeniem ustroju życia społecznego, do którego przywykli i który stał się dla nich drogim, nie groziły zwłaszcza podkopaniem materialnych podstaw ich bytu. Maszyny obiecywały zysk, a to stanowiło nieodparty argument na ich korzyść.

W ten sposób rozwój ekonomiczny, rozluźniając, osłabiając i niszcząc siły, wrogie maszynie, utrwalił i zwiększył siły, jej przychylnie, i w ten sposób przygotował grunt dla szerokiego zastosowania maszyny.

W światowym rozwoju kapitalistycznym okres rękodzielniczy stanowi bezwarunkowo niezbędne stadium: nie można wyobrazić sobie nawet bezpośredniego powstania wielkiego wytwarzania maszynowego z rzemieślniczej np. techniki. Ale w historii oddzielnych społeczeństw, które później, niż inne, weszły na drogę kapitalizmu, wpływ ich środowiska historycznego — kultury starszych społeczeństw — pozwala ominąć prawie rękodzielnicze stadium techniki: od drobnego rzemieślniczego i rolniczego wytwarzania, organizowanego przez kapitał handlowy, dokonywa się wprost przejście do maszynowego wielkiego wytwarzania, ze wszystkimi jego społecznie-ekonomicznymi wynikami.

b) Co to jest maszyna?

Maszyna jest to takie narzędzie pracy, które *wykonawczą* pracę człowieka zastępuje przez działanie sił przyrody zewnętrznej. Jest to wyższy, najdoskonalszy typ narzędzia.

Rozpatrując w ogólnym zarysie budowę rozmaitych maszyn, łatwo dostrzeżemy, że zasada ich jest jedna. W maszynie różnić należy trzy części: motor, mechanizm transmisyjny (przesyłający) i część roboczą czyli instrument mechaniczny. Każda z tych części maszyny ma osobną historję rozwoju.

Kiedy maszyny używa się do niewielkiej czynności, nie wymagającej znacznych nakładów siły mechanicznej, motor maszyny stanowi nieraz mechaniczna siła robocza człowieka. Tak np., maszynę do szycia wprowadzają w ruch jednostajne poruszenia ręki lub nogi. Jest to niewykończony, niezupełnie rozwinięty typ maszyny.

Zastąpienie motoru ludzkiego przez siłę zwierząt (przeważnie koni) stanowi pierwszy krok w rozwoju części motorowej maszyny. Niema w tym jeszcze jednak wielkiego postępu: siła zwierząt kosztuje stosunkowo drogo; pracować stale nie mogą one (konie np. doświadczoney gospodarz nie będzie zmuszał do pracy dłużej, niż 8 godzin na dobę); wreszcie, siła zwierząt niezbyt znacznie przewyższa siłę człowieka.

Następnym krokiem naprzód było zastąpienie zwierząt przez siłę wiatru i spadku wody. Te motory mają już tę stronę dodatnią, że są nieożywione; lecz mają również pewne braki.

Siła wiatru, którą od niepamiętnych czasów stosowano w wielkich rozmiarach do przewozu ciężarów po wodzie (statki żaglowe), lecz bardzo mało w innych dziedzinach przemysłu, posiada tę niedogodność, że jest bardzo niestała i działa nierównomiernie. Siła wody nie ma tych stron ujemnych i dlatego w okresie rękodzielniczym posiadała ona największe znaczenie. Lecz i ona nie jest wolna od braków poważnych. Po pierwsze, motoru wodnego używać można tylko tam, gdzie jest pod ręką spadająca czy też bieżąca woda i gdzie zastawienie jej groblą nie sprzeciwia się interesom i prawom miejscowych mieszkańców lub właścicieli ziemskich. Powtóre, w zimie siła wody w naszych zimnych krajach niezawsze działa. Wreszcie, niepodobna powiększać jej dowolnie. Skutkiem tych właściwości motorów wodnych, zastosowanie ich nie mogło być rozległe. Jest to jedna z przyczyn tego, że w okresie rękodzielniczym, dopóki nie wynaleziono lepszego motoru, maszyn używano bardzo niewiele.

Gdzieniegdzie używano już w okresie rękodzielniczym motorów parowych, lecz bardzo niedoskonalej i niedogodnej budowy. Kiedy w r. 1774 Watt znacznie udoskonalił ich mechanizm i zbudował znaną parową maszynę o podwójnym działaniu, okazało się wtedy, że para jest właśnie tym najlepszym motorem, którego potrzebował rozwijający się przemysł kapitalistyczny.

W motorze parowym siła mechaniczna powstaje ze zużycia węgla i wody. Siłę działania można powiększać i zmniejszać dowolnie. Sam motor jest tak urządzony, że nie drudno go przewozić z miejsca na miejsce i stosować do jakich się podoba maszyn roboczych.

Rozwój części motorowej maszyny nie zatrzymał się na tym. W ostatnim czasie coraz to większe znaczenie pozyskują nowe motory—elektryczne. *Dotychczas* zastosowanie ich jest bardzo ograniczone, lecz już teraz spostrzegać się dają pewne strony dodatnie motoru elektrycznego w porównaniu z siłą pary: główna strona dodatnia polega na tym, że energję elektryczną można rozdrabniać na dowolnie małe części i że można ją przesyłać na dowolne odległości z nieznaczną (przy pewnych warunkach) stratą.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, elektryczność stanie się głównym motorem następnego okresu organizacji wytwarzania. Już technice współczesnej znane są sposoby przeobrażania każdej siły przyrody na elektryczność i przesyłania następnie gdzie się podoba. Dzięki temu, elektryczność da, zapewne, możność korzystania z tak ogromnych źródeł energii w przyrodzie, jak największe wodospady, przypływy morskie i in.; wielu źródeł tego rodzaju nie eksploatowano dotychczas głównie dlatego, że energii ich nie umiano przesyłać na odległość.

Druga część maszyny—to mechanizm transmisyjny, przesyłający, który oddaje energję motoru maszynie roboczej. Ma on zmieniać charakter i kierunek tych ruchów, które daje pierwsza część maszyny, zmieniać celowo, odpowiednio do przeznaczenia maszyny, i w tej postaci przesyłać ruch do instrumentu roboczego. W miarę tego, jak maszynę zastosowuje się do bardziej złożonych procesów wytwarzania, mechanizm transmisyjny komplikuje się. Jeszcze bardziej wzrasta jego złożoność, kiedy jednego motoru używa się do wprowadzenia w ruch kilku maszyn roboczych jednocześnie, zwłaszcza jeżeli są to maszyny różnorodne. Jeżeli dla jednej maszyny roboczej potrzebny jest ruch kołowy, dla drugiej — prostolinijny, dla trzeciej — prostolinijnie-łamany i t. d., to nie trudno sobie wyobrazić, jakie mnóstwo poszczególnych przyrządów musi zawierać w sobie mechanizm transmisyjny, by odpowiedzieć swemu przeznaczeniu. Otrzymujemy cały ogromny system kół zębatych, wałów, mimośrodków i t. p., system tym bardziej złożony, im bardziej są złożone, różnorodne i liczne maszyny robocze, wprowadzane w nich przez jeden motor.

Trzecia, najważniejsza część maszyny — to maszyna robocza czyli instrument mechaniczny. Pochodzi on bezpośrednio od tego instrumentu, którym pracuje robotnik ręczny rzemiosła lub rękodziela. Nieraz, zresztą, instrument ten jest w maszynie roboczej o tyle zmienionym, że trudno go nawet poznać.

Główna jednak różnica między maszyną roboczą a narzędziami pracy ręcznej polega na tym, że występuje ona bezpośrednio jako instrument *maszyny*, nie zaś *człowieka*; teraz maszyna nadaje ten ruch, w jaki poprzednio wprawiały narzędzie ręce człowieka. Nawet jeżeli motorem maszyny jest siła człowieka, instrument roboczy jednakże bezpośrednio wprawia w ruch nie ręce człowieka, lecz mechanizm transmisyjny.

Tak więc maszyna zastępuje robotnika, o ile jest on w wytwarzaniu prostym wykonawcą, prostym narzędziem woli organizującej. Dzięki temu, na maszyny przeniesione zostaje wiele ze stosunków, które poprzednio istniały między robotnikami wykonawcami rękodzielni.

Tak np., współpracownictwu i podziałowi pracy między robotnikami rękodzielni odpowiada „współpracownictwo“ i „podział pracy“ między maszynami (są to tylko wyrażenia ogólnie przyjęte — właściwie „pracować“ może tylko człowiek).

Przykład prostego współpracownictwa przedstawia fabryka tkacka, która składa się z mnóstwa warsztatów tkackich, mieszczących się w jednym budynku i wykonywających jednakową robotę. Jeden i ten sam motor w tym wypadku wprawia w ruch mnóstwo jednakowych maszyn. „Podział pracy“ między maszynami polega na tym, że cały szereg rozmaitych, lecz znajdujących się we wzajemnym związku, maszyn jedna za drugą przerabiają jeden i ten sam materiał, póki nie otrzyma on formy ostatecznej. Tam, gdzie

po raz pierwszy wprowadza się podział pracy między maszynami, bywa on mniej więcej taki, jak w rękodzielni, wytwarzającej ten sam produkt. Np. w rękodzielni wełnianej praca podzielona jest między wybijaczów wełny, gręplarzy, przędzalników i. t. d. Teraz zamiast tych robotników zjawia się szereg maszyn—wybijalnia wełny, gręplarnia i. t. d. W stadium przejściowym jedne operacje wykonywa już maszyna, gdy tymczasem inne wykonywa się jeszcze przez pracę ręczną.

Następnie sposób rozdziału robót między maszyny może, ma się rozumieć, się zmienić.

W rozdziale robót między maszynami jedna dostarcza drugiej materiału do przeróbki, jak w rękodzielni jeden robotnik drugiemu. I tu w różnych maszynach, tak samo jak tam w rękach rozmaitych robotników, materiał znajduje się jednocześnie na wszystkich szczeblach swego obrobienia. Grupie rękodzielniczej, t. j. określonemu stosunkowi między liczbą robotników rozmaitych specjalności, odpowiada „system maszyn“, t. j. określony związek między liczbą, rozmiarami, szybkością ruchu jednych, drugich, trzecich maszyn: tak samo, jak na określoną liczbę przędzalników potrzeba określonej liczby tkaczy, aby nadążyli przerabiać materiał, dostarczany przez pierwszych, na określoną liczbę maszyn przędzalniczych danej instalacji wypadać musi określona liczba mechanicznych warsztatów tkackich.

Z tego wszystkiego widzimy, że rola robotnika rękodzielniczego rzeczywiście zastąpiona została w daleko większej mierze przez *samą maszynę*, niż przez robotnika przy maszynie. Ten ostatni, już co do typu swej działalności wytwórczej znacznie się różni od pierwszego: ten przeważnie kieruje i kontroluje, gdy tymczasem tamten — wykonywał. Jest to w najwyższym stopniu ważna różnica.

Zresztą, w stadjach przejściowych, w wytwarzaniach maszynowych, które nie dosięgły pełnego rozwoju, robotnicy potrzebni są nie tylko do nadzoru i kontroli nad działaniem maszyn, lecz poczęści również do tego, by bezpośrednio nadawać instrumentom mechanicznym pewien ruch, do którego maszyna nie jest jeszcze przystosowana. Lecz rozwój wytwarzania maszynowego zmierza do zastąpienia wszystkich takich niedoskonałych maszyn przez automaty, mechanizmy samodiałające, w których maszyny robocze bez bezpośredniego współdziałania człowieka spełniają wszystkie ruchy, niezbędne do przerobienia materiału. I im w większej mierze dokonywa się taka zamiana, tym w większej mierze praca robotnika przy maszynie nabiera podobieństwa do poprzedniej pracy organizacyjnej

W wytwarzaniu rzemieślniczym strona organizacyjna roboty w nieznacznym tylko stopniu oddzielona jest od wykonawczej; robotnik, majster lub czeladnik przeważnie sam siebie kontroluje, sam sobą rządzi. Rękodzielnia dopełnia rozdziału dwóch stron roboty, doprowadzając go do ostateczności, do takiego absurdu, jak zrobienie z człowieka maszyny. Maszyna godzi te ostateczności, nadając pracy

wykonawczej charakter pracy organizacyjnej, wymagając od robotnika nie tylko siły mięśniowej z mechanicznego przyzwyczajenia, ale rozumu i woli.

W stosunku do wytwórczości pracy główna przewaga roboty maszynowej nad ręczną polega na następującym: jakkolwiek byłaby biegłość robotnika, nie może on od razu robić kilkoma instrumentami, ponieważ ma tylko dwie ręce, dwie nogi, a nie więcej. W Niemczech niegdyś próbowano zmusić jednego robotnika do pracy przy dwóch kołowrotkach i dwóch krosnach, od razu obiema rękami i obiema nogami, lecz wymagało to takiego olbrzymiego natężenia, jakie wogóle przewyższa siły robotnika. Maszyna zaś robi od razu mnóstwem instrumentów. Naprzykład, we współczesnych fabrykach przędzalniczych jeden robotnik przy pomocy *mule* — maszyny kieruje setkami wrzecion (w Anglii już w 1887 r. na 1 robotnika wypadało przecięciowo 333 wrzeciona, a w lepszych przędzalniach więcej niż 400). Jeżeli dodany do tego, że szybkość ruchów maszyn znacznie przewyższa szybkość ruchów człowieka, to stanie się oczywistym, jak olbrzymi wzrost wytwórczości pracy osiągnąć można przy pomocy maszyn. Np. przy tkaniu maszynowym jeden przeciętny robotnik zdąży zrobić tyle, ile poprzednio 40 dobrych tkaczy ręcznych.

Przytoczmy tu zestawienie wytwórczości pracy w wytwarzaniu szpilkowym przy rzemieślniczej, rękodzielniczej i maszynowej robocie.

Oddzielny robotnik, spełniający wszystkie operacje wytwarzania szpilek, bodaj czy zrobiłby dziesięć szpilek przez dzień. W rękodzielni, przy podziale pracy między 10 tylko robotników, dzienny rozmiar wytwarzania = 48,000 szpilek — po 4,800 na każdego robotnika. Maszyna szpilkowa wyrabia 180,000 szpilek dziennie, przyczym jeden robotnik może kierować jednocześnie kilkoma takimi maszynami. W pewnej fabryce amerykańskiej o 70 maszynach szpilkowych, wyrabiających $7\frac{1}{2}$ miliona szpilek dziennie, potrzeba było tylko 5 robotników; na każdego przeto wypadało przeciętnie $1\frac{1}{2}$ miliona szpilek na dzień.

Już obecnie w rozporządzeniu ludzkości znajduje się taka ilość siły parowej, która zastępuje więcej niż miliard robotników; tymczasem, liczba dorosłych ludzi-robotników na kuli ziemskiej nie jest większa od 400—500 milionów.

Przytym postęp wytwarzania maszynowego posuwa się z nieustannie rosnącą szybkością. Zastępując w wytwarzaniu siłę robotnika przez siły przyrody, zastosowanie maszyn otwiera bezgraniczne pole dla rozwoju sił wytwórczych, wzrostu władzy człowieka społecznego nad przyrodą.

c) *Rozpowszechnienie wytwarzania maszynowego.*

Czy maszyna zawsze jest pożyteczna w wytwarzaniu, czy zawsze powiększa wytwórczość pracy? Rozumie się, że wówczas tylko, kiedy rzeczywiście zaoszczędza pracę.

Przypuśmy, że wynaleziono nową maszynę, zapomocą której jeden robotnik wykonywa to, co poprzednio wykonywano pracą 11 ludzi; a więc maszyna zastępuje 10 robotników - wykonawców. Zużywa się ona, przypuśmy, w 300 dni; przez cały czas swej służby zaoszczędza ona w ten sposób 3000 dni pracy.

Jeżeli sama maszyna (t. j. cała jej budowa) kosztuje 3500 dni pracy, to byłoby, ma się rozumieć, niedorzecznością wprowadzać ją, ponieważ przy tym otrzymuje się zamiast zaoszczędzenia stratę 500 dni roboczych. Jeżeli nawet wytwarzanie samej maszyny kosztuje akurat 3000 dni, wówczas jest ona również bezużyteczna — wcale nie zaoszczędza pracy.

Lecz jeżeli wartość maszyny wynosi np. 2500 dni roboczych, to maszyna podnosi wytwórczość pracy, jest pożyteczna dla wytwarzania, gdyż zaoszczędza całe 500 dni roboczych.

Jednakże przedsiębiorca-kapitalista, od którego zależy wprowadzić lub nie wprowadzić maszynę, stoi nie na takim punkcie widzenia. Dla niego, naogół biorąc, jest zgoła obojętne, czy maszyna zaoszczędza pracę ludzką; dla niego ważne jest pytanie: czy powiększy ona jego zysk? Kapitalista rachuje, ile rubli musi stracić na kupno maszyny i ile rubli powinna ona mu zaoszczędzić na płacy zarobkowej.

Przypuśmy, że maszyna zaoszczędza 3,000 dni roboczych, sama zaś kosztuje 2,500; przytym wartość siły roboczej na jeden dzień wynosi 5 godzin prostej pracy, co odpowiada cenie 50 kop.; i norma wartości dodatkowej wynosi 100%, t. j. cała nowa wartość, tworzona przez dzień przez robotnika, równa się 10 godzinom, co odpowiada 1 rublowi.

Jeżeli przedsiębiorca kupuje maszynę, płaci on za nią drugiemu kapitaliście taką ilość pieniędzy, jaka została wytworzona w 2,500 dni, bo taka jest wartość maszyny; ta suma pieniędzy stanowi 2,500 rubli. Jeżeli zaś kapitalista nie wprowadza maszyny, to wypada mu wzamian za to kupić zbytęcną siłę roboczą na 3,000 dni roboczych, które zaoszczędziłaby mu maszyna. Ponieważ siła robocza na jeden dzień kosztuje $\frac{1}{2}$ rubla, więc za 3,000 dni kapitalista dopłaci nadliczbowym robotnikom 1,500 rb. płacy zarobkowej, t. j. o 1,000 rb. mniej, niż za maszynę. Rzecz jasna, że wprowadzenie maszyny jest niekorzystne, chociaż podnosi ona wytwórczość pracy. Cała rzecz polega na tym, że, kupując maszynę, kapitalista płaci odpowiednio do całej sumy pracy, wyłożonej na jej wytworzenie, gdy tymczasem, kupując siłę roboczą, opłaca tylko część tej pracy, którą da mu ta siła robocza.

Gdyby maszyna kosztowała 1,500 dni pracy, czemu odpowiada cena 1,500 rubli, to dla przedsiębiorcy jest rzeczą bezpożyteczną wprowadzać maszynę: nie ma on z niej ani zysku, ani straty, ponieważ siła robocza na 3,000 dni tak samo kosztuje 1,500 rubli.

Ale jeżeli maszyna kosztuje tylko 1,000 dni i cena jej wynosi 1,000 rb., to dla kapitalisty korzystnym jest używać maszyny: za 1,000 rb. uwalnia się on od nakładu 1,500 rb. na płacę zarobkową, co przedstawia dla niego wygraną w wysokości 500 rb.

W analizie tej pozostaje uczynić tę poprawkę, że cena rynkowa zarówno maszyny, jak siły roboczej, do pewnego stopnia odbiega od ich wartości; tylko zaś ceny rynkowe mają znaczenie dla przedsiębiorcy.

Tak więc maszyna nie zawsze jest korzystna dla kapitalisty, choć nawet podnosi wytwórczość pracy. Kapitalistyczne zastosowanie maszyny możliwe jest tylko w tym wypadku, kiedy cena jej jest mniejsza od ceny tej siły roboczej, którą maszyna zamienia.

Stąd zrozumiałą jest rzeczą, dlaczego jedne i te same maszyny w jednych krajach są używane z korzyścią przez kapitalistów, w innych zaś wcale zastosować się nie dają. Pewne np. maszyny, wynalezione w Anglii, są kapitalistycznie korzystne tylko w Ameryce, gdzie płaca zarobkowa jest wyższa, niż w Anglii. Im niższą jest płaca zarobkowa, tym mniej korzyści dają maszyny przedsiębiorcom, tym mniej znajdują zastosowania. (Jest to jedna z głównych przyczyn, tamujących postęp wytwarzania maszynowego w Rosji, zwłaszcza w przemyśle rolniczym).

Mimo takie warunki ograniczające, w ogólności — rozpowszechnienie maszyn dokonywało się bardzo szybko. Odbywało się ono stopniowo, będąc nawet prawie w każdym wypadku poszczególnym nie rezultatem jakiegokolwiek wypadkowości, tak a nie inaczej kierującej fantazją wynalazcy, lecz zaspokojeniem dojrzałej potrzeby samego wytwarzania. By pokazać to w sposób bardziej konkretny, rozpatrzmy, w jaki sposób w poszczególnej dziedzinie wytwarzania powstaje potrzeba maszyny i w jaki sposób wprowadzenie maszyn w jednych gałęziach przemysłu wywołuje przejście do maszyny i w innych, związanych z pierwszemi. Za przykład posłuży historia angielskiego przemysłu bawełnianego.

Jeszcze w połowie zeszłego wieku ta dziedzina wytwarzania zorganizowana była przeważnie według typu domowo-kapitalistycznego: tkacz — zazwyczaj głowa rodziny — pracował na ręcznym warsztacie u siebie w domu; przedzeniem zajmowali się członkowie jego rodziny — żona i dzieci. W takich warunkach tkanie, wogóle, szło prędzej, niż przedzenie: przedzalnicy nie mogli zdążyć za tkaczem, nie mogli wciaż przygotować dla niego zupełnie dostatecznej ilości przedzy. Nierównomierność ta wzrosła tym bardziej, kiedy wynaleziono czółenka samolotne, które powiększyło w dwójnasób wytwórczość pracy tkackiej. Z drugiej strony, przedzalnictwo nie dotrzymywało również kroku wytwarzaniu bawełny — surowego materiału do przedzenia. Jak pilną była potrzeba udoskonalenia techniki przedzalniczej, sądzić może-

my z takiego np. faktu, że r. 1782 w Anglii, z braku robotników, nie wyprzedzono wcale bawełny, wywiezionej z kolonii w ciągu poprzednich trzech lat, i bawełna ta leżałaby jeszcze kilka lat, gdyby nie zjawiała się na pomoc maszyna.

Wtedy jeden po drugim następują wynalazki w danej dziedzinie. Najpierw wynaleziono taki warsztat, który przędł od razu 8 nici, wykonywał robotę 8-iu prządków. Następnie nowy wynalazek umożliwił wprawianie maszyny tej w ruch siłą wody. Dalej zjawia się cały szereg innych udoskonaleń, które doprowadzają nie tylko do powiększenia ilości przędzy, lecz i do ulepszenia jej jakości.

W przemyśle bawełnianym powstaje znowu nieodpowiedniość między poszczególnymi stadjami wytwarzania, lecz już odwrotna: teraz tkacz nie wydąży za prządcami. I ta nieodpowiedniość zostaje usunięta w r. 1787 przez wynalezienie mechanicznego warsztatu tkackiego.

O ile rękodzielniczy podział pracy ułatwił przejście do maszyny, widać, między innymi, z tej okoliczności, że pierwszymi wynalazcami byli zwykle prości robotnicy, którzy nie odebrali ani ogólnego, ani technicznego wykształcenia, lecz posiadali jedynie praktyczną znajomość danej gałęzi wytwarzania. Nie dość na tym, mechaniczny warsztat tkacki wynalazł duchowny z hrabstwa Kent.

W następstwie szeregu udoskonaleń w przędzeniu i tkactwie zgola niezadowalniającym okazał się dotychczasowy sposób bielienia materji bawełnianych. Nadzwyczajna długość tego procesu—kilka miesięcy—nie przedstawiała wielkich niedogodności, dopóki przędzenie i tkactwo było ręczne, i ilość wytwarzanych tkanin była stosunkowo niewielka. Teraz zaś, z olbrzymim podniesieniem wytwórczości pracy prządców i tkaczy, wynikła potrzeba przyspieszenia procesu bielienia. Na pomoc zjawiała się chemja: z zastosowaniem do bielienia kwasów długość procesu zmniejszyła się do kilku dni, a nawet godzin.

Takie same przyczyny w końcu zaprzeszłego wieku wywołały udoskonalenia w przemyśle farbiarskim i w drukowaniu perkali. Dalej, aby wygotowywać dość materiału do maszynowego przedziałniczego wytwarzania, trzeba było nieodzownie rozszerzyć wytwarzanie bawełny; do tego zaś trzeba było wprowadzić specjalną maszynę, która oddziela włókna bawełniane od nasion.

Takie zmiany zachodziły nietylko w przemyśle bawełnianym. Pociągały one za sobą konieczność innych zmian. Tak np., wiele z wynalezionych maszyn byłyby w ogromnej liczbie wypadków bezpożytecznymi, gdyby nie znaleziono nowej siły poruszającej, mogącej wykonywać większą ilość roboty. Źródłem takiej siły stała się maszyna o działaniu podwójnym i t. d.

W rezultacie całego szeregu zmian tego rodzaju otrzymano nadzwyczajne rozszerzenie wytwarzania. Wywołało ono potrzebę

nowych, lepszych środków komunikacji. Dla każdego okresu ekonomicznego rozwój środków komunikacji określa się przez główny rozwój wytwarzania. Średniowieczne np. drogi komunikacji, wystarczające przy drobnym wytwarzaniu, okazały się niedostatecznymi dla okresu rękodzielniczego, — wówczas udoskonalono żeglugę, zjawily się szosy. Z kolei tego również okazało się za mało dla kapitalizmu maszynowego z jego olbrzymią wytwórczością pracy, wówczas nastał czas parowców, dróg żelaznych, telegrafów i t. d.

W ten sposób, dzięki ścisłemu związkowi między rozmaitemi dziedzinami przemysłu, maszyny szybko wynajdywano i wprowadzano jedną po drugiej. Mnóstwo maszyn zjawilo się w krótkim okresie końca XVIII i samego początku XIX wieku.

W rolnictwie przejście do maszyn dokonywa się zawsze później, co zależy od wielu przyczyn. Po pierwsze, rolnictwu nie wypadło rozwinąć rękodzielniczego podziału pracy, tak dobrze przygotowującego grunt dla maszyny. Powtóre, wprowadzeniu maszyn w rolnictwie nie towarzyszy tak potężna zmiana w wytwórczości pracy, co w przemyśle przetwórczym, tak że sama pobudka do wprowadzenia maszyn jest dla kapitalisty rolnego słabsza. Wreszcie, ucisk resztek feudalizmu, które długo się zachowują w sferze rolnictwa, był niemałą przeszkodą do postępu technicznego tej dziedziny wytwarzania.

Na początku okresu maszynowego maszyny wyrabiano w rękodzielniach instrumentalnych. Dopóki sam przemysł budowania maszyn opierał się na pracy *ręcznej*, rozwój wytwarzania maszynowego postępował, z konieczności, bardzo wolno. Maszyny były drogie, niedość mocne i niedość doskonałe. Do tego, aby maszyna robiła dobrze, konieczna jest najściślejsza prawidłowość formy jej poszczególnych części, zupełne dostosowanie ich rozmiarów, — słowem, największa dokładność w wielu operacjach wytwarzania maszyny. Takiej dokładności praca ręczna nie osiąga nawet przy największej biegłości robotnika; jest ona możliwa w pełni tylko przy wykonaniu maszynowym. Prócz tego, sama wytwórczość pracy w rękodzielniach instrumentalnych była niedość wielką, by mogły one przygotować taką np. masę maszyn, jakiej się używa obecnie.

Kiedy wytwarzanie maszyn samo stało się maszynowym, wówczas usunięta została ostatnia przeszkoda dla rozwoju wielkiego przemysłu i zaczął on robić postępy z niebywałą szybkością.

Przytym nauka okazywała się wierną służką wytwarzania kapitalistycznego i najsumienniejszaspakajala jego nowe wymagania. Popyt na wynalazki ze strony kapitału wywoływał wzmożoną ich podaż ze strony pracy umysłowej.

2. Społeczne stosunki wytwarzania w okresie kapitalizmu maszynowego.

a) Rozwój prostego współpracownictwa i podziału pracy w przedsiębiorstwach poszczególnych.

Zdawałoby się, że wprowadzenie maszyn, zmniejszając zapotrzebowanie wykonawczej pracy ręcznej, powinno zmniejszać liczbę robotników w poszczególnych przedsiębiorstwach, tak że rozwój współpracownictwa, wogóle, powinien się zmniejszać. Taki wpływ maszyn wyrównują jednak z górą warunki inne.

Po pierwsze, rozszerzenie wytwarzania maszynowego postępuje z tak ogromną szybkością, masa wytwarzanych towarów wzrasta tak wielce, że, mimo podniesioną wytwórczość pracy, przemysł po większej części wymaga nie mniej, lecz więcej rąk roboczych, niż poprzednio. (Rozumie się samo przez się, że taki wzrost wytwarzania wymaga rozszerzenia rynku: podniesienie wytwórczości pracy prowadzi, według praw wartości pracy, do obniżenia cen towarów, i popyt na nie mocno się zwiększa.)

Powtóre, działanie konkurencji na oddzielnych kapitalistów w epoce maszyn staje się szczególnie energiczne. Niezbędność wprowadzania coraz to nowych maszyn, wkładania w przedsięwzięcie coraz to więcej kapitału daleko szybciej, niż poprzednio, doprowadza słabych kapitalistów do ruiny. Resztki rzemiosła, resztki rękodzielni giną ze zdumiewającą szybkością. Drobnе przedsiębiorstwa maszynowe idą w ślad za nimi. *Ogólna liczba przedsiębiorstw zmniejsza się.* Kapitały zwyciężonych ześrodkowują się w rękach zwycięzców. W ten sposób, poszczególne przedsiębiorstwa stają się coraz większe.

Dzięki dwu tym warunkom — rozszerzeniu przedsiębiorstwa i wzmoczonej konkurencji — rozmiary współpracownictwa, wogóle, nie tylko się nie zmniejszają, lecz z ogromną szybkością wzrastają. Jeżeli dawna rękodzielnia jednocyła setki robotników, to późniejsza fabryka maszynowa organizuje zwykle tysiące, często — dziesiątki tysięcy.

Taki rozwój współpracownictwa, jednocząc masy ludzi w poszczególnych przedsiębiorstwach, prowadzi do tego, że wytwarzanie coraz bardziej się *uspołecznia*.

Można to powiedzieć o *współpracownictwie wogóle*, włączając tu kooperację prostą i techniczny podział pracy wewnątrz przedsiębiorstwa. Na szczególną wszakże uwagę zasługują zmiany w samym charakterze technicznego podziału pracy.

W rękodziele techniczny podział pracy przybiera taką formę, że rozmaici robotnicy spełniają rozmaite, *niepodobne do siebie*

roboty: robotnik się specjalizuje, i każda specjalność wyraźnie odgranicza się od innych.

Maszyna stopniowo usuwa taką specjalizację, takie odgraniczenie. Po pierwsze, działalność wytwórcza staje się bardziej zbliżoną dla rozmaitych robotników, bardziej jednorodną: czy robotnikowi wypadnie kierować tą czy inną maszyną, jego robota, sprowadzająca się, przeważnie, do uważnego dozoru i kontroli nad czynnikiem nieożywionym, przedstawia mało różności co do charakteru ogólnego; i staje się tym bardziej podobną, im doskonalsze są maszyny, im mniej robotnik bezpośrednio miesza się do procesu ruchu maszyny. Powtóre, w miarę specjalizacji maszyn zmniejsza się, powoli stając się zbyteczną, specjalizacja ludzi: robotnik łatwo naucza się kierować jedną, drugą, trzecią maszyną, nie istnieje dlań konieczność całe życie poświęcać jednej drobiazgowej robocie.

W ten sposób, rola rozmaitych robotników w podziale pracy między nimi *zmierza do ujednostajnienia się*; sam techniczny podział pracy coraz bardziej nabiera cech *prostego współpracownictwa*. Jest to ważne dla zrozumienia psychologii rozważanego okresu: różne role w wytwarzaniu urabiają różne typy psychiczne o odmiennych dążnościach, podobna rola—podobne typy, podobne dążności.

Taki jest kierunek ogólny rozwoju stosunków wytwarzania. Lecz stare formy ustępują miejsca nowym jedynie stopniowo, i niektóre cechy czysto rękodzielniczego podziału pracy jeszcze długo się utrzymują w organizacji przedsiębiorstw. Poczęści wynika to z tego, że i sama technika maszynowa kształtuje się tylko stopniowo, i istnieje cały szereg form przejściowych od techniki rękodzielniczej do maszynowej, przyczym, rozumie się, i stosunki między robotnikami są co do charakteru mieszane. Z drugiej strony, współczesne wytwarzanie maszynowe jest kapitalistyczne. Organizatorem przedsiębiorstw jest kapitał, który urządzi wytwarzanie w ten sposób, jak to jest korzystne z punktu widzenia jego, kapitału, interesów. A z tego punktu widzenia dyscyplina i porządek w przemyśle fabrycznym wymagają, by robotnik, o ile to możliwe, był przywiązany do jakiegokolwiek specjalności, i nie zmieniał jej według własnego upodobania. Robotnik zostaje przystawiony do pewnej maszyny, nie raz do jednej jej części, bez żadnego prawa do zmiany zajęcia: nie ma on prawa do jakiegokolwiek wyboru ze swej strony.

Wyjątek stanowi, rzecz prosta, ten wypadek, kiedy robotnik przechodzi od jednego pracobiorcy do drugiego. Lecz na to robotnik nie łatwo się decyduje, skutkiem niepewności położenia, i nie może często zmieniać miejsca jedynie dlatego, żeby uniknąć jednostajności roboty.

W rezultacie — robota przy maszynie okazuje się w przedsiębiorstwie ściśle rozdzieloną. Każdy robotnik jest nazawsze

przyłączony do jednego martwego mechanizmu, jako jego żywy dodatek.

Im dalej jednak, tym w większej mierze taka tendencja do uczynienia człowieka stałym niewolnikiem jednej maszyny osłabia się przez inne wpływy, mianowicie następujące: po pierwsze, zmienność techniki wytwarzania sprowadza bardzo częste zmiany w rozdziale siły roboczej wewnątrz przedsiębiorstwa; powtórę, zmienność samych rozmiarów wytwarzania w przedsiębiorstwie, odpowiednio do warunków rynku, takie wywołuje zmiany w rozmieszczeniu robotników; po trzecie, wogóle wzrasta ruchliwość klasy robotniczej, z jednej strony — skutkiem niezmiernej niestalości warunków rynku pracy, z drugiej strony — skutkiem ogromnego rozszerzenia tego rynku w przestrzeni wobec udoskonalonych środków komunikacji: robotnik, tracąc robotę w jednym miejscu, jedzie nieraz tysiące wiorst szukać zarobku w drugim, trzecim; kapitalista jednego kraju sprowadza tysiące robotników z innego i t. p.

Stosunkowo wyodrębnione stanowisko w wytwarzaniu zajmuje wyższa grupa robotników najemnych, tak zwany personel inteligentny — dyrektorzy fabryk, naczelnicy warsztatów, uczeni mechanicy, technolodzy i t. d. Są to przedstawiciele złożonej pracy w maszynowej organizacji wytwarzania. Praca ich jest, przeważnie, organizacyjna — ogólny zarząd i ogólna kontrola nad działalnością robotników i działaniem maszyn. Personel inteligentny stanowi grupę stosunkowo nieliczną.

I tę grupę wytwarzanie maszynowe w swym rozwoju usiłuje zbliżyć, zrównać z innymi robotnikami najemnymi. Z jednej strony, w miarę tego, jak maszyny się doskonalą, wzrasta złożoność i subtelność ich ustroju, tak że i dla prostego robotnika staje się niezbędną coraz to wyższa inteligencja, coraz większe ogólne, a nawet techniczne wykształcenie, w przeciwnym wypadku okazuje się on niezdolnym celowo kierować maszyną; z drugiej strony, zmienność i niestalość stosunków ekonomicznych, właściwa kapitalizmowi maszynowemu, często, a im dalej, tym częściej, prowadzi do przechodzenia elementów personelu inteligentnego w prostych robotników, i nawet odwrotnie, tak że zaciera się wszelka stała granica między temi dwiema klasami.

b) Rozwój społecznego podziału pracy.

Równoległe z postępem współpracownictwa wewnątrz przedsiębiorstw w przyspieszonym tempie rozwija się również w epoce maszyn społeczny podział pracy. Przytym wzmacnia się wzajemny związek i zależność zarówno poszczególnych przedsiębiorstw, jak całych gałęzi przemysłu, i cały społeczny proces wytwarzania w coraz to większym stopniu nabiera charakteru jednolitości i nierozłączności.

Konkurencja wytwarza między poszczególnymi przedsiębiorstwami jednorodną wzajemną zależność, która wyraża się głów-

nie w tym, że udoskonalenie techniki w jednym przedsiębiorstwie wywołuje konieczność takiego samego udoskonalenia w drugim. Przy wytwarzaniu maszynowym ta forma wzajemnego związku przedsiębiorstw rozwija się do najwyższego stopnia właśnie dlatego, że konkurencja dosięga wówczas największego natężenia.

Dalej, wzmacnia się wzajemny związek rozmaitych dziedzin przemysłu. Odbywa się to dwiema drogami.

Po pierwsze, olbrzymie rozszerzenie wytwarzania prowadzi do szczególnie szybkiego rozwoju tych gałęzi przemysłu, które dostarczają materiałów i narzędzi innym gałęziom; zjawia się cała masa nowych wytwarzań podobnego rodzaju, poprzednio zaś istniejące rozpadają się na bardziej ciasne specjalności. Powstaje np. przemysł budowy maszyn i rozpada się na mnóstwo rozmaitych gałęzi; wytwarzanie surowca oddziela się od wytwarzania żelaza, stali i t. d. Tu szczególnie uwydatnia się wzajemny związek między wytwarzaniami: istnienie jednych w całości zależy od istnienia innych.

Poócz tego, nadzwyczaj szybko rozwijają się te przedsiębiorstwa i silnie wzrastają te klasy, których rola społeczna związana jest z wymiennym podziałem produktów w społeczeństwie. W Anglii, na przykład, handlem zajmuje się $\frac{1}{9}$ ludności (przeszło 4 miliony ludzi), we Francji $\frac{1}{8}$ (około 5 milionów), w zafowanej stosunkowo Rosji—około $\frac{1}{30}$ (przeszło 3 miliony ludzi), jeżeli liczyć kupców, ich subiektów i innych oficjalistów wraz z rodzinami.

Powtóre, poszczególne gałęzie przemysłu ściślej odgraniczają się od siebie. Zanikają dawne gospodarstwa mieszanego typu, jednoczące w sobie różnorodne wytwarzania. Rolnictwo oddziela się ostatecznie od przemysłu przetwórczego; zanika drobne wytwarzanie rzemieślnicze, połączone z rolnictwem dorobkowym; wyparte zostają przemysły dorobkowe włościactwa rolnego. Jak wyjaśniliśmy, już rękodzieła swą konkurencją podkopywały takie gospodarstwa podwójne, lecz maszyna jest w stanie ostatecznie je unicestwić. Z jaką energją i okrucieństwem konkurencja maszyn burzy te resztki poprzednich formacji ekonomicznych, sądzić można z następującego faktu: w Rosji, skutkiem rozwoju fabrycznego przedsiębiorstwa i tkactwa, wytwarzanie domowe tak źle wynagradza pracę, że po potrąceniu wszystkich wydatków, godzina roboty daje włościance mniej niż 1 kopiejkę (w niektórych wypadkach taka norma opłaty dochodzi nawet do $\frac{2}{3}$ kopiejki).

A tymczasem u zarania rozwój maszynowego, podobnie jak u zarania rękodzielniczego wytwarzania, często nawet stwarza nowe przemysły tego rodzaju, wytwarzając popyt na materiały, których wytwarzanie jeszcze nie zupełnie zostało zagarnięte przez wielkie przedsiębiorstwa, albo nawet polecając drobnym wytwórcom, pracującym w domu, wykonywać niektóre poszczególne operacje wytwarzania, do których sama fabryka niedostatecznie się jeszcze przy stosowała.

Wraz z zupełnym oddzieleniem przemysłu przetwórczego od rolnictwa wzrasta zależność ekonomiczna miasta od wsi i odwrotnie.

Społeczny charakter wytwarzania dochodzi do tego, że całe kraje okazują się w najściślejszym wzajemnym związku wytwórczym. Wymiana w takim stopniu jednoczy wytwarzanie różnych państw, że ich samodzielne istnienie ekonomiczne staje się niemożliwym. Wyjątkowo silny rozwój jednego wytwarzania w danym kraju zjawia się obok wyjątkowo słabego rozwoju lub nawet braku innego, niemniej ważnego wytwarzania, tak że bez wymiany cały naród nie byłby w stanie zaspokajać swych potrzeb. Przykładem Anglja, do której większa część spożywanego zboża przywozi się z innych krajów.

W epoce maszyn stopniowo jednoczy się w ten sposób wytwarzanie całego świata.

3. Rozwój sposobów podziału w maszynowym okresie kapitalizmu.

a) Obrót pieniężny.

Pieniądze stanowią niezbędny czynnik wytwarzania kapitalistycznego. Dlatego też potężny rozwój wytwarzania w maszynowym okresie kapitalizmu powiększył do niebywałych również rozmiarów obrót pieniężny.

Ilość złotych i srebrnych pieniędzy wzrosła dziesiątki razy. W ciągu 45 lat — od 1851 do 1895 r. — wydobyto złota przeszło dwakroć więcej, niż w ciągu poprzednich 358 lat (od odkrycia Ameryki), mianowicie 655,000 pudów wobec 259,000 pudów, i niemal tyleż srebra, ile w ciągu tych 358 lat, mianowicie 8.900,000 pudów wobec 9,300,000 pudów.

Zresztą, w ciągu ostatnich 20—30 lat srebro zaczęło szybko tracić swą rolę kruszcu pieniężnego, zwłaszcza w obrocie międzynarodowym. Złoto staje się coraz bardziej jedynym prawdziwym pieniądzem, wypierając srebro, jak srebro niegdyś wyparło miedź we Włoszech, żelazo w Grecji. Zjawisko to zależy widocznie w najwyższym stopniu od tej okoliczności, że cenność wymienna srebra jest stosunkowo mniej stała, — mianowicie, w ostatnich czasach spadała ona szybko, dzięki, rozumie się, wzrastaniu wytwórczości pracy, zatrudnionej przy wydobywaniu srebra (w ciągu ostatnich lat 40 cenność srebra spadła o 50%). A dla kruszcu pieniężnego niestała cenność — stanowi wielką wadę, gdyż sprawdza zmiany wszystkich cen i rozstraja rachuby kapitalistów.

Tylko w niewielu zacofanych krajach przeważają dotąd srebrne pieniądze.

Obrót pieniędzy papierowych w okresie maszyn dosięga olbrzymich rozmiarów. Przytym, we wszystkich krajach, gdzie z zamiennych pieniędzy papierowych powstały, na gruncie potrzeb państwowych, niewymienialne, spostrzegać się daje dążność do ponownego przejścia do pieniędzy wymienialnych. I jest to rzecz bardzo zrozumiała: przy ogromnym rozwoju wymiany szczególnie ważną staje się potrzeba stałych pod względem cenności narzędzi obrotu: jeśli skutkiem braku takiej stałości srebro, jako pieniądze, zostało wyparte przez złoto, to i papierki niewymienialne, bardziej jeszcze brakiem tym dotknięte, zastąpione być winny przez wymienialne.

b) Kredyt.

Kredyt, który dawniej grał rolę drugorzędna, jako dopełnienie obrotu pieniężnego, w okresie kapitalizmu maszynowego rozwija się w uderzająco obszerny, złożony i harmonijny system, stanowiący potężny czynnik ogólnego rozwoju ekonomicznego.

Kapitalistyczny system stosunków wymaga od każdego przedsiębiorcy bardzo częstych, mniej lub bardziej znacznych, wypłat pieniężnych. Tymczasem, chociażby nie wiem jak dużo pieniędzy znajdowało się w obiegu, nie mogą one zawsze się znajdować pod ręką. Nawet najbogatszy kapitalista miewa chwile, kiedy mu nie wystarcza gotówki na wypłaty, gdy tymczasem kiedyindziej w jego rękach bez potrzeby skupiają się wielkie sumy. Rozwój wytwarzania kapitalistycznego napotykałby niezmierne przeszkody, gdyby wszystkich wypłat dokonywano tylko w gotówce: pierwsza trudność pieniężna rozstrajałaby cały bieg interesów przedsiębiorcy.

Łatwo więc zrozumieć, że z rozwojem kapitalizmu, ze wzrastaniem kapitałów i zwiększeniem szybkości ich obrotów, kredyt rozszerza się nieprzerwanie i nabiera coraz większego znaczenia w gospodarstwie społecznym.

Udoskonala się również sama forma kredytowo-kapitalistycznych przedsiębiorstw, które w rozważanej epoce występują przeważnie w postaci tak zwanych *banków*. Banki służą za pośredników między popytem na kredyt i podażą kredytu, otrzymują kredyt od tych, kto go może udzielić, i udzielają go tym, którzy go potrzebują.

Banki powstały wcześniej, niż wytwarzanie maszynowe, lecz przy nim dopiero osiągnęły zupełny rozwój i szerokie rozpowszechnienie.

Historycznie, bankier spółczesny jest potomkiem dwóch działaczy średniowiecznych: lichwiarza i wekslarza. Pierwszy dostatecznie został scharakteryzowany już powyżej, przy drugim musimy się zatrzymać.

Przy nadzwyczajnym rozczłonkowaniu politycznym świata feudalnego, dzięki temu, że każdy panujący miał prawo samodzielnie wybijać monetę, na rynku obiegała taka masa rozmaitych monet, że powstała konieczność istnienia kantorów wymiany (wekslowych).

Charakterystyczny dla świata feudalnego brak bezpieczeństwa doprowadzał do tego, że wekslarze, w rękach których stale znajdowały się wielkie ilości pieniędzy, musieli przedsięwziąć szczególne środki, celem zabezpieczenia ich od kradzieży i rabunku. Dlatego też u wekslarzy pieniądze przechowywały się stosunkowo bezpiecznie, i wielu kupców uważało za dogodnie oddawać swe pieniądze na przechowanie do wekslarzy, płacąc za to pewne wynagrodzenie. Pieniądze wkładających przechowywano do pierwszego żądania, i używać ich do obrotów wekslarze nie mieli prawa.

Ponieważ w jednym przedsiębiorstwie wymiany znajdowały się pieniądze różnych osób, zaczęto więc załatwiać wzajemne obrachunki za pomocą prostego załatwiania rachunków u wekslarzy.

W organizacji tych przedsiębiorstw wymiany, które z biegiem czasu otrzymały miano banków, rozwój kapitalizmu i wynikający zeń duży popyt na kredyt wywołał zasadnicze zmiany.

Długie doświadczenie wskazało bankierom, że część znajdujących się na przechowaniu pieniędzy z korzyścią możnaby oddawać na procent, ponieważ nigdy wkładający nie żądają jednocześnie wszystkich swych pieniędzy i, nadto, żądania ich są pokrywane przez nowe wkłady.

Spostrzeżenia wyjaśniły, że wkłady i żądania zwrotu zachodzą z pewną prawidłowością, na skutek określonych przyczyn ekonomicznych, tak że okazała się możebność przewidywania perjodycznych przyływów i odpływów pieniędzy.

W różnych krajach istnieją różne *ogólne* terminy płatności, na które przypada największa część zobowiązań płatniczych. Terminy te określają dla danego kraju niekiedy wprost naturalne warunki wytwarzania owego kraju, niekiedy — zwyczaj, których ekonomiczne pochodzenie trudno odszukać, choć nie ulega wątpliwości, że i te zwyczaje mają za podstawę materialne warunki życia społeczeństwa. W krajach rolniczych np. czas płatności najczęściej przypada na czas sprzedaży zboża. Na zwyczaj, widocznie, oparte są przedświąteczne terminy płatności: przed Bożym Narodzeniem — w Anglii, przed Zielonemi Świątkami — w Rosji. W takie terminy rynek pieniężny okazuje bardzo duży popyt na pieniądze do wypłat. Moc pieniędzy z dziedziny skarbu przechodzi na pewien czas w sferę obiegu; kasy instytucji kredytowych opróżniają się szybko. Następuje nawet pewien rozstrój rynku pieniężnego, ale zawsze nie na długo i bez poważnego znaczenia; wkrótce nadmiar pieniędzy powraca znów do dziedziny skarbu, i opróżnione kasy instytucji kredytowych znów się napełniają, niekiedy tego samego dnia.

Opierając się na takiej prawidłowości w obiegu pieniężnym, bankierzy poczęli dawać różnym osobom na kredyt część przecho-

wywanych u siebie wkładów, — z początku tylko na krótki termin i na pewny zastaw. Wówczas właściciele wkładów stali się prawdziwymi „wierzycielami“ banku, i już bank zaczął im płacić pewien procent za korzystanie z ich wkładów, gdy tymczasem poprzednio było przeciwnie — właściciele wkładów płacili za przechowanie.

Tak powstały dwie pierwiastkowe operacje banków: przyjmowanie wkładów czyli operacja depozytowa — zasadnicza z operacji „pasywnych“ czyli biernych, t. j. takich, w których bank występuje jako dłużnik, otrzymuje kredyt, i operacja pożyczkowa — zasadnicza z operacji „aktywnych“ czyli czynnych, t. j. takich, w których bank występuje jako wierzyciel, udziela kredytu.

Operacja depozytowa również pod względem ilościowym jest główną operacją bierną we wszystkich krajach o rozwiniętym kredycie. Praktykuje się ona w dwóch głównych formach: wkłady terminowe i bezterminowe. Wkłady terminowe, a zwłaszcza długoterminowe (bywają i „wieczyste“ wkłady), przedstawiają dla banku tę stronę dodatnią, że nie mogą być niespodzianie zażądane do zwrotu. Bezterminowe zaś, czyli wkłady na „rachunek bieżący“ mogą być odebrane w każdej chwili, bank musi obracać niemi bardzo ostrożnie, i dlatego od nich płaci się mniejszy procent, niż od wkładów terminowych.

Mając u siebie mnós:wo wkładów, bank nigdy nie jest całkowicie zabezpieczony od bankructwa; może ono łatwo nastąpić, jeżeli posiadacze wkładów, naskutek jakichkolwiek nieprzewidzianych zmian ekonomicznych, odrazu w niezwykle wielkiej liczbie zażądają zwrotu swych wkładów. Zdarza się to tym łatwiej i jest tym niebezpieczniejsze, że wkłady bezterminowe stanowią zazwyczaj większą część środków banku i że należą po większej części do przemysłowych i handlowych przedsiębiorców. Wszelkie wstrząśnienie, ekonomiczne lub polityczne, zmusza takich posiadaczy wkładów natychmiast żądać od banku swych pieniędzy, by się zabezpieczyć od wypadków.

Podniesienie i obniżenie procentu od wkładów stanowi dla banku jeden ze środków przyciągania, w miarę potrzeby, pieniędzy do kasy banku lub też wywołania ich odpływu. Przypuśćmy, na przykład, że w banku jest dużo wolnych pieniędzy, a popytu na nie ze strony kapitalistów niema, i bank, w rezultacie, musi płacić procenty od wkładów, którymi nie obraca; wtedy bank zniża stopę procentową od wkładów, i przyływ nowych wkładów mocno się zmniejsza, część zaś posiadaczy wkładów poprzednich odbiera swe pieniądze, by je korzystniej ulokować.

Jako odmianę operacji depozytowej, rozważać można emisję (puszczenie w obieg) „listów zastawnych“, długowych zobowiązań banku ze stopniową, długotrwałą wypłatą zarówno pieniędzy procentowych, jak i podstawowej sumy długu. Listy zastawne odpó-

wiadają wkładom długoterminowym, które bank zwraca nie od razu w końcu terminu, lecz częściami.

Z załatwiania wypłat między posiadaczami wkładów za pomocą przenoszenia rachunków u wekslarza - bankiera rozwinął się „czekowy“ system wypłat. Kapitalista współczesny rzadko ma przy sobie duże pieniądze—przechowuje on je w banku. Kiedy zaś kapitaliście wypadnie dokonać wypłaty, ucieka się on do „czeku“, t. j. pisze kartkę do tego banku, gdzie leżą jego wkłady, kartkę z poleceniem wydania temu a temu tyle a tyle. Najczęściej i odbiorca nie bierze pieniędzy wprost do ręki, zapisuje się je na rachunek jego własnych wkładów, jeżeli ma on je w tym samym banku; w przeciwnym wypadku pieniądze przekazuje się na imię jego stałego bankiera. W ten sposób unika się bezpośredniego przelewania pieniędzy, i potrzeba gotówki mocno się zmniejsza. Najszerzej praktykuje się system czekowy w krajach ekonomicznie przodujących, jak np. Anglja, gdzie suma cenności, codziennie przechodzących tą drogą od jednych właścicieli do drugich, wynosi miliony rubli.

Ogromna siła ekonomiczna wielkich banków, ściągających zewsząd kapitały i jednoczących do swego rozporządzenia środki wielu tysięcy kapitalistów i niekapitalistów, nadaje tym bankom takie znaczenie społeczne, że w formalnym zobowiązaniu takiego banku zapłacenia pewnej sumy społeczeństwo widzi coś równoważnego samej wypłacie. Stąd powstaje operacja *emisyjna*, czyli emisja biletów bankowych. Bilety bankowe więc są zupełnie analogiczne do pieniędzy papierowych; różnica polega na tym, że pieniądze papierowe przyjmują wszyscy na mocy zaufania do wypłacalności państwa, a bilety bankowe—na mocy zaufania do wypłacalności banku. Rozumie się samo przez się, że taka operacja może powstać tylko na dość wysokim szczeblu rozwoju bankowości.

Bank płaci swym wierzycielom i dłużnikom zamiast pieniędzy specjalnymi biletami, które obowiązuje się na pierwsze żądanie wymienić na prawdziwe pieniądze. Jeżeli bank jest zupełnie pewny, to bilety jego kursują narówni z pieniędzmi. Tam, gdzie państwowych pieniędzy papierowych jest dużo, biletów bankowych jest w obiegu stosunkowo niewiele, ponieważ rola społeczna jednych i drugich jest jednakowa. W rozwiniętych przemysłowo krajach Zachodu biletów bankowych jest w obiegu na wiele setek milionów rubli.

Znaczenie operacji emisyjnej dla samych banków jest bardzo zrozumiałe—jest to pożyczka bezprocentowa. Ilość wypuszczonych biletów może dość znacznie przewyższać gotówkę banku — nie prowadzi to do jego bankructwa, gdyż w zwykłych warunkach wszystkie bilety jednocześnie nie bywają przedstawiane do wymiany. W chwilach silnych wstrząszeń ekonomicznych możliwe jest bankructwo banku, skutkiem nadmiernych żądań wymiany jego biletów.

Jaroszyński - Bankier w Moskwie 250.000.000 rubli

I system czekowy, i szczególnie operacja emisyjna znacznie zmniejszają potrzebę pieniędzy, jako narzędzi wymiany i wypłaty.

Z operacji czynnych pierwiastkową i zasadniczą jest, jak wyjaśniliśmy, *pożyczka na zastaw*. Z rozmaitych jej postaci wcześniej od innych rozwinęła się operacja lombardowa, pożyczka na zastaw ruchomości. Początkowo, kiedy operacja ta miała formę zwyczajnej drobnej lichwy, w zastaw przyjmowano tylko przedmioty wielkiej cenności i niewielkich wymiarów — sztabki złota, drogie kamienie i in.; z rozwojem zaś obiegu towarowego i kredytu — przeważnie towary i papiery wartościowe.

Banki same nie przechowują zastawionych towarów. Staje się to specjalnością specjalnej grupy przedsiębiorstw — składów towarowych, które za pewne wynagrodzenie przyjmują towary i przechowują je, a właścicielom wydają warranty — świadectwa przyjęcia towarów z oznaczeniem ich cenności. Takie świadectwa bank bierze w zastaw i daje na nie pożyczkę; jeżeli dłużnik jest niewypłacalny, bank zabiera towar z warrantu i sprzedaje. (Pożyczka, rozumie się, zawsze jest mniejsza od ceny towaru, — zazwyczaj wynosi około 60%.)

W podobny sposób przyjmowane są w zastaw świadectwa kolejowych, parowcowych, transportowych towarzystw na to, że towar został przyjęty i naładowany.

Z rozwojem kredytu w obiegu towarowym zjawia się moc różnorodnych „papierów wartościowych“: państwowych zobowiązań dłużniczych, akcji rozmaitych towarzystw i t. p. Poniżej wypadnie nam o tych papierach mówić z osobna; co do istoty swej stanowią one jedno i to samo — prawne świadectwa na otrzymanie pewnej części wytwarzanej w danym społeczeństwie wartości dodatkowej. Takie „papiery wartościowe“ banki przyjmują również w zastaw. Stąd wynika jeszcze jedno z wielu niebezpieczeństw, zagrażających bankom: ponieważ ceny rynkowe papierów wartościowych mogą ulegać silnym wahaniom w zależności od popytu i podaży, więc bank, udzielając pożyczek na zastaw ich, zawsze ryzykuje ponieść straty skutkiem ich ceny.

Operacją hipoteczną nazywa się udzielanie pożyczek na zastaw nieruchomości (grunta, domy i t. p.). Tego rodzaju pożyczki bywają w większości wypadków długoterminowe: posiadacze ziemscy potrzebują pieniędzy zwykle na meljoracje w gospodarstwie lub też na kupno nowych gruntów, albo, wreszcie, na osobiste spożycie; we wszystkich tych wypadkach mogą oni tylko stopniowo wypłacać ze swych dochodów pożyczone pieniądze, tymbardziej, że w rolnictwie kapitał wogóle obraca się wolno. Dlatego też banki, zajmujące się operacją hipoteczną, same przyjmują tylko długoterminowe pożyczki, ponieważ niepodobna pożyczać na długi termin, otrzymując kredyt na termin krótki. Główną i typową operacją bierną dla tego rodzaju banków stanowi emisja listów zastawnych.

Szczególony rodzaj operacji pożyczkowych przedstawia „kredyt osobisty“, t. j. wydawanie pożyczek bez wszelkiego zastawu, jedynie na podstawie zaufania do zaciągającego pożyczkę. Jest to operacja stosunkowo ryzykowna (w Rosji np. wywołała ona bankructwo wielu banków).

Znacznie przekształconą formę operacji pożyczkowej przedstawia *dyskonto weksli*. Tu bank, zamiast dawać pożyczkę na zastaw papieru wartościowego — weksłu, wprost kupuje ten papier, t. j. związane z nim prawo do odebrania pieniędzy z weksłu.

Wielkie wytwarzanie wywołuje ogromne rozpowszechnienie sprzedaży na kredyt. Ale każdy wierzyciel może potrzebować pieniędzy wcześniej, nim upłynie termin weksłu. Wówczas wierzyciel przedstawia weksel do banku. Jeżeli bank znajduje, że weksel jest pewny, to wypłaca za weksel, nabywając go dla siebie; przy tym, rzecz prosta, nie wypłaca się całej waluty weksłu, lecz pewien procent od niej idzie na rzecz banku. Taka operacja nazywa się *dyskontowaniem weksłu*, procent zaś na rzecz banku — *procentem dyskontowym*.

Wysokość procentu dyskontowego określają dwa warunki: po pierwsze, zwykła wysokość procentu kredytowego w danym społeczeństwie, powtóre, stopień ryzyka dla wierzyciela — banku. Dyskontuje się, przypuśćmy, weksel na 2 miesiące przed terminem; zwykły % pożyczkowy wynosi 6% na rok, czyli 1% na 2 miesiące. Dla banku byłoby niekorzystnym wziąć na swą korzyść mniej niż 1%, dlatego że tę sumę, którą daje za weksel, mógłby zamiast tego puścić w obrót, pożyczyć na 2 miesiące i otrzymać 1% zysku. Jeżeli zaś dochodzi do tego jeszcze ryzyko, że bank może nie otrzymać swej należności z weksłu, lub też jeżeli bank uznaje za ryzykowne, wogóle, wypuszczać w danej chwili pieniądze ze swej kasy, to procent dyskontowy podnosi się np. do 2—3% na 2 miesiące.

Zmienianie procentu dyskontowego i procentu pożyczkowego, narówni ze zmienianiem procentu od wkładów, służy dla banku jako środek wpływania na ilość gotówki w kasie, zgodnie z rachubami banku. Jeżeli procent dyskontowy i procent od pożyczek podnosi się, pieniądze pozostają w kasie banku, gdyż dyskontowanie weksli i pożyczanie w banku staje się mniej korzystnym; przy obniżeniu — pieniądze odpływają.

Swoisty bardzo charakter posiada operacja kupna i sprzedaży przez bank papierów wartościowych — akcji, papierów procentowych i t. p., — operacja, zresztą, do pewnego stopnia analogiczna z dyskontem weksli. Na wypadek podniesienia się ceny kupionych papierów bank otrzymuje zysk, w przeciwnym wypadku — stratę. Jest to jedna z form tak zwanej gry giełdowej, dającej możność zarówno szybkiego wzbogacenia się, jak prędkiej ruiny. Tego rodzaju gra doprowadza często do bankructwa ban-

ku, jeżeli zaś prowadził on grę nie za własne pieniądze — do zrujnowania depozytarjuszów.

Takie są zasadnicze cechy działalności banków. W rzeczywistości odznacza się ona nadzwyczajną złożonością, nawet zawilnością; szczegółowe badanie bankowości przedstawia olbrzymią moc trudności, wywołujących wielkie różnice zdań nawet wśród najlepszych jego znawców.

Banki stanowią znaczną grupę przedsiębiorstw kapitalistycznych o wielkiej ilości pracowników najemnych i z ogromnemi kapitałami. Pracownicy najemni przedsiębiorstw kredytowych należą przeważnie do „personelu inteligientnego“: pracownicy kantorowi, buchalterzy, kasjerzy, dyrektorzy i t. d. By pomyślnie prowadzić operacje i uniknąć wszystkich związanych ze sprawą kredytu niebezpieczeństw, bank musi być dobrze poinformowany zarówno co do ogólnego stanu interesów na rynku, jak co do stanu interesów tych osób i instytucji, z którymi prowadzi operacje; stąd wynika potrzeba mnóstwa najemnych agentów, dostarczających wiadomości, i „biegłych“, umiejących odpowiednio opracowywać te wiadomości; nieraz banki utrzymują przy sobie całe komitety tego rodzaju specjalistów. W ten sposób w sprawie kredytowej powstaje złożony system podziału pracy; w systemie tym działalność organizacyjna ludzi, kierujących przedsiębiorstwem, sięga daleko poza granice samego przedsiębiorstwa: wywiera ona jednocześnie bezpośredni wpływ na życie ogromnej ilości przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych i bezpośrednio odzwierciedla w sobie ich stan ogólny.

Jak zaznaczyliśmy już, zasadnicze znaczenie społeczne przedsiębiorstw kredytowych polega na tym, że przez swą działalność ułatwiają i przyspieszają one rozwój wytwarzania kapitalistycznego z właściwemi mu stosunkami ekonomicznymi i ze wszystkiemi ich rezultatami społecznymi.

Kredyt daje kapitalistom przemysłowym i handlowym takie środki do prowadzenia i rozszerzania ich interesów, jakich nie mogliby wydobyć bezpośrednio ze swych przedsiębiorstw.

W każdym przedsiębiorstwie nie cały kapitał niezbędny do prowadzenia przedsiębiorstwa, wydaje się odrazu: znaczna część musi leżeć w ciągu mniej lub więcej długiego czasu, jako zasób na wydatki bieżące i na nieprzewidziane wypadki. W miarę rozszerzania przedsiębiorstwa kapitalista musi z roku na rok powiększać rozmiary swego pieniężnego zasobu. Dawniej wszystkie te pieniądze stanowiły martwy „skarb“ w rękach kapitalisty. Teraz przedsiębiorca składa je do banku, i w ten sposób stają się one prawdziwym kapitałem, po pierwsze, ze społecznego punktu widzenia, ponieważ za pośrednictwem banku dostają się do rąk innego kapitalisty, który bezpośrednio używa ich do otrzymania wartości dodatkowej, powtórę, również z punktu widzenia pierwszego kapitalisty, któremu przynoszą przytym pewien zysk.

Z drugiej strony, dzięki tym bankom, kapitalista łatwo może rozszerzyć swe przedsiębiorstwo, nie posiadając niezbędnego zasobu pieniężnego,—na rachunek przyszłego zysku. Robi się to tym łatwiej, że procent od wkładów, płacony przez banki, służy za przynętę, wciągającą do obiegu takie nawet pieniądze, które przy innych warunkach żadną miarą nie stałyby się kapitałem, lecz byłyby włożone do szkatuły, zakopane do ziemi, zalane woskiem, wogóle leżałyby w charakterze martwego „skarbu“. Teraz kredyt skupia w rękach kapitalistów i te zasoby niekapitalistów: oszczędności rozmaitych służących, włościan, rzemieślników, rolników, przeszedłszy przez kasy pożyczkowo-oszczędnościowe, wpadają w ręce wielkiego przedsiębiorcy, który użyje ich do rozszerzenia swego przedsiębiorstwa.

Takie jest znaczenie systemu kredytowego dla całego społeczeństwa: jednocząc kapitały, sprzyja on zjednoczeniu wogóle wytwórczych sił społeczeństwa, a przeto przyspiesza zwycięstwo społeczeństwa nad przyrodą.

Rozpatrując znaczenie bezpośrednio sprawy kredytowej dla rozmaitych klas ekonomicznych, zaznaczyć należy, co następuje: w klasie kapitalistów kredyt nadzwyczajnie przyspiesza rozwój dwóch różnych procesów. Po pierwsze, prędzej się dokonywa proces oddzielenia wielkich kapitalistów od drobnych: pierwsi, mając możność korzystania z rozległego kredytu, szybko rozszerzają swe przedsiębiorstwa i powiększają kapitały; dla drugich kredyt jest dostępny tylko w stopniu bardzo nieznacznym, zwraca się on, naogół biorąc, raczej przeciwko nim, i konkurencja staje się dla nich tym cięższą. Powtóre, prędzej dokonywa się proces oddzielenia roli kapitalistów w podziale dóbr od ich roli organizacyjnej w wytwarzaniu. Banki dają możność coraz to znacniejszemu odłamowi kapitalistów żyć z procentu od kapitałów, nie trudząc się osobistym prowadzeniem przedsiębiorstw; coraz to większa liczba kapitalistów przekształca się we właściwych „rentjerów“. (Wyraz „renta“ oznacza wogóle dochód, wynikający nie z osobistej działalności w wytwarzaniu, czy to organizacyjnej, czy to wykonawczej, lecz wyłącznie z faktu posiadania pewnej własności. Taką jest renta gruntowa, którą właściciel ziemski otrzymuje jedynie na podstawie posiadania ziemi, taką jest również renta od kapitału, oddanego na kredyt bankowi lub osobom prywatnym.)

Dla robotników, zajętych pracą wytwórczą, znaczenia bezpośredniego rozwój kredytu nie posiada: kredyt istnieje, naogół biorąc, nie dla nich.

Rozmiary sprawy kredytowej są obecnie olbrzymie i rosą z olbrzymią szybkością. Nawet w tak zacofanym przemysłowo kraju, jak Rosja, obroty banków mierzy się na miljardy rubli.

W Stanach Zjednoczonych suma operacji bankowych za r. 1892 wynosiła 65.265 milj. dolarów (około 130 miliardów rubli). W roku

następnym obroty banków zmniejszyły się prawie o 8.000 milj. dolarów, t. j. o $\frac{1}{8}$, a bankructwa wzrosły trzykrotnie i dosięgły 347 mil., — cyfry, charakteryzujące niestalość gospodarki kapitalistycznej.

c) Akcyjna forma przedsiębiorstw.

Na gruncie rozwiniętego kredytu powstał szczególny, odrębny typ przedsiębiorstw kapitalistycznych—towarzystwa akcyjne.

Rozwój tej formy przedsiębiorstw szedł następującą mniej więcej drogą. Niejednokrotnie kapitalista, któremu nie wystarczało na prowadzenie przedsiębiorstwa własnych środków i który nie miał dostatecznego kredytu u innych kapitalistów, dobierał sobie spółników z kapitałami, aby wspólnie prowadzić interes. W istocie, jest to pożyczka na warunkach osobliwych, pożyczka, przy której wierzyciele otrzymują prawo osobistego udziału i kontroli nad przedsiębiorstwem, przyczem procentu otrzymują odpowiednią część zysku. Przejście od takich spółek przedsiębiorczych do towarzystw akcyjnych polega na tym, że organizatorowie-założyciele interesu powołują nie pewne poszczególne osoby, lecz wszystkich, życzących sobie tego, kto tylko może wnieść nieznaczną chociażby część kapitału. Przy tym uciekają się do sposobu, powstałego w dziedzinie kredytu—do emisji papierów wartościowych, które w tym wypadku nazywają się akcjami.

Zakłada się wielkie przedsiębiorstwo kapitalistyczne—organizuje się np. towarzystwo kolejowe, żeglugi parowej i t. p. Wypuszcza się, dajmy na to, 10.000 akcji po 100 rb.; każda akcja przedstawia świadectwo na otrzymanie $\frac{1}{10000}$ zysku z przedsiębiorstwa. Kapitałiści rozkupują je, po jednej, po dziesięć, po sto i t. d. W ten sposób powstaje kapitał z miliona rubli, z którym organizatorowie rozpoczynają interes (sami oni dają nieraz nieznaczną tylko część tego kapitału). Po pokryciu wszystkich wydatków i po zapłaceniu pensji pracownikom, którzy prowadzą interes, pozostaje czystego zysku rocznie 60.000 rb. Pieniądze te dzielą się pomiędzy akcjonariuszów w postaci tak zwanej dywidendy—po 6 rb. od akcji.

Właściciel akcji może wcale nie brać udziału w prowadzeniu interesów towarzystwa; a jeżeli nawet bierze udział, to zazwyczaj tylko taki, że bywa na ogólnych zebraniach akcjonariuszy, gdzie wybiera się zarząd, zatwierdza sprawozdanie, dzieli dochody.

Oto są towarzystwa akcyjne — przedsiębiorstwa kapitalistyczne, w których jeden przedsiębiorca zastąpiony został przez mnóstwo akcjonariuszów i w których praca prowadzenia interesu ostatecznie oddzielona jest od pracy posiadania kapitału i przekazana organizatorom najemnym—dyrektorom i zarządowi.

Wstępując do towarzystw akcyjnych, drobni kapitałiści są da-

leko bardziej zabezpieczonemi od zgubnej dla nich konkurencji, jako członkowie wielkiej, potężnej całości. Zachowując drobnych kapitalistów, zwalniając przejście ich w szeregi nieposiadających, tworząc koncentrację kapitałów bez zguby kapitalistów, towarzystwa akcyjne ujawniają tendencję oszczędzania sił klasy przedsiębiorczej. Ale daleko silniej działają one w sensie przeciwnym, przekształcając kapitalistów w zwykłych rentjerów, pozbawiając ich fabrycznej roli w wytwarzaniu.

Zresztą, i pod względem podtrzymania liczebności klasy przedsiębiorczej znaczenie towarzystw akcyjnych nie jest zbyt wielkie. Konkurencja, szczególnie w ostrych jej momentach — w czasie kryzysów — bądź co bądź dość skutecznie obala przedsiębiorstwa akcyjne, aczkolwiek mniej, niż przedsiębiorstwa poszczególnych kapitalistów. Zato przy upadku towarzystwa akcyjnego z posiadaczy przechodzi w szeregi nieposiadających od razu wielka ilość osób.

W sprawie jednoczenia kapitałów znaczenie akcyjnej formy przedsiębiorstw jest bardzo wielkie. W jednym przedsiębiorstwie jednoczą się dziesiątki, setki milionów. Tylko system akcyjny stwarza możliwość powstania takich olbrzymich przedsiębiorstw, jak droga żelazna między dwoma oceanami przez całą Amerykę Północną, której wybudowanie kosztowało kilkaset milionów, albo jak „przekopanie“ kanału Panamskiego, które kosztowało jeszcze więcej.

Wzrost towarzystw akcyjnych w ostatnich czasach postępował z niezwykłą szybkością. Tak np., w Rosji na początku 1895 r. liczono ich 784 z kapitałem 890 milionów rubli, a 15 kwietnia 1898 r. — już 990 z kapitałem około 1.690 milionów. Przeciętna wielkość kapitału na przedsiębiorstwo wynosiła w pierwszym wypadku około 1.133 tysięcy, w drugim — 1.703 tysięcy, — tak szybko wzrastał przeciętny rozmiar przedsiębiorstw akcyjnych. Już sam ten szybki rozwój dowodzi ich przewagi nad jednoosobowemi przedsiębiorstwami.

Kapitałowi akcyjnemu w najwyższym stopniu właściwy jest charakter kapitału międzynarodowego. Akcjonariuszami jednego i tego samego przedsiębiorstwa bywają nieraz mieszkańcy najrozmaitszych krajów kuli ziemskiej. Bardzo często w jednym kraju organizuje się towarzystwo akcyjne celem eksploatacji bogactw przyrodzonych drugiego kraju: towarzystwo angielskie zakłada swe fabryki w Rosji, i t. p.

d) *Gielda.*

Ze wzrostem liczby, rozmiarów i złożoności operacji wymiennych i kredytowych powstaje potrzeba centralnych instytucji rynkowych, w którychby się ogniskowały wiadomości o popycie

i podaży i ustalały ogólne ceny towarów i papierów. Takiej potrzebie czynią zadość *gieldy*, istniejące we wszystkich znaczniejszych ogniskach handlowych. Są to zorganizowane, po większej części przez rządy, zebrania wielkich kapitalistów, gdzie dokonywają się najznaczniesze operacje, gdzie skupia się życie rynkowe, gdzie przy pomocy udoskonalonych sposobów porozumiewania się ustanawia się związek z rynkami innych miast i krajów, schodzą się wiadomości handlowe z rozmaitych części świata kapitalistycznego.

Zespalając zarówno popyt, jak podaż, giełda usuwa poszczególne, zależne od miejscowych, przypadkowych okoliczności, wahania konkurencji rynkowej i cen towarów. Ale wahań ogólniejszego, szerszego charakteru nie usuwa ona, przeciwnie ułatwia ich rozprzestrzenienie na całą dziedzinę kapitalistycznej wymiany i kredytu.

Skutkiem niezorganizowanego charakteru stosunków wymienionych, zawsze są możliwe cząstkowe, mniej lub więcej znaczne zaburzenia w mechanizmie wymiany, które wyrażają się niekiedy w nadmiernym napływie jakiegokolwiek towarów do pewnych dzielnic świata towarowego, niekiedy zaś w chwilowym braku niezbędnych dla danego rynku towarów. W Ameryce, dajmy na to, był chwilowo duży popyt na tkaniny jedwabne, i, powodowani tym kupcy francuscy, nie wiedząc jeden o drugim, przywożą do Ameryki ogromną ilość tkanin jedwabnych: w ten sposób rynek się przepełnia, ceny towaru gwałtownie spadają, kupcy ponoszą wielkie straty, — powstaje wprost kryzys w danej gałęzi wymiany; tymczasem, wszystkiego tego nie byłoby przy bardziej równomiernym podziale danego towaru między rynki światowe. Tego rodzaju wstrząśnieniom organizacja giełdowa w znacznym stopniu zapobiega przede wszystkim przez to, że zbiera wiadomości o popycie i sprzedaży, dając kapitalistom przybliżone przynajmniej wyobrażenie o stanie rozmaitych rynków. Prócz tego, w zakresie stosunków rynkowych giełda w znaczniejszym jeszcze stopniu wprowadza prawidłowość i celowość za pomocą specjalnego typu transakcji — zakupów terminowych.

Jeden kapitalista zawiera z drugim umowę, według której ostatni, pod groźbą zapłacenia umówionej kary, opowiada się dostarczyć dla pierwszego na oznaczony termin w oznaczone miejsce pewną ilość swego towaru. Z zestawień giełdowych tego rodzaju operacji terminowych każdy kapitalista ma możność uprzytomnić sobie, jaka będzie podaż danego towaru na rynku danego okręgu w najbliższym okresie czasu. Zwykłą zaś wielkość popytu dla poszczególnego rynku obliczyć można na podstawie obliczeń poprzednich operacji na tym rynku. W ten sposób można w przybliżeniu wywnioskować, gdzie w danym czasie będzie dostateczny popyt na towar i gdzie, przeciwnie, warunki zbytu będą niepomysłne. W ten sposób za pomocą zakupów terminowych do pewnego

stopnia reguluje się wymiana, towary rozdzielają się między rynki stosunkowo bardziej równomiernie, unika się wypadkowego przepełnienia jednych rynków i braku podaży na innych.

By nie przeceniać ekonomicznego znaczenia organizacji giełdowej, pamiętać należy, że jej wpływ regulujący rozciąga się tylko na sferę *wymiany*, ubocznie tylko dotykając podstawowej dziedziny ekonomicznej—*wytwarzania*; a i w sferze wymiany wpływ ten jest dość ograniczony: giełda nie zupełnie jednoczy życie rynku, bardzo wiele interesów kapitaliści przedsiębiorą po za giełdą; i te nawet wiadomości o przebiegu procesu ekonomicznego, które się na niej skupiają, po większej części są tylko przybliżone, nie zupełnie ścisłe, sprawozdania są hypotetyczne; wreszcie, co jest jeszcze ważniejsze, wzajemne stosunki na giełdzie pozostają również temi samymi, co po za nią—stosunkami walki, konkurencji.

e) *Spekulacja.*

Na gruncie wysoce rozwiniętej wymiany i kredytu do ogromnych rozmiarów dochodzi i zyskuje wielkie znaczenie w życiu społeczeństwa szczególny sposób „podziału”—tak zwana spekulacja.

Podstawę spekulacji stanowią zależne od popytu i podaży wahania rynkowe cen na towary. Jeżeli ktoś kupuje towary tylko na to, by je sprzedać, kiedy cena pójdzie w górę, jest on spekulantem. W ten sposób, wielki handel może przybierać charakter spekulacyjny; i w historii spekulacja jest zjawiskiem niemal tak starożytnym, jak handel.

Ponieważ zmiany cen zachodzą nie zawsze zgodnie z rachubami spekulanta, więc zamiast zysku zajęcie jego przynosi nieraz straty; wogóle, jest to swojego rodzaju gra, połączona z ryzykiem—jak każda inna.

W rozwiniętym społeczeństwie kapitalistycznym spekulacja występuje przeważnie w formie tak zwanej „gry na giełdzie“; ogniskami jej są giełdy; głównym narzędziem—papier wartościowe i, w mniejszym stopniu, wszystkie inne towary.

Kredyt i przedsiębiorstwa akcyjne stanowią źródło olbrzymiej ilości będących w obiegu na rynku papierów wartościowych: weksli, niewymienialnych pieniędzy papierowych, listów zastawnych, akcji, wszelakich papierów procentowych i t. p. Same długi państwowe wytwarzają—dają papierów wartościowych na wiele miliardów rubli, ogólna zaś cenność tego rodzaju znajdujących się w obiegu papierów mierzy się na dziesiątki miliardów rubli. Każdy taki papier przedstawia, jak wyjaśniliśmy powyżej, prawne świadectwo na otrzymanie pewnej części wytworzonej przez pracę społeczną nadwartości.

Zobaczmy, w jaki sposób rozmaite przyczyny wywołują zmiany w cenie rynkowej papierów.

Przedsiębiorstwo akcyjne operuje pomyślnie i daje na każde 100 rubli kapitału zakładowego 15 rubli dywidendy; zwykły zaś dla danego społeczeństwa procent kredytowy od kapitału wynosi 5% rocznie. Takim sposobem, dochód z jednej akcji sturublowej jest taki, jaki zwykle otrzymuje się od 300 rubli; rzecz prosta, że akcje te chętnie nabywać będą po cenie około 300 rubli. I odwrotnie, jeżeli od jednej akcji można liczyć tylko na 1 rubla dochodu na rok, to jej cena rynkowa wynosi około 20 rubli. Taką jest zasadniczą przyczyną wahań w cenie papierów: prawdopodobieństwo otrzymania większego lub mniejszego dochodu od papieru. Ale „prawdopodobieństwo“ nie jest to jeszcze pewność zupełna; wiele rzeczy może się wydawać ludziom mniej lub więcej prawdopodobnymi w zależności od ich nastroju, od nadziei lub obaw, jakie wzbudza ogólny stan interesów. Dochodzimy do drugiej przyczyny, wywołującej częste i nieraz bardzo silne wahania cen giełdowych—do „usposobienia rynku“.

Wszelkie zakłócenia, wszelkie, drobne nawet, wstrząśnienia, których doznaje gospodarstwo społeczne, odbijają się na cenie (kursie) papierów.

Kiedy, z powodu jakichkolwiek przyczyn, ściśle ekonomicznych czy też politycznych, zatracą się lub choć nieco słabnie pewność co do jutra, rentjer zaczyna uczuwać obawę, by znajdujące się w jego ręku pieniądze nie straciły części lub nawet całej swej magicznej zdolności — przynosięcia dochodu, nie zmniejszając swej cennosci. Obawa ta skłania go do natychmiastowej sprzedaży swych papierów. Podaż papierów wartościowych na rynku szybko się zwiększa; a popyt natomiast zmniejsza się, z powodu tej samej niepewności co do jutra. Ten brak równowagi między popytem a podażą wywołuje natychmiastowy spadek kursu papierów, spadek niekiedy nadzwyczaj wielki i szybki, odrazu rujnujący wielu rentjerów, którzy za bezcen pozbywają się swych papierów.

Tymczasem okoliczności się zmieniają, obawy okazują się płonne, papiery wciąż przynoszą zyski i znów podnoszą się w cenie. Wtedy odrazu bogacą się spekulanci, którzy nabyli je w chwili spadku.

Zdarza się również i szybka, nietrwala podwyżka ceny papierów pod wpływem mniej lub więcej przypadkowych okoliczności. Kiedy np. dzięki pogłoskom i artykułom dziennikarskim błyska nadzieja, że pewne przedsiębiorstwo będzie szczególnie pomyślnie operowało, stanie się szczególnie zyskownym, wtedy akcje przedsiębiorstwa szybko podnoszą się w cenie, i ci, którzy sprzedają je w chwili podwyżki, bogacą się kosztem naiwnych nabywców.

W tych nieustannych wahaniami spekulacja znajduje najpomyślniejsze dla siebie warunki. Kosztowne papiery jest to jedynie najdogodniejszy dla spekulacji towar. Spekulacja innymi to-

warami (przeważnie temi, które są przedmiotem handlu międzynarodowego), prowadzi się według tego samego typu.

Gra spekulacyjna pociąga za sobą mnóstwo rozmaitych wybiegów, oszukaństw, tworzy osobne szulerstwo, bardzo silnie rozwinięte w społecznym świecie giełdowym.

Ponieważ ceny zmieniają się w zależności od „usposobienia rynku“, używa się więc wszelkich legalnych i nielegalnych środków, aby wpłynąć w tym lub innym kierunku na to usposobienie. Np., jeżeli pragnie się wywołać zniżkę pewnych papierów, aby je tanio nabyć, zaczyna się rozsiewać, ustnie i za pośrednictwem przekupionej prasy, niepomyślne pogłoski o przedsiębiorstwie; właściciele papierów ogarnia niepokój i zaczynają tanio je sprzedawać. Gdzie pożądana jest wyżka, tam postępuje się odwrotnie — wychwala się przedsiębiorstwa, reklamuje je, układa się nawet fałszywe sprawozdania o świetnym stanie ich interesów.

Historja Panamy z jej nieprawdopodobną masą kłamstwa, fałszerstwa, przekupstwa, kradzieży, z jej miliardowemi stratami i zrujnowaniem tysięcy ludzi — oto doskonały wzór tego ducha, jaki rozwija spekulacja w działaczach świata giełdowego.

Dziś spekulacje giełdowe grają bardzo dużą rolę w gromadzeniu wielkich bogactw i rujnowaniu mnóstwa kapitalistów, wogóle — w sprawie koncentracji kapitałów. Znaczna część społecznych milionerów w taki właśnie sposób pozyskała swe ogromne majątki. (Tak np., Amerykanin Gould, słynny ze swych bezczelnych spekulacji, doprowadził przez nie swój majątek do 550 milionów rubli, przyczem jego dochód roczny wynosił 27 milionów, na dobę — 74,000, na minutę — 50 rubli. Kilkakrotnie większych rozmiarów sięgają obecnie kapitały Rockfellera, których dokładna cyfra nie jest wiadoma. Tego rodzaju stumilionerów jest szczególnie dużo w Ameryce; ale są oni i w Europie.)

Uwarunkowane przez spekulację panowanie oszustwa bardzo źle odbija się na zaufaniu i szacunku rozmaitych sfer społecznych do wywołującego tego rodzaju zjawiska systemu stosunków ekonomicznych.

Tak więc, przyczyny społeczne spekulacji zasadzają się na niezorganizowanym charakterze stosunków wymiennych, skutkiem czego prawo wartości przejawia się w życiu rynku wyłącznie żywiolowo, w nieprzerwanym szeregu odchyień od normy; a rezultaty społeczne spekulacji redukują się, głównie, do przyspieszonego rozwoju stosunków wielko-kapitalistycznych, ale części również do ich dyskredytowania.

4. Podział produktu społecznego między rozmaite klasy kapitalistyczne.

a) Zysk.

W stosunku do zysku kapitalistów okres maszyn charakteryzują dwie właściwości: po pierwsze, stopniowe zmniejszanie się rocznego procentu zysku od kapitału i, powtóre, szybki wzrost ogólnej sumy zysku. Rozpatrzmy przyczyny zasadnicze każdej z tych właściwości.

Maszyna jest to narzędzie pracy, i wartość jej wchodzi w skład kapitału *stałego*. Tymczasem maszyna zastępuje robotnika-wykonawcę i wypiera, przeto, część siły roboczej: nakład na kupno siły roboczej zmniejsza się, t. j. zmniejsza się kapitał *zmienny*.

W ten sposób, przy wprowadzeniu każdej nowej maszyny miejsce pewnej części kapitału zmiennego zastępuje pewna ilość kapitału stałego: równorzędnie do wzrostu kapitału stałego zmniejsza się kapitał zmienny.

Jeżeli przy wprowadzeniu maszyny wytwarzanie bardzo szybko się rozszerza, to i kapitał zmienny może się nie zmniejszyć, lecz nawet powiększyć: pomimo maszyny, robotników może być potrzeba więcej, niż poprzednio. Ale kapitał stały—nakłady na maszyny i materiały—i w tym wypadku wzrasta, rzecz oczywista, daleko bardziej niż zmienny, i *w porównaniu* ze stałym zmienny bądź co bądź zmniejsza się, t. j. przedstawia mniejszą jego część, niż poprzednio. Przed wprowadzeniem maszyny, np., kapitał zmienny wynosił 5,000 wobec 10,000 stałego, t. j. $\frac{1}{2}$ stałego lub $\frac{1}{3}$ całego kapitału; w nowych zaś warunkach kapitału zmiennego okazuje się 8,000 na 32,000 stałego, t. j. $\frac{1}{4}$ stałego lub $\frac{1}{5}$ całego kapitału. Innymi słowy, wzięty *absolutnie*, sam w sobie, oddzielnie, kapitał zmienny wzrósł, *stosunkowo* zaś—w porównaniu z całym kapitałem, jako część całego kapitału, — zmniejszył się.

Wogólności, dotyczy to również wszelkiego postępu techniki: jeżeli w pewnym wytwarzaniu podnosi się wytwórczość pracy, to na pewną ilość kapitału stałego—narzędzi i materiałów—potrzeba mniej żywej pracy, niż poprzednio, mniej kapitału zmiennego. Lecz właśnie w wytwarzaniu maszynowym, gdzie spotęgowanie wytwórczości pracy dokonywa się szczególnie szybko, zjawisko to występuje ze szczególną jasnością.

W angielskim wytwarzaniu bawełnianym na początku XVIII wieku cały kapitał włożony składał się pół-napół ze stałego i ze zmiennego. Już w 7-ym dziesięcioleciu XIX wieku stała część kapitału stanowiła $\frac{7}{8}$, a zmienny tylko $\frac{1}{8}$, t. j. stosunkowo 4 ra-

zy mniej niż poprzednio (absolutnie zaś ta $\frac{1}{8}$, dzięki wzrostowi całego kapitału, jest znacznie większa od poprzedniej połowy).

Wyjaśniliśmy poprzednio, że nadwartość powstaje przy użyciu siły roboczej i że przeto ilość nadwartości zależy nie od wielkości kapitału, lecz od wielkości jego części zmiennej, za którą kupuje się siłą roboczą.

Stopa nadwartości wskazuje, ile odsetek kapitału zmiennego stanowi nadwartość; stopa zysku wskazuje liczbę odsetek, jaką stanowi nadwartość w stosunku do całego—i stałego i zmiennego—kapitału. Dlatego też stopa zysku jest tyle razy mniejsza od stopy nadwartości, ile razy kapitał zmienny mniejszy jest od całego kapitału.

Przy wprowadzeniu maszyn, i wogóle przy rozwoju techniki wytwarzania, kapitał zmienny stosunkowo się zmniejsza. Jeżeli stopa nadwartości się nie zmienia, to stopa zysku musi się obniżać.

Przypuśćmy, że stopa nadwartości wynosi 10%, kapitał stały—8,000, zmienny 2,000 rb., t. j. pierwszy stanowi $\frac{4}{5}$, drugi zaś $\frac{1}{5}$ całego kapitału. Wtedy nadwartość równa się 2,000 rb., a stopa zysku—20%.

Zastosowanie nowych maszyn doprowadza kapitał stały do wysokości 27,000, zmienny, przypuśćmy, do 3,000, t. j. $\frac{9}{10}$ i $\frac{1}{10}$. Wtedy nadwartość wynosi 3,000, stopa zysku—tylko 10%. Choć kapitał zmienny wzrósł absolutnie o 1,000, stosunkowo wszakże zmniejszył się on do połowy ($\frac{1}{10}$ zamiast $\frac{1}{5}$), i stopa zysku zmniejszyła się w dwójnasób.

Dla uproszczenia wyliczeń przyjęliśmy tu, że cała nadwartość zamienia się w zysk kapitalisty. W rzeczywistości rzecz się ma inaczej; ale nieściśłość jest tu nieznaczna i istoty rzeczy wcale nie zmienia.

Powracamy do naszego przykładu. Gdyby przedsiębiorcom udało się dopiąć tego, by stopa nadwartości zwiększyła się w dwójnasób, t. j. do 200%, to stopa zysku okazałaby się znowu 20%, t. j. zmniejszenia procentu nie byłoby. Przedsiębiorcy mają tedy sposób zapobieżenia obniżeniu procentu zysku, a mianowicie—powiększenie stopy nadwartości. I używają tego sposobu (przedłużenie dnia roboczego, zwiększenie intensywności pracy i t. d.).

Ale, stosując te sposoby, kapitalista ma do czynienia nie z martwą maszyną, lecz z żywą istotą. Maszyna jest bezwładna: w zależności od woli przedsiębiorcy może działać nieprzerwanie po 24 godziny na dobę i z taką szybkością, na jaką pozwala jej urządzenie; zużyje się przy tym, stanie się niezdadną do wytwarzania 4 razy prędzej, niż gdyby robiła 12 godzin i poruszała się 2 razy wolniej. Ale organizm człowieka jest nieco inny; i zaznaczone sposoby podniesienia zysku wcześniej czy później napotykają opór ze strony robotników, który nieustannie

wzrasta. Wówczas stosunkowe zmniejszenie kapitału zmiennego, wyparcie go przez kapitał stały sprowadza obniżenie procentu zysku, co się daje zauważyć w rzeczywistości.

Dlatego też, w krajach ze słabo rozwiniętym kapitalizmem procent zysku jest stosunkowo wysoki: w Rosji np. nie są rzadkie przedsiębiorstwa, dające 25% od kapitału, gdy tymczasem w Zachodniej Europie 5% uważa się już za dobry dochód. Rzecz prosta, że działają tu również inne jeszcze przyczyny, ale główną i zasadniczą pozostaje stosunkowe zmniejszenie kapitału zmiennego.

Obniżenie procentu zysku nie oznacza jeszcze zmniejszenia absolutnej wielkości zysku, jego sumy. Jeżeli się otrzymuje 20% od kapitału w wysokości 10,000 rb., stanowi to dochód 2,000; ale 10 tylko % od kapitału 40,000 rb. wynosi całe 4,000. Wogóle zysk powiększa się, jeżeli wzrost kapitału postępuje szybciej, niż obniżenie procentu.

W epoce maszyn nagromadzenie kapitalistyczne posuwa się ze zdumiewającą szybkością. Znaczne nagromadzenie stanowiło niezbędny warunek wytwarzania maszynowego; ale samo wytwarzanie maszynowe, w swym niezwykle szybkim rozwoju, wywołuje nader przyspieszone nagromadzenie.

Mimo wzrost spożycia klas niewytwórczych, nieustannie wzrasta również ta część nadwartości, która zamienia się w kapitał, służący do dalszego wyciągania nadwartości z pracy najemnej. Nagromadzenie posuwa się daleko prędzej, niż obniżenie procentu zysku, tak że wielkość zysku nie tylko wzrasta, lecz wzrasta przytym prędzej, niż kiedykolwiek dawniej.

Obliczają, że w Niemczech „nagromadza się“ rocznie około 1 miljarda rubli, w Anglii—około 2 miliardów. W Stanach Zjednoczonych nagromadzenie posuwało się jeszcze prędzej: w 1840 r. całe bogactwo narodowe obliczano tam na 3,700 milionów dolarów, w 1894 roku—na około 82 miliardów (1 dolar= $1\frac{7}{8}$ rubla).

W Anglii i Irlandji cyfra rocznego dochodu kapitalistów i właścicieli ziemskich w okresie 1843—1883 r. powiększyła się blisko 2-krotnie — z 374 na 720 mil. funtów sterlingów (1 funt sterlingów= $9\frac{3}{8}$ rubla). Największa część tego wzrostu wypadła właśnie na zysk przedsiębiorców.

Cyfy te dają niejakię pojęcie i o wielkości samego zysku, i o całej tej masie nadwartości, która corocznie tworzy się w krajach produkcji maszynowej, jak również wogóle o szybkości rozwoju społecznych sił wytwórczych.

Trzeba, zresztą, przypomnieć, że różnice w ocenie pieniężnej dochodów narodowych i bogactwa narodowego dla rozmaitych okresów zależęć mogą nie tylko od nagromadzenia, ale poczęści także od obniżenia wartości pieniędzy (skutkiem podniesienia wytwórczości pracy, wytwarzającej towary pieniężne). Takie obniżenie wartości pieniędzy rzeczywiście zachodziło w ostatnim okresie, lecz jest ono tak niewielkie, że w słabym jedynie stop-

niu zmniejsza znaczenie przytoczonych cyfr. Prócz tego, znaczenie przytoczonych cyfr. Prócz tego, znaczenie to obniża się jeszcze nieco dla cyfr bogactwa narodowego skutkiem wzrastania cenności tego fikcyjnego kapitału, jaki przedstawia prawo prywatnej własności ziemi (cena ziemi podnosi się dzięki podwyższeniu renty).

Jak silnie wzrasta udział wielkich kapitałów w porównaniu z udziałem drobnych, uwidocznici można na przykładzie Francji, w której właśnie drobna burżuazja jest szczególnie liczna w porównaniu z innymi krajami. Tak, z całej własności narodowej, wynoszącej 174 miljardy franków, 114 miliardów, t. j. prawie $\frac{2}{3}$ należą do jednej trzydziestej ludności, a tylko 60 miliardów, t. j. $\frac{1}{3}$, do pozostałych $\frac{29}{30}$ ludności.

b) *Renta.*

Jak wyjaśniliśmy, ta część nadwartości, która przypada w udziale własności ziemskiej i którą nazywamy rentą gruntową, wykazuje dążność do ustawicznego wzrastania wraz z rozwojem życia przemysłowego. Zależy to od tego, że przemysłowy rozwój społeczeństwa, powiększając popyt na ziemię dla wszelkiego rodzaju przedsiębiorstw, powiększa tysamym siłę monopolową klasy posiadaczy rolnych, jej władzę nad rentą społeczeństwa, i pozwala tej klasie przywłaszczać sobie coraz to znaczniejszą część wytwarzanej nadwartości.

W ten sposób, jakkolwiek szybko postępował wzrost zysku kapitalistów, renta wzrastała jeszcze szybciej. Jednakże burżuazja przemysłowo-handlowa nie bez walki zgodziła się na taki stan rzeczy. Sprzeciwiała się ona wszelkimi siłami wzrastaniu renty gruntowej, obniżającemu zysk.

Walka renty i zysku toczyła się w najrozmaitszych formach wszędzie, gdzie ścierały się bezpośrednio interesy ziemianina i kapitalisty. Najprostszą jej formą jest walka kapitalistycznego farmera z landlordem o czynsz dzierżawny. W tym wypadku wszystko, czego może dopiąć farmer, to zatrzymać dla siebie zwykły zysk przedsiębiorcy; ale i to nawet nie zawsze mu się udaje; skutkiem tego, że z ziemi trudno jest wydobyć bez strat włożony w nią kapitał w postaci budynków, meljoracji gruntowych i t. p., farmer bywa niekiedy zmuszony pogodzić się z takim podwyższeniem czynszu dzierżawnego, które obcina zysk jego poniżej zwykłej normy.

Kiedy wzrost renty gruntowej doprowadza ceny na zboże do nadzwyczajnej wysokości, podnosząc tysamym cenę siły roboczej i jeszcze bardziej obniżając zysk, wtedy dla kapitału przemysłowo-handlowego staje się korzystnym i celowym walczyć z rentą drogą przywozu zboża z innych krajów: w stojących na niskim

szczeblu rozwoju krajach rolniczych, gdzie renta nie zdążyła jeszcze osiągnąć znacznej wysokości, gdzie wytwarzanie zboża kosztuje tanio dzięki taniości rąk roboczych, ceny na zboże są stosunkowo niskie i przywóz tego taniego zboża do krajów, stojących na wysokim szczeblu rozwoju, krajów o wysokiej rencie, mocno obniża rentę.

Przeciwno temu sposobowi walki klasa posiadaczy rolnych uruchamia swą siłę polityczną, swój wpływ na państwo: czyni zabiegi o wysokie cła na przywozowe produkty rolnicze, niekiedy — wprost usiłuje wyjednać zakaz ich przywozu. Tak, w Anglii bardzo długo utrzymywały się „prawa zbożowe“, pozwalające na przywóz zboża tylko w tych wypadkach, kiedy cena zboża na rynku wewnętrznym dochodziła do pewnej, bardzo wysokiej normy. Przeciwno sile politycznej burżuazja mogła użyć jedynie takiej samej siły; na tym gruncie wszczęła się walka kapitału i posiadania rolnego, jako całych mniej lub więcej zwartych klas społecznych. Burżuazja angielska zwyciężyła w tej walce i w roku 1844 uzyskała prawo swobodnego przewozu zboża. W rezultacie wzrost renty gruntowej został powstrzymany, a nawet na pewien czas renta dość silnie się obniżyła.

Zwycięski kapitał nie poprzestał na tym w swym tryumfie: skolonizował obszerne, niezmiernie żyzne czarnoziemne równiny Półn. i Połudn. Ameryki, Australji, Południowej Afryki, połączył je z rynkami europejskimi za pomocą udoskonalonych środków komunikacji i zorganizował eksploatację ich żyzności przy pomocy bardzo udoskonalonych sposobów technicznych, przyczem ważną rolę odegrała maszyna rolnicza. Wysoka wytwórczość pracy rolniczej w tych krajach doprowadziła do zasypania rynku światowego przez tanie zboże. Był to straszny cios dla rolnictwa starych krajów kapitalistycznych; ponieważ zaś zysk, według prawa dążenia do jednakowej stopy rocznej, nie mógł się gwałtownie zmienić, więc cios ten najciężej się odbił na rencie tych krajów; wzrost jej był tak silnie zahamowany, że nie mógł dotrzymać kroku wzrostowi zysku. Według Giffena, cyfra renty gruntowej w Anglii nawet obniżyła się nieco w okresie między 1843 a 1893 rokiem (z 42.127 000 f. st. do 41.682.000 f. st.).

Jeżeli jednak europejscy posiadacze rolni doznali obniżenia renty, to nowi posiadacze rolni krajów czarnoziemiu zaczęli otrzymywać olbrzymią rentę, i istota rzeczy nie zmieniła się: ogólna suma renty gruntowej wciąż silnie wzrastała. Obniżenie renty było jedną z głównych przyczyn tego olbrzymiego zadłużenia europejskiego posiadania rolnego, które nastąpiło w ostatnich lat dziesiątkach. Drugą ważną przyczynę stanowiła potrzeba udoskonalenia techniki rolniczej, wynikła z trudnej konkurencji; na ulepszenie ziemi i sposobów wytwarzania trzeba było kapitałów, więc posiadacze ziemscy musieli zaciągać pożyczki. Zadłużenie to doprowadziło do tego, że znaczna część renty wypłacana bywa

w postaci procentu od długu instytucjom kredytowym, które w ten sposób powoli zastępują poprzednich poborców renty.

Co się tyczy renty nie-rolniczej — od ziemi pod budynkami i t. p., to ta i w Europie nie doznała zatrzymania we wzroście. W Anglii, np., w ciągu 50 lat — od 1843 do 1893 roku — wzrosła ona, przynajmniej, w trójnasób. Szczególnie szybko powiększa się ona w wielkich miastach przemysłowo-handlowych; w miarę rozrostu miasta zapłata za wynajęcie budynków w środkowych dzielnicach dochodzi do olbrzymich rozmiarów, i wzrost jej przypada właśnie na rentę, gdyż zysk od kapitału, włożonego w budowę, pozostaje taki sam, jak poprzednio. W niektórych wypadkach rozmiary tego rodzaju renty bywają prawie nie do wiary: w środkowych dzielnicach największych miast kapitalistycznych, w rodzaju Londynu, Chicago, cenę sążnia kwadratowego ziemi mierzy się nieraz na dziesiątki tysięcy rubli.

c) *Płaca zarobkowa.*

Rękodzielniczy podział pracy wywoływał rozbicie klasy robotniczej na grupy o rozmaitej wysokości płacy zarobkowej, stosownie do rozmaitej złożoności wykonywanej pracy, wykształcenia fachowego i biegłości robotników. Skutkiem tego nie było jednej klasy robotniczej, lecz istniało mnóstwo klas robotników, znajdujących się w dość różnych materialnych warunkach życia.

Usuwanie rękodzielniczy podział pracy, zastępując go przez specjalizację maszyn, wytwarzanie maszynowe dąży również do usunięcia poprzednich różnic w płacy zarobkowej, do zrównania jej dla wszystkich robotników. Jeżeli, dzięki maszynie, coraz bardziej staje się podobną rola rozmaitych robotników w wytwarzaniu, to nieodzownie musi stawać się podobnym i ich położenie materialne.

Do roboty przy maszynie potrzeba tak mało nauki, że każdy może się tego nauczyć w stosunkowo krótkim czasie. Wszystkie poprzednie kategorie robotników stopniowo sprowadzają się do jednej, która pod wielu względami zbliża się do kategorii wyrobników. Główną różnicę stanowi tu to, że robotnik przy maszynie musi koniecznie być w pewnej mierze ogólnie rozwinięty, musi posiadać pewną inteligencję: inaczej byłoby ryzykownym i niekorzystnym powierzać mu maszynę, której złożony mechanizm należy choć trochę rozumieć, by zawsze celowo nim kierować. Im bardziej automatyczna jest maszyna, im mniej wymaga od robotnika wprost fizycznego wtrącania się do jej roboty, tym więcej wymaga od niego pracy ściśle psychicznej — nateżonej uwagi, połączonej ze świadomym stosunkiem do sprawy, z pojmowaniem sensu i przeznaczenia rozmaitych części mechanizmu, ich wzajemnego związku w pracy.

W ten sposób, na podobieństwo ręcznej pracy wyrobników, praca robotników przy maszynie przeobraża się na pracę *prostą*, t. j. pracę, wymagającą najmniejszej sumy wykształcenia i rozwoju, jaka umożliwiła uczestnictwo w wytwarzaniu społecznym. Ale do tej najmniejszej sumy wchodzi pewna ogólna inteligencja robotnika, przytym im dalej, tym bardziej znaczna.

Z większą inteligencją nieodłącznie jest związany wyższy poziom potrzeb, a więc — i wyższa płaca zarobkowa. W ten sposób, chociaż kapitalista dąży do możliwie największego obniżenia płacy zarobkowej, jednakże *potrzeby wytwarzania* zmuszają go do godzenia się z jej faktycznym podwyższeniem: gdyby mu się nawet udało przez czas jakiś przemagać dążenie robotników do takiego podwyższenia, to ich niezdatność do pracy przy maszynie, przy niedostatecznym zaspokojeniu potrzeb, okazałaby się bardzo niekorzystną dla niego samego.

Prócz przedstawicieli „prostej“ pracy maszynowej, w wytwarzaniu, jak zaznaczyliśmy, bierze również podawnemu — odrębna grupa przedstawicieli pracy złożonej — inteligentny personel techniczny: uczeni mechanicy, technolodzy, chemicy, specjaliści ogólnej organizacji przedsiębiorstw — dyrektorzy, buchalterzy i t. d. Ta, nieliczna stosunkowo, klasa, pod względem swej płacy zarobkowej różni się znacznie od prostych robotników. Jako grupa pośrednia między przedsiębiorcami a robotnikami, klasa ta nie może być dziś, naogół biorąc, zaliczana do klasy robotniczej.

Niemniej jednak, jak zaznaczyliśmy, kapitalizmowi maszynowemu właściwa jest dążność do zbliżania tej grupy pod względem roli w wytwarzaniu, stanowiska społecznego i psychologii do grup pracy mniej złożonej. Dążność ta najsilniej działa na niższą liczniejszą część inteligentnego personelu technicznego, która traci z wolna swą dolną granicę, zlewając się z nieuprzywilejowaną częścią sprzedawców siły roboczej. Zgoła odmienna jest tendencja rozwoju drugiej części personelu technicznego, zajmującej wyższe stanowiska w służbie u kapitalistów, bardziej do nich zbliżonej z pochodzenia i przyzwyczajęń: w miarę postępu stosunków ekonomicznych, w miarę jak się stają one coraz to bardziej określone, ta wyższa część personelu inteligentnego przystaje stanowczo do klasy przedsiębiorców.

Już w rękodzielniczym okresie kapitalizmu praca kobiet i dzieci znajduje zastosowanie w wytwarzaniu, ale tylko w rozmiarach zgoła nieznacznych. Do pracy ręcznej w rękodzielnictwie potrzeba najczęściej takiej siły fizycznej, jakiej nie posiadają kobiety i dzieci, — siły dorosłego mężczyzny. Dlatego też w epoce rękodzielniczej kobiety i dzieci rzadko robiły konkurencję mężczyznom przez sprzedaż swej siły roboczej.

Stosunkowo więcej zastosowania znajduje praca kobiet i dzieci w wytwarzaniu domowo-kapitalistycznym; zależy to od tego, że szczególnie okrutny charakter eksploataowania drobnego wytwórcy

przez kapitał handlowy zmusza gospodarza drobnego przedsiębiorstwa, z kolei, bezlitośnie eksploatować siły swojej rodziny, nie zwracając uwagi na niewspółmierność roboty z siłami pracujących. Dla kapitalisty—właściciela rękodzielni *korzystniej* jest prowadzić interes przy pomocy fizycznie silnych robotników dorosłych; chociaż trzeba im płacić więcej, ale w pracy ręcznej ich siła robocza o tyle przewyższa siłę roboczą kobiet i dzieci, że nadwartości od pierwszych otrzymać można, bądź co bądź, stosunkowo więcej.

Przy wytwarzaniu maszynowym pracy ręcznej jest mało, większa część robót nie wymaga siły fizycznej dorosłego człowieka. Dlatego też, robota kobiet i wyrostków poczyną znajdować coraz więcej zastosowania; tam zaś, gdzie nie trzeba nietylko fizycznej, ale nawet psychicznej siły dorosłego człowieka, występuje na widownię praca dzieci. W masie wypadków dla kapitalisty jest korzystne zastąpienie dorosłych mężczyzn przez tańszych, choć słabszych, robotników.

W rezultacie — konkurencja między robotnikami wzrasta, skutkiem zjawienia się na rynku mnóstwa nowych sił roboczych. Płaca zarobkowa obniża się tym silniej, im bardziej wzrasta zastosowanie pracy kobiet i dzieci. Nie trudno wykażać, gdzie leży ta norma, do której dąży płaca w swym obniżeniu. Według prawa wartości, płaca zarobkowa odpowiadać winna cenie zwykłych środków spożycia rodziny robotniczej; tylko teraz jest to płaca zarobkowa nie jednego mężczyzny, lecz ogółem wszystkich sprzedających swą siłę roboczą członków rodziny. Jak poprzednio, tak i teraz rodzina otrzymuje, przeciętnie, niezbędne środki do życia; ta tylko zachodzi różnica, że w wytwarzaniu kapitalistycznym bierze udział już nie sam tylko głowa rodziny.

Rozmiary zastosowania pracy kobiet i dzieci wzrastają z rozwojem kapitału. W Rosji, kraju dopiero od niedawna kapitalistycznym, kobiety w fabrykach stanowią około $\frac{1}{4}$, dzieci około $\frac{1}{40}$ wszystkich pracujących. W starym kapitalistycznym kraju—Anglii stosunek jest już inny: tak np., w przemyśle przedzalnico-tkackim mężczyźni stanowią tam niewiele więcej ponad jedną czwartą (298,000 ludzi), kobiety — więcej niż połowę (610,000), wyrostki około $\frac{1}{12}$ (89,000) i prawie tyleż dzieci do lat 13 (86,500).

Różnica w płacy zarobkowej mężczyzn, kobiet i dzieci jest dość znaczna. Tak np., w fabrykach i zakładach okręgu moskiewskiego przeciętna płaca mężczyzny—19 rb. miesięcznie, kobiety—około 9 rb., dziecka około 5 rb. Różnice te poczęści tylko wynikają z mniejszej zdatności kobiet i dzieci do roboty. Jeżeli porównać pracę za zupełnie jednakową ilość roboty, to okaże się, że mężczyzna, bądź co bądź, otrzyma więcej, kobieta mniej, dziecko jeszcze mniej. Przyczyna tkwi w tym, że na rynku roboczym kobiety i dzieci w mniejszym stopniu zdolni są do walki o lepszą pracę.

Spoleczne rezultaty pracy kobiet i dzieci są nader złożone i mają charakter poczęści ujemny, poczęści dodatni.

Wzmózona konkurencja między robotnikami stawia każdego z nich w większej, niż poprzednio, zależności od przedsiębiorcy; robotnika łatwiej zastąpić przez innego, mniej go potrzeba, niż poprzednio. Ilość pozbawionych pracy powiększa się.

Dla kobiet, a zwłaszcza dla dzieci, praca fabryczna oznacza, w większości wypadków, przedwczesne wyczerpanie organizmu; wyczerpanie to dochodzi nieraz do takiego stopnia, że pociąga za sobą prawdziwe zwyrodnienie robotników.

Praca kobiet brzemiennych źle się odbija na zdrowiu ich przyszłych dzieci: dzieci rodzą się słabe, wyglądają jak niedonożone i podlegają wzmózonej śmiertelności. Prócz tego robotnica-matka ma zbyt mało czasu do pielęgnowania dziecka.

Kiedy dziecko nieco podrośnie—niekiedy już od 6—8 roku życia, jeśli tego nie zabraniają prawa — samo idzie do fabryki. Wątpliwość fizyczną takich dzieci poświadczają nie tylko inspektoriowie fabryczni, ale i sami przedsiębiorcy. (W Anglii przed wydaniem praw fabrycznych ośmioletnie dzieci pracowały w fabrykach nieraz po 14 godzin na dobę.)

Wielogodzinna praca fabryczna nie tylko wyniszcza ciało dzieci, lecz niszczy w zarodku ich siły umysłowe, czyni dzieci tępemi, dziedziczącymi, niepodatnemi do rozwoju, niekiedy doprowadza je wprost do idjotyzmu. Z takich dzieci wyrastają ludzie, pozbawieni wszelkiej samodzielności, wszelkiej energii moralnej, istoty niezdarne i bezradne, niezdatne do niczego, prócz roli biernego narzędzia w cudzych rękach.

Wspólna praca nocna mężczyzn, kobiet i dzieci staje się dla klasy robotczej niebezpiecznym źródłem rozwiózłości płciowej.

Praca fabryczna kobiet i dzieci burzy rodzinę robotniczą, rozłączając żonę z mężem, matkę z dziećmi. Wynika stąd mnóstwo takich cierpień, jakich nie znały poprzednie okresy życia ludzkości.

Lecz zarazem kobieta wychodzi z poprzedniego niewolniczego położenia w rodzinie. Stając się samodzielną robotnicą, zyskując w taki sposób niezależność ekonomiczną, osiąga ona stopniowo faktyczne równouprawnienie z mężem. Położenie dzieci w rodzinie także staje się mniej bezprawnym.

Podstawowe zaś znaczenie pracy kobiecej i dziecinnej polega na tym wzroście wytwórczych sił społeczeństwa, jaki zostaje osiągnięty przez zupełniejsze współdziałanie kobiet i dzieci w ogólnym systemie współpracownictwa. Z tego wynikają zaznaczone dodatnie rezultaty zastosowania pracy kobiet i dzieci; rezultaty zaś ujemne wpływają tylko ze współczesnej formy kapitalistycznej tego zastosowania i nie są bynajmniej nieuniknione przy wszelkich warunkach społecznych (osłabia je np. nadzwyczajnie odpowiednio skierowane prawodawstwo fabryczne).

Bądź co bądź, praca kobiet i dzieci nie jest bynajmniej główną przyczyną powiększenia ilości pozbawionych pracy. Bardziej istotną przyczynę stanowi szybkie podniesienie wytwórczości pracy, jakie osiąga się przy pomocy maszyn i które czyni wielu robotników zbytecznymi dla wytwarzania kapitalistycznego, usuwa ich od działalności wytwarzania. Tą drogą powstaje takie mnóstwo pozbawionych pracy, jakiego nie mogło być w poprzednich okresach rozwoju społecznego.

W ogólnym systemie stosunków kapitalistycznych i ta część klasy robotczej nie jest pozbawiona znaczenia w wytwarzaniu. Służy ona za rezerwę siły robotczej na potrzeby wytwarzania. Kiedy pomyślnie warunki rynku zachęcają przedsiębiorców do rozszerzenia wytwarzania, wtedy ta rezerwowa armja przemysłu zjawia się na ich usługi, i brak siły robotczej nie daje się odczuwać.

Rozszerzając się, wytwarzanie przyciąga pewną część rezerwy, i ta na czas pewien się zmniejsza. Lecz rozwój techniki lub uszczuplenie rynku znów czyni zbyteczną w wytwarzaniu pewną część poprzednio zajętych robotników. (Szczególnie silnie działają w tym kierunku kryzysy produkcji, o których wypadnie mówić poniżej.) Zjawienie się nowych maszyn, wywołując szybkie powiększenie rezerwy, powoduje następnie jej stopniowe zmniejszenie. Maszyna obniża ceny towarów do tego stopnia, że stają się one dostępnymi dla szerszego koła nabywców; rozszerzenie popytu pozwala rozszerzyć wytwarzanie; stosownie do tego, wyparte przez maszynę ręce robotcze znowu znajdują miejsce w wytwarzaniu. Jednakże armja rezerwowa bynajmniej nie zawsze całkowicie powraca do swych zajęć: nieraz zmniejszenie liczby zajętych robotników okazuje się nie przejściowym, lecz stałym. Tak np., w Anglii w okresie od 1830—45 roku, pomimo rozszerzenia wytwarzania bawełnianego o 142%, liczba zajętych przy nim robotników zmniejszyła się o 4%.

Wogóle, z postępem wytwarzania maszynowego rezerwa wzrasta. Swą konkurencją z mającemi zajęcie robotnikami wpływa ona niepomyślnie na wysokość płacy zarobkowej. Rozwój dróg komunikacji dąży do oddania armji rezerwowej każdego kraju, a nawet wszystkich krajów razem, na usługi każdego przedsiębiorcy, tak że brak pracy w jednych miejscowościach wpływa na rynek robotczy w innych.

Prócz robotników szybki postęp techniki wypiera z wytwarzania również samodzielnych drobnych wytwórców, którzy żyli z pracy rąk i nie mogą konkurować z maszynami. W krajach technicznie zacofanych, szybko, nie zaś stopniowo wprowadzających maszyny, lub odrazu stających się rynkami dla wytwarzania maszynowego krajów bardziej rozwiniętych, powstaje tą drogą w krótkim czasie ogromna rezerwa dla wielkiego przemysłu, której większa część wymiera wcześniej, niż rzeczywiście stanie się potrzebna dla kapitału. Taki skutek wywarły np. w Indjach

Wschodnich w 4-ym dziesięcioleciu wieku ubiegłego angielskie maszyny do przerabiania bawełny. Jeżeli zaś jest to możliwe, świeżo utworzona armja pozbawionych pracy udaje się szukać pracy do bardziej rozwiniętych krajów kapitalistycznych. Tak np., zrujnowani przez kapitał europejski i świeżo powstający chiński, drobni wytwórcy chińscy tłumnie zjawiają się na zachodnim wybrzeżu Ameryki. Konkurencja ich wywiera przysięgającą wpływ na miejscowy rynek roboczy, tymbardziej, że przy nadzwyczaj niskim poziomie potrzeb sprzedają oni swą siłę roboczą za nieprawdopodobnie niską cenę. Wszystko to dotyczy nietylko całych ekonomicznie zacofanych krajów, jak Chiny, wciąganych w sferę działalności kapitału europejskiego; dotyczy to również ekonomicznie zacofanych części poszczególnych społeczeństw kapitalistycznych. W miarę tego, jak rozwój przemysłowy obejmuje takie zacofane dzielnice — wyzuwa on włościan z ziemi, rujnuje drobnych rzemieślników — stąd powstaje napływ siły roboczej do ognisk przemysłowych, na rynek roboczy wielkiej produkcji.

Niejakie pojęcie o społecznych rozmiarach rezerwy przemysłowej i jej wahaniami mogą dać następujące cyfry. W r. 1856 w Anglii, według spisów urzędowych, liczone 880,000 osób, korzystających z jałmużny publicznej, z podatku dla biednych. W r. 1863—64, skutkiem przesilenia w przemyśle bawełnianym, liczba ta dosięgła 1,080,000. Są to jeszcze niezupełne cyfry bezrobocia: bynajmniej nie każdy potrzebujący decyduje się uciec się do dobroczynności publicznej; wielu powstrzymuje uczucie własnej godności, zwłaszcza, gdy człowiek należy do rezerwy jedynie napół, t. j. nie całkiem stracił robotę, ale tylko ma jej zamało. Dla obecnych czasów cyfrę pozbawionej pracy ludności Anglii określają najbardziej kompetentni badacze (Cair-Hardy i Wil. Thorn) na 1 milion latem i 1,750,000 w zimie, *nie licząc* tych, którzy żyją w całości kosztem dobroczynności publicznej. Dla Niemiec w końcu 1895 roku, t. j. w epoce nadzwyczajnie szybkiego rozwoju przemysłu, dane urzędowe wykazują 771,000 pozbawionych pracy.

W krajach zacofanych, szybko wprowadzających wytwarzanie wielko-kapitalistyczne, cyfry rezerwy muszą być stosunkowo nie mniejsze, jeżeli nie większe, niż w krajach rozwiniętych. Ale dla pierwszych daleko trudniej przeprowadzić rachunek, gdyż przeważa tam ukryta forma bezrobocia. Włościanin zmuszony zarzucić przemysły dorobkowe i mający przez to pracę wytwórczą tylko w sezonie rolniczym, — drobny rzemieślnik wiejski, zmniejszający produkcję skutkiem zmniejszenia popytu ze strony kapitału handlowego, — należą w pewnej mierze do ludności zbytecznej przy danych warunkach w wytwarzaniu, chociaż napozór pozostają samodzielni drobnymi wytwórcami.

Żywioły zbyteczne w wytwarzaniu przedstawiają najczystsza formę *przeludnienia stosunkowego*.

Środki do życia rezerwy kapitalistycznej są różnorodne i nie-
stałe: oszczędności z dawniejszych czasów, dobroczynność publicz-
na, kradzież, prostytucja i t. d. Przytym, wogóle, nie może być na-
wet mowy o zupełnym zaspokojeniu potrzeb.

Przy istnieniu rezerwy przemysłowej warunki konkurencji
rynkowej stają się szczególnie nierówne dla nabywcy i sprze-
dawcy siły roboczej. Śród sprzedawców siły roboczej, oczywiście,
powstaje dążność choć trochę osłabić wyniki tej nierówności wa-
runków.

Jedynym sposobem zmniejszenia klęsk, wynikających z nad-
miernej konkurencji, jest zmniejszenie samej konkurencji. Na tę
też drogę wstąpili sprzedawcy siły roboczej. Zaczęły powstawać
i rozwijać się przemysłowe organizacje robotnicze rozmaitych
typów.

Zjawiska tego nie znała rękodzielnicza epoka kapitalizmu
ze swym posunięciem do ostateczności rozstrzeleniem klasy robo-
czej, wynikłym z rękodzielniczego podziału pracy. Usuwając ten
podział, ujednostajniając coraz bardziej pracę wytwórczą rozma-
itych robotników, wyrównywając płacę zarobkową, produkcja ma-
szynowa stwarza podstawę dla związków. Jednocześnie masy ludzi
w jednej pracowni, przy jednej i tej samej robocie, która odby-
wa się według ściśle określonych prawideł, kapitalizm przemy-
słowy przyzwyczajają robotników do jedności, ćwiczy w nich du-
cha karność—nieodzowny warunek trwałości i powodzenia prak-
tycznego wszelkich organizacji.

Takie są zasadnicze warunki ekonomiczne, dzięki którym
stało się możliwym powstanie i rozwój zachodnio-europejskich
organizacji robotniczych różnych typów (związki zawodowe czyli
trade-union'y, stowarzyszenia wytwórcze, spożywcze i in.).

Najwcześniej związki zawodowe zaczęły powstawać w An-
glii — kraju, gdzie najwcześniej wystąpiło na widownię wytwa-
rzanie maszynowe. Według Brentano pierwszy trade-union spół-
czesnego typu ukazał się w r. 1794, a więc właśnie w epoce
wielkiego przewrotu technicznego, przejścia od rękodziela do ma-
szyny. W innych krajach rozpowszechnienie się związków zacho-
dziło, wogóle, w miarę rozprzestrzeniania się kapitalizmu prze-
mysłowego. Wszędzie rozwój ich szedł ze wzrastającą szybkością.

Rozważając zagadnienie co do form i szybkości rozwoju tego
rodzaju organizacji, należy, oczywiście, brać pod uwagę nie tylko
zasadnicze stosunki ekonomiczne — stosunki wytwórcze robotników
i ich udział w podziale, lecz także warunki charakteru pochodnego:
stan oświaty ludowej, formy prawodawstwa i wogóle prawny pod-
kład życia związków i t. d. Nie jest ważny w tym względzie stan
oświaty ludowej (warunek realnie nieoddzielny od ogólnego rozwoju
sił wytwórczych), wnosić można z tego, że najbardziej wykształcone
państwa świata zachodniego—Stany Zjednoczone, Anglja, Niemcy—
wyróżniają się zarazem największą ilością asocjacji robotniczych.
O znaczeniu warunków prawnych (określanych przez stosunek wza-
jemny grup ekonomicznych) daje niejakię pojęcie następujący przy-

kład. W r. 1868 prawodawstwo francuskie pozwoliło na związki robotnicze, lecz ustanowiło dla nich pewne ograniczenia: po 16 latach, w 1884 r. liczono we Francji 283 związki. Prawo z r. 1874 zniosło ostatnie ograniczenia — i w ciągu 7 lat, w roku 1899, liczba organizacji powiększyła się prawie czterokrotnie — do 1127.

Pierwotną, najprostszą, najmniej trwałą i zarazem najmniej doskonałą formą organizacji robotniczej jest koalicja — wypadkowe, chwilowe zjednoczenie robotników na gruncie pewnego poszczególnego praktycznego celu, wyrażające się zazwyczaj we wspólnym zaprzestaniu pracy. Znaczenie bezpośrednie tego rodzaju zjednoczeń polega na tym, że przy pomyślnych warunkach mogą one prowadzić do częściowych polepszeń w położeniu materialnym robotników. Prócz tego, nieraz koalicje służyły za bodziec do zawiązania bardziej określonych i trwałych organizacji, jakimi są np. trade-union'y (związki zawodowe).

Związki zawodowe przedstawiają najbardziej rozpowszechnioną formę organizacji robotniczych. Powstają one w zasadniczych rysach według jednego i tego samego wzoru i zmierzają do jednakowych mniej więcej celów. Wzór ten — to mniej lub więcej centralistyczne zjednoczenie, oparte na zasadzie wyborczej, cele — podniesienie materialnej stopy życiowej za pośrednictwem wzajemnej pomocy w wypadkach choroby, nieszczęść i in., prowadzenie rokowań z przedsiębiorcami co do płacy zarobkowej, w ostateczności — urządzenie kwalifikacji i t. d.; częstokroć również podniesienie poziomu umysłowego i moralnego za pomocą bibliotek, sądu koleżeńkiego i t. p.

Związki zawodowe z początku jednoczą najczęściej robotników jednego przedsiębiorstwa, następnie — jednego rodzaju przedsiębiorstw, następnie — kilku zblizonych gałęzi wytwarzania; przytym ograniczają się one do obrębu jednego miasta, jednego okręgu, jednego państwa. W poszczególnych wszakże, dotyczywszy jeszcze wyjątkowych wypadkach, wychodzą one poza zaznaczone tu ramy — stają się międzynarodowymi lub też w jednym państwie jednoczą się w rozległe federacje związków robotniczych przeróżnych gałęzi przemysłu.

Związki zawodowe mogą w bardzo wysokim stopniu osłabiać konkurencję między sprzedawcami siły roboczej. Stąd — stwierdzony przez statystykę związek między rozwojem związków a wysokością płacy: kraje o znacznym rozpowszechnieniu związków zawodowych, mianowicie Ameryka, gdzie do trade-union'ów należy trzecia część ogółu robotników, i Anglja, gdzie należy do nich czwarta część, odznaczają się wyższą płacą; płaca robotników, należących do związków, jest wyższa, niż płaca nie należących do nich. W Anglii, jak podaje Giffen, od r. 1843 do 1883 stopa nadwartości obniżyła się $1\frac{1}{2}$ raza: mianowicie w 1843 r. dochód rzemieślników i robotników wynosił 171 mil, innych klas 342 mil. f. st., stopa nadwartości około 200%; w 1883 r. odpo-

wiednie cyfry — 550 mil. i 770 mil., stopa nadwartości — około 130%. (Według jednego z najnowszych i, zapewne, bardziej ścisłych obliczeń, przytoczonego przez Hobsona, na rzecz robotników przypada jednak tylko 500 mil., na rzecz innych klas 800 mil., stopa nadwartości — 160%).

Zasadniczo zmienić warunków życia robotników tego rodzaju asocjacje nie są w stanie, przynajmniej dopóty, dopóki nie obejmują przeważnej części klasy robotniczej. Robotnicy, stojący poza związkami zawodowymi, robią silną konkurencję członkom związków. Przytym polepszenia warunków pracy, jakie osiąga działalność trade-union'ów, nie można uważać za trwale: przy zmianie warunków rynku roboczego nieraz zachodzą zmiany tych warunków w kierunku przeciwnym.

Stąd powstał nowy prąd wśród asocjacji robotniczych Zachodu, dążący do polepszenia warunków życia robotników drogą wpływu na prawodawstwo. W istocie, jedynie prawodawcze ograniczenia dnia roboczego, ustanowione przez prawo wynagrodzenia za nieszczęścia przy maszynach, nakazane przez prawo ubezpieczenia na wypadek choroby i inne, za pośrednictwem władzy państwowej wprowadzane w życie ulepszenia stanowią trwałą zdobycz dla wszystkich robotników całego kraju. Ponieważ jednak państwo nawet przy najprzychylniejszym dla robotników prawodawstwie nie może usunąć podstawowych warunków niepewności życia i rozwoju robotników, warunków, nierozzerwalnie związanych z kapitalizmem, więc ów prąd staje wobec zagadnienia usunięcia najbardziej zasadniczych stosunków, wywołujących te warunki. Należy zaznaczyć, że taki prąd najsilniej występuje, jak dotychczas, nie w tych krajach, które najdalej posunęły się w rozwoju kapitału przemysłowego, lecz raczej w tych, które odznaczają się szczególnie szybkim jego rozwojem w danym okresie. Pod tym względem Niemcy wyprzedzają obecnie wszystkie inne kraje.

Odrębną formę organizacji robotniczych przedstawiają towarzystwa spożywcze i pożyczkowo-oszczędnościowe, które, zresztą, są nie mniej rozpowszechnione wśród włościństwa i drobnej burżuazji miejskiej, niż we właściwej sferze robotniczej. Celem tego rodzaju organizacji jest polepszenie warunków życia robotników drogą drobnych operacji handlowych: tańszego hurtowego zakupu środków do życia (stowarzyszenia spożywcze), drobnego wzajemnego kredytu (pożyczkowo-oszczędnościowe) i t. p. Ogólnego polepszenia warunków materialnych życia robotników organizacje te same przez się, *niezależnie od asocjacji pierwszego typu*, sprowadzić nie mogą, bo gdyby nawet objęły całą klasę robotniczą, to, zgodnie z prawem wartości, nabywcy siły roboczej zyskaliby możność natychmiastowego obniżenia płacy zarobkowej o taką sumę, jaką każdy robotnik zaoszczędza przez udział w tego rodzaju asocjacjach; jedynie działalność asocjacji zawodowych, politycznych i t. p. może utrwalić uzyskane podniesienie stopy życiowej. W ogólnym procesie rozwoju ekonomicznego znaczenie asocjacji spożywczych i pożyczkowo-oszczędnościowych jest takie, że przez konkurencję swą przyspieszają one upadek drobnych kupców i drobnych lichwiarzy. Ponie-

waż nie wchodzą one w drogę interesom kapitału, więc częstokroć bywają nawet popierane przez przedsiębiorców.

Nieco wyższy typ organizacji robotniczych stanowią stowarzyszenia wytwórcze. Są to grupy robotników, rozporządzające środkami wytwarzania i prowadzące własne przedsiębiorstwa. Takim sposobem członkowie tych asocjacji są jednocześnie i przedsiębiorcami, i robotnikami. Tego rodzaju organizacje mogą w dość znacznym stopniu polepszać stan materialny swych członków, zapobiegając przechodzeniu zysku w ręce kapitalisty.

Ale w rzadkich zaledwie wypadkach asocjacje wytwórcze mogą się zawiązywać bez pomocy postronnej (w rodzaju np. pomocy ze strony państwa); przy współczesnej technice do założenia przedsiębiorstwa potrzebny jest zwykle znaczny kapitał. Następnie, prowadzenie interesu przez asocjację wytwórczą nasuwa wielkie trudności: nieprzyzwyczajenie robotników do wspólnej działalności organizacyjnej w wytwarzaniu, nieznaczne rozmiary ich kapitału, wrogi stosunek kapitalistów, którym przy ich znacznych środkach udaje się niekiedy za pomocą konkurencji poderwać przedsiębiorstwo robotników, i t. d.

Organizując się wśród stosunków kapitalistycznych, stowarzyszenia wytwórcze przy pomyślnych warunkach radykalnie polepszają położenie swych członków, t. j. stosunkowo niewielu robotników. Wtedy interesy tych niewielu robotników zaczynają stawać w jaskrawej sprzeczności z interesami pozostałych. W samej rzeczy, przyjmować nowego członka na tych samych warunkach co dawniej dla asocjacji staje się rzeczą zgoła niekorzystną, gdy ta posiada już znaczny kapitał. Jeżeli w asocjacji zgromadziło się np. po 1000 rb. na osobę, to przyjmować nowego członka bez tysiąca rubli — znaczy dla niej prostru dzielić się swym zyskiem z innymi.

Wogóle, niema nic łatwiejszego, jak przekształcenie robotników przedsiębiorców w szczególnego rodzaju arystokrację wśród robotników. Zdarza się nieraz, że stowarzyszenia wytwórcze najmują sobie robotników postronnych i placą im tylko zwykłą placę (np. słynny „familister“ w Guise). W swym rozwoju asocjacje wytwórcze dążą do przekształcenia się na towarzystwa akcyjne. W istocie, pomnażają one jedynie drobną burżuazję. Częstokroć zresztą składają się one nie z właściwych robotników, ale z wytwórców typu drobno-burżuazyjnego, np. artele chłopskie w Rosji. Dotychczas asocjacje wytwórcze stosunkowo rzadko miały powodzenie.

Daleko trwalsze i żywotniejsze są asocjacje spożywczo-wytwórcze. Nagromadziwszy znaczne środki, towarzystwa spożywcze urządzają własne warsztaty, fabryki do wytwarzania pewnych, najbardziej spożywanych przez członków towarzystwa towarów. Przytym zbyt wytwarzanych towarów okazuje się mniej lub więcej zapewnionym, i wytwarzanie może iść pomyślnie, a robotnicy przedsiębiorstw otrzymują przytym stosunkowo dobrą placę zarobkową i biorą udział w korzyściach, wynikających z należenia do asocjacji spożywczej.

W epoce wytwarzania maszynowego zmieniający się pod jego wpływem stosunek sił społecznych wywołuje szereg zmian w zakresie prawnych stosunków między klasami — prawodawstwo fabryczne. Nowe to zjawisko obejmuje nie tylko dziedzinę podziału, ale i dziedzinę wytwarzania, dotyczy nie tylko płacy zarobkowej, ale i organizacji stosunków wytwarzania; i jeżeli rozpatrujemy je w tym rozdziale, to właśnie ze względu na jego najbar-

dziej bezpośredni związek ze wszystkimi wyłożonemi przed chwilą zmianami warunków, dotyczących płacy zarobkowej

Prawodawstwo fabryczne polega na tym, że państwo wtrąca się do działalności organizacyjnej poszczególnych kapitalistów i ogranicza wolność umowy między kapitałami a pracą. Potrzeba takiego ograniczenia ze strony państwa wynika ze ścierania się interesów poszczególnych przedsiębiorców z interesami całego społeczeństwa kapitalistycznego. Jakikolwiek formy przybiera w rozmaitych wypadkach prawodawstwo fabryczne — ograniczenie dnia roboczego, ustanowienie odpowiedzialności przedsiębiorców za nieszczęśliwe wypadki przy maszynach, kontrola nad higienicznością warunków pracy i t. d. — wszystko to co do istoty sprowadza się do jednego — do zmiany „płacy zarobkowej“, w najogólniejszym znaczeniu tego wyrazu, do zmiany udziału robotników w podziale społecznym.

By wyjaśnić, w jaki sposób wytwarzanie maszynowe, reformując wszystkie stosunki, stwarza konieczność praw fabrycznych, zatrzymamy się na poszczególnym przykładzie — na Anglii. Anglja, jako kraj, gdzie kapitalizm maszynowy najwcześniej się rozwinął, wcześniej od innych krajów zabrała się do prawodawstwa fabrycznego.

Kiedy dążenie kapitału do przedłużenia dnia roboczego i do obniżenia płacy zarobkowej doprowadziło do wielu ostateczności, zagrażających klasie robotniczej zwyrodnieniem, okazało się wówczas, że zmiana takich warunków leży nie tylko w interesie robotników, ale i wielu innych elementów społeczeństwa. Po pierwsze, klasa posiadaczy ziemskich miała niemało powodów do okazywania życzliwości dążnościom robotników: wszelkie polepszenie warunków życia robotników, podnosząc ich potrzeby, podnosi ich popyt na przedmioty spożycia, których część znaczną wytwarza rolnictwo; a wzmocniony popyt na produkty rolnictwa oznacza podwyższenie renty; prócz tego, walka posiadania rolnego z kapitałem przemysłowym o rentę i zysk wogóle uspasabiał posiadaczy rolnych do wystąpienia przeciwko kapitalistom przemysłowym również w kwestji praw fabrycznych. Drobną burżuazją skłonna była czynnie poprzeć robotników z dwóch głównie powodów: po części, również skutkiem wrogiego stosunku do wielkiego kapitału, którego konkurencja pokonywa drobną burżuazję na wszystkich polach; po części wprost z współczucia dla ciężkiego położenia robotników, boć niektórzy z nich do niedawna jeszcze należeli do drobnej burżuazji, i wielu drobnych burżua łatwo przy niepomyślnych warunkach znaleźć się może w ich położeniu. Wykształceńsi kapitaliści, zdolni do wzniesienia się ponad interesy danego przedsiębiorstwa i danej chwili, rozumieli, że pewne podniesienie stopy życiowej robotników będzie nawet korzystne dla samego kapitału, podniesie bowiem jakość i intensywność pracy. Dla wykształconej biurokracji

angielskiej te same względy były dostępne w większej jeszcze mierze.

Naskutek wszystkich tych warunków klasa robotnicza w swym dążeniu do polepszenia bytu znalazła silnych sojuszników, i wydano prawodawcze ograniczenie dnia roboczego, początkowo wyłączając dla kobiet, wyrostków i dzieci, jako tych składników klasy robotniczej, od których bezpośrednio zależy zdrowie i siła następnych pokoleń. Dzień roboczy dorosłych mężczyzn po większej części ograniczył się przy tym sam przez się, ponieważ kobiety i dzieci stanowiły znaczną część robotników, i przedłużanie pracy bez ich udziału okazywało się niedogodnym i niekorzystnym.

Przed ukazaniem się praw fabrycznych 14 — 15-o godzinny dzień był zjawiskiem dość zwykłym. Już 14-o godzinny dzień pozostawia członkowi mniej niż 2 godziny na zaspokojenie wszystkich wyższych potrzeb ludzkich, jeżeli rachować 8 godzin na sen. A tymczasem gdziekolwiek można było spotkać nawet 18-o godzinny dzień roboczy.

Według prawa z r. 1833, dzień roboczy w najważniejszych gałęziach przemysłu ograniczono do 12 godzin. Następnie, po szeregu innych drobnych reform w tym samym kierunku, prawo z r. 1847 doprowadziło dzień roboczy do 10 godzin. W tym samym czasie organizowano stopniowo inspekcję fabryczną, specjalny organ państwowy do wrowadzenia w życie praw fabrycznych i do sądowego ścigania ich pogwałceń. Dzięki stcsunkowo niezależnemu położeniu, jakie nadano inspektorom angielskim w ich działalności, prawa fabryczne zaczęły być ściślej stosowane w życiu. (Sprawozdania inspektorów angielskich po raz pierwszy obznajmiły Europę z prawdziwym położeniem klasy robotczej i dały obfity materiał do zbadania praw ustroju kapitalistycznego).

Po pierwszych krokach w dziedzinie prawodawstwa fabrycznego następne idą już łatwiej, kosztują mniej wysiłków. Między innymi, jeżeli ograniczenia prawodawcze rozciągają się tylko na niektóre gałęzie przemysłu, to kapitaliści tych gałęzi stają się zwolennikami dalszego zastosowania tych praw w innych gałęziach wytwarzania, nie chcąc, aby inni kapitaliści mieli nad nimi przewagę w sprawie nagromadzenia. Tak samo również, jeżeli na mocy warunków miejscowych pewna część kapitalistów musi poprzestawać na krótszym dniu roboczym, niż reszta, to kapitaliści ci częstokroć uczuwają skłonność do obstawiania przy prawodawczym unormowaniu dnia roboczego dla całego kraju, unormowaniu, naturalnie, w takim tylko zakresie, by ich współzawodnicy utracili przewagę nad nimi i by oni sami nie ponieśli na tym żadnej straty.

Znaczenie unormowania dnia roboczego dla wytwarzania jest następujące: dając robotnikom możność żyć bardziej świadomym życiem, stwarza ono warunki do polepszenia jakości i podniesienia intensywności pracy. Zjawia się możność powiększenia szyb-

kości maszyn, polecenia jednemu robotnikowi większej ich liczby, niż poprzednio, i t. p. Dzięki temu, już wkrótce po wprowadzeniu skróconego dnia roboczego okazuje się, że dzienny pożyteczny nakład energii roboczej jest większy, niż poprzednio: że 12-o godzinny dzień daje znacznieszą sumę pracy, niż 15-o godzinny, 10-ogodzinny większą, niż 12-o godzinny.

Wzrost intensywności pracy skłania kapitalistów do pogodzenia się wkrótce z prawem o dniu roboczym, ponieważ zysk okazuje się nie mniejszy, lecz nieraz nawet większy. Zresztą, istnieje kres, poza którym skrócenie dnia roboczego musi zmniejszyć nadwartość, ponieważ poza pewne granice intensywność pracy sięgać nie może. Trudno określić, czy 8-o godzinny dzień leży w obrębie tej granicy, czy też przekracza ją; w każdym razie, przy dzisiejszych warunkach społecznych, jest on bliski tej granicy. (Ruch na korzyść 8-o godzinnego dnia roboczego zaczął się w 6-ym dziesięcioleciu zeszłego wieku i szczególnie wzmógł się od r. 1889).

Z początku, zmniejszenie dnia roboczego pociąga za sobą zmniejszenie ilości pozbawionych pracy, — dzięki jednak szybkiemu wzrastaniu intensywności pracy, zmniejszenie to jest tylko czasowe: wkrótce okazuje się możliwość poprzesztawania na poprzedniej lub mniejszej jeszcze ilości rąk roboczych.

Za przykładem Anglii, i inne kraje kapitalistyczne zaczęły również wprowadzać u siebie prawa fabryczne. Przy tym wpływ środowiska historycznego, wpływ kapitalizmu wszech światowego wyraził się w tym, że kraje te uzyskują prawodawstwo fabryczne wogóle łatwiej, za cenę mniej uporczywej walki (podobnie jak rozwój kapitalizmu przemysłowego postępuje w nich stosunkowo szybciej).

We wszystkich krajach prawodawstwo stopniowo ogarniało rozmaite strony sprawy fabrycznej. Przedewszystkim ograniczało ono zazwyczaj pracę kobiet i dzieci. Pracy dzieci do pewnego wieku prawo po większej części zupełnie zabrania (w Rosji do 12 lat). Następnie gdzieniegdzie prawo ograniczyło nawet czas roboczy dorosłych mężczyzn. (W Rosji pierwszy krok w tym kierunku czyni prawo z 2 czerwca 1897 roku.)

Gdzieniegdzie prawo zabrania pracy nocnej kobiet i dzieci (w Szwajcarii także mężczyzn, z wyjątkiem, oczywiście, tych przedsiębiorstw, w których sama technika wymaga nieustającego wytwarzania). Znaczenie tego prawa jest jasne: nie mówiąc już o bezpośredniej szkodliwości nocnej pracy dla zdrowia ludzi, stanowi ona obfite źródło rozpusty wśród klasy robotniczej.

Następnie, w wielu krajach prawo ustanawia pravidła co do czystości w pracowniach, co do ich wentylacji, co do środków ostrożności przy szkodliwym dla zdrowia wytwarzaniu i niebezpiecznych maszynach.

Ofiarą niezdrowych warunków wytwarzania pada rok-rocznie wiele tysięcy ludzi; ofiar tych niepodobna wprost obliczyć — ilość

ich można ocenić tylko w przybliżeniu, pośrednio, po olbrzymiej śmiertelności w tej lub innej gałęzi wytwarzania. Co zaś do liczby ludzi, ranionych i zabitych przy wytwarzaniu, mamy statystykę, i to dla państw Europy Zachodniej dość nawet dokładną. Ze statystyki tej widać, że np. w Niemczech w jednym 1894 roku ogólna liczba nieszczęśliwych wypadków z robotnikami wynosiła 216.000, liczba zabitych wynosiła 6.000 osób, a około 3.000 robotników skutkiem ciężkich kalectw nazawsze utraciło zdolność do pracy. Jak ważnemi okazują się w praktyce prawa o zapobieganiu nieszczęśliwym wypadkom, widzimy z następującego np. zestawienia: w Anglii w r. 1874 na kolejach było zabitych — 1 na 320 robotników, ranionych — 1 na 89; w 1894 r., kiedy już obowiązywały niektóre prawa o zapobieganiu nieszczęśliwym wypadkom, zabitych było $2\frac{1}{2}$ raza mniej: 1 na 796, ranionych prawie 2 razy mniej — 1 na 140.

W niektórych krajach prawodawstwo fabryczne określa odpowiedzialność przedsiębiorców za nieszczęścia z robotnikami przy wytwarzaniu.

W niektórych krajach prawo organizuje ubezpieczenie robotników na wypadek choroby, kalectwa, starości — niekiedy z obowiązkowym udziałem przedsiębiorców w kasach ubezpieczeniowych.

Są miejscowości, gdzie prawo fabryczne zobowiązuje pracodawców do utrzymywania szkół dla wyrastków i t. p.

Ogólne zacofanie ekonomiczne gospodarstwa wiejskiego uwydatnia się, między innymi, w tym fakcie, że obrona prawodawcza robotników wiejskich występuje później i wprowadza się w życie w daleko mniejszym zakresie, niż obrona robotników przemysłowych.

W rozwoju wytwórczych sił społeczeństwa prawodawcze unormowanie warunków pracy ma ogromne dodatnie znaczenie: po pierwsze, przyspiesza ono postęp techniczny już przez to, że podnosi wartość siły roboczej, dzięki czemu zastąpienie pracy ludzkiej przez maszynę staje się korzystniejszym dla przedsiębiorców; powtóre, przyspiesza ono koncentrację kapitału, ułatwiając upadek drobnych przedsiębiorstw, którym o wiele trudniej jest wytrzymać powiększenie nakładów kapitału na siłę roboczą i przeróżne ulepszenia warunków pracy, niż wielkim przedsiębiorstwom; po trzecie, wtrącanie się państwa pozbawia każdy kapitał poszczególne przywileju być jedynym wszechmocnym organizatorem wytwarzania; po czwarte, polepszając położenie robotników, interwencja państwa stwarza pomyślniejsze warunki do rozwoju klasy robotniczej.

5. Główniejsze zmiany psychologii społecznej w okresie kapitalizmu maszynowego.

Z charakteru swego zmiany psychologii społecznej, dokonywane w okresie kapitalizmu maszynowego, po części przedstawiają wprost dalszy ciąg zmian, jakie zachodziły w epoce poprzedniej, po części znacznie się od nich różnią.

Wyzwalanie jednostki z formalnych ograniczeń i autorytetów, odziedziczonych po świecie feudalnym, trwa w dalszym ciągu i prawie zakończy się w okresie wytwarzania maszynowego. W stosunku do posiadających kapitał żywiołów społeczeństwa, nie trzeba nawet tego wyjaśniać. Co się zaś tyczy sprzedawców siły roboczej, to w nich już samo przejście od poprzedniej mechanicznie-wykonawczej roli, jaką grali w wytwarzaniu rękodzielniczym, do świadomie-wykonawczej, która co do istoty bliska jest do organizacyjnej, wywołuje rozszerzenie widnokręgu myśli i dążeń. Wprowadzie, posiadając formalną wolność rozwoju, wytwórcą rozporządza zwykle bez porównania mniejszą wolnością materialną, materialną możliwością rozwoju; ale i ta ostatnia z wolna rozszerza się (asocjacje robotnicze, prawodawstwo fabryczne, podwyższenie płacy zarobkowej).

Kierunek, w którym się zmienia psychologia dwóch zasadniczych grup społeczeństwa — nabywców i sprzedawców siły roboczej — okazuje się przytym niejednakowym. Pierwsi, przekazując stopniowo działalność organizacyjną specjalistom najemnym, zaczynają rozwijać się przeważnie w kierunku spożycia; drudzy, odpowiednio do wzrastającej złożoności swej roli w wytwarzaniu, rozwijają się, przeważnie, w kierunku wytwarzania. Dwa te typy rozwoju ustalają się z biegiem czasu coraz trwalej we wzajemnej zależności.

Wzrastanie tego materiału poznawczego, na którym się opiera dalszy rozwój, odpowiada ogólnemu wzrastaniu wytwarzania. Poznawanie przyczynowości zjawisk nieprzerwanie się rozszerza. Fetyszym naturalny doszczętnie traci grunt pod nogami; zachowują się po nim nieznaczne tylko szczątki.

Fetyszym towarowy pozostaje, ponieważ pozostaje ten niezorganizowany społeczny podział pracy, który go wywołuje. Jednak fetyszym ten nie w jednakiej mierze panuje nad psychologią dwóch zasadniczych grup społecznych. W pełni zachowuje on swą siłę tylko w stosunku do grupy przedsiębiorców, dla której niezorganizowany podział pracy ma w życiu największe znaczenie bezpośrednie, dla której materialne warunki działalności mają formę własności wymiennej, dla której walka o byt coraz bardziej redukuje się do szeregu procesów wymiennych. Przeciwnie, w życiu drugiej klasy coraz większą rolę grają organizowane formy współpracownictwa i podziału pracy, z powodu swej prostoty

i przejrzystości nie pozostawiające miejsca na fetyszym, — związek wspólności w procesach pracy w coraz to mniejszym stopniu jest maskowany przez wzajemną walkę — konkurencję; wytwarzanie, a nie wymiana gra główną rolę w życiu. Stąd wypływa upadek fetyszymu wymiennego wśród tej grupy społecznej.

Na poglądach ekonomicznych rozważanej epoki łatwo będzie szczegółowiej rozpatrywać reformujący wpływ wytwarzania maszynowego na psychologię społeczną.

Dla Northa, fizjokratów, A. Smitha — ekonomistów późniejszego stadjum okresu rękodzielniczego — znamiennym jest głębokie przekonanie, że przy panowaniu wolnej konkurencji społeczeństwo korzystać będzie z największego dobrobytu, że swobodne ścieranie się interesów osobistych tworzy „sprawiedliwy” podział. Wówczas zbyt jeszcze mało były rozwinięte, nie dość jasno występowały ujemne strony rozwijającego się systemu stosunków. Dla masy bezrolnego chłopstwa, dla wszystkich, którzy utracili dotychczasowe źródła środków do życia, rękodzielnia była niejako dobrodziejką, ratującą od śmierci głodowej. Dawało to dostateczny materiał do optymistycznego poglądu ekonomistów — ideologów kapitału — na nowe formy podziału.

Wraz z wielkim przewrotem przemysłowym końca XVIII wieku, z rozwojem wytwarzania maszynowego, nastąpiło dużo zmian. Szybkie powstawanie rezerwy kapitalistycznej, nadmierna praca kobiet i dzieci, obniżenie płacy zarobkowej, żywiołowe powstania robotników, niszczących maszyny, pogodzenie w rzeczywistości bogactwa narodowego z ubóstwem narodowym — wszystko to rzucało się w oczy i wymagało wyjaśnienia. Ekonomisci nie mogli pominąć nowych zagadnień, postawionych przez samo życie.

Jednocześnie, ekonomisci Anglii, jako ideologowie kapitału, stanęli wobec ściśle praktycznego zadania: utrzymanie nadmiernie wzrosłej rezerwy kapitalistycznej kosztem podatku na biednych kosztowało burżuazję zbyt drogo, obcinało nadwartość znacznie, niż to było pożądane z punktu widzenia burżuazji. Trzeba było ograniczyć te wydatki do takiego poziomu, jaki odpowiadał rzeczywistości niezbędnej dla kapitału rezerwie; do tego trzeba było znaleźć ideologiczne, możliwe naukowe podstawy.

Takie to warunki społeczne wywołały działalność naukową Roberta Malthusa. Ekonomista ten (z zawodu — pastor protestancki) udoskonalił odpowiednio do nowych zadań stare idee ascetyczne. Ogłosił on instynkt rozmnażania za przyczynę wszystkich klęsk społecznych: ludzie nie hamują tego instynktu, i rodzi się ich zbyt dużo, więcej, niż ziemia może wyżywić; głód sędzi ludzi i bez litości zabija tych, co nie powinni byli przychodzić na świat — taka jest wola Opatrzności, takie jest prawo natury.

Oczywiście, rzeczywistość sama dawała materiał do tej idei. Obserwując życie poszczególnego gospodarstwa, można nieraz spotkać prawdziwie „nadmierne”, t. j. nie odpowiadające środkom rodziny, rozmnożenie. Wniosek, wysnuty z obserwacji nad poszczególnymi gospodarstwami, należało jedynie przenieść na całe społeczeństwo — a sposób ten był bardzo często używany przez dawnych ekonomistów burżuazyjnych — i otrzymywało się maltuzjanizm.

Leć czyż natura jest już tak uboga, że nie może wyżywić wszystkich żyjących ludzi i jeszcze wiele milionów ponadto? Nie, odpowiada Malthus, natura jest nieskończenie bogata, ale nie tak łatwo dzieli się z człowiekiem. Jakkolwiek skuteczna jest walka człowieka z naturą, te środki do życia, które czerpie on z natury, nie

Wytar. /

mogą wzrastać z taką szybkością, jak ilość ludzi. Człowiek nieustannie zwycięża naturę, ale każde zwycięstwo następne kosztuje go coraz to drożej. Dziś rolnik wyłożył pewną ilość pracy, by wydobyc ze swego skrawka ziemi kęs chleba dla swej rodziny; jutro rodzina jego się powiększyła, trzeba zdobyć podwójną ilość chleba; ale pracy na to trzeba wyłożyć, być może, już trzy razy więcej, niż poprzednio. Żeby z tego samego kawałka ziemi wydobyc prócz zwykłej jeszcze taką samą ilość zboża, trzeba wyłożyć dodatkowo pracy nie tyleż, lecz *więcej*, niż poprzednio. Każda nowa ilość wyłożonej na danej przestrzeni pracy okazuje się mniej wytwórczą, niż poprzednia.

Wprawdzie rozwój techniki czyni pracę bardziej wytwórczą, nie może on jednak nadążyć za powiększeniem się potrzeby żywności.

Przypuśćmy, że ludność kraju podwaja się co 25 lat (Malthus, na podstawie swych obliczeń, nie uważa tego okresu za zbyt krótki). Ponieważ natura ludzka (według Malthusa) nie zmienia się, więc niema podstawy do przypuszczenia, żeby okres ten zmieniał się z biegiem czasu.

Tak więc jeżeli teraz jest w kraju milion mieszkańców, to za 25 lat będzie 2 miliony, za 50 lat — 4 miliony, za 75 lat — 8 milionów i t. d.; za 250 lat zaludnienie osiągnąć winno 1,024 milionów. Przytem, dajmy na to, początkowo w kraju otrzymywano 100 milj. pudów zboża, po 100 pudów na głowę, co przedstawia, dajmy na to, normę niezbędnych środków do życia.

O ile może wzrosnąć przez ten czas wytwarzanie środków do życia? Wraz z postępem rozwoju wytwórczość ziemi wzrasta, ale, według Malthusa, będzie to już bardzo wiele, jeżeli każde nowe pokolenie potrafi wydestać z ziemi o 100 milionów pudów więcej, niż poprzednie. Malthus robi uwagę, że gdyby np. w Anglii postęp rolnictwa kroczył z taką szybkością, to kraj w ciągu kilku stuleci zmieniłby się w jeden nieprzerwany ogród. A więc,

za 25 lat wytwarza się	200 mil. pud.	po 100 pudów na głowę;
" 50 "	300 "	już " 75 "
" 75 "	400 "	" " " " 50 "

i t. d. A ponieważ potrzeba 100 pudów na głowę, więc oczywista, że część ludności okaże się nadmierną, i im dalej, tym większa część. Ta część skazana jest na zagładę z głodu, chorób i t. p. przyczyn.

Tak więc, oto skąd zjawił się pozbawiony pracy: według Malthusa, jest to człowiek *zbyteczny*, którego rodzice nie powinni byli na świat wydawać. Wyrok pastora-ekonomisty brzmi jak następuje:

„Prawa natury, które są zarazem prawami Boga, osądziły jego i jego rodzinę na śmierć z głodu za nieposłuszeństwo ich niejednokrotnym przestegom“.

„Człowiek, który przyszedł na świat już zajęty, — jeżeli nie otrzymuje środków do życia od swych rodziców i jeżeli społeczeństwo nie potrzebuje jego pracy, taki człowiek nie ma żadnego prawa do najmniejszego kęsa pokarmu. Nie ma on pogo być tam, gdzie się znajduje: na wspaniałej uczcie natury niema dla niego wolnego miejsca, i natura wzywa go, aby się oddalił“.

Stąd dwa wnioski praktyczne:

Po pierwsze, człowiek tylko wtedy ma prawo wydawać na świat dziecko, kiedy może je *napewno* wyżywić. W przeciwnym razie człowiek jest moralnie obowiązany powstrzymać się od życia małżeńskiego.

Po wtóre, wszelka dobroczynność — zarówno państwowa, jak prywatna — nie ma żadnego sensu. Jest ona bezpożyteczna dlatego, że nie powstrzyma działania „wielkiego prawa Natury i Boga“; jest ona szkodliwa, dlatego że tamuje to działanie i pozwala ludziom zbyt długo się męczyć na ziemi. „Jeżeli nawet do niego (głodnego) wyciągnie się ręka prywatnej dobroczynności, — mówi Malthus, — to interes ludzkości wymaga, żeby ta pomoc była jak najskąpsza“. Z tego punktu widzenia wojny, epidemie, choroby — to wielcy dobroczyńcy ludzkości, wybawiający ją od ludności zbyt licznej.

Tak więc Malthus mniemał, że ludność zbyt liczna, istniejąca we wszystkich krajach kapitalistycznych, jest wynikiem przeludnienia absolutnego, że wywołują ją przyczyny fizjologiczne, i że wcześniej czy później staje się ona nieuknioną przy każdych warunkach rozwoju społecznego.

Wnioski te, jak wyjaśniliśmy, są słuszne w stosunku do społeczeństw o gospodarstwie naturalistycznym z ich ugrzęzłą w застоju nieruchliwą techniką. Lecz właśnie świat współczesny, ze swym dążeniem do nieograniczonego wzrostu sił wytwórczych, ze swym uderzająco szybkim powiększeniem sumy bogactw społecznych, nie daje żadnej zgody podstawy do opowiadań o przeludnieniu absolutnym. Przeludnienie współczesne jest stosunkowe, t. j. ma podstawę w społecznych, nie zaś ogólnych biologicznych warunkach, i zależy nie od застоju w technice, lecz, przeciwnie, od jej szybkiego postępu przy danym systemie stosunków między ludźmi.

O nadmiernym rozmnożeniu nie przystoi w każdym razie mówić teraz, kiedy bogactwo narodowe krajów kapitalistycznych wraża daleko prędzej od ludności, kiedy nawet angielski kopalnik węgla, jeden z najlepiej na kuli ziemskiej płatnych robotników, otrzymuje w postaci płacy zarobkowej $\frac{15}{32}$ (47%) całej wytworzonej przez swą pracę wartości (według danych 1893 r.). Szczególnie jasno występuje bezpodstawność teorii Malthusa na takich faktach, jak powiększenie się ludności zbyt licznej od razu o setki tysięcy ludzi — podczas kryzysów, i zmniejszenie się jej do poprzednich rozmiarów po 2—3 lat: niepodobna, by rozmnożenie szło takimi skokami.

Samo rozmnożenie podlega obecnie prawom wytwarzania. Pociągając do wytwarzania mnóstwo kobiet i dzieci, kapitał zachęca do wczesnych małżeństw, dodaje bodźca wmożonemu rozmnażaniu; w rezultacie okazuje się, że te same dzieci, dochodząc do dojrzalego wieku, stają się zbyt liczne dla produkcji, przechodzą w poczet ludności zbyt licznej. Najprędzej rozmaża się ta część robotników, która otrzymuje najniższe wynagrodzenie; najpóźniej ta, która pobiera najwyższą płacę. Założenie to potwierdza mnóstwo spostrzeżeń; znajduje się ono w widocznym związku z tym faktem, że właśnie w niższych, najprostszych i zawsze najgorzej płatnych rodzajach pracy najbardziej się rozplenia praca kobiet i dzieci, sprzyjająca rozmnażaniu.

Nauka Malthusa o konieczności „wstrzemięźliwości moralnej“ klas niższych co do małżeństwa uległa z biegiem czasu bardzo ciekawemu przekształceniu w doktrynach „neo-malthuzjanistów“. Mniemając, że „wstrzemięźliwość moralna“ jest dostępna tylko dla niewielu wyjątkowych natur, neo-malthuzjaniści zalecali, żeby zamiast tego uciekać się do pewnych sposobów medycznych, zapomocą których unika się naturalnych skutków miłości. Nauka ta rozpowszechniła się dość szeroko na Zachodzie w ciągu ostatnich 30—40 lat, mimo jawną sprzeczność z ogólnie przyjętymi poglądami moralnymi. Znajduje ona grunt dla siebie przeważnie wśród drobnej, a poczęści i średniej burżuazji i przyspiesza upadek tych klas; a we Francji,

gdzie klasy te są szczególnie liczne, praktyka neo-malthuzjańska wywołała nawet zagrażające postępowi kraju powstrzymanie przyrostu ludności. Utopijna u podstawy (myśl, że można zapobiec klęskom socjalnym przez samo zmniejszenie się rozmnażania), nauka neo-malthuzjanistów niewiele znajduje stronników wśród rozwijających się elementów społeczeństwa.

Klasyczna szkoła ekonomistów burżuazyjnych dosięgła swego ostatecznego rozwoju w pracach Dawida Ricardo.

Kapitalista i bankier, żyjący wśród znacznie już rozwiniętych stosunków kapitalizmu maszynowego Anglii, Ricardo z większą ścisłością i wszechstronnością zbadał gospodarstwo kapitalistyczne, niż ktokolwiek z jego poprzedników. Podobnie jak oni, analizuje on stosunki społeczne wyłącznie ze stanowiska interesów wytwarzania. Oto jak scharakteryzował go pewien pisarz rosyjski pół wieku temu:

„U Ricarda ten jednostronny kierunek dochodzi do ostatecznej krańcowości... Państwa uważa on za warsztaty, w których wytwarza się bogactwa; człowieka za maszynę, która wytwarza lub spożywa, a życie człowieka, ni mniej ni więcej, jak za kapitał. W tym strasznym świecie wszystko się waży, wszystko oblicza, i prawa ekonomiczne, na podobieństwo fatalnej, nieublaganej konieczności, rządzą zjawiskami“.

Ważna zasługa naukowa Ricarda polega na tym, że zastosował konsekwentnie w swej analizie ekonomicznej teorię wartości pracy; między innymi pozwalało mu to jasno zrozumieć i wyrazić sprzeczność interesów klasowych, której nie pojmowali, lub którą zacierali jego poprzednicy.

Metoda Ricarda, jest wyłącznie dedukcyjna; za przesłankę bierze się rozwinięte stosunki kapitalistyczne, za istotną dźwignię działalności ludzkiej uznaje się interes osobisty i wyjaśnia się, jak w takich warunkach powinny się ułożyć stosunki ludzi.

Według Ricarda, cennoscć towarów określa się przez przeciętną ilość zawartej u nich pracy. W ten sposób, cennoscć powstaje *w wytwarzaniu*, i na rynku towar zjawia się już z określoną cennosccią. Stąd wniosek, że cennoscć towaru *rozpada się*: na płacę zarobkową, zysk i rentę. Trzy klasy osób — kapitalista, rolnik i robotnik — dzielą między sobą wytworzoną cennoscć. Przy podziale, jeżeli jeden otrzyma więcej, to dwaj inni mniej. Na tym polega wskazana przez Ricardo sprzeczność interesów klasowych. (Według zapatrywań Smith'a, cena towaru *składa się* z płacy zarobkowej, zysku i renty: przytym wzrastanie każdej części może się odbywać niekoniecznie na koszt innych).

Ricardo pierwszy dał naukową, chociaż niezupełnie skończoną, a w oddzielnych szczegółach nawet niezupełnie słuszną, teorię renty. Istota teorii tej jest następująca:

Renta jest to zapłata za korzystanie z darmowych sił przyrody: ludzie, którzy wzięli w monopol ziemię i jej bogactwa przyrodzone, ściągają daninę ze społeczeństwa w postaci renty. Najgorsze z zajętych na uprawę gruntów nie dają już renty, lecz dają jedynie z włożonego w ziemię kapitału (renty absolutnej, według Ricarda, niema). Grunty żyzniejsze przynoszą więcej, niż zwykły procent zysku; przewyżka ponad zysk stanowi rentę. Jeżeli kawałek ziemi nie daje nawet zwykłego zysku od włożonego kapitału, to przestaje się uprawiać ten kawałek. Jeżeli nawet najgorsza ziemia daje więcej od zwykłego zysku, to przystępuje się do uprawy jeszcze mniej urodzajnych, przez nikogo nie zajętych gruntów.

Z biegiem czasu, dzięki wzrostowi ludności, popyt na środki do życia — wytwory ziemi — coraz bardziej się powiększa; ceny zaś

na nie rosną jeszcze szybciej, ponieważ bez tych przedmiotów spożycia obywać się najtrudniej. Zaczyna się uprawa coraz to gorszych kawałków ziemi, wkłada się więcej kapitału w te, które już zostały zajęte przez rolnictwo. Skutkiem tego renta z biegiem czasu wzrasta.

Zwiększa się zarazem i płaca zarobkowa: określa ją wartość niezbędnych środków do życia; a środki te — przedewszystkim chleb i mięso — stają się coraz droższe ze wzrastaniem renty; w ten sposób, płaca zarobkowa w pieniądzech wzrasta, nawet gdy potrzeby robotników się nie rozwijają.

Ze wzrostem renty i płacy zarobkowej zysk musi się zmniejszać. Jeżeli dwaj uczestnicy podziału biorą sobie więcej, to dla trzeciego — kapitalisty — wypadnie mniej. To jest, według Ricarda, przyczyną stopniowego obniżenia procentu zysku. (Druga, bardziej istotna przyczyna obniżenia procentu zysku — stosunkowo zmniejszenie kapitału zmiennego — uchodzi uwagi Ricarda).

Płacę zarobkową zbadał Ricardo mniej szczęśliwie, niż rentę. Jak Smith, uważa on płacę zarobkową za cenność pracy. Tymczasem, praca określa cenność innych towarów, sama zaś cenności mieć nie może: cennością pewnej ilości pracy mogłaby być tylko ta sama ilość pracy, i za 10-o godzinną pracę wypadłoby dawać produkt 10-o godzinnej pracy; przytym cenność dodatkowa byłaby niemożliwa. Ekonomistom burżuazyjnym wogóle nie udało się dojść do pojęcia o *sile roboczej*, o tym, że kupuje się nie pracę, lecz możliwość pracy, siłę robotnika.

Co się tyczy wielkości płacy zarobkowej, to Ricardo ustanowił co do niej ogólne prawo, następnie przewzane „żelaznym“, według którego płaca zarobkowa trzyma się z niewielkimi odchyleniami na poziomie ceny niezbędnych środków do życia. Jako podstawę tego prawa podaje on naukę Malthusa o rozmożeniu. Przy wielkim podniesieniu płacy zarobkowej ponad normę niezbędnych środków robotnicy zaczynają się prędzej rozmnażać, ponieważ śluby stają się częstsze, a śmiertelność mniejsza. Wzmrożone rozmożenie szybko wytwarza nadmiar ludności, podaż rąk roboczych zaczyna przewyższać popyt, i płaca zarobkowa spada niżej poziomu niezbędnych środków. Wtedy głód i choroby, tępiąc nadmiar robotników, wkrótce znowu przywracają równowagę między popytem a podażą.

Prawo płacy zarobkowej Ricarda jest niesłuszne pod tym względem, że nie uznaje ogólnego i trwałego jej podwyższenia, zależnego od zmiany poziomu zwykłych potrzeb robotnika, tworzy dla niej *niezmienną* normę. Jeszcze bardziej niesłuszne jest uzasadnienie tego prawa na gruncie nauki Malthusa: zmiany rezerwy kapitalistycznej, z jednej strony, i stopień łączności sprzedawców siły roboczej na rynku pracy, z drugiej strony, — oto rzeczywiste warunki, określające wysokość płacy zarobkowej.

Między innemi, do liczby zasług naukowych Ricarda w sprawie płacy zarobkowej należy zrobiona przez niego uwaga co do tego faktu, że maszyny nieraz pogarszają położenie pracujących.

Ogólny pogląd Ricarda na ekonomikę jest statyczny, jak u Smith'a: kapitalistyczny system stosunków wydaje mu się doskonałym, jedynie możliwym w późniejszym życiu ludzkości, — poglądnajzupełniej naturalny dla burżuazyjnego ekonomisty — ideologia kapitału.

Podstawą psychologii indywidualistycznej, występującej w naukach ekonomistów-klasyków, są to stosunki społeczne, które oznaczamy jako „niezorganizowany społeczny podział pracy“, i które wyrażają się w wymianie i konkurencji. Ale w społeczeństwie kapitalistycznym rozwijają się również inne stosunki — związek prostego współpracownictwa i zorganizowanego podziału pracy, które pa-

nują w zakresie każdego gospodarstwa poszczególnego, jednocząc jego wytwórczych członków. Na gruncie takich związków kształtuje się inna psychologia, najwcześniejszą i w formie najmniej rozwiniętej występującą w teorjach szkoły *utopistów*.

Utopiści poddali ostrej, energicznej krytyce ówczesny ustroj społeczny. Wykazując w sposób dobitny jego ujemne strony, przeciwstawiali im swe ideały i występowali z całemi obszernymi projektami, których wprowadzenie w życie miało uszczęśliwić ludzkość.

Do pierwszych utopistów można zaliczyć działacza rewolucji francuskiej Grakchusa Baboeufa. Zorganizował on spiszek komunistyczny, który się zakończył na najzupełniejszym niepowodzeniu i zgubie zarówno samego Baboeufa, jak wielu jego zwolenników.

Poniósłszy klęskę w krwawej walce, kierunek utopijny przybiera nową postać i zupełnie pokojowy charakter.

U *Saint-Simon'a* z jego „nowym chrystjanizmem“ ideały utopijne wyrażone są jeszcze dość niewyraźnie. Mniemał on, że religia będzie tą siłą, która przerobi świat w duchu braterstwa, usunie różnice społeczeństwa, nierówność i walkę.

Karol Fourier daleko dobitniej i jaśniej wyraził swe ideały. Dał on zupełny, fantastyczny obraz przyszłego rozumnego społeczeństwa, drobiazgowo opisał normalną organizację wytwarzania i podziału („falanstery“). Niepodobna nie zaznaczyć, jak niezmierną władzę nawet nad takim unysłem, jak Fourier, miały panujące wówczas stosunki. W organizacji „idealnego“ podziału Fourier wyznacza pracy 5 z 12 części całego produktu, kapitałowi 4 części i talentowi 3 części. Otrzymuje się w ten sposób dość przyzwoitą stopę nadwartości — 40%.

Robert Owen, żyjący w Anglii, wśród bardziej rozwiniętych stosunków ekonomicznych, niż utopiści francuscy, wystąpił już jako stanowczy przeciwnik przywłaszczenia prywatnego i jako zwolennik wytwarzania społecznego. Jak i inni, rysuje on wyraźnie swe ideały, stoi bowiem na tym samym stanowisku — sądzi, że ideały same przez się mogą przerobić życie. Jest on jednak zupełnie wolny od mistycyzmu religijnego, właściwego *Saint-Simonowi*, i fantazji filozoficznych, charakterystycznych dla *Fouriera*.

Najdosadniej występuje utopijność nowej szkoły w tych środowiskach, które zalecała ona dla urzeczywistnienia swych ideałów. *Saint-Simon* liczył na potęgę religii, *Fourier* i *Owen* zakładali najgorętsze nadzieje na współzuciu i współdziałaniu „silnych tego świata“, poczynając od królów i kończąc na wielkich kapitalistach.

Energiczny anglik i doświadczony praktyk-przedsiębiorca, *Owen* nie raz usiłował w praktyce założyć podstawy urzeczywistnienia swych idei. Przypuszczał on, że drogą urządzenia asocjacji komunistycznych dopiąć można przekształcenia ludzkości dla lepszego ustroju; i sam on za prywatne, przeważnie za swoje własne, pieniądze zakładał takie asocjacje. Kończyło się stale niepowodzeniem.

Jedną z ważnych historycznych zasług *Owena* jest jego zapatrywanie na kwestję dnia roboczego, Ustanowiwszy w swej fabryce skrócony dzień roboczy, przyczynił się on wiele do rozpowszechnienia idei o konieczności zmniejszenia czasu roboczego. Jako jeden z pierwszych wystąpił on w druku w obronie wtrącania się państwa do tej dziedziny i brał czynny udział w agitacji z 4-go dziesięciolecia ubiegłego wieku o prawodawcze unormowanie dnia roboczego.

Utopiści pierwsi wnieśli do literatury ideę zmienności form społecznych. *Fourier*, a przedtym jeszcze *Bazard*, uczeń *Saint-Simon'a*, przedstawiali w swych utworach stopniowe przekształcanie

się form społeczności. Ale utopiści nie starali się związać swych ideałów z przebiegiem rozwoju historycznego, nie starali się wyka-
zać, że ustawiczne przekształcanie się form musi doprowadzić do
ideałów. Ideały ich były oderwane od rzeczywistości.

Utopiści stali tak daleko od nauki ekonomicznej swojego cza-
su, że z początku wpływ ich na nią był całkiem nieznaczący.

Rozwój wielkiego wytwarzania maszynowego, zaostrzając do
ostatecznych granic działanie konkurencji, przyspiesza upadek
przedsiębiorstw drobno-burżuazyjnych. Przybierając umyślnie ostry
i dotkliwy charakter, proces ten burzy poprzednią spokojnie-konser-
watywną psychologję drobno-burżuazyjnych żywiołów społeczeń-
stwa i wywołuje z ich strony szereg usiłowań, aby obronić swe
istnienie ekonomiczne, stać na przeszkodzie wielkiemu kapitałowi
w jego dążeniu do zamieniania drobnych wytwórców na proletarjat.
Wyrazicielami tego prądu życia społecznego byli ekonomiści drobno-
burżuazyjni.

Podobnie jak sama drobna burżuazja, w kapitalistycznym sy-
stemie stosunków zajmuje średnie, przejściowe miejsce między głów-
nymi^o klasami społecznymi, poglądy ekonomiczne szkoły drobno-
burżuazyjnej taksamo również pod pewnymi względami zajmują
miejsce pośrednie między starą a nową ekonomją polityczną.

Sismondi był zapamiętałym przeciwnikiem przemysłu wielko-
kapitalistycznego. Bardziej, niż inni, zaznaczał on i podkreślał
ujemne wyniki wprowadzenia maszyn. Drobne formy wytwarzania
były ideałem *Sismondi*'ego. Ponieważ wolna konkurencja prowadzi
do ich upadku, stanowczo przechylałac zwycięstwo na stronę wiel-
kiego przemysłu i maszyn, więc *Sismondi* energicznie powstawał
przeciwko wolnej konkurencji i bronił konieczności wtrącania się
państwa. Jak mianowicie powinno się wyrażać to wtrącanie, nie
określał tego wyraźnie.

Ta strona poglądu *Simondi*'ego — idea konieczności podtrzy-
mania drobnego wytwarzania we współzawodnictwie z wielkim —
była nie tylko utopijna (urzeczywistnić jej już nie było można),
ale i wsteczna (zatrzymanie rozwoju wielkiego wytwarzania byłoby
zatrzymaniem rozwoju społeczeństwa).

Niemalý interes historyczny budzą zapatrywania *Sismond*'ie-
go na kryzysy przemysłowe. Według jego zdania, pochodzą one
z braku równowagi między wytwarzaniem a spożyciem. Niezgod-
ność tę powoduje wielki przemysł, który z jednej strony nadzwyc-
zajnie rozszerza wytwarzanie, z drugiej zaś strony, zmniejsza środ-
ki nabywcze masy ludności, rujnując przez swą konkurencję dro-
bnych wytwórców i zastępując robotników przez maszyny. Głębsza
przyczyna kryzysów — nieorganizowanie wytwarzania społeczne-
go — wymykała się uwadze *Sismondi*'ego.

Proudhon, podobnie jak *Sismondi*, rozpatrywał gospodarstwo
społeczne ze stanowiska drobno-burżuazyjnego; jednocześnie, jako
autor obszernych i skomplikowanych planów naprawy stosunków
społecznych w duchu równości, jest on kontynuatorem dawnych
utopistów francuskich (różniąc się od nich tym, że „braterstwo“ go-
tów był zastąpić przez „wzajemność“, zasadę wymiany).

Utopijne plany *Proudhona* odznaczają się wielką ściślnością,
a nawet pozorną praktycznością. Prócz zabiegów o podtrzymanie
ginącego drobnego wytwarzania, występuje w nich dążność do przy-
wrócenia sproletaryzowanej części ludności jej poprzedniej samo-
dzielności ekonomicznej.

Proudhon sądził, że główna przyczyna zależności ekonomicz-
nej klasy robotczej tkwi we współczesnej organizacji wymiany i kre-
dytu. Wytwórcą zmuszony jest ustawicznie szukać rynku dla to-

waru i częstokroć długo czekać na zbyty; przy tym drobni wytwórcy nie wytrzymują konkurencji i łatwo tracą środki wytwarzania; a dla tego, komu się to raz zdarzyło, niema, przy obecnych stosunkach społecznych, sposobu znów stać się samodzielnym wytwórcą — kredyt istnieje tylko dla posiadających.

A więc trzeba zorganizować sprawę wymiany i kredytu w taki sposób, żeby, z jednej strony, drobny wytwórca zawsze mógł otrzymać dostateczną pożyczkę na zastaw wytworzonego towaru, skutkiem czego chwilowy brak zbytu nie rozprzęgałby jego interesu, z drugiej strony — by każdemu robotnikowi zorganizowany kredyt bezprocentowy dawał środki do rozpoczęcia własnego interesu. Wtedy wszyscy będą małymi kapitalistami i ustali się zwolna harmonja interesów.

Dla osiągnięcia tych celów założyć trzeba bank narodowy, w którym każdy wytwórca mógłby otrzymywać za swój towar zaświadczenie jego cenności. Takie zaświadczenia obiegają między uczestnikami banku, jak pieniądze; można niemi płacić za towary; są to pieniądze narodowe. W takich warunkach nie będzie trudności z powodu braku kapitałów. Potęgujące się środki banku dadzą mu następnie możność zorganizowania kredytu bezprocentowego i dla robotników, pragnących założyć samodzielny interes.

Plany swe Proudhon usiłował urzeczywistnić w praktyce; próba skończyła się zupełnym niepowodzeniem.

Istota utopizmu Proudhon'a polega na tym, że spodziewał się on usunąć przeciwieństwa ekonomiczne drogą organizacji jedynie wymiany i kredytu; tymczasem przeciwieństwa te wypływają z niezorganizowania całego wytwarzania. Naprzykład, nadprodukcji i kryzysów urzeczywistnienie projektów Proudhona nie usunęłyby zgoła.

Prócz tego, sama historia skazała na porażkę wszelkie usiłowania podtrzymania drobnego wytwarzania w walce ekonomicznej z wielkim, nieskończone wyżej rozwijającym wydajność pracy.

Poglądy Proudhon'a długi czas cieszyły się olbrzymią popularnością wśród pracującej ludności Francji. Tłumaczy się to przez to, że Francja jest krajem o psychologii przeważnie burżuazyjnej. Najliczniejszą klasą tego kraju są drobni posiadacze ziemscy (i teraz jeszcze, według obliczeń, znajduje się ich tam kilka milionów), których sposób myślenia z konieczności musi być drobno-burżuazyjny. Rzecz naturalna, że i robotnicy, którzy również wyszli z łona drobnej burżuazji i żyli w jej środowisku, na długi czas przejęli się jej zapatrywaniami i dążnościami.

Im ostrzej ścierają się w życiu interesy praktycznie rozmaitych grup społecznych, z tym większą jasnością występują we wzajemnej walce ideologicznej grupowe. Z biegiem czasu przeciwko klasycznej szkole ekonomistów, wyrosłej w atmosferze rozwiniętego przemysłowego i handlowego kapitału Anglii, zaczynają występować i ideologowie klas wielko-burżuazyjnych, zarówno Anglii, jak i krajów innych.

Tak, w epoce walki z powodu praw zbożowych, protegujących rolnictwo angielskie, ekonomiści, trzymający stronę landlordów, poddali zaciętej krytyce teorię wolnej konkurencji, w wielu wypadkach bardzo trafnie wykazując jej słabe strony.

Nawet dla kapitału przemysłowego krajów mniej rozwiniętych, niż Anglii, nauka szkoły klasycznej była pod wielu względami nieodpowiednia.

Na początku zeszłego stulecia dla poczynającego się kapitalizmu Niemiec bardzo była uciążliwą konkurencja rozwiniętego wytwarzania angielskiego. Wolny handel był prawdziwą przeszkodą

dla postępu przemysłu niemieckiego. Trzeba było stworzyć szczególne pomyślnie warunki dla działalności kapitalistów niemieckich.

List zaproponował stary, wypróbowany środek merkantylistów — protekcyjizm, wysokie cła graniczne. Przymytem musiał List walczyć z liberalną ekonomją polityczną, która miała nie mało zwolenników w Niemczech. Byli to po większej części przedstawiciele interesów kapitału handlowego, dla którego wolność handlu jest w większości wypadków pożądana. Zasadnicze założenie Lista było następujące: „celem polityki ekonomicznej winien być zupełny, różnostronny rozwój wytwórczych sił kraju“.

Z tego założenia wyprowadza się wniosek, że, jeżeli w kraju kiekuje przemysł przetwórczy i rozwojowi szkodzi konkurencja obcokrajowa, to trzeba uchronić swych przedsiębiorców od nierównej walki — za pomocą wysokich cel. Dla jednego — dwóch pokoleń będzie to niekorzystne: wypadnie im drogo kupować liebe wyroby ojezyste zamiast dobrych i tanich cudzoziemskich. Lecz za to następne pokolenia korzystać będą z dogodności rozwiniętego przemysłu. Powinno się zmniejszać stopniowo cła, aby przedsiębiorcy ojezycy nie mogli trzymać się wciąż tej samej niskiej techniki; a kiedy będą już mogli konkurować z kapitalistami cudzoziemskimi, opieka powinna ustać zupełnie, ustąpić miejsca wolnemu handlowi.

Takim sposobem, już Listowi w jego walce ze szkołą wolnej konkurencji wypadło do pewnego stopnia stanąć na stanowisku *historycznym*, na stanowisku *rozwoju*.

W 4-ym dziesięcioleciu ubiegłego wieku w Anglii, w 5-ym — w Niemczech powstała „historyczna“ szkoła burżuazyjnej ekonomji politycznej. Największego rozwoju dosięgła ona w Niemczech. Wybitnemi jej przedstawicielami byli tam: Roscher, Knies, Hildebrandt.

Wychodząc w swej krytyce dawnych doktryn ze stanowiska interesów ówczesnego kapitału niemieckiego ekonomiści owi nie obstawali już przy mniemaniu o zupełnej harmonji interesów przy wolnej konkurencji, znajdowali jednak, że zupełnie liberalny ustrój prowadzi do największego wytwarzania i najlepszego podziału. W zastosowaniu idei rozwoju do ekonomiki szkoła ta była jaknajbardziej umiarkowana. Oto zasadnicze założenia, o które walczyła w nauce: Ustrój ekonomiczny nie jest czymś niezmiennym; jest on podatny do rozwoju. Dlatego trzeba go rozważać historycznie, nie zaś tylko statystycznie, w jego zmianach, nie zaś tylko w takim stanie, w jakim się znajduje w danej chwili lub w jakim się ukazuje w abstrakcyjnym przedstawieniu ekonomisty. Metoda ekonomji politycznej powinna być indukcyjna, głównie — statystyczna. Badając gospodarstwo narodowe, trzeba je rozpatrywać, jako jedną złożoną całość, nie zaś jako prostą sumę poszczególnych gospodarstw; nieśluszną więc stosować do gospodarstwa narodowego wnioski, wysnute z badania gospodarstw poszczególnych, jak to robili Smith, Ricardo i inni. Następnie, w badaniu ekonomicznym należy brać pod uwagę zależność gospodarstwa narodowego od innych stron życia społecznego — od polityki, obyczajów, panujących idei i t. d. Trzeba się także wyrzec zapatrywania dawnych ekonomistów, że w działalności ekonomicznej człowiek kieruje się tylko interesem osobistym; należy brać pod uwagę i inne pobudki, np. uczucie moralne.

Poglądy te zgola nie pod każdym względem przedstawiają postęp w porównaniu z klasyczną szkołą Smith'a — Ricardo. Tak np., przyznanie dla gospodarstwa wymiennego innych czynników w życiu ekonomicznym, prócz osobistego interesu, przyznanie, mianowicie, sił charakteru moralnego — tylko gmatwa analizę; w rzeczywistości dla zgola altruistycznych np. pobudek niema miejsca w życiu wymiennym: są one skrępowane i mogą się uwydatniać w wy-

jątkowych jedynie wypadkach. Do uczuć i dążeń osobiście-egoistycznych należałoby dodać tylko bardzo im pokrewne socjalno-egoistyczne czyli klasowe, które rzeczywiście jaskrawie się uwytatniają w życiu ekonomicznym i mają dla rozwoju jego ogromne znaczenie.

Daleko konsekwentniej i wszechstronniej, niż szkoła „historyczna” rozwijał stanowisko historyczne w nauce ekonomicznej *Rodbertus-Jagetzow*.

Bogaty pruski obywatel ziemski, przez jakiś czas minister, Rodbertus był w rzeczywistości ideologiem niemieckich agrarjuszów swojego czasu. Nie przeczył temu bynajmniej swoisty odcień radykalizmu ekonomicznego, uwytatniający się w dziełach Rodbertusa. Jaskrawo występujące w życiu Niemiec przeciwieństwo interesów jeszcze napółfeudalnych właścicieli ziemskich z interesami kapitalistów łatwo mogły rozniecić w ideowym przedstawicielu pierwszej z tych grup skłonność do energicznej krytyki stosunków kapitału, a interesy klasy robotniczej, nie stojące wówczas w tak oczywistej sprzeczności z interesami agrarjuszów, wydawały się dogodnym punktem oparcia dla takiej krytyki. Zresztą, radykalizm ekonomiczny Rodbertusa, mówiąc ściśle, prawie nie rozpósciera się na jego bezpośrednio-praktyczny program.

W analizie stosunków ekonomicznych Rodbertus opierał się całkowicie na teorii wartości pracy Ricarda. Szczególnie ważne znaczenie historyczne mają prace Rodbertusa nad kwestją podziału dochodu narodowego między klasy społeczne.

Dochód narodowy, według Rodbertusa, rozpada się na płacę zarobkową i „rentę wogóle” (t.j. produkt dodatkowy). Jak i Ricardo, Rodbertus przyznaje, że płacę zarobkową określa cenność niezbędnych dla robotnika środków do życia; ale rozważając fakty, Rodbertus dochodzi do innych wniosków co do płacy zarobkowej, niż Ricardo.

Ricardo, mniemając za Malthusem, że wytwórczość pracy rolniczej obniża się z biegiem rozwoju, wyprowadzał z tego konieczność podwyższenia pieniężnej płacy zarobkowej: wartość, a za nią i cena środków do życia robotnika, wytwarzanych przeważnie w gospodarstwie wiejskim, winny się podnosić. Rodbertus zaś, opierając się na uczynionych przed nim doświadczeniach i na współczesnej mu nauce agronomicznej, dowodził, że taki pogląd jest zgoła błędny: i w gospodarstwie wiejskim wytwórczość pracy się nie obniża, lecz podnosi, tak samo jak w przemyśle przetwórczym, chociaż nie tak szybko. Stąd wypływa konieczność stałego obniżania się wartości siły roboczej. W ten sposób, stosunkowa część klasy roboczej w całym dochodzie narodowym w miarę postępu technicznego zmniejsza się, a „renta” wzrasta. Nierównomierność w podziale się zwiększa.

W tej rosnącej nierównomierności podziału Rodbertus upatruje zasadnicze przeciwieństwo systemu kapitalistycznego oraz źródło wszystkich innych jego przeciwieństw. Taka właśnie myśl jest podstawą jego teorii kryzysów, bardzo podobnej do teorii Sismondi'ego. Ustawiczne powiększanie rozmiarów wytwarzania, idące w parze ze stosunkowym obniżeniem płacy zarobkowej, musi doprowadzać do tego, że zakłóca się równowaga między podażą towarów na rynku a siłą nabywczą narodu: towarów na rynku okazuje się daleko więcej, niż może kupić cały naród, wśród którego głównym spożywcą jest klasa robotnicza. Wtedy wybucha kryzys. Takim sposobem Rodbertus, jak i Sismondi, nie dociera do istotnej przyczyny nadprodukcji — niezorganizowanego charakteru społecznego podziału pracy, i zatrzymuje się na przyczynie podrzędnej, cząstkowej; tymczasem, nawet zupełne usunięcie tej przyczyny przy zachowaniu wymiany i konkurencji nie zapobiegłoby nastąpieniu nadprodukcji.

W kwestji renty gruntowej Rodbertus wypowiedział się w sposób następujący: W rolnictwie kapitał zmienny jest stosunkowo większy, niż w innych gałęziach przemysłu, a przeto i nadwartość jest większa: jej nadmiar zamienia się w rentę gruntową. Pogląd ten opiera się na błędnym zastosowaniu teorii wartości pracy: w epoce kapitału cen oddzielnych towarów, a w tej liczbie i zboża, nie określa *wprost* ich wartości pracy, i gdyby nie było renty gruntowej, to wytwarzanie zboża, pomimo większej nadwartości, dawałoby, według praw konkurencji, tylko zwyczajny zysk.

Poważną zasługę naukową Rodbertusa przedstawiają jego prace w sprawie historycznego rozwoju form społecznych. Poglądy historyko-filozoficzne, będące podstawą tych prac, cierpią na pewną niejasność. Niekiedy jest on jakoby gotów uznać, że stosunki prawne podlegają stosunkom wytwarzania, — oświadcza np., że „idea prawna i konieczność ekonomiczna oddawna szły z sobą ręką w rękę“; ale w większości wypadków, przeciwnie, skłania się do wyjaśniania rozwoju społeczno-ekonomicznego przez rozwój idei prawnej. W swej pracy o przejściu od czystego niewolnictwa do kolonatu stoi on raczej na pierwszym stanowisku, wyrażając tę myśl, że przejście to było wynikiem postępu technicznego w rolnictwie. Wskazywał on również na to, że samo niewolnictwo wymaga pewnego rozwoju wytwórczości pracy, że jest ono możliwe tylko u narodów rolniczych.

Proces rozwoju ludzkości przedstawia się Rodbertusowi w następującej postaci: W epoce niewolnictwa — pierwsze stadium rozwoju — nie tylko narzędzia, ale i sam robotnik jest własnością prywatną i kapitałem. W epoce pracy najemnej — drugie stadium — robotnik nie jest już własnością prywatną, ani kapitałem, lecz nie posiada kapitału, nie może być samodzielnym wytwórcą i, skutkiem tego, faktycznie nie jest wolny; takim sposobem, praca najemna, według Rodbertusa, jest tylko nową, złagodzoną formą niewolnictwa. Trzecie stadium, według Rodbertusa, charakteryzuje zbiorowa własność społeczna środków wytwarzania i ostateczne wyzwolenie wytwórców od materialnej zależności. Przejście do tego stadium, powolne i stopniowe, powinno według Rodbertusa, dokonać się w mniej lub więcej odległej przyszłości — za jakie pięćset lat; a siłą, powołaną do urzeczywistnienia tego przejścia, jest państwo — cecha charakterystyczna dla światopoglądu Rodbertusa.

Prócz ogólnych wywodów technicznych, Rodbertus podawał praktyczny program reformy dla najbliższej przyszłości. Przejęty duchem uniarkowania, z jednej strony, i wiarą we wszechpotęgę państwa, z drugiej, program ten równocześnie odznacza się krańcową utopijnością. Istota jego polega na tym: ponieważ zasadniczą przyczyną klęsk socjalnych jest zmniejszanie się części klasy robotczej w dochodzie narodowym, więc państwo powinno przeszkodzić temu zmniejszaniu. Powinno ono uchwalić na drodze prawodawczej, jaką część wartości wytworzonego towaru należy oddać robotnikowi, jaką — właścicielowi kapitału, ziemi (przytym, nie obeszłoby się bez korzyści dla agrarjuszów, którzy wybawiliby się od dającego się już wówczas zauważyć stosunkowego zmniejszenia się renty gruntowej w ogólnej sumie dochodu narodowego). Dla urzeczywistnienia tego planu państwo powinno ściśle oznaczyć wartość pracy każdego wytworu i ustawicznie śledzić zmiany tej wartości. Nietrudno sobie wystawić, z jakimi olbrzymimi trudnościami i niebezpieczeństwami dla państwa byłoby połączone wprowadzenie w czyn podobnego projektu

Do pewnego stopnia przeciwieństwem poglądów Rodbertusa są poglądy Henryka George'a, ekonomisty amerykańskiego, który wystąpił lat temu dwadzieścia kilka. Ideolog szybko rozwijającego

się kapitału przemysłowego Stanów Zjednoczonych, Henryk George pod wielu względami odtwarza naukę fizjokratów; podobnie jak tamci powstawali przeciwko przywilejom wyższych klas rolniczych, powstaje on stanowczo przeciwko rencie gruntowej i wogóle prywatnemu posiadaniu ziemi. Program praktyczny George'a jest daleko radykalniejszy od programu fizjokratów: wymaga on nie „jedynego podatku gruntowego“, lecz oddania ziemi na własność narodową — „unarodowienia“ ziemi. I teoretyczne założenia George'a są bardzo podobne do założeń fizjokratów; tak np. wyjaśnia on „procent“ od kapitału przez wytwórczą siłę ziemi. Śród klas burżuazyjnych Ameryki, a zwłaszcza Anglii, nauka George'a znalazła wielu zwolenników.

Kiedy dawna ekonomja polityczna w swym stopniowym rozwoju przestała służyć interesom tej grupy społecznej, której ideologowie założyli podstawy tej nauki, wówczas od nauki oddzieliła się osobna odnoga, której cechą znamioną jest właśnie słuzenie tym interesom.

Potrzeba podrabiania nauki powstała dopiero z zeszłym wiekiem. Ekonomisci, którzy przyzwyczaili się powoływać na niewzruszone, wieczyste prawa, odkryte przez ich poprzedników, uczuli, że prawa te zmieniają swój charakter i kierunek swego oddziaływania na umysły ludzkie. Niewzruszoność dawnych praw ekonomicznych wyoblała, okazaly się one pełnymi sprzeczności. Wówczas nastal czas ekonomistów wulgarnych. W ich rękach nauka zmieniła się wprost w przeciwiwnieństwo nauki. Przytoczymy na to kilka przykladów.

Teorja wartosci pracy Petty-Ricarda naucza, że cennosc towaru określa ilość zawartej w nim pracy. Stąd utopiści angielscy wyprawdzili wniosek, że płacą za pracę powinna być wartosc calego produktu (bład, oparty na pomieszaniu pracy i siły roboczej: robotnik sprzedaje własciwie nie swą pracę, lecz siłę roboczą, i dlatego przy stosunkach kapitalistycznych winien otrzymywac własciwe wartosc siły roboczej, nie zaś wartosc produktu swjej pracy). Tego dowodzenia nie czuli się na silach obalic wulgarni apologetci, którzy równiez nie umieli odróżnić pracy od siły roboczej. Wtedy zaczęli oni odrzucać samą teorję wartosci pracy.

Kiedy w Anglii, po prawodawczym ustanowieniu 12-o godzinnego dnia roboczego, rozwój społeczno-ekonomiczny doprowadził do postawienia na porzadku dziennym sprawy dalszego zmniejszenia czasu roboczego, to większość przedsiębiorców była zdania, że ich interesy musz ponieść szkode, jeżeli nowe prawo przejdzie. „Nauka“ w osobie profesora ekonomji politycznej Seniora natychmiast wystąpiła z twierdzeniem, że caly zysk tworzy się w ostatnią, 12-ą godzinę dnia roboczego.

Senior rozumowal w sposob bardzo prosty. Przypuscmy, że plótno, które robotnik zdąży utkać w ciągu 12-o godzinnego dnia, kosztuje 7 rb. 20 kop.; a więc na godzinę przygotowywa się plótna za 60 kop. Ale kapitalista wyložyl na przędzę i narzędzia 6 rb., na płacę robotnika 60 kop.; zysku wszystkiego 60 kop. Oczywiscie, że zysk ten jest wytworzony w ostatnią, 12-ą godzinę, i jeżeli godzinę tę odjąć, fabrykant pozostanie z niczym.

Apologeta całkiem wypuscil z pod uwagi ten fakt, że *nanowo* wytworzona przez robotnika wartosc odpowiada wcale nie 7 rb. 20 kop., lecz tylko 1 rb. 20 kop., dlatego że 6 rb.—jest to wartosc materjalów i narzędzi, która wchodzi, jako czesc skladowa, do wartosci towaru—plótna. W ten sposob na godzinę wytwarza się nowej wartosci tylko za 10 kop.; i jeżeli dzien zmniejszyc o 1 godzinę, a płacą pozostanie niezmiennona, to zysk zmniejszy się tylko o 10 kop.—wynosić będzie 50 kop. zamiast 60. W samej rzeczy, jeżeli na 12 godzin fabrykant

daje robotnikowi narzędzi i materiałów za 6 rb., to na 1 godzinę wszystkiego tego potrzeba za 50 kop., a na 11 godzin—za 5 rb. 50 kop. Wraz z 60 kop. płacy zarobkowej da to 6 rb. 10 kop.; taka jest suma wydatków kapitalisty. Towaru będzie przygotowane o $\frac{1}{2}$ mniej, niż poprzednio, t. j. nie za 7 rb. 20 kop., lecz za 6 rb. 60 kop. Przeważający zysk — 6 rb. 60 kop. mniej 6 rb. 10 kop.—równa się 50 kop. Senior przypuszczał widocznie, że i na 11-o godzinny dzień materiału i narzędzi potrzeba, jak poprzednio, za 6 rb.; wtedy zysku nie otrzymałoby wcale.

Między innymi wulgarna ekonomja nieustannie starała się znaleźć przeróżne moralne usprawiedliwienia dla zysku kapitałów. Jedno z najzwyczajniejszych polegało na tym, że zysk jest nagrodą kapitalisty za „wstrzemięźliwość“. Kapitalista mógłby przejeść, przepić swój kapitał, lecz się powściąga od tego, nadaje swemu kapitałowi wytwórczą użyteczność i w ten sposób przynosi korzyść społeczeństwu. Z tego wynika, że wstrzemięźliwość jego jest zasługą, którą należy wynagrodzić.

W istocie, każdy kapitalista z osobna mógłby roztrwonić swój kapitał, ale czy może to uczynić klasa kapitalistów? Dla niej kapitałem są *środki wytwarzania* i roztrwonić je wszystkie, t. j. wymienić na przedmioty spożycia, jest stanowczo rzeczą niemożliwą; ktośby bowiem kupił te środki wytwarzania, gdyby cała klasa kapitalistów „wpadła w niepamięć“? Bo i wogóle dziwna to rzecz utrzymywać, że ktoś „oddaje się wstrzemięźliwości“, skoro używa on swego majątku w taki sposób, by otrzymać zysk.

Aby scharakteryzować stosunek wulgarniej ekonomji politycznej do robotników, bierzemy cytate z pewnego ekonomisty francuskiego:

„W ekonomji politycznej robotnik nie stanowi nic innego, jak kapitał zakładowy, nagromadzony przez kraj, który dał środki na wykształcenie i zupełny rozwój robotnika. Ze względu na wytwarzanie bogactw, uważać należy robotnika za maszynę, na zbudowanie której wyłożono pewien kapitał, poczynający procentować od tego czasu, kiedy robotnik staje się pożytecznym czynnikiem przemysłu“.

Jeszcze dalej posuwa się jeden z apologetów rosyjskich. Z powodu teorii naukowej, wyjaśniającej, że cenność dodatkowa określa się nadwyżką pracy społecznie-wytwórczej nad pracą, wytwarzającą środki do życia wytwórców, robi on uwagę: „bydło pociągowe lub dostarczające nabiału niewątpliwie wyrabia więcej produktów, niż ile samo kosztuje właściciela i takim sposobem wytwarza ono cenność dodatkową na jednakowych podstawach z ludzką siłą roboczą... W ciągu, np., połowy dnia roboczego koń pokrywa pewną część swej wartości pieniężnej wraz z wydatkami na swe utrzymanie, a druga połowa dziennej roboty idzie w całości na korzyść gospodarza, wytwarzając dla niego cenność dodatkową...“ Przemieniwszy takim sposobem bydło domowe w wytwórczą klasę społeczną, niezbyt różniącą się od robotników najemnych, następnie bardzo konsekwentnie rozciąga tę logikę i na maszyny, oświadczając, „że przy zastąpieniu robotników przez maszyny nie może być nawet mowy o utracie wyższości, związanej ze wspomnianym wyżej przyrodzonym darem ludzkiej siły roboczej“ (t. j. zdolnością w procesie *pracy* wytwarzać cenność; u apologety i maszyny, widocznie „pracują“). Tu fetyszizm wymienny dochodzi do takiej ostateczności, że przemienia się niemal we własne przeciwieństwo — w fetyszizm naturalny.

Pod wpływem ogólnego rozwoju ekonomicznego i rozwoju nauki ekonomicznej, szkoła wulgarniej apologii musiała ustąpić miejsca szkole kompromisu. Przedstawicielami nowej szkoły stali się przeważnie profesorowie ekonomji politycznej, ludzie, z mocy swego

pośredniego położenia społecznego, najbardziej skłonni do wystąpienia w charakterze wyrazicieli dążności kompromisowych. Ekonomisci bardziej nieprzejednanego odcienia nadali nowej szkole nieśluszną nazwę „kateder-socjalistów“ (socjaliści katedry); sama zaś ona nazywa siebie „realistyczną“, „reform socjalnych“, „historyczno-etyczną“ i t. p. Miano „kateder-reformistów“ określałoby ściślej istotę tego kierunku.

W swych teoretycznych zasadniczych założeniach kateder-reformiści niewiele się różnią od niemieckiej szkoły historycznej z 5-go dziesięciolecia ubiegłego wieku. Wielu z nich w szerszym zakresie uznaje możliwość historycznej zmiany form społecznych. Wielu szczególnie uwypatnia ekonomicznie-organizacyjne znaczenie interesów ogólnopństwowych — siłę, która *powinna, może i zechce* urzeczywistnić wymagania sprawiedliwości społecznej, nie zaś dążności klasowe. Większość nadaje szczególnie wielkie znaczenie uznaniu samodzielnej i ważnej roli, jaką, według ich zdania, grają w życiu ekonomicznym moralne, altruistyczne uczucia i dążności (stąd nazwa szkoły — „historyczno-etyczna“).

W swych programach praktycznych kateder-reformiści przedstawiają wielką różnicę poglądów. Realisci są wogóle stronnikami reform socjalnych; lecz ponieważ właśnie w tej dziedzinie szkoła ta w największej mierze występuje jako szkoła kompromisu, rzecz więc bardzo zrozumiała, że w kwestji, jakie reformy są pożądane, rozmaici przedstawiciele szkoły zachodzą niejednakowo daleko. Jedni są prawie zupełnie konserwatywni w swych idealach, np., Brentano, Held, Schmoller; inni, np. Wagner, do pewnego stopnia zbliżają się pod tym względem do utopistów, lecz odsuwają urzeczywistnienie swych „państwowo-socjalistycznych“ ideałów w bardzo odległą przyszłość, dla teraźniejszości zaś uważają za możliwe ograniczyć się na pewnych umiarkowanych reformach w dziedzinie prawodawstwa fabrycznego.

Wszyscy realisci zgadzają się między sobą co do tego, że za normalną uważać należy taką organizację społeczną, która łączy w sobie największe wytwarzanie ze sprawiedliwym podziałem. Lecz co to jest „sprawiedliwy podział“ — pod tym względem zapatrywania realistów się różnią.

Schmoller, naprz., sądzi, że sprawiedliwy podział winien dawać każdemu „według zasługi“. Pod zasługą rozumie on najróżnorodniejsze pojęcia: cnoty, wiedza, prace, nawet kapitał (t. j. właściwie praca nagromadzenia kapitału; patrz rozdziały o początkowym i kapitalistycznym nagromadzeniu). Ideałem ustroju społecznego jest dla Schmollera takie społeczeństwo, które „przedstawia drabinę rozmaitych istnień, z łatwym wszakże przejściem z jednego szczebla na drugi“. Byłby to, oczywiście, bardzo stateczny system, bo każdy niższy szczebel utrzymywałby w jego położeniu ucisk wszystkich wyższych.

Według Brentana, w stosunkach współczesnych nie to jest rzeczą anormalną, że praca stała się towarem, lecz to, że nie jest to taki towar, jak inne; że sprzedawca siły roboczej nie znajduje się w równych warunkach konkurencji rynkowej z jej nabywcą. Pożądaną, według Brentana, jest taka zmiana warunków, przy której położenie obu stron na rynku byłoby jednakowe; osiągnąć zaś to można drogą organizacji sprzedawców siły roboczej w związki zawodowe, na wzór angielskich trade-union'ów. Zadaniem państwa jest ułatwić organizację takich związków lub, przynajmniej, nie utrudniać jej. Kiedy sprzedawcą siły roboczej bywa nie jednostka, lecz trade-union, to warunki wymiany są jednakowe, i w rezultacie otrzymuje się sprawiedliwy podział. Niezorganizowanie wytwarzania w jego całości nie przedstawia się więc dla Brentano jako zasadnicza przyczyna tych przeciwieństw, które chciałby usunąć.

Inni realiści, np., Adolf Wagner, daleko więcej, niż Brentano, nadają znaczenia wprost państwowemu wtrącaniu się do organizacji wytwarzania. W ogólności szkoła realistyczna położyła niemałe zasługi około opracowania wielu poszczególnych kwestji ekonomicznych według metody historyczno-statystycznej.

W dziedzinie teorii abstrakcyjno-ekonomicznej wypada nam zaznaczyć jeszcze bardzo rozpowszechnioną w naszych czasach srod przedstawicieli katedry nauk o cennosci, znaną pod nazwą „teorii użyteczności granicznej“. Nauki tej, wobec jej nadzwyczajnej złożoności, nie możemy tu wykładać, wskażemy jedynie jej punkt wyjścia. Polega on na następującym. Produkt ma dla człowieka tę lub inną „cennosc subiektywną“; cennosc ta określa się przez *użyteczność*, jaką dany produkt przedstawia dla danej osoby. Każdy człowiek subiektywnie, po swojemu, ocenia dany towar według jego użyteczności i oblicza, co może ofiarować na nabycie tego towaru, i odwrotnie. Taką ocenę i takie porównanie czynią przy wymianie i nabywcy, i sprzedawcy, przyczem „cennosc subiektywna“ towaru dla każdego okazuje się inną; przez ścieranie się „subiektywnych cennosci“ towaru określa się jego obiektywna, rzeczywista cennosc wymienna. W jaki sposób człowiek w swej subiektywnej ocenie może porównywać rozmaite towary, i w jaki sposób szereg subiektywnych ocen jednego towaru przez nabywców i sprzedawców może prowadzić do utworzenia obiektywnej cennosci wymiennej towaru— to wyjaśnia się za pomocą swoistego pojęcia „użyteczności granicznej“ i rozmaitych wykładan tego pojęcia; lecz wszystkiego tego całkiem niepodobna wyłożyć w niewielu słowach, i dlatego przejdziemy wprost do wskazania braków zasadniczego stanowiska, na którym Jevons, Menger, Böhm-Bawerk i inni zbudowali całą teorię „użyteczności granicznej“.

Chodzi o to, że człowiek rodzi się, żyje i rozwija się w społeczeństwie, a nie poza nim, i psychologję jednostki określa to środowisko społeczne, w którym się ona urabia. I subiektywna ocena towarów z konieczności kształtuje się w zależności od warunków społecznych. Sprzedawca lub nabywca w swych „subiektywnych“ ocenach muszą podlegać wpływowi cen, obiektywnie, niezależnie od ich woli istniejących na rynku, tak że one określają subiektywną ocenę w stopniu nieskończenie wyższym, niż odwrotnie. W ogromnej liczbie wypadków jednostka, wogóle, nie może dać oceny użyteczności tego lub owego towaru i potrzeba masy wybiegów, aby rozprawić o „subiektywnej cennosci“, jaką ma, np., dla milionera-kapitalisty łokieć sprzedawanego przez niego taniego perkalu, lub dla biednej modniarki—wspaniały kapelusz, którego ona nie może nosić, lub dla trumniarza—trumna, którą robi, nie licząc na to, że sam ją zużytkuje. Teoretykom subiektywnej cennosci przypadło w udziale, stworzyć prawdziwą scholastykę, aby rozciągnąć swą naukę na wszystkie rzeczywiste wypadki oceny wymiennej.

Odsyłając nas z dziedziny wymiany do tajników wewnętrznego duchowego życia jednostek, teoria cennosci subiektywnej wyjaśnia fakty, dostępne dla bezpośredniego, obiektywnego badania, przez fakty dla badania tego niedostępne, objaśnia to, co widzialne, przez to, co niewidzialne. Jest to zasadniczy błąd czyniący teorię bezużyteczną dla naukowej pracy ekonomisty.

Na tym zakończymy swój zgola niezupełny przegląd poglądów ekonomicznych okresu maszynowego.

6. Procesy społecznego rozwoju i degradacji w okresie kapitalizmu maszynowego.

Konkurencja, wypływająca z niezorganizowania wytwarzania, wciąż pozostaje jedną z sił zmieniających stosunki społeczne; w epoce kapitalizmu maszynowego działanie tej siły staje się silniejsze, już nie ogranicza się wyłącznie do objawów koncentracji kapitałów, lecz powoduje różnorodne i złożone procesy, zmierzające poczęści w kierunku rozwoju, poczęści zaś w kierunku degradacji wytwórczych sił społecznych.

Obok tej siły występuje inna. Dążność nabywcy siły roboczej do kupienia jej jak najtaniej i dążność sprzedawcy do sprzedania jej jak najdrożej wywołują cały szereg rozlicznych zmian, których istota redukuje się do rozwoju lub degradacji klasy sprzedawców siły roboczej, do polepszenia lub pogorszenia materialnych, a za materialnymi i wszelkimi innymi warunków ich istnienia.

Poprzednio i tę siłę rozpatrywaliśmy jako specjalny, szczegółowy wypadek „konkurencji“ nabywcy i sprzedawcy, t. j. ich walki w akcie wymiany. Ale w epoce kapitalizmu maszynowego ta szczegółowa forma konkurencji nabiera osobliwego charakteru i osobliwego znaczenia w życiu społeczeństwa; osobliwy charakter polega na tym, że antagonizm nabywców i sprzedawców siły roboczej rozpościera się nie tylko na ich stosunki wymienne, lecz i na całe ideologiczne, a przeto -- na bardzo wiele objawów życia w rozmaitych dziedzinach procesu społecznego; osobliwe znaczenie wyraża się w całym szeregu nowych form społecznych, powstających z tego antagonizmu (organizacje klasowe, prawodawstwo fabryczne i t. p.).

Pod ustawicznie zaostrzającym się działaniem obu wskazanych sił społeczna walka z przyrodą uwydatnia, wogóle, nadzwyczajnie wartki bieg rozwoju, jakiego nie miała ani jedna z poprzednich formacji społecznych.

a) *Kryzysy.*

Żywiołowa siła konkurencji wywołuje dążność wytwarzania kapitalistycznego do bezgranicznego rozszerzenia się. Każdy przedsiębiorca musi podlegać wpływowi tej dążności, nie może zaprzestać—rozszerzania swego przedsiębiorstwa i rozwijania jego techniki; w przeciwnym razie będzie wkrótce pokonany w konkurencji przez innych, energiczniejszych kapitalistów.

Wytwarzając na sprzedaż, kapitalista, oczywiście, rozumie, że bezpożyteczna to rzecz rozszerzać zakres wytwarzania, jeżeli niema gdzie zbyć towaru. Ale, prócz tego, pojmuje, że jeżeli on jeden tylko ograniczy wytwarzanie, nie przyniesie mu to korzyści: ogólnego położenia na rynku nie zmieni, ponieważ sam ma zbyt

mało znaczenia; wygrają przytym tylko jego współzawodnicy, którzy będą z tym większą korzyścią rozszerzać swe przedsiębiorstwa; i nawet jeżeli rynki okażą się niedostatecznymi, to właśnie jego przedsiębiorstwo, jako mniej znaczne, prędzej wówczas zginie od obniżenia cen. Na dobitkę kapitalista liczy i na to, że z obniżeniem cen odbyty będzie wzrastał i że przeto, powiększona wytwórczość pracy w jego przedsiębiorstwie sama stworzy dla siebie rynek.

Szybkie rozszerzenie wytwarzania we wszystkich przedsiębiorstwach wcześniej czy później doprowadza do nadprodukcji kapitalistycznej.

Wytwarzanie kapitalistyczne tworzy towary, t. j. produkty dla rynku, na sprzedaż. W ten sposób wzrastające wytwarzanie oznacza wzrastającą podaż towarów na rynku, a więc dla swego normalnego przebiegu potrzebuje odpowiednio wzrastającego popytu. Jeżeli popyt na produkty nie odpowiada rozmiarom ich wytwarzania, pozostaje w tyle za wytwarzaniem, to następuje ogólne obniżenie cen, przy którym cały produkt społeczny części się sprzedaje się poniżej wartości, a części nawet wcale się nie sprzedaje. Zwykły przebieg wytwarzania podlega gruntownemu zakłóceniu: ogromna ilość przedsiębiorstw ponosi straty.

Ale w jaki sposób jest to możliwe, aby popyt rynkowy na wszystkie produkty kapitalistyczne okazał się niższym od ich podaży?

Wytwarzanie społeczne nie tylko się rozszerza, ale nadto wytwarzanie to odbywa się ze wzrastającą szybkością, przyczyna bowiem tego wzrastania—konkurencja—działa z siłą coraz to większą, w miarę tego jak wyczerpują się dla kapitału istniejące rynki i staje się rzeczą trudniejszą szukać nowych. Tymczasem zmiany popytu zachodzą według innego prawa.

Popyt w społeczeństwie kapitalistycznym określa się nie wprost przez potrzeby członków społeczeństwa co do tego lub owego produktu, lecz przez ich siłę nabywczą. Społeczeństwo wymienne, w przeciwieństwie do naturalistycznego, uznaje tylko taką potrzebę, której odpowiadają środki na zapłacenie za jej zaspokojenie. Skutkiem tego, w społeczeństwie kapitalistycznym jest zupełnie możliwe i zdarza się w rzeczywistości, że, np., paląca potrzeba zboża wśród ludności idzie w parze z brakiem popytu na zboże; produkt wytworzony w ilości nadmiernej, i bezużytecznie gnieje on w śpichlerzach dlatego, że ci, którzy go potrzebują, nie mają środków, by za niego zapłacić.

Pod względem popytu, rozwijające się wytwarzanie kapitalistyczne wykazuje dwie sprzeczne tendencje: jedną—prowadzącą do ciągłego powiększania popytu, drugą—do jego zmniejszania. Pierwsza wypływa z takich faktów, jak obniżenie cen wskutek postępu techniki, czyniące produkty dostępnymi dla szerszego koła nabywców, — jak wzrastanie kapitału zmiennego i nadwartości,

zależne od ogólnego rozszerzenia wytwarzania i oznaczające powiększenie siły nabywczej rozmaitych klas, — jak wyszukanie nowych rynków i t. p. Podstawę drugiej tendencji stanowi, z jednej strony, potęgujące się zmniejszenie drobnej burżuazji i klasy kapitalistów w postępie koncentracji przedsiębiorstw, rugowanie drobniejszych i słabszych przez większych i silniejszych; z drugiej strony, zastąpienie robotników-wykonawców przez maszyny, stosunkowe zmniejszenie liczby osób, biorących udział w wytwarzaniu i otrzymujących płacę zarobkową; jedno i drugie oznacza zmniejszenie siły nabywczej spożywców.

Walka tych dwu tendencji określa faktyczne zmiany ogólnej sumy popytu rynkowego. We wcześniejszych stadjach rozwoju kapitału przemysłowego pierwsza tendencja jest nadzwyczajnie mocna: ustawiczne rozszerzanie rynków dla kapitału kosztem krajów niekapitalistycznych i klas niekapitalistycznych społeczeństwa, wciąganych w zakres stosunków wymiennych, w części zaś także nieustannie odbywający się proces powstawania wciąż nowych przedsiębiorstw, doprowadzają do tego, że szybko wzrastający popyt dotrzymuje kroku podaży, a nawet często ją wyprzedza. Ale w miarę tego, jak kapitalizm zagarnia wszystkie kraje i wszystkie dziedziny gospodarstwa społecznego, musi on coraz bardziej poprzestawać na rozszerzaniu dawnych rynków, nie mając możliwości znajdować nowych. Powstawanie nowych przedsiębiorstw staje się daleko rzadszym, ponieważ wzrasta wielkość kapitału, niezbędnego do założenia przedsiębiorstwa. W ten sposób, po dawnych warunkach rozszerzenia popytu następują inne—mniej pomyślnie. Zarazem wzmacnia się tendencja do uszczuplenia popytu: postęp techniczny, dokonywając się ze wzrastającą szybkością, coraz bardziej ogranicza liczbę zajętych robotników, którzy otrzymując płacę zarobkową, są najpewniejszymi nabywcami, ponieważ kupują tylko, co niezbędne; proces koncentracji kapitału, zmniejszając liczbę przedsiębiorstw, zmniejsza tym samym liczbę nabywców-kapitalistów. W miarę tego, jak potęgują się procesy, których działanie prowadzi do zmniejszenia popytu, wzrost popytu musi się stać powolniejszy, choć może trwać jeszcze dalej, jak się zazwyczaj zdarza w rzeczywistości.

Mamy więc przed sobą dwa procesy: z jednej strony, nieprzerwane wzrastanie produkcji, z drugiej strony, rozszerzenie popytu na wytwory tej produkcji; prędkość pierwszego procesu ustawicznie wzrasta, prędkość drugiego, chociaż z początku bardzo znaczna, stopniowo się zmniejsza. Oczywiście, że wcześniej lub później produkcja musi wyprzedzić popyt, musi nastąpić „nadprodukcja“. I tendencja do nieskończonego rozszerzania produkcji, i wpływy, tamujące wzrastanie popytu, wpływają z jednego wspólnego źródła, mają jedną wspólną przyczynę — konkurencję, t. j. w istocie niezorganizowany charakter związku społecznego

między przedsiębiorstwami. A więc, dążenie do nadprodukcji tkwi w samych podstawach kapitalistycznego systemu stosunków.

Objawy nadprodukcji występują po raz pierwszy z dostateczną wyrazistością w pierwszej ćwierci XIX wieku, kiedy kapitalizm maszynowy uczynił już znaczne postępy; kapitalizm rękodzielniczy nie znał tych objawów, dlatego że nie był mu właściwy taki gwałtowny rozwój wytwarzania, jak również dlatego, że dla rozszerzenia rynków istniało wtedy mnóstwo krajów niekapitalistycznych.

Ogólna nadprodukcja wyraża się w tak zwanych kryzysach przemysłowych. Kryzys przemysłowy jest to głębokie i rozległe wstrząśnienie całego układu gospodarstwa społecznego, złożony kompleks różnorodnych zjawisk, charakteru uderzającego i groźnego: ostry spadek cen, ruina mnóstwa przedsiębiorstw, masowe bezrobocie i t. d. W jaskrawej i ostrej formie podobne wstrząśnienia powtarzały się perjodycznie do 8-go dziesięciolecia ubiegłego wieku.

By wyjaśnić sobie, dlaczego objawy nadprodukcji mogły się przejawiać nie stopniowo, w postaci, nap., jawnego, zwolna wzrastającego przepełnienia rynków z powolną zniżką cen, lecz gwałtownie, w formie prawdziwych „kryzysów“, trzeba wziąć na uwagę, co następuje. Skutkiem niezorganizowania wytwarzania kapitalistycznego, żaden przedsiębiorca nie może mieć ścisłych wiadomości ani o stanie przemysłu w całości, ani o stanie interesów w oddzielnych jego gałęziach. Wprawdzie, organizacja giełdowa pozwala otrzymywać pewne wiadomości tego rodzaju; lecz przy gwałtownym wzrastaniu całego wytwarzania i przy znacznych wahaniami popytu nie daje ona możliwości sądzenia o zmieniających się stosunkach między *ogólnymi* rozmiarami wytwarzania a *ogólną* sumą popytu. W ten sposób szybkie rozszerzanie produkcji trwa nie tylko wtedy, kiedy popyt jest jeszcze wystarczający, lecz i jakiś czas po tym, kiedy równowaga między jednym i drugim jest już zachowana. Ukryta nadprodukcja już istnieje, ale jeszcze w niczym się nie przejawia, fabrykant prowadzi swój interes nie tylko w dawnych, lecz w większych jeszcze rozmiarach, mniemając, że znajdzie nabywców, jak znajdował dotychczas; hurtownik robi u niego ogromne zakupy, licząc na stopniowy odbyt lub na powolną spekulacyjną wyprzedaż towaru. Zewnętrznie stan rzeczy przedstawia się zupełnie pomyślnie, i tym silniej wzrasta nadprodukcja.

Koniec końców, następuje chwila, kiedy nadprodukcja nieuniknieniem ujawnia brak nabywców na te lub owe towary. Cena tych towarów gwałtownie spada, i bankrutuje wielu przedsiębiorców, przemysłowych i handlowych, ofiarujących je na rynku; inni zaś muszą zmniejszyć lub na czas pewien zawiesić wytwarzanie. W ten sposób, w jednej dziedzinie gospodarstwa społecznego następuje gwałtowne ograniczenie wytwarzania ze wszyst-

kiemi tego następstwami w rodzaju obniżenia płacy zarobkowej, bezrobocia i t. p. Skutkiem ścisłego związku między rozmaitemi gałęziami wytwarzania, powodowanego przez społeczny podział pracy, kryzysowi ulegają i inne gałęzie, naprzykład te, które dostarczają pierwszej gałęzi materiałów, i te, które jej dostarczają narzędzi, później te, które są w podobny sposób związane z temi ostatnimi, i t. d. Wzrost bezrobocia wywołuje „nadprodukcję“ siły roboczej i pociąga za sobą obniżenie popytu na przedmioty spożycia robotników, t. j. wywołuje nadprodukcję i kryzys w odpowiednich gałęziach produkcji, a następnie—we wszystkich bezpośrednio z niemi związanymi.

W ten sposób, w kryzysie występują obok siebie dwa typy nadprodukcji: po pierwsze, absolutna, która polega na nadmiernym wzroście produkcji, przewyższającej popyt, powtóre, stosunkowa, która wywołuje zmniejszenie popytu, wywołane przez ogólne rozprężenie interesów, upadek przedsiębiorstw, bezrobocie i t. p.; pierwsza stanowi w tego rodzaju kryzysach zjawisko podstawowe, druga—pochodne, które, łącząc się z zasadniczym, nadzwyczajnie wzmacnia i zaostrza jego działanie.

Rozumię się samo przez się, że w ogólnej nawet katastrofie ekonomicznej handel i kredyt uczestniczą nieuniknienie wraz z innymi gałęziami wytwarzania. Należy tylko dodać, że ze względu na swój charakter przedsiębiorstwa tego rodzaju podlegają jeno szczególnie silnemu wstrząśnieniu: kupcy najbardziej bezpośrednio odczuwają na sobie wpływ niedostatecznego popytu, bankierzy zaś ponoszą straty zarówno skutkiem ruiny masy swych dłużników, którzy przestają się wyplacać, jak skutkiem nieumiarkowanych wymagań ze strony przerażonych kryzysem właścicieli wkładów, którzy spieszenie odbierają pieniądze z banku. Ruina zaś kupców i bankierów rozprzega z kolei interesy bardzo wielu mających z niemi stosunki kapitalistów przemysłowych, i t. p.

Tak więc objawy kryzysu z jednej gałęzi produkcji rozszerzają się na inne. W tym uwydatnia się wysoka złożoność i łączność organizacji kapitalistycznej. W epoce gospodarstwa naturalistycznego, kiedy poszczególne grupy żyły życiem zupełnie niemal wyosobnionym, nic podobnego zdarzyćby się nie mogło: nawet zagłada jednych grup mało wpływała na los innych. W społeczeństwie drobno-burżuazyjnym związek między gospodarstwami jest już silniej rozwinięty, ale w każdym razie jest on mniej lub więcej ścisły tylko dla stosunkowo niewielkiej ich liczby,—i zakłócenia życia gospodarczego nie rozpościerają się szeroko. Społeczeństwo kapitalistyczne ze swym wysoce rozwiniętym podziałem pracy podobne jest pod tym względem do wyższych organizmów, poprzednie zaś formacje społeczne przyrównać można do niższych organizmów: jeżeli zniszczymy część ciała człowieka, to cały organizm przechodzi ciężki kryzys, tak że szkodliwy wpływ odbija się i na organach najbardziej oddalonych od miejsca okaleczenia;

przeciwnie, u jakiegokolwiek polipa lub robaka o słabym podziale działalności życiowej między częściami ciała nawet bardzo znaczne uszkodzenie miejscowe wywiera nieznaczny wpływ ujemny na wszystkie inne części organizmu.

Ofiary typowego ostrego kryzysu charakteryzuje uderzająca gwałtowność przejścia od rozkwitu do ruiny. Aż do samego początku kryzysu przemysł szybko się rozwija, i w wigilię fatalnego dnia ożywienie osiąga najwyższego stopnia. Rozmiary wytwarzania są olbrzymie, ale zbyt towarów idzie dobrze, rynki są napozór wystarczające. Hurtownicy kupują od fabrykantów i jedni od drugich, drobni kupcy od hurtowych; spekulanci, kupując na sprzedaż, wytwarzają fikcyjny wzrost popytu. I kapitaliści i robotnicy czują się lepiej, nie kiedykolwiek. Nadmiar towarów coraz bardziej się nagromadza. Ukryta choroba rozwija się wewnątrz organizmu. Jako kryzys, wybucha ona dopiero wtedy, gdy dosięgła już znacznego stopnia, i dlatego jej objawy są tak strasznie intensywne.

Pierwszą oznaką nadciągającej katastrofy bywa zwykle zguba najbardziej spekulacyjnych ze swego charakteru przedsiębiorstw, których pozorny rozkwit wytworzono sztucznymi sposobami giełdowymi. Przebiega pogłoska o bankructwie jednej, drugiej, trzeciej firmy. W dziedzinie kredytu, najwrażliwszej części organizmu ekonomicznego, natychmiast odbija się powstałe wstrząśnienie i odbija się z nadzwyczajną siłą — w formie kryzysu kredytowego.

Kredyt opiera się na uczuciu zaufania, a uczucia ludzkie są zmienne. Przy wszelkim wstrząśnieniu, które zagraża gospodarstwu społecznemu, na wszystkich kapitalistów — i wielkich, i małych — spada nieufność co do jutra, obawa o swe kapitały. Gdzie panuje obawa, tam znika zaufanie i upada kredyt. Operacje kredytowe ustają. Wszędzie, gdzie to jest możliwe, wierzyciele starają się podnieść złożone pieniądze. Poszukuje się pieniędzy, pieniędzy i pieniędzy, bo nie dowierza się już ludziom, ale wyłącznie pieniądзом. Paniczny strach pada na giełdźiarzy, bankierów; banki są obleżone przez tłumy właścicieli wkładów. Wiele banków, zmuszonych do wypłacania pieniędzy wierzycielom, lecz nie otrzymujących pieniędzy od dłużników, upada, wraz z nimi bankrutują ich depozytorowie—kapitaliści.

Przedsiębiorcy handlowi i przemysłowi w gorączkowej pogoni za pieniędzmi, pospiesznie wyprzedają towary; tymczasem, popyt zmniejsza się jeszcze, ponieważ wszyscy starają się utrzymać w rękach pieniądze. Rynki są zalane masą towarów, ceny spadają do ostatecznych granic. Jedno po drugim upadają już i przedsiębiorstwa, a ocalałe ograniczają lub zawieszają wytwarzanie. Armja rezerwowa szybko wzrasta o całe setki tysięcy głów, do których liczby wchodzi i tysiące zrujnowanych kapitalistów.

Ginie wszystko, co słabe w znaczeniu kapitalistycznym; ale i silni również ponoszą straty.

Tuż po dniach kryzysu następuje okres zastoju. Wielkich nowych katasrof już niema, ale niema również polepszenia: wytwarzanie i rynek są w stanie przygnębienia.

Zwolna ogromne masy towarów na rynku poczynają topnieć: potrosze znajdują one odbyt. Stopniowo, jedno po drugim, przychodzą do siebie wielkie przedsiębiorstwa i przystępują do rozszerzenia wytwarzania. Dokonywa się krok za krokiem przejście do zastoju do umiarkowanego rozkwitu. Wytwarzanie znów dosięga poprzednich rozmiarów, a następnie przerasta je. Okazuje się przytym, że z poprzednich drobnych przedsiębiorstw wiele znikło bez śladu i ogólna liczba przedsiębiorstw się zmniejszyła. Ożywienie wraża. Rozwój wytwarzania staje się niepowstrzymanie rączy. Powtórzenie przyczyn wywołuje powtórzenie skutków— i po chwili najwyższego rozkwitu następuje nowy kryzys.

Cały ten cykl zjawisk już kilka razy powtarzał się w zeszłym stuleciu. Pierwszy ogólny kryzys wytwarzania zdarzył się w 1825—26 roku; drugi—w 36—37 r., następnie w 47 i 57 latach; do tego czasu perjodyczność była dość prawidłowa, z odstępami 10-o letnimi. Następnie zdarzył się kryzys wszechświatowy w r. 1873. Co do siły i długotrwałości przewyższył on dalece wszystkie poprzednie: rozszerzając się z kraju do kraju, trwał on kilka lat, przynajmniej do r. 1878. Następnie, do 10-go dziesiątka lat ubiegłego wieku nie było szerokiego ogólnego rozkwitu, ale przeważał zastój. Lecz zwolna zastój znów został zastąpiony przez wspaniały rozkwit przemysłu wszechświatowego, i po kilku latach najbujniejszego ożywienia w r. 1899 zaczął się nowy kryzys. Szczególnie dotknął on Rosję, przejawiał się jednak wszędzie. Dotychczas nie skończył się zupełnie, i w każdym razie rozmiary jego są olbrzymie.

Co do kwestji dalszego rozwoju kryzysów musimy zaznaczyć dwa odmienne zdania.

Według jednego zapatrywania, kryzysy muszą powtarzać się i na przyszłość w tej samej ostrej formie, co poprzednio, tylko odstepy między niemi stały się już znacznie dłuższe. Olbrzymia, wielokrotnie zwiększona rozległość i złożoność mechanizmu kapitalistycznego wymaga bardziej długotrwałego oddziaływania wyprowadzających z równowagi sił, by wybuchł kryzys; większa pod tym względem powolność wpływa, między innymi, z większego, niż poprzednio, wzajemnego przystosowania żywiołów w poszczególnych dziedzinach życia społecznego, przystosowania, będącego, np., skutkiem rozwoju organizacji giełdowej. Rozciągając się na całą dziedzinę kapitalizmu wszechświatowego, nadprodukcja wszechświatowa musi osiągnąć silniejszego stopnia, aby się uwydatnić w ostrych i rażących objawach. Zato, objawy te stawać się muszą coraz bardziej intensywnymi, coraz bardziej groźnymi.

Na korzyść takiego poglądu przemawia, prócz teoretycznych rozumowań, szesnastoletni odstęp między kryzysami 57 i 73 roku i dwudziestosześcioletni między kryzysami 73 i 99 roku, jak również szczególnie olbrzymia siła ostatnich kryzysów.

Według drugiego poglądu, zmienia się sam charakter kryzysów. Wyraźne odstępy między nimi stają się coraz krótsze, okresy kryzysu i zastoju, zlewając się z sobą, zajmują coraz większą część poprzedniego 10-o letniego cyklu. Nadprodukcja występuje w postaci chronicznego przygnębienia przemysłu, które, stopniowo przemieniając się na zjawisko stałe, nie pozwala na to mocne ożywienie, na ten intensywny postępowy przebieg życia produkcji, który nieuchronnie kończy się kryzysami. Lecz samo przygnębienie staje się coraz głębsze; dążność do rozprzężenia życia produkcji nieprzerwanie się wzmacnia. Pogląd ten ma za sobą mniej danych, niż poprzednie: przeważał on jednak przed wybuchem obecnego przesilenia.

Od powszechnych kryzysów produkcji kapitalistycznej kryzysy częściowe różnią się, po pierwsze, swym pochodzeniem z przyczyn charakteru bardziej szczegółowego, niż dążność kapitalizmu do nadprodukcji, i, powtóre, swymi stosunkowo mniejszymi rozmiarami; obejmują one niekiedy oddzielne kraje, niekiedy pewną dziedzinę gospodarstwa społecznego, stosunkowo słabo zaznaczając swój wpływ poza tą ograniczoną sferą. Lecz takie częściowe kryzysy mogą być nadzwyczajnie silne, pod względem intensywności objawów mało się różniąc w poszczególnych wypadkach od rzeczywistych kryzysów wszechświatowych.

Przyczynami kryzysów częściowych bywają wojny, rewolucje, nieurodzaje, ogromne spekulacje giełdowe... Tak np., angielski kryzys bawełniany 1863—64 r. wywołany był przez wojnę w Stanach Zjednoczonych; ogólne przygnębienie ekonomiczne, które przeżyła Rosja w 1891—92 r., zależało od silnego nieurodzaju i t. p. Rozpatrzmy na konkretnych przykładach mechanizm powstawania takich kryzysów.

Wojna domowa w Stanach Zjednoczonych w 1860—64 roku była wynikiem przeciwieństwa interesów między panującymi klasami północy i południa—przemysłową burżuazją i rolniczą arystokracją. Pierwsza dążyła do protekcyjizmu, do wysokich ceł na produkty przemysłu przetwórczego, które chciała sprzedawać za drogie pieniądze; druga walczyła o wolność handlu, by tanio kupować te same produkty. W wytwarzaniu zaś materiałów surowych tania niewolnicza praca południa stanowiła niedogodną współzawodniczkę dla przedsiębiorców północy, używających pracy najemnej. Kiedy walka ekonomiczna przyjęła postać wojny, w Anglii nastąpił kryzys skutkiem braku bawełny dla produkcji przedzalniczo-tkackiej, ponieważ znaczną część bawełny przywożono ze stanów południowych. Przemysł bawełniany doznał nadzwyczajnie silnego ograniczenia swych rozmiarów, armja zaś rezer-

wowa powiększyła się mniej więcej o dwieście tysięcy ludzi. Tak, walka społeczna w jednym kraju wywołała kryzys produkcji w drugim, skutkiem tego ścisłego związku ekonomicznego między krajami, który wytwarza społeczny podział pracy. Bądź co bądź, co do takich kryzysów częściowych, które powstają bezpośrednio skutkiem wstrząśnień politycznych, spekulacji, wogóle warunków charakteru społecznego, nie trudno wyjaśnić, że ich zasadniczą przyczyną jest ta sama, co przyczyna kryzysów ogólnych — niezorganizowany charakter społecznego podziału pracy. Ale tam, gdzie kryzys powstaje, na pierwszy rzut oka, wskutek przyczyn żywiołowych, np., warunków meteorologicznych, sprowadzających nieurodzaj, przy ściślejszej analizie wychodzi zwykle na jaw ta sama zasadnicza przyczyna. Np., takie wielkie nieurodzaje, jak w r. 1891 w Rosji, możliwe są tylko przy silnym wyjąłowieniu ziemi przez rabunkowe gospodarstwo rolne. Przejście od wytwarzania naturalistycznego do wymiennego i wywołany przez nie upadek gospodarstwa włościańskiego zmusza właścian do nadmiernego rozszerzania przestrzeni ornej i do wzmożonej eksploatacji ziemi, przyczym wytwórcze siły ziemi nie są przywracane w miarę ich trwonienia. Tylko wyjąłowiony grunt utrzymuje rolnictwo w takiej zależności od warunków pogody, że stają się możliwe i nawet co pewien czas muszą się zdarzać takie nieurodzaje, które odrazu zadają cios całemu krajowi. A więc i tu silny kryzys nie jest zjawiskiem wypadkowym dla danego układu stosunków; w pewnej mierze wypadkowym jest tylko ten fakt, że kryzys wybucha, np., w 1891, nie zaś w 1890 roku.

Z rozmaitych dziedzin gospodarstwa społecznego najłatwiej podlega rozprzęgającym wpływom dziedzina kredytu. Ponieważ istotą kredytu stanowi zaufanie, więc do wywołania kryzysu kredytowego przyczyną wystarczającą bywa prosta możebność zachwiania warunków produkcji. Zagroza np. wojna; budzi się obawa, że zrujnuje ona pewne kraje, że kapitaliści tych krajów, a zwłaszcza ich rządy, przestaną spłacać swe długi. Niepewność stanu rzeczy podrywa kredyt. Powstaje przytym wzmożony popyt na pieniądze, wielu przedsiębiorców musi natychmiast płacić takie długi, co do których liczyli na przedłużenie terminu. Skutkiem braku równowagi między popytem a podażą pieniędzy, kryzys właściwie kredytowy komplikuje kryzys pieniężny: z upadkiem kredytu łączy się brak pieniędzy na niezbędne wypłaty. Wstrząśnienie rozciąga się, oczywiście, i na sfery właściwie przemysłowe, ponieważ dla kapitalistów przemysłowych, których kapitał zawiera się, przeważnie, w środkach wytwarzania i w wytworzonych towarach, nie zaś w pieniądzach, wzmożony popyt na pieniądze jest bardzo uciążliwy.

Do kryzysów częściowych zaliczyć należy trwające już wiele lat chroniczne przesilenie rolnictwa europejskiego. Jego przyczyny zasadnicze: popierwsze, olbrzymie rozszerzenie produkcji

rolniczej w żyznych krajach innych części świata, których zboże jest tanie nie tylko wskutek większej wytwórczości pracy rolniczej, lecz również, jak wskazaliśmy wyżej, dzięki stosunkowo niskiej rencie gruntowej; po drugie, brak rąk roboczych w rolnictwie kapitalistycznym Europy, skutkiem dążenia włościan bezrolnych do miast, gdzie się rozwija przemysł przetwórczy, a warunki życiowe dla najemników są lepsze.

Zewnętrznie, kryzysy przedstawiają pewną degradację gospodarstwa społecznego, czasowe obniżenie sił wytwórczych społeczeństwa; lecz są one zarazem potężną popudką do postępu technicznego, do dalszego rozwoju sił wytwórczych. Po pierwsze, konkurencja, dzięki kryzysowi, zaostrza się do ostatecznych granic, powtórę, dążność do powetowania poniesionych strat pobudza kapitalistów do szukania nowych środków wzbogacenia się; wreszcie, po trzecie—i to rzecz najważniejsza—przyczynę swych strat, poniesionych w ciągu kryzysu, kapitalista widzi w nadzwyczajnym obniżeniu ceny na towar i, oczywiście, stara się doprowadzić technikę przedsiębiorstwa do takiej wysokości, by nawet bardzo obniżone ceny nie przyprawiły go o staty.

Przyspieszając postęp techniczny, kryzysy stanowią dodatni czynnik rozwoju stosunków kapitalistycznych ze wszystkimi ich następstwami, do których liczby należą również nowe kryzysy. Tu tendencja do rozwoju najściślej się splata z tendencją do degradacji.

Kryzysy, jako najdosadniejszy objaw niezorganizowania stosunków społecznych, służyły w ostatnich czasach również dla klasy przedsiębiorców za silną popudkę do usiłowań większego zorganizowania życia ekonomicznego.

b) Syndykaty przedsiębiorców.

Kiedy sprzeczność między rozwojem sił wytwórczych a formami społecznymi, wzmagając się, zaczęła nabierać charakteru bardzo uciążliwego dla samej burżuazji: nadzwyczajnie zaostrzona zabójcza konkurencja, kryzysy, — wówczas i klasa kapitalistów powoli zaczęła stawać do walki z wchodzącymi jej w drogę niedogodnościami stosunków kapitalistycznych.

Środkiem walki w tym wypadku staje się dla przedsiębiorców zjednoczenie, organizacja. Drogą organizacji kapitaliści dążą do sparaliżowania wpływu tej anarchji wytwarzania, która jest podstawą nadmiernej konkurencji, kryzysów i t. d.

Zorganizowawszy się w związek, przedsiębiorcy pewnej gałęzi przemysłu starają się normować jej wytwarzanie, podciągając je pod określone prawidła. Takie związki przedsiębiorców nazywają się syndykatami lub kartelami (wyższa, najbardziej rozwinięta ich forma—trustami).

Pierwsze próby organizowania syndykatów sięgają już siódmego

dziesiątka lat ubiegłego wieku. Stanowczą jednak pobudkę do wystąpienia na scenę nowej formy organizacji dał kryzys z r. 1873 i lat następnych. Odtąd w wielu krajach kapitalistycznych syndykaty zdążyły już stać się wielką siłą społeczną.

Grunt do powstania syndykatów przygotowała wzmożona koncentracja kapitału, zmniejszenie liczby przedsiębiorstw i wzrost ich rozmiarów. Jeżeli zjednoczenie kapitału danej dziedziny produkcji w rękach niewielu przedsiębiorców jeszcze się nie dokonało, jeżeli istnieje jeszcze dużo drobnych stosunkowo przedsiębiorstw, to zjednoczenie przedsiębiorców w związek jest, po pierwsze, bardzo trudne, powtórę, nietrwale. Wszystkim przedsiębiorcom danej gałęzi wejść wówczas w porozumienie z sobą prawie niepodobna, i znaczna część ich pozostanie poza organizacją; a w takim razie organizacja nie może spełnić swego zadania — normować, regulować produkcję. Wogóle, kartel jest to związek *wielkich* przedsiębiorców.

Co się zaś dotyczy formy zjednoczenia kartelowego, to w znacznym stopniu przygotowały ją towarzystwa akcyjne, które przedstawiają pewnego rodzaju związki kapitalistów.

Jednym z ważnych warunków, ułatwiających zjednoczenie przedsiębiorstw w syndykaty, jest system protekcyjny w prawodawstwie przemysłowym. Uwalniając fabrykantów danego państwa od konkurencji obcokrajowej, stawiając ich w wyjątkowym, uprzywilejowanym położeniu, oddając im w monopol rynek wewnętrzny, protekcyjizm stwarza najpomyślniejsze warunki do organizacji syndykatów. Przy panowaniu protekcyjizmu syndykat może zupełnie usunąć konkurencję i daje największe korzyści należącym do niego kapitalistom. Przy wolnym zaś handlu konkurencja przedsiębiorców obcokrajowych, których trudno przyłączyć do syndykatu, znacznie zmniejsza korzyści syndykatu dla jego członków: syndykat nie posiada monopolu na produkcję, przeto nie może również normować produkcji, samowolnie określać jej rozmiarów i cen na jej wytwory. Oto dlaczego w krajach protekcyjizmu, jak, np., Stany Zjednoczone, system kartelowy rozwija się szczególnie szybko. Nie mniej jednak, protekcyjizm nie jest niezbędnym warunkiem do powstawania syndykatów. Tak np., nawet w Anglii, gdzie istnieje największa swoboda handlu, po r. 1873 powstało dużo karteli, między którymi nie brak bardzo bogatych i potężnych. Przy wolnym handlu łatwiej mogą powstawać syndykaty międzynarodowe.

Pierwszym krokiem rozwoju karteli towarzyszyło mnóstwo niepowodzeń, katastrof, rozprzężeń. Wychowani wśród anarchji ekonomicznej, przejęci duchem „wolnej konkurencji“, członkowie karteli wykonywali często zupełną niezdolność do przestrzegania karność, do organizowanego prowadzenia sprawy. Gwałcili oni jawnie postanowienia ogólne, lub obchodzili je za pomocą rozmaitych wybiegów, i cierpieli na tym ci właśnie członkowie, którzy sumiennie poddawali się ustanowionym ograniczeniom. I teraz jeszcze dużo syndykatów upada z tego powodu.

Druga, jeszcze ważniejsza przyczyna upadku wielu karteli polegała na tym, że nie potrafiły one pozyskać prawdziwej władzy nad produkcją danej gałęzi. Kiedy niezależni współzawodnicy rozszerzają swą produkcję, organizacja kartelowa traci wszelką rację bytu; dla jej członków bardzo jest niedogodne podlegać ograniczeniom, które dają tylko przewagę ich wrogom, ustanowienie przez kartel cen rynkowych staje się wprost niemożliwe. Szczególnie zgubnym jest dla syndykatu, jeżeli najsilniejsi przedsiębiorcy, świadomi swej potęgi, nie chcą się do niego przyłączyć. Doświadczenie wykazuje, że syndykat może dyktować ceny tylko wtedy, kiedy w jego rękę znajduje się $\frac{2}{3}$ — $\frac{3}{4}$ rynku.

Kiedy syndykat opanowuje rzeczywistą władzę nad pewną gałęzią wytwarzania, to wszystkie przedsiębiorstwa, niezdolne do zjednoczenia, skazane są na upadek. Swej siły i zwartości używa syndykat bezlitośnie do walki z przeciwnikami. Niemiecki np. syndykat wytwórców żelaza sztabowego postanowił ogłosić ceny konkurencyjne przeciwko wszystkim, „kto się do niego nie przyłączył”. Szwajcarski syndykat fabryk koronkarskich, aby poskromić opornych, potrafił uzyskać od rządu surowe zastosowanie 11-o godzinnego dnia roboczego w fabrykach, gdzie poprzednio pracowano ponad normę. Ogłosił on dalej, że wszyscy pracujący u tych przedsiębiorców, którzy się do niego nie przyłączyli, po upływie 3 miesięcy nie będą przyjmowani do zakładów przemysłowych syndykatu.

Rozwój karteli postępował ze zdumiewającą szybkością, lecz zarazem ze ścisłą stopniowością. Dotychczas w ich historii można zaznaczyć kilka stadjów.

Pierwsze stadjum — przygotowawcze. Stają nietrwałe umowy na dość krótkie przeciągi czasu dla podtrzymania cen lub dla ograniczenia produkcji. Czyni się mnóstwo usiłowań pod wpływem niewyraźnych jeszcze dążeń. Niepowodzenia są bardzo częste.

Następnie idzie już organizacja prawdziwych kartelów. Zawierane są trwałe związki na dłuższy przeciąg czasu, w celu oddziaływania jednocześnie i ustanowienie cen, i na ograniczenie produkcji.

Powoli zjednoczenie staje się coraz trwalszym. Program kartelu się rozszerza. Objąwszy władzę nad produkcją, dzieli on rynki między swoich członków, urządza centralne miejsca zbytu towarów, zobowiązuje członków do wprowadzania u siebie najnowszych udoskonaleń technicznych i t. d.

Wreszcie ulegają zagładzie ostatnie resztki konkurencji wewnątrz samego związku, ostatnie resztki samodzielności oddzielnych przedsiębiorców. Związek ustanawia wszystkie szczegóły produkcji i określa rozmiary zysku, przypadającego na rzecz każdego członka. Otrzymuje się jedno olbrzymie przedsiębiorstwo — trust. Poprzedni samodzielni przedsiębiorcy stają się w nim

poprostu akcjonariuszami. Do dziś dnia jest to — najwyższa forma kartelu.

I teraz jeszcze spotyka się obok siebie rozmaite formy karteli; ale wszędzie uwydatnia się tendencja do przejścia w formy wyższe.

Wielkie znaczenie historyczne ma zjawienie się syndykatów międzynarodowych (w r. 1889 liczono ich 11, w 1896—więcej niż 40), jaskrawy wyraz tego faktu, że rozwinięty kapitalizm jest zjawiskiem międzynarodowym, nie znajdującym narodowości. Z takich syndykatów warto zaznaczyć ołowiano-srebrny, w którego rękę znajduje się $\frac{2}{3}$ rocznej produkcji srebra na świecie i $\frac{1}{2}$ wszystkiego ołowiu; następnie tytoniowy, dynamitowy i inne. Północno-amerykański trust nafciany w ostatnich latach dąży do pozyskania wpływu na rosyjski przemysł nafciany; jeżeli mu się uda opanować ten ostatni, to trust ten nie będzie miał współzawodnika na całym świecie.

Syndykaty liczy się obecnie na setki.

Olbrzymie środki, któreimi rozporządzają syndykaty, pozwalają im natychmiast stosować wszelkiego rodzaju udoskonalenia, które dla oddzielnych przedsiębiorców byłyby nazbyt drogie. Na służbie u syndykatów znajduje się zazwyczaj móstwo wykształconych specjalistów; celem wykształcenia takich specjalistów syndykaty często otwierają zakłady i instytucje naukowe. Wogóle, nowa forma organizacji przyspiesza postęp techniczny.

Następnie, rozumie się samo przez się, o ile syndykaty przyspieszają postęp koncentracji kapitałów. Według danych z ostatnich lat, tytoniowy, np., trust pochłonął nie mniej jak 150 przedsiębiorstw, nafciany—około 400, stalowy 785. Kapitał 447 trustów Ameryki Północnej wynosi 20 miliardów dolarów (38.000 mil. rubli).

Na ogólny przebieg przemysłu syndykaty wpływają w tym kierunku, że nadają mu spokojniejszy, równiejszy charakter, zresztą, tylko poczęści. Chronią one przemysł od stosunkowo drobnych wstrząśnięć, kryzysów częściowych.

Usunięcie wszakże kryzysów wszechświatowych jest zadaniem ponad siły organizacji kartelowej; że tak jest, wykazuje następujący wywód: Dopóki w syndykaty zorganizowały się nie wszystkie przedsiębiorstwa, dopóty o usunięciu kryzysów powszechnych, oczywiście, nie może być mowy. Ale i wtedy, kiedy wszystkie gałęzie wytwarzania organizują się w oddzielne syndykaty, anarchja ekonomiczna nie ustępuje. Konkurencja przybiera tylko inną, może jeszcze uciążliwszą formę, niż poprzednio. Między organizacjami oddzielnych gałęzi wytwarzania wszczyna się zacięta walka. Każdy syndykat, będąc monopolistą w swej dziedzinie, dąży do nieskończonego podwyższania cen na swe towary; inne przeszkadzają mu w tym, zmierzając, ze swej strony, do analogicznych celów; wynik walki zależy od wzajemnego stosunku sił

syndykatów. By mieć pojęcie o napięciu, o rozpaczliwym charakterze tej walki, trzeba wziąć pod uwagę, że jedne gałęzie przemysłu dostarczają drugim środków produkcji, że istnieje między nimi najściślejszy wzajemny związek i zależność. Syndykat, dajmy na to, plantatorów bawełnianych znacznie podwyższa ceny na bawełnę; tymczasem, syndykat przedzalnico-tkacki już tak wysoko wyśrubował ceny tkanin, że są one dla niego najdogodniejsze, że dalsze podwyższanie tych cen narazi go tylko na straty, spowodowawszy zmniejszenie popytu. Wtedy syndykat przedzalnico-tkacki, przyciśnięty koniecznością, musi albo przyjąć niedogodne dla siebie ceny na bawełnę, albo na czas nieokreślony zawiesić wytwarzanie. W pierwszym wypadku, stan interesów tego syndykatu musi się znacznie pogorszyć, i nie ominie go wcześniej czy później ostateczne rozbicie w walce z silniejszymi syndykata-
mi. W drugim wypadku, następuje niejako zmowa dwóch syndykatów przeciwko sobie; ten, który poniesie porażkę, musi utracić swą samodzielność; a czas tej walki staje się czasem strasznego kryzysu ekonomicznego, zadającego cios całemu gospodarstwu społecznemu.

Obecnie zaś przy ogólnych kryzysach wytwarzania kartele ponoszą kolosalne straty, odpowiednio do kolosalności swych kapitałów. Tak, np., w 1903 r. straty na kursie 100 głównych karteli Ameryki Półn. stanowiły 1754 mil. dolarów, czyli 3300 mil. rubli, około 44% ogólnej wartości akcji.

Chociaż jednak organizacja kartelowa nie może usunąć kryzysów powszechnych, to jednak daje możność przedsiębiorcom łatwiej je znosić. Nie można powiedzieć tego co do robotników. Istotnie, przeciwko nadprodukcji kartele walczą drogą ograniczenia produkcji, i już dzięki temu popyt na ręce robocze się uszczupla. Postęp zaś techniczny, szybciej kroczący przy nowej formie organizacji, sprzyja jeszcze bardziej rozszerzeniu rezerwy kapitalistycznej. Olbrzymia siła ekonomiczna syndykatów w znacznej mierze zwraca się przeciwko asocjacjom zawodowym, choć służy zarazem za pobudkę do rozwoju tych asocjacji.

Zmniejszając nadzwyczajnie liczbę przedsiębiorstw, syndykaty tym samym ułatwiają przestrzeganie prawodawstwa fabrycznego—pomyślny warunek do postępu ekonomicznego.

O tym, o ile pomyślnie wpływa organizacja kartelowa na zysk kapitalistów, sądzić można z następującego przykładu: Podczas gdy wogóle na Zachodzie zysk 5—7% poczytuje się już za bardzo wysoki, dywidenda międzynarodowego trustu dynamitowego, który zjednoczył wszystkie znaczniejsze fabryki na kuli ziemskiej, wyniosła w 9-ym dziesiątku lat z. w. od 8 do 15%.

Dywidenda olbrzymiego północno-amerykańskiego trustu naftianego w ciągu 8 lat (1896—1903) przy nominalnym kapitale akcyjnym w wysokości 100 milionów dolarów (190 mil. rubli) wyniosła corocznie od 31% do 48%, średnio 39%.

Wpływ nowej organizacji na ceny jest po większej części niepomyślny dla spóżywców — syndykaty podwyższają ceny, wymieniają swe towary nie na równą co do wartości, lecz na większą ilość innych towarów, np., pieniędzy. Lecz kiedy i inne towary wpadną w ręce syndykatów, kiedy syndykaty obejmą większą część produkcji, wtedy równowaga cen musi być znów przywrócona; przynajmniej, przeciętne ceny na towary syndykatów muszą wrócić do normy, bo monopolowi przeciwstawiony będzie monopol. Jednakże, teraz już nawet kartele nie zawsze podwyższają ceny. Kartele wyższego rzędu mogą prosperować bez podwyższenia cen, niekiedy nawet obniżają je, aby rozszerzyć popyt. Północno-amerykański trust naftiany, opanowawszy rynek, obniżył cenę na naftę. Im lepiej, na większą skalę, techniczniej doskonałej postawiona jest produkcja syndykatu, tym prędzej oczekiwać można od niego, niżki cen.

Śród klasy kapitalistów syndykaty wywołują ostre przeciwieństwo interesów między zorganizowaną a niezorganizowaną częścią tej klasy. Niezszerzeni przedsiębiorcy toczą zaciętą walkę przeciwko zagrażającym im zagładą syndykatom, usiłują wyjednać prawa, wrogie dla nowej formy organizacji, burzą przeciwko niej opinię publiczną i t. p. Lecz koniec końców wszystko to okazuje się daremnym: siła syndykatów wzrasta.

c) Integracja przedsiębiorstw.

W społecznym podziale pracy jedne przedsiębiorstwa otrzymują od drugich niezbędne środki wytwarzania — materiały i narzędzia. Ta forma wzajemnego związku przedsiębiorstw ma pewne niedogodności dla przedsiębiorców: sprowadza ona walkę, i to nieraz bardzo zacieklą, między przedsiębiorcami, znajdującymi się w tego rodzaju stosunkach. Jeżeli przedzanie podwyższają ceny na przedzę, a tkalnie nie mają możności odpowiednio podwyższyć cen na tkaniny, to fabrykanci tkanin ponoszą straty i mogą odzyskać poprzednie ceny na materiały tylko drogą walki z przedzalnikiem, drogą uszczuplenia produkcji.

Stąd wynika nowa tendencja w przemyśle. Jeżeli poprzednio przeważna dążność do rozwoju techniki wywoływała krańcową specjalizację przedsiębiorstw, zwięzenie pola ich działalności, to teraz na miejscu tej specjalizacji występuje stopniowo rozszerzenie sfery produkcji oddzielnych przedsiębiorstw. Kapitalista dąży do zorganizowania we własnym przedsiębiorstwie produkcji tych materiałów i narzędzi, które są w nim potrzebne; taką drogą osiąga on najmniejszej zależności od innych przedsiębiorców. Rozumie się samo przez się, że taka integracja przedsiębiorstw — zjednoczenie społecznie rozdzielonych, wzajemnie niezbędnych produkcji — jest zadaniem, któremu podołać mogą tylko najwięksi kapitaliści;

w największej mierze mogą wprowadzać je w życie wielkie towarzystwa akcyjne i trusty.

Integracja przedsiębiorstw jest to proces pod wielu względami analogiczny do tworzenia karteli, lecz obejmujący inną stronę przedsiębiorstw. Obie tendencje wzajemnie się uzupełniają; lecz nawet społem nie mogą one sprostać zadaniu zasadniczego przekształcenia ustroju społeczeństwa kapitalistycznego, tym bardziej, że w jego granicach nie mogą iść do końca.

Faint, illegible text at the top of the page, possibly bleed-through from the reverse side.

SPIS RZECZY.

Pojęcia ogólne.

	<i>Str.</i>
1. Określenie nauki ekonomji	1
2. Produkcja	4
a) Jakość społecznie-pożytecznej pracy	5
b) Ilość pracy społecznej	6
c) Produkcyjność (wytwórczość) pracy	9
3. Użyteczność społeczna i wartość społeczna	16
Przegląd pojęć ogólnych	19
Podział i porządek wykładu nauki ekonomicznej	19
O metodzie nauki ekonomicznej	21

I. Pierwotny komunizm rodowy.

1. Stosunek pierwotny człowieka do przyrody	24
2. Społeczne stosunki wytwarzania w grupach pierwotnie-rodowych	26
3. Pierwotne formy podziału	27
4. Zasadnicze cechy psychologii społeczeństwa pierwotnego	28
5. Siły rozwoju w społeczeństwie pierwotnym	30

II. Organizacja społeczeństwa na zasadzie patryarchalno-rodowej.

1. Zaczątki rolnictwa i pasterstwa	31
2. Rozwój stosunków wytwarzania w grupie rodowej	33
3. Formy podziału w okresie patryarchalno-rodowym	36
a) Podział zorganizowany	36
b) Niezorganizowany podział — rozwój wymiany	37
4. Zasadnicze rysy psychologii społecznej w okresie patryarchalno-rodowym	41

5. Siły rozwojowe i nowe formy życia w okresie patryarchalno-rodowym	46
--	----

Starożytne niewolnictwo.

1. Stosunek społeczeństwa do otaczającej przyrody	49
2. Rozwój wytwórczych i wymiennych stosunków niewolnictwa	50
a) Grupa posiadaczy niewolników	50
b) Związki wytwórcze międzynarodowe	52
3. Zasadnicze cechy psychologii społecznej świata starożytnego	55
a) Położenie jednostki w grupie i w społeczeństwie	55
b) Społeczne formy światopoglądu	57
4. Przyczyny i przebieg degradacji społeczeństw, władających niewolnikami	61
Charakterystyka ogólna okresu niewolnictwa	65

III. Społeczeństwo feudalne.

1. Stosunek społeczeństwa do przyrody	66
2. Stosunki wytwarzania i podziału w grupie feudalnej	67
b) Stosunki międzygrupowe w społeczeństwie feudalnym	74
3. Zasadnicze cechy psychologii społecznej okresu feudalnego	79
4. Siły rozwoju i jego kierunek w społeczeństwie feudalnym	82
Charakterystyka ogólna społeczeństw o gospodarce naturalistycznej	84

IV. Społeczeństwo drobno-burżuazyjne.

1. Stosunek społeczeństwa do przyrody	85
2. Stosunki wytwarzania i podziału dóbr w społeczeństwie drobno-burżuazyjnym	86
a) Niezorganizowane związki między gospodarstwami	86
b) Wewnętrzne stosunki oddzielnych gospodarstw społeczeństwa drobno-burżuazyjnego	95
c) Zorganizowane międzygrupowe stosunki społeczeństwa drobno-burżuazyjnego	99
3. Zasadnicze cechy psychologii społecznej okresu drobno-burżuazyjnego	106
4. Siły rozwoju i jego kierunek w społeczeństwie drobno-burżuazyjnym	113

V. Epoka kapitału handlowego.

1. Techniczne stosunki wytwarzania społecznego	115
2. Społeczne stosunki kapitalizmu handlowego	115
a) Niezorganizowane stosunki między gospodarstwami	115
b) Wewnętrzne stosunki przedsiębiorstw w epoce kapitału handlowego	119
c) Zorganizowane stosunki między gospodarstwami	121
3. Psychologia społeczna i siły rozwoju w epoce kapitału handlowego	126

VI. Kapitalizm przemysłowy.

Epoka rękodzieł.

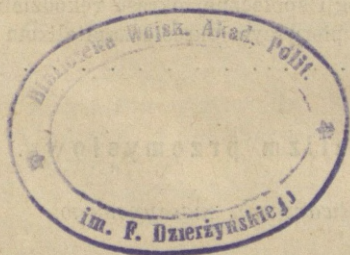
1. Stosunek społeczeństwa do otaczającej przyrody	130
2. Rozwój społecznych stosunków wytwarzania w epoce kapitalizmu rękodzielniczego	131
a) Społeczne warunki powstania rękodzieł	131
b) Pochodzenie przedsiębiorstw przemysłowo kapitalistycznych i ich stosunki wewnętrzne	136
c) Istota przedsiębiorstwa kapitalistycznego (siła robocza, jako towar)	140
d) Wpływ rozwijających się przedsiębiorstw kapitalistycznych na pozostałe formy wytwarzania	146
e) Kapitał handlowy i przemysłowy	149
3. Sposoby społecznego podziału dóbr w epoce rękodzieł	150
4. Podział produktu społecznego pomiędzy klasy kapitalistyczne	156
a) Zysk	156
b) Renta gruntowa	164
c) Płaca zarobkowa	173
5. Zasadnicze cechy psychologii społecznej okresu rękodzielniczego	180
6. Siły i kierunek rozwoju w pierwszym okresie kapitalizmu przemysłowego	193

VII. Kapitalizm przemysłowy.

Epoka wytwarzania maszynowego.

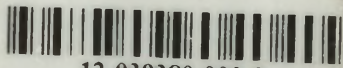
1. Stosunek społeczeństwa do przyrody	201
a) Pochodzenie maszyny	201
b) Co to jest maszyna?	203
c) Rozpowszechnienie wytwarzania maszynowego	207
2. Społeczne formy wytwarzania w okresie kapitalizmu maszynowego	212

a) Rozwój prostego współpracownictwa i podział pracy w poszczególnych przedsiębiorstwach	212
b) Rozwój społecznego podziału pracy	214
3. Rozwój społecznego podziału dóbr w maszynowym okresie kapitalizmu	216
a) Obieg pieniężny	216
b) Kredyt	217
c) Akcyjna forma przedsiębiorstw	225
d) Giełda	226
e) Spekulacja	228
4. Podział produktu społecznego pomiędzy rozmaite klasy kapitalistyczne	231
a) Zysk	231
b) Renta	234
c) Płaca zarobkowa	236
5. Najgłówniejsze zmiany psychologii społecznej w okresie kapitalizmu maszynowego	250
6. Procesy społecznego rozwoju i degradacji w okresie kapitalizmu maszynowego	266
a) Kryzysy	266
b) Syndykaty przedsiębiorców	275
c) Integracja przedsiębiorstw	280



Biblioteka Główna
Akademii Sztuki Wojennej

39380/2



12-039380-000-0